

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna
im. C. Norwida
w Zielonej Górze

**Zielonogórskie Studia
Bibliotekoznawcze**
Zeszyt 8

Zielona Góra 2016

Zielonogórskie Studia
Bibliotekoznawcze
Zeszyt 8

**Zielonogórskie Studia
Bibliotekoznawcze
Zeszyt 8**

POD REDAKCJĄ
Andrzeja Bucka
Przemysława Bartkowiaka
Pawła Kalisza

Zielona Góra 2016

RADA NAUKOWA

Andrzej Buck (Zielona Góra)
Małgorzata Czerwińska (Zielona Góra)
Jerzy Jarowiecki (Kraków)
Bożena Koredczuk (Wrocław)
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.)

KOMITET REDAKCYJNY

Andrzej Buck (redaktor naczelny)
Przemysław Bartkowiak (zastępca redaktora naczelnego)
Joanna Wawryk (sekretarz, redaktor językowy)
Paweł Kalisz (redaktor tematyczny)
Dawid Kotlarek (redaktor tematyczny)
Janusz Rećko (redaktor tematyczny)
Przemysław Szczuciński (redaktor statystyczny)

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ

Agnieszka Ginko-Humphries

Lista recenzentów dostępna na stronie zsb.norwid.net.pl

Wersja drukowana ma charakter pierwotny,
na jej podstawie powstaje wersja cyfrowa w Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej

© WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze
Zielona Góra 2016

WYDAWCA

Pro Libris – wydawnictwo WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze
al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra

ISBN 978-83-64393-27-3

ISSN 2299-3363

SKŁAD

Firma Reklamowa GRAF MEDIA

Spis treści

Andrzej Buck, Paweł Kalisz, Wprowadzenie 9

Prasa jako źródło badań naukowych

Stanisław Bereś
„Faszyści z SiN-u” 15

Adam Andrzej Urbanowicz
Prasa Pomorza Zachodniego (z lat 1945-1956) o kulturalnym awansie
„mas pracujących” w Polsce Ludowej. Z dziejów komunistycznej propagandy
na Pomorzu Zachodnim 51

Eligiusz Podolan
„Żeby książka stała się powszechnie dostępna” – promocja czytelnictwa
na łamach „Nadodrza” w latach 70. XX wieku 67

Mirosława Szott
Aleph i wiersze odrzucone. „Odpowiedzi literackie” na łamach „Nadodrza”
w latach 1976-1978 77

Ireneusz Wojewódzki
„Lubuskie Nadodrze” (2000-2003) – ambitna próba reaktywacji pisma
kulturalno-społecznego 85

Izabela Korniluk
Łączenie historii. Dzieje miasta i gminy na łamach „Łącznika
Zielonogórskiego” 99

Alina Polak
Niemieckie dziedzictwo kulturowe na łamach Informatora Muzeum Ziemi
Lubuskiej w Zielonej Górze „Museion” 111

Krzysztof Wasilewski
Od „wyzwolenia od faszyzmu” do „bolszewickiej okupacji”. Kultura pamięci
zakończenia drugiej wojny światowej w prasie lubuskiej 131

Robert Rudiak
„Informatory Kulturalne” jako miejskie i wojewódzkie biuletyny informacyjno-
-artystyczne na Ziemi Lubuskiej (1969-2015) 149

Varia. Zagadnienia wydawnicze, biblioteczne i czytelnicze

Jadwiga Sadowska

Literatura młodzieżowa w Polsce w świetle statystyki wydawniczej
(1944-2012) 175

Renata Piotrowska

Analiza inicjatyw organizacji rządowych i pozarządowych w Polsce
wspomagających edukację formalną w zakresie kształcenia kompetencji
medialnych i informacyjnych 189

Ewa Adaszyńska

Model organizacji uczącej się jako propozycja dla bibliotek akademickich 203

Kamil Banaszewski, Katarzyna Bartosiak

Dobra zmiana jest możliwa, czyli podejście doceniające w bibliotece 223

Recenzje i sprawozdania

Paweł Kalisz

Deskryptory Biblioteki Narodowej: rozważania po 35. Spotkaniu Zespołu
ds. Bibliografii Regionalnej Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy
Polskich „Nowe narzędzia indeksowania w bibliografii regionalnej”,
Wrocław 6-7 czerwca 2016 roku 251

Noty o autorach 259

Table of Contents

Andrzej Buck, Paweł Kalisz, Introduction	9
---	---

The press as a source of scientific research

Stanisław Bereś “Fascists of SiN”	15
---	----

Adam Andrzej Urbanowicz Press from Western Pomerania (years 1945-1956) on cultural promotion of “working masses” in People’s Poland. On the history of communist propaganda in Western Pomerania	51
--	----

Eligiusz Podolan “So that books become widely available” – the promotion of reading in “Nadodrze” in the 1970s	67
---	----

Mirosława Szott Aleph and rejected poems. “Literary answers” in “Nadodrze” in the years 1976-1978	77
--	----

Ireneusz Wojewódzki “Lubuskie Nadodrze” (2000-2003) – an ambitious attempt to reactivate the cultural and social journal	85
---	----

Izabela Korniluk United by history. The history of the town and the municipality in “Łącznik Zielonogórski”	99
--	----

Alina Polak German cultural heritage in the pages of “Museion”, the information guide of the Lubusz Land Museum in Zielona Góra	111
--	-----

Krzysztof Wasilewski From the “liberation from fascism” to the “Soviet occupation”. Memory Culture of the end of the Second World War in the Lubusz press	131
--	-----

Robert Rudiak “Information guides” as municipal and regional information and art newsletters in the Lubusz Land (1969-2015)	149
--	-----

Varia. Publishing, library and reading issues

Jadwiga Sadowska Young-adult fiction in Poland in the light of publishing statistics (1944-2012)	175
---	-----

Renata Piotrowska

Analysis of initiatives of governmental and nongovernmental organizations
in Poland supporting formal education regarding vocational competencies
in media and information 189

Ewa Adaszyńska

A model of a learning organization as a proposal for academic libraries 203

Kamil Banaszewski, Katarzyna Bartosiak

Good change is possible – an appreciation approach in libraries 223

Reviews and reports**Pawel Kalisz**

The National Library Descriptors: reflections after the 35th meeting
of the Regional Bibliography Team of the General Board of the Polish
Librarians Association “The new indexing tool in the regional bibliography”,
Wrocław, 6-7 June 2016. 251

Notes about the authors 259

Andrzej Buck, Paweł Kalisz

Wprowadzenie

Ósmy zeszyt „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych”, zgodnie z przyjętymi założeniami redakcyjnymi, został podzielony na trzy części tematyczne. Najobszerniejsza grupa artykułów dotyczy prasy jako źródła badań naukowych, potwierdzając niesłabnące zainteresowanie tą tematyką wśród badaczy lokalnych i nie tylko. Druga część została przeznaczona na teksty różne, dotyczące zagadnień wydawniczych, bibliotecznych oraz czytelniczych, natomiast ostatni element publikacji stanowią recenzje i sprawozdania.

To wydanie otwiera tekst historyka literatury profesora Stanisława Beresia, pracownika Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Opisał on ultraprawicowy konspiracyjny periodyk „Sztuka i Naród”, wydawany od kwietnia 1942 do lipca 1944 roku, skupiający wokół siebie przedstawicieli pokolenia Kolumbów. Na jego łamach pojawiały się teksty m.in. Wacława Bojarskiego, Lesława M. Bartelskiego, Tadeusza Gajcego, Stanisława Marcza-Oborskiego, Tadeusza Sołtana, Zdzisława Stroińskiego i Andrzeja Trzebińskiego. Tragicznym faktem jest, że wszyscy redaktorzy periodyku zginęli z rąk niemieckich w latach 1943-1944. W pierwszej części artykułu autor omówił kontrowersje, jakie wzbudzali młodzi literaci w powojennej Polsce. Z jednej strony ich twórczość została już wcześniej doceniona przez literaturoznawców oraz czytelników, z drugiej strony osobista niechęć i nienawiść polityczna ścierały się w skomplikowanym konflikcie. W drugiej części publikacji autor przedstawił bardzo złożone i niejednoznaczne stanowisko Czesława Miłosza względem pokolenia Kolumbów. Jest to ciekawe zagadnienie, ponieważ znał on wielu z nich osobiście, kontaktował się z nimi prywatnie i podczas konspiracyjnych wieczorów literackich w okupowanej Warszawie w latach 1940-1944. Do końca swojego życia prowadził z nimi poetycki i polityczny spór, dlatego można chyba powiedzieć, że mieli oni wielki wpływ na życie i twórczość Noblisty.

Dr Adam Andrzej Urbanowicz na przykładzie prasy lokalnej wydawanej na terenie Pomorza Zachodniego pokazał, jak przekonywano obywateli do tezy o powszechnym awansie kulturalnym robotników i chłopów. O tym, jak wielką rolę odgrywały w tamtym okresie czasopisma, nikogo przekonywać nie trzeba, wszakże prasa była obok radia podstawowym źródłem informacji i władze państwa zdawały sobie z tego sprawę. Na Pomorzu Zachodnim funkcję propagandową pełniły dwa dzienniki: „Kurier Szczeciński” ukazujący się od 7 października 1945 roku oraz

„Głos Szczeciński” wychodzący od 19 czerwca 1947 roku. Na łamach prasy przekonywano o upowszechnieniu oświaty oraz wygranej walce z analfabetyzmem, a dostęp do wykształcenia reklamowano jako wielkie historyczne osiągnięcie ludowej władzy. Propagowano czytelnictwo oraz chwalono się stworzeniem „masowego czytelnika”, który oczywiście miał się wywodzić z mas robotniczych. Przekonywano społeczeństwo o znaczącej poprawie jego egzystencji w warunkach stworzonych przez nową władzę. Powszechny dostęp do oświaty i kultury w Polsce w latach 1945-1956 miał przewyższać współczesne jej kraje kapitalistyczne.

Tematykę czytelnictwa podjął w swoim artykule również dr Eligiusz Podolan. Zaprezentował on poglądy wygłaszane na łamach dwutygodnika „Nadodrze” w latach 70. XX wieku przez prof. Franciszka Pilarczyka, dr. Grzegorza Chmielewskiego oraz Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, a dotyczące negatywnych czynników wpływających na czytelnictwo w regionie. Bardzo interesujące jest m.in. stanowisko G. Chmielewskiego, byłego dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze, który mówił o szukaniu kontaktu z czytelnikiem i zachęcaniu go do czytania poprzez organizację wystaw, spotkań autorskich itp., co odpowiada obecnie realizowanej działalności ksiąźnicy.

Wspomniany wyżej Andrzej Krzysztof Waśkiewicz stał się głównym tematem zainteresowania Mirosławy Szott, która przybliżyła czytelnikowi jego działalność w latach 1976-1978, kiedy to prowadził w „Nadodrze” rubrykę „Odpowiedzi literackie”, posługując się pseudonimem Aleph. Autorka przedstawiła w interesujący sposób grę, jaką prowadził A.K. Waśkiewicz z czytelnikami, jak również literatami nadsyłającymi teksty, podając się za starego doświadczonego życiem człowieka.

Krótką historię miesięcznika „Lubuskie Nadodrze”, które miało zastąpić wydawane w latach 1957-1990 „Nadodrze”, przedstawił dr Ireneusz Wojewódzki, adiunkt z Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor tekstu przybliżył zawartość miesięcznika poruszającego tematykę społeczną, historyczną, kulturalną, ale również informującego o imprezach Zielonogórskiego Ośrodka Kultury. Było to forum wypowiedzi dla wielu młodych i zdolnych autorów, a istotnymi elementami czasopisma były felietony, wywiady oraz część literacka i poetycka. Jak podaje autor tekstu, jakość zamieszczanych tekstów rosła i periodyk mógł się stać ważnym czynnikiem opiniotwórczym. Czasopismo było wydawane przez Zielonogórski Ośrodek Kultury, a finansowane z budżetu miasta Zielona Góra.

Artykuł dr Izabeli Korniluk, pracownika Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, dotyczy tygodnika „Łącznik Zielonogórski”, którego głównym celem jest informowanie czytelników o połączeniu miasta z gminą, ale równocześnie wykazanie dziejowego związku między tymi obszarami. Tego drugiego podjął się Tomasz Czyżniewski, który w cyklu „Spacerownik Zielonogórski” zamieszczał teksty o tematyce historycznej, opisując różnego typu fakty, zdarzenia i miejsca związane z Zieloną Górą oraz okolicami. Niewątpliwą zaletą jego artykułów są fotografie, pocztówki, plany, ryciny itp. pozwalające ujrzeć znane miejsca w całkowicie innym świetle. Dzięki temu cyklowi wiele zapomnianych faktów oraz ilustracji zostało

wydobytych z zakamarków przeszłości i udostępnionych dla każdego czytelnika, który znalazł chwilę czasu w codziennych obowiązkach i pozwolił zabrać się na „spacer”. Od połączenia miasta i gminy minęły już dwa lata, a czasopismo wraz ze swoim historycznym cyklem artykułów jest wciąż wydawane.

Dr Alina Polak z Muzeum Ziemi Lubuskiej napisała tekst o periodyku „Museion”. Czasopismo spełniające funkcję informacyjną i popularnonaukową jest nierozzerwalnie związane z działalnością MZL i innych regionalnych instytucji, które również mają swój udział w gromadzeniu, zabezpieczeniu, badaniu i popularyzacji szeroko rozumianego niemieckiego dziedzictwa kulturowego. W tekście znajduje się skrupulatny przegląd zamieszczanych na jego łamach treści, takich jak wystawy, eksponaty muzealne oraz różne wydarzenia kulturalne.

Autorem kolejnej publikacji jest dr Krzysztof Wasilewski, pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, który w swoich rozważaniach skupił się na pamięci o zakończeniu drugiej wojny światowej na przykładzie prasy lubuskiej wydawanej w latach 1985-1995. Wybrany przedział czasowy nie jest oczywiście przypadkowy, a ma on silny związek z wydarzeniami z roku 1989. Ten przełomowy moment w historii Polski miał znaczący wpływ na sposób postrzegania okresu wojennego, co swoje odzwierciedlenie znalazło w prasie. Tekst ukazuje wydzźwięk, jaki można zaobserwować w narracji przed rokiem 1989, kiedy kładziono nacisk na prawo Polaków do Ziemi Zachodnich, oraz po nim, kiedy poszukiwano elementów łączących obecnych mieszkańców z niemieckimi poprzednikami.

Dr Robert Rudiak z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze przedstawił historię „Informatorów Kulturalnych” wydawanych w latach 1969-2015 na Ziemi Lubuskiej. Opisał on szczegółową historię poszczególnych periodyków, ich przeobrażenia, zmiany nazwy, tematyki oraz składu redakcji, opierając się na informatorach wydawanych w Zielonej Górze, Gorzowie Wielkopolskim, jak również w Choszcznie i Żaganiu. Zwrócił także uwagę na publicystyczną stronę tych „Informatorów Kulturalnych”, które nie były wyłącznie kalendarzem planowanych imprez, a zamieszczały również szersze omówienia i relacje z wydarzeń.

Tekst dr hab. Jadwigi Sadowskiej, prof. Uniwersytetu w Białymstoku, jest analitycznym podejściem do ilości wydań literatury pięknej dla młodzieży w Polsce w latach 1944-2012. Źródłem danych dla publikacji był rocznik statystyczny „Ruch Wydawniczy w Liczbach” opracowywany w Bibliotece Narodowej od 1955 roku. Z zestawienia prezentowanych statystyk można się dowiedzieć, jakie wydawnictwa miały największy udział w publikacjach dla młodzieży oraz jacy autorzy byli najbardziej poczytni w ustalonym przedziale czasowym.

Dr Renata Piotrowska, adiunkt w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, za cel badania obrała sprawdzenie, czy i w jaki sposób organizacje rządowe i pozarządowe wspomagają i uzupełniają edukację formalną w zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyj-

nych. Aby to sprawdzić, autorka tekstu przeanalizowała 10 programów o bardzo różnym charakterze, m.in. dotyczących bezpieczeństwa w sieci, praw autorskich, etyki w internecie, cyberprzemocy, uzależnień od internetu, wiedzy o filmie, nauce świadomego i krytycznego odbioru treści, mass mediów i ich funkcjonowania.

Na temat organizacji uczącej się z perspektywy bibliotek akademickich napisała Ewa Adaszyńska, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego. Dostosowywanie się organizacji do zmieniającego się otoczenia stało się już wymogiem, a prędkość zachodzących procesów wymaga określonego modelu instytucji. Można się przystosować do panujących warunków poprzez dążenie do stałego uczenia się, lepszego wykorzystania wiedzy, stosowania nowych rozwiązań i innowacji. Najważniejszą rzeczą dla takiej organizacji staje się gromadzenie kapitału intelektualnego, czyli wiedzy, doświadczenia, relacji z czytelnikami, technologii oraz umiejętności pozwalających na przewagę instytucji w środowisku. Jest to niewątpliwie przyszłościowe spojrzenie na model organizacyjny instytucji i niezwykle potrzebny w takich jednostkach jak biblioteki akademickie.

Pracownicy Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego, Kamil Banaszewski i Katarzyna Bartosiak, również napisali tekst na temat zmian w organizacji w celu jej usprawnienia i dostosowania do nowych wymogów otoczenia. Młodzi naukowcy zaproponowali alternatywną drogę działania we wprowadzaniu nowości, jaką jest podejście doceniające, oparte na pozytywnym uznaniu i wyróżnieniu tego, co w dotychczasowym działaniu firmy jest najlepsze. Na przykładzie bibliotek zagranicznych autorzy przybliżyli możliwości użycia takiego podejścia jako instrumentu pomagającego przekształcać biblioteki w organizacje uczące się, jako narzędzia pozwalającego mierzyć poziom usług bibliotecznych, a także jako techniki pomocnej przy redefiniowaniu stanowisk pracy i związanych z nimi ról oraz przeobrażeń struktury organizacyjnej. Omówionego przez autorów rozwiązania można śmiało życzyć wszystkim instytucjom, nie tylko bibliotekom.

To wydanie zamyka tekst napisany przez dr. Pawła Kalisza, pracownika Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze. Dotyczy on 35. Spotkania Zespołu ds. Bibliografii Regionalnej, a dokładniej jednego z jego zagadnień, czyli Deskryptorów Biblioteki Narodowej. Propozycja nowego systemu katalogowania zbiorów oraz prowadzenia bibliografii regionalnych jest wielkim wyzwaniem dla środowiska bibliotekarzy. Autor starał się przedstawić zalety nowego systemu, ale również możliwe problemy wynikające z jego wprowadzenia.

Zapraszamy do lektury.

Prasa jako źródło badań naukowych

Stanisław Bereś
Uniwersytet Wrocławski

„Faszyści z SiN-u”

Nie ma prawdopodobnie na świecie redakcji pisma literackiego, które poniosłoby równie tragiczne straty jak okupacyjny konspiracyjny periodyk „Sztuka i Naród”, organ prawicowej organizacji Konfederacja Narodu (KN). Z rąk niemieckich zginęli jego wszyscy redaktorzy: w maju 1943 roku w obozie na Majdanku zmarł Bronisław Onufry Kopczyński, pierwszy redaktor SiN-u¹; 5 czerwca 1943 roku w wyniku nieudanej akcji pod pomnikiem Kopernika w Warszawie zmarł od ran drugi redaktor – Waław Bojarski; 12 listopada tego samego roku został rozstrzelany na Nowym Świecie trzeci redaktor naczelny pisma – Andrzej Trzebiński; w czasie powstania warszawskiego, 16 sierpnia 1944 roku², broniąc reduty przy ul. Przejazd 3/5, zginął czwarty redaktor – Tadeusz Gajcy wraz ze swoim nieodłącznym przyjacielem i współredaktorem Zdzisławem Stroińskim; ostatni redaktor „Sztuki i Narodu”, Wojciech Mencil, zmarł 13 września po postrzale w pierś i w brzuch dzień wcześniej na barykadzie u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Hożej³.

Ta ewidencja musi robić wrażenie. Nawet Czesław Miłosz, który z powodów politycznych nie czuł sympatii do „dziarskich chłopców”⁴, o tej czarnej serii pisał z przejęciem, choć nie bez sarkazmu:

[...] w krwawym zaścianku terroryzowanego miasta [...] pisali zawile traktaty o istocie ofiary i istocie świętości. Padali jak muchy od kul niemieckich i numery ich pism zaczynały się niemal z reguły od nekrologu poprzedniego redaktora⁵.

Bez względu na to, jaki mamy stosunek do poglądów Konfederacji Narodu, należy przyznać, że wizja państwa, z jaką poszli do powstania ostatni redaktorzy „Sztuki i Narodu”, poniosła totalną klęskę, a władzę w Polsce na prawie pół wieku objęli komuniści, dokładając wiele starań, by pamięć o wrogich im działaczach tej organizacji wygasła. Mimo to, zwykle w związku z publikacjami ich utworów na

¹ W ten sposób już w czasie okupacji skracano nazwę pisma.

² Jest możliwe, że Gajcy poległ 4 dni później podczas obrony pobliskiego Arsenалу.

³ W. Mencil został wyznaczony na redaktora „Sztuki i Narodu w walce” (a zatem powstańczej kontynuacji pisma), ale nie zdążył go już reaktywować.

⁴ Zjadliwe określenie zapożyczone z *Szewców* S.I. Witkiewicza. „Dziarscy chłopcy” to członkowie faszystowskiej organizacji, która pod przywództwem Gnębona Puczymordy przeprowadza zamach stanu.

⁵ C. Miłosz, *Literatura w Warszawie*, [w:] A. Zawada, *Miłosz*, Wrocław 1996, s. 103.

łamach czasopism, co jakiś czas wybuchwały kolejne fale dyskusji i sporów, toczonych najpierw głównie o publicystykę, a z czasem i o poezję, bo o nią upominano się najczęściej. Przeważali w tym oczywiście koledzy z KN, którzy skupili się po wojnie wokół PAX-u. Przez niemal wszystkie więc powojenne dziesięciolecia, z regularnością dyktowaną na ogół edycjami wojennych tomów SiN-owców, poświęconych im wspomnień lub opracowań historycznoliterackich, w coraz to nowszych kostiumach lub transformacjach powracały dyskredytujące etykiety – „faszystów”, „totalistów”, „imperialistów” lub „ultranacjonalistów”⁶. Co zaś najdziwniejsze, spór ten przetrwał do dziś, choć wkroczyliśmy już w drugą dekadę XXI wieku, jakby poglądy tych kilku młodziutkich poetów i działaczy KN były większym problemem niż ideowa spuścizna organizacji, w której szeregach działali i walczyli.

Tymczasem rzecz charakterystyczna: od początku większość spośród tych namiętnych polemik i ataków wymierzona była nie tyle personalnie w Bojarskiego, Trzebińskiego czy Gajcego (choć ich nazwiska naturalnie wymieniano), ile w ideologię KN, którą przez swoją przynależność firmowali, choć – jak już wiemy – mieli do niej dość różny stosunek (Bojarski i Trzebiński – aktywny, Gajcy i Stroński – indyferentny). Pamiętamy też, że niektórzy członkowie redakcji w ogóle do organizacji nie należeli, tworząc krąg jej sympatyków i współpracowników⁷. Mimo to dyskusje nad ich spuścizną częstokroć uzyskiwały wyjątkowo wysoki jak na naszą krytykę poziom emocji. Ścierały się w nich całe formacje, środowiska, redakcje, a nawet instytuty naukowe. I oczywiście poszczególni krytycy, publicyści oraz pisarze. Symbolicznym przykładem takiego wartościującego, operującego politycznym kluczem, stosunku do tych poetów może być postawa Czesława Miłosza, który do końca swojego życia, a zatem przez 60 lat, nie wycofał się z ciężkich oskarżeń wobec tej okupacyjnej plejady. Ta niechęć przenikała nawet do jego poezji, by przypomnieć choćby *Portret z połowy XX wieku*, zawierający obraz potomnego, który w domu „pamiętkę trzyma po faszycie poległym w powstaniu”.

Polityczny, a nie artystyczny rodowód grupy „Sztuka i Naród” – pisze Małgorzata Bartyzel – dostarczył [...] pretekstu do wielu ostrych ataków na jej uczestników i stał się powodem do zepchnięcia ich na lata w literacki „niebyt”. Niesprawiedliwe przypisanie im wszystkich doktrynerskich zasad Falangi i KN zasłoniło ich prace literackie i kulturalne, choć trzeba przyznać uczciwie, że etykiety przypięły sobie sami. [...], a bez wątplenia każdy z nich operował „imperialną” terminologią. Jednakże nie wiadomo, czy dokładnie zapoznali się z programem macierzystej organizacji. Nie ma na przykład w ich publikacjach, ani w ocalałych notatkach, żadnych dowodów wskazujących na poważniejsze zainteresowanie problemami

⁶ Jak słusznie przypomina Bartyzel, „redaktorom i poetom »Sztuki i Narodu« już za ich życia stawiano zarzuty totalizmu, faszyzmu, antysemityzmu, nacjonalizmu i wiele podobnych” (M. Bartyzel, „Sztuka i Naród” w *Wielkim Teatrze Świata. Dramat i teatr w programie pisma i środowiska „Sztuka i Narodu” 1942-1944*, Toruń 2005, s. 45).

⁷ M.in.: L.M. Bartelski, S. Marczak, W. Mencil, T. Sołtan, Z. Stroński.

ustroju gospodarczego przyszłego państwa, a tym kwestiom poświęcono w KN sporo uwagi. Należy natomiast brać pod uwagę, że przedstawienie Wielkiej Polski „od morza do morza” – owego Imperium Słowiańskiego – było pewnego rodzaju tropem historyczno-literackim, owocem poetyckiej fantazji, uznawanym przez Trzebińskiego i jego kolegów za ważny mit kulturowy⁸.

Wypada jednak zacząć od początku. Pierwszą fazę dyskusji rozpoczął w 1946 roku Stefan Żółkiewski na łamach „Kuznicy”, protestując przeciwko publikowaniu na łamach prasy literackiej zawierających „akcenty faszystowskiego imperializmu” tekstów

konspiracyjnej grupy „Sztuka i Naród”, skrajnie prawicowej, co tu gadać – antydemokratycznej, co tu owijać w bawełnę – faszystowskiej, co tu zmyślać – powiązanej personalnie z b. OWP, z b. ONR, z b. Falangą⁹.

W opublikowanym parę miesięcy później *Komentarzu* znów użył wyjątkowo silnie stygmatyzującego po wojnie określenia „faszystowska »Sztuka i Naród«”¹⁰. Redaktor naczelny „Kuznicy” swoimi wypowiedziami doprowadził do ostrej polaryzacji sądów, a dyskusja toczyła się jeszcze długo¹¹. Oczywiście z głosami sprzeciwu wystąpili byli działacze Konfederacji¹², przypominając o daninie krwi, jaką jej członkowie zapłacili za swoje przekonania i patriotyzm. Ich oddziały, przypominał Hgmajer,

[...] poniosły w walce z okupantem bodajże największe procentowo straty spośród wszystkich organizacji niepodległościowych. [...] w walce naszej poza odzyskaniem niepodległości przyświecał cel radykalnej przebudowy ustrojowej Polski, opartej na chrześcijańskiej doktrynie społecznej, zrewolucjonizowania psychiki polskiej, budowy wspólnoty słowiańskiej. Drogę do tego celu widzieliśmy we wszechstronnej twórczości ideowej i w walce czynnej, w której straciliśmy 711 towarzyszy broni. [...] Chcemy o nich pisać, aby pokazać jakimi byli. Pokazać pięknych ludzi¹³.

Mandat do upominania się o dobrą pamięć o poetach SiN-u ich były dowódca widział zatem nie w poglądach politycznych, bo na nie w komunistycznej Polsce

⁸ M. Bartyzel, op. cit., s. 37.

⁹ zlk [Stefan Żółkiewski], *Skończyć z tym!*, „Kuznica” 1946, nr 7; „Nie mam zamiaru – dodawał – sądzić tych chłopców. Niektórych znałem. Tłumaczyła ich młodość, dezorientacja, totalna ignorancja, analfabetyzm społeczny i domowe tradycje korporanckie”.

¹⁰ S. Żółkiewski, *Komentarz*, „Kuznica” 1946, nr 49.

¹¹ ph [P. Hertz], *Przegląd prasy*, „Kuznica” 1946, nr 7; S. Kisielewski, *Przeciw „dwóm frontom”*, „Tygodnik Warszawski” 1946, nr 11. Zob. też: S. Żółkiewski, *Powstanie trwa*, „Kuznica” 1946, nr 33. Zob. też. Polem.: J. Piórkowski, „Kuznica” 1946, nr 41; T. Wojeński, *Geneza poglądu na świat naszej inteligencji*, „Kuznica” 1947, nr 43, s. 10-11.

¹² Zob. np.: J.H. [Jerzy Hgmajer], *Dr Jekyll i mr Hyde*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 9; xx, *Walka ze zmarłymi*, „Gazeta Ludowa” 1946, nr 77; S. Ziembicki, *Jedność twórczości i walki*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 7; J. Dobraczyński, *Oblicze pokolenia*, „Tygodnik Warszawski” 1946, nr 8.

¹³ J.H., op. cit.

powoływać się nie mógł, ale w sferze etyczno-patriotycznej, zapowiadając jednocześnie walkę o ocalenie ich artystycznej spuścizny. Wyprzedzając chronologię, wypada powiedzieć, że słowa tego dotrzymał, bo przez całe dziesięciolecia środowisko PAX-u, w którym skupili się po wojnie byli działacze KN, publikowało ich utwory.

Aby ukazać pełną paletę opinii w tym sporze, należy też przypomnieć artykuł Stefana Kisielewskiego *Przeciw „dwóm frontom”*, w którym przekonywał:

Poeci ci – niewątpliwie ludzie nieskazitelni i bohaterscy – byli jednak – świadomie czy nie – wytworem à rebours gnębiącego nas faszyzmu, produktem czasów nie-normalnych – potwornych. Ponieważ widzieli wciąż przed oczyma siłę totalizmu, więc pojęcie siły na stałe złączyło się w ich psychice z klimatem, frazeologią, dialektyką, światem duchowym totalizmu. Faszyzmowi niemieckiemu przeciwstawić chcieli – faszyzm polski – bo innej koncepcji siły nie znali¹⁴.

Publicysta „Tygodnika Powszechnego” dowodził, że przyjmując – za działaczami RNR-u – taką logikę, młodzi redaktorzy SiN-u przejmowali śmiertelną chorobę okupanta, bo faszyzm „jest degeneracją zarówno u tego narodu, który zwycięża, jak i u tego, który jest bity”. Co więcej, cytując fragmenty artykułu Bojarskiego *O nową postawę człowieka tworzącego*, pytał bezceremonialnie, czy nie pobrzmiwają w nim te same akcenty „mistycyzmu walki”, co w hitlerowskiej pieśni marszowej *Horst Wesel Lied*. To „trująca, nietzscheańska poezja walki i siły” – dowodził –

daleka zarówno od chrześcijańskiej moralności, od owej nauki pocieszenia dla słabych i uciśnionych, jak i od ducha europejskiego humanizmu. [...] Jest w tym piętno idealizmu, jest piętno wielkości – lecz jest także – mimowolna, lecz nieunikniona, zależność od koncepcji wroga, od koncepcji obcych.

Ciekawym aneksem do tej burzliwej dyskusji było gwałtowne przemówienie Tadeusza Borowskiego w sali sejmowej podczas grudniowej narady młodych naukowców i pisarzy, w którym, po oskarżycielskim wystąpieniu Wiktora Woroszyńskiego, odważnie zaprotestował przeciwko wypominaniu poetom „Sztuki i Narodu” faszystowskich koneksji, przypominając, że za swoje przekonania zapłacili życiem¹⁵.

¹⁴ S. Kisielewski, op. cit.

¹⁵ A. Bikont i J. Szczęsna w szkicu *Towarzysze nieudanej podróży* („Gazeta Wyborcza” 15 stycznia 2000) tak opisują to przemówienie: „W tym momencie na podium wyskakuje [...] Tadeusz Borowski, który przyjaźnił się w czasie okupacji z Trzebińskim [...] i zaczyna krzyczeć: »Któż dał wam prawo sądzić, może się mylił, ale nie żyją, jak możecie czepląc się ludzi, którzy nie mogą wam odpowiedzieć«. Dalej mówi o demokracji, że to stare słowo, pod przykrywką którego zrobiono niejedno świństwo, i że demokracji też trzeba patrzeć na ręce” – dostęp: http://niniwa22.cba.pl/towarzysze_nieudanej_podrozy_01.htm [odczyt: 24 listopada 2015]. Zob. też: T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*, Warszawa 1972, s. 130-131. Ten głos obrony nabiera szczególnego znaczenia w kontekście ironicznego stosunku Borowskiego do imperialnej ideologii KN, por. np.: T. Borowski, *Fraszka imperialna*, [w:] idem, *Poezje*, Warszawa 1972, s. 56.

Przywołanie tej pierwszej batalii o „Sztukę i Naród” jest ważne dla zrozumienia wszystkich kolejnych powojennych sporów, ponieważ rozkład racji będzie się w nich powtarzał, choć z czasem zmieniać się będzie retoryka, a w miejsce określeń takich jak np. „faszyści” czy „reakcyjniści” pojawią się np. „totaliści”, „nacjoniści” lub „narodowcy”.

Kolejną falę wystąpienia po kilkunastoletniej ciszy wokół poetów SiN-u sprokował w 1963 roku Zdzisław Jastrzębski artykułem *Dwudziestolecie w oczach pokolenia wojennego*¹⁶, rekonstruującym poglądy jego liderów, upominając się o ich dobrą pamięć i miejsce w historii literatury. Ponieważ autor starannie unikał akcentów politycznych, a większość poetów, o których pisał, należała do redakcji „Sztuki i Narodu”, a zatem i KN, znów doszło do burzy, ponieważ grono publicystów uznało, że to akcja „przemytnicza”, mająca na celu nobilitację prawicowych poetów przy równoczesnym zatarciu ich ideowego rodowodu. W ostrych polemikach kolejny raz ujawniła się skłonność do politycznych przerysowań lub schematyzacji, natomiast w głosach obrończych – do odcinania poetyckiej twórczości tych pisarzy od politycznych treści ich artykułów programowych¹⁷.

Dlaczego niewielka i mało reprezentatywna dla podziemnej młodzieży grupka pisarzy została awansowana do „głosu pokolenia”? – grzmiał Kazimierz Koźniewski. Dlaczego ich poglądy – pytał – mają być ważniejsze od Tadeusza Borowskiego, Karola Lipińskiego, Jana Strzeleckiego, Stanisława Dygata, Kazimierza Brandysa, Wojciecha Żukrowskiego, a „Sztuka i Naród” od „Płomieni” czy krakowskiego „Miesięcznika Literackiego”? Publicysta wyraźnie wietrzył w tym krecią robotę, mającą na celu odcięcie ich utworów literackich od artykułów programowych, a zarazem zatajenie związków programu pisma z ONR-em.

Poeci „Sztuki i Narodu” – pisał – są wychowankami „Prosto z mostu” i kontynuatorami czołowego barda poetyckiego nacjonalistycznej przedwojennej młodzieży – Jerzego Pietrkiewicza. Wiernie powtarzają sformułowania znane z artykułów Stanisława Piaseckiego i Alfreda Łaszowskiego, dwóch czołowych krytyków literackich obozu radykalno-narodowego. „Sztuka i Naród” (o czym nie informuje Jastrzębski) wydawana była przez „Konfederację Narodu”, kontynuację przedwojennej „Falangi”. Cała frazeologia Andrzeja Trzebińskiego oraz innych krytyków „Ruchu Kulturowego” [...] to były kalki i zbitki z przedwojennych pism oenerowskich, które słowo w słowo pisały to samo¹⁸.

¹⁶ Z. Jastrzębski, *Dwudziestolecie w oczach pokolenia wojennego*, „Współczesność” 1963, nr 15.

¹⁷ J. Szelaż [Zbigniew Mitzner], *Tak i nie*, „Kultura” 1963, nr 10; K. Koźniewski, *Dlaczego w 1963...?*, „Polityka” 1963, nr 32; G. Lasota, *Poezja i polityka*, „Trybuna Ludu” 1963, nr 238; J.J. Lipski, *Korespondencja*, „Współczesność” 1963, nr 16 (polem.: A. Lam, *Od Redakcji*, ibidem); *Spór o współczesność*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 34, s. 2; A. Sandauer, *List Artura Sandauera [dział: Do redakcji]*, „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 35, s. 4; K. Nowicki, *Imiona czasu*, „Wiatraki” 1963 [dod. do „Fakty i Myśli”], nr 17, s. 2. Osobnego odnotowania domaga się wyważony artykuł T. Burka, *Z Konradów w Hioby*, „Współczesność” 1964, nr 16.

¹⁸ K. Koźniewski, op. cit.

Równie gromko Koźniewskiemu akompaniował Grzegorz Lasota w partyjnym dzienniku „Trybuna Ludu”, przypominając, do jakiej organizacji podziemnej należeli poeci „Sztuki i Narodu”:

Było to ugrupowanie polityczne, stanowiące okupacyjną kontynuację przedwojennej faszystowskiej „Falangi” [...]. Program Konfederacji zakładał – w wyniku II wojny światowej – odbudowę Polski mocarstwowej, kolonialnej. W swoich rojeniach K.N. widziała imperium słowiańskie pod dominacją Polski, sięgające od Kaukazu pod Drezno.

Mieszanina mesjanizmu, szowinizmu, rasizmu i antykomunizmu stanowiła ideologię tej małej, lecz prężnej grupy, która – poprzez wydawane pismo „Sztuka i Naród” – potrafiła skupić wokół siebie tak ciekawe i barwne indywidualności artystyczne jak Gajce czy Trzebiński¹⁹.

W drugiej części artykułu Lasota przypominał – podobnie zresztą jak Koźniewski – o spuściznie antysemityzmu, jaką ochoczo przejęli liderzy redakcji, co łatwo dostrzec w ich manifestach oraz piosenkach bojowych. Do tych oskarżeń Zbigniew Mitzner dołączył kolejne: o tęsknotę za „nocą długich noży”, a zatem takim starciu ideowym, o którym marzył Bojarski, o wycięcie z literatury polskiej wszystkich Żydów, o projekt takiej jej melioracji, by popłynęła już tylko jednym – narodowym – korytem²⁰. Dopełnieniem tych zarzutów stała się wypowiedź Jana Józefa Lipskiego, który nie tylko kolejny raz przypomniał o „inspiracjach faszystowskich” w ich publicystyce, ale również dokonał poważniejszego uogólnienia, stwierdzając, że poza Baczyńskim i Borowskim „cała właściwie czołówka poetycka znalazła się w kręgu ideologii faszystowskiej”²¹. Jego list do redakcji „Współczesności” miał charakter podwójnego ostrzeżenia: by „młodzi faszyci” nie byli „nauczycielami »odnowy moralnej«” oraz „by trucizna, która zatrąła Gajcego, Trzebińskiego, Kopczyńskiego, Bojarskiego i in. – nie trąła dalej”.

Ten zaciekle spór od początku był niesymetryczny, ponieważ tropiciele dziedzictwa ONR-u wszystkich SiN-owców pakowali – bez różnicowania – do jednego politycznego worka, natomiast obrońcy (na ogół organizacyjni koledzy) podkreślali ich niedojrzałość polityczną, przypadkowość konspiracyjnych wyborów, a przede wszystkim poetycką orientację. I oczywiście jak zawsze – organizacyjne poświęcenie, ideowość, bohaterstwo i śmierć „na służbie” ojczyzny. W późniejszych latach dyskusja ta nie straciła – jak łatwo się domyślić – wysokiej temperatury i toczyła się według podobnego scenariusza. Kolejny raz rozegrała się w 1972 roku, a sprowokował ją artykuł Juliusza Garzteckiego pt. *O „Drodze” i Krzysztofie Baczyńskim*, w którym autor kolejny raz wyciągnął z lamusa etykietę „faszystów

¹⁹ G. Lasota, op. cit.

²⁰ Zob. J. Szeląg, op. cit.

²¹ J.J. Lipski, op. cit.

z SiN-u”²². Tym razem w szranki polemisty wstąpił Stanisław Edward Bury, były redaktor KN-owskiej „Nowej Polski – Wiadomości Codziennych”, w której publikowali czołowi poeci SiN-u. W obszernym, dobrze udokumentowanym artykule przedstawił dowody rosnącego zainteresowania ich twórczością, wymieniając m.in.: osiem autorskich wydań książkowych SiN-owców, publikację ich 116 utworów na łamach 28 czasopism polskich, przedruki ich wierszy w pięciu antologiach poetyckich (m.in. opracowany przez Kazimierza Wykę wybór pt. *Z lat wojny*), adaptacje sceniczne, radiowe i telewizyjne ich dramatów (m.in. *Homer i Orchidea* i *Misterium niedzielne* Gajcego, *Aby podnieść różę* Trzebińskiego), artykuły oraz wspomnienia pióra ponad 900 pisarzy i krytyków (m.in. Lesław Marian Bartelski, Zbigniew Bieńkowski, Tadeusz Borowski, Jan Dobraczyński, Tadeusz Drewnowski, Stanisław Grochowiak, Paweł Hertz, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Kott, Julian Krzyżanowski, Jerzy Kwiatkowski, Piotr Kuncewicz, Aleksander Maliszewski, Stanisław Marczak-Oborski, Ryszard Matuszewski, Wojciech Natanson, Jerzy Niemojowski, Tadeusz Sołtan, Wiesław Paweł Szymański, Bolesław Taborski, Adam Włodek, Wiktor Woroszyński, Jerzy Wyszomirski, Kazimierz Wyka, Jerzy Zagórski, Wojciech Żukrowski, Juliusz Żuławski).

Spśród dwustu pięciu pozycji dziewięćdziesięciu pisarzy – twierdzi Bury – jest zaledwie kilka, nacechowanych niechęcią do poetów „SiN” czy wręcz wrogością do nich i ich twórczości²³.

Co więcej, autor polemiki informował, że powstało już ponad 60 pozycji książkowych, napisanych przez 17 autorów (np. L.M. Bartelski, J. Bandrowska-Wróblewska, Z. Jastrzębski, J. Kwiatkowski, S. Podlewski), których większe lub mniejsze partie poświęcone są poetom SiN-u. Przypominał, że *Genealogia ocalonych* L.M. Bartelskiego stała się bestsellerem (cztery wydania rozeszły się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy), a *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia* Zdzisława Jastrzębskiego weszła do kanonu opracowań naukowych. Anonsował nawet powstanie *Bibliografii czasopisma konspiracyjnego i grupy poetyckiej „Sztuka i Naród” (1944-1970)* oraz przywoływał liczne utwory znanych poetów, dedykowane lub poświęcone poetom SiN-u (m.in. J. Iwaszkiewicz, M.J. Kononowicz, S. Marczak-Oborski, J. Niemojowski, B. Taborski, J. Zagórski).

Trudno powiedzieć, czy ta imponująca ewidencja przyniosła założony skutek, niemniej jest ona dowodem ważnego procesu, który dokonywał się od lat 60.: rosnące zainteresowanie, z czasem popularność, a potem – mówiąc ostrożnie – kult twórczości poetyckiej pokolenia wojennego, powodowały, że krytycy i badacze

²² Zob. np.: J. Garztecki, O „Drodze” i Krzysztofie Baczyńskim, „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 1. Polemiki: S.E. Bury, *Zmarli nie milczą*, „Kierunki” 1972, nr 18; Z. Jastrzębski, O „Drodze” i dokumentacji twórczości konspiracyjnej, „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 6.

²³ Akurat na informacja budzi nieufność, bo wcześniej Bury pisał o 900 autorach (obecnie o 90). Literówka nie wchodzi w rachubę, bo liczbę podał pisemnie, poza tym trudno wierzyć, by 900 krytyków i pisarzy napisało 205 pozycji.

poświęcali jej coraz więcej uwagi²⁴, a edytorzy wydawali kolejne tomy jego reprezentantów, co rozładowywało emocje.

W latach 70. XX wieku uwaga krytyków coraz silniej przesuwiała się z płaszczyzny politycznej na sferę deklaracji estetycznych oraz lansowane przez młodą redakcję wzory patriotyczno-etyczne. W sposób istotny do tego przesunięcia uwagi przyczyniali się byli członkowie KN, którzy skupili się wokół Bolesława Piaseckiego i stworzonego przezeń Stowarzyszenia PAX. Funkcjonujące pod tą samą nazwą wydawnictwo podjęło m.in. wysiłek przywracania pamięci poetów „Sztuki i Narodu”, publikując systematycznie ich utwory²⁵ oraz wspomnienia (np. wspomniane już tomy *W gałązce dymu, w ognia blasku* oraz *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*). Ich cechą było odsuwanie na bok, przemilczanie lub łagodne zacieranie związków ich twórczości (zwłaszcza publicystycznej) oraz działalności organizacyjnej z ideologią Ruchu Narodowo-Radykalnego. W strategii tej jedni widzieli wyłącznie troskę o ocalenie ich dorobku, inni – celowe zacieranie jego ideowej proveniencji.

Kolejną polaryzację sądów przyniósł ostry i gwałtowny spór, jaki rozgorzał po opublikowaniu IBL-owskiego tomu *Literatura wobec wojny i okupacji*²⁶, a szczególnie zawartego w nim szkicu Marii Janion pt. *Wojna i forma*, w którym autorka przypomniała totalistyczne akcenty w publicystyce i *Pamiętniku* Andrzeja Trzebińskiego. I tym razem doszło do ostrych kontrowersji, które daleko wyszły poza rzeczywisty obiekt rozważań²⁷, więc nie było szansy na głębsze wniknięcie w kwestię politycznych związków manifestów SiN-u z programem organizacji patronackiej. Poza autorką *Gorączki romantycznej* oraz Barbarą Toruńczyk²⁸, większość krytyków zabierających głos w tej dyskusji wyrażała opinie fragmentaryczne, czasem zdradzające nieznamość pełnego zestawu tez artykułowanych w publikacjach „Sztuki i Narodu”. W dużym stopniu dotyczy to również szkiców i recenzji komentujących tomy Bojarskiego, Gajcego, Strońskiego i Trzebińskiego,

²⁴ W środowisku historyków literatury ważną rolę odegrały prace Z. Jastrzębskiego, zwłaszcza *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, Warszawa 1969. Wśród książek o zacięciu hagiograficznym wspomniana już *Genealogia ocalonych* L.M. Bartelskiego (Warszawa 1963) oraz tomy wspomnieniowe publikowane przez środowisko PAX-owskie: *W gałązce dymu, w ognia blasku. Wspomnienia o Wacławie Bojarskim, Tadeuszu Gajcym, Onufrym Bronisławie Kopczyńskim, Wojciechu Menclu, Zdzisławie Strońskim, Andrzeju Trzebińskim*, zebrał i oprac. J. Szczyпка, Warszawa 1977; *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszkiwicz, Warszawa 1983.

²⁵ Zob. np.: T. Gajcy, *Utwory zebrane. Poezje i dramat „Homer i Orchidea”*, Warszawa 1952; A. Trzebiński, *Aby podnieść różę. Poezje i dramat*, wstęp i oprac. J. Jastrzębski, Warszawa 1970; idem, *Kwiaty z drzew zakazanych. Proza*, oprac. Z. Jastrzębski, Warszawa 1972; W. Bojarski, *Pożegnanie z mistrzem*, Warszawa 1983.

²⁶ *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Wrocław 1976.

²⁷ J. Tomaszkiwicz, *Trzecia śmierć Kolumbów*, „Sztandar Młodych” 1976, nr 235/236; L. Stępniewski, *Wesoły jest żywot grabarza*, „Ekran” 1976, nr 36; J. Czyżkowski, *Granice fałszu*, „Literatura” 1977, nr 10; B. Urbankowski, *Książka, którą trzeba napisać*, „Poezja” 1977, nr 1. Przywołując te ataki, należy zwrócić uwagę, że sprawa poglądów politycznych młodych pisarzy z SiN-u była tym razem pretekstem do napaści na Instytut Badań Literackich PAN (zob. polemiki: A. Witkowska, *Przypis cywila do sporu o wojnę*, „Polityka” 1976, nr 42; Z. Mentzel, *Wojna o literaturę*, „Polityka” 1977, nr 2; *Humanistyka i życie prywatne. Rozmowa z prof. Marią Janion*, „Student” 1977, nr 4).

²⁸ B. Toruńczyk, *Poezja i wojna*, „Zapis” 1977, nr 1; eadem, *Nowa postawa człowieka tworzącego*, „Więź” 1976, nr 4.

wydawanych na przełomie lat 70. i 80. XX wieku²⁹. Ich autorzy koncentrowali zwykle uwagę na wybranych aspektach zagadnień, nie dążąc do ujęcia całościowego, pokazującego skomplikowaną sieć uwikłań publicystyki tego kręgu w doktrynie Konfederacji. Nawet cenne dokumentacyjnie *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”* wyraźnie stronią od tego typu diagnoz, separując poglądy młodych pisarzy od ideologii KN³⁰. Ponieważ była to pozycja wydana – jak większość prac i edycji na temat tego środowiska – przez Instytut Wydawniczy PAX, a zatem oficynę stowarzyszenia integrującego dawnych działaczy KN, trudno się temu dziwić, bo jest rzeczą oczywistą, że najważniejszą sprawą było dla nich przywrócenie pamięci poległych kolegów oraz ich twórczości. Przyznawanie, że byli oni spadkobiercami ideologii RNR-u, raczej by tego zadania nie ułatwiało.

O ile więc w pierwszych powojennych dyskusjach (inicjowanych przez organy marksistowskie) na temat politycznych uwikłań poetów kręgu SiN-u dominowała tendencja do apriorycznego włączania ich twórczości – zarówno literackiej, jak i publicystycznej – w sferę oddziaływania politycznych koncepcji Konfederacji Narodu, co nie uwzględniało w oczywisty sposób ambicji i dążeń redaktorów pisma (np. Trzebińskiego i Gajcego) do jego usamodzielnienia lub rozluźnienia więzów z organizacją ani tym bardziej różnic ich poglądów, o tyle w opracowaniach późniejszych zarysowała się tendencja wręcz przeciwna: sugerowania autonomii pisma, zaprzeczenia lub przemilczenia oczywistych związków jej liderów z KN (choć wszyscy kolejni redaktorzy pisma byli jej członkami³¹), interpretowania ich koncepcji politycznych (np. uniwersalizmu, Imperium Słowiańskiego, antykomunizmu, antysemityzmu) jako zbieżności przypadkowych lub powierzchownych³². Z czasem

²⁹ Zob. np.: S. Stabro, *Sprawa Andrzeja Trzebińskiego*, „Poezja” 1975, nr 5; *Romantyzm dla przyszłości. Tezy programowe Konfederacji Nowego Romantyzmu*, „Merkuriusz” 1974, nr 2; A. Gronczewski, *Testamenty*, „Poezja” 1977, nr 11; L. Szaruga, *W szczelinie wolności*, „Odra” 1978, nr 1; B. Urbankowski, *Ostatnie słowa poezji rycerskiej*, „Ekran” 1978, nr 52/53; B. Maj, „Nie będziemy udawać, że istniejemy gdzie indziej”, „Student” 1979, nr 16; M. Fostowicz, *Manifest pokolenia dramatycznego*, „Odra” 1981, nr 5; R. Gawłowski, *Dramat „lirycznych”*, „Odra” 1981, nr 5. Pełny przegląd sporów o poezję grupy SiN przynosi szkic J. Tomaszkiwicza, *Romantycy czasu wojny (Z dziejów pisma i grupy „Sztuka i Naród”)*, [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszkiwicz, Warszawa 1983, s. 46-53.

³⁰ W pracy tej, poza izolowanymi uwagami w rozdziale wstępnym J. Tomaszkiwicza pt. *Romantycy czasu wojny...*, s. 5-53 na temat organizacyjnych związków redakcji z Konfederacją Narodu, nie znajdujemy – co zaskakuje – nawet lapidarnej charakterystyki ideologii tej organizacji. Aby ukryć jej ONR-owską proveniencję A. Tauber-Ziółkowski w rozdziale „*Siwa młodość*”, [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”...*, s. 231-232 dopuszcza się istnej akrobatyki intelektualnej, łącząc koncepcję Imperium Słowiańskiego z uchwałami I Kongresu Wszechsłowiańskiego w Moskwie w 1941 roku (!), ignorując tak fundamentalny fakt, że KN była organizacją antykomunistyczną.

³¹ Wynikało to ze struktury organizacyjnej KN, w której „Sztuka i Naród” była organem „studium kulturalnego”, wchodzącego w skład Wydziału Propagandowo-Politycznego oraz Wydziału Programowego, co orzekał *Rozkaz nr 1. Dotyczy wykonania rozkazu Komendanta Głównego KN Nr 4/c*. Zob.: J. Hagmajer („Kiejstut”), *List do redakcji*, „Dziś i Jutro” 1946, nr 7; Z. Kobylańska, *Konfederacja Narodu w Warszawie*, Warszawa 1999, s. 135.

³² Tak właśnie argumentują świadkowie filmu dokumentalnego Hanny Etemadi z cyklu „Ślady” pt. *Andrzej Trzebiński „Łomień”* (1997) – Edward Bury, ks. Józef Warszawski oraz Zbigniew Laskowski (spr. Alina Karpowicz i Alina Laskowska-Szwykowska – koleżanki z konspiracji i podziemnych studiów polonistycznych, Wiera Żero – kolporterka „Sztuki i Narodu”, Witold Zalewski).

więc udało im się rozpowszechnić narrację głoszącą, że Trzebiński, Bojarski, Gajcy i Stroński realizowali program niezależny od doktryny swych mocodawców, że problematyka polityczna w gruncie rzeczy ich nie interesowała, a przynależność do KN była wyłącznie efektem ich niewyrobiaenia politycznego lub niedojrzałości³³. Uprawiano więc politykę swoistej unifikacji ideowej pokolenia wojennego, eksponując jego solidaryzm, wspólnotę losu i poetyckiego posłannictwa, zacierając w ten sposób oczywiste różnice ideowe pomiędzy Baczyńskim, Borowskim z jednej strony a Gajcym oraz Bojarskim z drugiej. Próby oddzielania twórczości SiN-owców od innych reprezentantów tej generacji coraz częściej kończyły się więc zarzutami reaktywowania politycznych podziałów z przeszłości, krzywdzącego etykietowania czy upraszczania. Równie często ich wybory polityczne zrzucano po prostu na ich młodzieńczy wiek³⁴. Nie przypadkiem więc energicznie protestował Tomasz Burek:

Tylko mi nie mówcie, że [...] mając dwadzieścia lat, nie można dojść do żadnej jasnej myśli politycznej, do wybranego i uzasadnionego przez myśl własną światopoglądu. [...] Czy nie pora rozszyfrować światopoglądy poległych poetów? [...] Powinno być jasne, że bez możliwości badania faktów artystycznych i ideologicznych i bez ich wzajemnego konfrontowania, w opisach sytuacji i osiągnięć wojennego, pokolenia literackiego przeważać będą, nie krytyczne analizy, lecz legendy, jednopłaszczyznowe schematy, różniące się od siebie wyłącznie podkładem emocjonalnym, raz pełnym sceptycyzmu i uprzedzonej rezerwy, innym razem kultu bez zastrzeżeń³⁵.

Ostatnia faza sporów o artystyczno-ideowy spadek poetów z redakcji „Sztuki i Narodu” przypada na koniec XX i początek XXI wieku. Zawdzięczamy je ważnym publikacjom na temat całego środowiska oraz poszczególnych twórczości autorów (głównie Gajcego i Trzebińskiego), m.in. Stanisława Stabry, Bronisława Maja, Jolanty Dudek, Macieja Urbanowskiego, Małgorzaty Bartyzel, Elżbiety Janickiej, Aleksandra Kopińskiego, Pawła Rodaka, Barbary Toruńczyk, Tomasza Tomasika³⁶. Temperatury

³³ Takie taktyczne stanowisko wybrali m.in.: L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych...*; Z. Jastrzębski, *Bez wieńca i togi*, Warszawa 1967; idem, *Literatura pokolenia wojennego...*

³⁴ Zob. np.: Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego...*, s. 10-11; M. Orski, *Jak ocalić świat?*, „Odra” 1987, nr 11.

³⁵ T. Burek, *Kim był Gajcy?*, „Odra” 1969, nr 2, s. 91-92.

³⁶ S. Stabro, *Sprawa Trzebińskiego*, [w:] idem, *Poeta odrzucony*, Kraków 1989; B. Maj, *Biały chłopiec. O poezji Tadeusza Gajcego*, Kraków 1992; J. Dudek, *Tadeusz Gajcy*, [w:] *Poeci polscy XX wieku*, Kraków 1994; P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Wrocław 2000; M. Urbanowski, *O Andrzeju Trzebińskim*, [w:] A. Trzebiński, *Aby podnieść różę... Szkice literackie i dramaty*, wstęp i prac. M. Urbanowski, Warszawa 1999; A. Trzebiński, *Pamiętnik*, oprac. i wstęp P. Rodak, Warszawa 2001; A. Kopiński, *Ludzie z charakterami. O okupacyjnym sporze Czesława Miłosza i Andrzeja Trzebińskiego*, Warszawa 2004; A. Trzebiński, *Pamiętnik*, oprac. i wstęp P. Rodak, Warszawa 2001; M. Bartyzel, op. cit.; E. Janicka, *Sztuka czy Naród? Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*, Kraków 2006; P. Rodak, *Pokolenie 1910, pokolenie wojenne i spór o Conrada*, [w:] *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Kraków 2011, s. 135-149; B. Toruńczyk, *Przypis po latach*, [w:] *Z opowieści wschodnioeuropejskich*, Warszawa 2013; T. Tomasik, *Homer na wojnie czyli od psychologii męskości do etyki męskości (Gajcy)*, [w:] idem, *Wojna – męskość – literatura*, Słupsk 2013, s. 283-323.

sporom dodał nie byle kto, bo sam Czesław Miłosz, który po powrocie do kraju ze zdumieniem i przykrością obserwował renesans partii prawicowych, powołujących się na ONR-Falangę. Ponieważ jego stosunek do „poetów warszawskich” (jak lekceważąco określał tę formację) był – mimo ich śmierci – niechętny, a autor *Kwiatów z drzew zakazanych* był na samym czele jego „czarnej listy” (nie tylko z politycznych czy literackich powodów), widząc wysiłki politycznej rehabilitacji radykalnej prawicy, Noblista przypuścił szturm na łamach „Gazety Wyborczej”, wpisując się w rozpoczętą już wcześniej dyskusję³⁷, nie cofając się nawet przed stwierdzeniami, że wielbione w piosenkach przez poetów SiN-u Bataliony „Uderzenia” mordowały w lasach Żydów³⁸. Tak i tym razem mniej chodziło o ustalenie rzeczywistego stosunku Trzebińskiego do ideologii Konfederacji Narodu, ile o irytację Miłosza, że toksyny ONR-u przetrwały okupację i PRL, a akcja przypominania jej poety to tak naprawdę kryptopromocja skrajnej prawicy.

Miłosza egzorcyzmowanie Kolumbów³⁹

W każdym kraju naszego kontynentu, a być może i globu, śmierć z bronią w rękę za ojczyznę uchodzi za akt heroizmu i otaczana jest wyjątkową estymą. Słynna maksyma z *Pieśni* Horacego *Dulce et decorum est pro patria mori* istnieje w niezliczonych odmianach w każdym kraju. W literaturze polskiej ucieleśnieniem wierności tej zasadzie stała się bohaterska śmierć w powstaniu warszawskim grupy wyjątkowo uzdolnionych poetów, określanych mianem Kolumbów. Niektórzy z nich polegli nieco wcześniej w obozach, egzekucjach, akcjach ulicznych oraz partyzanckich, ale ich śmierć mieści się w tej samej przestrzeni symbolicznej, bo dramat powstania był epilogiem kilkuletniej walki podziemnej. Mimo upływu 70 lat od śmierci tych dwudziestolatków, pamięć o nich nie wygasa, a ich twórczość jest przedmiotem niemalże kultu⁴⁰. Jeśli więc Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim* o Gajcym i Stroińskim napisał, że „byli podniesieni/ W czerwone niebo na tarczy eksplozji”⁴¹, instynktownie nawet odbieramy to jako wyraz hołdu. W końcu być „podniesionym

³⁷ Zob. m.in.: E. Janicka, *Dwie przyjaźnie Andrzeja Trzebińskiego*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 47, s. 18-20; eadem, *Poeta, nie doktryner. Cień Konfederacji Narodu*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 196; P. Rodak, *Trzeba być silnym, zacisnąć zęby*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus/Minus” 2001, nr 50 (468); P. Rodak, *Poeta, nie doktryner*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 196, s. 12; *Miłosz o Trzebińskim* [list do P. Rodaka], „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 202, s. 11; *Paweł Rodak odpowiada Czesławowi Miłoszowi*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 208, s. 13; B. Toruńczyk, *Wokół „Sztuki i Narodu”*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 254, s. 12 (przedr. jako *Przypis po latach...*).

³⁸ W imieniu żołnierzy KN odpowiedział mu Ryszard Reiff, dowódca 2. Kompanii UBK (R. Reiff, *Czesław Miłosz się myli*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 230, s. 11), powołując się również na świadectwo Stanisława Karolkiewicza (dowódca 1. Kompanii UBK) i Andrzeja Krasińskiego (dowódca 3. Kompanii UBK).

³⁹ Druga część tego szkicu wykorzystuje duże partie referatu przygotowanego na konferencję naukową pt. *Czesław Miłosz i Rosja*, która odbyła się 3-4 grudnia 2013 roku w Petersburgu. Materiały z sesji mają ukazać się w tym roku w Rosji.

⁴⁰ Przykładem może być album muzyczny *Gajcy!*, wydany w 2009 roku przez Muzeum Powstania Warszawskiego, zawierający utwory muzyczne współczesnych wykonawców, napisane do słów poległego 65 lat wcześniej poety.

⁴¹ C. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 420.

na tarczy” a być „zniesionym na tarczy” czy „wrócić na tarczy” to nie to samo. A jednak stosunek Noblisty do poetów SiN-u bardzo daleki jest od estymy, choć nigdy nie odmówił im patriotyzmu i bojowej odwagi. Być może nawet uważał, że z nią szarżowali, zwracając uwagę na „czarną serię” w redakcji „Sztuki i Narodu”:

Kiedy wojna wybuchła, ci chłopcy i dziewczęta mieli po 14-15 lat. Robili tajną maturę, stali się studentami tajnych kursów uniwersyteckich [...] w krwawym zaciągnięciu terroryzowanego miasta. [...] pisali zawiłe traktaty o istocie ofiary i istocie świętości. Padali jak muchy od kul niemieckich⁴².

Prawie wszystkich spośród wspomnianych poetów Miłosz znał osobiście, kontaktował się z nimi prywatnie i podczas konspiracyjnych wieczorów literackich w okupowanej Warszawie w latach 1940-1944, a po ich śmierci pisał o nich (i do nich, choć nie żyli) wielokrotnie. Dowodem tego jest siedem pięknych i przejmujących wierszy oraz 24 teksty eseistyczne, publicystyczne, korespondencyjne i wypowiedzi w wywiadach⁴³. Ten dziwny, jednostronny dialog z umarłymi trwał przez 60 lat, bo praktycznie do śmierci Noblisty⁴⁴. Bez żadnej przesady można

⁴² C. Miłosz, *Literatura w Warszawie*, [w:] A. Zawada, *Miłosz...*, s. 103.

⁴³ Poezje: C. Miłosz, *Nadzieja (Świat. Poema naiwne)* [1943], *Poezje*, t. 1, Paryż 1981, s. 98; idem, *Przedmowa, Poezje*, t. 1, s. 124-125; idem, *Portret z połowy XX wieku* [1945], [w:] *Poezje*, t. 2, Paryż 1981, s. 138; idem, *Na śmierć Tadeusza Borowskiego* [1951], *Poezje*, t. 1, s. 224-225; idem, *Traktat poetycki* [1956], [w:] *Poezje*, t. 2, s. 25; idem, *Ballada* [1958], z tomu *Król Popiel i inne wiersze*, Paryż 1962, s. 69-70; idem, *Rady. Zapisane wczesnym rankiem mową niewiązaną* [1959, w:] *Miasto bez imienia*, 1969], Paryż 1969, s. 148-149. Eseje, publicystyka: idem, *Zupełne wyzwolenie* [1943], [w:] *Legends nowoczesności*, Kraków 2009, s. 69-83; idem, *Refleksje warszawskie*, 1945 [rkps. w Muzeum Literatury], przedr. „Teksty Drugie” 2001, nr 3-4, s. 251-256; idem, *Literatura w Warszawie*, 1945 [rkps. w Muzeum Literatury], [w:] A. Zawada, *Miłosz...*; idem, *Beta czyli nieszczęśliwy kochanek*, [w:] idem, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953, s. 115-116; idem, *Na zasadzie martwej dozy*, „Kultura” 1957, nr 12; idem, *Andrzej Trzebiński*, „Kultura” Paryż 1960, nr 5; idem, *O polskiej poezji*, „Kultura” 1964, nr 9, s. 44-45; idem, *Eseje warszawskie*, [w:] *Prywatne obowiązki*, Paryż 1972; idem, *Strefa chroniona* [1976], [w:] *Ogród nauk*, Lublin 1991, s. 145-157; idem, *Rok myśliwego*, Paryż 1990 [wyd. 2: Kraków 2001], s. 101-104; idem, *Anna i wojna*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 32; przedr. idem, *Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej*, Kraków 1996, s. 59-78; idem, *Opowieść o bohaterze*, [w:] *Piesek przydrożny*, Kraków 1998, s. 252; idem, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 1998, s. 8-11, 91-93, 231, 239; idem, *Baczyński*, [w:] *Abecadło Miłosza*, Kraków 2001, s. 60-62; *Komentarz [do Refleksji warszawskich z 1945]*, „Teksty Drugie” 2001, nr 3-4, s. 257-258; *Miłosz o Trzebińskim* [List do P. Rodaka] „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 202, s. 11. [odp. na list P. Rodaka do „Gazety Wyborczej” z 23 sierpnia; polem. z E. Janicką]; idem, *O podrózach w czasie*, Kraków 2001, s. 114. Wywiady: R. Gorczyńska [E. Czarnecka], *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Warszawa 1984 [wyd. 2: Kraków 2002], s. 64-67; *O komunistycznym maglu i polskiej szkole poezji. Z Cz. Miłoszem w „NaGłosie” rozmawiają...*, [w:] *Rozmowy polskie 1979-1988*, Kraków 2006, s. 131 [prwdr. 1990]; *Literatura nie jest od prawdy. Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Krystyna i S. Chwinowie*, [w:] *Rozmowy polskie 1979-1988...*, s. 280 [prwdr. 1992]; A. Fiut, *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy prowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1994, s. 61-64; *Pokochoać sprzeczność. Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Aleksander Fiut i Andrzej Franaszek*, [w:] *Rozmowy polskie 1979-1988...*, s. 576-567, 578 [prwdr. 1996]; *Ręka Opatrzności. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Stanisław Beres*, [w:] *Rozmowy polskie 1979-1988...*, s. 688-689 [prwdr. 1997]; *Zaraz po wojnie. Z Czesławem Miłoszem rozmawia J. Gromek*, [w:] *Rozmowy polskie 1979-1988...*, s. 771-772, 776.

⁴⁴ Szerzej o tej dyskusji pisałem w rozdz. pt. *Cierni konspiracji* w tomie zbiorowym, pt. *Miłosz i Miłosz*

powiedzieć, że był to jeden z najdłuższych i najdziwniejszych dialogów, a właściwie – mówiąc uczciwie – sporów w historii literatury polskiej. Trudno bowiem uważać inaczej, gdy wielki poeta, uważany w swym kraju za wieszczą, nagrodzony najważniejszą literacką nagrodą świata, a do tego obdarzony przez los darem długowieczności, przez grubo ponad pół stulecia spiera się z kilkoma młodymi poetami, którzy poginęli w wieku niemal chłopięcym, zdążywszy opublikować konspiracyjnie w nakładzie kilkunastu egzemplarzy jeden lub dwa tomy poetyckie oraz ewentualnie garść szkiców.

Nienaturalność i dziwność tej sytuacji uderza tym bardziej, jeśli wiemy, że w życiu widzieli się może parę razy, a twórczość ich przez wiele lat po wojnie była niedostępna rodakom jako „politycznie wroga” lub „obca”. Tymczasem amplituda emocji (dobrych i złych) dostrzegalna w tekstach Miłosza jest zdumiewająco szeroka, bo sięga od podziwu i współczucia (poprzez wyrzuty sumienia i szacunek) po lekceważenie, niechęć lub agresję. Co zaś najdziwniejsze, ta skala uczuciowa zachowała swą rozpiętość od końca drugiej wojny światowej do początków XXI wieku. Surowość wielkiego pisarza można oczywiście tłumaczyć polityczną nienawiścią do prawicowej organizacji podziemnej, do której należeli liderzy SiN-u, ale – jak pamiętamy – nie należeli do niej wszyscy, a niektórzy z nich – jak np. Stroński – byli dość indyferentni politycznie. Niektórzy zaś spośród współpracowników (np. Bartelski) w ogóle nie mieli z Konfederacją nic wspólnego. W świetle tego wszystkiego zrozumienie serii napastliwych wypowiedzi Noblisty na temat grupki poległych młodych ludzi, których ciała rozsypały się dawno w grobach, nie jest łatwe.

Ta wroga nieustępliwość, połączona ze współczuciem, w pewnym momencie tak zirykowała Zbigniewa Herberta, że rzucił z przyganą: „Jeśli [Miłosz] jest człowiekiem dobrej wiary, czego nie można wykluczyć, powinien uderzyć się w piersi i zaprzestać ataków na zmarłych, nawet gdy są mu niewygodni”. Wbrew pozorom słowo „zmarli” nie oznaczało wyłącznie pisarzy z wrogiej ideowo Miłoszowi Konfederacji Narodu, ale również Baczyńskiego i Borowskiego, a zatem ludzi o odległych politycznie poglądach, za to bliskich sobie estetycznie oraz postawą wobec rzeczywistości. Miłosz atakował bowiem nie tylko konspiratorów z formacji Piaseckiego, ale również innych młodych pisarzy, w tym również o poglądach lewicowych, którzy aktywnie działali w podziemiu i na wezwanie dowództwa chwycili za broń.

W *Strefie chronionej* Miłosz dowodził, że wszyscy oni są w dużym stopniu do siebie podobni ze względu na silne pogrążenie w katastrofizm, który „łączy poetów »Sztuki i Narodu« – młodocianego Borowskiego [i] narodowo-romantycznego Baczyńskiego”⁴⁵. Analogicznie w słynnym fragmencie *Traktatu poetyckiego*, zaczynającym się od słów: „Dwudziestowieczni poeci Warszawy...”, Baczyński jest wymieniany, bez jakiegokolwiek różnicowania, wśród pisarzy SiN-u, co oznacza, że w umyśle Miłosza liryka pokolenia wojennego stanowiła pewną całość, a jej

(Kraków 2014), dokumentując przy pomocy diagramów i analiz statystyczno-liczbowych falowanie emocjonalne publikacji Miłosza poświęconych tym poetom.

⁴⁵ C. Miłosz, *Strefa chroniona...*, s. 156.

pokoleniowy wymiar był dla niego ważniejszy niż poglądy polityczne ich autorów. W tekstach eseistycznych Miłosz był co prawda nieco bardziej precyzyjny i lepiej dbał o polityczne *distinguo*, jednak w wierszach, wywiadach i publicystyce lekką ręką wrzucał wszystkich Kolumbów do jednego kotła, lekceważąc fundamentalne różnice ich poglądów, podczas gdy sam kwestie ideologiczne określał jako główną przyczynę swojej do nich niechęci. Zirytowany taką bezceremonialnością Herbert pisał:

[Miłosz] z uporem uważa [Baczyńskiego i Gajcego] za nacjonalistów, co zwalnia go od analizy wierszy, a nawet ich czytania i pozwala jednym ruchem oba te nazwiska, wyrzucić na śmietnik historii. [...] Miesza bez żadnych skrupułów patriotyzm z nacjonalizmem i to w postaci odrażającej, nakazującej bić Żydów i rżnąć Ukraińców⁴⁶.

Jądrem problemu Miłosza nie było samo pismo, choć nie ulega wątpliwości, że poeta go nie lubił, a niektóre numery go wyraźnie drażniły, przede wszystkim z powodu publicystyki politycznej, udającej jego zdaniem krytykę literacką. Znajdował w niej bowiem echa, odbicia lub bezpośrednie przeniesienia myślowe z przedwojennych publikacji znieawidzonej przez pisarza Organizacji Narodowo-Radykalnej oraz okupacyjnych pism Konfederacji Narodu.

Znając antynacjonalistyczną fobię Miłosza, trudno się dziwić, że z głosicielami tego typu programu politycznego nie mógł mieć wspólnego języka. Tymczasem, poruszając się w podziemnym środowisku literackim, musiał się na nich co jakiś czas natykać, bo nie było ono przesadnie liczne, a SiN-owcy działali z rozmachem i wyróżniali się talentem. Siłą rzeczy musieli więc na siebie kiedyś wpaść podczas konspiracyjnych spotkań i dyskusji. A każda wymiana poglądów musiała zrodzić konflikt.

Jak wiemy z relacji obu stron, do konfrontacji doszło podczas podziemnego wieczoru literackiego 21 marca 1942 roku, gdy Miłosz – po przeczytaniu zebranych eseju o André Gidzie *Zupełne wyzwolenie* – został zaatakowany przez obecnych tam SiN-owców. Najagresywniejszy spośród nich był Andrzej Trzebiński. Potwierdza to zresztą jego siostra Zofia Trzebińska-Nagabczyńska:

Doskonale pamiętam, że on wtedy wygłosił tekst o demokracji. No i Andrzej z Waławawem przystąpili ostro do dyskusji, bo trzeba powiedzieć, że Andrzej bardzo lubił dyskutować. No i tak się dobrali do niego, że Miłosz był w defensywie. I zdaje się, że właśnie od tego czasu ich nie lubił⁴⁷.

Warto dodać, że autor *Ocalenia* – starszy od SiN-owców o dobre 10 lat – został potraktowany przez nich niemalże jak Marsjanin zabłąkany w General Gouverne-

⁴⁶ Z. Herbert, *O kanon języka i literatury*, [w:] Z. Herbert, C. Miłosz, *Korespondencja: z faksymiliami listów i wierszy, fotografiami oraz aneksem zawierającym nieznaną wypowiedź Herberta o Miłoszu i Miłosza o Herbercie, a także komentarze Katarzyny Herbertowej i Marka Skwarnickiego oraz wiersze obu poetów*, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2006, s. 144.

⁴⁷ M.D. Pieńkowska, *Rozmowa z Panią Zofią Trzebińską-Nagabczyńską, „Magdaleną”, malarką, siostrą Andrzeja Trzebińskiego*, [w:] *Sztuka i Naród*, Katalog z wystawy w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, lipiec-grudzień 2014, s. 60.

nement lub lekkoduch „przechowujący się” z dala od prochu do „lepszych czasów”. Jak zapisał dzień później główny oponent Miłosza, „zachowywaliśmy się lekceważąco”⁴⁸. Potwierdził to zresztą w pełni poeta, ironizując po latach w tym duchu, że został zdemaskowany przez „dziarskich chłopców” o totalitarnych ciągotech jako „zgniły liberał”, „pan humanista” oraz „obrońca demokracji” (określenia w prawicowym podziemiu obraźliwe)⁴⁹. Nie wiemy, jakie dokładnie słowa padły podczas tej gwałtownej dyskusji, ale łatwo możemy je sobie wyobrazić, wiedząc, co Trzebiński zapisał następnego dnia oraz w ciągu kolejnych trzech miesięcy w swoim dzienniku⁵⁰. Jeśli w jego ataku na Miłosza, podobnie jak w późniejszych zapiskach, były na przykład próby kwestionowania intelektu autora *Campo di Fiori* lub zarzuty uchylania się od obowiązku żołnierskiego (a „pan humanista” w języku KN to właśnie ktoś, kto odrzuca walkę zbrojną z okupantem), jest rzeczą jasną, że oznaczało to wypowiedzenie wojny i śmiertelną urazę do końca życia.

Zapewne nie ma to zasadniczego znaczenia, ale dodać warto, że gdzieś w cieniu tej całej historii ukrywa się kobieta – Anna Woroncow, która była kochanką zarówno młodziutkiego Trzebińskiego, jak i starszego od niego o 11 lat Miłosza. Znając wagę, jaką przykładał do takich spraw Noblista⁵¹, mogło to być dodatkowym katalizatorem sporu. Aby zaś dopowiedzieć rzecz do końca, wspomniana muza prawicowego podziemia była też kochanką samego Bolesława Piaseckiego, czyli dowódcy Konfederacji Narodu. Szkoda czasu na ustalanie, z kim w którym momencie utrzymywała relacje seksualne, choć był to prawdopodobnie „czworokąt” (a właściwie „pięciokąt”, bo był jeszcze mąż), gdyż rzecz to drugorzędno dla mnie znaczenia, ale dla Miłosza konkurowanie ze znacznie młodszym od siebie rywalem takie znaczenie mieć mogła i rzucałaby dodatkowe światło na definitywność i intensywność tego rozciągniętego na zaświaty sporu.

Dalszych spotkań Miłosza z redaktorami SiN-u, jak się łatwo domyślić, nie było, wiemy tylko, że Trzebiński kłócił się ze swoim adwersarzem jeszcze przez parę miesięcy w *Pamiętniku* oraz na łamach swojego periodyku, on natomiast odreagował w *Ocaleniu*⁵². Ponieważ adwersarze przyszłego Noblisty w ciągu dwóch

⁴⁸ A. Trzebiński, *Pamiętnik*, oprac., wstęp i przypisy P. Rodak, Warszawa 2001, s. 74.

⁴⁹ C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 1998, s. 92.

⁵⁰ Andrzej Trzebiński zanotował w swoim *Pamiętniku*: „Miłosz rozczarował mnie [...] To nie jest człowiek inteligentny, zdolny” (zapis z 21 marca 1942, A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 74); „Ten Miłosz zjeżdża na psy” (zapis z 20 marca 1942, s. 76); „Miłosz rozczarował mnie raz jeszcze” (zapis z 20 kwietnia 1942, s. 91); „na jego esej o Gidzie miałem ochotę odpowiedzieć. To jest drażniąca ślepotą filozoficzna tak nie rozumieć irracjonalizmu. Przecież on się już skończył” (zapis z 12 maja 1942, s. 99).

⁵¹ S. Chwin w artykule *Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego* („Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 62-81) przenikliwie zwraca uwagę na tkwiące w poecie jak cierni chłopiące wspomnienie z Krasnogrudy z roku 1927, gdzie „przegrał” erotyczną rywalizację o ponętą mężatkę p. Irenę z dziarskimi młodzieńcami z Warszawy, którzy w jego głowie złali się później z Kolumbami. „Byli to ci sami w istocie warszawiacy – pisze – którzy parę lat później mieli zrobić w Warszawie powstanie, a potem pojawili się na kartach »Zdobycia władzy«” (s. 72).

⁵² C. Miłosz, *Nadzieja, Przedmowa...*

lat poginęli w akcjach, egzekucjach i powstaniu warszawskim, kolejne odsłony tego sporu były już grą „do jednej bramki”.

Nie ma tu miejsca na szerokie wyjaśnienia, jak z czasem w głowie Miłosza dokonał się proces rozszerzenia grona oponentów z poetów „Sztuki i Narodu” na całą poetycką formację Kolumbów, warto jednak odpowiedzieć na pytanie, w czym byli mu – jak nazywa to Herbert – „niewygodni”. Przecież w połowie września 1944 roku nikt z nich już nie żył, a ich młodzieńcze wiersze nie mogły konkurować z poezją żagarysty. Również dlatego, że przez długie lata po wojnie ich po prostu nie drukowano. Są trzy możliwe odpowiedzi: wierna pamięć Polaków o poetach-powstańcach podważała pewność Miłosza co do bezsensowności ich ofiary (o czym za chwilę), rosnąca popularność ich poezji zaprzeczała jego przekonaniu o ich niskiej wartości, pamięć zaś o ich bohaterskiej śmierci stanowiła dla poety żywy wyrzut sumienia.

Tu dotykamy *nolens volens* kwestii, której Miłosz zawsze w tej sprawie raczej unikał, a w każdym razie nie akcentował, bo dotyczy kwestii fundamentalnej w polskiej historii i kulturze, a wstydlivej dla niego, a mianowicie – pytania: „bić się czy się nie bić”. Przypomnieć tu trzeba, że środowisko „Sztuki i Narodu” jednoznacznie wybierało postawę „bić się”, i to z dwoma okupantami jednocześnie, natomiast Miłosz uważał konspirację zbrojną za działalność samobójczą, a powstanie za szaleństwo. Dawał temu wyraz już za czasów okupacji, choć raczej prywatnie, bo podczas konspiracyjnych dyskusji – jak twierdził – obowiązywała patriotyczna „cenzura”. Młodzi „poeci warszawscy” głosili zatem prymat karabinu i granatu, deklarując gotowość ofiary na ołtarzu wolności⁵³, Miłosz zaś poezję oraz strategię przetrwania uznał za wartość najwyższą⁵⁴.

Trudno dziś dekretować, kto wówczas miał rację, bo obie strony postąpiły zgodnie ze swoimi przekonaniem, co można oceniać zarówno w perspektywie honoru, a zatem wartości duchowych, jak i w perspektywie prymatu życia, a zatem praw biologicznych. Jak wiemy, Miłosz uważał, że wobec nowego okupanta i nieuchronnej sowietyzacji – o czym w ogarniętej przedpowstańczą gorączką Warszawie raczej nie myślano – trzeba przyjąć strategię Pascalowskiej trzciny. Dowodzi tego opowiadanie Jana Józefa Szczepańskiego pt. *Koniec legendy*⁵⁵, w którym poeta Wielgosz jest prototypem Miłosza i wygłasza jego ówczesne sądy (szokujące dla gotowego umrzeć za „sprawę” partyzanta Cichego, który był *porte parole* autora)⁵⁶. Z perspektywy kanonów narodowej tradycji oraz postaw

⁵³ Symboliczną figurą tej postawy stał się tytuł wydanej podziemnie książki A. Kamińskiego *Kamienie na szaniec* (1943), pochodzący z wiersza Juliusza Słowackiego pt. *Testament mój* („A kiedy trzeba – na śmierć idą po kolei./ Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”), przynoszącej apologię czynu zbrojnego szturmowców z harcerek formacji Szarych Szeregów.

⁵⁴ Jak pisał w wierszu *Pieśń obywatela*, nawiązując do słynnego wersetu z Księgi Koheleta (9, 4): „[...] lepszy jest pies żywy niżli zdechły lew,/ jak mówi Pismo” (C. Miłosz, *Wiersze wszystkie...*, s. 207).

⁵⁵ J.J. Szczepański, *Koniec legendy*, [w:] idem, *Buty i inne opowiadania*, Warszawa 1956.

⁵⁶ Jak wiemy, sytuacja opisana w tym tekście faktycznie miała miejsce (poza pewnymi literackimi

dominujących w młodym pokoleniu, a więc apologii zbrojnego czynu, kultu romantycznej ofiary oraz anhellizmu, były one nie do zaakceptowania. Po wojnie, wraz z kolejnymi dekadami, Miłosz z coraz większą pewnością mógł mówić, że „jego było na wierzchu”, bo oni poszli do powstania i polegli, on zaś opuścił Warszawę i ocalał, a swą poezję podniósł na nieznany dotąd poziom. W tym sensie „miał rację”. Ale jak się okazało i ci, którzy zginęli na barykadach (zdaniem Miłosza – podkreślmy raz jeszcze – bezsensownie), nie stali się tylko mięsem armatnim, bo ich poezja do dziś formuje świadomość kilku pokoleń Polaków.

Ale to wszystko wiemy obecnie, co trwale kształtuje naszą świadomość. Natomiast w latach 1943-1944, gdy w Miłoszu dokonywała się przemiana światopoglądowa, a Kolumbowie składali podziemne przysięgi wojskowe, nikt nie mógł wiedzieć, co się stanie i jaki wybór będzie słuszny – może tylko Bóg. Ale jednak i oni, i on, na jakichś przesłankach budowali prywatne i obywatelskie decyzje. Pomijając jadowite insynuacje Miłosza, że Kolumbowie byli tak zezadzeni atmosferą konspiracji, że w ogóle nie byli w stanie racjonalnie postrzegać sytuacji (np. geopolitycznej)⁵⁷, posiadali oni jednak swoje poglądy, bo przecież wobec nich określał się autor *Przedmieścia*.

Trudno nie odnieść wrażenia, że ten okupacyjny konflikt byłego żagarysty i młodych poetów podziemia miał w sobie coś szekspirowskiego. Ale i gombrowiczowskiego zarazem. Nosi on bowiem cechy tragedii, psychomachii i groteski z Ojczyzną i Syncyzną w rolach głównych. Miłosz i redaktorzy SiN-u trzymali siebie wzajemnie w dyskredytujących wyobrażeniach, schwytanych w gombrowiczowskie Gęby: Miłosz postrzegał ich jako samobójczych kontynuatorów romantycznej idei posłannictwa narodowego oraz ślepe narzędzia nacjonalistycznej ideologii, utopionych literacko w katastrofizm, a zatem w poetyce bez przyszłości; oni zaś widzieli go jako chroniącego swoją skórę bezideowca, plotącego androny o humanizmie i demokracji w dobie codziennych rzezi Polaków, udającego bezstronnego obserwatora – filozofa dziejów, za którego (i jemu podobnych) przyjdzie im zginąć, bo przecież jałowe dywagacje nad literackimi korzeniami faszyzmu nie są – ich zdaniem – żadnym narzędziem obrony przed okupantami. Co więcej, obie strony nie nazywały tego po imieniu, tylko posługiwały się peryfrazami, ponieważ miały po temu poważne powody: Miłosz, bo czuł respekt wobec ich kaskaderskiej determinacji i ograniczała go konspiracyjna „cenzura” patriotyczna; Kolumbowie, bo podziemne spotkania literackie nie były po to, by podczas dyskusji np. o awangardowej metaforze rzucać sobie w twarz oskarżenia o przeczekiwanie złych czasów i tchórzostwo. Po wojnie

„zaokrągleniami”) i spowodowała u Miłosza głęboką urazę, którą puścił w niepamięć dopiero pod koniec życia.

⁵⁷ W szkicu *Andrzej Trzebiński* na łamach paryskiej „Kultury” (1960, nr 5) C. Miłosz pisał: „hitlerowski terror zmuszał ich do skoku wstecz, w formację [...] romantyczną i mesjaniczną. [...] Cechował ich szaleńczy idealizm [...] w znaczeniu bardziej potocznym, szlachetności pobudek i takiego przywiązania do Ojczyzny–idei, że tępilli w sobie jako tchórzostwo przyziemny zdrowy rozsądek [...]. Tylko ten idealizm pozwala zrozumieć ich akt składania wieńca pod pomnikiem Kopernika, pod nosem żandarmów” (s. 24).

musiało być siłą rzeczy gorzej, bo młodzi zamilkli na zawsze i to w podwójnym sensie, bo nie dość, że zginęli, to jeszcze ich utworów w PRL-u przez długi czas nie drukowano. W tej sytuacji Miłosz poczuł się zakneblowany – bo jakże polemizować z zakneblowaną legendą. Co więcej jego emocje nigdy nie uległy wyciszeniu, zostały zahibernowane, stąd też jego wypowiedzi do końca życia cechował wysoki poziom – jak nazywa to zjawisko psychologia – luminacji⁵⁸.

Centralną osią sporu była kwestia postawy wobec zagrożenia narodu: Kolumbowie zarzucali Miłoszowi narcystyczne wyłączenie, brak patriotycznego solidaryzmu, ucieczkę w eskapistyczne sielanki (*Świat*), humanistyczne rozszczepianie włosa na czworo (*Eseje warszawskie*), chęć powrotu do przeszłości (demokracja, liberalizm), niechęć do czynnego zaangażowania (brak przynależności bojowej); Miłosz młodym poetom warszawskim zaś – apologię niszczyielskiej siły, mesjanistyczny irracjonalizm, księżycowość nacjonalistycznej wizji państwa (Imperium Słowiańskie), patriotyczne odurzenie, wypieranie świadomości „służby diabłu”, czyli totalitarnej koncepcji państwa (polska wersja faszyzmu), ucieczkę w katastroficzną fantastykę i poetycką logoreę apokaliptyczną (forma eskapizmu). Wskazuje to, że obie strony postrzegały siebie jako ludzi, którzy utracili kontakt z rzeczywistością. Miłosz widział w nich patriotyczną gorączkę i upojenie samobójczą walką, oni w nim – gabinetową bezzębność i starczość. Obie strony oczywiście się myliły. Bo „poeci warszawscy” naprawdę uznawali, że walka jest priorytetem, a od decyzji jest dowództwo⁵⁹, więc nie rozszczepiali włosa na czworo i pragnęli – jako w końcu zaprzysiężeni żołnierze podziemnej armii – wypełnić swój obowiązek, bo nikt nie może zakwestionować prawa człowieka do walki o swój kraj⁶⁰, Miłosz z kolei miał program na przetrwanie i „dobrą poezję”, a nikt nie może podważać prawa artysty do twórczości – i to takiej, która przynosi nadzieję i trwa dłużej niż jego życie („zostawcie poetom chwilę radości, bo zginie wasz świat”). Z tych pozycji jakiegokolwiek porozumienie i zrozumienie nie było nigdy możliwe. Można też powiedzieć, że była to kolejna powtórka z polskiej historii, bo takie spory toczyli polscy romantycy z klasykami od początku XIX wieku. Zmieniały się tylko historyczne dekoracje. Tu były nimi niemieckie schmeissery i miażdżące powstanie „Tygrysy” oraz czekające po drugiej stronie Wisły na koniec tej kolejnej powstańczej jatki pepesze, katusze i T-34.

Nie jestem w stanie w tym podrozdziale zaprezentować pełnej palety psychodramy poetyckiej i publicystycznej, jaką obserwujemy u Miłosza po śmierci

⁵⁸ Rodzaj natręctwa psychicznego z rodziny nerwic, polegający na bezużytecznym rozpamiętywaniu przeszłych, zwykle przykrych, sytuacji bez możliwości dojścia do konstruktywnych wniosków. Jak twierdzą Dariusz Doliński i Jan Strelau, jego intensywność nie zmniejsza się z upływem czasu, ponieważ „[...] im częściej i im intensywniej podmiot myśli o tym, co wcześniej wzbudziło jego reakcję emocjonalną i jakie były konsekwencje tego odczucia, tym intensywniejsza jest jego emocja” (D. Doliński, J. Strelau, *Psychologia. Podręcznik akademicki*, t. 1, Gdańsk 2008, s. 534).

⁵⁹ KN została afiliowana przez AK rok przed powstaniem.

⁶⁰ Sam C. Miłosz przyznawał, że istniały powody, by zakładać, że okupanci się wzajemnie wyniszczą jak zaborcy w pierwszej wojnie światowej oraz że możliwa będzie powtórka wydarzeń z 1918 roku.

poetów wojennego pokolenia na przestrzeni 60 lat. Jak pamiętamy, składa się na nią 31 wypowiedzi, w tym siedem poetyckich oraz 24 eseistyczno-publicystyczne. W pierwszych latach powojennych dominowały wypowiedzi poetyckie, w późniejszych nośnikiem przemyśleń i emocji Miłosza stały się teksty eseistyczne, publicystyczne oraz prasowe (wywiady). Obserwując ich rozkład na osi czasu, zauważymy ciekawe kumulacje: pierwsza miała miejsce w ostatnich trzech latach wojny (6), następna w dziesięcioleciu 1950-1960, gdy Miłosz znalazł się we Francji (5), po czym nastąpił 20-letni okres wyciszenia, ukoronowany zaledwie trzema wypowiedziami eseistycznymi. Również dziesięciolecie po Noblu przyniosło tylko jeden tekst, za to po roku 1990 nastąpiła prawdziwa lawina, bo w ciągu 11 lat Miłosz aż 13 razy zabrał głos w sprawie poetów wojennych.

Co komunikują nam te kumulacje? Mówiąc najkrócej: pierwsza z nich wynika z reakcji na świeżą śmierć młodych kolegów po piórze, spośród których dwaj polegli w 1943 roku, a trzech następni rok później w powstaniu. Druga to zapewne owoc szoku powrotu Miłosza do stolicy w kwietniu 1945 roku i wędrówek po upiornych gruzowiskach. W sposób naturalny przywoływać musiały pamięć tych, którzy pod nimi leżeli. Nietrudno również wyjaśnić kolejne, podobne ilościowo, pobudzenie pamięci w okresie francuskim: początek lat 50. przyniósł pierwsze sumujące powojenne wydania Kolumbów: *Utwory zebrane* Gajcego i Borowskiego. W okresie późniejszym Miłosz w żadnym już wierszu nie wspominał poległych kolegów. Oznacza to, że poetycki rachunek pamięci został z nimi zamknięty. Konsekwentnie więc cały – ponadtrzydziestoletni – okres amerykański nie przyniósł specjalnych nawiązań do Kolumbów lub ich poezji, dopiero tuż przed powrotem poety do kraju, który miał miejsce – przypomnijmy – w 1993 roku, nastąpiła wspomniana erupcja wspomnień i komentarzy, rozpoczęta w 1990 roku.

Czym została wywołana? Być może rosnącą popularnością poezji Kolumbów, którą tak łatwo „skreślił”, może rodzeniem się ich legendy, co musiało go wszak irytować, może wreszcie szeroką falą przywracania Polakom ich tomów poetyckich (przed 1970 rokiem tylko trzy, do 1983 roku opublikowano ich już jednak 11), ponieważ wcześniej znajdowali się na liście cenzury, zwłaszcza redaktorzy „Sztuki i Narodu”. Uświadamia nam to przy okazji, że Miłosz dopiero w tym okresie mógł tak naprawdę poznać twórczość swoich antagonistów, wcześniej znaną mu tylko z lektury ich pojedynczych wierszy lub artykułów w podziemnych czasopismach! Jak widzimy więc, poeta polemizował do tego momentu z przeciwnikami nie tylko umarłymi, ale na dodatek pozbawionymi prawa głosu.

W jakie turbacje psychiczne i emocjonalne wprawiały Miłosza te kolejne dowody fascynacji rodaków krwawą legendą i poezją Kolumbów, a także zderzenie się z odżywiająca w dyskursie publicznym prawicową retoryką po jego powrocie do Polski (1993 rok), możemy się domyślać, widząc poświęconych im 14 wypowiedzi, w których niechęć i chłód przeważają nad współczuciem i szacunkiem. Przystudiowanie ich przynosi ciekawe i niebanalne wnioski na temat trwałości

urazów oraz siły uprzedzeń politycznych, ale materiał to zbyt duży jak na niniejszy zarys problemu.

W zamian za to warto zwrócić uwagę na teksty poetyckie, ponieważ jest ich mniej i powstały jeszcze w czasie okupacji lub wkrótce po wojnie, więc nie zdążyły jeszcze obrosnąć późniejszymi racjonalizacjami. Są to, przypomnijmy raz jeszcze: *Nadzieja* z cyklu *Świat. Poema naiwne* (1943), *Przedmowa* (1945), *Portret z połowy XX wieku* (1945), *Na śmierć Tadeusza Borowskiego*, *Traktat poetycki. III. Duch Dziejów* (1956), *Ballada* (1958), *Rady. Zapisane wczesnym rankiem mową niewiązaną* (1959). Nie jestem w stanie omówić ich wszystkich, więc skupię się na najważniejszych. Jest rzeczą ciekawą, że mimo bliskości dramatycznych wydarzeń oraz śmierci ich autorów, ilość i skala wyrażanych w nich emocji są paradoksalnie mniejsze niż w późniejszych tekstach dyskursywnych. Pamiętamy oczywiście o programowej oschłości i emocjonalnej dyscyplinie, jaką Miłosz zaordynował swej poetyckiej muzie w ramach okupacyjnej terapii, ale i tak sposób, w jaki rozprawił się ze swoimi młodymi adwersarzami, jest szczególnie.

Już pierwsze słowa *Przedmowy* do wydanego w 1945 roku tomu *Ocalenie*, przekonują, że jest to wiersz niebywały. Apel do poległych w powstaniu warszawskim poetów zaledwie w osiem miesięcy po ich śmierci, wygłoszony w duchu nawiązania do obrzędu Mickiewiczowskich *Dziadów*, nad ich symbolicznym grobem, jakim były wówczas gruzowiska Warszawy, aby nie nawiedzali żywych, ma w sobie coś okrutnego, co zresztą Miłosz uczciwie przyznaje⁶¹. Zasadą rytuału żałobnego, zarówno w sensie religijnym, jak i ogólnokulturowym, jest podtrzymywanie łączności duchowej ze zmarłymi, modlitwa za ich dusze, manifestowanie żalu i współczucia, *Przedmowa* zaś burzy tę zasadę w imię spokoju ducha oraz komfortu życia ocalonych, a przede wszystkim samego podmiotu.

Do kogo skierowane są słowa: „Ty, którego nie mogłem ocalić, wysłuchaj mnie...”? Sam Miłosz w *Strefie chronionej* mówi, że jest to wiersz-napis nagrobny i „stosuje się przede wszystkim do poetów »Sztuki i Narodu«”⁶². Wiedząc to na pewno, mamy prawo uznać, że poeta w drastyczny sposób odciął się od poległych młodszych kolegów po piórze. „To, co wzmacniało mnie, – pisał – dla ciebie było śmiertelne./ Żegnanie epoki brałaś za początek nowej,/ Natchnienie nienawiści za piękno liryczne./ Siłę ślepą za dokonany kształt”⁶³. Domyślamy się, że poeta nawiązuje w tym miejscu do swojego przełomu poetyckiego z 1943 roku⁶⁴, kiedy przeciął pępowinę łączącą go z romantyczno-martyrologicznym modelem literatury, nakazującym poecie wybierać „czyn” zamiast „słowa”, a tyteizm ujrzał nagle jako kompletny anachronizm⁶⁵. Oczywiście implikacją była wysoka waloryzacja wła-

⁶¹ *Ręka Opatrzności...*, s. 688.

⁶² C. Miłosz, *Strefa chroniona...*, s. 147.

⁶³ C. Miłosz, *Przedmowa*, [w:] idem, *Wiersze wszystkie...*, s. 143.

⁶⁴ „Dla mnie – mówi Miłosz – przedwojenna epoka skończyła się w 1943 roku, z różnych skomplikowanych powodów” (R. Górczyńska, [E. Czarnecka], *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Warszawa 1984 [wyd. 2: Kraków 2002], s. 63).

⁶⁵ Dał temu wyraz C. Miłosz również w antologii podziemnej *Pieśń niepodległa*, pomijając w niej prawie

snego wyboru poetyckiego, a w ślad za nim i życiowego, a zarazem lekceważący stosunek wobec aspiracji Kolumbów do roli narodowych bardów oraz tradycji, którą się jego zdaniem karmili (uznawał ich za pogrobowców romantyzmu).

Jeszcze bardziej problematycznie brzmią trzy zarzuty postawione umarłym poetom w drugiej strofie *Przedmowy*: mylenia kresu epoki z początkiem nowej, utożsamiania nienawiści z pięknem oraz kultu siły z jej wcieleniem w życie. Zdania te brzmią niezwykle sugestywnie i niejednokrotnie były powtarzane przez krytyków i historyków literatury jako wyraz stanowczego stosunku Miłosza wobec ideologii Konfederacji Narodu. Niestety sprawa jest bardziej skomplikowana, bo poeta dokonał tu ułatwiającej redukcji. Przede wszystkim publicystyka „Sztuki i Narodu” jest jawnym dowodem na to, że SiN-owcy kategorycznie odcinali się od przeszłości, zarówno w sensie politycznym, jak i artystycznym⁶⁶, a dwudziestolecie międzywojenne było dla nich wszystkich formacją głęboko znieawidzoną, jako źródło upadku ojczyzny. Ich wizja nowej Polski – silnej, zdobywczej i imperialnej (bajkowość tej koncepcji jest osobną sprawą) – była wynikiem przekonania, że „stare” zbankrutowało i się skończyło, a na jego miejsce musi powstać „nowe”. Jak długo więc Miłosz drwił z ich wizji Polski od morza do morza i zamordystycznego ustroju przyszłej Rzeczypospolitej⁶⁷, miał zupełną rację, w momencie jednak, gdy przekonywał czytelników, że nie widzieli krachu przeszłości, mijał się z prawdą. Oni widzieli: krach Polski słabej, demokratycznej, liberalnej, skorumpowanej. Chyba, żeby dodać to, czego ci młodzi o sobie nie wiedzieli, bo wiedzieć nie chcieli, a wiedział to Miłosz: uważając siebie za forpocztę nowej, mocarstwowej Polski, byli w istocie restauratorami prawicowego, nacjonalistycznego, endeckiego modelu państwa. Dopiero po takim uzupełnieniu zdanie to nabiera wymiaru diagnozy prawdziwej, choć uproszczonej, bo nie uwzględnia politycznej naiwności młodzieży Konfederacji.

Zupełnie nieprzekonywująco brzmi też teza Miłosza o czerpaniu przez SiN-owców natchnienia z nienawiści i nasycać nią poezji. Jak wiemy, na łamach „Sztuki i Narodu” mógł niekiedy znaleźć bojowe pohukiwania Bojarskiego i Trzebińskiego, ale nie da się tego odnieść do pozostałych członków redakcji, np. Gajcego, Stroińskiego czy Mencla, a co więcej ani śladu tam jakiegokolwiek nienawiści

całkowicie twórczość tyrzejską, nawiązującą do romantycznej tradycji „czynu” (por. C. Miłosz, *Na zasadzie martwej dozy*, „Kultura” 1957, nr 12, s. 137).

⁶⁶ W późniejszych badaniach naukowych zostało to wielokrotnie udowodnione (por. np.: Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego...*, s. 266). Potwierdza to P. Kuncewicz: „tamto pokolenie [...] bardzo nie lubiło dwudziestolecia. Legenda nie zdążyła się jeszcze uformować [...] widziano raczej same minusy” (P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1939*, t. 2, Warszawa 1993, s. 35).

⁶⁷ Choć trzeba przypomnieć, że tak samo zresztą sztydził z nich T. Borowski w obscenicznej *Fraszce imperialnej*, a nawet i sam A. Trzebiński w dramacie *Aby podnieść różę*, nie był wolny od autoironii. Co więcej, od władzy silnej ręki dystansował się nawet W. Bojarski w opowiadaniu *O barze „Pod lampionami”, zielonym nosie i dyktaturze*. „To drwiny z totalizmu – komentował P. Kuncewicz. – Trudno powiedzieć, z jakiego, ale [...] jest w każdym razie pewne, że drwiny z dowolnego zresztą przywódcy – »przewodnika« i sztucznego systemu społecznego nie mogłyby wyjść spod pióra faszysty. Tym razem systemowi totalnemu bardzo przeszkadza czyjś zielony nos, który oczywiście trzeba uciąć” (P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja...*, s. 35).

do wroga. W tym zakresie nawet ich publicystyka jest ostrożna i wyważona. Natomiast całkowicie nieprawdziwe, a właściwie należy nawet powiedzieć, że sfalsyfikowane, jest to oskarżenie w odniesieniu do poezji któregośkolwiek z nich. Ich liryka przynosi bowiem manifestacje postawy diametralnie odwrotnej, momentami powiedzieć by należało, że pacyfistycznej. „Kochaj wroga, do którego mierzysz, mrużąc oczy pod błysk broni siny” – to słowa Gajcego z *Widm*, które brzmią jak kopia ewangelicznych zaleceń św. Łukasza (Łk 6,27-36) i św. Mateusza (Mt 5, 43-48). Analogicznie, poezja Baczyńskiego, którego ryczałtem traktował jako prawicowca, oraz Stroińskiego przynoszą obawę przed dehumanizacją, która będzie skutkiem zabijania wroga i splami na zawsze ręce ich pokolenia (np. *Gdy broń dymiąca...*). Akurat tomiki podziemne tych poetów Miłosz znał doskonale. Nie ma i nigdy nie było wśród wierszy poetów „szkoły warszawskiej” nawoływania do odwetu i mordowania, były natomiast liczne przejawy strachu przed rozlewem krwi człowieka w obcym mundurze.

Nieco bardziej problematyczny jest sąd Miłosza na temat absolutyzacji „ślepej siły”. Niestety i tutaj poeta dokonuje manipulacji, choć nie tak karygodnej jak w poprzedniej frazie. Jak wiemy, koncepcja „dobrej siły” była jednym z ważnych punktów ideologii Konfederacji Narodu⁶⁸. Można ją sprowadzić do hasła: „ani totalitaryzm, ani liberalizm!”. „Dobra siła” oznaczała koncepcję ustroju zdolnego obronić swoich obywateli, a zatem państwa uzbrojonego w sprawne ośrodki decyzyjne i wdrożeniowe. Dysponując obecną wiedzą na temat koncepcji ONR-owskich i ich późniejszych mutacji, wiemy naturalnie, że cała ta teoria była tylko parawanem, mającym kamuflować (głównie przed narybkiem organizacji) totalitarny czy faszystowski charakter przyszłego państwa, niemniej młodzi poeci i publicyści Konfederacji tego nie wiedzieli i traktowali tę ideę z dobrą wiarą, o czym świadczą ich artykuły na łamach SiN-u, a co więcej – osobiste notatki (np. *Pamiętnik* Trzebińskiego). Są one ewidentnym dowodem na to, jak próbowali sobie intelektualnie poradzić z ewidentnymi pułapkami ONR-owskiej doktryny.

Miłosz, który pamiętał przedwojenne pogromy i próby zamachu stanu, doskonale oczywiście wiedział, do czego dążył Piasecki i jego ekipa, jednak młodszy od niego o 10 lat poeci tego nie wiedzieli. Można powiedzieć, że się łudzili, wiarą oszukiwali swoją inteligencję. Oczywiście niedojrzałość nie rozgrzesza naiwności politycznej, ale tłumaczy przynajmniej determinację, z jaką bronili ideologii Konfederacji, próbując sobie jej totalitarne „uzbrojenie” tłumaczyć na jej korzyść. Im więcej jednak o niej myśleli, tym więcej znajdowali w niej sprzeczności oraz pułapek dla wolności jednostki. Dostrzegł je Bojarski, ale zginął jako pierwszy, świadom ich był również Trzebiński, któremu los dał tylko parę miesięcy życia więcej niż jego przyjacielowi, więc szarpał się wewnętrznie i buntował, ale podporządkował się dyscyplinie organizacji, w pełni zaś zrozumiał je już na pewno Gajcy,

⁶⁸ Została sformułowana przez wspomnianego wcześniej o. Warszawskiego, spowiednika i mentora KN. Wchodziła w skład teorii uniwersalizmu.

bo zainicjował proces kontrolowanego wycofywania z łamów „Sztuki i Narodu” publicystyki politycznej i rozluźniania jej związków z Konfederacją Narodu. Na pewno wymagało to pewnej odwagi, bo w końcu należał do organizacji wojskowej. Proces ten został przerwany, ponieważ wybuchło powstanie. Możemy tylko sobie wyobrazić, co stałoby się później. Zapewne powtórka poskramiania Trzebińskiego.

Jak widzimy więc, rozliczeniowe „dziady”, zainscenizowane przez Miłosza w *Przedmowie* w celu zdystansowania się od konspiracyjnych duchów, nie grzeszyły precyzją i obiektywizmem, bo ich autor świadomie upraszczał, wycierał znane sobie fakty, a wreszcie wykazywał niechęć do wczytania się w ich teksty. Poezja jest oczywiście wypowiedzią subiektywną i ma prawo do przerysowań, a nawet niesprawiedliwości, choć warto przypomnieć tutaj, że większość spośród wygłoszonych w tym wierszu przekonań znajdziemy również pół wieku później w esejach i wywiadach Miłosza, mimo że od tamtego czasu nasza wiedza o ugrupowaniach prawicowych oraz pokoleniu wojennym znacznie wzrosła. Można więc powiedzieć, że *Przedmowa* dowodzi silnego uwewnętrznienia zamkniętego już sporu z SiN-owcami (bo przecież nie żyli) i jego utrwalenia emocjonalnego. Trudno też nie odnieść wrażenia, że poeta napisał ją po to, by powiedzieć tryumfalnie: zobaczcie, to ja miałem rację. Retorycznie swe słowa kierował do poległych powstańców, w rzeczywistości zwracał się jednak do „nowego” polskiego czytelnika⁶⁹. Kiedy więc czytamy je dziś, nie sposób odgonić myśli, że w kwietniu 1945 roku, gdy na ziemiach polskich rozłożyła się wielomilionowa armia sowiecka, a komuniści instalowali swoją władzę, wszystko mogło się jawić jako zagrożenie, ale na pewno nie polski nacjonalizm. Dlatego więc ten przenikliwy i przewidujący pisarz z poległych kandydatów na narodowców (i nienarodowców) uczynił sobie wroga publicznego, pozostaje pytaniem otwartym, choć wiele wskazuje na to, że odpowiedzi nie znajdziemy w sferze przekonań politycznych, ale raczej w psychologii. To mniemanie potwierdza Stefan Chwin, który pisze:

[...] polegli i zabici w powstaniu, podobnie jak żołnierze zabici we wrześniu 1939 roku jawili się [Miłoszowi] niczym nienasycone wampiry, od których pragnął się uwolnić [...]. Poczucie winy za szczęśliwe przetrwanie wojny łączyło się tu z niechęcią do ulegania moralnemu terrorowi umarłych, którzy chcieli [...] zawładnąć całym jego życiem duchowym⁷⁰.

Tego typu psychomachie wewnętrzne i rozrachunki ze światem nigdy nie są proste, a co więcej nie zawsze mieszczą się w obrębie logiki kartezjańskiej. Z tego też powodu pewna ich część z natury rzeczy pozostaje poza kompetencjami literaturoznawcy.

⁶⁹ Tu warto przypomnieć, że *Ocalenie* Miłosza było jedną z pierwszych książek wydrukowanych w Polsce po wojnie (obok *Póki my żyjemy* Juliana Przybosa, *Wojny i wiosny* Jerzego Putramenta, *Godziny strzeżonej* Mieczysława Jastruna i *Serca granatu* Adama Ważyka).

⁷⁰ S. Chwin, *Czesław Miłosz wobec powstania...*, s. 68-69.

Mniej więcej 10 lat po *Przedmowie* powstał głośny *Traktat poetycki* ze słynnym fragmentem, rozpoczynającym się od słów: „Dwudziestoletni poeci Warszawy/ Nie chcieli wiedzieć, że Coś w tym stuleciu/ Myślom ulega, nie Dawidom z procą”⁷¹. Z niezrozumiałych powodów uznano go w obiegu szkolnym za rodzaj apologii poetów konspiracji, podczas gdy w rzeczywistości eksponuje ich niechęć do kierowania się rozumem, irracjonalizm czy wręcz zagubienie w przerastającej ich rzeczywistości. Zapożyczone od Boya-Żeleńskiego określenie „być jak pijane dziecko we mgle” jest dobrym skrótem na nazwanie stanu, jaki diagnozuje u nich Miłosz. Urzeczeni i oczarowani patriotyczną misją, którą mają do wykonania, tracą poczucie realności rzeczy („przedmioty dla nich łamały się w tęczę”), gubią poznawczy dystans do świata, zachowując się jak człowiek ciężko chory, odkrywający na nowo przedmioty, zdumiony, że jeszcze istnieją. Jest prawdopodobne, że jest to aluzja do fantasmagorycznej, nasyconej katastroficzną wizyjnością, liryki pokolenia wojennego, która – przynajmniej w wersji Gajcego, Borowskiego i Baczyńskiego – była rodzajem okrutnej baśni o straszliwym świecie, w którym ginie podział na subiektywne i obiektywne, więc nie sposób oddzielić tego, co jest wewnętrzną projekcją podmiotu, od tego, co poznawalne fizycznie.

Można powiedzieć, że ich utwory faktycznie przynosiły obraz eschatologicznej maligny, potwornego urojenia poetyckiego, z którego nie sposób się otrząsnąć i obudzić. To jednak, co okropne i porażające, miało w ich poezji walor chorobliwego, hipnotyzującego piękna. Apokaliptyczny horror paraliżował ich, ale i przyciągał jednocześnie. Nie jest tajemnicą, że po wspomnianym tu wcześniej przełomie wewnętrznym Miłosza w 1943 roku, tego rodzaju poetyka zaczęła go drażnić, bo załatywała mu romantycznymi fantasmagoriami i egzaltacją, a pewnie też dlatego, że sam był jej współtwórcą (jako członek grupy Żagary i autor *Trzech zim*). Dostrzegając, że poeci „szkoły warszawskiej” przejmują ją i wpisują w okupacyjną rzeczywistość, reagował alergicznie, bo sugerowało to jej profetyzm, nieledwie wróżebność.

Jest faktem, że tego typu akcenty, a nawet apokaliptyczne stylizacje, pojawiały się nierzadko w liryce SiN-owców (choć nigdy na łamach ich pisma), ale – mam wrażenie – obie strony rozumiały się opacznie: Miłosz, bo traktował je wprost, jako uleganie tanim, profetycznym pokusom (choć *Misterium niedzielne* Gajcego jest jadowitym szyderstwem z rozpanoszonych okupacyjnych prorocत्व), lubowanie się w trącących mu kiczem opisach narodowych nieszczęść oraz mizerabilizm; publicyści „Sztuki i Narodu”, bo w liryce katastroficznnej znajdowali bliski im styl myślenia – otwarcie się na problematykę socjologiczną, polityczną i ekonomiczną, dostrzeżenie groźby niemieckiego i sowieckiego totalitaryzmu, przede wszystkim jednak powagę w traktowaniu zadań poezji. To łączyło zresztą wszystkich Kolumbów, bez względu na barwy polityczne: szacunek dla Drugiej Awangardy, jako formacji, która nie czarowała czytelników (jak Skamander), ani

⁷¹ C. Miłosz, *Wiersze wszystkie...*, s. 418-419.

też nie uprawiała warsztatowego kapłaństwa, udając (jak Awangarda Krakowska), że eksperymentując nad formą, destyluje jakąś nową rzeczywistość.

A zatem i tutaj Miłosz deprecjonował swych młodszych kolegów (intelektualnie). Można odnieść wrażenie, że naprawdę nie traktował ich poezji jako próby budowania dystansu wobec terroru i szukania dla niego nowego – onirystyczno-baśniowego i apokaliptycznego – języka. Nie rozumiał zatem ich wysiłków jako chęci wyrażenia demonicznej epoki, którą odkrywali ze zdumieniem niby Kolumb nowy kontynent, lecz jako rodzaj poznawczego „odlotu” czy lękowego wyobcowania. Co gorzej, traktował ich *en bloc*, podczas gdy tego typu eksperymentów poetyckich Bojarski, Trzebiński i Stroiński nigdy nie podejmowali, szukając inspiracji i sposobów w grotesce i konstruktywistycznej awangardzie. Po prostu tego typu metaforyczna „gorączka” była im całkowicie obca. Taką zaś wizjonerską fantastykę i wyobraźniowy horror, o jakim pisał Miłosz, uprawiali natomiast Baczyński, Gajcy i Borowski. Ukazywanie ich zatem – zbiorowo, mimo fundamentalnych różnic w wielu zakresach – jako nieledwie pacjentów psychiatrycznej kliniki („Byli jak człowiek na szpitalnej sali, który śmiech dzieci i zabawy ptaków/ Stara się pojąć”), dziwiących się nad ranem, że krzesła i stoły są takie same jak wieczorem, było grubą manipulacją, nawet jako metafora. Bez wątpienia poeta zbliżył się tu do techniki poetyckiego paszkwilu.

Co ciekawe, obie strony sporu w sposób zdumiewający i fundamentalny nie rozumiały się również w kwestii form poetyckich autoterapii, jakie aplikowali sobie, aby wygłuszyć lęk, który musieli odczuwać praktycznie każdego dnia, widząc na przykład idących na wprost żandarmów, przejeżdżające „budy” lub słysząc nocny stuk podkutych butów pod swymi oknami. A pisał o tym gaszeniu pisaniem strachu Miłosz, przyznając, że pewną ulgę przynosiło mu egzekwowanie dyscypliny duchowej poprzez układanie tekstów uczuciowo chłodnych, klasycznych, zrygoryzowanych formalnie. Młodzi „poeci warszawscy” pisali w podobnym celu (obok literackiego), czego dowodzą ich liczne wiersze, poematy i dramaty, ale używali innej metody arteterapii. O ile Miłosz preferował ascetyzm, o tyle Kolumbowie cenili wyobraźniowe projekcje lękowe, ich hiperbolizację, napędzanie wizji do rozmiarów paranormalnych (a zatem takich, jakie ich zdaniem przybrała okupacyjna rzeczywistość). Tak jak pacjent z silnie rozbuchaną depresją relacjonuje swoje obawy i przerażenia terapeutce, tak oni – a szczególnie trzej najwrażliwsi i najdelikatniejsi spośród nich – Baczyński, Borowski i Gajcy – zapisywali je na papierze, szukając jednocześnie ciekawych sposobów ich translacji artystycznej.

Pamiętajmy jednak, że pisali z myślą o konspiracyjnym druku, trudno więc sobie wyobrazić, by jako żołnierze armii podziemnej ekshibcjonistycznie utrwalali na papierze dowody swego strachu. Byłby to ich początek końca w konspiracji, wszystko jedno w AK czy w KN, bo tu i tam obowiązywał fason, a wszyscy odgrywali twardzieli. Co zresztą, jak wiemy, pomagało. Poeci podziemia prowadzili zatem skomplikowaną grę między tym, co może być lub nie może być powiedziane, a przede wszystkim, jak może być opowiedziane. Nie pisali więc wprost o swoich

lękowych obsesjach, lecz szukali wyrafinowanych i efektownych sposobów ich obrazowej ekwiwalentyzacji. Najczęściej uciekali w wyobraźniowy barok, który ukrywał ich lęk niczym zbiega w wysokich trawach. Szukali takiego sposobu poetyckiego mówienia, który byłby wypadkową przymusu mówienia i kojącej terapii peryfrazji. Prowokowali sceny śmierci i zagrożenia, a zarazem pseudonimowali je oraz trawestowali. W ten sposób dokonywali swoistej sublimacji horroru i nadawali mu kształty poetyckie, a zatem w jakiś sposób – co Miłosz już dobrze wyczuł – „estetyzowali” zagładę, ale – czego już nie wyczuł – w ten sposób przewycięzali stan duchowego paraliżu, poczucie zagubienia i panikę. Była to, mówiąc inaczej, metoda na pokonywanie osaczenia umysłu, atakowanego fantazmatami własnej śmierci. A trzeba powiedzieć, że prowokowali ją prawie każdego dnia, wykonując konspiracyjne obowiązki.

Nie wykluczam, że obie strony nie miały szans, by do siebie wzajemnie dotrzeć, bo na zbyt dalekich przebywały archipelagach, prowadząc w gruncie rzeczy tę samą walkę – o stworzenie poezji zdolnej sprostać straszny i niezwykłym (a zatem stanowiącym wyzwaniem) czasom oraz o wykucie narzędzi zdolnych poskromić rozdygotany codziennym przerażeniem umysł. Miłoszowi jednak ich poezja rysowała się wyłącznie jako „metaforyczna laska” i katastroficzna zaćma spod znaku *Untergang des Abendlandes* połowy XX wieku.

Nie jest również wykluczone, że autora *Przedmieścia* zwiodło ich efekciarstwo, butna postawa i agresywna retoryka. Prawdopodobnie podczas literackich dyskusji byli tak samo opancerzeni jak w swojej liryce, tyle że w inny sposób. Kwestią ambicji i podziemnego „szyku” było, by nikt nie zauważył lęku, niepewności, wysiłku skoncentrowanego na trzymaniu nerwów na wodzy. Jest jednak prawdopodobne, że Miłosz to doskonale widział. Cóż bowiem znaczy, że w cytowanym fragmencie *Traktatu...* konspirator-pacjent na szpitalnej sali „dba tylko o to, jak być wiernym chwili”? A zatem jest napięty jak struna, u kresu wytrzymałości, w obawie, by owa struna nie pękła, a wewnętrzna walka o godność nie skończyła się skowytym. Autor *Ocalenia* ten wysiłek prawdopodobnie więc dostrzegał, a dowodzi tego moim zdaniem szkic pt. *Andrzej Trzebiński*, w którym poeta tłumaczył sobie jego nieczułość na zagładę Żydów⁷² niewiarygodnym wysiłkiem woli, skoncentrowanym na zachowanie organizacyjnej energii, optymizmu oraz odwagi. I być może trafił w dziesiątkę, bo dziś dzięki *Pamiętnikowi* wiemy, że zadania, które wykonywał ten dwudziestolatek, zdecydowanie przekraczały odporność psychiczną niejednego zawodowego dowódcy.

Traktat poetycki Miłosza, przy wszystkim tym, co powiedziałem wcześniej na temat zdystansowanego, momentami lekceważącego, choć miejscami też i współczującego stosunku do poetów wojennych, jest jednak na szczęście również, i to jest w nim niezwykle i piękne, aktem zrozumienia tej nieludzkiej woli, jaką ci młodzi

⁷² Skądinąd to ładne, że Miłosz dopuszczał myśl, że szef pionu propagandowego KN nie był ordynarnym antysemitą, jak wielu jego kolegów, wyrażających radość, że dzięki holokaustowi „Polska zostanie odżydzona”.

ludzie przejawiali, by znaleźć się na poziomie wymagań chwili dziejowej. Nikt nie rodzi się bohaterem, każdy chce uciec sprzed egzekucyjnego plutonu i wgrzyźć się w ziemię z przerażenia i strachu, jak mądrze i ze znajomością rzeczy napisała Świrszczyńska⁷³. Trafnie więc i przenikliwie Miłosz stwierdził, że „Zapowiedź sławy, pokoju, mądrości/ Własną litanią musieli odtrącić./ Ich wiersze były modlitwą o męstwo”. To pocieszające zdanie, bo potwierdza, że o ile nie rozumiał (albo nie podzielał) onirystyczno-katastroficznych eksperymentów młodszych kolegów, o tyle znakomicie pojmował ich na płaszczyźnie etycznej. To właśnie w słowach i poetyckich obrazach wykuwali oni model swojego męstwa i bohaterskiego umiærania na posterunku. Miłosz trafnie oddaje ducha poezji wojennego pokolenia, które próbowało wymodlić, tyleż u Boga, co i u siebie samych, siłę, by sprostać misji, która nie była na miarę ludzką. Dlatego właśnie autor *Ocalenia* dodawał boleśnie: „I żaden grecki antyczny bohater/ Do bitwy nie szedł tak zbyty nadziei,/ Z wyobrażeniem swojej białej czaszki/ Kopniętej butem obcego przechodnia”.

W ten sposób autor *Powolnej rzeki* nawiązywał do wiersza *Wiatr* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego⁷⁴, którego sytuacja była być może jeszcze bardziej tragiczna niż „dziarskich chłopców” z KN, bo oni przynajmniej szli ku śmierci z poczuciem solidaryzmu i wiarą, że „Imperium gdy powstanie, to tylko z naszej krwi”⁷⁵. Baczyński szedł z gorzkim poczuciem całkowicie „czystej, bezcelowej ofiary” (może więc i ją również, nie tylko akcję Bojarskiego pod pomnikiem Kopernika miał na myśli Miłosz), bo jako Żyd wiedział, że w Słowiańskim Imperium, pichconym na kuchni Konfederacji Narodu nie będzie dla niego miejsca, chyba że na Madagaskarze⁷⁶. Co więcej, ruszał do boju z pełną świadomością, że jego miejsce było tak naprawdę w szeregu tych powstańców, którzy chwycili za broń za murem w kwietniu 1943 roku, a potem spłonęli wraz z warszawskim gettem lub w komorach gazowych.

Jakkolwiekby nie oceniać stosunku Miłosza do poległych, trzeba raz jeszcze przypomnieć, że choć ich indywidualizował, bo wymieniał ich nazwiska oraz przywoływał prawdziwe okoliczności ich śmierci, to jednak szukał konkluzji odnoszących się do całej pokoleniowej wspólnoty. A widać, choćby na ostatnim przykładzie, jak dalece nie byli wspólnotą. Co więcej, generalizując w ten sposób, Miłosz karmił legendę „kaskaderów literatury”, tworzył iluzję pokolenia zatra-

⁷³ „[...] znajduję taką najgłębszą piwnicę./ zamknę się, nie wpuszczę nikogo./ wygrzebię w ziemi jamę./ zębami wygrzeję cegły, / schowam się w mur/ jak stonoga” (A. Świrszczyńska (Swir), *Człowiek i stonoga*, [w:] *Budowałam barykadę*, Kraków 1984, s. 112).

⁷⁴ Zakończenie tego wiersza („obcy człowieku,/ co kości odkopiesz białe:/ Kiedy wystygną już boje/ szkielet mój będziesz miał w ręku/ sztandar ojczyzny mojej”); K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, Warszawa 1961, s. 438) równie piorunujące jak na Miłosza wrażenie zrobiło też na J. Przybosiu, który – u niego absolutna rzadkość – dwukrotnie nawiązał do niego w swoich wierszach: *Poległy i Jeszcze o poległym poecie*.

⁷⁵ A. Trzebiński, *Wymarsz Uderzenia*, [w:] idem, *Aby podnieść różę...*, *Poezje i dramaty*, Warszawa 1970, s. 80.

⁷⁶ Przedwojenna koncepcja obozu narodowego zakładająca wywiezienie tam ok. 70 tys. polskich Żydów.

tego romantyczną ideologią ofiarniczą, „zarażonego śmiercią” i lecącego ku niej jak ćmy. To ładne i efektowne figury, zwłaszcza że zwieńczył je symbolicznymi, a przecież prawdziwymi, obrazami: śmierci poety z zagipsowanymi ustami⁷⁷ lub wysadzenia wraz z powstańczą redutą, co zawsze Polakom kojarzyć się musi z bohaterstwem Orдона (*Reduta Orдона*), Wołodyjowskiego i Ketlinga (*Pan Wołodyjowski*). Tymczasem nawet uznana przez Miłosza za „ofiara czysta” akcja złożenia wieńca pod pomnikiem Kopernika nie była przecież formą samobójstwa, ale nieudaną improwizacją trójki poetów, którzy chcieli poczuć się konspiratorami, „sprawdzić się” w bezpośrednim działaniu, a nawet wypromować się w prasie emigracyjnej. Ani w tym tragicznym przedsięwzięciu jednak, ani w walce w powstaniu nie kierowali się żadnym romantycznym odruchem irracjonalizmu czy pokusą śmierci. Wszyscy oni byli żołnierzami podziemnej armii, przydzielonymi do pracy redakcyjnej w pionie propagandowo-kulturowym, ale kiedy przyszedł rozkaz wzięcia do rąk karabinów, nie mieli miejsca ani czasu na kalkulacje. Każdy po prostu udał się na swój odcinek i spełniał swój żołnierski obowiązek. Czego Miłosz – jako zakamieniały cywil – być może nie rozumiał. Dla nich niepójście do powstania byłoby aktem dezercji, śmiercią cywilną. A żaden żołnierz, nawet poeta, nie jest od tego, by kalkulować możliwe zyski i straty, nadzieje na wygraną lub szanse na nieuchronną klęskę. Poza tym 31 sierpnia 1944 roku nikt na świecie, żaden strateg ani polityk świata, nie przewidział, że Stalin na pół roku zatrzyma kilkumilionową armię na linii Wisły tylko po to, aby dać Niemcom czas na zgładzenie 250 tys. mieszkańców stolicy i zrównanie jej z ziemią. Powstańcy, a w ich szeregach poeci, szli do walki, żeby wyprzeć wroga ze stolicy. A że pisana im była tak straszliwa i bezapelacyjna klęska, wiedział tylko Bóg. A po jej wypełnieniu się wiedział to już każdy, w tym Czesław Miłosz. I tę świadomość ekstrapolował wstecz, m.in. na wiersze „szkoły warszawskiej”.

Oczywiście trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nigdy nie opowiadał się za rzucaniem się z gołymi rękami na pancerne armie. Z jego perspektywy każda taka inicjatywa była skazana na nieuchronną klęskę. Ale na pewno musiał rozumieć, że czasem walczy się o przegraną sprawę. Jednak nie w tym przypadku: Miłosz organicznie nie umiał i nie chciał nawet zrozumieć ideologii, w imię której redaktorzy SiN-u gotowi byli zginąć. Heroizm i walka – rozumował poeta – są uzasadnione, ale tylko wtedy, gdy jest realna szansa. Natomiast śmierć w imię dziecinnej chimery, jaką była absurdalna idea Imperium Słowiańskiego? Która nawet dziecku powinna się wydać podejrzana? W tym miejscu Miłosz mówił „basta” – jako człowiek racjonalny i logiczny, jako przeciwnik wszelkich koncepcji mesjanistycznych, wszystko jedno romantycznych czy postromantycznych, wreszcie jako wróg modelu totalitarnego państwa, które śniło się mocodawcom „Sztuki i Narodu”⁷⁸.

⁷⁷ A. Trzebiński został rozstrzelany w egzekucji ulicznej na rogu Nowego Świata i Wareckiej 12 listopada 1943 roku z zagipsowanymi ustami, aby nie wznosił patriotycznych okrzyków.

⁷⁸ Tu wypada dodać, że dla C. Miłosza wszystkie formacje polskiego podziemia, które poszły solidarnie

To naturalnie można zrozumieć, ale jest punkt, w którym i on powinien był przyjąć do wiadomości, że istniała pewnego typu nadrzędność. W momencie włączenia Batalionów Uderzenia do Amii Krajowej Gajcy, Stroiński i Mencil nie szli przeciwko elitarniej Korpsgruppe gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego w imię politycznych mrzonek Bolesława Piaseckiego, ale w imię podziemnego państwa polskiego. Gdy ogłoszono godzinę „W”, niczego nie można było już zatrzymać. Szli na wroga i padali jak muchy wszyscy – przedwojenni oficerowie, podziemni chorążowie i harcerze; żołnierze podziemia i cywile; narodowcy, centryści i lewacy, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. A więc tak samo Gajcy, Baczyński, jak i Barbara Baczyńska czy Krystyna Kraheńska. Nie było w dziejach Polski drugiej takiej rzezi. Padli zatem i fantastycznie uzdolnieni poeci. Bojarski i Trzebiński zginęli – jak pamiętamy – rok wcześniej. Teraz przyszła kolej na następnych: „Baczyński stuknął czołem o karabin/ – pisał Miłosz – Gajcy, Stroiński, byli podniesieni/ W czerwone niebo na tarczy eksplozji”. Trudno napisać poetom-żołnierzom równie piękne epitafium jak te zdania z trzeciej części *Traktatu poetyckiego*. Żagarysta jednak kreślił je z goryczą i wewnętrznym buntem, bo nie widział dla tych śmierci żadnego racjonalnego uzasadnienia. „Czysta, bez celu, winna być ofiara” – ironizował. Doceniał ich siłę woli i bohaterstwo, ale nigdy nie pogodził się z polityczną decyzją, która rzuciła *Dawidów z procami* przeciwko niemieckim czołgom, samolotom i armatom, ani z ich uległością wobec narodowo-mesjanistycznego etosu, który jego zdaniem doprowadził ich do powstania. Zwłaszcza, że on sam kierował się w przeciwnym kierunku. „Kiedyśmy z płonącego uchodzili miasta [...] miecz płomieni otwierał nam ziemię” – napisał w *Ucieczce*⁷⁹. Ci, którzy poszli przeciwko niemieckim oddziałom, zrobili to w imię spektakularnej, lecz z gruntu fałszywej iluzji – upierał się Miłosz. Iluzji, której należy się być może uwaga i wstrzemięźliwy ogląd, ale na pewno nie kult potomnych. W tej kwestii pozostał surowy i nieustępliwy, więc nawet wystawiając im poetycki pomnik, unikał patriotycznego patosu. Nie jest wykluczone, że akurat w tej kwestii godził się z Borowskim, że powinien po nich pozostać „Złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

Miłosz przez 60 lat, aż do samej śmierci, nie wycofał się z żadnego zarzutu wobec warszawskich Kolumbów. Zarówno politycznych, jak i estetycznych. Artykułował je w kolejnych wierszach (bo tu krążyliśmy wokół dwóch, najbardziej znanych), a potem w esejach, wspomnieniach, wywiadach i listach. Przyczyn „osobistej niechęci” nigdy nie wyjaśnił. Z kolei kwestii etycznego kompleksu

do powstania, miały w gruncie rzeczy to samo odrażające oblicze. Świadczy o tym *Zdobycie władzy*, co dobitnie skomentowała bliska poecie Renata Gorczyńska: „[Miłosz] przesadził w drugą stronę: okazał kompletny brak sympatii dla obozu pokonanych [powstańców], sprowadzając motywy ich postępowania do dwu kategorii: nacjonalizmu i ciasnego katolicyzmu [...] szczególnie ostro obszedł się z powstańcami, którzy w jego powieści są albo faszystami, jak Michał Kamieński, albo naiwnymi ludźmi, jak Foka czy Gdula, albo terrorystami, jak kpt. Kord” (R. Gorczyńska, *Podróżny świat. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 265).

⁷⁹ C. Miłosz, *Wiersze wszystkie...*, s. 144.

ocalonego wobec tych, którzy polegli, nigdy nie wydobył z futerału peryfrazę. Poszerzył jedynie nieco pole empatii, a to już i tak dużo (jak na wcześniejszą skalę niechęci). Ale nie dlatego, by uważał, że coś im zawdzięczał. Raczej z poczucia, że coś im odebrał. Nazwałbym to „coś” zrozumieniem dla ich racji. Nie akceptacją, tylko zrozumieniem. Ale i z zachowaniem własnej racji, bo w końcu w słowach poematu *Dziecię Europy* brzmi prawdziwy ton satysfakcji: „My, którym słodycz dnia przenika do płuc/ I widzimy gałęzie rozkwitające w maju/ Jesteśmy lepsi od tych co zginęli”⁸⁰.

Aby jednak w pełni zrozumieć postawę Miłosza wobec młodych konspiratorów, trzeba wykonać jeszcze jeden krok i uwzględnić jego doświadczenia z dzieciństwa oraz sposób patrzenia na całą ówczesną sytuację, w tym również scenę militarną. W połowie 1944 roku, deliberując nad położeniem swoim i swojego kraju, w przeciwieństwie do większości warszawiaków, nie myślał wyłącznie o okupancie niemieckim, gdyż zakładał nadejście Rosjan i jego skutki, czym w stolicy raczej nie zaprzętało sobie głowy. „Dla mnie – wspominał – istniała tylko Rosja jako centralne wydarzenie stulecia. A Niemcy to była makabryczna operetka. Makabryczna, tzn. że ilość milionów zabitych przy tego rodzaju operetce nie ma znaczenia”⁸¹.

Poeta nie potrafił, jak niektórzy działacze podziemia, dokonać myślowej redukcji i uznać, że okupowana Polska to tylko GG, a więc ma jednego wroga, gdyż – jako kresowiak – żywo odczuwał amputację wschodniej części kraju, przeczuwając, że prawdziwym przeznaczeniem Polaków jest tak naprawdę czerwona Rosja⁸². Dlatego właśnie w okresie największych tryumfów armii niemieckiej w Europie w roku 1940 powtarzał: „Tu przyjdzie Rusek”⁸³, co konspiratorom z AK musiało wydawać się oderwaniem od rzeczywistości i obsesją. Tymczasem on owładnięty był myślą, że „największe nieszczęście na tym świecie, jakie się może człowiekowi przydarzyć, to być obywatelem sowieckim. Ostatecznie nie bez przyczyny – przypomina – ryzykując skórą, uciekłem z sowieckiego Wilna”⁸⁴. W tej sytuacji Miłosz znacznie wcześniej niż inni (o ile w ogóle chcemy uwierzyć w jego rekonstrukcje pamięciowe po wojnie) nadejście Armii Czerwonej uważał za nieuchronne, kiedy

⁸⁰ Ibidem, s. 236.

⁸¹ A. Fiut, *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1994, s. 63.

⁸² „Miłosz nigdy nie krył tego, że boi się Rosji” – podkreśla Chwin, powołując się na wypowiedź poety z 2001 roku, który wyznał wprost: „Ja bałem się Rosji” („Gazeta Wyborcza” 2001, nr 151). Poeta – komentuje Chwin – „zawsze patrzył na Rosję [...] z perspektywy uciekiniera z kresów wschodnich, dlatego widział w niej najważniejsze zagrożenie dla Polski w XX wieku” (S. Chwin, *Czesław Miłosz wobec powstania warszawskiego...*). „Już przed wojną – zwierzał się też Miłosz księdzu Józefowi Sadzikowi – mnie interesowała tylko jedna sprawa – sowieckiego imperium i komunizmu. Patrzyłem na całą wspólnotę polską jako na absolutnie przegraną” (C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999-2004*, Kraków 2010, s. 584).

⁸³ C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999-2004...*, s. 595.

⁸⁴ *Ucieczka poety. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Anna Bikont i Joanna Szczęsna*, [w:] C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999-2004...*, s. 541.

zaś front przekroczył przedwojenne granice Rzeczypospolitej, było to dla niego już tylko potwierdzeniem prognoz, a także wybranej postawy.

Warto tu przypomnieć, że Armia Czerwona wkroczyła na Wołyń już w pierwszych dniach stycznia 1944 roku, a zatem siedem miesięcy przed wybuchem powstania warszawskiego⁸⁵. W województwie tarnopolskim pojawiła się w połowie kwietnia 1944 roku, w lipcu przeszła rzekę Bug i doszła do linii Wisły. Na Wileńszczyźnie Rosjanie pojawili się w pierwszych dniach lipca (7 lipca 1944 AK rozpoczęło akcję „Ostra Brama” w Wilnie), w Lublinie zaś 22 lipca. W tym samym dniu marionetkowy rząd polski – przywieziony na sowieckich czołgach – ogłosił *Manifest PKWN*, podyktowany przez Stalina dwa dni wcześniej w Moskwie. Równocześnie NKWD oraz „Smiersz” zintensyfikowały – rozpoczętą już wcześniej – akcję masowego wyławiania i deportacji żołnierzy podziemnej armii polskiej, w tym szczególnie oficerów. Represje i łapanki dotknęły jednak również ludności cywilnej. Pod koniec września 1944 roku liczba uwięzionych sięgnęła już 100 tys. osób⁸⁶.

Rekonstruując zatem postawę Miłosza wobec Kolumbów, warto powiedzieć, że tak właśnie wyglądał kontekst wojskowo-polityczny w chwili, gdy polskie podziemie w Warszawie zmierzało do punktów mobilizacyjnych. Miłosz mieszkał w tym czasie na przedmieściach stolicy, niemniej już wkrótce żadne miejsce nie było bezpieczne. 13 sierpnia wraz z żoną Janiną uciekł z domu, bo Niemcy podpalili okoliczne budynki, po czym zgarnięto ich do obozu przejściowego na Okęciu, skąd szczęśliwym trafem wydostali się i dotarli do Piastowa, gdzie zatrzymali się u Władysława Ryńcy, ale – po rabunkowym napadzie bandytów – ruszyli dalej i dotarli do wsi Janisławice pod Skierniewicami, gdzie zatrudnili się przy wykopkach ziemniaków. W końcu października dotarli do Goszyc koło Krakowa, gdzie na 2,5 miesiąca znaleźli gościnę w majątku Turowiczów.

Tu właśnie rozegrała się przykra, symboliczna scena, opisana przez ówczesnego partyzanta, a późniejszego pisarza Jana Józefa Szczepańskiego w opowiadaniu *Koniec legendy*⁸⁷. Spotkanie miało miejsce podczas sylwestra 1944/45, na który dotarł on zwolniony z oddziału na przepustkę. W wersji literackiej pomiędzy „Szarym” (*porte parole* autora⁸⁸) a goszczącym w dworku poetą Wielgoszem (literacki wizerunek Miłosza) doszło do ostrego sporu, ponieważ Wielgosz szydził (wraz z towarzyszącym mu socjologiem Sicińskim, ustylizowanym na dekwonika) z walczącej młodzieży, co było szczególnie nieprzyjemne, bo dźwiękowe tło noworocznej zabawy tworzyły huki dział zbliżającej się armii radzieckiej.

Przyszedłem do Goszyc z lasu – wspomina tę noc Szczepański – niby to na urlop, który okazał się końcem mojej kariery partyzanckiej, i nie byłem dobrym obiektem

⁸⁵ Akcja „Burza” na Wołyniu została ogłoszona już 4 stycznia 1944 roku.

⁸⁶ A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, Warszawa 1983, s. 448.

⁸⁷ J. J. Szczepański, *Buty i inne opowiadania*, Warszawa 1956.

⁸⁸ Identyfikacja Szczepańskiego z bohaterem jest tak głęboka, że w niektórych wywiadach, mówiąc o „Szarym”, posługiwał się formą „ja” (por. A. Werner, *Wysoko, nie na palcach: o pisarstwie Jana Józefa Szczepańskiego*, Kraków 2003, s. 12).

do budzenia sympatii. Pojawił się Miłosz [...]. Nastąpiło starcie: według niego partyzantka i całe zbrojne podziemie do niczego już wtedy nie prowadziły, jedyny sposób ratunku widział w podjęciu jakiegoś rodzaju współpracy, kolaboracji z tym, co przychodzi⁸⁹.

Nie ulega wątpliwości, że poglądy, jakie głoszą w *Końcu legendy* Wielgosz i Siciński – trzy miesiące po powstańczej masakrze – musiały być szokiem dla partyzanta, który na chwilę wyszedł z lasu. Usłyszał bowiem oskarżenia pod adresem dowództwa polskiego podziemia o bezmyślne szafowanie ludzką krwią oraz agitację – w obliczu zalewającej kraj potęgi sowieckiej – za „dogadaniem się” z nowym okupantem. W oddziałach leśnych zwolennika takiego poglądu – jako kandydata na kolaboranta – z miejsca wykluczano z szeregów (o ile nie rozstrzeliwano), tu przedstawiał się on jako „głos rozsądku” i „realista”, szydząc z jego patriotycznej determinacji.

Wypada przyznać, że dla obu stron ta konfrontacja była jak uderzenie w twarz. Nie rysowała się ona jednak tak klarownie prosto, jak można by uważać na podstawie tego lapidarnego opisu. Z jednej strony było to faktycznie bezpośrednie starcie poglądów – twarzą w twarz – żołnierza podziemia, czującego się spadkobiercą Conrada i wykonawcą testamentu AK (skazanego na oczywistą klęskę) z gotowymi przystać do zwycięzcy „realistami”; z drugiej jednak – owi „realiści” byli na tyle inteligentni, by swój akces do „nowego” ubrać w maskę drwiącego ataku na polski irracjonalizm, romantyzm i kult mesjanistycznego ofiarstwa. Ich argumentacja była tak sugestywna, że leśny żołnierz nie był w stanie rozróżnić, czy ma do czynienia z obłudą i cynizmem, czy z ugruntowanymi – choć trudnymi moralnie – racjami. Tu dodać trzeba, że dla spotęgowania efektu przykrości Szczepański dyskusję tę przedstawił jako „grę do jednej bramki”, w której „Szary” nie ma (poza lojalnością wobec walczących w lasach kolegów) żadnych ważkich argumentów na rzecz „walki do końca”, jego polemicy natomiast (zwłaszcza Siciński) mają ich aż nadto.

Aby jeszcze lepiej zrozumieć głęboki sens i wszystkie etyczne implikacje tej sceny, należy przywołać mało istotne na pozór, więc przegapiane przez interpretatorów, ale szalenie znaczące spostrzeżenie Szczepańskiego. Otóż w trakcie tej dramatycznej sylwestrowej dyskusji o być albo nie być polskiej młodzieży podziemnej, zauważył on, że został przez Miłosza „zaklasyfikowany” do tej samej kategorii, co „poeci warszawscy”, chociaż nigdy ich nawet nie widział na oczy. „Przypuszczam, że uważał mnie za prawicowca – wspomina autor *Końca legendy* – którym nie byłem, ale trudno mu to było wytłumaczyć”⁹⁰. To bardzo istotne zdanie, bo kolejny raz potwierdza, że stałą metodą pokonywania trudnego problemu moralnego nieuczestnictwa w walce była dla Miłosza redukcja i polityczna dyskredytacja. Wpychając do jednego prawicowego worka Baczyńskiego, Gajcego,

⁸⁹ T. Fiałkowski, *Dziwność świata i tajemnica. Z Janem Józefem Szczepańskim rozmawia Tomasz Fiałkowski*, dostęp: <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/L/dziwnosc.html> [odczyt: 20 marca 2014].

⁹⁰ Ibidem.

Bojarskiego, Stroińskiego, Borowskiego, Trzebińskiego oraz Szczepańskiego, choć pochodzili z różnych politycznie archipelagów, opatrywał ich etykietą „polskich nacjonalistów” (w podtekście „faszystów”).

Psychologia zna znacznie poważniejsze (auto)falsyfikacje świadomości dokonywane w sytuacjach trudnych lub skrajnych. Gdy wsiada się na szalupę, odbijającą od burty przechylającego się „Titanika”, i widzi się skamieniałe twarze tych, którzy decydują się zostać na pokładzie z innymi, na pewno nie jest łatwo. Trudno, by nie nawiedzały człowieka do końca życia. Nic więc dziwnego, że magiczna więź Miłosza z młodymi poetami, którzy zostali pod gruzami Warszawy, nie skończyła się dla niego nigdy.

Taki akt wyboru – przyznał otwarcie Miłosz po latach – wyraźnie „zwracał się przeciw polskiej prawowierności”⁹¹. Wypada przyznać, że wymagał on niejakiej odwagi. Poeta – komentując swoją ówczesną postawę – powoływał się przede wszystkim na uczucie absurdu, jakie dręczyło go, gdy obserwował życie w majątkach i dworach, które mijał, uciekając z Warszawy, ponieważ kojarzyło mu się z atmosferą Nawłoci z *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego⁹². Ich anachroniczność i ślepotą wobec tego, co nadciągało, wręcz go paraliżowała. Uderzający jest sarkazm, z jakim opowiada w *Roku myśliwego* o manifestujących bojową postawę „nonszalanckich młodzieńcach w wysokich butach” i „patriotycznych damach”⁹³, a z drugiej strony – o ich pogardzie dla intelektu. Zapewne łatwiej jest znieść niepokój sumienia, gdy nie szanuje się tych, którzy go personifikują.

Czekając więc na nadejście Sowietów w Goszycach, Miłosz czuł się podle, dlatego – jak pisze – „pił i wymałpiał się, żeby zgnieść myślenie, męcząc się z poczuciem niższości wobec partyzanta z lasu” i „bardzo polskim wyrzutem sumienia, maskującym się hucpą”⁹⁴. To on jednak lepiej niż ktokolwiek inny w tym gościnnym skądinąd dworze wiedział, że to już koniec tego szlacheckiego świata.

Tamten sylwester – wspomina poeta – był zstąpieniem do piekieł, na dno historycznego koszmaru [...] polski dwór, Nawłoc na minutę przed dniem obrachunku, przed zniknięciem na zawsze, i ja z moim wstydem i ambicją ucieczki ze dworu wtrącony z powrotem w niego, na znak, że chcę czy nie chcę, tutaj należę. [...] Gdyby opisać sceny tego Finis Poloniae, byłby to prawie Dante Sarmatów. Tak sobie mówiłem w myśli, ale przeżycie, zanadto traumatyczne, nigdy nie przedostało się do mojej prozy [...]. Przeżycie nie tylko paru godzin zabawy sylwestrowej, także tego, co wyobrażnia także wtedy, równocześnie, podsuwała jako nieuniknione, i tego, co dokładnie za kilka dni nastąpiło, czyli według wzoru prapremiery 1918/1919 r.:

⁹¹ C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 1998, s. 10-11.

⁹² „Goszycy, które dla wielu, dla mnie też, stanowiły szczęśliwy azyl, jemu – powiedział mi to [Miłosz] znacznie później – przypominały Nawłoc z *Przedwiośnia* Żeromskiego” – wspomina J.J. Szczepański (T. Fiałkowski, op. cit.). Niestety nie wiemy, czy tak myślał Miłosz w tę sylwestrową noc, czy taką wersję dorobił sobie po latach, na emigracji.

⁹³ C. Miłosz, *Rok myśliwego...*, s. 215.

⁹⁴ Ibidem, s. 102.

„bolszewicy w polskim dworze”. Wyprowadzanie z obór i ze stajni bydła, koni, baranów, chwytanie kur, kaczek, gęsi pod nóż, rozpasanie grabieży, koniec dobrobytu⁹⁵.

Rosjanie weszli do Goszyc 17 stycznia 1945 roku, oczywiście niszcząc, gwałcąc i plądrując. Podczas tych burzliwych dni poeta omal nie stracił życia, ponieważ jego dobra znajomość języka rosyjskiego zrodziła podejrzenie czerwoarmistów, że mają przed sobą *szpiona*. Nie chcąc dalej prowokować losu, Miłoszowie parę dni później ruszyli pieszo do Krakowa, gdzie zatrzymali się na dłuższy czas. Nie od razu zapewne autor *Trzech zim* dowiedział się o żołnierskiej śmierci poetów „Sztuki i Narodu”, bo w końcu doszło do hekatomby, więc o pewne informacje było trudno. Być może powiedziano mu to wiosną 1945 roku, po jego pierwszym przyjeździe do Warszawy. Przynajmniej tak można wnosić na podstawie wiersza *W Warszawie*. W tym czasie – choć front nie dotarł jeszcze do Berlina – na wyzwolonych od Niemców ziemiach uruchamiano stacje radiowe, teatry, drukarnie, kina, redakcje czasopism, a wypełnione tysiącami zesłańców transporty wyruszały „*iz głubin sybirskich rud*” na tzw. Ziemię Odzyskaną. W sierpniu 1944 roku odbyła się premiera *Ślubów panięńskich* Aleksandra Fredry w Lublinie, a wkrótce potem *Moralności pani Dulskiej* Zapolskiej i *Wesela* Wyspiańskiego. 10 sierpnia 1944 na lubelskiej bocznicy kolejowej rozpoczęła emisje rozgłośnia radiowa „Pszczółka”. We wrześniu 1944 roku rozpoczęto druk czasopisma „Odrodzenie”, a w całej „Polsce lubelskiej” działało już 4654 szkół podstawowych oraz 133 średnich.

Przypominam: to wszystko działo się wtedy, gdy w stolicy trwało jeszcze powstanie, a w środku tego piekła, na barykadach dopalały się biografie „poetów warszawskich”. Stolica zmieniała się w sieczkę gruzów, skręconych lamp i pogorzeliisk, powstańców zaś roznosiły na strzępy eksplozje i wyjące pociski. Ich świat odpływał w chmurach ognia, fruwającego metalu i ludzkich szczątków. Tymczasem po drugiej stronie rzeki, za sowieckim walcem, widocznym zresztą gołym okiem, bo stał nieruchomo przez pół roku za Wisłą (front ruszył 17 stycznia⁹⁶), rodziło się zupełnie inne, nowe życie. Miłosz funkcjonował więc już w zupełnie innej rzeczywistości⁹⁷. Rosjanie jeszcze nie doszli do Festung Breslau, a w Lublinie już rozpoczęły się wykłady na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Pół roku później zaczęła wychodzić „*Twórczość*” (w sierpniu 1945 roku), z którą poeta nawiązał ścisłą współpracę. W grudniu wyszło *Ocalenie*, w którym autor bez sentymentów pożegnał się ze swoimi poległymi kolegami. Świat Kolumbów odpływał więc w nicość, w komunistycznej prasie nie mówiono o nich prawie nic lub nad wyraz niechętnie, choć zginęło wraz z nimi ćwierć miliona mieszkańców Warszawy. Przez kilka dekad mieli żyć tylko w pamięci tych, którzy przeżyli tę

⁹⁵ Ibidem, s. 102-103.

⁹⁶ Szturm 1. Armii WP oraz 47. i 61. Armii 1. Frontu Białoruskiego na Warszawę trwał tylko kilka godzin. Armia niemiecka nawet nie miała ochoty bronić krwawych ruin polskiej stolicy.

⁹⁷ Proces odsuwania od siebie emocji patriotyczno-mizerabilistycznych zaczął się już znacznie wcześniej. „*Posłuchaj, ludzkość żyje, nasza radość żyje*” – pisał Miłosz m.in. w wierszu *Życzenie*, powstałym jeszcze w Goszycach, a zatem tuż po powstaniu (C. Miłosz, *Wiersze wszystkie...*, s. 222).

rzeźnię lub stracili w niej bliskich. A także koneserów poezji⁹⁸. Najważniejsze jednak jest to, by uświadomić sobie, że ich żołnierska śmierć i nowa poetycka droga Miłosza to wydarzenia niemalże równoczesne. Skutki tego ich otarcia się o siebie, które w normalnych czasach nie miałyby żadnego znaczenia, w poezji i publicystyce przyszłego Noblisty trwały aż do pierwszych lat XXI wieku. Czyli praktycznie do jego śmierci, a jak wiemy, żył bardzo długo.

Tekst ten przedstawiłem w październiku 2014 r. na konwersatorium bibliotekoznawczym, zorganizowanym przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Zielonej Górze. W związku z podpisaniem (miesiąc później) umowy wydawniczej z Wydawnictwem Czarne na książkę pt. *Gajcy. W pierścieniu śmierci*, włączyłem do niej niniejszy szkic. Dziwnym zrządzeniem losu ukazała się ona szybciej niż ósmy zeszyt ZSB. Wersje tekstu różnią się objętością i rozłożeniem akcentów.

⁹⁸ Symboliczne stało się zdanie prof. S. Pigionia, który na wieść o śmierci Baczyńskiego powiedział do K. Wyki, „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów” (K. Wyka, *Wstęp*, [do:] K.K. Baczyński, *Utworki zebrane...*, s. LXIV).

“Fascists of SiN”

Summary

The fate of the legendary “Art and the Nation” (SiN) underground periodical published in Warsaw from April 1942 to July 1944 (16 issues) by the National Confederation (KN), a far-right organization, deserves to be described in a major work, and not in a 30-page summary. Some of the most talented poets from the Columbus generation had their works published there, among others Waław Bojarski, Lesław M. Bartelski, Tadeusz Gajcy, Stanisław Marczak, Tadeusz Sołtan, Zdzisław Stroiński, Andrzej Trzebiński. All of its young editors were killed by Germans, and after the war, for political reasons, their poems, dramas and sketches blocked by the communist regime, were slowly returning to the canon of twentieth-century Polish literature for almost half a century, although literary critics have always stressed the importance of their poetry, drama and journalism, and they were worshipped by the readers. This article shows the complex and multi-phase process in which personal dislike and political hatred faced the admiration of the heroism and talent of writers in their twenties, and also explains the cause of these passions, which survived until our century. Most distinguished Polish writers, critics, literary historians and journalists took part in discussions about their attitudes and poetry, which would come back, like a boomerang, almost every decade. One of them was Czesław Miłosz, who knew the poets personally, and who, for the rest of his life, had a poetical and political dispute with their writing. It was one of the fiercest and lengthy disputes in the history of Polish literature, parallel to the discussion about the importance and meaning of the Warsaw Uprising, symbolized, in some way, by the editorial board of SiN. After all, three of its members were killed on the barricades.

Adam Andrzej Urbanowicz

Prasa Pomorza Zachodniego (z lat 1945-1956) o kulturalnym awansie „mas pracujących” w Polsce Ludowej. Z dziejów komunistycznej propagandy na Pomorzu Zachodnim

„Dorobek nasz jest wielki. Zlikwidowaliśmy analfabetyzm, jako zjawisko masowe. W ciągu ostatnich lat zwiększyła się poważnie w naszym województwie liczba placówek i instytucji kulturalnych i oświatowych”¹ – tak pisał Jan Gągol, zastępca przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, w maju 1954 roku. To typowy przykład sposobu uprawiania propagandy w Polsce Ludowej. Może być ona określona jako „apologetyczna”². Nieustannie przekonywano obywateli o osiągnięciach partii, kraju i narodu. Obywatele mieli uwierzyć, że nowy socjalistyczny porządek sprawił, że żyje im się lepiej niż dotychczas. Równocześnie stale obiecywano jeszcze lepsze jutro. W istocie ta wspaniała przyszłość w części tekstów propagandowych jawiła się jako ważniejsza od terażniejszości. Należało więc się dla niej poświęcić. Owa poprawa nie miała dotyczyć wyłącznie kwestii materialnych. Budownictwo socjalistyczne miało przyczynić się do szybkiego rozwoju kultury i jej upowszechnienia. Przekonywano czytelników, że możliwy stał się dla nich kulturalny awans dzięki nowemu i sprawiedliwemu porządkowi społecznemu. O tym szeroko traktowała prasa Polski Ludowej w pierwszych latach jej istnienia.

Artykuł ten pokazuje – na przykładzie treści propagandowych zamieszczanych na łamach lokalnych czasopism, ukazujących się na Pomorzu Zachodnim – w jaki sposób starano się przekonać obywateli do tezy o powszechnym awansie kulturalnym „mas pracujących”. Specyfiką wskazanego regionu (podobnie jak całych tzw. Ziemi Odzyskanych) było to, że propaganda kierowana była do ludzi, którym przyszło żyć nie tylko w nowym porządku społeczno-gospodarczym, ale i na ziemi, która wcześniej nie była ich „małą ojczyzną”. Cezura początkowa rozważań to rok 1945, gdy ziemia zachodniopomorska weszła w granice Polski i na tym terenie zaczęły ukazywać się pierwsze polskie czasopisma. Cezura końcowa to październik 1956 roku (przełomowa data w powojennej historii Polski). Niniejszy artykuł dotyczy prasy lokalnej, ukazującej się w tym okresie na terenie Pomorza

¹ J. Gągol, *Dni naszej kultury*, „Życie i Kultura” 1954, nr 18, s. 1.

² Tak określił ją Marcin Czyżniewski. M. Czyżniewski, *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944-1956*, Toruń 2006, s. 27.

Zachodniego. Użyty w tytule artykułu termin Polska Ludowa odnosi się nie tylko do czasu uchwalenia ustawy zasadniczej z 1952 roku, lecz dotyczy państwa polskiego w całym okresie, o którym traktuje ta publikacja.

Gazety i czasopisma odgrywały niebagatelną rolę w funkcjonowaniu społeczeństw w połowie XX wieku. W latach 40. i 50. poprzedniego stulecia to właśnie prasa obok radia stanowiła podstawę całego systemu komunikowania³. Dla komunistów była ona kolektywnym agitatorem, propagandystą i organizatorem⁴. Kto kontrolował audycje radiowe i treść artykułów prasowych, mógł kształtować społeczne wyobrażenia o życiu. W warunkach monopolu informacyjnego swobodnie manipulowano podawanymi informacjami. Nic więc dziwnego, że w państwach totalitarnych rządzonych przez faszystów, nazistów czy komunistów uznawano kontrolę nad prasą za warunek budowy społeczeństwa nowego typu. Działo się tak z dwóch przyczyn. Po pierwsze, wprowadzenie w życie własnego programu wymagało utrzymania władzy. Osiągnięcie tego celu byłoby trudne bez kontroli nad sposobem myślenia ludzi. Po drugie, prasa miała także obywateli indoktrynować. Chodziło o stworzenie nowego typu osobowości człowieka. Perswazyjność ówczesnej propagandy zmierzała do ukształtowania nowego typu istoty ludzkiej, całkowicie przekonanej o słuszności panującej w kraju ideologii oraz uznającej wyłącznie te wartości i przekonania, które byłyby korzystne dla władzy. Aby te cele osiągnąć, wydawana w Polsce Ludowej prasa została uspołeczniona (w istocie upaństwowiona). Cechowała ją odąd „klasowość” i „partyjność”⁵.

Na Pomorzu Zachodnim szczególnie istotną rolę odgrywały dwa dzienniki. Pierwszy z nich to „Kurier Szczeciński” ukazujący się od 7 października 1945 roku⁶. Drugą z wiodących gazet był „Głos Szczeciński”. Za początek historii tego czasopisma uznaje się 19 czerwca 1947 roku⁷. W pierwszym okresie swego

³ B. Dobek-Ostrowska, *Propaganda jako forma komunikowania*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1997, s. 16.

⁴ M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*, Lublin 2009, s. 243.

⁵ Jak się wydaje, owa „partyjność” czasopism nie zawsze wpływała na ich popularność wśród członków rządzącego ugrupowania. Trudno inaczej tłumaczyć podjęcie przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej uchwały zobowiązującej jej członków do prenumeraty czasopism wydawanych przez to ugrupowanie. M. Cieciewicz, *Polityka prasowa 1944-1948*, Warszawa 1989, s. 249.

⁶ T. Białecki, *Czasopiśmiennictwo polskie na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1949*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1968, z. 4, s. 122; idem, *Historia Szczecina. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 r.*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 442; idem, *Prasa Pomorza Szczecińskiego w latach 1945-1975*, Szczecin 1978, s. 18; idem, *Prasa szczecińska*, [w:] *25 lat prasy na ziemiach zachodnich i północnych*, Kraków 1972, s. 84; idem, *Rozwój prasy partyjnej PPR i PZPR w województwie szczecińskim w latach 1945-1972*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1972, z. 3, s. 187; K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięciolecie (1945-2005). Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, Szczecin 2007, s. 195.

⁷ Ukazywał się od 1947 roku. T. Białecki, *Czasopiśmiennictwo polskie na Pomorzu Zachodnim...* s. 122; idem, *Historia Szczecina...*, s. 443; idem, *Prasa Pomorza Szczecińskiego...*, s. 18; idem, *Prasa szczecińska...*, s. 86; idem, *Rozwój prasy partyjnej PPR...*, s. 187; K. Kozłowski, op. cit., s. 195; L. Springer, *Życie gospodarcze regionu szczecińskiego na łamach „Głosu Szczecińskiego” w jego ostatnim stalinowskim okresie*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2002, z. 3, s. 39.

istnienia dziennik ten był w istocie mutacją organu Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej „Głos Ludu”, dopiero od 1949 roku „Głos Szczeciński” stał się samodzielnym organem lokalnej organizacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej⁸. W pierwszych latach swego istnienia był on zresztą dość krytycznie oceniany przez kolejnych cenzorów. Zarzucano pisemu m.in. brak zainteresowania szeroko pojętą problematyką kulturalną⁹.

Polska Ludowa miała być, zgodnie z tezami propagandy, państwem mas pracujących, czyli robotników i chłopów. To oni i ich dzieci mieli zyskać na wprowadzeniu w kraju nowego porządku społeczno-politycznego po drugiej wojnie światowej. Powstanie Polski Ludowej kończyło, według narracji ówczesnej propagandy, definitywnie czasy dominacji burżuazji i szlachty¹⁰. Awans społeczny ludzi pracy miał być czynnikiem legitymizującym władzę¹¹. Stąd też na łamach prasy chętnie podkreślano, że robotnicy objęli kierownicze stanowiska w przemyśle¹², a chłopci kierowali spółdzielniami produkcyjnymi i państwowymi gospodarstwami rolnymi¹³. Niekiedy wręcz awans stawać się miał udziałem ludzi przed wojną niewykształconych. W rzeczywistości mało który z byłych analfabetów zrobił karierę¹⁴. Przekonywano także mieszkańców Pomorza Zachodniego, że materialny poziom ich życia systematycznie się poprawia. W wypadku mieszkańców wsi wiązano to z przejściem do kolektywnych form gospodarowania¹⁵. Poza tym awans mas pracujących wynikać miał także z wejścia w nową rolę społeczną. Jak utrzymywała propaganda, miejsce dawnych najemnych pracowników zajmowali współwłaściciele

⁸ P. Szulc, „Głos Szczeciński” w okresie stalinowskim, [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945-2012*, red. nauk. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 291.

⁹ Cenzorzy W.U.K.P. dawali temu wyraz w przygotowywanych przez siebie ocenach artykułów publikowanych na łamach czasopisma, Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APSz), KW PZPR, sygn. 858/3265. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za czas od 16 [do] 31 marca 1950, k. 36. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za czas od 1 [do] 15 kwietnia 1950, k. 41. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za okres 16-30 kwietnia 1950, k. 44. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za czas od 16 [do] 30 czerwca 1950, k. 55. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za okres od 1 [do] 15 lipca 1950, k. 57. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za okres od 1 stycznia [do] 15 stycznia 1951, k. 81.

¹⁰ „Kończy się niepowrotnie długi okres historyczny, w którym rozstrzygającą rolę grały warstwy posiadające, a szerokie masy ludzi pracy były tylko przedmiotem dziejów”. Cytat pochodzi z artykułu poświęconego zjednoczeniu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej: *Sprawa ogólnonarodowa*, „Kurier Szczeciński” 1948, nr 345, s. 1.

¹¹ Podnoszenie tego typu kwestii przez prasę było pozytywnie oceniane. Przykładem – opinia cenzora na temat jednego z numerów „Głosu Szczecińskiego”: „Najlepiej był zredagowany numer 1-szo majowy, którym oprócz całego szeregu artykułów historycznych o znaczeniu tego święta oraz na temat oświaty i kultury, mamy dwie kolumny zapełnione wypowiedziami robotników i chłopów, podniesionych drogą awansu społecznego na odpowiedzialne stanowiska”. APSz, KW PZPR 858/3265. Ocena „Głosu Szczecińskiego” za okres od 1 maja [do] 15 maja 1950, k. 47.

¹² *Twórcze kadry*, „Kurier Szczeciński” 1946, nr 98, s. 1; *Awans prawdziwy i awans pozorny. Problem DNIA*, „Kurier Szczeciński” 1955, nr 267, s. 2.

¹³ „Tow. Niewiadomski zanim został dyrektorem zespołu Żabów zwiedził całą prawie Polskę i połowę Niemiec korzystał z przedwojennej »wolności«, która przecież nikomu nie broniła bez końca i bez rezultatu szukać pracy po całym świecie”. Cytat z artykułu: *W Żabowie troszczą się o ludzi*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 73, s. 6. Zob. też: *Patrząc na tysiąc gromad*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 180, s. 3; *Przewodniczący RZS*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 196, s. 3.

¹⁴ P. Osęka, *Mydlenie oczu. Przypadki propagandy w Polsce*, Kraków 2010, s. 101.

¹⁵ L. Springer, op. cit., s. 50.

swych warsztatów pracy¹⁶. Ważnym elementem owego obrazu awansu społecznego ludzi pracy stała się teza o ich przemianie w ludzi oświeconych i kulturalnych.

Kwestia awansu kulturalnego „mas pracujących” łączyła się w ówczesnej propagandzie w sposób nierozzerwalny z zagadnieniem upowszechnienia oświaty. W warunkach, jakie istniały na Pomorzu Zachodnim, jej upowszechnienie dowodziło „pracy polskiej kultury na zachodzie”¹⁷. Przejawem tego procesu miała być likwidacja analfabetyzmu. Propaganda przyjmowała w wypadku województwa szczecińskiego (a także gdańskiego, katowickiego, poznańskiego, opolskiego i zielonogórskiego) za koniec tego procesu 1 maja 1951 roku¹⁸. Według danych przytoczonych przez Bolesława Sadaję, w ramach prowadzonej przez władzę akcji zwalczania analfabetyzmu ponad 10 700 osób przeszło przeszkolenie¹⁹.

Obok nauki dorosłych stale reklamowano powszechny dostęp dzieci do wykształcenia jako wielkie historyczne osiągnięcie ludowej władzy. Jak tłumaczono na łamach „Kuriera Szczecińskiego” w 1951 roku, jego czytelnicy powinni być dumni z tego, że udało się zapewnić każdemu uczniowi komplet podręczników potrzebnych mu do nauki²⁰.

Przemiany w dziedzinie oświaty starano się udokumentować liczbami, które powinny przekonać czytelnika o ogromnym rozmachu dokonującego się postępu. Wymieniano liczbę powstałych w danym roku nowych szkół podstawowych i szkół czteroklasowych przekształconych w siedmioklasowe²¹. Istotnie, w odniesieniu do Pomorza Zachodniego mamy w omawianych latach do czynienia z systematycznym wzrostem liczby uczniów w szkołach podstawowych. Był on wyższy niż w skali kraju²². Nie pozostawało to bez wpływu na rozwój czytelnictwa prasy i książek. Postęp nie był jednak w pełni zadowalający w odniesieniu do ludności chłopskiej. Według danych przytoczonych przez B. Sadaję, w latach 1950/1951 na Pomorzu Zachodnim tylko 31,6% uczniów było objętych pełną szkołą podstawową (71,5% to wskaźnik ogólnokrajowy)²³.

Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wskazał także na istnienie w Szczecinie trzech wyższych uczelni i opatrzył tę informację charakterystycznym komentarzem: „kapitaliści nie stworzyli nawet jednej”²⁴.

¹⁶ „[...] dziś troskliwie opiekując się piskletami w powierzonej jej pieczy nowo zorganizowanej fermie drobiu mówi »maleństwa, trzeba o nie dbać, bo to przecie nasze wspólne bogactwo [...]«. Cytat z artykułu: *Spółdzielcy z Marwic zrozumieli*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 145, s. 3.

¹⁷ *Nasze szkoły*, „Kurier Szczeciński” 1946, nr 203, s. 1.

¹⁸ „Ani jednego analfabety w Polsce. Rok 1951 – rokiem likwidacji analfabetyzmu. Ponad milion ludzi nauczymy pisać i czytać”, „Dziennik Bałtycki” 1951, nr 2, s. 1; *Analfabetyzm w woj. szczecińskim musi zniknąć do dnia 1 maja br.*, „Głos Szczeciński” 1951, nr 79, s. 5; F. Gil, *Cały naród czyta i pisze*, „Życie i Kultura” 1951, nr 3, s. 1.

¹⁹ B. Sadaj, *Rozwój szkolnictwa i oświaty*, [w:] *Pomorze Szczecińskie 1945-1965*, red. E. Dobrzycki, H. Lesiński, Z. Łaski, Poznań – Szczecin 1967, s. 622.

²⁰ *Pokolenie Polski Ludowej*, „Kurier Szczeciński” 1951, nr 233, s. 2.

²¹ Takie dane w odniesieniu do 1952 roku w artykule: J. Gagol, *Nasz bilans. Dni oświaty, książki i prasy*, „Życie i Kultura” 1953, nr 18, s. 1.

²² W stosunku do roku 1945/1946 w roku 1950/1951 przyrost ogólnokrajowy to 109,2%, a w województwie szczecińskim 456,2%. Dane przytoczone za: B. Sadaj, op. cit., s. 614.

²³ Ibidem, s. 616.

²⁴ S. Galka, *Rozkwita Ziemia Szczecińska*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 174, s. 3.

Na łamach „Głosu Szczecińskiego” i „Kuriera Szczecińskiego” podkreślano osiągnięcia kulturalno-oświatowe w województwie, w mniejszych lokalnych pismach pisano o zmianach w skali powiatu. Tu godnym odnotowania sukcesem mogło być powstanie liceum ogólnokształcącego czy nawet szkoły podstawowej²⁵.

Do historycznego osiągnięcia, jakim była likwidacja analfabetyzmu i wprowadzenie powszechnej oświaty dzieci, wracano stale. Jak zauważył Mariusz Mazur: „Bezapelacyjnie nowy człowiek nie mógł być analfabetą”²⁶. Podkreślano: „Tu, gdzie nie umiano czytać, nie obce są już dziś strofy Mickiewicza i Słowackiego”²⁷. W istocie bowiem postęp w kulturze warunkowała powszechna oświata. Historyczny przełom polegał na odejściu od modelu społeczeństwa opartego na przeciwieństwie: wykształcona elita – niewykształcone masy. Jak przekonywano w propagandzie, PRL (w zestawieniu tak z II RP, jak i współczesnymi sobie państwami kapitalistycznymi) jawiła się jako szczęśliwy kraj, w którym każda matka miała pewność, że jej dziecko ukończy szkołę²⁸. Indywidualne zdolności i zainteresowania miały też określać możliwość edukowania się na wyższym poziomie. Jak głoszono: „U nas wyższe uczelnie są wypełnione przede wszystkim dziećmi właśnie chłopów i robotników”²⁹. Często występującym motywem była w ówczesnej prasie wdzięczność ludzi, którym dopiero Polska Ludowa umożliwiła zdobycie wyższego wykształcenia. Tak było w przypadku inżyniera, który podkreślał: „Tytuł inżyniera przyznała mi Polska Ludowa, przyznali mi go robotnicy-gospodarze, których pomysłowości, inicjatywie i zdolnościom mógłby pozazdrościć nie jeden inżynier”³⁰. Przy okazji takich wydarzeń jak wybory do Sejmu PRL czy Rad Narodowych, czy dyskusji nad projektem Konstytucji PRL zamieszczano opinie mieszkańców województwa szczecińskiego wychwalających porządku panujące w Polsce Ludowej, w tym powszechny dostęp do szkolnictwa różnych szczebli³¹.

W dokumentach programowych powstałych na Kongresie Zjednoczeniowym Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej zapowiadano wychowywanie społeczeństwa zgodnie z zasadami ideologii marksizmu-leninizmu³². Wezwanie to zostało podjęte w propagandzie prasowej. W publikowanych do roku 1956 artykułach nie pozostawiano wątpliwości, że nowa inteligencja Polski Ludowej musi być nie tylko wykształcona, ale wierna panującemu systemowi. Nie wystarczyło

²⁵ B. Mościcki, *10-cio lecie wyzwolenia Gryfina*, „Ziemia Gryfińska” 1955, nr 2, s. 1.

²⁶ M. Mazur, op. cit., s. 326.

²⁷ *Zegar historii idzie naprzód*, „Kurier Szczeciński” 1953, nr 103, s. 1.

²⁸ *Dla Ciebie Matko i dla twego dziecka*. 26. V. *Dzień Matki*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 125, s. 3.

²⁹ *Głód kultury*, „Kurier Szczeciński” 1949, nr 51, s. 1.

³⁰ M. Jackowski, *Klasa robotnicza liczy na nas nie wolno jej zawieść*, „Głos Szczeciński” 1951, nr 272, s. 3.

³¹ *Ludzie Pomorza Zachodniego o projekcie Konstytucji*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 32, s. 3; *Ludzie Pomorza Zachodniego o projekcie Konstytucji*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 33, s. 3; *Ludzie Pomorza Zachodniego o projekcie Konstytucji*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 34, s. 3.

³² J. Wojsław, *Obraz teraźniejszości w propagandzie komunistycznej Polski 1949-1954. Zarys problematyki*, Gdańsk 2009, s. 63.

tych ludzi tylko kształcić, lecz należało ich też indoktrynować³³. Powinni być też za to wdzięczni, bo dzięki temu zyskiwali właściwy „postępowy” światopogląd. Jak tłumaczono, „Wzrost liczby młodzieży chłopskiej i robotniczej na wyższych uczelniach oznaczać będzie wzrost nowej inteligencji, która u boku swych ojców i braci robotników i chłopów budować będzie Polskę socjalistyczną”³⁴. W efekcie powstać miała grupa społeczna spełniająca rolę bojowników w walce o socjalizm³⁵. Było to zadanie ważne, gdyż – jak zauważył M. Mazur – stara przedwojenna inteligencja budziła głęboką nieufność komunistycznych władz. Uznawano ją za grupę społeczną, która ze względu na swoje wady (karierowiczostwo, nieobowiązkowość i pogardę dla robotników) nigdy nie stanie się elementem społeczeństwa nowego typu³⁶. Dlatego tak ważne było stworzenie nowej inteligencji niejako od podstaw.

Charakterystyczne dla propagandy pierwszych lat Polski Ludowej było to, że odwoływała się ona do różnego rodzaju rocznic i świąt, jako okazji do przekazywania propagandowych treści. Jak zauważył Piotr Osęka: „Kultura polityczna stalinizmu była podporządkowana czasowi uregulowanemu, przewidywalnemu. Była kulturą ukształtowaną przez rocznice, a nie jednostkowe niepowtarzalne wydarzenia”³⁷. W wypadku tezy o awansie kulturalnym była ona chętnie lansowana przy okazji obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy. Jak tłumaczył centralny organ PZPR „Trybuna Ludu”, hasłem obchodów miało być wzmoczenie pracy „nad dalszym podniesieniem świadomości najszerszych mas”, czemu służyć miał zwłaszcza rozwój czytelnictwa³⁸. Na łamach prasy lokalnej na Pomorzu Zachodnim naturalnie propagowano podobny pogląd. Jak wskazywano w opublikowanym na łamach „Życia i Kultury” (to dodatek tygodniowy do „Głosu Szczecińskiego”) artykule *Dni trudu i radości*, szczególnie koncentrowano się w tym okresie na „wielkiej ofensywie kulturalnej” prowadzonej wśród chłopów. Główną rolę odegrać w niej miały robotnicze ekipy łączności miasta ze wsią³⁹.

W wielu artykułach łączono chętnie Dni Oświaty, Książki i Prasy z jakimiś ważnymi z punktu widzenia propagandy wydarzeniami. W roku 1952 wiązano je z uchwaleniem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej⁴⁰ i z 40. rocznicą powstania bolszewickiego czasopisma „Prawda”⁴¹. W 1955 roku obchodzono je w dniach 15-31 maja bardzo uroczysto w związku z obchodami 10-lecia PRL⁴².

³³ „Szkoła jest niezwykle ważnym odcinkiem naszego frontu ideologicznego, naszej rewolucji kulturalnej”. Tak pisano w artykule: *Instancje partyjne powinny więcej troszczyć się o szkołę*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 304, s. 1.

³⁴ *W trosce o nowe kadry inteligencji ludowej*, „Głos Szczeciński” 1950, nr 99, s. 2.

³⁵ „Inteligencja wiejska – to jeden z oddziałów bojowników o socjalistyczną wieś”. S. Grabowska, *Inteligencja wiejska w walce o nowe życie*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 9, s. 3.

³⁶ M. Mazur, op. cit., s. 323.

³⁷ P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2007, s. 102.

³⁸ *Dni Oświaty, Książki, i Prasy*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 136, s. 1.

³⁹ *Dni trudu i radości*, „Życie i Kultura” 1954, nr 17, s. 1.

⁴⁰ *Dni Kultury*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 106, s. 1.

⁴¹ *Nasza prasa*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 107, s. 1.

⁴² L. Kandybowicz, *Dni oświaty, książki i prasy*, „Gazeta Gryficka” 1955, nr 7, s. 1.

Świat kreowany w propagandzie PRL to czasy nieustannego zmagania się ze złem. Nie inaczej było w dziedzinie kultury. Złem była przeszłość, gdy z dóbr kultury korzystały wyłącznie elity. Jak tłumaczył kierownik artystyczny Państwowych Teatrów Szczecińskich Emil Chaberski, to dopiero w Polsce Ludowej aktorzy stali się „rzeczywistymi twórcami kultury”. Zachętą do wzmożonej pracy było dla nich to, że na widowni (obok inżynierów i lekarzy) zasiedli także robotnicy i chłopci⁴³.

Polska Ludowa szczyła się stworzeniem „masowego czytelnika”⁴⁴. W działalności księgarń nie chodziło więc o samą sprzedaż książek, lecz należało nieustannie walczyć o wzrost czytelnictwa, w szczególności wśród robotników i chłopów. Wzywano: „Pamiętajmy, że każdy księgarz to także czynny agitator i uczestnik naszej rewolucji kulturalnej”⁴⁵. Temu celowi służyć miała cała sieć kolporterów zakładowych. Określono ich w jednym z artykułów mianem bojowników „o rozwój czytelnictwa”⁴⁶. Wzywano szczególnie do propagowania czytelnictwa na wsi. Za jej kulturalny upadek obwiniano naturalnie warstwę ziemiańską (rzekomo zainteresowaną przez wieki utrzymywaniem „zacofania i ciemnoty”). Oczywiście „chłop pracujący” powinien czytać odpowiednie pozycje. Temu celowi służyła „książka kształtująca nasz światopogląd”⁴⁷. Dla Barbary Olszewskiej formą walki klasowej była działalność świetlic wiejskich. Ich zadanie definiowała ona jako działanie na rzecz usunięcia zacofania na wsi i chłopskiego konserwatyizmu⁴⁸. Z kolei Maria Kamińska (sekretarz Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej) podkreślała znaczenie gromadzkich porad czytelnicznych, które zostały wprowadzone w trakcie obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy w 1954 roku⁴⁹.

Czytelnictwo należało propagować także w miejscu pracy. Na łamach „Głosu Szczecińskiego” chwalono Wojewódzką Komendę Milicji Obywatelskiej za „popularyzowanie czytelnictwa wśród funkcjonariuszy”. Wysiłki te miały przynosić oczekiwane rezultaty. Jak podkreślano: „Nie ma takiego milicjanta, który by nie czytał książek”⁵⁰.

Propaganda zawsze spełniała funkcję agitacyjną – jej zadaniem było bowiem skłanianie ludzi do podejmowania określonych działań⁵¹. Cechą charakterystyczną

⁴³ *Dlaczego będziemy głosować na kandydatów Frontu Narodowego*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 255, s. 6.

⁴⁴ M. Mazur, op. cit., s. 247.

⁴⁵ *Księgarz na froncie kulturalnym*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 200, s. 4.

⁴⁶ S. Piotrowski, *Szczecińscy księgarze walczą o rozwój czytelnictwa*, „Życie i Kultura” 1953, nr 19, s. 2. Z kolei na łamach ogólnopolskiej „Trybuny Ludu” uznano „aparatus bibliotekarski za żołnierzy rewolucji kulturalnej”, którzy muszą temu mianu sprostać. *Biblioteki w ofensywie*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 18, s. 1.

⁴⁷ *Walczymy nieustępliwie o kulturę narodu*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 136, s. 1.

⁴⁸ Artykuł powstał w związku z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w świetlicach wiejskich. B. Olszewska, *W walce o wyższą kulturę wsi. Przed wyborami zarządów świetlic wiejskich*, „Życie i Kultura” 1953, nr 44, s. 1.

⁴⁹ M. Kamińska, *Bliżej gromady. Przed gromadzkimi naradami czytelnicznymi*, „Życie i Kultura” 1954, nr 16, s. 1.

⁵⁰ *Wychowują się w pracy kulturalnej*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 72, s. 4.

⁵¹ B. Dobek-Ostrowska, *Klasyfikacja propagandy*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy...*, s. 30.

propagandy lat 50. XX wieku w Polsce było nieustanne wzywanie do współzawodnictwa. Dotyczyło ono kwestii produkcji, ale niekiedy także spraw kultury. Przykładem może być tu apel gromady Tarnowo w powiecie szczecińskim o współzawodnictwo w dziedzinie czytelnictwa, co z uznaniem zostało odnotowane na łamach czasopisma „Życie Kulturalne Wsi”⁵².

Starano się wpoić czytelnikom gazet przekonanie o skuteczności działań propagujących czytelnictwo. Dowodzone, że dokonął się w tej dziedzinie w stosunkowo krótkim czasie olbrzymi postęp. Te pozytywne zmiany były możliwe tylko i wyłącznie w warunkach socjalistycznego ustroju i ludowej władzy. Poprawę w okresie Polski Ludowej ukazywano poprzez zestawienie z czasami międzywojennymi. Wiceprezes Centralnego Urzędu Wydawniczego Adam Borodziej dowodził, że w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1953 roku w PRL sprzedano więcej książek niż w II RP przez cały rok⁵³. Dla ukazania postępu w dziedzinie czytelnictwa można było też przyjąć za punkt wyjścia rok 1945. Tak w odniesieniu do Pomorza Szczecińskiego uczynił Stanisław Telega. Przedstawił przy tym ocenę, w myśl której tworzenie bibliotek na tym terenie było równie ważne jak budowa fabryk⁵⁴. Tenże autor w innym artykule pisał o rosnącej z roku na rok liczbie czytelników książek zgromadzonych w bibliotekach publicznych. Według S. Telegi duży procent z nich stanowili robotnicy i chłopi. Na tej podstawie wysnuł on następujący wniosek: „Ale podstawowy fakt masowości czytelnictwa, bez którego nie ma upowszechnienia kultury, jest bezsporny, jak bezsporny jest fakt wielkiego wzrostu i awansu kulturalnego szerokich mas pracujących”⁵⁵.

Marcin Czyżniewski napisał: „W sferze racjonalnej, ważnym sojusznikiem propagandy jest statystyka”⁵⁶. Dane statystyczne miały dowodzić rozmachu rewolucji w dziedzinie kultury. Chlubiono się tym, że w każdym mieście powiatowym powstała księgarnia Domu Książki. Wychwalano także akcję „Czytelnika” polegającą na niesieniu nie tylko do miast, ale także do miasteczek i na wieś Żywego Słowa, co zwłaszcza chłopi mieli witać z entuzjazmem⁵⁷. W rzeczywistości akurat na Pomorzu Zachodnim sprawom kultury władze partyjne i państwowe poświęcały niewiele uwagi. Nie powstała na tym terenie uczelnia humanistyczna i nie stworzono także czasopisma, w którym literaci mogliby publikować⁵⁸.

Obok rozwoju czytelnictwa książek zachwalano także powszechny dostęp do prasy. Jerzy Andrzejewski podkreślał, że podczas gdy w II RP nakład dzienników wynosił 900 tysięcy, to w Polsce Ludowej jednorazowy nakład czasopism miał w 1951

⁵² *Poprzez konkurs czytelniczy upowszechniamy czytelnictwo wsi szczecińskiej*, „Życie Kulturalne Wsi” 1954, nr 12, s. 1.

⁵³ A. Borodziej, *13 nowych książek dziennie*, „Życie i Kultura” 1953, nr 19, s. 2.

⁵⁴ S. Telega, *Zwycięski pochód książki na Pomorzu Szczecińskim*, „Życie i Kultura” 1953, nr 28, s. 1.

⁵⁵ Idem, *Wymowa kilku cyfr*, „Życie i Kultura” 1954, nr 18, s. 2.

⁵⁶ M. Czyżniewski, op. cit., s. 201.

⁵⁷ *Głód kultury*, „Kurier Szczeciński” 1949, nr 51, s. 1.

⁵⁸ M. Szulc, *Kultura Szczecina w latach 1948-1956 w świetle dokumentów KW PZPR w Szczecinie*, [w:] *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, pod red. P. Knapa, Szczecin 2011, s. 11.

roku wynosić 15 milionów⁵⁹. Wzorem były czasopisma ukazujące się w ZSRR, bo jak podkreślano na łamach „Kuriera Szczecińskiego”, prasa radziecka to: „niedościęgniony wzór agitatora, propagandzisty i organizatora mas pracujących, wzór dla wszystkich pracujących nad stworzeniem prasy ludowej – służącej ludowi”⁶⁰.

Socjalistyczne miasta i oświecona wieś były gotowe czynnie włączyć się w walkę o socjalistyczne przemiany. Wyrazem tego miał być ruch korespondentów chłopskich i robotniczych współpracujących z czasopismami⁶¹. Zwłaszcza wieś miała stać się miejscem swego rodzaju rewolucji kulturalnej. Minister Kultury i Sztuki Włodzimierz Sokorski utrzymywał: „Wraz z awansem społecznym mas pracujących, a przede wszystkim mas pracujących wsi polskiej, wraz ze wzrostem energii twórczej mas wiejskich, sprawa ich awansu kulturalnego staje się sprawą zasadniczą”⁶².

Wysiłki na rzecz aktywizacji kulturalnej chłopów przynosiły, według Witolda Wirpszy, oczekiwane rezultaty. Utrzymywał on, że w listach napływających do redakcji ze wsi coraz częściej poruszano problematykę kultury⁶³. Uznawano przy tym postęp kulturalny za jeden z elementów warunkujących wzrost produkcji rolnej. W okolicznościowym artykule opublikowanym w związku z przygotowaniami do Centralnych Dożynek w Szczecinie w 1953 roku pisano: „To dzięki maszynom wyprodukowanym przez klasę robotniczą, to dzięki likwidacji analfabetyzmu, to dzięki książkom, to dzięki oświacie, mogła polska wieś odnieść tak ogromne sukcesy w walce o wysoki urodzaj”⁶⁴. Z kolei Janina Sierakowska na łamach czasopisma „Życie Kulturalne Wsi” dowodziła, że przodownicy pracy to jednocześnie „dobrzy czytelnicy”. Zachwalała przy tym ideę czytania zbiorowego. Taka praktyka połączona z omawianiem przeczytanych fragmentów miała miejsce w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Policach⁶⁵. Zbiorowe czytanie gazet uznawano za nader ważną formę agitacji⁶⁶.

Sprawę awansu kulturalnego często ściśle łączono z wprowadzeniem kolektywnej gospodarki na wsi. Awans kulturalny stać się miał udziałem pracowników państwowych gospodarstw rolnych, takich jak np.: Państwowe Gospodarstwo

⁵⁹ J. Andrzejewski, *NA MARGINESIE tygodnia*, „Życie i Kultura” 1951, nr 5, s. 1.

⁶⁰ *Dzień prasy*, „Kurier Szczeciński” 1951, nr 122, s. 1.

⁶¹ J. Baran, *Organizacje partyjne w Szczecinie opiekują się ruchem korespondentów*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 107, s. 4; J. Andrzejewski, *Do korespondentów robotniczych i chłopskich*, „Życie i Kultura” 1952, nr 22, s. 1; *Jak skała Giewontu*, „Kurier Szczeciński” 1952, nr 160, s. 1; *Witamy II Wojewódzki Zjazd Korespondentów Robotniczych i Chłopskich. Pracownicy portu i marynarze weźcie udział w Zjeździe!*, „Port Pokoju” 1952, nr 8, s. 1; *Do was – Towarzysze Korespondenci...*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 84, s. 1; M. Mazur, op. cit., s. 251; P. Szulc, „Głos Szczeciński”..., s. 296-297; A. Perłowski, *Nowy cenny oręż*, „Życie i Kultura” 1952, nr 37, s. 1.

⁶² W. Sokorski, *Polityka kulturalna w świetle tez przedzjazdowych*, „Życie i Kultura” 1954, nr 9, s. 1.

⁶³ Innym przykładem rosnących aspiracji kulturalnych ludzi pracy miał być wiersz napisany przez robotnika zatrudnionego w Hucie „Szczecin”. W. Wirpsza, *Warty oświaty*, „Życie i Kultura” 1953, nr 20, s. 1.

⁶⁴ *Jutro dożynek*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 213, s. 3.

⁶⁵ J. Sierakowska, *Pierwsz w czytaniu – pierwszy w pracy*, „Życie Kulturalne Wsi” 1954, nr 4, s. 6.

⁶⁶ J. Franecki, *Zbiorowe czytanie gazet ważną formą szerokiej agitacji politycznej*, „Głos Szczeciński” 1951, nr 114, s. 3. Sama idea zbiorowego czytania prasy została przejęta z ZSRR. M. Mazur, op. cit., s. 249.

Rolne (PGR) Mełstowo. Chwalono na łamach „Głosu Szczecińskiego” w czerwcu 1949 roku działalność pegeerowskiej świetlicy. Dzięki niej pracownicy mogli w czasie wolnym poznawać polską i rosyjską poezję⁶⁷. Kultura miała być także upowszechniana w PGR – Ossowo. Świadczyła o tym opinia jego pracownik: „Pokochoaliśmy nasz PGR – opowiadają obie. – Dobrze nam tu. Mamy świetlicę, książki, wszystko czego potrzeba młodemu człowiekowi do spokojnego odpoczynku po pracy”⁶⁸.

Aby postęp dokonujący się w Polsce Ludowej był dla czytelników widoczny, należało go zestawiać ze stosunkami panującymi w przeszłości w Polsce, a także w innych krajach w czasach współczesnych. Dla propagandy w latach Polski Ludowej stałym negatywnym punktem odniesienia był okres II Rzeczypospolitej. Charakteryzowano go jako czasy dyktatury, wyzysku i niesprawiedliwości⁶⁹. O tym jak tragiczna była wówczas sytuacja zwykłych ludzi, zdaniem Jerzego Andrzejewskiego świadczyła książka zatytułowana *Było to wczoraj*, oparta o pamiętniki z okresu dwudziestolecia międzywojennego⁷⁰. Jednym z przejawów panującego wówczas zła miało być upośledzenie ludzi pracy w dziedzinie oświaty i kultury. Pisano wówczas na łamach „Głosu Szczecińskiego”: „Tragiczne, smutne było dzieciństwo młodego pokolenia w Polsce rządzonej przez burżuazję. Milion dzieci nie uczęszczało do szkoły”⁷¹. Na szczęście, co podkreślano na łamach lokalnego czasopisma ukazującego się w powiecie nowogardzkim: „Rośnie nowe, wolne pokolenie, które tylko z książek lub opowiadań rodziców dowiaduje się o życiu młodzieży w Polsce przedwrześniowej”⁷². PRL nie był więc kontynuacją, lecz zaprzeczeniem poprzedniej państwowości, a postęp w dziedzinie kultury miał być jednym z tego przejawów. Zmiana na lepsze wiązała się ze zmianami ustrojowymi. System społeczno-ekonomiczny panujący w Polsce po 1945 roku był, według ówczesnej propagandy, znacznie lepszy od porządków panujących w II RP⁷³. Z tej przyczyny przeszłość była generalnie czymś złym, od czego należało się wyzwolić, chociaż z wyjątkami. Istniały bowiem także „postępowe” tradycje, do których należało się odwoływać. W propagowanej wówczas wizji przeszłości nosicielem postępu był przede wszystkim walczący z kapitalizmem ruch robotniczy. To dzięki niemu możliwe było wyzwolenie się „proletariatu z więzów kapitalistycznej niewoli”, co miało zagwarantować prawo do nauki i kultury ludziom pracy⁷⁴. Kończącym okresem owej „niewoli” były dla ówczesnej propagandy czasy Polski przedwrześniowej.

⁶⁷ *Mamy dobrą świetlicę i... egzotycznego przodownika pracy: Hassana. W zespole PGR Mełstowo, „Głos Szczeciński” 1949 nr 70, s. 6.*

⁶⁸ *Przodujący ludzie PG-ów, „Głos Szczeciński” 1952 nr 73, s. 6.*

⁶⁹ M. Czyżniewski, op. cit., s. 177.

⁷⁰ J. Andrzejewski, *Awans narodu*, „Życie i Kultura” 1952, nr 11, s. 1.

⁷¹ *O szczęśliwe radosne dzieciństwo*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 130, s. 1.

⁷² *Młodzież nowogardzka – a akcja wyborcza*, „Słowo Nowogardzkie” 1952, nr 1, s. 2.

⁷³ P. Nowak, *Swoi i obcy w językowym obrazie świata. Język publicystyki polskiej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*, Lublin 2002, s. 55.

⁷⁴ *Święto kultury*, „Kurier Szczeciński” 1952, nr 106, s. 2.

Epoka II RP wprawdzie przeminęła, ale według ówczesnych czasopism, jej negatywne konsekwencje trwały. Ich usunięcie wymagało wysiłku od władzy ludowej i jej zwolenników. Spuścizną dawnego porządku miały więc być: przesady, zabobony, zacofanie, obskurantyzm i poglądy antynaukowe, czyli to wszystko, co w komentarzu centralnego organu PZPR „Trybunie Ludu” określano zbiorczo mianem „Ciemnogrodu współczesnego kapitalizmu”⁷⁵. Za pozostałości dawnych czasów uznawano także chuligaństwo, któremu rzekomo ulegać mieli w szczególności słuchacze zachodnich rozgłośni radiowych i tzw. bikiniarze⁷⁶.

Obok II RP negatywnym punktem odniesienia były kraje kapitalistyczne. Propaganda komunistyczna z samej swej natury miała charakter konfrontacyjny i z tej racji niezwykle istotną rolę odgrywała w niej tzw. figura wroga⁷⁷. Wzorowano się w tym względzie na propagandzie radzieckiej⁷⁸. Obraz świata przedstawianego w propagandzie był dychotomiczny⁷⁹. Z jednej strony występuje w nim obóz socjalistyczny skupiony wokół Związku Radzieckiego. Ten sojusz, dowodzony w niezliczonych artykułach, uosabiał wszystko, co dobre: pokój i postęp. Przeciwstawiano mu Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone i Niemcy Zachodnie, które obciążano odpowiedzialnością za wszystkie problemy i tragedie współczesnego świata. Starano się przekonać czytelników PRL-owskiej prasy, że w państwach tych postęp kulturalny nie mógł mieć miejsca, z racji ich zmilitaryzowania. W wykreowanym obrazie rzeczywistości w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej zamiast rozwoju oświaty zajmowano się produkcją czołgów, a sztukę i kulturę podporządkowano całkowicie militarystycznej propagandzie⁸⁰. Poza tym bezlitośnie krytykowano poziom zachodnich mediów. Piętnowano występującą w nich fascynację zbrodnią i pornografią. Cała amerykańska kultura masowa w jednym z artykułów określona została jako „zaraza”, która „rozszerza się z filmami, coca-colą, gumą do żucia, komiksami i żołdactwem”⁸¹. Przedstawiano to jako logiczną konsekwencję degeneracji kapitalizmu⁸². Prasa próbowała spełniać przy tym bardzo ważną, z punktu widzenia ówczesnej propagandy, funkcję demaskatorską⁸³. Polegało to na dowodzeniu, że obraz krajów kapitalistycznych kreowany przez zachodnie rozgłoszenia radiowe był zasadniczo fałszywy. W rzeczywistości bowiem w państwach „imperialistycznych”, według komunistycznej propagandy,

⁷⁵ Więcej uwagi sprawom kultury, „Trybuna Ludu” 1953, nr 156, s. 1.

⁷⁶ „Tradycje”, z którymi trzeba walczyć. Porozmawiajmy towarzysze, „Głos Szczeciński” 1953, nr 176, s. 4.

⁷⁷ J. Fras, *Język propagandy politycznej*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy...*, s. 101.

⁷⁸ B. Ociepka, *System propagandowy*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy...*, s. 54.

⁷⁹ J. Wojsław, op. cit., s. 47.

⁸⁰ *Naprzód do nowych osiągnięć kulturalnych*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 117, s. 1.

⁸¹ *FBI / 323.080 rozbójników. O czym nie mówi „Głos Ameryki”*, „Głos Szczeciński” 1953, nr 261, s. 3.

⁸² B. Olszewska, *Amerykańska dżuma antykultury*, „Głos Szczeciński” 1952, nr 123, s. 2.

⁸³ B. Dobek-Ostrowska, *Klasyfikacja propagandy...*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy...*, s. 30; H.M. Kula, *Propaganda współczesna. Istota – właściwości*, Toruń 2005, s. 122.

nie panowały wolność ani dobrobyt. Sytuację w tych krajach z reguły określano słowem kryzys⁸⁴. Kapitalistyczny system w ówczesnej prasie był przedstawiany jako zasadnicza przyczyna zła nadal panującego na świecie. Jego istnienie miało być niejako uwarunkowane niskim poziomem świadomości „mas ludowych”, nadal żyjących pod rządami burżuazji. W przekonaniu o umyślowym ubóstwie mieszkańców Zachodu miały umocnić czytelnika informacje o masowym analfabetyzmie w Stanach Zjednoczonych Ameryki (2,5 miliona analfabetów) i tragicznej sytuacji lokali szkolnych w Wielkiej Brytanii. Charakterystyczne było przy tym to, że starano się uwiarygodnić te informacje, podając, że pochodziły one z zachodnich czasopism, konkretnie z „The New York Times” i „Daily Herald”⁸⁵.

Cechą charakterystyczną propagandy komunistycznej w Polsce był serwilistyczny stosunek do ZSRR. O ile II RP i współczesne PRL kraje kapitalistyczne miały stworzyć negatywny punkt odniesienia dla Polski Ludowej, o tyle stosunki panujące w państwie radzieckim jawiły się jako ideał, do którego należało dążyć. Prasa stale nawoływała do wdrażania radzieckich rozwiązań praktycznie w każdej dziedzinie życia⁸⁶. Nic więc dziwnego, że także kultura i nauka radziecka była stale pozytywnym punktem odniesienia⁸⁷. Melania Kierczyńska określiła ją jako „wzór dla ludzkości”. Owa kultura jako najbardziej „przodująca” i masowa sprzyjała „wzrostowi człowieka”. Cenna była, według M. Kierczyńskiej, zwłaszcza literatura radziecka z racji kreowania przez nią obrazu „nowego człowieka”. Uznawano ją za niezastąpioną lekturę dla młodzieży także w Polsce⁸⁸. Zalety radzieckiej kultury to konsekwencja światłego kierownictwa partii komunistycznej, a personalnie W. Lenina i J. Stalina. Zwłaszcza temu ostatniemu przypisywano wszelkie pozytywne zmiany, tak w ZSRR, jak w PRL i w ogóle we wszystkich krajach demokracji ludowej.

Skoro kapitalizm kojarzyć się miał z zacofaniem i ciemnotą, to logicznie z tego wynikało, że osoba ucząca w szkole walczy o Polskę Ludową. Nic więc dziwnego, że Edmund Osmańczyk chwalił nauczyciela szkoły podstawowej, od którego miał dostać list z tego rodzaju konstatacją⁸⁹. Owo zaangażowanie było tak ważne, gdyż – jak utrzymywała ówczesna propaganda – poprzez odpowiednie wychowanie można było uchronić młodzież przed negatywnymi wpływami zewnętrznymi,

⁸⁴ P. Nowak, op. cit., s. 145.

⁸⁵ 2,5 miliona analfabetów w USA. O czym nie mówi „Głos Ameryki”, „Głos Szczeciński” 1953, nr 209, s. 4. W innym artykule powoływano się na artykuły publikowane w „Avanti” (o stanie oświaty włoskiej), „Der Spiegel” (niemieckiej), „Inpresta Popular” (brazylijskiej) i „New York Herald Tribune” O czym nie mówi „Głos Ameryki”, „Głos Szczeciński” 1954, nr 12, s. 3.

⁸⁶ Zdaniem M. Mazura, nacisk na propagowanie „radzieckich rozwiązań” stale rósł, począwszy od lipca 1944 roku. M. Mazur, op. cit., s. 371.

⁸⁷ *Nauka polska, oświata, sztuka w oparciu o bogactwo radzieckich osiągnięć mogą się szybciej rozwijać i coraz lepiej służyć narodowi. Przyjaźń*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 208, s. 1.

⁸⁸ M. Kierczyńska, *Kultura radziecka – wzorem dla ludzkości*, „Życie i Kultura” 1953, nr 19, s. 1.

⁸⁹ „Niby treść prosta jasna. Ano, że zdrowo harując broni również i on, młody nauczyciel z fabrycznej osady, pokoju, wolności, niepodległości Ludowej Polski” – E. Osmańczyk, *PRACUJĘ... i WIEM*, „Życie i Kultura” 1952, nr 15, s. 1.

np. przed „zwyrodnieniem i fałszem ideologii kosmopolityzmu” (przed którym przestrzegali minister oświaty Witold Jaroński)⁹⁰.

Jednostronna propaganda sukcesu rzadko bywała skuteczna. Komuniści zdawali sobie z tego sprawę. Uznawali potrzebę krytyki prasowej, pod warunkiem że była by ona konstruktywna i dotyczyła problemów lokalnych. Z tej racji w materiałach prasowych z lat 1945-1956 pojawiały się niekiedy opinie krytyczne. Kiedy więc na łamach „Kuriera Szczecińskiego” podsumowywano pięciolecie działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w województwie szczecińskim, obok pochwał znalazło się miejsce i na krytykę. Było to o tyle charakterystyczne, że działalność TWP była wychwalana zarówno na łamach centralnej „Trybuny Ludu”⁹¹, jak i lokalnego „Głosu Szczecińskiego”⁹². W krytyce tej wspomniano o braku należytego przygotowania prelegentów i małej atrakcyjności tematów przez nich poruszanych oraz o braku wsparcia dla tej organizacji ze strony ZMP i związków zawodowych⁹³. Niekiedy „konstruktywna” krytyka właściwie stawiała pod znakiem zapytania wcześniejszą propagandę sukcesu. Przykładem może tu być artykuł pióra Stanisława Telega, opublikowany po Dniach Oświaty... Podczas gdy w licznych artykułach zapewniano o niebywałym sukcesie w dziedzinie popularyzacji książki, S. Telega stwierdził, że „nie osiągnęliśmy jeszcze na tym odcinku przełomu”. Nadzieje na jego osiągnięcie wiązał on z powołaniem do życia Rady Czytelnictwa i Książki jako organu społecznego rad narodowych⁹⁴. W maju 1954 roku na łamach „Głosu Szczecińskiego” pisano z kolei o sprzedaży książek przez Gminną Spółdzielnię Samopomoc Chłopska (GS). To, że w tym samym sklepie obok chleba czy masła oferowano pozycje książkowe, nie budziło wątpliwości. Skrytykowano natomiast niewykonywanie planów sprzedaży książek. Napiętnowane zostały zwłaszcza GS-y w powiecie choszczeńskim. Zgodnie z zasadami konstruktywnej krytyki wskazano naturalnie środki, jakie mogły służyć poprawie sytuacji. Zalecono GS-om zachęcanie do nabywania książek na przykład poprzez organizowanie loterii książkowej⁹⁵.

W latach 1954-1956 głosy krytyczne były dość częste. Przykładowo w roku 1954 został opublikowany realny opis świetlicy w spółdzielni produkcyjnej Przeszłość: „Przez brudne szyby widać wewnątrz jakiś stary, czerwony transparent, ściany zalane strugami wody i popękany sufit. Wejść do środka nie można świetlica zamknięta”⁹⁶. Autorka artykułu – Barbara Olszewska, zgodnie z zasadami konstruktywnej krytyki, naturalnie nie godziła się z takim stanem rzeczy, lecz wzywała

⁹⁰ W. Jaroński, *Wspaniały rozwój szkolnictwa w Polsce Ludowej*, „Życie i Kultura” 1952, nr 20, s. 1.

⁹¹ *Wiedzę milionom*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 261, s. 1.

⁹² S. Pohoryles, *Ofensywa wiedzy*, „Życie i Kultura” 1953, nr 36, s. 3.

⁹³ *5 lat pracy TWP*, „Kurier Szczeciński” 1955, nr 121, s. 1.

⁹⁴ S. Telega, *Na drodze do przełomu w czytelnictwie*, „Życie i Kultura” 1953, nr 34, s. 3. O działalność Rad Czytelnictwa i Książki w kraju pisano także w „Trybunie Ludu”: *Książka na wieś*, „Trybuna Ludu” 1953, nr 291, s. 1.

⁹⁵ *Z książką trzeba wyjść naprzeciw...*, „Głos Szczeciński” 1954, nr 110, s. 4.

⁹⁶ B. Olszewska, *Kultura też wchodzi od obrachunku*, „Życie i Kultura” 1954, nr 14, s. 1.

do przeciwdziałania organizację partyjną, koło Związku Młodzieży Polskiej oraz przewodniczącego i księgowego spółdzielni.

Propaganda prasowa na Pomorzu Zachodnim z lat 1945-1956 miała za jedno z zadań legitymizowanie władzy komunistycznej w Polsce. Temu celowi służyło nieustanne przekonywanie mieszkańców tego regionu o postępie, jaki się dokonał w powojennej Polsce. Obok kwestii reform społecznych (parcelacja majątków ziemskich, kolektywizacja na wsi i nacjonalizacja przemysłu) i forsownej industrializacji, jako osiągnięcie władz przedstawiano także uczynienie z robotników oraz chłopów aktywnych uczestników życia kulturalnego. Było to możliwe dzięki upowszechnieniu oświaty. W efekcie miało dojść od upowszechnienia czytelnictwa. Książka i prasa stały się dostępne dla każdego ciężko pracującego człowieka. Co więcej w odniesieniu do prasy czytelnicy jako korespondenci stawali się jej aktywnymi twórcami. Przekonaniu czytelnika o dynamice postępu w dziedzinie oświaty oraz kultury służyły dane statystyczne. Stale starano się w celach propagandowych akcentować w dziedzinie tak oświaty, jak i kultury kontrast między stanem rzekomego marazmu w okresie dwudziestolecia międzywojennego a dynamizmem przemian w pierwszych latach Polski Ludowej. Próbowano też przekonać odbiorców prasowych publikacji o zdecydowanej przewadze Polski Ludowej i innych krajów demokracji ludowej (zwłaszcza ZSRR) nad państwami kapitalistycznymi.

Press from Western Pomerania (years 1945-1956) on cultural promotion of “working masses” in People’s Poland. On the history of communist propaganda in Western Pomerania

Summary

As a result of World War II, the Communists came to power in Poland. One of their goals was to gain legitimacy for their rule by gaining social acceptance. The state-controlled media, especially the press, was supposed to convince the society to follow the new government. Local newspapers published in Western Pomerania were part of the governmental propaganda. In the years 1945-1956, the press propaganda tried to convince the Polish society about the fundamental improvement of its existence in the conditions created by the new communist government. One of the breakthrough areas was supposed to be culture. It was argued that “the masses of workers and peasants” obtained access to it. It was seen as possible through the dissemination of education. As the result, the workers and peasants gained general access to books and newspapers. It was claimed by the propaganda that the People’s Republic of Poland definitely exceeded the Second Polish Republic, as well as the modern western European countries and the United States of America, in terms of the dissemination of education and culture.

„Żeby książka stała się powszechnie dostępna” – promocja czytelnictwa na łamach „Nadodrza” w latach 70. XX wieku

Ukazujące się od października 1957 do marca 1990 roku w Zielonej Górze czasopismo społeczno-kulturalne „Nadodrze” odegrało znaczącą rolę w rozwoju kulturalnym, oświatowym, społecznym i naukowym na Środkowym Nadodrzu¹. Czasopismo przyczyniło się do pełniejszego ukazania regionu lubuskiego na tle wydarzeń krajowych oraz umocnienia wzajemnych relacji stosunkowo młodego wówczas województwa zielonogórskiego z resztą kraju².

Powstanie pisma „Nadodrze” wiązało się ściśle z faktem powołania Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze. Należy dodać, iż koncepcja samego stowarzyszenia, jak i czasopisma, opierała się całkowicie na aktywnej inicjatywie społeczeństwa lokalnego, chociaż nie mogło się to odbyć bez akceptacji centralnych władz³. W statusie powołanego w lipcu 1957 roku Lubuskiego Towarzystwa Kultury zawarte zostały główne zadania, jego charakter oraz kierunki działania. Wśród zadań priorytetowych znalazła się wzmianka o powołaniu pisma⁴.

Zdaniem Wiesława Nodzyńskiego⁵:

z biegiem czasu formuła pisma okazała się na tyle pojemna, że umożliwiła różne realizacje wcześniej deklarowanego programu. Pismo starało się widzieć problemy regionu w szerszym kontekście. Znajdowało to wyraz zarówno w reportażu, jak i w publicystyce, które uzupełnione są zdobywającymi dużą popularność konkursami literackimi lub reportażowymi⁶.

¹ Czasopismo wydawane było najpierw jako jednodniówka, potem miesięcznik, a następnie dwutygodnik. Por. A.K. Waśkiewicz, *Cztery dekady literatury lubuskiej*; dostęp: http://zlp.like.pl/oddzial_zlp_w_zielonej_gorze-z_ycia_literackiego_na_ziemi_lubuskiej-cztery_dekady_literatury_lubuskiej-p21.html [odczyt: 13 stycznia 2016].

² W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem”*, Zielona Góra, 1982, s. 3; A.K. Piasecki, *Jubileusz Gazety Lubuskiej*, dostęp: <http://www.zgora.pl/studiazielonogorskie/studia7/piasecki.htm> [odczyt: 20 stycznia 2016].

³ K. Wasilewski, *Rola prasy lokalnej w procesie budowania tożsamości „małych ojczyzn” na przykładzie Ziemi Lubuskiej 1945-1999*, [w:] *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*, red. E. Kulczycki, M. Wendland, Poznań 2012, s. 230.

⁴ Zob. W. Sauter, *Wydawnictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury*, [w:] *Z zagadnień kulturalnych województwa zielonogórskiego*, red. idem, Zielona Góra 1968, s. 87-96.

⁵ Zob. T. Nodzyński, *Wspomnienia o Wiesławie Nodzyńskim (1930-2006)*, „Studia Zielonogórskie” 2007, t. 13, s. 245-247.

⁶ W. Nodzyński, *Nadodrze*, [w:] *Przemiany i perspektywy*, zespół red. J. Dobosz [et al.], Zielona Góra 1985, s. 76.

Konsekwentnie i stopniowo czasopismo integrowało mieszkańców ziem zachodnich, skupiając się na różnorodnej tematyce, „której spoiwem miała być Ziemia Lubuska”⁷.

W latach 70. XX wieku

profil „Nadodrza” jako pisma społeczno-kulturalnego o charakterze regionalnym [...] generalnie nie uległ zmianie, został jednak uzupełniony nowymi, odpowiadającymi aktualnej sytuacji kraju i regionu elementami, których zasadnicze akcenty położone zostały na dzień dzisiejszy i dającą się bliżej wyznaczyć perspektywę⁸.

W czasopiśmie swoją częstotliwość ukazywania się zwiększyły „materiały publicystyczne i reportażowe obrazujące różne problemy życia społecznego w regionie, zachodzące tu przemiany w obyczajach i kulturze życia codziennego”⁹. Niezwykle istotne było to, że publicystyka tego typu odnosiła się „nie tylko do tego co było lub co jest, próbując także odpowiedzieć na rodzące się pytania i wątpliwości, usiłując zarazem kreślić dające się wyobrazić perspektywy rozwoju regionu”¹⁰.

Do grona poruszanych kwestii zaliczyć można było również problemy związane z czytelnictwem w kraju i regionie. Opierając się na literaturze naukowej ówczesnego okresu, można zdefiniować samo pojęcie „czytelnictwo” jako proces społeczny, który „wiąże się ściśle i stanowi rezultat przemian dokonujących się w polityce, ekonomice i kulturze danego kraju”¹¹. Marek Skwarnicki¹² twierdził, że „czytelnictwo jest procesem społecznym, polegającym na zaspokajaniu potrzeb kulturalnych, naukowych i rozrywkowych ludzi, poprzez przyswajanie sobie przekazywanego w piśmie dorobku myśli i ducha ludzkiego”¹³. Natomiast Janusz Ankudowicz¹⁴ podkreślał, iż „czytanie książek jest jednym ze składowych elementów aktywnej postawy kulturalnej”¹⁵. Cytując obecną literaturę przedmiotu, należy posłużyć się definicją Jadwigi Kołodziejkiej, która określiła czytelnictwo jako „proces społecznej komunikacji, w którym książka jest narzędziem przenoszenia kultury za pomocą symboli”¹⁶.

Należy zauważyć, że „sprawy książki i jej upowszechniania są przecież tylko maleńką częścią całego systemu środków komunikacji masowej upowszechniających dziś kulturę i popularyzujących naukę. Maleńką, ale niewątpliwie ważną, odmienną w percepcji niż film czy radio”¹⁷. W zmieniającym się coraz szybciej

⁷ K. Wasilewski, op. cit., s. 230-231.

⁸ W. Nodzyński, *Cwierć wieku z „Nadodrzem”...*, s. 105.

⁹ Ibidem, s. 112-113.

¹⁰ Ibidem, s. 113.

¹¹ J. Kołodziejka, *Biblioteki publiczne. Główne kierunki rozwoju*, Warszawa 1972, s. 166.

¹² Marek Skwarnicki (1930-2013) – poeta, publicysta, prozaik, felietonista oraz tłumacz.

¹³ M. Skwarnicki, *Czytelnictwo i metody jego badania. Problemy czytelnictwa w wielkich miastach*, Warszawa 1960, s. 243.

¹⁴ Janusz Ankudowicz (1934-1997) – profesor, bibliotekoznawca, pracownik naukowo-dydaktyczny.

¹⁵ J. Ankudowicz, *Czytelnictwo na tle życia kulturalnego i struktury społecznej mieszkańców małych miast*, Warszawa 1967, s. 203.

¹⁶ *Bibliotekarstwo*, red. Z. Żmigrodzki, Warszawa 1994, s. 173.

¹⁷ J. Kołodziejka, *O roli biblioteki, książki i prasy*, Warszawa 1962, s. 4.

świecie nie bez przyczyny nasuwa się obawa, że książki mogą nie dotrzymać tym przemianom kroku, co w rezultacie może doprowadzić do zepchnięcia ich na boczny tor jako materiałów „mniej operatywnych, przestarzałych”¹⁸.

Dodatkowo kontakty z użytkownikami zawsze były jednym z elementów umożliwiających jednostkom bibliotecznym rozwinięcie szerokiej działalności oświatowo-kulturalnej¹⁹, jak również dawały możliwość „budzenia i utrwalania zainteresowań czytelniczych oraz nawyku korzystania i posługiwania się książkami”²⁰. Dlatego na podstawie wytyczonych i nie zmieniających się priorytetowych zadań pragnę zaprezentować działalność związaną z czytelnictwem na łamach czasopisma społeczno-kulturalnego „Nadodrze”, co umożliwi nam przeanalizowanie nurtujących mankamentów trudnej działalności popularyzatorskiej wspomnianego czytelnictwa w życiu społeczeństwa polskiego.

Należy zaznaczyć, że każda dziedzina wymaga inwestycji zasobów ludzkich w działalność jednostki, jak i ogromnych nakładów finansowych. Tak było również z zielonogórką polityką wojewódzkich decydentów, dzięki którym na początku lat 70. XX wieku oddano „do użytku największą dotychczas w regionie inwestycję kulturalną – okazały i funkcjonalny gmach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej”²¹. Trafiona inwestycja w tę dziedzinę kultury zaowocowała m.in. następującą wypowiedzią w prasie: „na rezultaty nie trzeba było czekać długo: Zielona Góra i województwo zaczęły bić rekordy czytelnictwa, choć książka również powoli zaczęła stawać się towarem deficytowym”²².

W roku 1973 w Warszawie opracowany został *Raport o stanie bibliotek polskich*²³, którego kontynuacją był *Program rozwoju bibliotekarstwa polskiego do roku 1990*²⁴. Wspomniany *Program* został zaprezentowany przez grono specjalistów z Biblioteki Naukowej na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Same tezy „Programu” były ujęte w 46 punktach podzielonych na siedem grup tematycznych. Z perspektywy minionego czasu należy stwierdzić, iż trafność prognozy nie była zbyt imponująca. Pomijając część ideologiczną, realizacji do końca roku 1990 doczekał się jedynie egzemplarz obowiązkowy i budynek Biblioteki Narodowej (ukończony w 1989 roku).

Formą racjonalnego i profesjonalnego podejścia do wspomnianego *Programu* był artykuł z 1978 roku autorstwa Franciszka Pilarczyka²⁵ pt. *Nad programem*

¹⁸ Ibidem, s. 8.

¹⁹ Ibidem, s. 54.

²⁰ Ibidem.

²¹ W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem”...*, s. 121.

²² Ibidem.

²³ *Raport o stanie bibliotek polskich*, [kom. red. W. Stankiewicz et al.; raport oprac. na podstawie referatów szczegółowych następujących aut.: E. Assbury et al.], Państwowa Rada Biblioteczna przy Ministrze Kultury i Sztuki. Biblioteka Narodowa.

²⁴ *Program rozwoju bibliotekarstwa polskiego do roku 1990*, oprac. Państwowa Rada Biblioteczna przy Ministrze Kultury i Sztuki, Warszawa 1978.

²⁵ Franciszek Pilarczyk (ur. 1939) – profesor nadzwyczajny, długoletni dyrektor Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze, wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Filologii Polskiej WSP w Zielonej Górze, a później Uniwersytetu Zielonogórskiego.

rozwoju bibliotekarstwa polskiego do roku 1990. Wspomniany komunikat miał za zadanie zasygnalizować czytelnikom dwutygodnika m.in. kwestię czytelnictwa w lokalnym środowisku. Autor w sposób jednoznaczny sprzeciwił się pesymistycznej prognozie mówiącej o mającym nastąpić w najbliższym okresie „zagrożeniu książki przez burzliwie rozwijające się środki masowego przekazu”²⁶. Otóż rola książki wzrastała, czego niepodważalnym dowodem było to, iż „stała się ona niezbędnym czynnikiem warunkującym i dynamizującym społeczno-gospodarczy i kulturalny rozwój kraju”²⁷. Jednakże spadek prestiżu książki i czytelnictwa znalazł swoje potwierdzenie w badaniach prowadzonych w ówczesnym czasie, m.in. przez Instytut Książki i Czytelnictwa mający swą siedzibę w Bibliotece Narodowej²⁸.

Pozostając przy kwestii czytelnictwa na łamach „Nadodrza”, należy wspomnieć o artykule zatytułowanym *Biblioteka wojewódzka, jaka i dla kogo?*, którego autorem był również Franciszek Pilarczyk. Tekst ten został opublikowany w roku 1971. Autor wspomniał w nim o istnieniu na początku lat 70. XX wieku w Zielonej Górze trzech bibliotek o profilu humanistycznym, tzn. Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej oraz Biblioteki Studium Nauczycielskiego²⁹. Franciszek Pilarczyk, opierając się na potrzebach studentów dotyczących tekstów źródłowych, pokusił się o niezwykle kontrowersyjną wypowiedź³⁰. Otóż autor artykułu skłaniał się do pomysłu połączenia wspomnianych bibliotek, „które pozwoli na znacznie efektywniejsze gromadzenie potrzebnych książek”³¹, jak również zwiększy związane z tym możliwości udostępniania na miejscu i wypożyczenia na zewnątrz tekstów. Pilarczyk, opierając się na artykule Mariana Eckerta³² zamieszczonym w „Przeglądzie Lubuskim”, dokonał również krytyki zasobów i zawartości bibliografii regionalnej³³.

Marian Eckert, pisząc jako specjalista z nauk historycznych, wypowiadał się w sposób następujący: „jeżeli pragniemy zintensyfikować efekty pracy środowiska historycznego musimy też zacząć planowe pozyskiwanie i szkolenie pomocniczych pracowników”³⁴. Pragnąc rozwoju w Zielonej Górze środowiska akademickiego, dostrzegał i piętnował istniejące mankamenty w sposób następujący: „jeżeli mamy patrzeć dynamicznie i historycznie, to musimy mieć na względzie nie tylko środowisko aktualne, ale i przyszłe. [...] Produkcja kadry naukowej jest jednak powolna”³⁵. Jednakże podsumowując, M. Eckert podkreślił, iż pomimo nagromadzonych

²⁶ F. Pilarczyk, *Nad programem rozwoju bibliotekarstwa polskiego do roku 1990*, „Nadodrza” 1978, nr 11 (413), s. 4.

²⁷ Ibidem.

²⁸ A.R. Zieliński, *Spółeczny zasięg książki w Polsce (raport z badań)*, Warszawa 1988, s. 51.

²⁹ H. Szczegóła, *Zielonogórska droga do uniwersytetu*, „Studia Zielonogórskie” 2008, t. 14, s. 126-130.

³⁰ F. Pilarczyk, *Biblioteka wojewódzka, jaka i dla kogo?*, „Nadodrza” 1971, nr 21 (240), s. 1.

³¹ Ibidem, s. 4.

³² Marian Eckert (1932-2015) – profesor nauk humanistycznych, wieloletni pracownik Wyższej Szkoły Inżynierskiej, a następnie Politechniki Zielonogórskiej i Uniwersytetu Zielonogórskiego.

³³ M. Eckert, *O lubuskim środowisku historycznym*, „Przegląd Lubuski” 1971, czerwiec, s. 23-32.

³⁴ Ibidem, s. 29.

³⁵ Ibidem, s. 30-31.

słabych stron „zielonogórskie środowisko historyczne jest bardzo utalentowane, pracowite, zaangażowane społecznie”³⁶.

Wracając do wypowiedzi F. Pilarczyka, należy zwrócić uwagę, że nowo tworzone środowisko czytelnicze w postaci pracowników naukowych i studentów nie wykazywało większego zainteresowania wspomnianymi regionaliami, co pociąga za sobą stwierdzenie, że gromadzenie tego typu materiałów „budzi wątpliwość, czy warto wkładać tyle wysiłku [...], jeśli ciągle nie ma społecznego zapotrzebowania na tego typu zbiory”³⁷. Apel miał za zadanie pobudzić i zmobilizować do większego zaangażowania lokalnych naukowców, jak również efektywniejszego wykorzystania zasobów. Nie należy pominąć również odezwy skierowanej do bibliotekarzy o skoordynowanie polityki bibliotecznej, jak i zacieśnienie współpracy na szczeblu gromadzenia i udostępniania czytelnikom źródeł drukowanych.

W sposób ciekawy wypowiedział się w kwestii związanej z czytelnictwem dyrektor WiMBP w Zielonej Górze, Grzegorz Chmielewski³⁸ w wywiadzie zatytułowanym *Królestwo książki*. Uważał on, że

biblioteka powinna prowadzić działalność dwutorowo. Po pierwsze – upowszechniać, a więc nie tylko życzliwie oczekiwać na czytelnika, ale szukać z nim kontaktu, zapraszać go, zdobywać, podawać coraz to nowe, atrakcyjne propozycje. Nie tylko udostępniać książkę, ale zachęcać do niej przez wystawy, spotkania autorskie, itp. Nieustannie wzbogacając przy tym księgozbiór i wychwytywać nowości. Po drugie – tworzyć odpowiedni warsztat pracy do badań naukowych i studiów³⁹.

W ten sposób biblioteka nie przekreśla żadnego z czytelników, oferując swoje usługi osobom starszym, a także pracującym, studentom, młodzieży uczącej się, jak i dzieciom. Tym ostatnim klientom dyrektor Chmielewski proponował „niedzielne poranki”, gdzie najmłodszy „uczą się recytować, słuchają prozy i poezji czytanej przez aktorów, oglądają filmy, opowiadają o przeczytanych książkach”⁴⁰. Ciekawe jest to, że zainteresowanie tą inicjatywą było tak duże, iż zmusiło organizatorów do wprowadzenia karty wstępu. Uzupełnieniem tej wypowiedzi zapewne było stwierdzenie Heleny Radlińskiej, iż

biblioteka uspołecznia czytelnictwo przez wprowadzanie człowieka w świat książek, dobranych inaczej, pełniej, szerzej, niż to uczynić może jednostka, dom, szkoła.

³⁶ Ibidem, s. 32.

³⁷ F. Pilarczyk, *Biblioteka wojewódzka, jaka i dla kogo?*, „Nadodrze” 1971, nr 21, s. 4.

³⁸ Grzegorz Chmielewski (1929-2014) – doktor nauk humanistycznych, wieloletni dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze. Był wykładowcą literaturoznawstwa w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Specjalizował się w wiedzy na temat starej książki, ilustracji książkowej oraz plakatu. Dostęp: http://www.wimbp.zgora.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=7030:zmarla-dr-grzegorz-chmielewski-wieloletni-dyrektor-biblioteki-norwida&catid=13:komunikaty&Itemid=391 [odczyt: 20 stycznia 2016].

³⁹ *Królestwo książki, z dyrektorem WiMBP w Zielonej Górze drem Grzegorzem Chmielewskim rozmawia Halina Ańska*, „Nadodrze” 1976, nr 2 (352), s. 5.

⁴⁰ Ibidem.

Przez sam fakt spotkania się z wieloma książkami, czytelnik nie tylko wchodzi w posiadanie wielkiej ilości bogactw, lecz może wśród nich odnaleźć najwłaściwsze w danej chwili, najbardziej mu potrzebne⁴¹.

Tytuł *Żeby książka stała się powszechnie dostępna* został zapożyczony z tekstu z roku 1973 autorstwa redaktora podpisującego się Krzysztof Kościeszka⁴². Pseudonimem tym posługiwał się Andrzej Krzysztof Waśkiewicz⁴³ – poeta, krytyk literacki oraz publicysta, który pracował w latach 70. XX wieku w zielonogórskiej redakcji dwutygodnika „Nadodrze”⁴⁴.

Autor publikacji powołał się na książkę *Rewolucja książki* Roberta Escarpita⁴⁵, w której to była mowa o tym, że obecna „epoka [...] przywraca książce jej prawdziwe znaczenie, które polega na tym, by była ona nie pomnikiem, lecz świadkiem przekazu”⁴⁶. To stwierdzenie powinno uzmysłowić nam pozytywne nastawienie czytelników wobec książki i instytucji bibliotecznych, którzy odwdzięczali się swoją frekwencją za wykonaną pracę⁴⁷. Dane zebrane przez jednostki prowadzące badania czytelnictwa napawały optymizmem⁴⁸. Dodatkowo należy podkreślić, że w województwie zielonogórskim przypadła na mieszkańca dość duża ilość książek na tle kraju⁴⁹ (na wsi – 233; w mieście – 225)⁵⁰. Jednakże wszelkiego rodzaju dane zebrane z prowadzonych badań ankietowych „skazane były na pewną

⁴¹ H. Radlińska, *Książka wśród ludzi*, Warszawa 2003, s. 134.

⁴² K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 9 (281), s. 7.

⁴³ Andrzej Krzysztof Waśkiewicz (1941-2012) – poeta, krytyk literacki, prozaik, publicysta, edytor. Pracował m.in. jako bibliotekarz w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze (1961-1963), dziennikarz „Gazety Chłopskiej” w Zielonej Górze (1963-1966 kierował jej oddziałem) oraz redaktor dwutygodnika „Nadodrze” (1967-1979), redaktor naczelny „Gdańskiego Rocznika Kulturalnego” (1984-1999), Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie (1980-1990). Zob. dostęp: <http://www.zgora.pl/studiazielonogorskie/studia12/SZ12-Rudiak.pdf>; http://zbc.uz.zgora.pl/Content/29169/pisarze_lubuscy.pdf [odczyt: 20 stycznia 2016].

⁴⁴ Powołując się na Eugeniusza Kurzawę, warto wskazać, że wspomniany Andrzej K. Waśkiewicz przyjmował następujące pseudonimy: a.k.w., A.K.W., (A.K.W.), akw., (akw), Akw, (Akw), AKW, (AKW), akwicz, (akwicz), aleph, Aleph, and, Andrzej Krzysztofowicz, Argus, (azw), Elżbieta Akwicz, k.k., (k.k.), K.K., (K-K.), kk, Krzysztof Kościeszka, (Kw.), Szymon Żółcianko.

⁴⁵ Robert Escarpit (1918-2000) – francuski pisarz, historyk i socjolog literatury, profesor uniwersytetu w Bordeaux.

⁴⁶ R. Escarpit, *Rewolucja książki*, Warszawa 1969, s. 10. Por.: K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 9 (281), s. 7.

⁴⁷ K. Ziembicka-Ankudowiczowa, *Biblioteki i czytelnicy w wybranych małych miastach*, Warszawa 1968, s. 11.

⁴⁸ Z badań nad czytelnictwem mieszkańców wsi wynika, że 67% badanej młodzieży twierdzi, że czyta; 10,7% – że nie czyta i nic o literaturze nie potrafi powiedzieć, natomiast 21,8% twierdzi, że nie czyta, ale o literaturze potrafi rozmawiać. Zob. *Czytelnictwo młodzieży wiejskiej*, red. J. Kądzielski, Warszawa 1971; J. Kądzielski, *Ile i co czytamy*, „Kultura” 1967, nr 50.

⁴⁹ *Biblioteki publiczne w liczbach 1978*, oprac. zespół J. Maj, E. Kubisiak, E. Stecko, Warszawa 1979, s. 39.

⁵⁰ Wyniki badań dotyczących czytelnictwa przeprowadzone przez WiMBP w Zielonej Górze w trzech małomiasteczkowych i siedmiu wiejskich bibliotekach. W województwie zielonogórskim z bibliotek korzystało 24,6%, w tym najwięcej młodzieży szkolnej. Na dużą aktywność czytelniczką młodzieży szkolnej wpływ miało „niedostateczne zaopatrzenie bibliotek szkolnych”. Podobnie optymistyczne dane podaje *Rocznik statystyczny województwa zielonogórskiego*, t. 9, Zielona Góra 1972, s. 252-254.

powierzchność⁵¹, gdyż „rozwój czytelnictwa w bibliotekach publicznych PRL miały charakter ekstensywny. Przyrosty czytelników pozyskiwano głównie przez zakładanie nowych filii i punktów bibliotecznych⁵². W związku z tym należało bardziej zwrócić uwagę na zawarte w czasopiśmie „Nadodrze” wskazania preferencji czytelnicy oraz związanych z kwestiami promocji czytelnictwa niż na prezentowane dane statystyczne przedstawianego zjawiska⁵³.

Powracając do publikacji Andrzeja K. Waśkiewicza, należy wspomnieć, iż orientując się w słabej dostępności „słowa pisanego”, proponował on sprecyzowanie lepszego dotarcia pozycji do czytelnika za pośrednictwem „akwizycji, klubów książki”. Autor ubolewał nad prowadzoną dystrybucją przez przedsiębiorstwo „Ruch”, które ograniczało się jedynie do pozycji „niższej kultury” wydawanych w małym formacie (kieszonkowym) i zawierających „osobliwy groch z kapustą⁵⁴.

Ponownie odwołując się do Escarpita, autor publikacji pokusił się na podkreślenie istnienia „publiczności czytającej” i „publiczności rzeczywistej⁵⁵. Do drugiej kategorii należeli „zdolni do wydobywania umotywowanych sądów o lekturze, a więc posiadający nie tylko nawyk czytania ale i wyrobioną wiedzę⁵⁶.

Andrzej K. Waśkiewicz ubolewał nad sytuacją książki i czytelnictwa, nie starając się poruszać kwestii politycznych. Ciekawe również było, że cytując Marię Janion⁵⁷, powtarzał: „Marks powoływał literaturę jako samoistną wypowiedź o człowieku, jedyną, niezbędną, nieredukowalną, mówiącą to, czego w inny sposób w żadnym razie powiedzieć nie można i co zarazem stanowi niezbywalną konieczność pełni ludzkiej samowiedzy⁵⁸. Jednakże należy podkreślić, iż Marks „przyznaje literaturze zupełnie wyjątkową rolę: ujawniania sytuacji granicznych, wyzwiania samoświadomości ludzkiej, rozjaśniania tego, co nie może być w żaden inny sposób rozjaśnione⁵⁹.

Andrzej K. Waśkiewicz zaznaczał, że „nieprzypadkowo też jedynie biblioteki, spośród wszystkich tzw. placówek kulturalno-oświatowych dorobiły się jakiejś

⁵¹ A.R. Zieliński, op. cit., s. 5.

⁵² Por.: J. Maj, *Jak pomagać bibliotekom? Dylematy czasu przemian*, Warszawa 1995, s. 48-57; idem, *Zbiór czy sieć? Model powiązań bibliotek publicznych*, [w:] *Biblioteki publiczne w okresie transformacji. Ogólnopolska konferencja kadry kierowniczej, Arłamów-Przemysł, dn. 10-12 września 1997 r.*, red. tomu M. Szyszko, Warszawa 1998, s. 37. W końcu 1969 roku czytelnicy zarejestrowani w bibliotekach publicznych stanowili 19,5% ogółu mieszkańców, czyli przeszło 6 mln. Mieli oni do dyspozycji ok. 50 mln tomów i w ciągu roku wypożyczyli łącznie ok. 111 mln wol. Zob.: J. Kołodziejska, *Biblioteki publiczne. Główne kierunki rozwoju...*, s. 161; S. Siekierski, *Książka literacka*, Warszawa 1992, s. 309. Pomimo szarej rzeczywistości oraz trudnych warunków egzystencji książki i bibliotek w życiu społeczeństwa – opierając się na *Posłowie* autorstwa Leona Marszałka zamieszczonym w książce Escarpita – należy wspomnieć, że w ówczesnym czasie w Polsce do dyspozycji czytelnika była „gęsta sieć bibliotek”. Zob.: L. Marszałek, *Posłowie*, [w:] R. Escarpit, op. cit., s. 206-207.

⁵³ A.R. Zieliński, op. cit., s. 5.

⁵⁴ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 9 (281), s. 7.

⁵⁵ R. Escarpit, op. cit., s. 182-185.

⁵⁶ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 9 (281), s. 7.

⁵⁷ Maria Janion (ur. 1926) – historyk literatury, idei oraz wyobraźni, profesor nauk humanistycznych.

⁵⁸ M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 191. Por. K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 9 (281), s. 10.

⁵⁹ M. Janion, op. cit., s. 190-191.

takiej rangi, statusu, [zaś] ich sieć [...] została przeorganizowana”⁶⁰. Autor wyróżnił placówki bibliotek publicznych, zakładowych, instytucji pracy, jednostek związkowych, placówek kultury. Pomimo cieszącego się prestiżu i szacunku „mało elastyczna polityka nakładów i wznowień powoduje, że część książek do bibliotek gminnych po prostu nie trafia”⁶¹. W znakomity sposób sytuacja została naświetlona przez młodzież, która „wypowiedziała się na temat stosunku do lektur szkolnych »My lubimy książki ciekawsze, w których coś się dzieje, książki lekkie«”⁶². Należy podkreślić, że młodzież „zarówno na wsi, jak i w mieście, stanowi najaktywniejszą grupę czytelników”⁶³. Istotne było jeszcze to, że często „młodzi sięgają po książkę: żeby wiedzieć, lepiej rozumieć, nauczyć się czegoś, znaleźć rozrywkę”⁶⁴. Tego typu opinia funkcjonowała nie tylko w gronie ludzi młodych, ale również i starszych, gdyż literatura powszechna „stanowi codzienną lekturę tysięcy ludzi. Liczne badania czytelniczne dowodzą, że obok klasyki właśnie literatura popularna jest najbardziej poszukiwana. Nie dlatego, że traktuje o tym, co tych czytelników najbardziej interesuje, ale dlatego, że zaspakaja potrzebę rozrywki”⁶⁵.

Z badań Anny Pawełczyńskiej⁶⁶ wynikało, że zwyczaj codziennego czytania deklarował jeden na pięćdziesięciu mieszkańców wsi i jeden na dziesięciu mieszkańców miasta⁶⁷. Natomiast „przygotowanie do odbioru tradycyjnych tekstów literackich posiada zaledwie (w przybliżeniu) trzech na dwustu pełnoletnich mieszkańców Polski”⁶⁸.

Należy podkreślić, iż na rozwój czytelnictwa wpływały następujące czynniki:

społeczny zasięg czytelnictwa wzrasta wraz z ogólnymi przemianami kulturowymi; intensywność zainteresowań czytelnicznych pobudza uczestnictwo w różnych formach korzystania z czasu wolnego; poziom kultury czytelnicznej uwarunkowany jest przede wszystkim poziomem wykształcenia⁶⁹.

A.K. Waśkiewicz dodaje, że dochodzi jeszcze kwestia niedostosowania tematycznego księgozbioru do czytelników, m.in. dostarczania do bibliotek miejskich pozycji omawiających specyfikę produkcji rolnej lub budowy sprzętu rolniczego. Wprawdzie z założenia „każdy czytelnik, niezależnie od miejsca swego zamieszkania, mógł otrzymać za pośrednictwem biblioteki powszechnej każdą potrzebną mu książkę”⁷⁰.

⁶⁰ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrże” 1973, nr 10 (282), s. 5.

⁶¹ Ibidem.

⁶² K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrże” 1973, nr 11 (283), s. 9.

⁶³ J. Kołodziejska, *Biblioteki publiczne. Główne kierunki rozwoju...*, s. 163.

⁶⁴ Ibidem, s. 164.

⁶⁵ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrże” 1973, nr 11 (283), s. 9.

⁶⁶ Anna Pawełczyńska (1922-2014) – socjolog kultury, profesor nauk humanistycznych.

⁶⁷ A. Pawełczyńska, *Studia nad czytelnictwem*, Warszawa 1969, s. 215.

⁶⁸ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrże” 1973, nr 11 (283), s. 9.

⁶⁹ A. Pawełczyńska, op. cit., s. 97.

⁷⁰ J. Kołodziejska, *O roli biblioteki, książki...*, s. 54.

Należy wspomnieć również, że w czasach PRL „w piśmiennictwie polskim preferowano pisarzy i utwory uznawane za wartościowe”⁷¹, jak również „za pośrednictwem utworów literackich narzucano kolejnym pokoleniom wyobrażenia o polskości, patriotyzmie, historii, bohaterach narodowych, wartości pracy i sprawiedliwości społecznej”⁷². Na domiar złego zauważyć było można niewielką promocję książki „przez masowe środki przekazu, jak również proporcjonalnie nieduży udział aktywnego oddziaływania bibliotek”⁷³.

W oparciu o materiały publikowane na łamach dwutygodnika „Nadodrze” kwestię rozwoju czytelnictwa należy zakończyć stwierdzeniem, że „nie wystarczy bowiem stworzyć warunki, w których każdy może być czytelnikiem biblioteki, ale trzeba także wykorzystać nawyk korzystania z niej”⁷⁴, gdyż zainteresowania czytelnicze, oprócz cenzury wykształcenia, determinowane są w dużym stopniu aspiracjami kulturowymi środowiska rodzinnego oraz środowiska pracy⁷⁵. Możliwość porównania i uchwycenia zjawiska czytelnictwa, jak również znalezienia właściwych propozycji dla tego zjawiska jest ze wszech miar pożyteczna⁷⁶.

Z dzisiejszego punktu widzenia owe publikacje w dwutygodniku „Nadodrze” stanowią cenny dokument tamtych lat, kiedy to, m.in. poprzez podejmowanie różnorodnej tematyki oraz poszukiwanie różnych form wyrazu w celu dotarcia do czytelnika, początkowo tworzone, a następnie utrwalano tożsamość mieszkańców województwa zielonogórskiego. Magazyn nie tylko wypełniał istniejącą na rynku wydawniczym lukę, ale cieszył się niesłabnącą popularnością wśród odbiorców. W polskiej tradycji czasopiśmienniczej rzadko bowiem się zdarza, aby tego rodzaju lokalny periodyk przetrwał ponad 30 lat.

⁷¹ Eadem, *Szerokie oko biblioteki...*, s. 110.

⁷² Ibidem.

⁷³ K. Kościeszka, *Żeby książka stała się powszechnie dostępna*, „Nadodrze” 1973, nr 10 (282), s. 5.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ J. Kołodziejska, *Biblioteki publiczne. Główne kierunki rozwoju...*, s. 162; K. Ziembicka-Ankudowiczowa, op. cit., s. 83-84.

⁷⁶ A.R. Zieliński, op. cit., s. 5-9.

“So that books become widely available” – the promotion of reading in “Nadodrze” in the 1970s

Summary

This article presents the journalism related to readership of the social-cultural magazine “Nadodrze” in Zielona Góra. During the period under consideration, despite the ongoing economic downturn, several events took place which contributed to the dissemination of activities promoting reading in the local society. This article presents the views of Franciszek Pilarczyk, Grzegorz Chmielewski and Andrzej Krzysztof Waśkiewicz (pen name: Krzysztof Kościeszka), who presented their own position, as well as that of the scientific, library and journalist circles, in a professional and clear manner. The situation and the growing demands presented by them were intended to motivate dissidents and the public to minimize the negative factors affecting readership in the region.

Aleph i wiersze odrzucone. „Odpowiedzi literackie” na łamach „Nadodrza” w latach 1976-1978

„Aleph był człowiekiem skrytym. Poczytajmy jednak uważnie jego miniaturowe eseje, a zobaczymy, że są to w istocie teksty dramatyczne, jakby pisane w przeczuciu bliskiego odejścia. Co w tej sytuacji należy przekazać, zostawić po sobie?”¹ – tak oto pisał Andrzej K. Waśkiewicz w pożegnaniu Alepha, które miało się ukazać w czasopiśmie „Nadodrze” w styczniu 1979 roku. Jednak ówczesny redaktor naczelny, Tadeusz Kajan tekst odrzucił. Został on wydrukowany dopiero po 17 latach w „Komunikatach”, które redagował Eugeniusz Kurzawa. On też zainspirował mnie do przyjrzenia się tej sprawnie przeprowadzonej mistyfikacji. Jej autorem był – jak okazało się po latach – A.K. Waśkiewicz. Ten swoisty *coming out* brzmiał tak: „Może więc – po latach – winienem swoim korespondentom wyjaśnienie. To ze mną korespondowali”. Ale od początku...

Początki pracy Alepha

„Odpowiedzi literackie”, które prowadził w „Nadodrzu” Aleph, ukazywały się od października 1976 (nr 20) do końca października 1978 (nr 21), czyli blisko momentu, w którym A.K. Waśkiewicz przeprowadził się z rodziną do Gdańska (było to dokładnie 10 września 1979 roku). Rubryka ta sąsiadowała często z aktami kobiecymi Jana Trzciny (Czesława Łuniewiczza), więc strona z pewnością przyciągała uwagę nie tylko tych zainteresowanych literaturą. Aleph został rzekomo dostrzeżony przez Wiesława Nodzyńskiego na jednym ze spotkań autorskich. Jego ciekawa wypowiedź skłoniła redaktora do zaproponowania mu prowadzenia „Odpowiedzi literackich” w „Nadodrzu”. Zadaniem Alepha było przyjrzenie się wierszom odrzuconym przez redakcję, a następnie umożliwienie młodemu autorom druku tekstu. Redaktor nie przebierał w słowach, wyrażał się ostro o słabych wierszach. Na przykład Zenonowi Szachowiczowi z Krosna odpowiedział:

Rzadko trafia się w wierszach taka pewność, że rozwiązało się wszystkie tajemnice bytu. Pisze pan:
między chlebem a słowem
zamyka się
filozofia życia

¹ A.K. Waśkiewicz, *Z dziejów pewnej mistyfikacji*, „Komunikaty” 1996, nr 2 (11), s. 8.

Jakby powiedział Pan, że zamyka się między życiem i śmiercią, lub np. między chlebem a gównem też byłaby prawda [wyróżnienie – M.S.]².

Ale nie szczędził pochwał tekstom dobrym. Był recenzentem kompetentnym i rzeczowym. Młodzi cenili jego uwagi, wielokrotnie pisali do niego listy z wierszami, przemyśleniami. Jak ważna to była postać dla początkujących poetów, świadczy np. wiersz pt. *Listonosz liści* Eugeniusza M. Koniecznego dedykowany w „Faktorze” właśnie Alephowi (styczeń 1977). Wiele osób dokładnie wiedziało, że za Alephem stoi A.K. Waśkiewicz, ale chętnie brali udział w tej grze. Dlaczego A.K. Waśkiewicz, znany już wówczas jako krytyk, zdecydował się na pisanie pod pseudonimem?

W taki sposób tłumaczy on powody, dla których zdecydował się na włożenie maski: „Ci, którzy mieli z tym do czynienia wiedzą, że jest to zajęcie raczej nudne. Wymyśliłem więc zanego starca, który z troską pochyla się nad pierwocinami. [...] Pamiętam, że czekałem, że ktoś się odezwie. Rozszyfruje grę”³. Jednak – jak przyznaje dalej – korespondentom chodziło raczej o doraźne efekty w postaci publikacji (która wówczas była pierwszym krokiem do zaistnienia w środowisku).

Aleph był kimś z pogranicza świata realnego i fikcyjnego. Niektórzy nawet wątpili w jego istnienie. Pseudonim oznacza pierwszą literę alfabetów semickich (m.in. hebrajskiego, fenickiego, syryjskiego) i odpowiada liczbie 1. Kojarzył się zapewne z popularnym wtedy Jorgem Luisem Borgesem. Gdyby sięgnąć do tajemniczego opowiadania o tym samym tytule, okaże się, że jeden trop prowadzi do Kabały: „litera ta oznacza En Soph – nieograniczoną, czystą boskość; mówi się także, że ma ona postać człowieka, wskazującego niebo i ziemię, aby zaświadczyć, że niższy świat jest zwierciadłem i mapą wyższego”⁴. Być może A.K. Waśkiewicz przetransferował to znaczenie na świat literatury: słabe teksty mogą być przecież zwierciadłem tekstów genialnych, początkujące – odbiciem dojrzałych. Tego nie wiadomo. Pewne jest jednak, że AKW⁵ przykładał dużą wagę do momentu debiutu (razem z Jerzym Leszinem Koperskim wydawał w latach 70. i 80. XX wieku antologię debiutów poetyckich). Od tego, jak moment debiutu zostanie potraktowany przez krytykę, zależą często dalsze losy pisarza. Pora przyjrzeć się postaci Alepha i jego historii.

Futurodydaktyka

Aleph był to starzec na emeryturze (co ciekawe A.K. Waśkiewicz miał wówczas zaledwie 35 lat, więc dzieliło ich jedno lub nawet dwa pokolenia), posiadający wyostrzony estetyczny zmysł i kąśliwy język, czasami tetryk, powracający myślami do lat swojej aktywności literackiej, wspominający Mistrza z 20-lecia międzywojen-

² Aleph, *Odpowiedzi literackie*, „Nadodrże” 1976, nr 21.

³ A.K. Waśkiewicz, *Z dziejów pewnej mistyfikacji...*

⁴ J.L. Borges, *Alef*, przeł. Z. Chądzyńska, A. Sobol-Jurczykowski, Warszawa 1972, s. 196.

⁵ Jeden ze znanych pseudonimów Andrzeja K. Waśkiewicza. Zapisywany zazwyczaj jako „akw”.

nego. Rubrykę tę traktował nie tylko jako grę, ale też jako narzędzie dydaktyczne⁶ do realnego zaprezentowania grupy futurystów pomijanej przez „nieuważnych historyków literatury”⁷. Wspomina przecież debiuty, nastroje, wydawane jednodziówki (np. „Pam-Bam”). Niejeden raz został proszony przez swoich korespondentów o ujawnienie nazwiska. Nigdy jednak nie ulegał namowom. Byłby to koniec gry, a przecież chodziło o wytworzenie jakiegoś specyficznego napięcia pomiędzy niepewnością i zaufaniem. Jeden z korespondentów (wspomniany już Z. Szachowicz z Krosna) nawet sugerował, że za rubrykę odpowiada A.K. Waśkiewicz. Tak ripostował wtedy Aleph: „Nie proszę Pana, ten wciąż młody człowiek nie posiada niezbędnych kwalifikacji do pracy, którą w niemałym trudzie wykonujemy, sam pisze wiersze i z zazdrością tępiłby ewentualnych konkurentów”⁸. Na propozycję spotkania też nigdy nie przystał z powodu problemów zdrowotnych. Kiedy ktoś prosił go o polecenie dobrych książek z zakresu poetyki, ten odpowiedział:

[...] gdy zalecę Panu do lektury książkę Sławińskiego o języku poetyckim Awangardy krakowskiej to moi oponenci powiedzą, że na starość zwariowałem i usiłuję forsować strukturalizm, gdybym polecił Panu lekturę szkiców A.K. Waśkiewicza, to mogłoby to wyglądać na kumoterstwo, jako że obaj zarabiamy w tej samej firmie (on zarabia więcej) [...]”⁹.

Jak twierdził, swoje „futuropróby”/„futurezje” wydał (pod pseudonimem) w latach 20. XX wieku za namową Mistrza, Kazimierza Brzeskiego. Później pisywał recenzje do czasopism do czasu, gdy utknął na urzędniczej pensji. Gdyby chcieć odnaleźć ślady takiej postaci w literaturze, napotkalibyśmy na niemały kłopot. Ale wskazówkę podsuwa sam A.K. Waśkiewicz. Ciekawe rozdziały na temat peryferii polskiego futuryzmu umieścił w książce pt. *W kręgu futuryzmu i awangardy*¹⁰. Tam też znajdzie się klucz do rozszyfrowania grupy literackiej, której członkiem był Aleph (rozdziały: *Kazimierz Brzeski i „Katarynka Warszawska”* oraz *Czasopisma i publikacje zbiorowe polskich futurystów*). Katarynka Warszawska była to grupa skupiająca młodych twórców (licealistów i studentów) wokół osoby Brzeskiego (prawdziwe nazwisko to Fliderbaum). Ukonstytuowała się prawdopodobnie w 1921 roku i działała do 1924 roku. Wydała osiem jednodziówek, *Almanach mądrości*, tomik poetycki opublikował też Brzeski (*Poezja buduaru*, 1924)¹¹. Niewiele o tej grupie wiadomo. A.K. Waśkiewicz ustalił pewne fakty na podstawie prywatnej korespondencji z... Włodzimierzem Słobodnikiem (co ciekawe listy pochodzą z lat 1976, 1978, 1979). Także w tekście z „Komunikatów” AKW zwraca uwagę na jego

⁶ Waśkiewicz jedną ze swoich późnych książek adresuje do młodzieży licealnej i akademickiej. Por. *Historia, poezja, los. O nowej poezji polskiej*, Kielce 2005, s. 6.

⁷ Aleph, *Odpowiedzi literackie*, „Nadodrże” 1978, nr 4.

⁸ Aleph, *Odpowiedzi literackie*, „Nadodrże” 1976, nr 23.

⁹ Aleph, *Odpowiedzi literackie*, „Nadodrże” 1977, nr 25.

¹⁰ A.K. Waśkiewicz, *W kręgu futuryzmu i awangardy*, Wrocław 2003.

¹¹ Ibidem, s. 281.

postać: „Pamiętam, że czekałem, że ktoś się odezwie. Rozszyfruje grę. Z tej grupy bowiem, prócz Słobodnika, chyba nikt wojny nie przeżył”¹². Czy to oznacza, że A.K. Waśkiewicz usiłował „wejść w pióro” właśnie tego futurystycznego pisarza? Słobodnik (ur. 1900 roku) rzeczywiście zmarł dopiero w 1991 roku. Mógłby więc jako prawie 80-letni pisarz radzić młodym adeptom sztuki literackiej. W. Słobodnik ma na swoim koncie około 50 pozycji książkowych (poezje, poematy, satyry, książki dla dzieci, przekłady). Nie zgadzałoby się zatem, że swój pierwszy i jedyny tomik poetycki wydał pod pseudonimem. Zrozumiałe jednak wydaje się, że Aleph nie był wiernym sobowtórem czy lustrzanym odbiciem W. Słobodnika, ale tylko zbliżoną do realnego wzorca możliwością. Wszak A.K. Waśkiewicz zostawiał jakby umyślnie odciski palców: raz swoje (zbyt często i prowokacyjnie powtarzał kwestię o niskich zarobkach czy A.K. Waśkiewicz), raz W. Słobodnika, ale za chwilę mylił trop.

Polemiki, literackie porachunki

W „Odpowiedziach literackich” z 1978 roku pojawia się coraz mniej wspomnień o 20-leciu, AKW koncentruje się w kilku numerach na polemice Mokki z E. Kurzawą. Student ówczesnej WSP, nie zdradzający swojego nazwiska, pisze do Alepha w sprawie ruchów młodoliterackich lat 70. XX wieku. Zarzuca, że młodzi redaktorzy pism studenckich i dodatków są skupieni na sobie, nie dopuszczają do głosu innych twórców, adorują sami siebie. Mokka jest dobrze zorientowany w kulisach środowiska literackiego, interesuje się krytyką literacką, zamieszkuje akademik (więc pochodzi spoza Zielonej Góry). Pseudonim nawiązuje do nazwy popularnej kawiarni mieszczącej się wtedy przy al. Niepodległości. Trudno niestety zidentyfikować studenta. Podejrzenia padły początkowo na kilka osób: Arkadiusza Olszowego (w tym samym czasie pisał do „Faktora” felietony o podobnej tematyce, jaką Mokka poruszał w listach do Alepha), Miroslawę Kužel (inicjały MK), Andrzeja Webera, Zbigniewa Sejwę, Romualda M. Jabłońskiego, ale żadna z tych osób nie potwierdziła tych przypuszczeń. Nie można też wykluczyć, że jest to kolejna postać wymyślona przez samego A.K. Waśkiewicza po to, aby rozgrzać atmosferę w środowisku. Ważne jest, że stał się on przyczyną rozwiniętej polemiki, w którą włączyli się inni poeci.

„Odpowiedzi literackie” były rubryką stwarzającą okazję do robienia koleżeńskich żartów. Janusz Koniusz, szef działu literackiego w „Nadodrze”, wspomina w „Autografie”, że wysłał kiedyś do Alepha mało znane wiersze Leopolda Staffa z tomiku *Sny o potędze* (I wydanie, 1901 rok), podpisane nieznanym nazwiskiem (żeby oddalić podejrzenia, J. Koniusz poprosił córkę o przepisanie tych wierszy i przesłał je A.K. Waśkiewiczowi z Żagania). A.K. Waśkiewicz oczywiście skrytykował tekst:

Ten [typ dziewczęcej urody], który Pan powieła, pochodzi z pierwszych dziesiątków lat XIX stulecia. Podobnie jak poetyka, którą Pan nieudolnie naśladowuje. [...]

¹² A.K. Waśkiewicz, *Z dziejów pewnej...*

Podejrzewam, że tak naprawdę to budząc się samotnie w nocy marzy Pan raczej nie o „tłumie dziatwy bladej”, ale o czymś o wiele bardziej konkretnym. Więc po jakie licho Pan tak poetyzuje? Niechże Pan pisze o tym, co naprawdę przeżywa¹³.

Koniusz odpowiedział na to oficjalnie na łamach „Nadodrza”:

W „Odpowiedziach literackich” („Nadodrze” nr 10) ze zdumieniem przeczytałem fragmenty wierszy Leopolda Staffa przypisane (i oczywiście skomentowane) początkującemu autorowi z Żagania. Czyżby mój najstarszy redakcyjny kolega (ciągle przypomina, że „odpowiedziami literackimi” dorabia do emerytury) zapomniał już był, jakie wiersze pisano w latach jego młodości?

Po latach na spotkaniu poświęconym A.K. Waśkiewiczowi J. Koniusz wyjaśnia, że sytuacja ta była odwetem. Koniusz zamieścił w „Nadodrzu” debiutancki wiersz poety greckiego pochodzenia, a AKW od razu rozpoznał, że był on już drukowany w poznańskim niszowym piśmie literackim oraz że autorem jest nie poeta o greckich korzeniach, ale Andrzej Babiński. Ot literackie porachunki.

Wracam jeszcze do porady danej bezwiednie Staffowi. Podobną radę otrzymał też Jerzy Domagalski (ówczesny uczeń). Przysłał Alephowi opowiadanie wizyjne, które zostało opatrzone komentarzem:

Może jednak zanim Pan zacznie tworzyć wielką literaturę, spróbuje najpierw rzeczy prostszych, np. opisać drogę do szkoły, albo scenki z życia szkolnego. Powiem Panu w zaufaniu prawdę prawie banalną, jeśli chce się stworzyć wiarygodną wizję, trzeba być ścisłym i konkretnym.

Aleph krytykował wiersze „przekombinowane”, o taniej retoryce. Doceniał teksty wyrastające z realnego doświadczenia. Nie było to do końca zbieżne z tym, co wyznawał jako młody pisarz, futuryści bowiem lubili eksperymenty ze słowem i jego znaczeniem, sprzeciwiali się zastanej tradycji. Wiersze AKW z lat 60. i 70. XX wieku (do roku 1986 – kiedy odbył podróż do Iraku) są pisane w myśl teorii, którą postulował na gruncie poezji – mianowicie formalizmu. Ruch ten cechowało m.in. większe zainteresowanie ideami niż rzeczami, a na gruncie poetyki widoczne było tworzenie spiętrzonych metafor. Jego zwolennicy chcieli tworzyć poezję „niemożliwą poznawczo”, „poezję świadomościową”¹⁴, która wyrażałaby jednocześnie bunt wobec zastanych okoliczności.

Aleph opuszcza rubrykę w 1978 roku bez pożegnania. Jeszcze w kilku następnych numerach na listy odpisuje sam J. Koniusz, ale później ślad urywa się. Nie ma żadnej wzmianki, nekrologu, przeprosin za nieobecność. Czyżby nikt nie

¹³ Aleph, *Odpowiedzi literackie*, „Nadodrze” 1978, nr 10.

¹⁴ M. Kisiel, *Ruiny istnienia*, [w:] *Nasz wiek XX. Style – tematy – postawy pisarskie*, red. A. Opacka, M. Kisiel, Katowice 2006, s. 145.

dopytywał w redakcji o starca? Jak to możliwe, że jego zniknięcie nie odbiło się echem na łamach „Nadodrza”? Czy wreszcie komuś zależało na zniknięciu Alepha? Zostają pytania i wątpliwości.

* * *

Chyba najlepszą metaforą służącą opisaniu relacji Aleph-Waśkiewicz byłaby metafora maski. W potocznym znaczeniu maska to coś stabilnego, „sztywnego”, niezależnego od rysów twarzy. Jest obca i zewnętrzna wobec osoby. Kojarzy się także z teatralną grą, zmyśleniem, fikcją. Młodzieniec może założyć maskę starca, starzec zaś maskę młodzieńca. Co istotne A.K. Waśkiewicz włożył maskę Alepha w wieku 35 lat, czyli dokładnie w momencie przełomu połowy życia. Być może postanowił zrobić na sobie eksperyment, odblokować w ten sposób psychiczną energię. Zrobił to na krótko przed zwrotem w swoim życiu – wyprowadzką do Gdańska. Zapełnił też przyszłą lukę, bowiem nie dożył wieku Alepha. Można spróbować – choć będą to tylko wyimaginowane wnioski – zinterpretować to przy pomocy narzędzi psychologicznych. Takie zjawisko nazywa się bowiem syndromem Gauguina. Jest on

przykładem przemian osobowości jako zmiany linii życia, charakteryzującej się zerwaniem z dotychczasowym stylem życia, porzuceniem dotychczasowych ról, zadań lub/i zmianą zewnętrznych okoliczności. Rezultatem przeprowadzonej zmiany jest najczęściej uwolnienie energii twórczej¹⁵.

Nie do końca można przyłożyć tę kategorię do konstrukcji, jaką był Aleph. Pisarz zrobił to świadomie i – jak przyznaje – dla zabawy. Poza tym była to zmiana na poziomie fikcji, a nie rzeczywistości. Maską Alepha stała się też elementem podkreślającym tajemniczość, niedostępność i w pewnym sensie też zmysłowość (niczym w powieści Stanisława Dygata *Disneyland*). Nie służyła idealizowaniu postaci (wręcz zdarza się, że A.K. Waśkiewicz wplątuje Alepha w intrygi z żonym, przekomarzanie się z korespondentami czy plotkowanie) ani częściowemu zakrywaniu swojej osobowości. Była to oddzielnie żyjąca postać, niemal schizofrenicznie różna i jednocześnie spójna w tej inności.

A.K. Waśkiewicz, pisząc pożegnanie, zwrócił uwagę na zaangażowanie Alepha w życie literackie:

Myślę, że swoich czytelników uczył jednego: tego, że literatura jest sprawą poważną, że pisarz, jeśli jest rzeczywiście pisarzem, a nie tylko posiadaczem legitymacji odpowiedniego związku twórczego, swoje życie podporządkowuje pisaniu. Nie realizuje literackich zaleceń, ale w to, co pisze, wkłada całego siebie¹⁶.

¹⁵ P. Oleś, M. Kłosko-Ścibich, *Syndrom Gauguina – zmiana tożsamości czy mit?*, „Psychologia Rozwojowa” 2009, t. 14, nr 1, s. 13.

¹⁶ A.K. Waśkiewicz, *Z dziejów pewnej mistyfikacji...*

Łatwo zauważyć, że postać wykreowana przez AKW była ideałem, do którego zmierzał. I chyba można przyznać, że cel ów osiągnął, czyniąc z pisania swoją pasję i sposób na życie bez względu na panujące warunki społeczno-polityczne. Pożegnanie Alepha było swoistą autorefleksją lub nawet futurorefleksją. Myślę, że po latach można bez trudności odwrócić role: Aleph mógłby podobnymi słowami określić A.K. Waśkiewicza:

[Waśkiewicz – M.S.] był człowiekiem skrytym. Poczytajmy jednak uważnie jego miniaturowe eseje, a zobaczymy, że są to w istocie teksty dramatyczne, jakby pisane w przeczuciu bliskiego odejścia. Co w tej sytuacji należy przekazać, zostawić po sobie?¹⁷

¹⁷ Ibidem.

Aleph and rejected poems. “Literary answers” in “Nadodrze” in the years 1976-1978

Summary

Andrzej Krzysztof Waśkiewicz ran “Literary answers” in the magazine “Nadodrze” between 1976-1978. He used the pseudonym “Aleph” taken from the novel by Jorge Luis Borges. The figure created by a young editor at that time (at the age of 35) was associated, in his early years, with a little-known futurist group called “Katarynka Warszawska”, gathered around Kazimierz Brzeski. Alepha’s job was to evaluate the poetry of newcomers, to answer their questions, and to enable the publication of some poems. The master had many opportunities to remember his supposedly youthful days, special publications, as well as to get involved in polemics and jokes with his fellows (e.g. J. Koniusz). In October 1978, we lost track of Aleph (in 1979 Waśkiewicz left Zielona Góra and moved to Gdańsk). His farewell note, which he wrote, did not appear in “Nadodrze” because the editor-in-chief, Tadeusz Kajan, rejected the text. Waśkiewicz admitted to this game, only after 17 years, in “Komunikaty”, which was edited by Eugeniusz Kurzawa. The purpose of this article is to examine and describe this well-implemented mystification.

„Lubuskie Nadodrze” (2000-2003) – ambitna próba reaktywacji pisma kulturalno-społecznego

Jesienią 1957 roku ukazała się jednodniówka „Nadodrze”. Wyrastając na opadającej już fali polskiego Października, dała początek pierwszemu na Środkowym Nadodrzu pismu kulturalnemu, które – jak to określił Andrzej K. Waśkiewicz – „stało się i świadectwem, i instrumentem przemian”¹. Przez następne trzy dekady „Nadodrze” (już jako miesięcznik, a potem dwutygodnik) służyło za forum dyskusji i literackich wypowiedzi, zyskując opinię „jednego z bardziej interesujących czasopism regionalnych w Polsce”². Poza kulturą, poruszało także tematy społeczne, historyczne, w mniejszym stopniu polityczne. Było swoistym regionalnym fenomenem, dobitnym dowodem siły i aspiracji lubuskich środowisk twórczych³.

O ile jeden z wielkich przełomów w powojennej historii Polski przyczynił się do powstania pisma, o tyle ostatni, i najważniejszy, bo oznaczający demontaż komunistycznej dyktatury, spowodował jego upadek. Konsekwencje systemowej transformacji po 1989 roku uderzyły dotkliwie w kulturę, a raczej sposób jej finansowania, i całkowicie wywróciły funkcjonujący w PRL rynek prasy. Komerccjalizacja, pełna swoboda wypowiedzi, nowe kanały informacji, w połączeniu z ogromem innych potrzeb spowodowały, że dla prasy kulturalnej w całym kraju nastąpiły ciężkie czasy⁴. Likwidacja RSW „Prasa-Książka-Ruch”, wydawcy „Nadodrza”, ostatecznie przesądziła o zamknięciu pisma w 1990 roku.

Oczywiście, „Nadodrze” nigdy nie miało monopolu na tematykę społeczno-kulturalną w regionie, bez wątpienia jednak jego zniknięcie uczyniło wielką wyrwę w tutejszym krajobrazie kulturalnym. Pustą przestrzeń próbowały zagospodarować nowe czasopisma: „Arsenał Gorzowski”, „Zielonogórski Informator Kulturalny”, „Komunikaty Nadodrzańskie”, „Nad Odrą”, „Winnica Zielonogórska” czy dwujęzyczny „Prom/Die Fähre”. Większość z nich zawiesiła działalność, głównie

¹ A.K. Waśkiewicz, *Cztery dekady literatury lubuskiej z perspektywy po trosze osobistej*, dostęp: http://zlp.like.pl/oddzial_zlp_w_zielonej_gorze-z_ycia_literackiego_na_ziemi_lubuskiej-cztery_dekady_literatury_lubuskiej-p21.html [odczyt: 15 stycznia 2016].

² T. Nodzyński, *Wspomnienie o Wiesławie Nodzyńskim (1930-2006)*, „Studia Zielonogórskie” 2007, t. 13, s. 246.

³ O „Nadodrzu” wiele już napisano, zob. m.in. W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem”*, Zielona Góra 1982.

⁴ Szerzej zob. T. Mielczarek, *Między monopolem a pluralizmem. Zarys dziejów środków komunikowania masowego w Polsce w latach 1989-1997*, Kielce 1998.

z przyczyn finansowych⁵. Warto przy tym zauważyć, że choć w burzliwym okresie lat 90. XX wieku wyrastały licznie nowe tytuły prasowe, to w sferze prasy kulturalnej takiej obfitości nie było.

Musiał chyba minąć pierwszy wstrząs transformacji, aby do lokalnych polityków dotarło, że utrzymanie ambitnego czasopisma kulturalnego wymaga zaangażowania środków publicznych. Do tego potrzebna była decyzja polityczna na poziomie samorządowym. Sprzyjała takiej decyzji reforma administracyjna, która, podobnie jak wybory parlamentarne i samorządowe, była swoistym katalizatorem rozwoju środków przekazu, wpływając na powstawanie nowych tytułów prasowych⁶.

Klimat do powołania nowego pisma dojrzał pod koniec dekady, szczególnie że jesienne wybory samorządowe w 1998 roku przyniosły umocnienie pozycji Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Zielonej Górze⁷. Rządząca niepodzielnie miastem lewica zintensyfikowała działania na gruncie kultury. Jak prognozował Andrzej Piasecki, ówczesny badacz lubuskich mediów, miał powstać

wielokrotnie zapowiadany przez polityków (głównie zielonogórskich) [...] wojewódzki tygodnik społeczny, nawiązujący do tradycji „Nadodrza”. Trudno przewidzieć – pisał dalej – czy koncepcja umocowania redakcji takiego tygodnika w strukturach samorządowych przetrwa próbę czasu. Z pewnością jednak jest zapotrzebowanie na tego typu pismo, o czym świadczy wiele medialnych inicjatyw społeczno-kulturalnych i politycznych, podejmowanych w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp.⁸

Były to w pełni trafione przewidywania, a pierwszy numer nowego periodyku ukazał się już w listopadzie 2000 roku.

Inicjatywa wskrzeszenia „Nadodrza” wyszła z Urzędu Miasta Zielona Góra. Wielkim zwolennikiem wydania nowego pisma był Lesław Batkowski⁹, w kadencji 1998-2002 członek Zarządu Miasta. Według Jerzego Przybeckiego, w kręgu władz miejskich myślano początkowo, aby redakcję pisma powierzyć zespołowi „Gazety Lubuskiej”, jednak pomysł ten miał nie spotkać się z entuzjastycznym przyjęciem dziennikarzy¹⁰. Ostatecznie rzeczywiście wybrano koncepcję oparcia się o istniejące struktury samorządowe. Wybór padł na Zielonogórski Ośrodek Kultury (ZOK), od swej siedziby zwany popularnie „Amfiteatrem”.

⁵ Przegląd pism społeczno-kulturalnych w tym czasie dał A.K. Piasecki, *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w województwie lubuskim*, Zielona Góra 2000, s. 97-111.

⁶ A.K. Piasecki, op. cit., s. 319.

⁷ W 45-osobowej Radzie Miasta lewicowa koalicja uzyskała w sumie 25 miejsc, pokonując AWS (17 mandatów) i Unię Wolności (3 mandaty). Prezydentem miasta został Zygmunt Listowski z SLD. Zob. R. Zaradny, *Wybory samorządowe w Zielonej Górze*, „Puls. Pismo Obywatelskie” 2010, nr 11.

⁸ A.K. Piasecki, op. cit., s. 319.

⁹ Relacja Jerzego Przybeckiego, 26 listopada 2015. Również Robert Rudiak uważa L. Batkowskiego za inicjatora powołania do życia pisma; rozmowa z autorem z 26 listopada 2015.

¹⁰ Relacja Jerzego Przybeckiego, 26 listopada 2015.

Jako komunalna instytucja kultury ZOK w pełni podlegał nadzorowi samorządu i posiadał odpowiednie zaplecze lokalowe w budynku amfiteatru. Od lat prowadził mało spektakularny, ale niezwykle ważny (i chyba niedoceniany) program edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży, zajmował się popularyzacją dorobku artystycznego i promocją zjawisk kulturalnych w mieście. Od lipca 1998 roku kierowany był przez Wandę Rudkowską, osobę o dużym temperamencie i sile przebiccia, która z energią przystąpiła do poszerzania kulturalnej oferty ZOK-u¹¹. W przypadku planowanego periodyku Ośrodek został oficjalnym wydawcą i zapewnić miał odpowiednią bazę dla jego redakcji. Oprócz pomieszczeń w amfiteatrze, przy ul. Festiwalowej 3, do dyspozycji redakcji „Lubuskiego Nadodrza” oddany został także sprzęt komputerowy wraz ze specjalistycznym oprogramowaniem do składu, specjalnie zakupionym w tym celu z funduszy miejskich¹². Miasto przekazywało również do ZOK-u odpowiednie środki na finansowanie wydawnictwa. Przy wydaniu pierwszych numerów pomocy udzielił również Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego.

Natomiast nad programowym i merytorycznym wymiarem czasopisma czuwał Jerzy Przybecki, który objął funkcję redaktora naczelnego. Urodzony w 1948 roku w Nowej Soli, absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, pracował w lubuskim oddziale przedsiębiorstwa „Ruch” S.A., zajmującego się dystrybucją prasy. W 1983 roku debiutował wierszem w starym „Nadodrzu” i związał się z Klubem Literackim przy Lubuskim Towarzystwie Kultury w Zielonej Górze, w przeszłości współredagował biuletyn literacki „Nasz Głos”. Wydał również trzy zbiorki wierszy¹³.

Skład zespołu redakcyjnego nie był ściśle ustalony, w stosunkowo krótkim okresie istnienia pisma przez jego szeregi przewinęło się wiele osób. Jak wspomina Jerzy Przybecki, „panował duży ruch, byliśmy bardzo otwarci, szczególnie na młodych. Niektórzy przychodzili i znikali, inni wracali”¹⁴. Redaktorzy „Lubuskiego Nadodrza” z reguły mieli własne obowiązki zawodowe, pracę przy piśmie traktowali jako dodatkowe zajęcie, ale „był to dodatek bardzo sympatyczny. Nie sposób wspominać tego czasu inaczej niż miło”¹⁵. Na stałe funkcję sekretarza redakcji pełniła Małgorzata Kowalska-Masłowska (związana niegdyś z „Nadodrzem”). Natomiast w siedzibie redakcji urzędowała Ewa Kondratowicz, która była pracownikiem ZOK-u. W „Lubuskim Nadodrzu” zatrudniono ją na pół etatu, aby prowadziła biuro i przyjmowała materiały autorów. Redakcję wspierała także

¹¹ Zob. *Nareszcie wiem... siebie*, z Wandą Rudkowska rozmawia M. Kowalska-Masłowska, „Lubuski Informator Kulturalny” 1999, nr 3, s. 15-16.

¹² Relacja Jerzego Przybeckiego, 26 listopada 2015.

¹³ *Ptakom i znakom nieba* (1988), *Biały walc konwalii* (1997) i *Granice codzienności* (2001). Zob. A. Siatecki, *Jerzy Czesław Przybecki*, [hasło w:] „Regiopedia.pl”, dostęp: <http://lubuskie.regiopedia.pl/wiki/jerzy-czeslaw-przybecki> [odczyt: 15 stycznia 2016]; R. Rudiak, *Ruch literacki w Zielonej Górze w latach osiemdziesiątych*, „Studia Zielonogórskie” 2003, t. 9, s. 91-121.

¹⁴ Relacja Jerzego Przybeckiego, 25 listopada 2015.

¹⁵ *Ibidem*.

Wanda Rudkowska, a jej szerokie kontakty pozwalały docierać do ludzi kultury spoza regionu. Podsuwała również pomysły i miała pewien wpływ na kształt programowy pisma, uczestnicząc w dyskusjach na kolegiach redakcyjnych.

Posiedzenia redakcji odbywały się zwyczajowo w czwartki w siedzibie ZOK-u i miały raczej nieformalny i bardzo demokratyczny charakter. Początkowo trwały krótko, kilkadziesiąt minut, jednak z każdym kolejnym numerem wydłużały się, w miarę jak przybywało materiału i napływały teksty od nowych autorów. Kierując redakcją, Jerzy Przybecki od początku starał się pełnić funkcję koordynatora i organizatora pracy, nie narzucając zespołowi gotowych rozwiązań. Pierwsze numery ukazały się z adnotacją „Pismo redaguje Kolegium”, co miało być wyrazem otwartości i swobody wymiany myśli przy jego redagowaniu. Zdarzało się jednak, że kolegia redakcyjne miały bardzo burzliwy przebieg, szczególnie gdy trzeba było „tonować zapędy młodych”. Ci ostatni mieli zresztą spory udział w redagowaniu pisma, m.in. do współpracy pozyskano grupę studentów dziennikarstwa z Uniwersytetu Zielonogórskiego¹⁶.

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, pismo nie zostało tygodnikiem ani też dwutygodnikiem, jakim było „Nadodrze”. Ostatecznie ukazało się w formule miesięcznika, na co wpływ, jak można sądzić, miały zarówno względy finansowe, jak i redakcyjne. Cykl miesięczny udało się zachować przez cały okres istnienia pisma. Pierwszy numer „Lubuskiego Nadodrza” wyszedł z datą 9 listopada 2000 roku. Miał jeszcze bardzo skromną objętość czterech stron. Liczba ta stopniowo rosła: numer 3 miał stron osiem, numer 4 już 16 stron, a od numeru 5 objętość miesięcznika wahała się między 20 a 24 stronami. Pismo drukowane było w drukarni prasowej „Lubpress-Druk” (gdzie trafiało w każdy ostatni wtorek miesiąca) w stosunkowo dużym formacie B10 (31 × 44 cm), na papierze offsetowym, z kolorowym nagłówkiem i częściowo kolorowymi ilustracjami. Wyjątkiem był ostatni, 28 numer (z lutego 2003 roku), który ukazał się w zupełnie zmienionej szacie graficznej i pomniejszonym formacie. Redaktorem graficznym „Lubuskiego Nadodrza”, a także autorką wielu ilustracji była Ilona Walosik (obecnie Politowicz).

Bez wątplenia tytuł miesięcznika był bardzo dobrze dobrany i miał charakter symboliczny. Wyrażał związek z wydawanym przed laty „Nadodrzem”, a równocześnie zwracał się ku przyszłości regionu. Należy pamiętać, że województwo lubuskie funkcjonowało dopiero od 1 stycznia 1999 roku, a jego utworzenie wcale nie było pierwotnie planowane. W tych okolicznościach kwestia umocnienia regionu, jego integracji i budowy wspólnej tożsamości nabierała wagi szczególnej. Jednakże redakcja zastrzegła sobie otwartość: „nie stawiamy sztucznych granic, stąd m.in. informacje o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych w... Berlinie”¹⁷.

Symboliczne znaczenie miał również tekst Janusza Koniusza, ostatniego redaktora naczelnego „Nadodrza”, pt. *Z dawnego w nowe*, zamieszczony na pierwszej

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Notka redakcyjna *Drodzy Czytelnicy*, „Lubuskie Nadodrze” [dalej: „LN”] 2000, nr 1, s. 1.

stronie pierwszego numeru miesięcznika. Nawiązując do przeszłych doświadczeń, redaktor podkreślał, że nowe pismo nie może być prostą kontynuacją „Nadodrza”, nie może też równać się do weekendowego „Magazynu Gazety Lubuskiej”. Idąc własnym rytmem, powinno podejmować regionalną tematykę, budować lokalną tożsamość, integrować Zieloną Górę i Gorzów. Równocześnie jednak, wzorem dawnego „Nadodrza”, musi podjąć próbę „włączenia się w ogólnopolski obieg kultury, nie może obejść się bez wielkich nazwisk, bez odnoszenia się do najważniejszych problemów dzisiejszej kultury”. Koniusz widział pismo w roli „weryfikatora, promotora, krytyka”. „Po dekadzie przerwy – kończył – najważniejsze, że nowe Nadodrza stało się faktem. Niech się ukazuje przynajmniej przez pół wieku”¹⁸. Niestety, życzenie redaktora nie miało zostać spełnione. Jego wizja pisma odgrywającego rolę kulturotwórczą, ustalającego hierarchie wartości i wychodzącego poza region była ambitna i dalekosiężna, jednakże droga do jej spełnienia okazała się długa i trudna.

Redakcja miała nadzieję, że „wypełni rynkową lukę na pismo kulturalno-społeczne, niepokorne i niepokojące, zarazem forum, gdzie głosi się sądy niezależne, wywołujące ferment w lubuskim środowisku kulturalnym”¹⁹. Zamierzano „łączyć dawne z nowym”, docierać zarówno do czytelników niegdysiejszego „Nadodrza”, jak i do młodego pokolenia. Pozostawać przy tym otwartym na autorów z różnych środowisk dziennikarskich, naukowych, a przede wszystkim na młodych adeptów pióra.

Od pierwszego numeru pismo miało wielostronny profil. Jednym z podstawowych celów było dostarczenie syntetycznego i pogłębionego przeglądu zdarzeń kulturalnych. Po pierwsze służył temu „Informator kulturalny” – całostronicowy wykaz najważniejszych imprez kulturalnych w Zielonej Górze, Gorzowie i Berlinie. Mimo niepozornej treści wymagał dużego nakładu pracy, m.in. tłumaczeń z języka niemieckiego. Po drugie, były to relacje, reportaże i recenzje z różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych. Pismo prezentowało wystawy, koncerty, przedstawienia teatralne, imprezy masowe. Między innymi można w nim znaleźć relacje dotyczące Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, Lubuskiego Lata Filmowego, Przeglądu Współczesnego Dramatu, Winobrania oraz Dni Gorzowa, jak też wydarzeń ogólnopolskich, takich jak Kongres Kultury Polskiej w grudniu 2000 roku²⁰. Ustosunkowywało się też do niektórych wydarzeń kultury masowej, np. wręczania nagród Fryderyków, a nawet programu Big Brother²¹. Początkowo zdecydowanie dominowała tematyka zielonogórska, z czasem coraz częściej pojawiały się relacje z Gorzowa (korespondentem „Lubuskiego Nadodrza” była Anna Makowska-Cieleń) i innych części regionu (np. Letnia Akademia Muzyczna w Żaganiu, otwarcie

¹⁸ J. Koniusz, *Z dawnego w nowe*, „LN” 2000, nr 1, s. 1.

¹⁹ Notka redakcyjna, „LN” 2000, nr 1, s. 1.

²⁰ Zob. C. Przycki, *Lubuskie Wawrzyny rozdane*, „LN” 2001, nr 4, s. 14; *Las siwych głów*, oprac. M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2001, nr 3, s. 1; R. Sapeńko, *Lubuskie Lato Filmowe – wrażenia*, „LN” 2001, nr 9, s. 6; C. Sobkowiak, *Lubuski Wawrzyn Literacki 2002*, „LN” 2002, nr 16, s. 14.

²¹ I. Gębarowski, *Telewizyjna normalność*, „LN” 2001, nr 4, s. 11; P. Ścigaj, *Anielskie Fryderyki*, „LN” 2001, nr 5, s. 3.

nowej biblioteki w Słubicach, Przystanek Woodstock)²². W późniejszym czasie pojawiała się także korespondencja z Wrocławia autorstwa Natalii Budzan²³.

Z naturalnych powodów pismo promowało imprezy swego wydawcy – Zielonogórskiego Ośrodka Kultury. Na łamach „Lubuskiego Nadodrza” można znaleźć obszernie relacje z Jesiennych Spotkań Kulturalnych „Autunalia”, Festiwalu Artystów Ulicznych „Buskerbus”, imprez takich jak „Deptak dziećmi malowany” czy też reportaże z Festiwalu Zjednoczonej Europy oraz konkursu piosenki Anny German „Tańczące Eurydyki”²⁴. Przy tej ostatniej okazji miesięcznik kilkakrotnie przybliżył postać i twórczość tej wybitnej artystki.

Rozmaite tematy społeczne, a także pośrednio związane z kulturą znajdowały się w dziale „Kultura i życie”. Pisali tam często Igor Gębarowski, Władysław Mochocki, Joanna Szczepaniak, Paweł Ścigaj, Angelika Tumas, Konrad Wojtyła, poruszając m.in. problemy przestępczości na pograniczu, osób niepełnosprawnych, Lubuskiej Kasy Chorych, trudnej sytuacji rodzin zastępczych, relacji polsko-żydowskich i wiele innych²⁵. Zdarzył się także artykuł interwencyjny w obronie teatru studenckiego zielonogórskich romanistów²⁶. Prawie nie poruszano zagadnień *sensu stricto* politycznych, jeśli już, to dotyczyły one wprowadzanej właśnie reformy edukacji, a w szczególności miejsca kształcenia artystycznego w szkole. Liczne były natomiast relacje z podróży zagranicznych.

W każdym numerze pojawiała się problematyka historyczna (dział „Historia i przestrzeń”), szczególnie w kontekście regionalnym. Dużo rzadziej poruszano wielkie problemy dziejów Polski, choć znalazło się kilka artykułów i wspomnień dotyczących losów Polaków w czasie drugiej wojny światowej²⁷. Od numeru 5 cyklicznie ukazywało się „Kalendarium dziejów Zielonej Góry” redagowane przez Barbarę Kochańską, ona też była autorką cyklu *Muzyka w dziejach Zielonej Góry*²⁸. Stałą rubrykę miał również Wojciech Eckert (związany z Politechniką Zielonogórską/Uniwersytetem Zielonogórskim), który w odcinkach przedstawiał fortyfikacje i zabytki Zielonej Góry, a sporadycznie także historyczne budowle z innych miast regionu²⁹.

²² T. Stefański, J. Gambuś, *Sześć hektarów książek*, „LN” 2001, nr 5, s. 16; E. Kusz, *Lato pod znakiem smyczka*, „LN” 2001, nr 10, s. 6; K. Buchwald, *Przystanek Woodstock*, „LN” 2002, nr 22, s. 7.

²³ Zob. np. N. Budzan, *„Gilgamesz” powraca na nowo*, „LN” 2002, nr 15, s. 8.

²⁴ E. Szatkowska, *Deptak dziećmi malowany*, „LN” 2001, nr 8, s. 22; [fan], *Zjednoczona piosenka*, „LN” 2001, nr 9, s. 1; P. Ścigaj, *Buskerbus – raport*, „LN” 2001, nr 9, s. 9. „LN” 2002, nr 18, s. 12-13 zawiera pełen program konkursu „Tańczące Eurydyki”, a numer następný poświęca mu obszerny reportaż („LN” 2002, nr 19, s. 10-11).

²⁵ M.in. P. Ścigaj, *Falszywe prawyborzy*, „LN” 2001, nr 6, s. 15; idem, *Niebezpieczna granica*, „LN” 2001, nr 7, s. 3; I. Gębarowski, *Nowa juma*, „LN” 2001, nr 11, s. 23; J. Szczepaniak, *Smerf Ważniak kontra Gargamel czyli o Lubuskiej Kasie Chorych*, „LN” 2002, nr 14, s. 6; K. Wojtyła, *Skok w mrok*, „LN” 2002, nr 21, s. 1.

²⁶ R. Zimowy, *„Palace” – śmierć przez uduszenie*, „LN” 2001, nr 8, s. 1.

²⁷ A. Banasik, *Powstanie Warszawskie – fakty i mity*, „LN” 2001, nr 10, s. 14.

²⁸ [KB], *Muzyka w dziejach Zielonej Góry*, „LN” 2001, nr 5, s. 11; nr 6, s. 11; nr 7, s. 11; nr 8, s. 11; nr 9, s. 11.

²⁹ W cyklu *Fortyfikacje Zielonej Góry* były to: *Wieża Głodowa*, nr 2, s. 5; *Wieża Łazienna*, nr 4, s. 5; *Fosa*, nr 7, s. 21; *Basteja*, nr 8, s. 21; *Brama Górna*, nr 10, s. 21; *Mury Obronne*, nr 11, s. 21; *Brama Dolna*, nr 12, s. 21; *Brama Nowa*, nr 13, s. 18; *Furty miejskie*, nr 15, s. 17. Ponadto *Fortyfikacje Gorzowa. Przyczółek mostowy*, nr 9, s. 21; *Bastion Książę w Kostrzynie*, nr 14, s. 18; *Żary – perspektywy*, nr 16, s. 17 i kilka innych („LN” 2001-2002).

Okres wydawania „Lubuskiego Nadodrza” przypadał na czas trwania negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską, nie mogło więc zabraknąć w miesięczniku tematu integracji europejskiej i polskiego członkostwa w UE. Przede wszystkim należy tu wymienić Marcina T. Zakrzewskiego, który w dziesięcioodcinkowym cyklu pt. *Europa, czyli zachód*³⁰ drobiazgowo przedstawiał historię integracji kontynentu i unijne instytucje. W sprawach europejskich na łamach pisma wypowiadali się także eksperci i badacze, m.in. prof. Czesław Osękowski³¹. Dopełnieniem tego była seria dyskusji o dialogu transgranicznym i problemach pogranicza polsko-niemieckiego³².

Silnie reprezentowany był felieton. Jesienią 2001 roku do „Lubuskiego Nadodrza” przeniósł się Henryk Ankiewicz „Andabata”, od lat publikujący w „Gazecie Lubuskiej”. Zerwał współpracę, jak wyjaśniał czytelnikom, z poprzednim pismem i jego felietony pod dawnym tytułem „Listy z Palmiarni” zaczęły ukazywać się w „Lubuskim Nadodrzu”³³. Z okazji jubileuszu 70-lecia „Andabaty” pismo przygotowało również obszerny wywiad i reportaż z benefisu dziennikarza (w numerach 25 i 27). Z „Listami z Palmiarni” sąsiadowały felietony Urszuli M. Benki, poetki i współpracownicy starego „Nadodrza”. W swoich tekstach ostro komentowała polityczną rzeczywistość i kondycję polskiej demokracji³⁴. Na stronie drugiej pisma stałą rubrykę pt. „Okruchy” miała Małgorzata Kowalska-Masłowska (mkm), pisząca refleksyjne teksty, utrzymane w poetyckiej stylistyce. Do wymienionych dołączyli dziennikarze młodszego pokolenia, piszący pod pseudonimami „Czezo” i „Obserwer”. W ostatnich numerach pojawiły się teksty Agaty Kotowskiej „Klammerki”, pisane z Kanady z perspektywy emigracyjnej. Były one wyrazem wyjścia naprzeciw nowym zjawiskom w polskiej rzeczywistości i próbą nawiązania dialogu z młodymi czytelnikami.

Pismo zawierało również liczne wywiady, najczęściej z osobami związanymi z instytucjami zielonogórskiej kultury³⁵. Wielokrotnie na łamach „Lubuskiego Nadodrza” na temat Muzeum Ziemi Lubuskiej i problemu tożsamości regionu wypowiadał się Andrzej Toczewski³⁶. Były i swobodniejsze rozmowy, np. z członkami zielonogórskiego bractwa rycerskiego, z kabaretem Szum, z Grzegorzem

³⁰ Numery „LN” od 18 do 27.

³¹ C. Osękowski, *Polacy wobec członkostwa w Unii Europejskiej*, „LN” 2001, nr 13, s. 7.

³² Uczestniczyli w nich m.in. M. Eckert, C. Osękowski, A. Toczewski, S. Kowalski, J. Muszyński, L. Szczegóła, I. Lew. Zob. w „LN” 2002: *Pojednanie na pograniczu polsko-niemieckim*, nr 15, s. 1, 3; *Nasze? Dziedzictwo kulturowe*, nr 17, s. 3; *Stereotypy. Polak. Niemiec*, nr 18, s. 3. Rozmowy oprac. M. Kowalska-Masłowska.

³³ „Listy z Palmiarni” w „LN” ukazały się po raz pierwszy w numerze 13, były publikowane do ostatniego numeru.

³⁴ Zob. m.in. „LN” 2002: *O tyranii końca żałosnym*, nr 14, s. 5; *O kulturalnym gnoju*, nr 15, s. 5; *A wydać go za mąż!*, nr 17, s. 5; *Ani, ani?*, nr 18, s. 8; *We mgle*, nr 21, s. 3-4; *Harry Potter i magiczne rodzinne wartości*, nr 22, s. 5; *Granice tragedii*, nr 23, s. 4; *Pomiędzy wiarą a bezwstydem*, nr 24, s. 5.

³⁵ Wśród rozmówców „LN” znaleźli się, m.in.: Lidia Przybyłowicz z gorzowskiego Urzędu Miejskiego, Krystyna Romankiewicz z MDK „Arka” w Zielonej Górze, Ryszard Górecki, kurator galerii w Ślubicach, Mirosław Gancarz (klub Kottowania, kabaret Potem), Jerzy Markiewicz, twórca Zielonogórskiego Festiwalu Muzycznego, Maria Wasik, dyrektorka WiMBP im. C. Norwida.

³⁶ M.in. *Muzeum tożsamości*, rozmawiała M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2001, nr 6, s. 3.

Halamą czy z twórcą festiwalu „Buskerbus” Romanem Popłonkiem³⁷. Na łamach miesięcznika gościły też i takie gwiazdy jak Katarzyna Nosowska (wokalistka zespołu Hey) oraz Stanisław Soyka³⁸. Natomiast w rozmowach z rektorami uczelni z Zielonej Góry i Sulechowa nawiązywano do problemów lokalnego środowiska naukowego, szczególnie w kontekście niedawnych zmian instytucjonalnych i powstania uniwersytetu³⁹.

Niezależnie od licznych wywiadów, rozsypanych po różnych działach pisma, w odrębnym cyklu „Sylwetki” prezentowano postaci znane i mniej znane. Dużym sukcesem był reportaż poświęcony wschodzącej gwiazdzie polskiej telewizji, zielonogórzaninowi, Tomaszowi Lisowi⁴⁰. Kilkukrotnie przywoływano postać Zbigniewa Czarnucha, regionalisty, historyka oraz pedagoga, twórcy drużyny Makusynów. Wszelako najczęściej portretowano artystów i literatów, tak lokalnych (np. grafik Czesław Łuniewicz czy zmarły pisarz i krytyk literacki Michał Kaziów⁴¹), jak i tych o światowej sławie. Niezwykłych twórców oraz ich dzieła przybliżał czytelnikom m.in. Jacek Uglik z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego; w cyklu jego publikacji znalazły się portrety Krzysztofa Kieślowskiego, Woody’ego Allena, Luisa Buñuela, Bohumila Hrabala, Franka O’Hary, Tadeusza Różewicza czy Marcina Świetlickiego⁴².

Inny zielonogórski filozof – Roman Sapeńko – prowadził w „Lubuskim Nadodrzu” rubrykę „Kino i filozofia”. Był to jeden z najbardziej interesujących działów pisma, a teksty Sapeńki łączyły w sobie recenzje z filozoficzną interpretacją dzieł filmowych⁴³. Obok tego w dziale znajdowały się omówienia filmów i sprawozdania z festiwalu filmowych. Stosunkowo dużo w „Lubuskim Nadodrzu” było także informacji o teatrze, przedstawieniach (głównie z Gorzowa i Zielonej Góry) oraz różnych osobistościach z teatrem związanych⁴⁴, ale dopiero w numerze 11 wyodrębnił się dział „Teatr”. Obok recenzji i omówień spektakli przedstawiano w nim m.in. sylwetki zielonogórskich aktorów, jak też wywiady z ludźmi teatru (także spoza regionu: Zdzisławem Wardejnem, Krystyną Feldman)⁴⁵. Warto w tym miejscu

³⁷ *Magiczne przystanki*, z Romanem Popłonkiem rozmawiała E. Szatkowska, „LN” 2001, nr 9, s. 8.

³⁸ *Po prostu śpiewam*, z Katarzyną Nosowską rozmawiała E. Szklarska, „LN” 2001, nr 10, s. 7; *Albo się pokochamy, albo zginiemy*, ze Stanisławem Soyką rozmawiał K. Wojtyła, „LN” 2002, nr 23, s. 2.

³⁹ Były to obszerny wywiady z rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego, prof. Michałem Kisielewiczem (nr 11 i nr 22), a także z prof. Marianem Miłkiem, rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej Administracji Publicznej w Sulechowie (nr 2).

⁴⁰ M. Kowalska-Masłowska, *Korespondent z charakterem*, „LN” 2001, nr 4, s. 2.

⁴¹ Eadem, *Czesław Łuniewicz (w 75-lecie urodzin)*, „LN” 2002, nr 23, s. 7; [C. Sobkowiak], *Michał Kaziów 1925-2001*, „LN” 2001, nr 10, s. 3.

⁴² J. Uglik dołączył do grona współpracowników w drugim roku istnienia pisma (od nr. 12).

⁴³ Zob. m.in. R. Sapeńko, *Hegel, Absolut i Joe Black*, „LN” 2001, nr 4, s. 11; idem, *Poza światem*, „LN” 2001, nr 5, s. 20; idem, *Platońska jaskinia i „Underground”*, „LN” 2001, nr 8, s. 20; idem, *Centrum świata – postmodernistyczny świat symulaków*, nr 19, s. 16.

⁴⁴ M.in. wywiad z Andrzejem Buckiem, dyrektorem Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze (*Remanent przed jubileuszem*, rozmawiała M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2001, nr 9, s. 5).

⁴⁵ Portret Krystyny Zylińskiej: M. Kowalska-Masłowska, *Ciotka Żyła*, „LN” 2002, nr 15, s. 2; *Robię teatr dla swojego pokolenia*, ze Z. Wardejnem rozmawia R. Więckowski, „LN” 2002, nr 18, s. 7; *Gra jest zawsze warta świeczki*, z Krystyną Feldman rozmawia R. Więckowski, „LN” 2002, nr 25, s. 2.

wspomnieć, że z czasem w miesięczniku wyodrębnił się także dział „Muzyka”, w którym najczęściej pisała Elżbieta Kusz na temat muzyki poważnej czy takich imprez jak Zielonogórski Festiwal Muzyczny⁴⁶.

Bez wątpienia „Lubuskie Nadodrze” stało przede wszystkim kulturą i sztuką. Oryginalną formą prezentacji sztuk plastycznych była „Galeria Lubuskiego Nadodrza”: od numeru 5 na rozkładówce w środku miesięcznika, w dużym formacie zamieszczane były kolorowe reprodukcje prac, obrazów, rysunków, grafiki, a nawet zdjęcia rzeźb i instalacji plastycznych. „Galeria” była pomyślana jako swoisty rodzaj wystawy autorskiej w... czasopiśmie i zazwyczaj prezentowała dorobek jednego, wybranego artysty plastyka⁴⁷. Bardzo często byli to młodzi studenci zielonogórskiego Instytutu Sztuki. „Jesteśmy pewni – przekonywała Redakcja – że żadna gazeta w kraju takiej galerii – popularyzacji plastycznej twórczości młodych – nie prezentuje”⁴⁸. Niezależnie od tej formy wizualizacji sztuki w każdym numerze, jako materiał ilustracyjny do artykułów, dodawano liczne inne grafiki, rysunki, fotografie i artystyczne fotomontaże.

Szczególne miejsca na łamach pisma zajmowały literatura oraz poezja, co po części było odbiciem silnej reprezentacji polonistów w składzie zespołu redakcyjnego. Liczne były opowiadania i szkice literackie, przedstawiano także współczesnych pisarzy (np. w cyklu Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej poświęconemu Oldze Tokarczuk), jak i twórców literatury światowej⁴⁹. Na dziale literackim silnie piętno odcisnął zielonogórski poeta oraz krytyk literacki Czesław Sobkowiak. Komentował, recenzował, oceniał, dokonywał przeglądu regionalnych dokonań literackich, przybliżał czytelnikom poezje i jej twórców⁵⁰. Przede wszystkim jednak promował twórczość młodych literatów. Przez dwa lata każdego miesiąca na łamach „LN” publikowano wiersze młodych, niekiedy dopiero debiutujących poetów⁵¹. Niektórzy z tych debiutantów, a było ich około dwudziestu, tacy jak Katarzyna Buchwald i Łukasz Łuczkiwicz (wówczas studenci dziennikarstwa na UZ), stali się stałymi współpracownikami miesięcznika, publikując nie tylko swoje wiersze i opowiadania, ale też eseje, felietony, reportaże oraz wywiady⁵². Publikowano również wiersze młodzieży szkolnej nagradzane na zielonogórskich przeglądach poezji, jak również wiersze grupy literackiej „Bez kontekstu” działającej przy

⁴⁶ E. Kusz, *W przededniu Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego*, „LN” 2001, nr 11, s. 16; idem, *XII Europejski – Zielonogórski Festiwal Muzyczny*, „LN” 2002, nr 24, s. 9.

⁴⁷ Zob. *Obiekty Pauliny Sobkowiak – Instalacje Iwony Wrońskiej*, „LN” 2001, nr 13, s. 10-11; *Dwa oblicza rzeźby Roberta Tomiaka*, „LN” 2002, nr 20, s. 10-11.

⁴⁸ Notka redakcyjna, „LN” 2001, nr 12, s. 1.

⁴⁹ M. Kowalska-Masłowska, *Przygody Olgi Tokarczuk*, „LN” 2001, nr 5, s. 17; eadem, *Magia u Olgi Tokarczuk*, „LN” 2001, nr 6, s. 17; eadem, *Osoby u Olgi Tokarczuk*, „LN” 2001, nr 7, s. 2; J. Uglik, *Charles Bukowski*, „LN” 2002, nr 19, s. 8.

⁵⁰ C. Sobkowiak, *W krajobrazie powtórek literackich*, „LN” 2001, nr 4, s. 4; idem, *Ostrzeżenie Różewicza*, „LN”, 2001, nr 7, s. 8; idem, *Książka o Herbercie*, „LN” 2002, nr 14, s. 9.

⁵¹ *Poezja młodych*, „LN” 2001, nr 7, s. 7.

⁵² K. Buchwald, *Czarni i inne wiersze*, „LN” 201, nr 4, s. 6; Ł. Łuczkiwicz, *O trupie, króliku i niebieskich migdałach czyli historia pewnej miłości*, „LN” 2001, nr 14, s. 9; idem, *Punki i skinheadzi*, „LN” 2002, nr 19, s. 7.

ZOK-u. O poezji pisały także Joanna Szczepaniak i Jolanta Pytel z zielonogórskiego „Uniwersytetu Poezji”⁵³. Obok najmłodszych pojawiali się także dojrzały oraz uznani już autorzy, w tym także ze środowiska wrocławskiego⁵⁴. Przedstawiano również dorobek lokalnych środowisk twórczych z Wolsztyna i Żar⁵⁵. Dawało to pewien ogląd lokalnych dokonań literackich, choć zapewne dobór autorów mógł być bogatszy i bardziej reprezentatywny. W miesięczniku ukazywało się także wiele recenzji literackich oraz omówień książek. Każdego miesiąca w cyklu „Tania książka” do lektury książek ważnych, ale tanich, kupowanych w antykwariatach, zachęcał Waldemar Stopczyński⁵⁶. Wybierał książki z różnych dziedzin, nie tyle je recenzując, ile w inspirujący sposób wskazując na ich związek z rzeczywistością. W późniejszym czasie do zespołu „LN” dołączył Robert Rudiak, publikując m.in. ośmioczęściowy cykl pt. *Rzecz o lubuskich publikacjach zbiorowych przelomu wieków*, w którym w rzeczowym i czasami polemicznym tonie omawiał prace poświęcone regionalnemu dorobkowi literackiemu⁵⁷.

Analiza 28 numerów „Lubuskiego Nadodrza” skłania do wniosku, że redakcja generalnie starała się realizować wizję nakreśloną w pierwszym numerze przez Janusza Koniusza. Pomimo potknięć i niedociągnięć, poziom pisma wzrastał z każdym nowym numerem. Bez wątpienia miało ono szansę stać się ważnym, kulturotwórczym i opiniotwórczym pismem wychodzącym poza region, choć treść, jak i skład zespołu autorskiego każde uznać, że wciąż jeszcze pozostawało bardziej „zielonogórskie” niż „lubuskie”. Wielką zaletą pisma była otwartość na różne środowiska twórcze, redakcja kilkakrotnie zwracała się do czytelników, szczególnie młodych, z prośbą o nadsyłanie tekstów. Studentki dziennikarstwa stwierdzały, że o ile w innych gazetach były lekceważone, to w „LN” mogły „praktykować, realizować się, zaistnieć pod własnymi nazwiskami”⁵⁸.

Miesięcznik zdobył sobie grono wiernych czytelników, jednakże był to stosunkowo wąski krąg. „Lubuskie Nadodrze” było jedynym pismem społeczno-kulturalnym o pełnym wojewódzkim zasięgu, docierało do największych miast regionu, ale przede wszystkim rozchodziło się w Zielonej Górze. Mimo niskiej ceny (początkowo 1 zł, a od lata 2001 roku – 2 zł) oraz szerokiej dystrybucji, realizowanej przez „Ruch” S.A., nie miało szans na odniesienie sukcesu komercyjnego. Według relacji Jerzego Przybeckiego najwyższa sprzedaż miesięcznika sięgnęła ok. 670 egzemplarzy. Duża część nakładu miesięcznika była następnie rozdawana bezpłatnie, opatrzona stemplem „GRATIS”. Przy równoczesnym braku

⁵³ Zob. m.in. J. Szczepaniak, *Uniwersytet poezji*, „LN” 2002, nr 16, s. 12; eadem, *Sztuka wyboru*, „LN” 2002, nr 19, s. 14; J. Pytel, *Uniwersytet poezji i poeci*, „LN” 2001, nr 5, s. 15.

⁵⁴ Np. Janusz Werstler, „LN” 2001, nr 5, s. 6; Mieczysław Jan Warszawski, „LN” 2001, nr 9, s. 16.

⁵⁵ C. Sobkowiak, *Wydarzenia poetyckie w Żarach*, „LN” 2002, nr 21, s. 13; *Poeci z Wolsztyna*, „LN” 2002, nr 25, s. 12.

⁵⁶ Dla przykładu: W. Stopczyński, *Diabelski apokryf*, „LN” 2002, nr 26, s. 17. Każdego miesiąca omawiana była inna książka.

⁵⁷ „LN” 2002: nr 21, s. 14; nr 22, s. 14; nr 23, s. 14; nr 24, s. 14; nr 25, s. 14; nr 26, s. 14; „LN” 2003: nr 27, s. 14; nr 28, s. 28-29.

⁵⁸ Wypowiedź Katarzyny Buchwald i Moniki Kalinowskiej w: „LN” 2003, nr 27, s. 1.

reklam pismo było w praktyce całkowicie uzależnione od dotacji z kasy miejskiej – wynoszącej 50-80 tys. zł rocznie – którą dysponowali lokalni politycy⁵⁹.

W opinii krytyków miesięcznik kulturalny „był pieszczochem lewicowej ekipy”, a jego redaktor naczelny, identyfikowany z lokalną lewicą, „odwdzięczał się swoim promotorom z ratusza”, promując na łamach pisma polityków SLD⁶⁰. Akcenty polityczne, choć rzadkie, rzeczywiście pojawiały się w „Lubuskim Nadodrze”, co niestety mocno zaważyło na opinii o piśmie i jego późniejszym losie. Przykłady takich publikacji można łatwo znaleźć. W numerze 10, datowanym 30 sierpnia 2001 roku, na pierwszej stronie ukazał się obszerny wywiad z senatorem RP Jolantą Danielak. W tym samym numerze, na następnej stronie czytelnicy mogli przeczytać okraszony zdjęciami kwestionariusz, którego bohaterem był inny polityk SLD, Bogusław Wontor. Widoczna była jednostronność preferencji, szczególnie w kontekście trwającej właśnie kampanii wyborczej przed zaplanowanymi na 23 września 2001 roku wyborami parlamentarnymi. W październiku również na pierwszej stronie ukazał się wywiad z senatorem Zbyszko Piwońskim, w listopadzie – z prezydentem Zielonej Góry Zygmuntem Listowskim, a w styczniu 2002 roku – z popieranym przez lewicę burmistrzem Żagania Markiem Koptą⁶¹. Tuż przed przypadającymi na październik 2002 roku wyborami samorządowymi całą stronę poświęcono przedstawieniu osoby i żeglarskich pasji Lesława Batkowskiego⁶², co zapewne pomogło mu znaleźć się w następnej kadencji w zielonogórskiej Radzie Miasta. Jeszcze przed drugą turą wyborów na pierwszą stronę miesięcznika trafił marszałek województwa lubuskiego Andrzej Brachmański z SLD⁶³.

Wybory samorządowe w 2002 roku odbywały się jednak na nowych zasadach. W miejsce dotychczasowego zarządu organem wykonawczym został prezydent miasta, wybierany w bezpośrednim głosowaniu. Nieoczekiwana porażka Zygmunta Listowskiego w starciu z kandydatką prawicy Bożeną Ronowicz zmieniła układ sił w mieście. Mimo iż lewica nadal posiadała większość w Radzie Miasta, najważniejsze decyzje wykonawcze miała podejmować ekipa zwycięskiej Bożeny Ronowicz⁶⁴.

Po ogłoszeniu tego zaskakującego wyniku wyborów listopadowe wydanie „Lubuskiego Nadodrza” otwierał artykuł o wymownym tytule *Umarł król, niech*

⁵⁹ Pismo prawie nie zawierało reklam, w niektórych numerach na ostatniej stronie ukazała się reklama firmy teleinformatycznej, która zapewniała obsługę miesięcznika i prowadziła jego stronę internetową. Wysokość dotacji wg A. Łukasiewicza, *Chudsze czasy na życzenie*, „Gazeta Wyborcza” Zielona Góra, nr 1 z 2 stycznia 2003, s. 4.

⁶⁰ Opinię tę bardzo dosadnie wyraził redaktor lokalnego wydania „Gazety Wyborczej” A. Łukasiewicz, op. cit., s. 4.

⁶¹ *Jestem zachłanna na ludzi*, rozmawiali J. Przybecki i M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2001, nr 10, s. 1; *Nie lubię techno*, kwestionariusz sporządziła D. Nowak, ibidem, s. 2; *Zasmakowałem w tej pracy...*, rozmawiała A. Tumas, „LN” 2001, nr 12, s. 1; *Prezydenckie (re)wizje*, rozmawiała M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2001, nr 13, s. 1; *Realia i marzenia*, rozmawiała M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2002, nr 14, s. 1.

⁶² *Ludzka twarz polityki*, [spisała M. Kowalska-Masłowska], „LN” 2002, nr 23, s. 3.

⁶³ *Lubuskie to region szczególny*, rozmawiała M. Kowalska-Masłowska, „LN” 2002, nr 24, s. 1.

⁶⁴ Po wyborach w 2002 roku skład 25-osobowej Rady Miasta wyglądał następująco: SLD – 14 radnych, Sprawiedliwa i Prawa – 5, PO – 3, „Moje Miasto” – 2, Liga Polskich Rodzin – 1.

żyje król!. Utrzymany w przyjaznym tonie dla nowej pani prezydent stwierdzał, że „Zielonogórzanie [...] zagłosowali przeciw marazmowi i jałowości rządów SLD”⁶⁵. W następnym numerze na eksponowanym miejscu ukazał się wywiad z Bożeną Ronowicz⁶⁶. Pomimo tych przychylnych gestów wobec nowej władzy los pisma stanął pod wielkim znakiem zapytania, gdyż nowa ekipa postanowiła radykalnie obciąć dotację dla pisma na rok 2003. Jak stwierdzał Maciej Kozłowski, wiceprezydent Zielonej Góry „obcięcie dotacji jest przykre, ale konieczne”. Wskazywał na złą kondycję finansową pisma i dodawał: „Zwroty z trzysięcznego nakładu sięgają nawet 70 procent. W ubiegłym roku »Nadodrze« z kasy miejskiej dostało 80 tys. zł. [...] Lwia część szła na utrzymanie rozbudowanej redakcji”⁶⁷.

Na rok 2003 dotacja dla pisma miała wynieść 20 tys. zł, a choć wiceprezydent miasta widział możliwość dalszego wydawania zmienionego „Nadodrza” z „odchudzoną” redakcją, to dyrektorka Zielonogórskiego Ośrodka Kultury nie miała złudzeń, na wieść o cięciach zareagowała krótko: to oznacza wyrok dla miesięcznika. Wydaje się, że wysuwane na pierwszy plan argumenty natury finansowej, choć mające pewne uzasadnienie, były raczej pretekstem. Wystarczy wspomnieć, że według danych ZOK w 2003 roku na pismo wydano kwotę około 15 tys. zł, a w tym samym roku na miejskiego sylwestra ZOK był zmuszony wydać 37 tys. zł⁶⁸. Na losie pisma zaważyły decyzje polityczne.

W sprawie planowanych cięć budżetowych na 2003 rok odbyło się spotkanie z udziałem wiceprezydenta Macieja Kozłowskiego, przewodniczącego Rady Miasta Lesława Batkowskiego, dyrektorki ZOK Wandy Rudkowskiej oraz redakcji „Lubuskiego Nadodrza” i niemal wszystkich współpracujących dziennikarzy. W trakcie spotkania dziennikarze bronili bytu pisma, wskazując na potrzebę jego istnienia. Joanna Szczepaniak mówiła wówczas: „Środowisko wrocławskie zazdrości nam »Lubuskiego Nadodrza«, bo nie ma takiego czasopisma [...]. Publikacje zamieszczone na łamach »Lubuskiego Nadodrza« omawiane są na zajęciach uniwersyteckich; pochlebnie o LN wyraża się profesor Miodek”⁶⁹. Marcin T. Zakrzewski, wskazując na swoje związki z prawicą, stwierdzał, że w „LN” „czuje się jak w rodzinie. Poglądy polityczne – dodawał – nas nie dzielą, a łączy serdeczność i wzajemny szacunek, [...] dbałość o wysoki poziom naszego miesięcznika”⁷⁰. Redakcja przedstawiła także przygotowywany od dłuższego czasu projekt reformy miesięcznika.

Pomimo zapewnień o woli utrzymania pisma, w którym pojawiła się grupa „młodych, zdolnych ludzi”, po obcięciu dotacji nie miało ono szans na dalsze

⁶⁵ [YU], *Umarł król, niech żyje król!*, „LN” 2002, nr 25, s. 1.

⁶⁶ *Mogę wiele zmienić*, „LN” 2002, nr 26, s. 1.

⁶⁷ *Taniej i młodziej*, z Maciejem Kozłowskim rozmawiał A. Łukasiewicz, „Gazeta Wyborcza” Zielona Góra, nr 1 z 2 stycznia 2003, s. 4.

⁶⁸ Archiwum Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, sprawozdanie z działalności ZOK w 2003 r., brak sygn.

⁶⁹ Również J. Przybecki twierdzi, że profesor Jan Miodek, gdy zawiązał do Zielonej Góry, był zaskoczony wysokim poziomem pisma. Relacja Jerzego Przybeckiego, 26 listopada 2015.

⁷⁰ Relacja ze spotkania z dziennikarzami w: „LN” 2003, nr 27, s. 1.

funkcjonowanie. Nowe władze miasta nie ukrywały, że powinny nastąpić zmiany w redakcji, a sam Jerzy Przybecki był gotów ustąpić, aby pismo mogło nadal funkcjonować⁷¹. W tej atmosferze 28 lutego 2003 roku ukazał się ostatni, 28 numer pisma. Wydany w zmniejszonym formacie, z radykalnie zmienioną szatą graficzną i logotypem pisma, na lepszej jakości papierze, miał 40 stron objętości oraz twardą okładkę. Generalnie zachowywał dawny układ treści. Mógł być początkiem nowej jakości, okazał się jednak zamknięciem pewnego rozdziału historii lubuskiej prasy.

Szkoda, że „Lubuskiemu Nadodrzcu” nie została dana szansa dalszego rozwoju. Pismo przede wszystkim podjęło ambitną próbę promowania kultury wysokiej w czasach komercjalizacji i zalewu produkcji niskich lotów. Starano się wskazywać dzieła wartościowe, recenzować, ożywiać i popularyzować życie kulturalne regionu. Niestety, całkowita zależność finansowa od władz samorządu sprawiła, że żywot pisma okazał się bardzo krótki. Jednakże bilans jego istnienia bez wątpienia pozostaje dodatni.

⁷¹ Relacja Jerzego Przybeckiego, 26 listopada 2015; *Taniej i młodziej...*, s. 4.

“Lubuskie Nadodrze” (2000-2003) – an ambitious attempt to reactivate the cultural and social journal

Summary

The monthly “Lubuskie Nadodrze” was a social and cultural magazine published in Zielona Góra in the years 2000-2003. It was intended to be a continuation of the bi-weekly “Nadodrze” published between 1957-1990. The article shows the history of the emergence of this monthly magazine and the cause of its decline in 2003. It was issued by the Zielona Góra Culture Center, and financed from the budget of the city of Zielona Góra. After the local government elections in 2002, the new city authorities took away the grant for the magazine. This political decision, resulting from the perception of the magazine as politically engaged for the left-wing, influenced its fate. The article also brings together the content of the monthly magazine which gave voice to many talented and young authors and had a chance to reach the rank of an important publication.

Łączenie historią. Dzieje miasta i gminy na łamach „Łącznika Zielonogórskiego”

„Łącznik Zielonogórski” to pismo, które swoją działalność zainaugurowało 26 października 2012 roku. Wtedy to na rynku wydawniczym ukazał się pierwszy numer tygodnika¹. W artykule prześledzono wydania „Łącznika” od 1 numeru, który ukazał się w październiku 2012 roku, do numeru 143 z listopada 2015 roku. W pracy skupiono się na przedstawieniu cyklu autorstwa redaktora naczelnego Tomasza Czyżniewskiego, zatytułowanego „Spacerownik Zielonogórski”, poświęconego dziejom miasta i gminy.

W 2012 roku trwały negocjacje w sprawie nowego budżetu Unii Europejskiej. Polska miała szansę uzyskać z niego nawet do 300 mln zł. Stawka była ogromna. Natomiast fakt, że kwota, jaka mogła trafić do Polski, była ostatnią transzą, którą Unia Europejska planowała przekazać do naszego kraju, sprawił, że zdecydowano się na realizację koncepcji połączenia miasta z gminą. Prezydent miasta Zielona Góra Janusz Kubicki postanowił wykorzystać powstały już niegdyś projekt i zdobyć na ten cel pieniądze. Przykładem dla niego byli przedstawiciele z Urzędu Miasta w Rzeszowie, którzy napisali projekt na przebudowę stacji transportowej w mieście i gminach sąsiednich. Uzyskano na to od Unii Europejskiej kwotę 400 milionów (300 milionów to dotacja Unii Europejskiej)². Wedle zamysłu prezydenta miasta, Zielona Góra, łącząc się z ościennymi gminami, stałaby się wielką metropolią, która pieniądze uzyskane z Unii mogłaby zainwestować w rozwój infrastruktury, usługi, strefy przemysłowe, oświatę, kulturę, drogi itp. „Dzięki temu zarówno miasto, jak i gmina są dobrym miejscem do zamieszkania. Dzięki miejskim inwestycjom podnosimy jakość życia. To przyciąga kolejnych mieszkańców, którzy osiedlają się w mieście. Tutaj pracują, zakładają rodziny, dorabiają się. Później część z nich przenosi się do okolicznych miejscowości”³, które – w zamysle prezydenta i projektu połączenia – należeć miały do miasta. Tak więc nikt z miasta nie ucieka, albowiem miasto i przynależące doń sąsiednie sołectwa miały stać się jednością. Dotychczasowy więc podział na odrębne jednostki administracyjne stawał się przestarzały i hamujący rozwój regionu.

¹ „Łącznik Zielonogórski”, wydawca: Urząd Miasta Zielona Góra, Tomasz Czyżniewski – redaktor naczelny, Daria Śliwińska-Pawlak – redaktor prowadzący, Krzysztof Grabowski – dziennikarz, tygodnik, 8 stron.

² *Ułożmy to jeszcze lepiej*, wywiad z Januszem Kubickim, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 1, s. 2.

³ Ibidem.

Plany i zamierzenia prezydenta oraz jego zwolenników wydawały się dla wielu zielonogórczan działaniem trudnym i skazanym na niepowodzenie. W październiku 2012 roku J. Kubicki przedstawił projekt fuzji. Miał zamiar przez następne dwa lata⁴ przekonywać mieszkańców miasta i gminy do zaakceptowania pomysłu, przeanalizowania idei, testowania i wypracowania różnych form działania. Zespół ds. połączenia miasta z gminą miał informować zarówno o korzyściach, jak i negatywach projektu, spotykać się z ludźmi i wysłuchiwać ich opinii, poszukiwać najlepszych rozwiązań oraz przekonać bądź przedstawić oponentom status przyszłego wielkiego ośrodka, jakim miała się stać Zielona Góra po połączeniu.

W celu wykonania zadania prezydent powołał wspomniany już Zespół ds. połączenia miasta z gminą, na którego czele stanął prof. dr hab. Czesław Osękowski⁵. Powołano również do życia czasopismo – „Łącznik Zielonogórski” – mające na celu informowanie społeczeństwa o projekcie, działaniach podejmowanych w tej sprawie, o plusach i minusach wynikających z połączenia, ale także uświadomienie mieszkańcom, jakiej rewolucji są świadkami i niejako sprawcami⁶. Nowe pismo można więc nazwać „organem prasowym”⁷ prezydenta Zielonej Góry J. Kubickiego, który na jego łamach informował mieszkańców o swoim przedsięwzięciu, przebiegu działań i – co oczywiste – przekonywał do swojego pomysłu.

Powoływanie do życia „organów prasowych”, których głównym celem jest propagowanie swoich idei, nie jest nowym konceptem. W dziejach prasy przykłady takie można mnożyć. Sięgając do zielonogórskiej prasy lokalnej, sztandarowym przykładem takiego pisma jest „Gazeta Zielonogórska” (obecna „Gazeta Lubuska”), która była organem partii rządzącej w poprzednim systemie. Inne przykłady to „Nadodrze” – pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury czy „Zastalowiec” – pismo zakładowe Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego im. Marcelego Nowotki.

Celem tego artykułu nie jest pisanie o oddźwięku wśród społeczności miejskiej, jaki wywołało pojawienie się „Łącznika”, albowiem działania prezydenta Zielonej Góry mają zarówno swoich zagorzałych zwolenników, jak i nieprzejednanych przeciwników, niemniej jednak nowe czasopismo, nie wnikając już w przyczyny jego powstania, znalazło swoich wiernych czytelników na lokalnym rynku prasowym. Wypełniło lukę w zakresie informowania o połączeniu miasta z gminą i według opinii autorki niniejszego artykułu, spełniło swoje zadania i wywiązuje się do dziś. Inaczej mówiąc – musiało powstać jakiegokolwiek wydawnictwo, które

⁴ Do połączenia miasta i gminy mogło dojść dopiero 1 stycznia 2015 roku, ponieważ wtedy to przyznany miał zostać samorządowi ministerialny bonus w kwocie ok. 100 mln zł za tzw. zgodne połączenie, dostęp: <https://mac.gov.pl/aktualnosci/polaczenie-miasta-i-gminy-zielona-gora-moze-zapewnic-lepsze-wykorzystanie-funduszy> [odczyt: 3 listopada 2015].

⁵ Czesław Osękowski – historyk, politolog, specjalizujący się w historii powszechnej po drugiej wojnie światowej, historii współczesnej Polski oraz w naukach politycznych; nauczyciel akademicki związany z Uniwersyteciem Zielonogórskim, rektor tej uczelni w latach 2005-2012.

⁶ Wypowiedź Tomasz Czyniewskiego, redaktora naczelnego „Łącznika Zielonogórskiego”, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 1, s. 2.

⁷ W stopce redakcyjnej pismo nazwane jest „Bezpłatnym Informatorem Samorządowym”.

informowałyby o działaniach władz w sprawie fuzji samorządów. Temat był zbyt poważny i zbyt wymagający, by działania prezydenta i Zespołu ds. połączenia podejmować w okazjonalnych artykułach pisanych do „Gazety Lubuskiej” czy zielonogórskiego dodatku do „Gazety Wyborczej”.

Nazwa czasopisma, jak wyjaśniał redaktor naczelny Tomasz Czyżniewski, kojarząca się z gangsterskim filmem *Francuski łącznik*, nie miała jednak nic wspólnego z obrazem kinowym. Redakcja „Łącznika Zielonogórskiego” chciała integrować społeczność miasta i gminy, informować, pisać o wspólnych sprawach,

[...] pokazywać bardziej to, co nas łączy, niż to co dzieli. Oczywiście będziemy pisać o połączeniu gminy z miastem. O plusach i minusach. O tych co są „za” i o tych co są „przeciw”. Jednak łączenie nie polega tylko na przesuwaniu granic administracyjnych. „Łącznik” jest też od ludzkich spraw⁸.

Zaczęto wykorzystywać „Łącznik” jako forum prasowe, by informować i dowiadywać się o tym, co sądzi społeczeństwo o planach władz. Bezpłatne pismo trafiało do skrzynek mieszkańców gminy i Zielonej Góry.

Pismo jest tygodnikiem. Ukazuje się w piątki. Redaktorem naczelnym, jak wspomniano, jest Tomasz Czyżniewski, rozpoznawalny zielonogórski dziennikarz, który wcześniej swoje szlify dziennikarskie zdobywał na łamach „Gazety Lubuskiej”, w jej dodatku – „Tygodniku Zielonogórskim” i w lokalnym wydaniu „Gazety Wyborczej”. W byłych redakcjach dziennikarz zajmował się sprawami kultury, opisując w cotygodniowych odcinkach dzieje miasta. Znane wśród mieszkańców Winnego Grodu cykle autorstwa T. Czyżniewskiego: „Wydarzyło się w... Zielonej Górze” i „Subiektywny przewodnik po Zielonej Górze” cieszyły się powodzeniem, tym bardziej że każdy artykuł wzbogacany był dawnymi przedwojennymi zdjęciami, rzeczowymi opisami, ciekawostkami, niuansami, a czasami rozmowami ze znawcami tematu. Lektura artykułów sprawiała wrażenie, iż redaktor bardzo się starał, by zdobyć i pokazać na łamach swojego cyklu nieprezentowane dotychczas wizerunki miasta, dowiedzieć się o mniej znanych epizodach z dziejów Zielonej Góry i w przystępnej formie podzielić się z czytelnikami swoją wiedzą na ten temat. Celem autora było przedstawienie dawnego miasta, które nie zmieniło się aż tak bardzo, mimo iż po wojnie nastąpiła tutaj prawie całkowita wymiana ludności.

Z klimatu Zielonej Góry z przełomu XIX/XX w. sporo przetrwało do dzisiaj, chociaż świat zmienił się nie do poznania. [...]. Mnóstwo wydarzeń i wielu ludzi poszło w zapomnienie. Co jednak ocalało – a mianowicie miejsca, budynki, instytucje. Dalej w tych samych świątyniach modlą się ludzie, w ratuszu radzą radni miejscy, prosperują te same apteki, a strażacy zajmują ten sam co wtedy budynek⁹.

⁸ Wypowiedź Tomasz Czyżniewskiego, redaktora..., s. 2.

⁹ T. Czyżniewski, *Zielona Góra przełomu wieków XIX/XX, od Autora*, Zielona Góra 2010, s. 7.

Seria artykułów dotyczących historii stała się tak popularna i poczytna, iż cykl tych felietonów został wydany w 2010 roku przez Wydawnictwo Księży Młyn z Łodzi w formie książki pt. *Zielona Góra przelomu wieków XIX/XX*¹⁰.

Podobny schemat, styl i tematykę artykułów redaktor T. Czyżniewski wykorzystał w powołanym do życia w październiku 2012 roku „Łączniku Zielonogórskim”. Już od pierwszego numeru zainaugurował cykl artykułów historycznych pod wspólnym tytułem „Spacerownik Zielonogórski”¹¹. Celem dziennikarza było, aby w tygodniku, który miał informować społeczeństwo o procesach integracyjnych miasta z gminą, zamieszczać także dzieje obu jednostek administracyjnych, a przez to wykazać, że właściwie historia gminy, jak i miasta są ze sobą związane. Mimo iż dotychczas miasto rządziło się swoimi prawami, a gmina swoimi, oba samorządy miały mieć jedną cechę wspólną – historię. A jeśli nie udało się znaleźć wspólnego elementu, to dziennikarz zamierzał przedstawić informacje historyczne o każdej wsi, sołectwie czy gromadzie w ten sposób, by zainteresować nią czytelników, mieszkańców obu jednostek administracyjnych i sprawić, by spojrzano na tę wiedzę w niecodzienny sposób. W planach pisma cykl artykułów T. Czyżniewskiego miał podawać więc ciekawostki, wydarzenia, opisy i przypominać rocznice poszczególnych wsi gminy Zielona Góra, nawiązując i łącząc je z minionymi wydarzeniami w Grünbergu.

Konwencja wszystkich artykułów historycznych w „Łączniku Zielonogórskim” jest podobna. Wprowadzeniem do opisywanego zagadnienia jest fikcyjna konwersacja dziennikarza z jego żoną Anną. W dalszej części artykułu omawiany przez nich temat jest rozwijany i dopasowywany do treści rozmowy.

Już od pierwszych numerów „Spacerownika” dziennikarz zarysował formułę swoich wypowiedzi. Z artykułu pt. *Pan Tomek właśnie rusza do Ochli*¹² czytelnicy dowiedzieli się, że felietonista zamierza opisywać drogę z Zielonej Góry do Ochli – jednej z wsi, która po połączeniu miasta z gminą miała należeć do Zielonej Góry.

Dziennikarz postanowił „wyruszyć w podróż” spod zielonogórskiego ratusza, dlatego też w pierwszym numerze przeniósł się do 1900 roku i opisał ówczesne szlaki prowadzące z miasta do wsi. Odmalował więc wygląd XIX-wiecznego ratusza, kawiarni i restauracji, które mieściły się nieopodal (albowiem w czasie drogi podróżni mogli zechcieć odpocząć i uraczyć się zielonogórskim winem) oraz oblicze zielonogórskich uliczek, przylegających do centrum miasta, a prowadzących w kierunku wsi. W następnych numerach scharakteryzowane zostały mijane „po drodze do Ochli” budynki, miejsca oraz wydarzenia i ludzie z nimi związani. Dziennikarz nie chciał „dojechać” zbyt szybko do Ochli. Wykorzystał swoją wiedzę, by przekazać czytelnikom ciekawostki o zielonogórskich miejscach, które „mijał”. Przykładem może być artykuł z numeru 3, pt. *Jedziemy do Ochli*.

¹⁰ Idem, *Zielona Góra przelomu...*

¹¹ Do dnia napisania artykułu – 6 listopada 2015 roku ukazały się 143 numery „Łącznika Zielonogórskiego” i tyleż samo odcinków „Spacerownika Zielonogórskiego”.

¹² Idem, *Pan Tomek właśnie rusza do Ochli*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 1, s. 8.

*Tylko czym?*¹³, w którym dziennikarz przedstawił przedsiębiorstwa komunikacyjne działające w dawnym Grünbergu, a w numerze 4, w artykule *Jedziemy do Ochli. Tylko którędy?*¹⁴ opisał dwie dawne trasy wiodące do tej wsi oraz zajął się dziejami domów, firm i ulic znajdujących się po drodze.

Opisując w ten sposób swoją „podróż”, dziennikarz przemycił na łamach cyklu wiele wątków niekoniecznie związanych z miejscowością, do której zmierzał. Celem wprawdzie była Ochla, ale po drodze było wiele innych atrakcji, przy których warto było się zatrzymać. Tak więc na szlaku stał wiatrak przy ul. Chopina¹⁵, było kąpielisko w Ochli¹⁶ oraz skansen¹⁷. W każdym z tych artykułów przedstawiano dzieje miejsca, zamieszczano rozmowy z ekspertami z danej dziedziny¹⁸ oraz prezentowano ciekawą ikonografię, zarówno przed, jak i powojenną.

W numerze 9 „Łącznika Zielonogórskiego” dziennikarz w końcu „dotarł” do Ochli.

Następne odcinki to seria artykułów poświęconych dziejom istotnych miejsc oraz obiektów w tej wsi. Czyżniewski poświęcił więc łamy pisma na przedstawienie losów kościoła św. Trójcy w Ochli i kamienia pokutnego umieszczonego w pobliżu świątyni¹⁹, opisał wygląd i historię neogotyckiej wieży kościelnej²⁰ oraz pomnika z cesarskim żołnierzem na szczycie i zmianach w jego wyglądzie²¹ (tutaj przy okazji nawiązał do podobnych tematycznie, przedwojennych zielonogórskich pomników, m.in. cesarza Wilhelma na placu Bohaterów, kolumny cesarskiej na placu Słowiańskim oraz pomnika żołnierza ufundowanego w hołdzie poległym zielonogórczanom w czasie pierwszej wojny światowej). Inne artykuły z tego cyklu prezentowały dzieje pałacu w Górnej Ochli²² i pozostałości kolejki szprotawskiej na trasie wiodącej z Ochli do Zielonej Góry²³.

Po „powrocie” dziennikarza ze wsi czytelnicy mogli się spodziewać, iż felietonista zajmie się teraz w swoim cyklu „podróżą” do następnej miejscowości, która po planowanym połączeniu stanie się częścią Nowego Miasta. Pierwotna koncepcja „podróżowania” została jednak na pewien czas zarzucona na rzecz tematów zwią-

¹³ Idem, *Jedziemy do Ochli. Tylko czym?*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 3, s. 8.

¹⁴ Idem, *Jedziemy do Ochli. Tylko którędy?*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 4, s. 8.

¹⁵ Idem, *Ten nasz holender ze skrzydłami*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 7, s. 8.

¹⁶ Idem, *Jak to na Ochli basen budowali*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 6, s. 8.

¹⁷ Idem, *A w Ochli mamy też skansen*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 8, s. 8.

¹⁸ W zależności od tematu podejmowanego przez redaktora T. Czyżniewskiego grono ekspertów stanowili fachowcy z danej dziedziny. Wśród najczęstszych rozmówców można wymienić m.in. dr. Zbigniewa Bujkiewiczza, dr. Tadeusza Dzwonkowskiego, dr. Andrzeja Toczewskiego, dr. Mieczysława Wojeckiego, prof. Czesława Osękowskiego, Mieczysława Bonisławskiego, Leszka Kanię, dr. Anitę Maksymowicz, Andrzeja Kirmiela, dr. Adama Górskiego.

¹⁹ Idem, *Krzyże pokutne, szubienice i inne cuda służące karaniu ludzi*, „Łącznik Zielonogórski” 2012, nr 9, s. 14-15.

²⁰ Idem, *Ostała się tylko kościelna wieża*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 10, s. 8.

²¹ Idem, *W środku wsi stoi stary pomnik*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 11, s. 8.

²² Idem, *Dwie wsie. Dwa pałace muszą być*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 12, s. 8.

²³ Idem, *Mkniemy koleją szprotawską*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 13, s. 8; idem, *Jak mała kolejka może nas zmylić*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 15, s. 8; idem, *Smutek kolejki szprotawskiej*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 16, s. 8.

zanych z miastem. Od numeru 17 w „Spacerowniku Zielonogórskim” przeważały zagadnienia poświęcone tylko dziejom Winnego Grodu. Artykuły podejmowały sprawy aktualne, dziejące się w danym momencie. Jednak, co charakterystyczne dla publikacji T. Czyżniewskiego, zawsze przemycił on szczytę historii. Przykładem takich publikacji może być artykuł pt. *Powrót uroczej winiarki Emmy*²⁴, w którym opisany został ten przedwojenny pomnik, gdyż w tygodniu poprzedzającym ukazanie się aktualnego numeru „Łącznika” obradowała w Muzeum Ziemi Lubuskiej Rada ds. Rewitalizacji Form Przestrzennych, na której jednym z podejmowanych tematów był projekt przywrócenia pomnika winiarki. Idąc za przysłowiowym ciosem, następny odcinek redaktor poświęcił innemu pomnikowi stojącemu w tym samym miejscu, co przed wojną Emma, a mianowicie samolotowi Jak-23 u zbiegu ulic Chrobrego i Niepodległości²⁵.

Artykuły T. Czyżniewskiego opisywały dzieje Zielonej Góry i były wplatane w kontekst aktualnych wydarzeń miejskich. Formuła, jaką autor przyjął w następnych numerach, była związana z promowaniem i informowaniem o inicjatywach proponowanych przez prezydenta miasta Zielona Góra. Artykuły niewątpliwie przypominały o minionych rocznicach czy wydarzeniach, ale także zwracały uwagę na to, co działo się istotnego w danej chwili w Winnym Grodzie.

W maju 2013 roku dziennikarz zajął się tematem Wydarzeń Zielonogórskich²⁶, w kwietniu, z okazji wydania przez Uniwersytet Zielonogórski książki dr. Adama Górskiego pt. *Cmentarze ewangelickie województwa lubuskiego 1815-1945*, „spacerowano” na łamach cyklu po starych nekropoliach ewangelickich²⁷, w marcu z okazji Dnia Żołnierzy Wyklętych zapoznano czytelników w dwóch kolejnych numerach „Łącznika” z ideą powstania przy zbiegu ulic Wrocławskiej i Podgórznej pomnika Żołnierzy Wyklętych²⁸ oraz o losach dziadka senatora Stanisława Iwana – Adama Lazarowicza, który miał stać się patronem tego placu²⁹. W czerwcu, z okazji odbywających się w Muzeum Ziemi Lubuskiej Dni Kultury Żydowskiej, nawiązano do dziejów społeczności żydowskiej naszego miasta i synagogi³⁰. Regularnie na początku czerwca każdego roku zielonogórcy pionierzy wspominają o rocznicy przejścia 6 czerwca 1945 roku władzy przez administrację polską w Winnym Grodzie³¹.

Dziejące się aktualnie w mieście wydarzenia przyniosły mnóstwo okazji do napisania artykułów i nawiązywania w nich do przeszłości. Oddanie odcinka drogi S3 z Sulechowa do Świebodzina w czerwcu 2013 roku zaowocowało artykułem

²⁴ Idem, *Powrót uroczej winiarki Emmy*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 18, s. 8.

²⁵ Idem, *Nie tylko Emma stała w tym miejscu*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 19, s. 8.

²⁶ Idem, *Walczyli o dom katolicki*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 29, s. 8.

²⁷ Idem, *Zapomniane stare cmentarze*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 23, s. 8.

²⁸ Idem, *Placyk dla Żołnierzy Wyklętych*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 20, s. 8.

²⁹ Idem, *Trudna, rodzinna historia*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 21, s. 8.

³⁰ Idem, *Nieznana zielonogórska Synagoga*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 31, s. 8.

³¹ Idem, *Czerwiec 45 – to już polskie miasto*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 30, s. 8; idem, *Nasze drogi do wolności*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 77, s. 8; idem, *Ten nasz pierwszy raz*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 122, s. 8.

traktującym o budowach obwodnic wokół Zielonej Góry w przeszłości³², natomiast w kolejnym numerze nawiązano do poprzedniego wątku w artykule *Miasto bez wielkich wiaduktów*³³. Wielka inwestycja miejska, jaką był w 2013 roku remont i przebudowa ulicy Batorego, również zaowocowała artykułem³⁴ o przeszłości tej trasy, przedwojennych mieszkańcach ulicy i firmach, które się tam znajdowały. Jak zawsze artykuł zdobiły niebanalne fotografie wyszukane przez dziennikarza u mieszkańców remontowanego traktu.

Artykuły w „Łączniku” w 2013 roku podejmowały również tematykę innych aktualnych wydarzeń. Ogłoszenie przez Muzeum Ziemi Lubuskiej konkursu na rzeźbę upamiętniającą postać Klema Felchnerowskiego, zielonogórskiego malarza, konserwatora zabytków i dyrektora Muzeum, dało sposobność do artykułu przypominającego sylwetkę tego twórcy³⁵. Temat ten dziennikarz kontynuował w listopadzie artykułem *Klem czyta sobie Trybunę Ludu*³⁶, gdy konkurs został rozstrzygnięty. Obchody jubileuszu 40-lecia istnienia Zielonogórskiego Ośrodka Kultury zaowocowały tekstem o powstaniu Amfiteatru oraz o odbywających się tam Festiwalach Piosenki Radzieckiej³⁷, natomiast felieton napisany we wrześniu 2013 roku, kilka dni po śmierci Zbigniewa Majewskiego, twórcy i założyciela Ośrodka Pięcioboju Nowoczesnego w Drzonkowie, przybliżył tę barwną postać³⁸.

Czas zielonogórskiego Winobrania to okres, kiedy artykuły nie tylko w „Spacerowniku”, ale także i w samym „Łączniku Zielonogórskim” poświęcone są tej imprezie. W 2013, 2014 i w 2015 roku redaktor T. Czyżniewski na wiele sposobów przedstawiał dzieje tego święta w naszym mieście. Najczęściej podejmowane tematy dotyczyły szlaku zielonogórskich bachusików³⁹ i powstania nowych tego typu pomniczków⁴⁰. Warto wspomnieć, że w okresie Winobrania ukazują się specjalne numery⁴¹ „Łącznika Zielonogórskiego”, które oprócz wspomnianych informacji o tym święcie zawierają obszerny program imprez i wydarzeń dziejących się w tym czasie w Winnym Grodzie.

Na początku 2014 roku redaktor T. Czyżniewski powrócił do przerwanej wątku opisywania miejscowości przyszłego Nowego Miasta i od numeru 55 „Łącznika” w „Spacerowniku Zielonogórskim” pojawił się cykl artykułów historycznych traktujących o Zatoniu.

³² Idem, *Dłuzej czekamy niż budujemy*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 32, s. 8.

³³ Idem, *Miasto bez wielkich wiaduktów*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 28, s. 8.

³⁴ Idem, *Patrz pan, zapora przeciwczołgowa*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 34, s. 8.

³⁵ Idem, *...usiądź z Klemem przy stoliku*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 50, s. 8.

³⁶ Idem, *Klem czyta sobie Trybunę Ludu*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 35, s. 8.

³⁷ Idem, *Szacowny czterdziestolatek*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 37, s. 8.

³⁸ Idem, *Słynny Szeryf z Drzonkowa*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 41, s. 8.

³⁹ Idem, *Ruszamy szlakiem zielonogórskich Bachusików*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 43, s. 8.

⁴⁰ Idem, *A ten Bachusik to taki Cudakus*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 44, s. 8; idem, *Idziemy do Nieruchomiksa*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 45, s. 8; idem, *Holender z Wiatrakusem w okienku*, „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 48, s. 8.

⁴¹ „Łącznik Zielonogórski” 2013, nr 39; „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 85; „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 132.

W ruinach zatońskiego kościoła św. Jana na początku 2014 roku konserwator zabytków przeprowadzał inspekcję, w celu ustalenia stanu zachowania tamtejszego zacheuszka⁴². Dało to dziennikarzowi okazję do podjęcia tematu i opisanie dziejów tego kościoła⁴³ i dzwonów⁴⁴ niegdyś tam się znajdujących. Wieś Zatonie to także interesujące fakty związane z pałacem Doroty Talleyrand-Perigord. Tej historii nie zabrakło również w cyklu T. Czyżniewskiego, przy okazji jego „pobytu” w tej miejscowości. W „Spacerowniku” pojawiły się artykuły o parku w Zatoniu i jego wyglądzie, losach właścicieli oraz gościach⁴⁵, którzy tam wizytowali⁴⁶, o właścicielce pałacu⁴⁷ i jej barwnym życiu⁴⁸ oraz o dawnej świetności budowli i jej obecnych ruinach⁴⁹.

Po „wizycie” T. Czyżniewskiego w Zatoniu dziennikarz powrócił w swoim cyklu do opisywania dziejów Winnego Grodu, łącząc je w interesujący sposób z terażniejszością miasta.

W 2014 roku rozgorzała na łamach zielonogórskiej prasy dyskusja o wyglądzie przebudowywanego gmachu byłego kina Wenus na Planetarium Wenus. Dziennikarzom niespecjalnie spodobała się wizualizacja i nowy design tego obiektu, powstającego przy alei Konstytucji 3 Maja – głównej arterii komunikacyjnej miasta. „Odpowiedzią” T. Czyżniewskiego na niepochlebne recenzje dotyczące wyglądu istotnego dla prezydenta Zielonej Góry projektu były artykuły opisujące dawne oblicze miasta. Najpierw nawiązał w „Spacerowniku” do historii rewitalizowanych obiektów po byłej fabryce Raetscha⁵⁰ przy ulicy Chrobrego, w których od 1 maja 2014 roku miały się mieścić: Departament Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, Departament Europejskiego Funduszu Społecznego oraz Departament Rozwoju Regionalnego i Współpracy Zagranicznej⁵¹. Następnie „wycieczka” wiodła szlakiem dawnych malowideł reklamowych na różnych budynkach w Zielonej Górze w latach 70. XX wieku⁵², a w 69 numerze „Łącznika” strony 4 i 5 T. Czyżniewski poświęcił na obszerny artykuł⁵³ mówiący nie tylko o powstającym budynku Planetarium i czekających w nim na zielonogórczan atrakcjach, ale także nawiązał do przeszłości miejsca – do obiektów znajdujących się tutaj przed wojną oraz o powojennych dziejach kina Wenus. Temat ten podjął kolejny raz w październiku 2015 roku, gdy

⁴² Zacheuszki to krzyże apostołskie lub świeczniki apostołskie, które umieszczane są w miejscach namaszczonej przez biskupa podczas konsekracji kościoła. Występują w formie klocka, płytki z symbolicznym krzyżykiem, są malowane lub ryte w ścianie. Dostęp: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Zacheuszek> [odczyt: 2 listopada 2015].

⁴³ T. Czyżniewski, *Zatoński zacheuszek u św. Jana*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 55, s. 8.

⁴⁴ Idem, *Bim, bom – to był nasz dzwon*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 56, s. 8.

⁴⁵ Idem, *Dorota z Zatonia i jej goście*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 64, s. 8.

⁴⁶ Idem, *Myjemy koła w wozie pana Liszta*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 58, s. 8.

⁴⁷ Idem, *Księżna Dorota – piękna i utalentowana*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 62, s. 8.

⁴⁸ Idem, *Spacerkiem po książęcym zamku*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 59, s. 8.

⁴⁹ Idem, *Piękny Pałac księżnej Doroty*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 61, s. 8.

⁵⁰ Idem, *A u pana Raetscha praca wre*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 65, s. 8; idem, *Wino nie idzie będzie koniak*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 67, s. 8.

⁵¹ Idem, *Zamiast koniaku będą biura*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 66, s. 8.

⁵² Idem, *Waryński wiecznie żywy*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 68, s. 8.

⁵³ Idem, *Wenus kiedyś najpiękniejsze kino wraca do łask – będzie tu planetarium*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 69, s. 4-5.

Planetarium Wenus zostało oficjalnie otwarte. W numerze oprócz przedstawienia ciekawostek związanych z nowym obiektem⁵⁴, tematykę „Spacerownika” skoncentrował na dziejach obserwacji astronomicznych w przedwojennym Grünbergu i późniejszej Zielonej Górze oraz wspomnieniach zielonogórczyków o wydarzeniach mających miejsce w dawnym kinie Wenus⁵⁵. Podobny manewr zastosowany został we wrześniu 2015 roku, gdy prezydent miasta J. Kubicki otwierał Centrum Przyrodnicze przy ulicy J. Dąbrowskiego. W „Spacerowniku” dziennikarz opisał koleje losu fabryki Gruschwitza oraz jej powojenne losy⁵⁶.

„Spacerownik Zielonogórski” kilkakrotnie jeszcze wychodził tematycznie poza dzieje miasta. Bardzo ciekawym wątkiem, a ściśle związanym z historią Winnego Grodu, jest temat Oderwaldu. Został on podjęty przez dziennikarza na początku 2015 roku. Opisane zostały dzieje lasów nadodrzańskich⁵⁷, sylwetka Otto Mülscha – zarządcy tego obszaru⁵⁸ oraz możliwości wypoczynkowe, jakie stwarzał w przeszłości zielonogórczykom ten rejon nad Odrą⁵⁹. Innymi tematami poza zielonogórskimi były historie dotyczące Starego Kisielina, a w szczególności artykuł przedstawiający dzieje tamtejszej jednostki straży pożarnej⁶⁰ oraz muzeum w Drzonowie⁶¹. Dwa numery „Spacerownika” poświęcono Janom – cmentarzowi ewangelickiemu w tej wsi⁶² oraz emigracji dawnych janczów do Australii⁶³.

Bogate dzieje Zielonej Góry pozwalają dziennikarzowi T. Czyżniewskiemu na podejmowaniu w swoim cyklu wątków historycznych, które może wpasować w dzisiejsze realia lub też odwrotnie, na łączenie teraźniejszości z dawnymi wydarzeniami.

Przykładem tego może być podjęcie, nie po raz pierwszy w jego cyklu, tematu rewitalizacji niektórych zielonogórskich budynków. Odnowione elewacje domów przy ulicach Ułańskiej i Jedności⁶⁴ oraz fabryki dawnego ZEFAM-u⁶⁵ były przyczyną do napisania artykułów o ważnych wydarzeniach z dziejów tych ulic, domostw, fabryk oraz osób, które tam mieszkały. Natomiast protesty mieszkańców Zielonej Góry związane z zaplanowaną przez prezydenta miasta Zielona Góra zabudową skwerku przy placu Powstańców Wielkopolskich zaowocowały dwoma felietonami, w których pisano o powojennym targowisku na tym placu⁶⁶ oraz o zmianach w jego wyglądzie na przestrzeni lat⁶⁷.

⁵⁴ Idem, *Kosmiczny świat w Planetarium Wenus*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 140, s. 4-5.

⁵⁵ Idem, *Nasz cały kosmos i Wenus*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 140, s. 8.

⁵⁶ Idem, *Centrum nauki w przędzalni*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 134, s. 8.

⁵⁷ Idem, *Na łódki do Oderwaldu*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 110, s. 8; idem, *Na łódki do Oderwaldu*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 111, s. 8.

⁵⁸ Idem, *Oderwald pana Mülscha*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 112, s. 8.

⁵⁹ Idem, *Chcemy pływać! Łódką? Kajakiem?*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 113, s. 8.

⁶⁰ Idem, *Matopompa poszła w ruch*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 119, s. 8.

⁶¹ Idem, *Historia pewnego działu*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 120, s. 8.

⁶² Idem, *A Jan pojechali do Australii*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 130, s. 8.

⁶³ Idem, *Zielonogórski symbol Australii*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 131, s. 8.

⁶⁴ Idem, *Dwa domy pana Hildebranda*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 83, s. 8.

⁶⁵ Idem, *Imponująca fabryka braci Sucker*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 82, s. 8.

⁶⁶ Idem, *Prawo targowe Zielonej Góry*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 99, s. 8.

⁶⁷ Idem, *Tak zmienił się Plac Powstańców*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 98, s. 8.

Jak już wspomniano, wydarzenia dziejące się obecnie pozwalały dziennikarzowi na łączenie ich z wątkami historycznymi. Gdy „Gazeta Wyborcza” ogłosiła w październiku 2014 roku plebiscyt na „Firmę 25-lecia”, T. Czyżniewski opisał w swoim cyklu przemysłową historię miasta⁶⁸, a gdy w Muzeum Ziemi Lubuskiej⁶⁹ lub w Archiwum Państwowym⁷⁰ otwierano ciekawą wystawę, na szpaltach „Spacerownika” opisywano te ekspozycje, ich bohaterów oraz tematykę.

Z pewnością życie będzie przynosiło redaktorowi T. Czyżniewskiemu wiele zdarzeń, którymi warto będzie się zająć i je opisać, natomiast bogata i inspirująca historia Zielonej Góry oraz miejscowości, które weszły w skład Nowego Miasta, pozwoli na przedstawienie wielu ciekawych i nieznanych jeszcze dotąd faktów.

„Spacerownik Zielonogórski” to niewielka forma dziennikarskiej wypowiedzi, która od ponad dwóch lat gości na łamach „Łącznika Zielonogórskiego”. Artykuły redaktora T. Czyżniewskiego mają swoich zagorzałych zwolenników. Są poczytne, a dużym ich atutem jest to, iż w krótkiej, acz treściwej formie, w sposób łatwy, przystępny i nieprzeładowany historyczną faktografią, informują czytelników o historii Zielonej Góry i nie tylko. Redaktor w swoich felietonach wkłada wiele inwencji w popularyzację wiedzy historycznej o przeszłości nie tylko Zielonej Góry, ale również jej najbliższych okolic. Istotne jest więc docenienie „Łącznika” i tego cyklu, a także i zaprezentowanie fenomenu żywotności zainteresowania lokalną historią. Jedną z wielu zasług „Łącznika Zielonogórskiego” jest otwarcie zielonogórzan nie tylko na historię samego miasta, ale przede wszystkim na historię sołectw wchodzących kiedyś w skład gminy, dziś poszerzonego miasta. Wcześniej wiedza o barwnej historii poszczególnych sołectw miała charakter elitarny, dostępna była głównie dla ich mieszkańców czy nawet tylko pasjonatów. Teraz wzbogaca ona wszystkich zielonogórzan, zdzierając piętno anonimowości z poszczególnych sołectw.

Dziennikarz cały czas jest wierny swej zasadzie, by zainteresować obecnych mieszkańców Winnego Grodu jego przeszłością, bo klimat i charakter dawnego miasta przetrwał do dziś. Zmienili się tylko mieszkańcy, natomiast miejsca, budynki czy instytucje ocalały i nadal funkcjonują. I warto dowiedzieć się o nich coś więcej. Felietony T. Czyżniewskiego to także wspaniała kronika wydarzeń z dziejów Zielonej Góry, ale nie tylko tych dawnych. Minione dwa lata to również wiele istotnych wydarzeń z życia miasta, rocznic, powstawania nowych instytucji, które zostały przez T. Czyżniewskiego zauważone i opisane. Przybliżanie postaci

⁶⁸ Idem, *Przemysłowa historia miasta*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 90, s. 8; idem, *Jak to z przemysłem bywało*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 37, s. 8; idem, *Z Münchhausenem do nieba*, „Łącznik Zielonogórski” 2014, nr 93, s. 8.

⁶⁹ Idem, *Portret pana Engamanna*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 104, s. 8; idem, *Pan Tomasz i jego kochana osa*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 118, s. 8; idem, *Pan Zbigniew, kronikarz czasu*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 123, s. 8.

⁷⁰ Idem, *Pojazdy od pana Beuchelta*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 115, s. 8; idem, *Ciężarówka od pana Beuchelta*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 116, s. 8; idem, *Autobusy od pana Beuchelta*, „Łącznik Zielonogórski” 2015, nr 117, s. 8.

przedwojennych mieszkańców miasta i gminy oraz pisanie o ważnych dla powojennej Zielonej Góry sytuacjach czy osobach pozwala nie tylko na tworzenie, ale i kontynuowanie wspólnej historii Zielonej Góry.

Atutem artykułów historycznych w „Łączniku” jest, oprócz swobody ich wypowiedzi oraz rzetelności przytaczanych faktów, szata graficzna. Jak wspomniano, każdy z artykułów wzbogacony jest, w zależności od tematu, zdjęciami, pocztówkami, planami, rycinami itp. Zdjęcia pochodzą zarówno ze zbiorów autora cyklu, jak i z różnych instytucji oraz od prywatnych osób, które dzielą się swoimi pamiątkami. Wiele z nich z pewnością nie ujrzałoby światła dziennego, gdyby nie zainteresowanie T. Czyżniewskiego jakimś wątkiem czy tematem. Do ciekawych należą również wypowiedzi fachowców z różnych dziedzin, którzy wzbogacają temat, ale także, o ile nie przede wszystkim, zamieszczane wspomnienia zwykłych zielonogórczyków o minionych wydarzeniach. Buduje to zasób wiedzy dla badaczy historii miasta, ale także przekonuje każdego mieszkańca, że jego historia jest ważna, nawet ta prywatna i bardzo osobista.

United by history. The history of the town and the municipality in “Łącznik Zielonogórski”

Summary

This article presents historical subjects discussed in “Łącznik Zielonogórski”, a new journal published since October 2012. Its main purpose was to inform the inhabitants of Zielona Góra and the neighboring villages about the planned merger of the two administrative units. Tomasz Czyżniewski, the editor-in-chief of the magazine, began a series of historical articles under the common title “Zielona Góra Walk” on the last page of the magazine, taking up many threads from the history of Zielona Góra and the villages which were to become a part of the New Town from 2015. The intention of the editor T. Czyżniewski was to include the history of the two administrative units in the newspaper, which was supposed to inform the public about the integration processes of the city with the municipality, and thus to show that the history of the municipality and the history of the town are connected. Although the city and the neighbouring villages, so far, were governed by their own rules, both local governments had one thing in common – their history. And if it was not possible to find a common element, then the journalist intended to present historical information about every village, community or gathering in such a way as to interest the readers and inhabitants of both administrative units, and make them see it as unusual. The journalist, through his essays, shows a lot of inventiveness in popularizing historical knowledge about the past of not only Zielona Góra, but also its immediate vicinity. It is important to appreciate the “Łącznik” and its cycle of articles, but also to present the phenomenon of increased interest in local history. One of the many merits of “Łącznik Zielonogórski” is making the town inhabitants open not only to the history of Zielona Góra itself, but above all, to the history of villages contained now within an enlarged town. The knowledge of the colourful history of individual villages was known, previously, only to their residents or even just enthusiasts. Now it enriches the knowledge of all citizens, taking away the anonymity of individual villages.

Alina Polak

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Niemieckie dziedzictwo kulturowe na łamach Informatora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze „Museion”

Według ustawy z dnia 21 listopada 1996 roku jednym z głównych zadań muzeów jest prowadzenie działalności wydawniczej¹. O celu stworzenia czasopisma i pochodzeniu tytułu, który najbardziej odpowiada założeniom Informatora Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze „Museion”, napisała w słowie wstępnym do pierwszego numeru jego Redakcja:

Wzorem innych muzeów, postanowiliśmy wydawać informator, którego zadaniem będzie przybliżanie naszej działalności. Sądzymy, iż pozwoli to na ukazywanie prowadzonych badań, dokumentację wystaw, popularyzację działań oświatowych i prezentację bieżącej pracy Muzeum. Na wstępie pragniemy wyjaśnić rodowód nazwy, którą przyjęliśmy jako tytuł naszego pisma. Pojęcie „muzeum” pochodzi z epoki starożytnej i wywodzi się od greckiego słowa museion, oznaczającego świątynię muz, opiekunek sztuk pięknych i nauk. Historia powstania, rozwoju i kształtowania się muzealnictwa jest niemal tak długa, jak historia rozwoju cywilizacji i kultury. Pojęcie „muzeum” zastosowano po raz pierwszy jako określenie zbiorów typu muzealnego, zgromadzonych w słynnej w starożytności Bibliotece Aleksandryjskiej w Egipcie, w IV w p.n.e. To pierwsze w historii muzeum przetrwało 700 lat. Nasze istnieje 76 lat².

„Museion” spełnia funkcję informacyjną i popularnonaukową, obrazuje prace Muzeum Ziemi Lubuskiej (dalej: MZL) jako instytucji otwartej, która prezentuje to, co jest w niej najciekawsze i najlepsze. Materiały i informacje publikowane w „Museionie” są jedną z podstawowych form promocji działalności MZL. Pomysłodawcą informatora, którego pierwszy numer ukazał się w październiku 1998 roku, był ówczesny dyrektor MZL – dr Andrzej Toczewski. Do 2015 roku ukazało się 37 numerów pisma. Od samego początku funkcję redaktora naczelnego pełni Urszula Rogowska. „Museion” wydawany jest w nakładzie 500 egzemplarzy i ma ogólnopolski zasięg. W ramach wymiany wydawnictw rozsyłany jest do

¹ Ustawa z dnia 21 listopada 1996 roku o muzeach, Dz.U. 1997 Nr 5 poz. 24, art. 2, pkt 10.

² „Museion” 1998, nr 1, s. 1 (tekst bez tytułu).

wszystkich bibliotek uniwersyteckich, a także większych bibliotek publicznych w Polsce, ponadto do innych muzeów oraz placówek kultury. Autorami tekstów są przede wszystkim pracownicy MZL, ale zamieszczane są też artykuły innych osób, o ile ich tematyka mieści się w konwencji czasopisma. Całość prac związanych z jego tworzeniem (redakcja tekstów, projekt graficzny, skład i łamanie tekstów) wykonywana jest na miejscu przez pracowników Muzeum³.

Zawartość dotychczas wydanych 37 numerów „Museionu”, w kontekście działań MZL przyczyniających się do gromadzenia, zabezpieczania, badania i popularyzowania szeroko rozumianego niemieckiego dziedzictwa kulturowego, podzielona została na potrzeby niniejszego opracowania na zagadnienia: „wystawy”, „ekspozycje” oraz „varia”.

Na samym początku warto wspomnieć o dwóch cyklach artykułów publikowanych na łamach informatora. Pierwszy z nich to *Historia Muzeum w Zielonej Górze* autorstwa Anny Ciosk⁴, zaś drugi, pomysłu Stefana Dąbrowskiego – *Farbiarstwo w Zielonej Górze do końca XVIII wieku* – planowany jako seria, zakończony został jedynie na części pierwszej⁵.

Dotychczas w „Museionie” ukazały się 24 artykuły opisujące wystawy związane z niemieckim dziedzictwem kulturowym. Ekspozycje te miały rozmaity charakter, bazowały na obiektach pochodzących z kolekcji MZL, na zabytkach wypożyczonych z innych muzeów bądź od kolekcjonerów. Zbiory muzealne były też wypożyczane na zewnątrz, w celu pokazania ich w innych miejscach.

19 maja 2006 roku to pierwszy dzień funkcjonowania nowej ekspozycji stałej MZL – Muzeum Wina – dokumentującej ponad 800-letnie dzieje winiarskie Zielonej Góry, uważane za jeden z najważniejszych wyznaczników tożsamości mieszkańców miasta. Stworzenie tej wystawy było możliwe dzięki przekazaniu przez zaprzyjaźnione Deutsches Weinbaumuseum w Oppenheim nad Renem wielu cennych urządzeń przeznaczonych do uprawy winorośli oraz produkcji wina. Szeroki opis ekspozycji przedstawił w informatorze A. Toczewski⁶. Po raz kolejny Muzeum Wina otwarte zostało 6 września 2008 roku, lecz już w nowych pomieszczeniach – specjalnie w tym celu przebudowanych i zaadaptowanych muzealnych piwnicach. Ustawiono w nich XVIII-wieczne ekspozycje (koryto, prasę, miazgownicę) pochodzące z przedwojennego grünberskiego Heimatmuseum oraz urządzenia tworzące linię technologiczną produkcji wina (podarunek z Oppenheim). Ściany piwnic ozdobił cykl rysunków Jerzego Fedry, przedstawiający legendy i anegdoty związane z lokalnym winiarstwem oraz głowy Bachusa autorstwa Wiesława Armi-

³ U. Rogowska, „Museion” – *Informator Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, t. 7, s. 206.

⁴ A. Ciosk, *Historia Muzeum w Zielonej Górze (cz. 1-8)*, „Museion” 2000, nr 6, s. 11; „Museion” 2000, nr 7, s. 3; „Museion” 2001, nr 8, s. 20-21; „Museion” 2001, nr 9, s. 3-5; „Museion” 2002, nr 12, s. 11-14; „Museion” 2003, nr 13, s. 14-15; „Museion” 2003, nr 14, s. 14-15; „Museion” 2005, nr 16, s. 6-8.

⁵ S. Dąbrowski, *Farbiarstwo w Zielonej Górze do końca XVIII wieku (cz. 1)*, „Museion” 2001, nr 9, s. 6-7.

⁶ A. Toczewski, *Zielonogórskie Muzeum Wina*, „Museion” 2006, nr 18, s. 2-3.

najtisa. Zaprezentowano również namalowany przez Irenę Bierwiaczonek specjalnie na tę okoliczność tryptyk *Winobranie w Zielonej Górze*, ponadto kolekcję szkła artystycznego i użytkowego pochodzącego ze Śląska⁷.

W piwnicach mieści się jeszcze jedna stała wystawa – Muzeum Dawnych Tortur. Jej otwarcie odbyło się 21 lutego 2007 roku. Największą atrakcją dla zwiedzających są tu eksponaty oryginalne, m.in. dwa unikalne kamienie hańbiące połączone łańcuchem, każdy o wadze 6 kilogramów. Nosiły je na szyi wyłącznie kobiety – była to forma kary za kłótność, plotkarstwo i nieuczciwość w handlu. Najcenniejszym zabytkiem jest rękopis *Extract Protocollii Judycij Grünbergensis ex actis Inquisitionalibus et Processu criminali contra Maleficas*, czyli wyciąg z protokołów sądu grünberskiego z akt procesów przeciwko kobietom oskarżanym o czary z lat 1663-1665. Jest to księga w twardej oprawie z pożółkłego pergaminu. Składają się na nią 283 strony zapisane i 83 strony czyste, razem 183 karty. Papier, na którym pisano, w większości lub w całości pochodzi z wytwórni w Krępie, o czym świadczą trzy rodzaje znaków wodnych umieszczonych na kartach. Volumen zawiera 73 wyciągi z protokołów: pierwszy z nich datowany jest na 3 września 1663, a ostatni na 24 marca 1665 roku⁸. Do innych eksponatów pokazywanych w Muzeum Dawnych Tortur należą: łańcuch – część średniowiecznego pręgierza, maski hańby, dyby, madejowe łoże, krzesła czarownic, kabat czy żelazna dziewica⁹.

W numerze 27 „Museionu” z marca 2010 roku Małgorzata Masłowska bardzo szczegółowo opisała stałą ekspozycję Muzeum Zielonej Góry, która prezentuje wielowiekową tradycję i historię Winnego Grodu, a przedstawione na niej, zbierane od lat przez MZL materiały, ikonografia i dokumenty umożliwiają zapoznanie się z początkami oraz rozwojem przestrzennym, gospodarczym i kulturalnym Zielonej Góry. Szczególnie interesujące są trzy makiety: pierwsza przedstawia Zieloną Górę na przełomie XIV/XV wieku, druga pokazuje miasto w drugiej połowie XVIII wieku, a więc przed okresem industrializacji – można na niej dostrzec mury miejskie, trzy bramy wiodące do miasta oraz najistotniejsze obiekty (kościół, place, cmentarze), zaś trzecia – w roku 2000. Równie ważna jest linia chronologiczna z zaznaczonymi najważniejszymi dla historii Zielonej Góry wydarzeniami. Oś czasu podzielona jest na okresy: średniowiecze, czasy nowożytne, PRL i współczesność. Ciekawe są również dokumenty miejskie i cechowe, w tym: najstarszy, z 1583 roku, dotyczący prawa patronatu Zielonej Góry na rzecz klasztoru w Żaganiu czy oryginalny przywilej z 1690 roku wydany przez kancelarię Leopolda I dla cechu rzeźników. Ponadto na ekspozycji znajdują się portrety znamienitych zielonogórczan, m.in. winiarza Carla Engmana i przedsiębiorcy Georga Beuchelta oraz plany i fotografie Zielonej Góry z lat 20. i 30. XX wieku. Na wystawie zaprezentowano zabytki pochodzące w zdecydowanej większości ze zbiorów Działu Historycznego

⁷ E. Duma, *Otwarcie Muzeum Wina*, „Museion” 2009, nr 24, s. 5.

⁸ W. Myszkiewicz, D. Cyganek, *Protokoły z procesów czarownic w Zielonej Górze 1663-1665*, Zielona Góra 1992, s. 5-7.

⁹ M. Masłowska, *Muzeum Dawnych Tortur*, „Museion” 2008, nr 22, s. 7-9.

MZL, ale w tworzeniu obrazu przeszłości miasta uczestniczyły i inne działy zielonogórskiej placówki: Dział Sztuki Dawnej, Dział Sztuki Współczesnej oraz Dział Winiarski. Muzeum Zielonej Góry w kilku słowach przedstawione zostało jako „Prawdziwa i przejrzysta lekcja rodzimej historii na stu metrach kwadratowych powierzchni muzealnej”¹⁰.

Charakterystycznym dla Zielonej Góry rzemiosłem było sukiennictwo, a później włókiennictwo. I ten aspekt dziejów miasta w swej działalności porusza MZL. W 1998 roku we współpracy z Polską Wełną S.A. – już wówczas zakładem w praktyce (formalnie od 1999 roku) upadłym – zaaranżowane zostały cztery hale dotychczasowej farbiarni, gdzie pozostawiono urządzenia, by zachować ciągi technologiczne, ponadto zorganizowano wystawę ilustrującą dzieje sukiennictwa oraz samej Polskiej Wełny. W tym projekcie wzięło również udział Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli, prezentując eksponaty ludowego rzemiosła oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze, której staraniem unaoczniono dorobek naukowy dotyczący omawianego rzemiosła¹¹. „Przedłużeniem” tej wystawy stała się ekspozycja funkcjonująca w otwartej w 2008 roku galerii handlowej Focus Park, mieszczącej się w budynkach pozostałych po Polskiej Wełnie. W różnych punktach galerii firma zajmująca się projektowaniem wnętrz umieściła powiększone fotografie przedstawiające dawne wnętrza Deutsche Wollenwaren Manufaktur i materiały związane z funkcjonowaniem Polskiej Wełny, pochodzące ze zbiorów MZL. Dodatkowo z bogatych zasobów muzealnych na potrzeby wystawy udostępnione zostały szpile, wrzeciona i czółenka tkackie, pokazywane w dawnym gabinecie dyrektora zakładu. Wystawę dopełnia 13 plansz obrazujących historię miasta oraz kompleksu fabrycznego¹².

Wystawa pt. *Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.* opisana została przez Izabelę Korniluk, kierownik Działu Historycznego MZL, w 33 numerze „Museionu” z września 2012 roku. Historia tej prężnie działającej fabryki przygotowana została w formie planszowej i eksponowana była w 2012 roku. Obecnie również można oglądać wspomniane plansze, które umiejscowione są w holu Muzeum. Zakłady Beuchelta w trakcie swej wieloletniej działalności wybudowały 96 mostów na Odrze i na jej dopływach, a w innych rejonach ówczesnych Niemiec – 403 mosty drogowe i kolejowe, w tym najbardziej znane: Most Cesarski we Wrocławiu czy most zwodzony w Szczecinie. W 1903 roku firma uczestniczyła w budowie linii kolejowej Damaszek-Bagdad, ponadto przyjmowała zlecenia w Brazylii, Togo, Serbii, Danii, Turcji itd. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej zakłady zajmowały się głównie remontami mostów i wagonów, montażem samochodów i autobusów, zaś w latach 30. XX wieku firmie zaczęło znowu wieść się lepiej – w 1938 roku

¹⁰ Eadem, *Muzeum Zielonej Góry*, „Museion” 2010, nr 27, s. 8.

¹¹ W. Myszkievicz, *Stara Farbiarnia. Tradycje włókiennictwa zielonogórskiego*, „Museion” 1999, nr 2, s. 9.

¹² M. Radecka, *Z wizytą w centrum handlowym nie tylko po zakupy? Wystawa o tradycjach zielonogórskiego sukiennictwa w Focus Park*, „Museion” 2009, nr 24, s. 9.

osiągnęła najwyższy punkt rozwoju w całej swej historii. Warto również wspomnieć, że na potrzeby linii Damaszek-Bagdad zakłady Beuchelt & Co. wyprodukowały m.in. kolejowe wagony luksusowe, inaczej salonki, przeznaczone dla 12 osób.

Podróźni mieli do dyspozycji sypialnie z łazienkami, salon i jadalnię. Serwis obiadowy w salonie składał się z 80 talerzy głębokich, płaskich i średnich. Do tego było 12 kompotówek, miski na warzywa i do pieczeni, na przystawki i sałaty, sosjerki, solniczka, musztardówka z łyżeczką. Drugą część stanowiły naczynia stołowe, czyli dzbanki na kawę i herbatę, dzbanuszek na śmietankę, cukiernica oraz 12 filiżanek. Na wyposażenie składały się naczynia szklane do wina czerwonego, białego i madery, do likieru, piwa, soku, lemoniady i wody. W wagonie były naczynia kuchenne, takie jak na przykład pojemniki z ziołami, wałek do makaronu, deska do krojenia, tarka, lejek emaliowany, zaparzarka do kawy, noże, pudełka do wykałaczek, garnki, wiaderka, wanienki. Wyposażenie wagonu to także koce i pościel, ręczniki¹³.

W 1948 roku zakład zmienił nazwę na Zaodrzańskie Zakłady Budowy Mostów i Wagonów ZASTAL, a obecna nazwa spółki to Tabor Szynowy Opole S.A. Zakład Zielona Góra¹⁴.

Z rzemiosłem związane były dwie wystawy zorganizowane przez Dział Sztuki Dawnej MZL: *Ars Vitae – meblarstwo ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze* oraz *Pomniki codzienności – przedmioty użytkowe od XVIII wieku do współczesności*. Pierwsza z nich zainspirowana została faktem, że meble w życiu człowieka oprócz zadań użytkowych, pełnią także funkcje zdobnicze. Na ekspozycji zaprezentowano 30 obiektów, od średniowiecznych po wyroby secesyjne. Najstarszy z nich to kłoda-skarbona z przełomu XIII/XIV wieku, zaś z początku XX stulecia pochodzi secesyjny podłogowy zegar z Nimfą, spoczywający na eklektycznej konsoli. Uwagę widzów przyciągnął jeden z najciekawszych zabytków meblarskich MZL – pozytywka płytowa firmy Polyphon wyprodukowana w XIX wieku. Ekspozycja poprzez mnogość form i stylistik miała na celu uzmysłowienie dokonań naszych przodków w rozwoju sztuki meblarskiej¹⁵. Istotą wystawy *Pomniki codzienności* było ukazanie cywilizacyjnego rozwoju człowieka poprzez pryzmat prozaicznych rzeczy: narzędzi pracy, wyposażenia mieszkania, ubiorów itd. Jej kurator Longin Dzieżyc zgromadził zabytki techniki stworzone w często nieistniejących już warsztatach bednarskich, kowalskich, ślusarskich oraz konwisarskich. Do najciekawszych elementów wystawy należały pochodzące ze zbiorów MZL: bezmian z 1786 roku (urządzenie pomiarowe), zapalniczki chemiczne zwane lampami Döbereinera, maszyna do pisania „Mignon” firmy AEG

¹³ A. Siatecki, *Szósty klucz do bramy*, Zielona Góra 2015, s. 110. Podobne informacje zawarte są także na jednej z plansz wystawy *Stalowe imperium*.

¹⁴ I. Korniluk, *Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co.*, „Museion” 2012, nr 33, s. 10.

¹⁵ L. Dzieżyc, *Ars Vitae – meblarstwo ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, „Museion” 2008, nr 23, s. 24. Przedruk ze „Sztuka.pl. Gazeta Antykwaryczna” 2008, nr 2 (143).

(Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft), a z pojazdów mechanicznych – bicykl. Zainteresowanie budził protoplasta dzisiejszego fotoradaru, milicyjny trafipaks do pomiaru prędkości¹⁶.

Kolekcję przedmiotów użytkowych, a zarazem niewątpliwie dekoracyjnych, prezentowała czasowa wystawa *Porcelana żarska 1888-1945 ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany*. Kurator ekspozycji na łamach „Museionu” napisał:

Porcelana od wieków fascynowała Europę. Namiętą pasję jej kolekcjonowania na dworach królewskich i książęcych określa się często mianem „białego szaleństwa”. Sprowadzana z odległych Chin była przedmiotem podziwu i zazdrości oraz dociekań alchemików starających się zgłębić sekret jej produkcji. Udało się to dopiero Böttgerowi, którego odkrycie umożliwiło powstanie w 1710 roku najstarszej europejskiej manufaktury porcelany w Miśni¹⁷.

Fabryka w Żarach została utworzona w 1888 roku i w ciągu 60-letniego okresu jej działalności powstało 18 tys. różnego typu wzorów wyrobów. Zaprezentowana w Muzeum wystawa była zaledwie fragmentem ogromnej kolekcji, zbieranej przez lata przez Franciszka Łuckiewicza oraz Sławomira Falkowskiego¹⁸.

We współpracy ze znanym zielonogórskim kolekcjonerem przygotowana została wystawa *Nieznane oblicza Zielonej Góry na pocztówkach z kolekcji Grzegorza Biszczanika*, prezentowana na przełomie 2006/2007 roku. Znalazło się na niej około 300 kart pocztowych, ukazujących dawne oblicze miasta: panoramy, restauracje, budynki, wnętrza kościołów, fabryk czy nieistniejące już uliczki i pomniki¹⁹.

Ważną i znaczącą ekspozycją w tamtym okresie była wystawa portretów trumiennych, wypożyczona ze zbiorów Muzeum w Międzyrzeczu. Prócz XVI- i XVII-wiecznych konterfektów o proveniencji polskiej, na ekspozycji znalazły się również wizerunki żyjących wówczas na Ziemi Międzyrzeckiej przedstawicieli protestanckiej szlachty pochodzenia niemieckiego: Unrugów, Kalckreuthów czy Pretwiczów²⁰.

Trzy teksty zamieszczone w „Museionie” odnoszą się do wystaw malarstwa. W numerze 14 z 2003 roku opisana została ekspozycja *Pejzaż śląski*. Zaprezentowano na niej prace ukazujące Zieloną Górę oraz region, powstałe od początku XIX do lat 40. XX wieku, pochodzące głównie ze zbiorów MZL. Najliczniejsze

¹⁶ L. Dzieżyc, *Pomniki codzienności – przedmioty użytkowe od XVIII wieku do współczesności*, „Museion” 2014, nr 35, s. 18-19.

¹⁷ Idem, *Porcelana żarska 1888-1945 ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany*, „Museion” 2012, nr 31, s. 15.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ I. Korniluk, *Nieznane oblicza Zielonej Góry na pocztówkach z kolekcji Grzegorza Biszczanika*, „Museion” 2007, nr 19, s. 9.

²⁰ L. Dzieżyc, *Wystawa portretu trumiennego ze zbiorów Muzeum w Międzyrzeczu*, „Museion” 2007, nr 19, s. 8.

wśród nich były dzieła Carla Friedricha Stuckarta, ale zobaczyć można było też przedstawienia malarskie pędzla W. Fölga. Wystawę dopełniły rzeźby przedstawiające Jana Nepomucena, świętego bardzo popularnego na Śląsku²¹. Wystawa o podobnej tematyce, pt. *Śląskie malarstwo pejzażowe II połowy XIX i I połowy XX wieku*, zorganizowana została kilka lat później. Pojawiły się na niej prace: Hansa Dresslera, Franza Forthubera, Ericha Kubierschkego, Gustava Olbrichta, Paula Plontkego, Carla Friedricha Seifferta i wielu innych twórców. Wszystkie wypożyczone zostały z kolekcji prof. Czesława Osękowskiego, który posiada jeden z największych zbiorów dzieł tego typu w Polsce²². 8 września 2011 roku otwarta została ekspozycja poświęcona Gerhardowi Reischowi – malarzowi, grafikowi i rysownikowi z Zielonej Góry, tworzącemu w latach 20. i 30. XX wieku. Zaliczono go do grona artystów regionalnych (Heimatkünstler). Publiczności pokazano, m.in. cykl akwarel Reischa ukazujących zabytkowe świątynie z regionu, w tym z Przytoku, Letnicy, Świdnicy, Leśniowa Wielkiego itd.²³

Warto wspomnieć również o innych wystawach propagujących niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemi Lubuskiej, także w zakresie związanym z tematyką przyrodniczą. Ekspozycja *Adolf Engler – cały świat w ogrodzie* (2002) zaprezentowała publiczności sylwetkę i ważniejsze dokonania tego znakomitego botanika urodzonego w Żaganiu. Jednym z jego największych dokonań była organizacja Ogrodu Botanicznego w Berlin-Dahlem w 1910 roku. Wystawę sprowadzono w formie gotowych plansz z Botanisches Museum und Botanischer Garten w Dahlem, zaś Uniwersytet Wrocławski dostarczył książki autorstwa A. Englera, zielniki oraz tabliczki, które powstały w czasie pobytu uczonego w tym mieście, prezentujące nazwy roślin²⁴.

Ulubione miejsce, w którym grünberczycy niegdyś szukali wytchnienia, ukazała ekspozycja *Zielonogórski Oderwald – miejsce rekreacji i wypoczynku dawnych zielonogórczan*, prezentowana wiosną 2006 roku. Przed drugą wojną światową istniały tam: restauracja (Oderwald Établissement), ścieżki spacerowe, kąpieliska oraz miejsca wypoczynku. Na wystawie zaprezentowano stary Oderwald na fotografiach autorstwa Rudolfa Hassego, a także obecny wygląd lasu, sfotografowanego przez Marka Szpaka²⁵. Prezentacja ta została opisana również w niemieckiej prasie, a konkretnie w „Grünberger Wochenblatt”. Autorem tekstu jest Eckhardt Gärtner, który wyraził się o „Zielonogórskim Oderwaldzie” w sposób bardzo pozytywny²⁶.

Niemiecką przeszłość regionu przywoływały także kolejne interesujące ekspozycje czasowe zorganizowane przez kustoszy MZL, takie jak: *Krajobrazy kulturowe*

²¹ Idem, *Pejzaż śląski*, „Museion” 2003, nr 14, s. 24.

²² A. Łobodzińska, *Śląskie malarstwo pejzażowe II połowy XIX i I połowy XX wieku*, „Museion” 2012, nr 32, s. 35.

²³ L. Dzieżyc, *Gerhard Reisch – wspomnienie przeszłości*, „Museion” 2011, nr 29, s. 9.

²⁴ A. Ciosek, *Adolf Engler – życie i dzieło*, „Museion” 2002, nr 12, s. 19.

²⁵ I. Korniluk, *Zielonogórski Oderwald*, „Museion” 2006, nr 18, s. 23.

²⁶ E. Gärtner, *Ausstellung im Grünberger Museum – Zielonogórski ODERWALD*, „Museion” 2006, nr 18, s. 22; przedruk za: „Grünberger Wochenblatt” 2006, nr 4, s. 1.

Nadodrza na dawnych zdjęciach lotniczych i mapach, we współpracy z Instytutem im. Herdera w Marburgu. Ukazane fotografie, wykonane przez Luftwaffe, to często ostatnie zapisy krajobrazów miast i miasteczek nadodrzańskich przed ich zniszczeniem w trakcie wojennej zawieruchy²⁷.

Między obawą a nadzieją. Emigracja z terenów obecnej Ziemi Lubuskiej do Australii w XIX wieku to tytuł wystawy z 2007 roku, która prezentowała historię emigrantów z pogranicza pruskich prowincji Wielkopolski, Śląska i Brandenburgii w XIX wieku. Na przykładzie kilku rodzin z okolic m.in. Zielonej Góry, Babimostu czy Świebodzina wystawa prezentowała dzieje pruskich osadników w Australii²⁸. Ekspozycja odbiła się głośnym echem na Antypodach, co zaowocowało licznymi prasowymi wzmiankami o niej. Wycinki z czasopism nadesłane zostały na adres MZL, a następnie przedrukowano je w „Museionie”²⁹.

Uhonorowany wieloma nagrodami fotograf Łukasz Małkiewicz na przełomie 2009/2010 roku w MZL udostępnił publiczności swoje zdjęcia, na których uwiecznił ewangelickie nekropolie na Ziemi Lubuskiej³⁰.

Longin Dzieżyc tak napisał o „bohaterach” wystawy *Krzyże kamienne. Pomniki przeszłości na Środkowym Nadodrzu*, której był kuratorem:

Są często szare, mało efektowne wizualnie i nieraz znajdują się w trudno dostępnych miejscach. Trzeba wprawno oka i spostrzegawczości, aby zauważyć kamienne krzyże umiejscowione przy szosach, drogach, cmentarzach, w zewnętrznych ścianach kościołów czy jako element ogrodzenia³¹.

Trzonem wystawy były barwne fotogramy krzyży, a uzupełnieniem fragmenty zachowanych zabytków, ponadto książki i periodyki zawierające informacje dotyczące tego tematu. W organizację przedsięwzięcia zaangażowali się: Paweł Trzęsimiech, dr Mieczysław Wojecki oraz Joanna Majorczyk – działacze Bractwa Krzyżowców³².

Interesującą wystawą z zakresu sztuki współczesnej był projekt Rolanda Scheferskiego *Inwentaryzacja – Bestandaufnahme*. W roku 2002 obecny dyrektor MZL Leszek Kania nawiązał współpracę z tym twórcą, dla którego historia, tożsamość, ślady pamięci tworzą istotny obszar artystycznych zainteresowań. Prezentowana

²⁷ A. Maksymowicz, *Krajobrazy kulturowe Nadodrza na dawnych zdjęciach lotniczych i mapach ze zbiorów Instytutu im. Herdera w Marburgu*, „Museion” 2003, nr 13, s. 20.

²⁸ A. Maksymowicz, *Między obawą a nadzieją. Emigracja z terenów obecnej Ziemi Lubuskiej do Australii w XIX wieku*, „Museion” 2007, nr 21, s. 23. Więcej na ten temat zob. A. Maksymowicz, *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914*, Zielona Góra 2011.

²⁹ Ibidem, s. 25.

³⁰ I. Korniluk, „Cmentarze ewangelickie na Ziemi Lubuskiej” w *objektywie Łukasza Małkiewicza*, „Museion” 2010, nr 27, s. 12.

³¹ L. Dzieżyc, *Krzyże kamienne. Pomniki przeszłości na Środkowym Nadodrzu*, „Museion” 2013, nr 34, s. 15.

³² Ibidem, s. 16.

we wrześniu 2003 roku w muzealnej Galerii Nowy Wiek instalacja artystyczna wzbudziła ogromne emocje, stanowiąc ważny głos w dyskusji nad wspólnym dziedzictwem kulturowym. Elementem składowym wystawy były obiekty z kolekcji dawnego Heimatmuseum nie będące w stałej ekspozycji. Wśród nich znalazły się m.in. śląskie rzeźby sakralne, skrzynie cechowe, przykłady dawnego konwisarstwa, a także mieszczańskie portrety, porcelana oraz prozaiczne przedmioty codziennego użytku powstałe pomiędzy XIV a XX wiekiem. Roland Schefferski, pracując na miejscu przez kilka dni, ułożył z nich monumentalną kompozycję (336 obiektów zgromadzonych na powierzchni 112 m²). Dla wielu oglądających instalacja miała wymiar symboliczny. Nie była wyłącznie inwentaryzacją obiektów muzealnych, ale również inwentaryzacją myśli. Udowodniła to wspólna polsko-niemiecka rozmowa przy stole, będąca integralną częścią projektu R. Schefferskiego. W debacie udział wzięli historycy, muzealnicy, artyści oraz mieszkańcy Zielonej Góry. Dyskusja dotyczyła skomplikowanych sąsiedzkich relacji na przestrzeni wieków. Podkreślano konieczność ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego i zachowania go dla przyszłych pokoleń³³.

Szeroki wachlarz muzealiów reprezentujących niemieckie dziedzictwo ukazano zwiedzającym podczas jubileuszowej wystawy obrazującej 55 lat Muzeum w Zielonej Górze. Stanowiły one znakomitą większość spośród 250 eksponatów pokazanych na wystawie³⁴.

Wśród 16 artykułów zamieszczonych na łamach „Museionu”, a zaliczonych na potrzeby niniejszego opracowania do grupy „eksponaty”, znalazły się zarówno opisy całych kolekcji, jak i pojedynczych muzealiów. Kompleksowe charakterystyki zbiorów Działów: Historycznego³⁵, Winiarskiego³⁶ oraz Sztuki Dawnej³⁷ zostały zamieszczone w periodyku dwukrotnie, ostatnio w 2015 roku – w jubileuszowym, 37 numerze Informatora³⁸. W piśmie pojawiły się krótkie teksty dotyczące pojedynczych eksponatów należących do zbiorów Działu Historycznego, np. kamieni hańbiących³⁹ czy tzw. koguta – narzędzia do wykonywania kar na honorze, czyli publicznego napiętnowania przestępcy. Obiekt ten prezentowany jest w Muzeum Dawnych Tortur⁴⁰. Pozytywny odbiór wystawy Muzeum Zielonej Góry, zwłaszcza u dzieci, wzmacniają znajdujące się tam makiety Winnego Grodu. Wiesław Myszkiewicz, były wieloletni kierownik Działu Historycznego MZL, opisał jedną z tych trójwymiarowych rekonstrukcji – ukazującą układ przestrzenny miasta w połowie XVIII wieku. Wówczas to Grünberg bardzo dobrze wypadł na tle

³³ L. Kania, *Inwentaryzator pamięci*, „Museion” 2004, nr 15, s. 20-21.

³⁴ Idem, *Jubileuszowa wystawa*, „Museion” 2001, nr 8, s. 19.

³⁵ I. Korniluk, *Zabytki Heimatmuseum w Dziale Historycznym Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Museion” 2012, nr 33, s. 32-33.

³⁶ Z. Kraśko, *Tradycje zielonogórskiego winiarstwa*, „Museion” 1998, nr 1, s. 3.

³⁷ L. Dzieżyc, *Kolekcje Działu Sztuki Dawnej*, „Museion” 2000, nr 7, s. 10.

³⁸ I. Korniluk, *Kolekcje Działu Historycznego*; A. Cincio, *Zbiory Działu Winiarskiego*; L. Dzieżyc, *Kolekcje Działu Sztuki Dawnej*, „Museion” 2015, nr 37, s. kolejno: 14-15, 16-17, 18-19.

³⁹ I. Korniluk, *Kamienie hańby*, „Museion” 1999, nr 4, s. 13.

⁴⁰ G. Wanatko, *Nowy eksponat w Muzeum Dawnych Tortur*, „Museion” 2012, nr 31, s. 25.

innych miast środkowej Europy: był potentatem w zakresie sukiennictwa, ze swą ponad sześciotysięczną ludnością stanowił silny ośrodek urbanistyczny, który za sprawą liczby ludności, budynków oraz przychodów kasy miejskiej lokował się między trzecim a piątym miejscem wśród miast Śląska. Jako podstawę rekonstrukcji przyjęto plan miasta sporządzony przez Donatusa Büttnera. Na ukazanym obszarze znajduje się ponad 500 elementów zabudowy⁴¹. Według W. Myszkiewicza makieta ta przyniosła przede wszystkim efekt naukowy i dydaktyczny, co sprawdza się do dziś, szczególnie podczas lekcji muzealnych.

Integralną część zbiorów Działu Historycznego stanowi Gabinet Numizmatyczny, w którym znajduje się m.in. kolekcja ok. 100 sztuk zielonogórskich pieniędzy zastępczych, tzw. notgeldów. Z ilustracji na ich awersach można odczytać wiele interesujących dla historyka informacji: jak niegdyś wyglądały najważniejsze budowle miasta, np. ratusz czy Wieża Bismarcka, a także jak artysta projektujący wygląd danego nominału wyobrażał sobie znaczące momenty w dziejach Grünberga: przybycie tu Flamandów i Frankończyków, bitwę w Lasku Leśniowskim między zielonogórczanami a krośnianami w 1478 roku, procesy czarownic czy też wizytę Fryderyka Wielkiego w mieście. Notgeldy w Zielonej Górze wydawane były przez magistrat, Deutsche Wollenwaren Manufaktur i przypuszczalnie przez inne większe zakłady przemysłowe⁴².

We wrześniu 2004 roku Muzeum Ziemi Lubuskiej otrzymało niezwykle wartościowy dar – świadectwo ukończenia nauki w zawodzie winogrodnika, wystawione dla Carla Gottleba Wensela w Drzeniowie 13 stycznia 1797 roku. Jak podaje w swoim tekście Arkadiusz Cincio, kierownik Działu Winiarskiego MZL, świadectwo to przekazał dr Alexander Koch, dyrektor Muzeum w Zurichu. Dokument ten ozdabiają liczne akcenty dekoracyjne: inicjał „D” z wpisanym wizerunkiem pawia z kwitnącą gałązką w dziobie; floratura, czyli kwiaty i gałązki ozdabiające marginesy, czy scena przedstawiająca winobranie. Herb rodziny von Finckenstein i przywieszona lakowa pieczęć mistrza cechu ogrodniczego podnoszą wartość dowodową i prawną świadectwa⁴³. Innym wartościowym darem, który MZL sprezentował były pracownik instytucji, Dariusz Wieczorek, był zestaw pięciu zabytkowych przedmiotów związanych z historią zielonogórskiego winiarstwa: rachunek wytwórni Buchholza, trzy talerze kolekcjonerskie, egzemplarz akcji Wytwórni Win i Szampanów Grempler & Co.⁴⁴ Kolejnym darczyńcą odnotowanym w „Museionie” jest żona wnuka Ottona Mülscha – Anneliese. Przekazała ona do kolekcji Działu Winiarskiego butelkę po koniaku produkowanym przez firmę Mülscha. Jak skwitował autor artykułu: „Z nowego eksponatu bardzo się cieszymy. Z drugiej strony jednak szkoda, że nikt już nie pozna smaku zamkniętego w butelce napoju”⁴⁵.

⁴¹ W. Myszkiewicz, *O makiecie naszego miasta*, „Museion” 2001, nr 9, s. 8-9.

⁴² I. Korniluk, *Zielonogórski pieniądz zastępczy*, „Museion” 2001, nr 10, s. 7-9.

⁴³ A. Cincio, *Cenny dar dla Muzeum Wina*, „Museion” 2007, nr 19, s. 5.

⁴⁴ Idem, *Muzeum Wina wzbogaciło się o cenne eksponaty*, „Museion” 2007, nr 21, s. 19.

⁴⁵ Idem, *Cenny dar dla Muzeum Wina*, „Museion” 2008, nr 23, s. 31.

W cyklu pt. *Ze zbiorów MZL* o porcelanowej wazie z drezdeńskiej wytwórni Potschappel Carla Thieme'a napisał L. Dzieżyc⁴⁶. Zabytek ten pochodzi z Heimatmuseum (obecnie należy do kolekcji Działu Sztuki Dawnej) i jest największym obiektem porcelanowym w zbiorach MZL – wraz z pokrywą ma on wysokość 85 cm. Pokryty jest wielobarwnymi malunkami oraz posiada bogatą dekorację rzeźbiarską, m.in. na brzuścu wazy modeler usadził dwie pary plastycznie uchwyconych cherubinków, zaś wszystkie elementy naczynia zdobią girlandy kwiatów i owoców⁴⁷. Longin Dzieżyc zaprezentował czytelnikom także panoramę Grünberga pędzla G. Reischa, która powstała w 1919 roku i przedstawia miasto widziane od strony zachodniej⁴⁸.

O ważnym zabytku, który nie jest już eksponowany, napisała Marta Gawęda – kierownik Działu Sztuki Współczesnej, w tekście pt. *Renesansowy portal z zielonogórskiego Muzeum*. Obiekt ten znajdował się na zapleczu budynku MZL od 1974 do 2009 roku, gdy przed rewitalizacją gmachu został zdemontowany. Kamienny portal, powstały w roku 1596, jest jedyną pozostałością po nieistniejącym już dworze w Przytoku wybudowanym przez Joachima von Stentscha. W XVIII wieku dwór ten zaliczany był do najwspanialszych rezydencji okręgu grünberskiego zbudowanych wedle „antycznej mody”. Prace budowlane prowadzone były pod nadzorem Antoniusa von Mesera i najprawdopodobniej z jego warsztatu pochodzi omawiany portal. W 1933 roku zdemontowano skrzydło boczne pałacu wraz z portalem, który został przewieziony do Zielonej Góry, a następnie umieszczony na terenie Urzędu Powiatowego, gdzie w połączeniu z murem pełnił funkcję bramy – przejścia między urzędem a Powiatową Kasą Oszczędnościową. Choć zabytek nie zachował się w całości, a rysunek jego rzeźbionych partii został w dużej części zatarty na skutek działania czasu, nadal widać, że jest to dzieło artysty wysokiej klasy. Obecnie portal przechowywany jest w magazynach MZL, lecz konieczne są prace konserwatorskie przy tym cennym obiekcie⁴⁹.

Wyżej przedstawione eksponaty świadczą o „dwunarodowości” zielonogórskiego Muzeum, która jest charakterystyczna dla instytucji muzealnych zlokalizowanych na terenach należących niegdyś do Niemiec, a które po zakończeniu drugiej wojny światowej na mocy ustaleń poczdamskich znalazły się w granicach Polski. Prezentacja niemieckiej historii i kultury w większym wymiarze stała się możliwa dopiero po roku 1989, kiedy to zaistniały warunki do nieskrępowanego cenzurą udostępniania tego typu zabytków.

W ostatniej, najliczniejszej, bo obejmującej 36 teksty grupie artykułów z „Museionu”, określonej na potrzeby niniejszego opracowania jako „varia”, zawarte zostały sprawozdania z rozmaitych wydarzeń, sylwetki osób związanych z MZL, ponadto opisy izb muzealnych, budynków, pomników w konkretny sposób związanych z niemieckim dziedzictwem kulturowym.

⁴⁶ L. Dzieżyc, *Porcelanowe dzieło*, „Museion” 2007, nr 20, s. 13.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Idem, *Nieznanym widok Zielonej Góry z 1919 roku*, „Museion” 2012, nr 33, s. 31.

⁴⁹ M. Gawęda, *Renesansowy portal z zielonogórskiego muzeum*, „Museion” 1999, nr 3, s. 5.

Dosyć liczna jest tu grupa tekstów dotyczących sprawy procesów czarownic w XVII wieku w Grünbergu, np. recenzja książki Jerzego Piotra Majchrzaka pt. *Szałeństwa wiary albo procesy czarownic w Zielonej Górze*⁵⁰ oraz relacja z promocji tej publikacji⁵¹. Opisano również uliczne widowisko zrealizowane przez teatr Terminus A Quo pt. *Nim zapłonie stos. Powrót czarownic*⁵², wystawione 22 czerwca 2001 roku na zielonogórskim deptaku. Esej popularnonaukowy o grünerskich czarownicach na potrzeby 22 numeru „Museionu” z 2008 roku napisał A. Toczewski⁵³. W tym samym wydaniu, w zasadzie prawie w całości nawiązującym tematyką do nowo powstałego wówczas Muzeum Dawnych Tortur, znalazły się artykuły opisujące urząd kata w dawnej Zielonej Górze⁵⁴ oraz szubienice na Środkowym Nadodrze⁵⁵.

Eksponaty z Muzeum Dawnych Tortur cieszą się powodzeniem nie tylko wśród zwiedzających, są również wypożyczane do różnych przedsięwzięć. Przykładowo w 2009 roku (oraz w 2014 roku) wykorzystane zostały w korowodzie winobraniowym, gdzie na wielkiej platformie TIR-a aktorzy z zaprzyjaźnionego teatru Terminus A Quo odgrywali role katów i umęczonych torturami kobiet. Inscenizację uzupełniały wybuchy ognia i dym unoszący się nad platformą⁵⁶. Muzealne obiekty zagrały również w komedii Andrzeja Saramonowicza pt. *Jak się pozbyć cellulitu* z 2011 roku. W filmie, obok hiszpańskiego osła, żelaznej dziewicy, masek hańbiących i katowskiego topora, zagrali Tomasz Kot, Magdalena Boczarska, Dominika Kuźniak oraz wiele innych polskich gwiazd filmowych⁵⁷.

Kustosze z MZL opisali trzy zasłużone postacie, żyjące niegdyś na Środkowym Nadodrze. Anna Ciosk przedstawiła sylwetkę dr. Martina Klose (1884-1975) – pierwszego dyrektora grünerskiego Heimatmuseum, które mieściło się przy ulicy Neustadtstrasse. Muzeum powstało z inicjatywy Vereinigung für Heimatschutz und Heimatpflege in Stadt und Kreis Grünberg. Należy podkreślić, że M. Klose instytucją od początku kierował społecznie. Dzięki jego zapobiegliwości i determinacji udało się w roku 1945 ocalić przed grabieżą niemalże całe muzealne zbiory. W archiwum zachowały się pierwsze powojenne sprawozdania z działalności Muzeum Miejskiego sporządzone przez dr. M. Klosego, który nadal pozostawał pracownikiem tej placówki⁵⁸. Władze radzieckie i pierwszy polski burmistrz Zielonej Góry Tomasz Sobkowiak pozwolili pracować M. Klosemu w Muzeum aż do 1947 roku, kiedy to został pomówiony o przynależność w czasie drugiej wojny

⁵⁰ W.J. Brylla, ...z zielonogórską czarownicą, „Museion” 2000, nr 3, s. 3.

⁵¹ W. Myszkiewicz, *Znowu zapłonął stos...*, „Museion” 2000, nr 3, s. 2.

⁵² Idem, *Powrót czarownic*, „Museion” 2001, nr 10, s. 12.

⁵³ A. Toczewski, *Zielonogórskie czarownice*, „Museion” 2008, nr 22, s. 11-17.

⁵⁴ *Urząd kata w Zielonej Górze*, „Museion” 2008, nr 22, s. 23-25.

⁵⁵ W.J. Brylla, *Szubienice na Środkowym Nadodrze*, „Museion” 2008, nr 22, s. 26-17.

⁵⁶ I. Korniluk, *Muzeum Tortur w korowodzie winobraniowym*, „Museion” 2010, nr 27, s. 9.

⁵⁷ G. Wanatko, *Muzeum Dawnych Tortur na planie filmowym*, „Museion” 2011, nr 29, s. 37.

⁵⁸ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 225, 4. Bericht über meine Tätigkeit am Städt. Heimatmuseum in Grünberg i. Schles. im Jahre 1945, k. 9-11.

światowej do organizacji nazistowskiej i wrogą działalność wobec polskiej kultury w okresie powojennym, a następnie wraz z rodziną wysiedlony z miasta⁵⁹.

Wizyta w Gminnym Domu Kultury w Kargowej, na wernisażu wystawy prac Wilhelma Blankego, zainspirowała L. Dzieżycę do przedstawienia czytelnikom muzealnego informatora postaci tego malarza i grafika, który urodził się 1873 roku właśnie w Unruhstadt (obecnie Kargowa). Artysty nie należy łączyć z żadnym stylem czy kierunkiem – był kolorystą, zaś barwy nadawały jego dziełom rozmachu i energii. Uwieczniał architekturę, martwe natury, kwiaty, pejzaże, sceny salonowe czy rodzinne. Jego dzieła o tematyce religijnej zobaczyć można w kościołach w Klępsku i Neuzelle koło Frankfurtu nad Odrą. „Twórczość zmarłego w 1936 roku W. Blanke była popularna, jego obrazy reprodukowano na pocztówkach, pisano o niej w prasie, a prace prezentowano na wystawach, m.in. w ramach »Wschodniomarchijskiego Związku Artystów«”⁶⁰.

Osobę Arnolda Kramera (1863-1918) oraz losy pomnika zielonogórskiej winiarki zaprezentował w 28 numerze „Museionu” A. Cincio. Brunszwicki rzeźbiarz zaprojektował *Winiarkę* w 1914 roku podczas swej wizyty w Grünbergu. Modelką była młoda mieszkanka miasta. Jednak z powodu komplikacji dziejowych pomnik stanął dopiero w czerwcu 1937 roku na skrzyżowaniu obecnej ulicy Chrobrego i alei Niepodległości. Brązowa figura winiarki została zdemontowana i od 1945 roku jej losy nie są znane. „Obecnie [w 2010 roku – A.P.] trwają prace nad rekonstrukcją pomnika zielonogórskiej winiarki. [...] stanie [on] najprawdopodobniej przed zielonogórską palmiarnią”⁶¹. Do końca 2015 roku nic się jednak w tej kwestii nie wydarzyło, prócz umieszczenia miniatury tej rzeźby w Parku Miniatur na podzielonogórskiej winnicy Julia.

Współpraca MZL z różnymi placówkami wystawienniczymi z regionu lubuskiego zaowocowała publikacjami na ich temat w „Museionie”. Izbę Regionalną w Kozuchowie (wraz z krótką historią samego miasta) opisał D. Wieczorek. Izba powstała w 1992 roku w efekcie wieloletniej społecznej działalności mieszkańców, w tym znanego kozuchowskiego przewodnika Zdzisława Szukielowicza. Mieści się ona w XV-wiecznej Baszcie Bramy Krośnieńskiej. Zbiory placówki obejmują: elementy uzbrojenia rycerskiego, broń palną z XVII wieku, kamienne kule armatnie, pocztówki sprzed drugiej wojny światowej, dokumenty miejskie z XVII-XIX wieku, a także makiety średniowiecznych fortyfikacji miejskich⁶².

Przykładem placówki muzealnej prowadzonej przez stowarzyszenie przy współpracy z lokalnym samorządem jest Muzeum Ziemi Szprotawskiej im. Felixa Matuszkiewicza. Maciej Boryna – dyrektor instytucji, badacz regionalista

⁵⁹ A. Ciosk, *Dr Marin Klose – założyciel muzeum w Zielonej Górze*, „Museion” 1999, nr 4, s. 7.

⁶⁰ L. Dzieżyc, *Wilhelm Blanke – realista i wnikliwy obserwator codzienności z Kargowej*, „Museion” 2010, nr 27, s. 18.

⁶¹ A. Cincio, *Arnold Kramer (1863-1918) – twórca pomnika zielonogórskiej winiarki*, „Museion” 2010, nr 28, s. 17.

⁶² D. Wieczorek, *Izba Regionalna w Kozuchowie*, „Museion” 2004, nr 15, s. 26.

i eksplorator – na łamach „Museionu” nakreślił charakterystykę jej zbiorów, do których należą m.in. naczynia kultury łużyckiej, kufer posagowy z XIX wieku, kord bojowy z XVI wieku, kronika miejska z XVIII wieku czy też stare mapy, plany i sztandary związane ze Szprotawą. W Muzeum stworzono archiwum, często odwiedzane przez studentów⁶³. W Szprotawie funkcjonuje także Izba Historii, założona w 1971 roku przez Mieczysława Pozaroszczyka⁶⁴. Ten ceniony na Ziemi Lubuskiej społecznik przez 44 lata pełnił funkcję – jak sam często powtarzał – kustosza, opiekuna i sprzątaczkę Izby Historii⁶⁵. Swoją pasją i zaangażowaniem przyczynił się do zebrania wielu eksponatów związanych z dziejami miasta i okolic oraz upowszechniania wiedzy o historii Szprotawy. Wśród zgromadzonych eksponatów, których jest kilka tysięcy, znajdują się m.in.: eksponaty cechowe, list burmistrza miasta do cechu garncarzy z 1608 roku oraz herb cechu piekarzy z 1767 roku, dokumenty kościelne: akty własności i modlitewniki, zabytkowe fotografie Szprotawy, a z zakresu historii najnowszej: wykaz członków komitetu powiatowego NSDAP z 1937 roku, ponadto dokumenty, książki i foldery dotyczące dzisiejszej Szprotawy i miast partnerskich⁶⁶.

Od 1911 roku do lat 40. XX wieku na Ziemi Lubuskiej działała tzw. kolej szprotawska (Kleinbahn Grünberg-Sprottau), której 51-kilometrowa trasa wiodła z Zielonej Góry przez Jędrzychów, Ochłę, Jarogniewice, Radwanów, Broniszów, Dębiczkę, Wichów, Chotków, Stypułów, Siecieborzyce, Witków, Kartowice, aż do Szprotawy. Kolej ta w pierwszych latach swej działalności przewoziła nawet do 300 pasażerów dziennie, lecz po roku 1935 jej funkcjonowanie zostało mocno zredukowane. W latach 50. XX wieku dokonano rozbiórki linii, pozostawiając jedynie część trasy na terenie Zielonej Góry. Obecnie jej infrastruktura ulega dewastacji, lecz w mieście działa grupa pasjonatów, która poprzez swoje działania promuje wśród mieszkańców dawną kolej szprotawską jako „produkt turystyczny i źródło oraz skarbnicę tradycji i kultury Miasta”⁶⁷. W 2009 roku powstał Klub Miłośników Kolei Szprotawskiej, który skupił wielu zainteresowanych organizacją Muzeum Lokalnego Kolejki Szprotawskiej w Zielonej Górze. Inicjatorem i „dobrym duchem” tej akcji jest Mieczysław Bonisławski. We wrześniu 2010 roku Szymon Skibiński (członek Klubu) odnalazł w Suchej Beskidzkiej parowóz T-3, czyli tego samego typu, jakie obsługiwały kolej zielonogórsko-szprotawską w latach 1911-1945. Jego właścicielem jest Muzeum Kolejnictwa w Warszawie.

⁶³ M. Boryna, *Muzeum Ziemi Szprotawskiej im. Felixa Matuszkiewicza*, „Museion” 2010, nr 28, s. 26-27.

⁶⁴ Mieczysław Pozaroszczyk zmarł 27 listopada 2015 roku, kilka dni po opracowaniu przez autorkę niniejszego tekstu.

⁶⁵ M. Siwicki, *Jubileusz godny uwagi. 40 lat obecności w szprotawskiej przestrzeni kulturowej Izby Historii*, „Museion” 2011, nr 30, s. 33.

⁶⁶ Szczegółowy opis kolekcji szprotawskiej Izby Historii zob. <http://izba.szprotawa.org.pl/eksponaty.html> [odczyt: 20 listopada 2015].

⁶⁷ Strona internetowa poświęcona kolei szprotawskiej: <http://www.kolejka.ptkraj.pl/?mod=151> [odczyt: 20 listopada 2015].

Po długich zabiegach, z pomocą członka Klubu, Wiesława Kwaśniewskiego (radnego i byłego burmistrza Czerwieńska) w 2012 roku zawarto umowę między Muzeum Kolejnictwa w Warszawie a Miastem Czerwieńsk i Polskim Towarzystwem Krajoznawczym w sprawie czasowego przekazania parowozu z Suchej Beskidzkiej⁶⁸.

25-26 kwietnia 2014 roku grupa klubowiczów, dwa zespoły dźwigowe (z Krakowa i z Zielonej Góry) oraz specjalny zespół jezdny z Zamościa przeprowadziły ponad 48-godzinną operację sprowadzenia zabytkowego parowozu z Suchej Beskidzkiej do Czerwieńska⁶⁹. Swoją wizję struktury Muzeum Lokalnego Kolejki Szprotawskiej, a także działania podjęte przez Klub Miłośników w celu jego stworzenia opisał M. Bonisławski w „Museionie” w 2011 roku⁷⁰. Organizacja takiej placówki muzealnej wymaga wielu przygotowań, m.in. kwerendy źródłowej, której podjął się doktorant Uniwersytetu Zielonogórskiego – Michał Trojanowski. Przygotowaniem wizualizacji i projektu muzeum zlokalizowanego w dawnym magazynie dworcowym zajął się S. Skibiński. W ramach szerzenia idei muzeum oraz historii kolejki szprotawskiej co roku w listopadzie (w ramach uczczenia zakończenia Wielkiej Wojny) odbywają się obozy dla młodzieży. W 2015 roku odbył się już dziewiąty zlot, którego komandorem została po raz kolejny Bożena Waszczyk⁷¹.

Z inicjatywy Lubuszan cały czas powstają koncepcje ratowania niszczących zabytków o wielkiej wartości historycznej znajdujących się na terenie Zielonej Góry oraz regionu. W 2009 roku Ewa Duma przedstawiła na łamach „Museionu” projekt odbudowy zamku w Siedlisku, który miał dotyczyć nie tylko budynków, ale też całego terenu zamkowego obejmującego park i bastiony⁷². Jesienią 2007 roku pracownicy Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza przeprowadzili na terenie Zielonej Góry ratownicze badania wykopaliskowe, na działce zlokalizowanej kilkadziesiąt metrów na północ od murów miejskich, w miejscu, gdzie przepływała niegdyś Złota Łącza. Piotr Dziedzic opisał znaleziska archeologów: „we wschodniej części odkryto reliktury nowożytnego budownictwa murowanego oraz znaczną ilość ruchomego materiału zabytkowego, głównie ceramiki, ale również przeszłiki gliniane (sugerujące istnienie warsztatów związanych z rzemiosłem włókienniczym)”⁷³. Jednak najciekawszym odkryciem okazały się pozostałości drewnianego systemu wodociągowego na głębokości około 2 metrów od dzisiejszej powierzchni gruntu. Były to dwie rury, każda o długości prawie 5 metrów, wykonane z pni sosnowych połączonych żelazną tuleją. Wodociąg ułożony był od obecnej ulicy Kupieckiej, w dół, w kierunku placu Powstańców Wielkopolskich⁷⁴.

⁶⁸ Zob. <http://www.kolejka.ptkraj.pl/?mod=255> [odczyt: 20 listopada 2015].

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ M.J. Bonisławski, *Muzeum Kolei Szprotawskiej*, „Museion” 2011, nr 30, s. 35-37.

⁷¹ Wywiad z M. Trojanowskim przeprowadzony przez autorkę w styczniu 2016 roku.

⁷² E. Duma, *Koncepcja odbudowy starego zamczyska w Siedlisku*, „Museion” 2009, nr 25, s. 30-31.

⁷³ P. Dziedzic, *Dawne zielonogórskie wodociągi*, „Museion” 2008, nr 22, s. 32.

⁷⁴ Ibidem.

Rok później badania ratownicze przeprowadzono na zielonogórskim Starym Rynku. Teren badań znajdował się w odległości 6 metrów od ratusza i obejmował 1 ar. „W trakcie prac odsłonięto pozostałości części bloku zabudowy śródrynkowej w postaci fragmentów dwóch kamienic, ślady uliczki biegnącej pomiędzy nimi oraz relikty pieca gospodarczego”⁷⁵. Relikty te pochodzą prawdopodobnie z końca XVIII wieku. W ich oryginalnym umiejscowieniu przykryto je specjalną szybą, by zielonogórzanie oraz turyści spacerujący po Rynku mieli możliwość podziwiania tego interesującego układu ekspozycyjnego.

Inspiratorem wielu przyjacielskich kontaktów między polskimi i niemieckimi organizacjami kulturalnymi oraz sportowymi jest E. Gärtner, zwany Ekkim. Urodził się on w Grünbergu i pomimo różnych kolei losu sentyment wiąże go z rodzinnym miastem do dziś. 20 kwietnia 2005 roku pracownicy MZL spotkali się z Ekkim i na podstawie jego opowieści powstał tekst zamieszczony w „Museionie” (nr 17 z 2006 roku). Społecznik opowiedział m.in. o swoich przeżyciach z lat 80. XX wieku podczas stanu wojennego w Polsce, kiedy to charytatywnie przywoził z Niemiec do Zielonej Góry lekarstwa oraz przedmioty niezbędne w codziennym życiu. Podczas jednej z wizyt dotarł do MZL, gdzie nawiązał bliższy kontakt z ówczesnym dyrektorem placówki Janem Muszyńskim, który potem zaowocował serdeczną przyjaźnią. Gärtner chętnie organizuje wycieczki dla Niemców, którzy urodzili się w Grünbergu, współpracuje z zielonogórskim szpitalem, hospicjum czy z Elżbietankami. Jak sam powiedział: „Uważam, że czynię dużo dobrego na rzecz burzenia murów polskich i niemieckich uprzedzeń. Mam świadomość, że jestem łącznikiem, mam pozytywny wpływ na wiele spraw”⁷⁶.

13 września 2012 roku w Filharmonii Zielonogórskiej Urząd Miasta Zielona Góra zorganizował na cześć Ekkiego uroczystość. Laudację wygłosił dr Włodzimierz Kwaśniewicz. Podczas imprezy można było obejrzeć wystawę poświęconą działalności Ekkiego oraz wysłuchać koncertu w wykonaniu muzyków Filharmonii Zielonogórskiej. Warto dodać, że E. Gärtner w ciągu wielu lat swojej pracy społecznej został uhonorowany licznymi odznaczeniami, m.in. Odznaką za Zasługi dla Rozwoju Województwa Zielonogórskiego (1990 rok) czy Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2000 rok)⁷⁷.

Duży blok tekstów opublikowanych w kolejnych numerach „Museionu” poświęcony został ikonografii Zielonej Góry oraz budynkom Muzeum. Jerzy Piotr Majchrzak opisał jedną z grafik, które zachowały się w miejskich zbiorach archiwalnych i muzealnych, przedstawiającą panoramę Winnego Grodu z przełomu XVIII i XIX stulecia⁷⁸. Kilka dawnych widokówek z czasów grünerskich przedstawił czytelnikom Tomasz Kowalski w 2000 roku⁷⁹.

⁷⁵ M. Lewczuk, *Relikty dawnej zabudowy śródrynkowej odkryte na terenie Starego Rynku w Zielonej Górze*, „Museion” 2008, nr 23, s. 32.

⁷⁶ M. Masłowska, I. Korniluk, *Eckehardt Gaertner, człowiek instytucja*, „Museion” 2007, nr 17, s. 21.

⁷⁷ A. Maksymowicz, *Święto Ekkiego – naszego „ambasadora” w Niemczech*, „Museion” 2013, nr 34, s. 31.

⁷⁸ J.P. Majchrzak, *Panoramy Dawnej Zielonej Góry*, „Museion” 1999, nr 4, s. 12-13.

⁷⁹ T. Kowalski, *Dawne zielonogórskie widokówki*, „Museion” 2000, nr 7, s. 20.

Budynkami zielonogórskiego Muzeum w różnych aspektach autorzy na łamach Informatora zajęli się pięciokrotnie. Historię obecnej siedziby MZL przy al. Niepodległości 15 szczegółowo opisał W. Myszkiewicz⁸⁰. Znany zielonogórski dziennikarz i regionalista Tomasz Czyżniewski napisał felieton dotyczący niedoszłej siedziby przedwojennego Heimatmuseum, która miała mieścić się przy dzisiejszej ulicy Kasprowicza⁸¹. Pokróćce kolejne muzealne gmachy przedstawiła I. Korniluk⁸², zaś bardziej rozbudowany i bogato ilustrowany tekst na ten temat, obejmujący lata 1945-2015, stworzył na potrzeby jubileuszowego „Museionu” A. Cincio⁸³.

W cyklu *Historia na pocztówce* I. Korniluk ponownie opisała kolejne siedziby MZL, artykuł ilustrując przedrukami stosownych kart pocztowych⁸⁴. Autorka, kontynuując swój cykl tekstów, przybliżyła czytelnikom wygląd i zabudowę Kaiser Wilhelm Platz/ Hindenburg Platz, czyli obecnego placu Bohaterów⁸⁵. W kolejnym artykule przybliżyła sensacyjne dla mieszkańców miasta wydarzenie, jakie miało miejsce nad Grünbergiem 24 czerwca 1930 roku o godz. 17.15. Zaprezentowana widokówka przedstawia przelot sterowca Graf Zeppelin nad miastem, który trwał 10 minut. Ludzie wylegli wówczas tłumnie na ulice, by podziwiać cud ówczesnej techniki. Omawiana pamiątkowa pocztówka była jednym z elementów uczczenia wydarzenia. Innym było nazwanie dzisiejszej ulicy Bema – Ferdinand Zeppelin Strasse⁸⁶.

Do zachowania i popularyzacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego przyczyniają się w szerokim stopniu konferencje i sympozja naukowe organizowane przez różne lubuskie jednostki badawczo-naukowe oraz instytucje kulturalne. 26 września 2007 roku w gmachu MZL (jako współorganizatora) odbyła się sesja pod hasłem „Przesiedleni i wypędzeni, której plon miał służyć merytorycznym podstawom powołania w zielonogórskim muzeum stałej ekspozycji Muzeum Przesiedlonych, ukazującej losy i dokonania polskich osadników, którzy po drugiej wojnie światowej zasiedlili Ziemię Lubuską”⁸⁷. Kilka tygodni później w WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze miała miejsce konferencja pod hasłem *Zielona Góra na przestrzeni dziejów. Przemiany społeczno-kulturowe*, w której również wzięli udział pracownicy MZL⁸⁸, natomiast 3 lipca 2009 roku odbyła się sesja popularnonaukowa dotycząca *Emigracji z Klepska i okolic do Australii w 1838 roku*. Zorganizowało ją MZL, które reprezentowała Anitta Maksymowicz, wraz z sulechowskim magistratem. Udział w obradach wzięli wybitni znawcy problematyki emigracyjnej z Polski i Niemiec, m.in. prof. dr hab. Adam Walaszek.

⁸⁰ W. Myszkiewicz, *Dzieje obecnej siedziby Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Museion” 2003, nr 14, s. 8-10.

⁸¹ T. Czyżniewski, *Muzeum mogło być w innym miejscu*, „Museion” 2006, nr 17, s. 17-18.

⁸² I. Korniluk, *Muzealne budynki*, „Museion” 2006, nr 17, s. 19.

⁸³ A. Cincio, *Budynki zielonogórskiego Muzeum (1945-2015)*, „Museion” 2015, nr 37, s. 33-36.

⁸⁴ I. Korniluk, *Budynki zielonogórskiego muzeum*, „Museion” 2012, nr 32, s. 40.

⁸⁵ Eadem, *Kaiser Wilhelm Platz/ Hindenburg Platz*, „Museion” 2012, nr 31, s. 24.

⁸⁶ Eadem, *Graf Zeppelin nad Zieloną Górą*, „Museion” 2014, nr 36, s. 37.

⁸⁷ *Konferencja naukowa „Przesiedleni i wypędzeni”. Dyskusja o wypędzonych i przesiedlonych, Zielona Góra 26 IX 2007 roku*, „Museion” 2007, nr 21, s. 9.

⁸⁸ A. Maksymowicz, *„Zielona Góra na przestrzeni dziejów” – konferencja w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze*, „Museion” 2008, nr 22, s. 34.

W kolejnym dniu odbyło się widowisko ilustrujące wyjazd emigrantów z Kłępska, przez Cigacice do Hamburga⁸⁹. Nie było to jednak pierwsze takie przedstawienie, gdyż w lipcu 2008 roku odbyła się w Kłępsku i Cigacicach rekonstrukcja historyczna wyjazdu emigrantów do Australii. Ksiądz Olgierd Banaś zaprosił do udziału w tym wydarzeniu m.in. A. Maksymowicz, która czuwała nad stroną merytoryczną przedsięwzięcia, dbając, by rekonstrukcja była jak najbardziej zbliżona do faktów sprzed 170 lat. Duże wsparcie zapewnili Tomasz Furtak – dyrektor Domu Kultury w Sulechowie oraz Edward Fedko z Biura Promocji Gminy Sulechów. W widowisku wzięło udział ponad 120 kłępszczan oraz mieszkańców okolicznych wsi. Impreza ta odbyła się w cyklu *Flis Odrzański* i przyciągnęła licznych widzów i gości. Dodatkowo towarzyszyła jej relacja na żywo w Radiu Zachód, prowadzona przez red. Zbigniewa Roszczyka i A. Maksymowicz⁹⁰.

Do udanych inicjatyw twórców „Museionu” należało opublikowanie na łamach informatora kalendarium. Ich autorem jest A. Cincio. Dotychczas zestawiał *Kalendarium najważniejszych wydarzeń Muzeum z lat 1945-2015*⁹¹, gdzie wymienione są m.in. najważniejsze działania zielonogórskich muzealników w zakresie badania, opracowywania i upowszechniania niemieckiego dziedzictwa kulturowego, a także *Kalendarium zielonogórskiego winiarstwa*⁹², w którym nieco bardziej skupił się na aktywności kierowanego przez siebie Działu Winiarskiego.

Na zakończenie warto przypomnieć pewną ciekawostkę. Nie tylko wspomniane już wyżej Muzeum Dawnych Tortur zaprezentowane zostało widzom kinowym i telewizyjnym, Muzeum Wina także doczekało się własnej wzmianki w ogólnopolskich mass mediach – w 2008 roku, kiedy o tej ekspozycji opowiadał A. Toczewski w programie *Kawa czy herbata*. W nagraniu uczestniczył również Bachus (Jerzy Duber) w towarzystwie pięknej bachantki (Anna Kostrzewa)⁹³. Warto dodać, że zielonogórskie Muzeum Wina również w 2015 roku stało się jednym z bohaterów programu telewizyjnego, a mianowicie *Podróży z historią* prowadzonych przez Radka Kotarskiego. Odcinek wyemitowany został w TVP2 15 listopada 2015 roku⁹⁴.

Informator „Museion” przedstawia na swoich łamach problematykę eksplorowania i upowszechniania niemieckiego dziedzictwa kulturowego oraz tożsamości w sposób rzetelny, mając na uwadze ponadczasowy charakter tych zagadnień. Wystawy i inne wydarzenia, których istota tkwi w tej tematyce, przyciągają nie tylko naukowców oraz regionalistów, ale także i zwykłych Lubuszan zainteresowanych przeszłością swojej „małej ojczyzny”.

⁸⁹ A. Maksymowicz, *Konferencja popularnonaukowa „Emigracja z Kłępska i okolic do Australii w 1838 roku”*, „Museion” 2009, nr 26, s. 19.

⁹⁰ Eadem, *Przedstawienie historyczne „Emigracja z Kłępska i okolic do Australii w 1838 roku”*, „Museion” 2008, nr 23, s. 18.

⁹¹ A. Cincio, *Kalendarium najważniejszych wydarzeń Muzeum z lat 1945-2015*, „Museion” 2015, nr 37, s. 27-28.

⁹² Idem, *Kalendarium zielonogórskiego winiarstwa*, „Museion” 2009, nr 24, s. 6.

⁹³ A. Kostrzewa, *„Kawa czy herbata” – o historii zielonogórskiego winiarstwa*, „Museion” 2009, nr 24, s. 10.

⁹⁴ Odcinek można obejrzeć na stronie TVP pod adresem: <http://vod.tvp.pl/22516862/winne-tajemnice> [odczyt: 5 stycznia 2016].

German cultural heritage in the pages of “Museion”, the information guide of the Lubusz Land Museum in Zielona Góra

Summary

The information guide of the Lubusz Land Museum in Zielona Góra, “Museion”, has the task of disseminating up-to-date information on the Museum’s activities: exhibitions, research and different undertakings of its employees. In addition, there are texts presenting various aspects of the history of the Zielona Góra and the region, and the history of art. The author reviews the articles, exhibits, exhibitions, events and activities of the Museum and other regional cultural institutions, contributing to the collection, protection, research and popularization of the widely understood German cultural heritage.

Krzysztof Wasilewski

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp.

Od „wyzwolenia od faszyzmu” do „bolszewickiej okupacji”. Kultura pamięci zakończenia drugiej wojny światowej w prasie lubuskiej

Wstęp

Rocznice ważnych wydarzeń historycznych przyciągają uwagę mediów. Tak powstały dyskurs pełni różnorakie funkcje, które nie dotyczą jedynie przypominania przeszłości, lecz mają także swoje odniesienie do współczesności¹. Dobór tematów, kontekstu, w którym zostaną one przedstawione, czy też języka opisu zawsze jest podyktowany subiektywizmem uczestników dyskursu. Poprzez podkreślenie jednego aspektu opowiadanej historii, a zmarginalizowanie drugiego, media starają się kreować własną wizję opisywanych przez siebie wydarzeń. Zmianie ulega także optyka narracji. W zależności od danej sytuacji politycznej, społecznej czy lokalnej to samo wydarzenie może być przedstawione jako pozytywne lub negatywne, może dominować perspektywa zwycięzcy lub przegranego, sprawcy lub ofiary.

Mając powyższe na uwadze, niniejszy artykuł stanowi krytyczną analizę dyskursu prasowego dotyczącego rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Zgodnie z podstawowym celem tej metody, dąży ona do „systematycznego badania ukrytych relacji przyczynowości i determinowania zachodzących pomiędzy tekstami, zdarzeniami i praktykami dyskursywnymi oraz szerszymi strukturami, relacjami i procesami społecznymi i kulturowymi”². Do opisu dyskursu postanowiono wykorzystać perspektywę postkolonialną, która – moim zdaniem – najpełniej oddaje istotę interesującego mnie zagadnienia. Tym bardziej że właśnie perspektywa postkolonialna jest chętnie stosowana przez badaczy dyskursu, m.in. na temat tzw. Kresów Wschodnich³. Warto pamiętać, że sama perspektywa postkolonialna nie musi odnosić się do relacji między dawną kolonią a metropolią. Trudno wszak czynić bezpośrednie paralele między wspomnianymi Kresami Wschodnimi a np.

¹ Por. T.A. van Dijk, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. idem, Warszawa 2001, s. 18-19.

² Cyt. za: M. Lisowska-Magdziarz, *Analiza tekstu w dyskursie medialnym*, Kraków 2006, s. 22. Por. także: P. Baker, S. Ellece, *Key Terms in Discourse Analysis*, London 2011, s. 33-34.

³ Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*, Kraków 2011, s. 448-455; G. Ritz, *Kresy polskie w perspektywie postkolonialnej*, [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008, s. 115-133; A. Fiut, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006; M. Dąbrowski, *Kresy w perspektywie krytyki postkolonialnej*, „Porównania” 2008, nr 5, s. 91-111.

były koloniami Francji czy Wielkiej Brytanii. Jednakże dyskurs postkolonialny doskonale nadaje się do opisu wszelkiego typu zależności – niekoniecznie formalnych – gdzie jedna grupa jest preferowana od innej. Wydaje się, że tak można odbierać wizerunek Kresów w rodzimym dyskursie prasowym. Korzystając z definicji Hanny Gosk, postawiono więc następującą tezę: poprzez prasowe upamiętnienie kolejnych rocznic zakończenia drugiej wojny światowej, autorzy stosowali naprzemiennie dyskurs imperium i dyskurs zależnościowy⁴.

W pierwszej części analizie poddano teksty wydrukowane od 1 stycznia do 1 czerwca 1985 roku, w części drugiej – teksty opublikowane w analogicznym okresie 10 lat później, w roku 1995. Taki przedział czasowy pozwala poznać charakterystyczne cechy dyskursu w ostatniej dekadzie Polski Ludowej i pierwszej dekadzie Trzeciej Rzeczypospolitej. Należy pamiętać, że na przestrzeni 10 lat, między rokiem 1985 a 1995, nie tylko zmienił się system polityczny, przekształceniom uległy także wzorce kulturowe i normy społeczne. Polska z państwa należącego do bloku socjalistycznego rozpoczęła drogę ku Europie Zachodniej, często akceptując jej optykę, m.in. w spojrzeniu na dzieje najnowsze. Symbolicznym tego przykładem było „przesunięcie” obchodów zakończenia drugiej wojny światowej z 9 maja na 8 maja.

Podstawowy materiał badawczy stanowiły teksty opublikowane w prasie lubuskiej⁵. Taki wybór nie był przypadkowy, lecz wynikał z przekonania, że gazety i czasopisma ukazujące się na Ziemiach Zachodnich poświęcały szczególną uwagę wydarzeniom z pierwszej połowy 1945 roku. Do końca 1989 roku całość prasy wydawanej na tym obszarze należała do Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, dzięki czemu PZPR posiadała monopol informacyjny. W tym okresie do najpoczytniejszych tytułów na Ziemi Lubuskiej należały jedyny dziennik regionalny „Gazeta Lubuska”, czasopismo społeczno-kulturalne „Nadodrze” i tygodnik lokalny „Ziemia Gorzowska”. To właśnie teksty podejmujące tematykę historyczną (niekoniecznie związaną z rocznicą końca drugiej wojny światowej) wydrukowane w tych tytułach w okresie od 1 stycznia do 31 maja 1985 roku poddano analizie w pierwszej części niniejszego artykułu.

Przełom społeczno-polityczny zapoczątkowany w 1989 roku doprowadził do uwolnienia rynku mediów. O ile w skali krajowej pluralizm informacyjny okazał się zjawiskiem trwałym, o tyle w skali lokalnej po kilku latach dynamicznego wzrostu liczby tytułów prasowych, nastąpiła zapaść i powrót do sytuacji wyjściowej⁶. Nadal do najpoczytniejszych w regionie należały „Gazeta Lubuska” i „Ziemia Gorzowska”, których skład redakcyjny pozostał niemal niezmienny. Natomiast wraz z likwidacją RSW „Prasa-Książka-Ruch” zniknęło z rynku „Nadodrze”. Lukę w segmencie regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych starały się wypełnić różne prasowe

⁴ H. Gosk, *Polskie opowieści w dyskurs postkolonialny ujęte*, [w:] *(Nie)obecność...*, s. 77.

⁵ Pod pojęciem prasy lubuskiej rozumiem te tytuły prasowe, które ukazywały się w analizowanym okresie w województwie gorzowskim i zielonogórskim, obecnie tworzących województwo lubuskie.

⁶ W. Chorążki, *Polskie media lokalne i sublokalne 1989-1999*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1999, nr 1-2, s. 59-82.

inicjatywy, jednak ani ich nakład, ani zasięg nie dorównywały poprzednikowi. Analizę dyskursu prasowego o rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej w 1995 roku uzupełniłem więc o „Trakt”, jeden z dłuższych ukazujących się tego typu tytułów po 1989 roku na Ziemi Lubuskiej⁷. Dodatkowym argumentem za takim wyborem był fakt, iż większość z jego współpracowników stanowili publicyści z wieloletnim doświadczeniem, publikujący niegdyś m.in. w „Nadodrze”. Paradoksalnie, niewielkie zmiany na lubuskim rynku prasowym między rokiem 1985 a 1995 umożliwiły uzyskanie jednolitego pod względem autorstwa i nadawcy zbioru tekstów.

Media a pamięć zbiorowa

Pamięć o przeszłości zawsze podlega interpretacji w zależności od współczesnych uwarunkowań społecznych, politycznych i kulturowych. Jak bowiem zauważył Maurice Halbwachs, pamięć zbiorowa „zasila się i odnawia, wzmacnia i wzbogaca nie tracąc nic ze swojej wierności, w miarę jak podtrzymujące ją społeczeństwo postępuje naprzód”⁸. Podobnie jest z niepamięcią – społeczeństwo „dąży do usunięcia ze swej pamięci wszystkiego, co mogłoby dzielić jednostki, oddalać grupy od siebie”⁹. Czym bowiem jest pamięć zbiorowa, jeśli nie pewnym wyobrażeniem o przeszłości? Jako więc wyobrażenie, pamięć zbiorowa podlega nieustannym zmianom i przekształceniom. Oznacza to, że w różnych okresach pewne wydarzenia z przeszłości są uwypuklane, później mogą być zmarginalizowane lub wręcz zapomniane. I odwrotnie. Zdarzenia, które z różnych powodów niegdyś pomijano, mogą stać się fundamentem, na którym dana społeczność zechce budować swoją nową tożsamość. „Stosunkowo łatwe i częste jest – pisze Barbara Szacka – rozdymanie pewnych fragmentów prawdy historycznej do rozmiarów wielkiego, ważnego dla grupy mitu i przedstawienie drobnych osiągnięć jako wiekopomych triumfów”¹⁰. Jak wskazują dotychczasowe badania, zmiany akcentów w pamięci zbiorowej wynikają raczej z przełomów politycznych czy też kulturalnych wewnątrz danej społeczności, aniżeli z ewolucyjnego procesu intelektualnego¹¹. Dlatego nie bez znaczenia jest polityka historyczna uprawiana przez państwo, lansująca pewne schematy myślenia o przeszłości, które następnie poprzez różne nośniki stają się mniej lub bardziej trwałymi elementami pamięci zbiorowej społeczeństwa¹².

⁷ Analizie poddałem teksty opublikowane w pojedynczych numerach pisma z lat 1993-1996.

⁸ M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 2008, s. 291.

⁹ Ibidem, s. 422.

¹⁰ B. Szacka, *Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006, s. 29.

¹¹ Analizując zbiorową pamięć grup religijnych, M. Halbwachs zauważył: „Przeszłość nie może się odrodzić, można jednak wyrobić sobie pojęcie o tym czym ona była i powiedzieć się to nam tym lepiej, im więcej dobrze ustalonych punktów odniesienia mamy do dyspozycji, im więcej refleksji powstało dzięki wydarzeniu z przeszłości, o którym myślimy, im więcej ciągów myśli się krzyżuje i pomaga nam odtworzyć pewne aspekty tego wydarzenia”. Cyt. za: M. Halbwachs, op. cit., s. 298.

¹² Jak się okazuje, polityka historyczna nie zawsze odnosi zamierzone skutki. Doskonale widać to na przykładzie polityki historycznej okresu PRL, kiedy lansowano dzieje ruchu robotniczego, jego działaczy i ideologów, a których nazwiska nie przedostały się do pamięci zbiorowej polskiego społeczeństwa. Jednocześnie postać Józefa Piłsudskiego, przemilczana bądź krytykowana przez komunistyczną propagandę, stała się głównym bohaterem rodzimej historii XX wieku.

Jednym z najważniejszych nośników treści historycznych są media, w tym prasa. Jak zauważa Jacques Le Goff, „cały świat współczesny, pod naciskiem historii bezpośredniej, w dużej mierze wytwarzanej na bieżąco przez media, produkuje coraz więcej pamięci zbiorowych, a historia jest pisana w znacznie większym stopniu niż kiedyś, pod wpływem właśnie tych pamięci zbiorowych”¹³. To właśnie za pomocą mediów władza realizuje „w odniesieniu do społeczeństwa założenia określonej polityki pamięci historycznej”¹⁴. Zdanie to jest prawdziwe zwłaszcza w odniesieniu do systemów niedemokratycznych, w których rządzący mają bezpośrednią możliwość wpływania na zawartość poszczególnych gazet i czasopism. Tak też było w okresie Polski Ludowej (1944-1989), gdzie poprzez mechanizm cenzury oraz zależność redakcji od partyjnego kierownictwa – tak na szczeblu krajowym, jak i lokalnym – władza dowolnie kształtowała prasowy dyskurs o przeszłości. Jak słusznie zauważyli badacze tematu, „za pośrednictwem kontrolowanych przez siebie gazet [...] rządzący mogą kreować nowe miejsca pamięci, podtrzymywać i reinterpretować te już istniejące, a nawet przeprowadzać ich dekonstrukcję i likwidację”¹⁵. Nie oznacza to bynajmniej, że wykorzystywanie mediów do kształtowania pamięci zbiorowej jest cechą przynależną jedynie systemom totalitarnym. Chociaż w ustroju demokratycznym władza posiada ograniczoną możliwość wpływania na zawartość mediów, nie jest go pozbawiona zupełnie. Szczególnie w systemie spolaryzowanego pluralizmu, z jakim mamy do czynienia m.in. w Polsce, media stanowią odzwierciedlenie bieżącego układu władzy, a przez to reprezentują poglądy i interesy poszczególnych jego uczestników¹⁶. Dotyczy to także polityki historycznej, której potencjalny sukces opiera się na właściwej współpracy z mediami.

Jak wskazują dotychczasowe badania, rola mediów w kształtowaniu pamięci zbiorowej jest znacząca¹⁷. Zdaniem Barbie Zelizer dziennikarstwo „wciąż funkcjonuje we współczesnym społeczeństwie jako jego jedna z głównych instytucji zapamiętywania i pamiętania (recording and remembering)”¹⁸. Z kolei inna badaczka, Astrid Erll przyznała wręcz, że „pamięć kulturowa jest nie do pomyślenia bez mediów”¹⁹. Nie oznacza to jednak, że istnieje prosta zależność między wizją

¹³ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 152.

¹⁴ *Prasa i polityka pamięci*, [w:] D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2011, s. 71.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Por. D.C. Hallin, P. Mancini, *Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym*, Kraków 2010, s. 89-145; B. Dobek-Ostrowska, *Italianization (or Mediterraneanization) of the Polish Media System? Reality and Perspective*, [w:] *Comparing Media Systems Beyond the Western World*, red. D.C. Hallin, P. Mancini, Cambridge 2011, s. 26-50; K. Jakubowski, *Media a demokracja w XXI wieku. Poszukiwanie nowych modeli*, Warszawa 2013, s. 20-21.

¹⁷ Por. N. Kigler-Vilenchik, Y. Tsfati, O. Meyers, *Setting the collective memory agenda. Examining mainstream media influence on individuals' perception of the past*, „Memory Studies” 2014, vol. 7, nr 4, s. 484-499.

¹⁸ B. Zelizer, *Why memory's work on journalism does not reflect journalism's work on memory*, „Memory Studies” 2008, nr 1, s. 79-87.

¹⁹ A. Erll, *Memory in Culture*, Basingstoke 2011, s. 113-114.

historii lansowaną przez media a pamięcią zbiorową społeczeństwa. Gdyby tak faktycznie było, w kanonie najważniejszych bohaterów rodzimej historii Polacy w pierwszym rządzie wskazywaliby działaczy ruchu robotniczego, których postaci były nieustannie przybliżane przez prasę, radio i telewizję w okresie PRL. „Odwoływanie się do przeszłości w jakichkolwiek sprawach – podkreśla Andrzej Szpociński – jest skuteczne tylko wówczas, gdy w potocznej świadomości elementy przeszłości »będące w użyciu« postrzegane są jako (mniej więcej) prawdziwe”²⁰. Wypada się zgodzić z Denisem McQuailem, kiedy pisze, że „siła oddziaływania mediów polega głównie na konstruowaniu znaczeń, które są następnie w systematyczny sposób prezentowane odbiorcom, a ci w procesie negocjacji włączają je (bądź nie) do swoich osobistych struktur znaczeniowych, często za sprawą uprzednich zbiorowych identyfikacji”²¹. Innymi słowy, to sami odbiorcy kreują znaczenia poszczególnych komunikatów.

40. rocznica zakończenia drugiej wojny światowej, czyli wyzwolenie od faszyzmu

Nawet pobieżna analiza zebranych tekstów z 1985 roku wskazuje, że zagadnienia związane z 40. rocznicą zakończenia drugiej wojny światowej cieszyły się dużym zainteresowaniem lubuskich redakcji. Jedyny dziennik w regionie, „Gazeta Lubuska” przypominała o zbliżającej się rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej niemal od samego początku 1985 roku. Na pierwszej stronie większości numerów gazety zamieszczano fragment *Kroniki Zwycięstwa* autorstwa Zbigniewa Grzyba, przedstawiający poszczególne etapy marszu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na Berlin. Tym samym redakcja nadawała wydarzeniom sprzed 40 lat rangę jednej z głównych informacji dnia współczesnego. Pierwszy tekst z cyklu wydrukowano 12 stycznia, podkreślając, że tego dnia „rozpoczęła się jedna z największych, a dla narodu polskiego najważniejsza bitwa tej wojny”²². Czytelnicy mogli śledzić przebieg „ofensywy wolności” przez kolejne dni aż do kapitulacji Niemiec. Szczególnie podkreślano wyzwolenie największych miast Polski, zwłaszcza zaś Krakowa i Warszawy, którym poświęcono ponadto odrębne artykuły. Uwypuklano także miejsca ważne dla rodzimej historii. I tak na przykład 21 stycznia *Kronika Zwycięstwa* informowała: „Grunwald znów polski”²³. Redakcja „Gazety Lubuskiej” włączała więc najważniejsze krajowe wydarzenia w dzieje typowo lokalne, o których zaczęto pisać od 28 stycznia, kiedy to rozpoczęły się „już walki na Ziemi Lubuskiej”²⁴. Zabrakło natomiast jakichkolwiek odniesień do udziału w wojnie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

²⁰ A. Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna*, [w:] A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s. 25.

²¹ D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2007, s. 452.

²² *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 10.

²³ *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 17, s. 1.

²⁴ *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 21, s. 1.

Wkroczenie wojsk radzieckich i polskich na ziemie niemieckie nie wpłynęło na zmianę języka i sposobu, w którym opisywano radziecką ofensywę. Mimo iż *Kronika Zwycięstwa* dotyczyła wydarzeń dziejących się 40 lat wcześniej, a co ważniejsze w odmiennej sytuacji geopolitycznej, przedstawiała je czytelnikom w kategoriach współczesnych. Zabieg ten pozwalał pisać o „zaciętych walkach z nieprzyjacielem na ziemiach polskich”, pominąwszy fakt, iż na początku 1945 roku były to nadal tereny niemieckie. Można wręcz było odnieść wrażenie, że podobnie jak Warszawa czy Kraków, także Ziemia Lubuska znajdowała się w tym czasie jedynie pod hitlerowską okupacją. Stąd powtarzane często sformułowania w rodzaju „odzyskiwania wolności” przez Gorzów, Międzyrzecz, Zieloną Górę i pozostałe miasta regionu. Dowodząc słuszności tego punktu widzenia, *Kronika Zwycięstwa* przypominała, że o te tereny „toczyli boje rycerze Chrobrego i Łokietka”²⁵, a w okolicach Cedyni już nawet „woje Mieszka I odnieśli zwycięstwo nad zaciężnymi wojskami margrabiego Hodona”²⁶. Tym samym skracano wielowiekowy dystans między piastowską ekspansją na Zachód a wydarzeniami z 1945 roku. Jednocześnie drugą wojnę światową wpisywano w ramy „odwiecznego” konfliktu polsko-niemieckiego, w wyniku którego ziemie wzdłuż Odry i Nisy zostały wcześniej utracone, by w 1945 roku „powrócić do Macierzy”. Zdawkowo *Kronika* informowała o pierwszych transportach osadników na Ziemię Odzyskane. Powoli też autor wprowadzał do swojego cyklu tematykę polityczną, pisząc o działalności PPR i PPS. Cykl zakończył się 10 maja znamienym zdaniem: „Polska wracała na swoje piastowskie ziemie na zachodnich i północnych rubieżach”²⁷.

Pogłębiała publicystyka historyczna pojawiała się na łamach wszystkich analizowanych tytułów prasowych. O ile *Kronika Zwycięstwa* drukowana przez „Gazetę Lubuską” dostarczała podstawowych informacji o przebiegu ostatnich miesięcy drugiej wojny światowej, o tyle w pozostałych tekstach autorzy starali się przedstawiać wydarzenia roku 1945 w szerszym kontekście. Obok artykułów okolicznościowych, pisanych np. z okazji rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej czy powstania Armii Czerwonej, wśród najczęściej poruszanych tematów historycznych można było wyodrębnić trzy główne: działania wojenne w 1945 roku, ze szczególnym uwzględnieniem walk na Ziemi Lubuskiej, polscy pionierzy i ich pierwsze lata osadnictwa, znaczenie Ziemi Odzyskanych dla całego państwa polskiego.

W tekstach na temat działań wojennych od stycznia do maja 1945 roku istotną rolę odgrywały opisy bitew i potyczek. Akcentowano w nich bohaterstwo żołnierzy radzieckich i polskich, których poświęcenie konfrontowane było z bezwzględnością wojsk hitlerowskich. Nawet nieistotne – wydawałoby się – fakty z przebiegu walk o jakieś miasto przyciągały uwagę dziennikarzy. Zwłaszcza w przypadku dwóch największych ośrodków regionu, czyli Gorzowa i Zielonej

²⁵ *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 28, s. 1.

²⁶ *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 49, s. 1.

²⁷ *Kronika Zwycięstwa*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 106, s. 1.

Góry, publikowano teksty drobiazgowo omawiające jednostki biorące udział w ich „wyzwalaniu”, przybliżano sylwetki dowódców i poszczególnych oficerów itp. Zabieg ten, obok powracania do średniowiecznych potyczek polsko-niemieckich, tworzył zręby mitu założycielskiego Ziem Odzyskanych. Z jednej strony czytelnik otrzymywał nowych bohaterów wymienionych z imienia i nazwiska, wykazujących „szczególne męstwo i poświęcenie”, z drugiej zaś – byli Niemcy, sprowadzeni do bezimiennej żołnierskiej masy. Odmawiano im osobowości, wyposażając jedynie w negatywne cechy. „Hitlerowskie zarządzenia realizowane były z bezpardonową skrupulatnością, zwłaszcza na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich” – dziennikarz podkreślał niemiecki fanatyzm nawet w ostatnich miesiącach wojny²⁸.

Kolejny element mitu założycielskiego Ziem Odzyskanych stanowiły opisy „wyzwalanych” miast. Ich powrót do granic państwa polskiego „po dziesięciu wiekach niewoli” wydawał się je niemal wskrzeszać do życia, po okresie niemieckiego zastoju. Tym sposobem za nową granicą zachodnią Polski przemawiały już nie tylko względy historyczne, ale i moralne. Niemcy podświadomie czuli, że są to ziemie im obce, dlatego doprowadzili do ich degradacji. Pisząc o Reczu, autor zwracał uwagę, że „ten świetny ongiś przed wiekami [czyli w czasie jego przynależności do Polski – przyp. aut.] zatrzymał się w rozwoju. [...] Miasto, które zatrzymało się w rozwoju, grzybiało i gdy uderzył w nie młotek wojny, dosłownie się rozsypywało”²⁹. Dopiero ponowne włączenie do Polski umożliwiło jego rozwój. Podobną retorykę zastosowano w przypadku pozostałych miast regionu. Dobitnie wyartykułowała to redakcja „Ziemi Gorzowskiej”, która w artykule wstępnym przekonywała: „40 lat temu narodził się zatem polski Gorzów, 120-tysięczna dziś stolica regionu. Swoją rozwój zawdzięcza zarówno ofierze krwi i braterstwa broni żołnierzy polskich i radzieckich, jak wysiłkowi osadników i zrodzonych tutaj pokoleń”³⁰.

Motyw Ziem Odzyskanych jako podniesionych z ruin przewijał się w wielu rocznicowych tekstach. Jak zauważał dziennikarz, w połowie 1945 roku „na olbrzymich obszarach kraju, od Sudetów aż po wyspę Uznam i Mierzeję Wiślaną, leżały ruiny i zgliszcza”³¹. Na łamach „Nadodrza” czy „Gazety Lubuskiej” skrupulatnie wyliczano straty spowodowane przez działania wojenne i opór Niemców. „Niemcy na tych ziemiach mieli 890 tys. koni, my zastaliśmy w 1945 r. zaledwie 80 tysięcy, bydła w 1938 r. było 3,5 mln sztuk, po wojnie zaledwie 273 tys.” – informowano³². Podobnie jak drobiazgowo opisy walk miały współtworzyć nowy kanon bohaterów, tak uwypuklenie strat materialnych wskazywało, z jaką skalą problemów musiały sobie radzić państwo polskie i nowy ustrój gospodarczy w 1945 roku. Polscy

²⁸ J. Golec, *Ziemia okaleczona*, „Nadodrza” 1985, nr 1, s. 4.

²⁹ J. Nogiec, *Miasto, które znów wchodzi na scenę*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 33, s. 3.

³⁰ „Ziemia Gorzowska” 1985, nr 5, s. 1.

³¹ J. Golec, op. cit., s. 1.

³² Ibidem, s. 1.

osadnicy przybywali więc na niemal wyjałowioną ziemię, pozbawioną podstawowej nawet infrastruktury i plonów. W rocznicowym dyskursie pionierzy jawili się niczym Europejczycy przybywający do obu Ameryk i Afryki, aby odzyskać je dla zachodniej cywilizacji. To dzięki nim „zaczynało się tutaj normalne życie”³³. Motyw ten skrzętnie wykorzystywały władze partyjne, co widać choćby w uchwale Komitetu Centralnego PZPR, opublikowanej w lokalnej prasie: „Pionierska epopeja ich zagospodarowania to jedno z największych dokonań w tysiącletnich dziejach Polski”³⁴. Dziennikarze rzadko pisali, skąd pionierzy przybywali, a temat tzw. Kresów Wschodnich niemal zupełnie nie istniał. Jeśli już pojawiała się wzmianka o wcześniejszym życiu na Polesiu czy Wołyniu, miała ona pokazać nie zacofanie – w porównaniu z ponemieckimi terenami – tych ziem, lecz bólczki II RP³⁵. „Tam ojciec tylko czasowo posiadał pracę, ja byłem parobkiem folwarcznym” – wspominał swoją rodzinną miejscowość jeden z pionierów³⁶.

Włączenie Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski odczytywano jako nowy etap nie tylko ze względu na ich olbrzymie wojenne zniszczenie. Dotychczas bowiem stanowiły one zaledwie „dzielnicę peryferyjną” Rzeszy, zamieszkiwaną przez mniej niż 12% całej populacji kraju, której udział w produkcji przemysłowej państwa nie przekraczał 9%³⁷. Dopiero w nowych granicach potencjał obszaru zaczął być wykorzystywany. Stało się to możliwe przede wszystkim dzięki nowemu systemowi gospodarczemu oraz nowym mieszkańcom – bardziej godnym tej ziemi niż ich poprzednicy. Nowy początek odnosił się więc także do polskich osadników. Dla nich była to również nowa „ziemia obiecana”, co prawda zniszczona, jednak dająca nadzieję na lepsze życie. Jak wspominał jeden z osadników, „po wojnie: dom spalony, pracy nie było, to rodzice na zachód wyruszyli”³⁸. Porównanie do „ziemi obiecanej” nie jest bezpodstawne jeszcze z jednego powodu. Tak jak Izraelczycy wędrowali przez 40 lat po pustyni, tak i Polacy musieli przebyć długą drogę, aby zamieszkać w swojej nowej ojczyźnie. „Pociągami towarowymi przemierzali Polskę pół roku” – pisała dziennikarka o pionierach na Ziemi Lubuskiej³⁹. Nie wspominając już, że i w opowieści biblijnej, i w dyskursie rocznicowym istniał problem dotychczasowych mieszkańców „ziemi obiecanej”.

Niewiele miejsca poświęcano niemieckim mieszkańcom tych ziem. W większości tekstów albo byli utożsamiani z żołnierzami, którzy z całą bezwzględnością walczyli z nacierającymi wojskami radzieckimi i polskimi, albo posiadali równie negatywne cechy. „Bywało – pisał publicysta – że ścinali drzewa owocowe, demolowali dachy, wyrwali płoty, zdarzało się, że niektórzy w głębi komina za-

³³ A. Włodarczak, *Szli na Zachód osadnicy*, „Ziemia Gorzowska” 1985, nr 14, s. 5.

³⁴ *40 rocznica Zwycięstwa i Pokoju* (uchwała KC PZPR), „Nadodrze” 1985, nr 2, s. 3.

³⁵ R. Kowal, *Był entuzjazm*, „Ziemia Gorzowska” 1985, nr 18, s. 3.

³⁶ Ibidem, s. 3.

³⁷ S. Ciesielski, *Wrastanie*, „Nadodrze” 1985, nr 6, s. 4.

³⁸ D. Mystkowska, *Pozostawić część siebie*, „Nadodrze” 1985, nr 20, s. 4.

³⁹ R. Dachówna, *Osadnicy*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 70, s. 7.

wieszali nawet granaty z myślą o przyszłym polskim osadniku”⁴⁰. W rocznicowy dyskurs został więc wpisany kolejny motyw – barbarzyńców, w tym przypadku dotychczasowych niemieckich mieszkańców, którzy z premedytacją niszczyli plony i dobytek. O ich fanatyzmie świadczył też fakt, że do samego końca wierzyli w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy. W artykule pod wymownym tytułem *Ostatni dzień miasta L.* (Landsberga) dziennikarz przekonywał:

Wieści były coraz groźniejsze, wszystkiego można było się spodziewać, ale istniała jeszcze irracjonalna wiara, wpajana przez lata, wiara w opatrnościowe posłannictwo führera, która do końca pozwalała mieć przekonanie, iż to najgorsze się nie stanie, a w każdym razie nie będzie faktem nieodwracalnym⁴¹.

Znamienne, że opisując ostatnie chwile niemieckiego Landsberga, autor ani razu nie dopuszcza do głosu dotychczasowych mieszkańców. Nawet ich ucieczka opowiedziana jest z perspektywy Polaków – pracowników przymusowych. W ich oczach Niemcy do końca pozostali wyniośli, tak daleko wierząc w swoją moc, że nawet na kilka godzin przed zajęciem miasta przez oddziały radzieckie wykorzystywali Polaków do pracy.

Dyskurs prasowy na temat 40. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej został zbudowany z trzech podstawowych elementów. Pierwszy z nich stanowił opis ofensywy wojsk radzieckich i polskich w pierwszej połowie 1945 roku, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń na Ziemi Lubuskiej. Wątek ten zawierała przede wszystkim *Kronika Zwycięstwa*. Drugi element to przedstawienie pionierów i ich wkładu w rozwój Ziemi Odzyskanych. Uzasadnienie włączenia tych obszarów do państwa polskiego złożyło się na trzeci element dyskursu. Jak wyglądają one z perspektywy postkolonialnej? W każdym z wymienionych elementów składowych można wyróżnić cechy dyskursu tak zależnościowego, jak i imperialnego. Podkreślanie bohaterstwa żołnierza radzieckiego, jego ofiarności i oddania w „walce z faszyzmem” przypominało czytelnikom komu Polska zawdzięczała uwolnienie spod niemieckiej okupacji⁴². Szczegółowe opisy „wyzwalania” kolejnych miast, przybliżanie postaci dowódców i oficerów, a także specyficzny język tworzyły fundament pod nową mitologię, której zbiorowym bohaterem była Armia Czerwona. Inny przykład dyskursu zależnościowego to bezkrytyczne przedstawianie radzieckiej wersji socjalizmu jako tego systemu społeczno-gospodarczego, który umożliwił podniesienie kraju, w tym Ziemi Odzyskanych z ruin. Zarówno radziecki socjalizm, jak i wojsko były elementami obcymi dla większości polskiego społeczeństwa. Nawet osoby utożsamiające się z ówczesną władzą zdawały sobie sprawę

⁴⁰ J. Golec, op. cit., s. 4.

⁴¹ J. Zysnarski, *Ostatni dzień miasta L.*, „Ziemia Gorzowska” 1985, nr 3, s. 5.

⁴² Więcej o wpływie imperium na kulturę państw zależnych zob. Ch. Amuta, *Fanon, Cabral and Ngugi on National Liberation*, [w:] *The Post-colonial studies reader*, red. B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, London, New York 2001, s. 163.

z ideologicznego i militarne uzależnienia od imperium⁴³. Hegemonia socjalizmu była wspierana także poprzez krytykę poprzedniego systemu, „krwiożerczego” kapitalizmu, w którym jedynie bogaci mogli się realizować⁴⁴.

W tekstach prasowych na temat 40. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej mamy równocześnie do czynienia z dyskursem imperium, pisany z pozycji wyższości i siły. Jest on najbardziej widoczny w przypadku artykułów dotyczących przybycia pierwszych osadników oraz stosunku do tzw. Ziemi Odzyskanych⁴⁵. Dotychczasowa ludność niemiecka została w nich przedstawiona jako fanatycy władzy hitlerowskiej, okupanci tych terenów, bez moralnego prawa ich użytkowania. Dlatego pisano o „wyzwalaniu” poszczególnych miast regionu – wyzwalaniu od faszyzmu, ale i wyzwalaniu od wielowiekowej okupacji. Przejmując bowiem te ziemie, Niemcy doprowadzili do ich dewastacji, degradując je do roli peryferii gospodarczych i kulturalnych swojego państwa. Dopiero ich powrót do Polski (socjalistycznej) dawał im szansę na ponowny rozwój cywilizacyjny. Dyskurs ten opierał się więc na tych samych elementach, co dyskurs kolonialny prowadzony przez Zachód względem Orientu. „Podobnie jak inne ludy określane jako zacofane – pisał Edward Said – zdegenerowane, niecywilizowane i zapóźnione w rozwoju, ludy orientalne były widziane w pewnych ramach zbudowanych z biologicznego determinizmu i moralno-politycznych pouczeń”⁴⁶. Odhumanizowanie ludności niemieckiej przy jednoczesnym podkreśleniu niemal nadnaturalnych umiejętności polskich osadników prowadziło do zbudowania muru pomiędzy obiema społecznościami. Celem takiego dyskursu, przekonywał Jan Sowa, „było tworzenie społeczny polaryzacji i konstruowanie nieprzekraczalnych barier między »nami« a »nimi«”⁴⁷.

Dotychczasowi niemieccy mieszkańcy ziem wzdłuż Odry i Nysy byli obdarzeni wyłącznie negatywnymi cechami. W większości badanych tekstów byli nawet nieobecni. W ten sposób publicyści unikali podejmowania problemu wysiedlenia, którego słusność jako kara za zbrodniczą politykę Trzeciej Rzeszy nie podlegała dyskusji. Zapomnienie miało być rodzajem kary nałożonej na Niemców, pozwalało także pozbyć się wszelkich moralnych wątpliwości, co do prawa Polaków w przejmowaniu porzuconego mienia. Jak zauważył Andreas Lewaty, „wszelka rytualizacja pamięci może ostać się tylko wówczas, gdy istniejąca »kontrpamięć«, zdolna zrelatywizować czy nawet podważyć substancję rytuału, zostanie usunięta z emocjonalnego bilansu przez zapomnienie”⁴⁸.

⁴³ W dziennikach i wspomnieniach osób piastujących wówczas wysokie funkcje publiczne nietrudno znaleźć zdania potwierdzające tę tezę. Por. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1956-1990*, Warszawa 1998-2005; M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą*, Warszawa 2014.

⁴⁴ O hegemonii kulturalnej i jej znaczeniu dla kolonizacji społeczeństwa zob. E. Said, *Orientalizm*, Poznań 2005, s. 37.

⁴⁵ Por. M. Zaremba, *Wielka trwoga*, Kraków 2012, s. 90.

⁴⁶ Ibidem, s. 291.

⁴⁷ J. Sowa, op. cit., s. 450.

⁴⁸ A. Lewaty, *Zapomnienie jako zjawisko kulturowe – z punktu widzenia polityki i krytyki kultury nowoczesnej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, red. R. Traba, H.H. Hahn, Warszawa 2013, s. 137.

„Bolszewicka okupacja” i Niemiec z ludzką twarzą

Jak wspominałem we wstępie, przełom społeczno-polityczny rozpoczęty w 1989 roku nie doprowadził do znaczących przekształceń na rynku lubuskich mediów. Co prawda „Gazeta Lubuska” i „Ziemia Gorzowska” przeszły poważne przekształcenia własnościowe, jednak składy ich redakcji pozostały niemal niezmienione. Oba tytuły wyrażały też podobne sympatie polityczne, wspierając partie lewicowe wywodzące się z dawnej PZPR⁴⁹. Upadło „Nadodrze”, a na jego miejscu pojawiły się liczne efemerydy podejmujące regionalną tematykę społeczno-kulturalną. To głównie one prezentowały tematykę historyczną. Postępująca komercjalizacja prasy (także lokalnej), a w konsekwencji rosnąca pozycja rozrywki i sensacji, odbiła się negatywnie na liczbie publikowanych poważnych tekstów historycznych. Przykładowo, w samej tylko „Gazecie Lubuskiej” wydrukowano ich od 1 stycznia do 31 maja 1985 roku ponad 150, a w analogicznym czasie w 1995 roku niecałe 70. Zmiana jest tym bardziej widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę ich objętość. O ile w 1985 roku przeważały artykuły publicystyczne, o tyle 10 lat później dominowały krótkie doniesienia i wzmianki.

Analizę dyskursu prasowego z 1995 roku zacznę od serii artykułów Jerzego Zysnarskiego pt. *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.*, opublikowanej w „Ziemi Gorzowskiej”. Można ją bowiem odbierać jako emblematyczną dla całego zbioru, ponieważ zawierała niemal wszystkie elementy charakterystyczne dla dyskursu rocznicowego w tym okresie. Tytułem i tematyką seria nawiązywała do tekstu tego autora z 1985 roku, a omówionego przeze mnie w pierwszej części artykułu. 10 lat później ten sam publicysta przyznawał, że „przez długie lata pierwsze trzy miesiące 1945 r. w historii Gorzowa były swoistą »białą plamą«, kwitowaną w monografiach i rocznicowych opracowaniach kilkoma patetycznymi słowami”⁵⁰. Spojrzenie na historię zmieniło się więc wraz z transformacją społeczno-polityczną, rozpoczętą w Polsce w 1989 roku. Potwierdzając to, w jednym ze swoich felietonów Zysnarski wspominał: „Jeszcze kilka lat później [tzn. po 1985 roku – przyp. aut.], pamiętam, oburzałem się na niemieckie nabożeństwa w polskich kościołach, bo nie mieściło się to w mojej ówczesnie pojmowanej idei państwowości polskiej (a innej nie znałem)”⁵¹. Podobne przewartościowania towarzyszyły większości dziennikarzy, czego potwierdzenie można odnaleźć w ich tekstach.

Nie oznaczało to jednak, że J. Zysnarski unieważniał swój dotychczasowy dorobek. W końcu nowy tekst *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.* składał się m.in. z fragmentów starego. Zostały one jednak na nowo zreinterpretowane, zmieniły się akcenty, tak aby – jak przekonywał autor – lepiej oddać rzeczywistość pierwszych miesięcy 1945 roku. Podobnie jak w pierwowzorze, tekst rozpoczyna

⁴⁹ K. Wasilewski, *Kultura polityczna pogranicza w okresie przemian*, „Język. Religia. Tożsamość” 2016, nr 1 (13), s. 255-266.

⁵⁰ J. Zysnarski, *Zanim wkroczyli bolszewicy*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 4, s. 4.

⁵¹ Idem, *Diariusz Gorzowski*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 5, s. 20.

się od opisu losów miasta tuż przed wkroczeniem „bolszewików”, jak J. Zysnarski nazywa czerwoonoarmistów. Inna jest jednak perspektywa tego opisu – to już nie są wypowiedzi polskich robotników przymusowych, lecz niemieckich mieszkańców Landsbergu. Dziennikarz nie tylko daje im głos, czyni z nich głównych bohaterów swojego artykułu. Dramat ucieczki Niemców, którzy musieli porzucić „domy i okna, za którymi leżały tak dobrze znajome pomieszczenia”, stanowi kanwę całej serii. Polscy robotnicy czy pionierzy, żołnierze Armii Czerwonej – odgrywają w tej nowej opowieści jedynie drugoplanowe role. Również sposób ich przedstawienia odbiega od tego z 1985 roku. Jak bowiem stwierdza dziennikarz, o żadnych ciężkich bojach o Gorzów nie mogło być mowy, „miasto zostało zdobyte bez walki”⁵². Skoro nie było walk, nie było też bohaterów, o których prasa pisała 10 lat wcześniej. Z perspektywy 1995 roku żołnierze radzieccy stali się „sowieckimi okupantami miasta L.”, którzy „dopominali się o zegarki, pieniądze i biżuterię”⁵³.

W cyklu *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.* autor dekonstruuje także mit nowego początku Gorzowa i pozostałych miast na Ziemiach Zachodnich. O wyzwoleniu ich z wielowiekowej „germańskiej niewoli” czy przywróceniu do świetności nie mogło być już mowy. Tym razem, pisał Zysnarski,

pierwsze dni po wkroczeniu Rosjan zarówno Niemcy, jak i Polacy, dla których w końcu oznaczało to „wyzwolenie”, wspominają jednakowo tragicznie. Śródmieście płonęło, zaś po przejściu wojsk frontowych miastem zawałdnęli maruderzy. [...] Każdej nocy słyhać było strzelaninę, mnożyły się napady i gwałty. I wszędzie mnóstwo trupów, których nie miał kto pochować⁵⁴.

Armia Czerwona nie przynosiła więc wolności i pokoju, lecz śmierć i zniszczenie. Co więcej była wspólnym wrogiem dla Polaków i Niemców, których pozycję autor zrównał ze sobą. Dotychczasowa ludność niemiecka była sterroryzowana, a i dla Polaków wyzwolenie ofiarowane im przez czerwoonoarmistów zostało ujęte w cudzysłów.

Opowieść o dzielnych polskich osadnikach odbudowujących z ruin Ziemi Odzyskane zastępowano opowieścią o Polakach – ofiarach, których obce mocarstwa najpierw wysiedliły z ich domów na Kresach Wschodnich, by następnie kazać im zająć ponemieckie mienie. Zabieg ten nie tylko usprawiedliwiał kolonialne myślenie o współczesnej Litwie czy Ukrainie, ale przede wszystkim zwalniał od odpowiedzialności za wyrządzone po wojnie Niemcom krzywdy. Cytując Andrzeja Ledera, którego „prześniona rewolucja” odnosi się także do interesującego nas obszaru, „jeśli »polski podmiot polityczny« nie jest odpowiedzialny za takie wydarzenia, jak [...] wypędzenie Niemców z Ziemi Zachodnich i zasiedlenie tych ziem przybyszami z Kresów [...], to również nie kształtują go ich moralne, społeczne

⁵² Idem, *30 stycznia – bitwa, której nie było*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 7, s. 17.

⁵³ Idem, *Noc, w której spłonęło śródmieście*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 8, s. 18.

⁵⁴ Idem, *Dragun i samozwańcy*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 9, s. 18.

i polityczne konsekwencje⁵⁵. Trudno mieć wyrzuty sumienia, jeśli przyjechaliśmy tutaj nie z własnej woli, lecz pod naciskiem silniejszego. Taka postawa zwalniała osadników z odpowiedzialności za przejmowane przez nich majątki niemieckie, a właściwie „poniemieckie”, czyli niczyje⁵⁶. Szaber – zjawisko, które przez wiele miesięcy znamionowało sytuację na Ziemiach Zachodnich – w badanym dyskursie historycznym niemal nie istniał. Jeśli już ktoś rabował, to Armia Czerwona. Ponownie więc Polacy i Niemcy występowali przede wszystkim jako ofiary „bolszewickiej okupacji”.

Zrównanie pozycji Niemców i Polaków powtórzono także i w innych tekstach. „Ucieczkę” dotychczasowych mieszkańców, o której pisano wcześniej, obecnie nazwano „wypędzeniem”, kiedy to „po prostu o świcie kazaliśmy im z tobołkami wymaszerować pod karabinami na mosty, na Odrze i dalej róbcie sobie co chcecie⁵⁷. Co więcej, spośród wszystkich grup, wypędzeni Niemcy okazywali się „najbardziej boleśnie doświadczonym kręgiem ludzi⁵⁸. Odwrotnie niż w 1985 roku, kiedy to dyskurs na temat niemieckich mieszkańców skupiał się na ich poparciu dla nazistowskiej ideologii, w 1995 roku publicyści starali się nie nawiązywać do tej kwestii. Zapewne w obawie przed zaskodzeniem niedawno rozpoczętemu dialogowi polsko-niemieckiemu, obie grupy przedstawiano jako równoprawne ofiary tragizmu drugiej wojny światowej. Nawet osoby, które nie zgadzały się z takim przedstawieniem historii, przyznawały, że można sobie „wyobrazić jak to rycerski Polak krzywdził tu niemieckie dzieci, ich matki i starców⁵⁹. Wypędzenie Niemców z terenów wzdłuż Odry i Nysy i Polaków z tzw. Kresów Wschodnich miało więc spajać obie społeczności i wzmacniać dwustronny dialog.

Z tego też powodu Niemcy – tak z 1945 roku, jak i całkiem współcześni – przestawali być faszystami czy rewizjonistami, a stawali się „naszymi ziomkami”, z którymi łączyła polskich mieszkańców wspólna mała ojczyzna⁶⁰. Sami dziennikarze i publicyści przyznawali otwarcie, że „żyjemy w czasach zmiany paradygmatu, teoretycznego modelu patrzenia na polsko-niemieckie stosunki w badaniach historycznych⁶¹. W miejsce figury „Niemca-wroga” pojawiała się figura „Niemca z ludzką twarzą⁶². Dzięki temu katalog bohaterów obecnych w prasowym dyskursie historycznym został uzupełniony o postacie związane z niemieckimi dziejami regionu. Co prawda nadal byli w nim obecni głównie Polacy zamieszkujący Ziemię

⁵⁵ A. Leder, *Prześlona rewolucja*, Warszawa 2014, s. 18.

⁵⁶ Por. P. Lewandowski, *Gorzowski szaber. Stosunek polskich osadników do „poniemieckiego” miasta*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2014, nr 21.

⁵⁷ Z. Czarnuch, *Heimat zamiast Ojczyzny*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 8, s. 9.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ T. Lesiuk, *Dom i rodzina to mała ojczyzna*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 38, s. 9.

⁶⁰ Podkreślano jednocześnie, że pojęciu „ziomek”, „tak pejoratywnie brzmiącemu przez lata w naszych uszach”, należało przywrócić pierwotny, pozytywny sens. Por. Z. Czarnuch, *Wnuk swego dziadka*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 8, s. 8.; idem, *Dzwonki firmy Rajchowicz*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 9, s. 7.; idem, *Czy na pewno wie z kim brała ślub?*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 10, s. 9.

⁶¹ Z. Czarnuch, *Niemiec z ludzką twarzą*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 14, s. 17.

⁶² *Jubileusz*, „Trakt” 1994, nr 6, s. 2.

Lubuską przed i po 1945 roku, jednak obok nich na równych prawach pojawili się niemieccy mieszkańcy⁶³. Okazało się bowiem, że elementem spajającym grupę nie była już wspólnota pochodzenia etnicznego i narodowego, jak to sugerowano do 1989 roku, lecz wspólnota miejsca zamieszkania. Współcześni mieszkańcy regionu mieli więc prawo czuć się zarówno spadkobiercami pionierów czy żołnierzy Wojska Polskiego, jak i osób tworzących niemiecką historię tego obszaru. Wśród tych drugich znalazł się m.in. Max Bahr, „zasłużony Landsberczanin”, a „założone przez niego zakłady – dziś Silwana – jeszcze w latach 60. zwane były po prostu »Jutą«”⁶⁴. Oznaczało to, że przybyli tutaj polscy pionierzy nie tyle budowali miasto od podstaw, co kontynuowali drogę rozpoczętą przez ich niemieckich poprzedników, adaptując do swoich potrzeb zastane sprzęty, fabryki itp.⁶⁵

Pojawiły się – co prawda jeszcze w mniejszości – głosy mówiące o niemieckiej przeszłości jako czasach świetności tych ziem. „Przed 30 stycznia 1945 r. w Skwierzynie było: 15 piekarni i cukierni, 9 masarni, około 20 restauracji, piwiarni i kawiarni, liczne sklepy, kina, sale koncertowe, teatralne i taneczne, browar, zakłady przemysłowe prywatne i państwowe” – wyliczał jeden z publicystów⁶⁶. Skoro nie pochodzenie etniczne, lecz „mała ojczyzna” stanowiła o tożsamości mieszkającego tu polskiego społeczeństwa, idealizowanie niemieckiej historii nie wywoływało sprzeciwu, a wręcz przeciwnie, dawało poczucie dziedzictwa świetlanej przeszłości. Co więcej, za dewastację tego dziedzictwa nie odpowiadali przybyli tu ludzie, lecz system – narzucony Polsce mocą obcego mocarstwa⁶⁷. Odwrócono więc dyskurs o socjalizmie. Zamiast być jedyną siłą zdolną do odbudowy Ziemi Zachodnich, jak przekonywano w 1985 roku, teraz stawał się żywiołem niszczącym wspólne niemiecko-polskie dziedzictwo.

Wspólnota losów dawnych, niemieckich, mieszkańców tych ziem i nowych – polskich wydawała się łączyć oba społeczeństwa. To nowe spojrzenie na rok 1945 dało się zauważyć w relacjach prasowych z rocznicowych obchodów. O ile w 1985 roku na czoło wysuwały się odczyty, akademie i inne spotkania związane z upamiętnieniem „wyzwolenia” poszczególnych miast przez wojska radzieckie i polskie, o tyle 10 lat później większą uwagę poświęcano nieco późniejszym wydarzeniom, a mianowicie przejęciu władzy na tych terenach przez administrację polską. Podczas różnego rodzaju uroczystości wśród zaproszonych gości znajdowali się dawni niemieccy mieszkańcy Ziemi Lubuskiej, którzy podobnie jak w dyskursie prasowym odgrywali w nich znaczące role. W doniesieniach podkreślano „ekumeniczny” charakter obchodów „50-lecia procesu polonizacji” tych ziem, zaznaczając jednocześnie, że nie były one ani „zdobyte, ani wyzwolone”⁶⁸. Dobitnie wyraził to stanowisko dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, pisząc:

⁶³ Pisano m.in., iż „zabliżniają się rany naszych wzajemnych żalów wyrosłych z krzywdy lat wojny i także okresu po jej zakończeniu”. P. Schulz, *List sonnenburczyka do słońszczan*, „Trakt” 1994, nr 6, s. 40.

⁶⁴ J. Kozłowski, *Max Bahr – zasłużony Landsberczanin*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 2, s. 9.

⁶⁵ A. Toczewski, *Czołgi wśród winnic*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 36, s. 15.

⁶⁶ zeb, *Grabieżcy, dezernerzy i sportowcy*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 63, s. 7.

⁶⁷ A. Kłaptocz, *Miasto nad Odrą*, „Trakt” 1993, nr 5, s. 20.

⁶⁸ *Gorzów rocznicowy*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 3, s. 5.

Szczególnie tu, na ziemiach dzisiejszej zachodniej Polski, gdzie Armia Czerwona oraz I i II armie Wojska Polskiego nikogo nie wyzwalały, bo nas tu jeszcze nie było (a jeśli tak, to przecież niewielu w paru tylko obozach koncentracyjnych i oflagach) a Niemcy na ogół takiego wyzwolenia sobie nie życzyli. Ono dla nich tu przyszło na siłę, więc też zostali poniekąd zniewoleni...⁶⁹

Dlatego „po 50 latach zrezygnowano ze stycziowych obchodów zdobycia Gorzowa, a w marcu postanowiono upamiętnić przybycie polskich pionierów. Realistyczny początek polskości miasta, a nie mit i legendę”⁷⁰.

Dyskusja rozpoczęta na łamach dziennika jednoznacznie pokazała, że nowe spojrzenie na rok 1945 odpowiadało większości czytelników. Zdaniem jednego z nich przywiązanie do sformułowań w rodzaju „wyzwolenie” czy „Ziemie Odzyskane” wynikało ze skrzywienia ideologicznego starszych osób, które nowemu pokoleniu było zupełnie obce. Inny dodawał: „Popełniono duży błąd uważając, że Zielona Góra została wyzwolona. [...] Przed wojną ziemie te należały do Niemców. Rosjanie traktowali je jako zdobycz wojenną. Wywieźli wszystko, co było do wywiezienia. Jedną okupację zastąpiono drugą”⁷¹. W mniejszości znajdowały się głosy, wyrażane przeważnie przez starsze pokolenie czytelników, opowiadające się za zachowaniem dotychczasowego sposobu narracji o „wyzwoleniu”. Okazało się więc, że nie wszystkie elementy dyskursu historycznego z doby PRL przetrwały w pamięci zbiorowej lokalnej społeczności. Co prawda mit pioniera nadal miał znaczącą pozycję, jednak już negatywny obraz niemieckich mieszkańców tych ziem, lansowany niemal przez cały okres Polski Ludowej, nie przetrwał próby czasu. Podobnie zresztą jak przedstawianie żołnierzy Armii Czerwonej jako wyzwolicieli ustąpiło zbiorowemu wyobrażeniu ich roli jako ciemniźcyli⁷².

Dyskurs zależnościowy, w którym dominowała figura Polaka-ofiary, był w pewnym sensie rekompensowany dyskursem kolonialnym w odniesieniu do Kresów Wschodnich. Tematykę kresową poruszano we wszystkich badanych tytułach, tworząc błędne skądinąd przeświadczenie, że to właśnie z tamtego obszaru pochodziła większość obecnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej⁷³. Zbiorowym bohaterem dyskursu kresowego była zaś szlachta i dwory, gdzie „się koncentrowało życie kulturalne i pewna charakterystyczna nić tradycji”⁷⁴. W opozycji do światłej

⁶⁹ B. Słomka, *Zburzyć, wymazać i zapomnieć?*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 15, s. 5.

⁷⁰ J. Ampuła, *Bój o historyczną cnotę*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 15, s. 5.

⁷¹ *Zniewolenie przez wyzwolenie?*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 21, s. 5.

⁷² Enzo Traverso twierdzi, że po 1989 roku polska historiografia wręcz celebrytuje historię XX wieku „jako długą noc totalitarnej i jedno wielkie męczeństwo narodowe”. E. Traverso, *Historia jako pole walki*, Warszawa 2014, s. 315.

⁷³ Wedle szacunków z 1950 roku ok. 40% mieszkańców ówczesnego województwa zielonogórskiego (którego granice w większości pokrywały się ze współczesnym województwem lubuskim) zaliczało się do kategorii repatriantów. Najwięcej z nich pochodziło z województw: wileńskiego, nowogrodzkiego, pińskiego, łuckiego i lwowskiego. Zdecydowana większość z nich (ok. 65%) osiedliła się na wsi. Dane za: E. Smolarkiewicz, *„Przerwana” tożsamość. Odtwarzanie i tworzenie tożsamości w społecznościach postimigracyjnych*, Poznań 2010, s. 30, 39.

⁷⁴ *Świat, który zginął. Rozmowa z Maciejem Rydlem*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 23, s. 10.

arystokracji znajdowali się chłopci, bez sprecyzowanej przynależności narodowej. Można więc było odnieść wrażenie, że wzorem I Rzeczypospolitej (do której to idei chętnie w dyskursie nawiązywano) jedynie szlachta konstituowała naród. Publicyści nie tłumaczyli niechęci chłopów do właścicieli majątków, kwitując problem stwierdzeniem, że „odżył duch Jakuba Szeli lub powróciły lata *Ogniem i mieczem*”⁷⁵. Co więcej, chłopci przedstawiani byli jako sojusznicy „bolszewików”. Jak bowiem przekonywano,

po 17 września 1939 r. bandy [chłopskie – przyp. aut.] znów ruszyły na dwory. Mordowano rodziny ziemiańskie, rabowano wszystko to, co się tylko dało, a co ziemianie nabyli w ciężkich latach międzywojennych. Zrabowano nie tylko ruchomości, lecz nawet klamki i drzwi, ramy okienne⁷⁶.

W omawianym dyskursie na próżno było szukać przykładów polskich mieszkańców Kresów jako niewykształconych, ubogich chłopów, którzy to przede wszystkim zasiedlali Ziemię Zachodnią. W tym sensie nie można mówić o znaczącej zmianie w stosunku do okresu PRL, kiedy to również bieda i zacofanie Kresów Wschodnich stanowiły temat tabu⁷⁷.

Zabieg utożsamiania polskich mieszkańców Kresów Wschodnich wyłącznie ze szlachtą (co oczywiście nie odpowiadało realiom) spełniał kilka funkcji. Przede wszystkim podtrzymywał mit utraconego raju, utrwalonego w zbiorowej pamięci Polaków poprzez lekturę m.in. *Pana Tadeusza*. Mitu, który „mimo tragicznej klęski nostalgicznie utrzymuje się przy życiu”⁷⁸. Dodatkowo zabieg ten budował w czytelnikach przekonanie, że są spadkobiercami wspaniałego dziedzictwa materialnego i kulturalnego pozostawionego przez ich przodków wskutek decyzji mocarstw. O ile bowiem nawiązanie do niemieckiej przeszłości Ziemi Lubuskiej jako wspólnego polsko-niemieckiego dziedzictwa mogło budzić w niektórych wątpliwości, o tyle już poczucie więzi z pozostawionymi dobrami na Kresach odpowiadało myśleniu większości. Świadczy o tym chociażby rozkwit badań genealogicznych czy powstawanie różnego rodzaju stowarzyszeń zrzeszających „przedstawicieli dawnej szlachty”⁷⁹. Figura „Polaka-szlachcica” dawała także poczucie wyższości nad innymi, przede wszystkim nad obecnymi mieszkańcami Kresów. Skonfrontowani z byłymi niemieckimi mieszkańcami ich miast i domów Polacy z Ziemi Zachodniej mogli odczuwać niższość względem swoich poprzedników i całego „Zachodu”, który stał się synonimem dobrobytu i „normalności”. Natomiast fakt, że również oni odgrywali rolę kulturotwórczą na Wschodzie, pomagał im przewyciężyć to

⁷⁵ W. Kowalski, *Jam dwór polski*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 23, s. 9.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ Więcej o tematach tabu w polskiej historiografii i literaturoznawstwie: *Tabu w badaniach historycznych i literackich*, [w:] *Zapisywanie historii*, red. W. Bolecki, J. Madejski, Warszawa 2010, s. 425-448.

⁷⁸ G. Ritz, op. cit., s. 123.

⁷⁹ *Reprywatyzacja nie przejdzie? Rozmowa z Andrzejem Bułhakiem*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 23, s. 10.

negatywne uczucie. W końcu nawiązywanie do szlacheckich tradycji unieważniało okres PRL, kiedy to „propaganda [...] jak mogła obrzydziała i piętnowała były klasy posiadające, z dawnych ziem czyniąc – na mocy definicji – krwio pijców i wrogów ludu”⁸⁰. To także, cytując Andrzeja Ledera, „ucieczka w zmitologizowaną, odległą przeszłość, która swoim fantazmatycznym obrazem przysłania jądro ciemności”⁸¹. Co prawda autor swoje zdanie odnosił do Polaków, którzy w czasie wojny zagarnęli majątki należące do Żydów, jednak porównanie z osadnikami przejmującymi niemieckie domy wydaje się uprawomocnione.

Podsumowanie

Dyskurs(y) na temat rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej w prasie lubuskiej w roku 1985 i 1995 zawierał(y) cechy charakterystyczne dla polityki pamięci danego czasu. O ile w pierwszym okresie akcentowano prawo Polaków do Ziemi Zachodnich, przekonując o dokonaniach pionierów dla rozwoju tego obszaru, o tyle 10 lat później poszukiwano elementów łączących obecnych mieszkańców z ich niemieckimi poprzednikami. Rozpatrując analizowane teksty rocznicowe z perspektywy postkolonialnej, można wyróżnić dyskurs kolonialny (imperium) i postzależnościowy. Ten pierwszy początkowo wyrażał się w tworzeniu figury „Polaka-zdobywcy”, który odzyskiwał utraconą ziemię z rąk barbarzyńskich Niemców, a po 1989 roku figura ta funkcjonowała w odniesieniu do polskiej obecności na Kresach Wschodnich. Równolegle istniała figura „Polaka-ofiary”, obecna zwłaszcza w dyskursie w 1995 roku, kiedy to polscy mieszkańcy Ziemi Zachodnich okazywali się w sposób pośredni ofiarami wielkich mocarstw, które zadecydowały o ich wypędzeniu z Kresów Wschodnich i osadzeniu wzdłuż Odry i Nysy. W sposób bezpośredni natomiast Polacy – na równi z Niemcami – byli ofiarami „bolszewickiej okupacji”, przejawiającej się w mordach i rabunkach dokonywanych przez czerwonooarmistów. Poszczególne elementy dyskursu zarówno kształtowały pamięć zbiorową lokalnej społeczności, jak i były jej pochodną.

⁸⁰ E. Kurzawa, *Płyńcie w nas błękitna krew*, „Gazeta Lubuska” 1995, nr 23, s. 11.

⁸¹ A. Leder, op. cit., s. 30.

From the “liberation from fascism” to the “Soviet occupation”. Memory Culture of the end of the Second World War in the Lubusz press

Summary

This article is a critical analysis of the press discourse dedicated to the anniversary of the end of World War II. The basic research material was based on magazines published in the Lubusz Region between 1985 and 1995. Such a timeframe was dictated by the desire to compare the ways of commemorating the anniversary in the last decade of People’s Poland and the first decade of the Third Republic. By analyzing the emerging motives and key concepts, the author tries to answer the question of how the discourse was changing under the influence of various types of political, social and cultural events. The article is also an attempt to define the basic determinants of collective memory of the local community and the role played by the media in shaping it.

Robert Rudiak

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze

„Informatory Kulturalne” jako miejskie i wojewódzkie biuletyny informacyjno-artystyczne na Ziemi Lubuskiej (1969-2015)

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie szerokiego spektrum historycznego pojawiania się w naszym regionie biuletynów informacyjno-artystycznych i określenie ich roli oraz funkcji jako czasopism lokalnych na rynku prasowym, a także ich rangi, wydźwięku i znaczenia jako publikatorów z zakresu współczesnej kultury regionu. Przyjętą formą badawczą jest metoda deskryptywna poprzez zastosowanie szerokich opisów formalno-wydawniczych periodyków, przedstawianych w układzie chronologicznym i terytorialno-geograficznym.

Początek ukazywania się na Ziemi Lubuskiej pierwszych informatorów o tematyce kulturalnej przypadają na rok 1969¹. Wówczas to w marcu wyszedł pierwszy numer „Zielonogórskiego Informatora Kulturalnego” (dalej: „ZIK”), którego wydawcą było Towarzystwo Przyjaciół Zielonej Góry². Informator ukazał się w formacie podłużnym, na papierze kredowym i w tekturowej, kolorowej okładce. Liczył 20 stron, nakład wyniósł 500 egzemplarzy, kosztował zaś 3 zł. I mimo że publikacja miała w nazwie „Zielonogórski”, to nie ograniczono się w niej tylko do podawania informacji dotyczących dużych placówek wojewódzkich czy miejskich, działających w stolicy województwa, ale zamieszczano także wiadomości z powiatów ościennych, np. Sulechowa, Szprotawy, Lubska. Publikowano w „ZIK” informacje repertuarowe teatru i kin, Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej, Biura Wystaw Artystycznych, Estrady, bibliotek, Miejskiego Ośrodka Kultury oraz powiatowych i dzielnicowych domów kultury, a także klubów działających na terenie miasta i województwa, np. Dzielnicowego Domu Kultury na Chynowie, Młodzieżowego Domu Kultury „Relaks” w Zielonej Górze, Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Racemus”, Klubu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze.

¹ W tym okresie obok wojewódzkiej Zielonej Góry także w miastach powiatowych o podobnej wielkości starano się promować miejscową kulturę poprzez wydawanie biuletynów, np. w Legnicy w latach 1970-1975 ukazywał się „Legnicki Informator Kulturalny”.

² TPZG powstało 15 stycznia 1968 roku. Prezesem Towarzystwa był dr Grzegorz Chmielewski, ówczesny dyrektor WiMBP w Zielonej Górze. W lutym 1970 roku przy TPZG powołano Sekcję Pionierów Zielonej Góry pod przewodnictwem Mieczysława Turckiego. W 1991 roku rozwiązano TPZG, a w jego miejsce utworzono Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry. W latach 1996-2006 wydawano czasopismo społeczno-historyczne „Pionierzy”, którego redaktorem naczelnym był dr hab. Tomasz Nodzyński.

Już od pierwszego numeru „ZIK-a” jego twórcy postanowili umieszczać na okładkach twarze (zazwyczaj czarno-białe fotosy) znanych zielonogórskich twórców sztuki, wykonawców estradowych czy też etatowych animatorów i pracowników instytucji kultury. Zamieszczano portrety Haliny Pisarczyk – solistki lubuskiej Estrady, Władysława Borowczaka – księgarza Domu Kultury, Jagody Sokołowskiej – laureatki Festiwalu Piosenki Radzieckiej, Zygmunta Hassy – dyrektora Zielonogórskiej Orkiestry Symfonicznej czy tancerzy Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Od 1973 roku oblicza artystów i działaczy zielonogórskich gościły niemal każdego miesiąca na okładce „ZIK”, potem stopniowo od 1975 roku zaczęto odchodzić od tej mody. Na okładce informatora znaleźli się m.in. Stanisław Bieliński – dyrektor Lubuskiego Teatru oraz aktorzy: Krystyna Horodyńska, Ludwina Nowicka, Ryszard Żuromski, Elżbieta Fediuk, Grażyna Leśniak, Bogusław Kierc, Zdzisław Grudzień, Kazimiera Starzycka-Kubalska, muzyk Stanisław Hajzer, piosenkarze Teresa Majewska i Lidia Strzelecka, artysta plastyk Stefan Słocki, wykładowca historii dr Bogdan Kres, nauczyciel i założyciel szczeplu harcerskiego „Korczakowców” Jerzy Zgodziński, a także księgarze, bibliotekarze, szefowie placówek kultury, towarzystw, a nawet przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i prezydent Zielonej Góry. Raz umieszczono fotografię wodza rewolucji październikowej Włodzimierza I. Lenina.

W połowie lat 70. XX wieku, z chwilą utworzenia dwóch nowych szkół wyższych, przybyło także nowych placówek kulturalnych w mieście, jak np. Klub Fabryczny „Zastal”, DKF „Newa” czy powstała na bazie ZOS Filharmonia Zielonogórska. Wówczas informator liczył już 40 stron i zawierał programy wydarzeń artystycznych lub repertuary Filharmonii, BWA, Muzeum Okręgowego, Estrady Ziemi Lubuskiej, Wojewódzkiego Domu Kultury, Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, kin, klubów i bibliotek, klubu MPiK, klubów i teatrów studenckich w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Wyższej Szkole Inżynierskiej. Ostatnie strony „ZIK” przeznaczano na reklamy, np. Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Odzieżą, Domów Towarowych „Centrum”, fabryki „Zefam” czy Zakładu Naprawy Odborników Radiowych i Telewizyjnych ZURT.

Informator w 1969 roku wyszedł osiem razy, ale już w latach kolejnych ukazywał się regularnie, co miesiąc. Obok standardowych comiesięcznych wydań informatora, w niektórych latach, począwszy już od 1969 roku, pojawiały się wydania specjalne z okazji Dni Zielonej Góry – Winobrania, przeważnie w nakładzie tysiąca sztuk. Tak było też rok później oraz w 1973 i 1976 roku.

W stopce biuletynu podawano zazwyczaj, że „ZIK” redaguje kolegium, jednak od 1973 roku w jego składzie wymieniano redaktorów: Irenę Kubicką³ – dziennikarkę „Gazety Zielonogórskiej” i Wiesława Nodzyńskiego⁴ z półmiesięcznika

³ Irena Kubicka (1918-2006) była dziennikarką „Gazety Zielonogórskiej”, potem dwutygodnika „Nadodrze”. Wydała zbiór reportaży zielonogórskich pt. *Most nad czasem* (1981) i wspólnie z Alicją Zatorybówną reportaż sceniczny *Ocalenie* (1961) wystawiony przez teatr w Zielonej Górze.

⁴ Wiesław Nodzyński (1930-2006), absolwent studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Warszawskim. Był sekretarzem redakcji „Nadodrze” w latach 1959-1990. Autor opracowania zatytułowanego *Ćwierć wieku z „Nadodrzem”* (1982).

„Nadodrze”. Fotografem redakcji był Czesław Łuniewicz, a projektantem okładki Marian Szpakowski. Dopiero w 1976 roku powiększył się skład redakcji informatora. Redagowali go – już bez I. Kubickiej – W. Nodzyński, Stefan Wachnowski⁵ i Bolesław Jeśmian. Ostatni numer „ZIK” ukazał się w sierpniu 1976 roku, chociaż na przypadające we wrześniu Winobranie również zdołano jeszcze wydać informator okolicznościowy. W sumie w latach 1969-1976 ukazało się 88 numerów i kilka wydań winobraniowych⁶. Jeszcze w czerwcu 1978 roku TPZG z okazji 14. edycji rokrocznie odbywającego się w Zielonej Górze Festiwalu Piosenki Radzieckiej incydentalnie wydało „Festiwalowy Informator Kulturalny”, w formacie podłużnym, liczącym 16 stron w teksturowej, kolorowej okładce i w nakładzie 330 egzemplarzy. Zawierał on obok programu festiwalu repertuary kin, teatru, filharmonii, oferty muzeum, biblioteki, BWA, klubu MPiK i domów kultury⁷, a całość zamykał spis teledresowy ważniejszych jednostek i instytucji kulturalno-oświatowych w mieście.

Przyczyną zaprzestania drukowania informatora była reforma administracyjna kraju, jaka miała miejsce w czerwcu 1975 roku. Wówczas na mapie Polski pojawiło się województwo gorzowskie i wiele tamtejszych instytucji, dotąd powiatowych, podniesiono do rangi wojewódzkich lub szybko takowe powołano do życia.

Niespełna trzy lata po zaprzestaniu wydawania informatora w Zielonej Górze, podobny biuletyn wydawała stolica województwa gorzowskiego. Wojewódzki Dom Kultury w Gorzowie Wielkopolskim już w styczniu 1979 roku wydrukował pierwszy numer „Informatora Kulturalnego Województwa Gorzowskiego” (dalej: „IKWG”). Broszura wydawana była w formacie A-5 w kolorowej teksturowej okładce, a jej wnętrze stanowił odbity na powielaczu 14-stronicowy maszynopis. Periodyk wychodził początkowo w nakładzie 100 egzemplarzy, a wkrótce osiągnął 500. Stopniowo również zwiększano jego objętość, najpierw do 20, potem 24, by osiągnąć 32 strony. W maju 1980 roku zmieniono też szatę graficzną informatora, a na okładce widniało odtąd czarno-białe zdjęcie, np. dzieci lub tancerzy, bądź

⁵ Stefan Wachnowski (1922-1999), ukończył studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Był redaktorem naczelnym gazety zakładowej „Zastalowiec” (1954-1978) oraz tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982). Ponadto był dziennikarzem „Nadodrza” i „Gazety Zielonogórskiej”. Od 1979 roku mieszkał w Gorzowie Wlkp. Autor wspomnień *Okruchy pamięci* (1998) i zbioru felietonów *Prawdy i półprawdy o kształtowaniu polskiej demokracji w perspektywy głębokiej prowincji* (1999).

⁶ Wydania informatora winobraniowego z okazji Dni Zielonej Góry sygnowane przez TPZG ukazywały się w latach 1969-1971, 1973, 1976-1978. Oprócz informatorów TPZG wydało również: broszurę liryków *Po piosenkę do Zielonej Góry* (1980), felietony prasowe *Andabaty Listy z Palmiarni* (1983), katalog wystawy ekslibrisów Stanisława Pary (1985), broszurę *Winobranie w Zielonogórze na Szlaku* (1985), zbiór fotogramów Czesława Łuniewicza *Prolegomena do Michała Kaziowa* (1986), katalog wystawy jubileuszowej Stefana Słockiego (1986), katalog wystawy *Znaki obecności* prezentującej lubuskie środowisko literackie (1986) oraz tomik wierszy *Zapewne mnie zrozumiesz* Jana Jerzego Dębka wydany pośmiertnie (1987).

⁷ W latach 70. ub. wieku w Zielonej Górze funkcjonowały: Wojewódzki Dom Kultury, Dzielnicowy Młodzieżowy Dom Kultury, Dom Kultury, Miejski Dom Kultury „Relaks”, Dom Kultury na Chynowie i Dom Kultury ZPW „Polska Wełna”, Zielonogórski Ośrodek Kultury oraz liczne kluby: Klub TPPR, Klub Fabryczny „Zastal”, Klub WSI „U Jana”, Klub Spółdzielczości Pracy i kluby Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – „Uśmiech” i „Pod Hubą”. Zob. „Festiwalowy Informator Kulturalny” 1978, s. 14.

nowych osiedli mieszkalnych czy też bloków z tzw. wielkiej płyty. Wówczas też „IKWG” był już kolportowany odpłatnie w cenie 5 złotych za sztukę. Jego redagowaniem zajmował się Dział Informacji i Dokumentacji WDK, a drukiem od maja 1979 roku zajmowała się Pracownia Poligraficzna WDK. Pismo drukowano wtedy na poligrafie i wewnątrz biuletynu także zamieszczano czarno-białe zdjęcia. W 1980 roku w stopce widniały już nazwiska redaktorów informatora WDK, którymi byli: Danuta Adamirowicz⁸, Zbigniew Sejwa⁹ i Maria Wysocka-Ciupko¹⁰, współpracownikami zaś Małgorzata Kitowska, Wojciech Łysiak i Gabriela Ratajewicz, natomiast za redakcję techniczną odpowiadał Ryszard Talaska, a za fotografie Z. Sejwa.

Początkowo w „IKWG” zamieszczano wyłącznie informacje na temat działań animacyjnych w placówkach kultury oraz repertuar kin i teatrów, np. Teatru Państwowego im. J. Osterwy. Podawano wiadomości dotyczące zajęć w domach i ośrodkach kultury w Choszcznie, Dębnie Lubuskim, Międzyrzeczu, Myśliborzu, Słubicach i Sulęcinie oraz w gorzowskich instytucjach – Gorzowskim Domu Kultury „Kolejarz”, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, DKF „Megaron” przy kinie „Muza”, a nawet Domu Dziecka i Jednostki Wojskowej 16-49. Z czasem zaczęto zamieszczać rubrykę „Komunikaty”, dotyczącą informacji o konkursach, prezentacjach, eliminacjach do festiwali krajowych, a od 1980 roku zamieszczano w nim całe cykle poświęcone omówieniom, np. książek (głównie popularnych nowości wydawniczych w kraju), fotografii, zbiorów muzealnych, wydarzeń teatralnych i bibliotecznych, działań amatorskiego ruchu artystycznego, były też opinie oraz dział „Co? Gdzie? Kiedy?”. Zdarzało się, choć rzadko, że dużo miejsca poświęcano na prezentację książek autorów gorzowskich, jak np. w marcu 1979 roku, kiedy zbiór fraszek pt. *Z przymrużeniem oka* Jana Grossa wydał WDK w serii Biblioteki Literackiej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. Tego roku nakładem GTK wyszedł jeszcze zbiór liryków *Drzwi otwarte* Niny Pawłowskiej. Warto wspomnieć, że w latach 1980-1981 w serii biblioteki GTK ukazały się także tomiki wierszy: *Wyciszenia* Barbary Trawińskiej, *Kształcenie pamięci* Kazimierza Furmana, *Polimer granulowany* Marii Przybylak, *Tamto wszystko za tobą* Władysława Łazuki w 1980 roku oraz *Kłosa* Stanisławy Plewińskiej i *Dotknięcie mroku* Jana Piotra Grabowskiego w 1981 roku.

⁸ Danuta Adamirowicz, dzisiaj Błaszczak, była dyrektorką Miejskiego Ośrodka Sztuki w Gorzowie w latach 2002-2016.

⁹ Zbigniew Sejwa (ur. 1952), ukończył pedagogikę kulturalno-oświatową w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze oraz Wyższe Studium Fotografii Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. Od lat zajmuje się fotografią i filmem, jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Współzałożyciel „Klubu Poetyckiego 54” w WSP w Zielonej Górze i redaktor pisma „Faktor”. Był fotoreporterem „Ziemi Gorzowskiej”, „Gazety Lubuskiej” i „Arsenału Gorzowskiego”. Od 2007 roku jest dyrektorem Klubu Myśli Twórczej „Lamus” i twórcą pisma artystycznego „Lamus”. Był redaktorem i autorem zdjęć w kilkunastu książkach, m.in. *Pomniki przyrody Gorzowa Wielkopolskiego* (1997), *80 lat kamienicy* (2010), *Z albumu Gorzowian* (2012). Za swoją pracę artystyczną i organizacyjną kilka razy nagrodzony przez Wojewodę Gorzowskiego i Prezydenta Miasta Gorzowa.

¹⁰ Maria Wysocka, dzisiaj Ciupko, jest dyrektorką Domu Kultury „Małyszyn” w Gorzowie.

W następnych, coraz bardziej rozbudowanych wydaniach „IKWG”, zamieszczano wywiady z twórcami, piosenkarzami i animatorami oraz sięgano po rozrywkę umysłową, np. zamieszczano krzyżówki w dziale „Potyczki z Ateną” przygotowane przez Gorzowski Klub Szaradzystów, działający przy Klubie Nauczyciela. Począwszy od lata 1980 roku, dołączano „Informacje Turystyczne”¹¹, publikując propozycje wycieczek i wczasów oraz adresy biur turystycznych województwa gorzowskiego. Ostatni numer pisma wyszedł w kwietniu 1981 roku, po czym zaprzestano jego druku, co spowodowane było ówczesną ciężką sytuacją społeczno-ekonomiczną¹².

Niemal dokładnie 10 lat później, w roku 1991, tym razem znów w Zielonej Górze, powrócono do idei wydawania informatora, a jego pomysłodawcą był historyk sztuki i publicysta Lucjan Fokszan¹³. Wydawcą „Informatora Kulturalnego Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKWZ”) na zlecenie salonu BWA była „Gazeta Nowa”, która początkowo wydawała go w formie comiesięcznego, bezpłatnego dodatku do wydań prasowych. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1991 roku. W listopadzie do tytułu doszedł człon „Sportowy”, a w kolejnym miesiącu – „Turystyczny”. I w ten sposób powstała publikacja o rozbudowanym tytule „Informator Kulturalny, Sportowy i Turystyczny Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKSiTWZ”). Z początku, podobnie jak sam tytuł i formuła informatora, niejednorodny był także jego format, który raz ukazywał w postaci A-4, innym razem – przez pomyłkę drukarni poznańskiej – w formacie gazetowym, ale zawsze w czarno-białej tonacji. Różna była też objętość pisma – od 8 stron do 12, kiedy pojawił się sport i aż 16, kiedy od numeru 7 pojawiła turystyka.

Zielonogórski informator podzielony był na kilka stałych działów, np. galerie (BWA, Galeria ART, Galeria Sztuki WSP, galeria WiMBP), muzea (w Zielonej Górze, Świdnicy, Wolsztynie, Nowej Soli, Ochli, Świebodzinie i Drzonowie), muzyka (filharmonia i chór Cantores), teatr (Lubuski Teatr i Wojewódzki Ośrodek Sztuk Widowiskowych „Arlekin” i Estrada), domy kultury (w Żaganianiu, Żarach, Szprotawie, Gubinie, Iłowej, Świebodzinie, Spółdzielczo-Uczelniany Dom Kultury „Mrowisko” w Zielonej Górze i Zakładowy Dom Kultury „Dozamet” w Nowej Soli), kluby (MPiK, Jazz Club „Harlem” i Lubuski Klub Przyrodników), biblioteki (WiMBP i Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka) oraz księgarnie. Było też miejsce na tzw. promocje, np. zespołu Raz, Dwa Trzy, kabaretu Potem i Zielono-

¹¹ Niekiedy, z uwagi na oszczędności, wydawano numery podwójne „IKWG”, jak miało to miejsce w wydaniach: lipiec-sierpień i październik-listopad w 1980 roku.

¹² WDK w Gorzowie w latach 90. XX wieku wydał jeszcze śpiewniki i broszury jubileuszowe z okazji Spotkań Młodych Autorów i Kompozytorów w Myśluborzu w latach: 1993, 1995 i 1996.

¹³ Lucjan Fokszan (ur. 1935) ukończył Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, jest autorem opracowania historycznego pt. *Bachus – Dionizos Kathegemon* (2012), redaktorem naczelnym lub współredaktorem pisma społeczno-kulturalnego „Kronika Zielonej Góry” (1999-2003), „Kronika Ziemi Lubuskiej” (2000-2003), „Informatora Parafii Kościoła Jezusowego” (1995-1996), a także współautorem monografii zatytułowanej *Pionierzy Zielonej Góry* (2009) oraz wielu jubileuszowych i pamiątkowych wydań monograficznych o zielonogórskich szkołach podstawowych i średnich oraz osiedlach miejskich. Był także właścicielem wydawnictwa Maxim.

górskiego Stowarzyszenia Satyryków (prezesem był Mirosław Gancarz), a dwie strony wypełniały komercyjne reklamy.

Więcej miejsca przeznaczano na publicystykę kulturalną i opracowania historyczne, np. o zabytkowym kościele w Klepsku i zespole zamkowym w Siedlisku pisała Wanda Janowska, o białych krukach w księżnicy zielonogórskiej pisała Anna Jesse, o sztuce ludowej i tradycjach świątecznych pisała Barbara Rybińska; prezentowano miedzioryty Eugenii Sajkowskiej, linoryty Józefa Słobosza, grafiki Zbigniewa Jaworskiego, rysunki Cecylii Popławskiej, Ryszarda Proszka i Ireneusza Pruszyńskiego, zamieszczano również fotografie autorstwa Marka Woźniaka, Bronisława Bugiela, Andrzeja Sadowskiego, Leona Myszkowskiego i Bogusława Świtały¹⁴. Od numeru trzeciego, co stało się regułą, zaczęto zamieszczać fotosy i dossier muzyków, dyrygentów i śpiewaków, np. Macieja Ogarka, Jerzego Markiewicza, Romualda Tesarowicza, Jolanty Czyż-Major¹⁵.

W kolejnych numerach „IKSiTWZ” zamieszczano obok komercyjnych, gazetowych reklam-zaproszeń na wydarzenia kulturalne, np. na występ Czerwonych Gitar, także wiadomości kulturalne z imprez w Zielonej Górze i województwie, np. relacje z koncertów i pierwszej edycji spotkań muzycznych Wschód-Zachód, z konkursów fotograficznych i tkaniny artystycznej w Żarach, wystaw malarskich w BWA i muzeum zielonogórskim, a także fotoreportaże z Winobrania i międzynarodowego festiwalu folkloru¹⁶. Pojawiały się ponadto promocje literackie – w numerze 5 z 1992 roku znalazły się wiersze i wywiad ze Sławomirem Gowinem, autorem tomiku pt. *Biały tydzień*. W kolejnych numerach często gościła poezja, np. w numerze 7 z 1992 promowano zbiór Wojciecha Śmigielskiego *Nokturn*, w numerze 8 – poezję Anny Kwapisiewicz, a w 9 w 1993 roku – Jacka Hansa Dachtery. Teksty o kulturze i historii zamieszczali wówczas m.in. Anna Ciosk, Adam Stawczyk, Lucjan Grzeja i Wojciech Śmigielski, a Lucjan Fokszan pisał o historii olimpizmu¹⁷.

Od września 1992 roku informator wydawano już oddzielnie od gazety, w cenie 3 tys. zł, w podręcznym formacie B-5, w kolorowej, kredowej okładce i objętości 26 stron. Od numeru 6 wychodził on z podtytułem: miesięcznik „Gazety Nowej”. Na pierwszej stronie okładki widniało okienko ze spisem treści. Od numeru 9 dodano kolejny człon do tytułu pisma i odtąd nazywał się on „Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny i Usługowy Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKSTUWZ”), poszerzając jego zakres o usługi handlowe. Od numeru listopa-

¹⁴ Zob. A. Jesse, *Oficyna Aldousa Manutiusa*, „Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny i Usługowy Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKSTUWZ”) 1993, nr 1 (13), s. 3; eadem, *Białe kruki w zbiorach zielonogórskiej księżnicy*, „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKWZ”) 1996, nr 4 (51), s. 48-49; *Grafiki Z. Jaworskiego*, „Regionalny Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny i Usługowy Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „RIKSTUWZ”) 1994, nr 3 (26), s. 12.

¹⁵ Por. *Filharmonicy zielonogórcy świętują swoje czterdziestolecie*, „IKWZ” 1996, nr 4 (51), s. 9-18; M. Kowalska-Masłowska, *Sylwetki artystów*, „IKWZ” 1996, nr 10 (57), s. 58-68.

¹⁶ Por. *Fotoreportaż z Żarskiego Domu Kultury*, „IKSTUWZ” 1993, nr 6 (18), s. 12 i „IKSTUWZ” 1993, nr 7 (19), s. 10.

¹⁷ Por. L. Grzeja, *Jan Rak – humanista z Lubska*, „IKSTUWZ” 1992, nr 7 (10), s. 11; A. Ciosk, *Przekroczyć próg niewidzialnego. Sztuka Anny Plotnickiej*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 6 (29), s. 1.

dowego na pierwszej stronie wprowadzono nazwy ośmiu działów tematycznych: „Galeria”, „Muzea”, „Teatr”, „Muzyka”, „Domy kultury”, „Film”, „Turystyka” i „Biblioteki” (ten podział zachował się już do końca 1998 roku). Wówczas też, od numeru grudniowego, w winiecie informatora pomieszczono 13 herbów miast województwa zielonogórskiego – Gubina, Krosna Odrzańskiego, Lubuska, Nowej Soli, Sławy, Sulechowa, Świebodzina, Szprotawy, Wolsztyna, Zbąszynia, Zielonej Góry, Żagania i Żar. Pismo drukowano zaś w Spółdzielni Poligraficznej w Żarach.

Wnętrze okładek zajmowała najpierw reklama, a później pojawiły się fotosy ze sztuk teatralnych, wystaw malarskich lub reprodukcje grafik, jak w numerze 7 w 1992 roku, gdzie znalazły się fotografie Agnieszki Grymowicz, studentki Instytutu Wychowania Plastycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Ponadto były relacje z wystaw Stanisława J. Antosza, Jana Berdyszaka, Andrzeja Gieragi, Stanisława Pary, wywiady z rektorem WSP prof. Jerzym K. Baksalarem, dyrektorami lubuskich placówek kultury, znanymi aktorami, organizatorami festiwalu filmowego w Łagowie czy instruktorami Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca¹⁸. Prezentowano również fotoreportaże i zdjęcia prac lubuskich artystów plastyków, np. prace Doroty Komar-Zmyślony, Pauliny Komorowskiej-Birger, Agaty Buchalik-Drzyzgi, Małgorzaty Bukowicz i Andrzeja Gordona, a także rozkłady jazdy pociągów i krzyżówki¹⁹.

W 1993 roku powoli zmieniał się charakter informatora, gdyż coraz mniej zamieszczano wiadomości sportowych, a pismo zdominowała tematyka kulturalna. Podobnie było z informacjami turystycznymi i usługowymi, które zamieszczano coraz rzadziej lub w mniejszej objętości. W czerwcu pismo drukowano już w Poznaniu przez Dankmarkom sp. z o.o. Z kolei od sierpnia 1993 roku periodyk przestał wychodzić pod egidą „Gazety Nowej”, lecz z podtytułem „miesięcznik”²⁰. Od października 1993 roku cena egzemplarza „IKSTUWZ” wynosiła 5 tys. zł.

W styczniu 1994 roku do tytułu informatora dodano jeszcze człon „Regionalny” i pod tytułem „Regionalny Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny i Usługowy Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „RIKSTUWZ”) ukazywał się przez cały rok²¹. Zmieniło się również miejsce druku, teraz zajmował się tym zielonogórski zakład Poligmar. W listopadzie 1994 roku zmienił się natomiast wydawca, którym zostało Lubuskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej

¹⁸ Por. *Byłem niepokornym uczniem – rozmowa z prof. J.K. Baksalarem*, „IKSTUWZ” 1992, nr 7 (10), s. 14; *Wywiad z Gerardem Nowakiem*, „IKSTUWZ” 1993, nr 8 (19), s. 12; *Kultura to luksus. Rozmowa z Waldemarem Matuszewskim*, „IKWZ” 1996, nr 1-2 (48-49), s. 1-2; *Zielona Góra w grafice Stanisława Pary*, „IKSTUWZ”, 1992, nr 8 (11), s. 21; G. Nowak, *Folklor w edukacji dzieci*, „IKSTUWZ” 1993, nr 9 (21), s. 1; *Małe vademecum artystów plastyków Ziemi Lubuskiej*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 3 (26) – okładka.

¹⁹ Por. *Oko przestrzeni Rysunki Doroty Komar-Zmyślony*, „IKSTUWZ” 1992, nr 9 (12), s. 1; *Malarstwo i rzeźba Małgorzaty Bukowicz*, „IKSTUWZ” 1992, nr 9 (12), s. 3.

²⁰ W sierpniu 1993 roku „Gazetę Nową” przemianowano na „Codzienny Express Zachodni”, którego redaktorem naczelnym była najpierw Halina Ańska-Skarbek, a po jej śmierci Dariusz Wilczak.

²¹ Z uwagi na rozbudowaną nazwę informatora w jego stopce nadal używano poprzedniej nazwy i skrótu „IKSTU”. Por. *stopka redakcyjna*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 1-2 (24-25), s. 26.

„Lubtour” w Zielonej Górze, a pismo wydawano na zlecenie Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Warto nadmienić, że od numeru 4 (27) w 1994 roku ukazywała się rubryka „Notes literacki” autorstwa znanego krytyka zielonogórskiego Zenona Łukaszewicza²².

Od stycznia 1995 roku pismo ukazywało się już wyłącznie jako „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” (dalej: „IKWZ”), stąd też modyfikacji uległa jego okładka, gdzie dział „Turystyka” zastąpiono działem „Wystawy”. Wypadło też logo „Lubtouru”, który przestał być wydawcą. W lutym – po likwidacji redakcji tygodnika „Extra”²³ – wydawcą publikatora zostało Radio Zachód. Pismo w cenie 1 zł nadal wydawano na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego. Do winiety wprowadzono znormalizowane znaki wydawnicze – numer indeksu i ISBN oraz dopisek „regionalny”. Mimo tych zmian, funkcję redaktora, a od numeru 3. w marcu 1995 roku redaktora naczelnego, nadal pełnił L. Fokszan. Wówczas, zapewne przez pomyłkę, ukazał się informator pod starym tytułem, czyli „Regionalny Informator Kulturalny, Sportowy, Turystyczny i Usługowy”.

Jednak od następnego numeru redaktorami pisma zostali: dr Andrzej Buck²⁴, Małgorzata Kowalska-Masłowska i Anna Tokarska. Informator przygotowywała do druku Oficyna Wydawnicza AND, drukowała zielonogórska poligrafia Lubimex, a jego objętość wzrosła najpierw do 40, a od numeru 5 w 1995 roku do 50 stron. Był on też podzielony na działy-cykle, takie jak: „Wydarzenia”, „Rozmowy”, „Książki”, „Regionalia” (o ludziach regionu), „Krajoznawstwo”, „Recenzje”, „Wspomnienia”, „Literatura”, „Z przeszłości” (artykuły o historii regionu), „Biblioteki”, „Muzea”, „Wystawy”, „Teatr”, „Galeria Portretów”, „Film”, „Biały Kruk” (o cymeliach bibliotecznych), „Felieton”, „Festiwal” (o Międzynarodowych Festiwalach Zespołów Pieśni i Tańca), „Portrety” (o pisarzach regionu), „Promocje” (głównie wiersze debiutantów) oraz od numeru 6 w 1995 roku także notowania „Radiowej Listy Przebojów Poetyckich”, którą prowadził Czesław Markiewicz z Radia Zachód. Na okładce pisma pojawiły się oznaczenia słowne: „Zielona Góra” (jako miejsce wydania) i „miesięcznik”, a także logo radia. Od numeru 7. w stopce nie podawano nazwisk redaktorów, zastępując określeniem „kolegium”.

Z początkiem 1996 roku ukazał się podwójny numer (styczeń-luty) „IKWZ”. Wówczas też nastąpiły zmiany – wydawcą zostało Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, które wydawało biuletyn na zlecenie wojewody zielonogórskiego. Redaktorem naczelnym miesięcznika został dr Andrzej Buck

²² Zob. *Notes literacki*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 4 (27), s. 1-4.

²³ Tygodnik od sierpnia 1994 roku był kontynuatorem „Codziennego Expressu Zachodniego”, a jego redaktorem naczelnym do upadku pisma, czyli do września 1994 roku pozostał Dariusz Wilczak.

²⁴ Andrzej Buck (1953), doktor nauk humanistycznych, absolwent polonistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, w okresie studiów redaktor naczelny jednodniówki „Faktor” (1975-1979) i „Gazety Nowej” (1990-1993), a także redaktor miesięczników „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” (1991-1997) i „Prosto z Zielonogórskiego Ratusza” (1994) oraz „Almanachu Lubuskiego Teatru” (1993-2007). Ponadto właściciel oficyny wydawniczej AND i autor, m.in. publikacji *Czasopisma literackie młodych 1944-1971* (1992), *Teatr Drewniana Kurtyna ŻDK 1978-2008* (2008) oraz *Antologii dramatu lubuskiego* (2011).

– ówczesny kierownik literacki Lubuskiego Teatru, a wcześniej redaktor naczelny „Gazety Nowej” (1990-1993) i żurnala zielonogórskiego magistratu „Prosto z Zielonogórskiego Ratusza”²⁵ (1994), w którym również w miarę możliwości zamieszczano informacje kulturalne i utwory literackie. Obok Andrzeja Bucka skład redakcji tworzyli: Emilia Ćwilińska (od 3. numeru była zastępcą redaktora naczelnego), Maria Dokowicz, Małgorzata Kowalska-Masłowska, Anna Tokarska (od numeru 3 była sekretarzem redakcji) i Krzysztof Gawroński. Od 7 numeru²⁶, czyli od lipca 1996 roku przybyli też stali współpracownicy periodyku w osobach: Małgorzaty Gączarzewicz, Karoliny Słotwińskiej, Lecha Malinowskiego i Leszka Frey-Witkowskiego. Wydawnictwo wychodziło w sporej objętości 94 stron, jego drukiem zajmował się od drugiej połowy roku Zakład Poligraficzny ART-Druk, funkcjonujący przy RCAK. Wtedy też cena pisma wzrosła do 1,50 zł za egzemplarz.

Rok później zaszły kolejne zmiany – najpierw w obsadzie redakcyjnej. W styczniu odeszła z redakcji E. Ćwilińska, a od numeru 3 także M. Gączarzewicz. Zmianom uległa także objętość i formuła pisma. Od 4 numeru zwiększyła się ponownie zawartość magazynu o „Arkusze Literacki”, który z czasem rozrósł się do 20 stron, a całe pismo do 120 stron łącznie. Pomysł na wydawanie dodatku w formie arkusza literackiego okazał się wartościowy, gdyż po upadku „Nadodrza” w 1990 roku nie było na lubuskim rynku czytelnicy periodyku *sensu stricto* kulturalnego czy artystycznego. Poprzez publikację arkusza A. Buck powrócił do promowania literatury regionalnej, co miało już miejsce w pierwszych informatorach, kiedy promowano książki poetyckie S. Gowina i Z. Śmigieńskiego oraz drukowano wiersze poetów zielonogórskich młodego pokolenia. Na 12 wydań informatora aż w siedmiu zamieszczono arkusze. Od lipca 1997 roku, pomimo zwiększenia kosztów druku i aby utrzymać dotychczasową cenę pisma, zamiast kredowej okładki drukowano tekturową, co pogorszyło jakość wydań. Opracowaniem graficznym od 12 numeru zajmowała się Agnieszka Migdałek.

W styczniu 1998 roku zamieniono ponownie tytuł periodyku na „Zielonogórski Informator Kulturalny”. Poza 4 i 5 numerem, przez cały rok ukazywał się „Arkusze Literacki”²⁷, a we wrześniu wydano numer w postaci dodatku winobraniowego, który prezentował m.in. sylwetki dyrektorów wojewódzkich instytucji kultury oraz zawierał program imprez z okazji dni miasta. Kolejne zmiany zaszły już w listopadzie 1998 roku. Wtedy też z pracy w charakterze korespondenta zrezygnowała K. Słotwińska, a pismo ponownie zmieniło nazwę, tym razem na „Lubuski Informator Kulturalny” (dalej: „LIK”), zamieszczając w nim także materiały z wydarzeń kulturalnych w Gorzowie oraz repertuar Teatru im. J. Osterwy. Kosmetyczna, aczkolwiek istotna zmiana w nazwie pisma spowodowana była kolejnym podziałem terytorialnym województw, jaki był zaplanowany od następnego roku.

²⁵ Ukazało się tylko 10 numerów miesięcznika w 1994 roku. W kolegium redakcyjnym pisma byli: A. Tokarska, M. Masłowska i Jerzy Wojtkowiak (sekretarz redakcji). Wydawcą pisma była oficyna AND na zlecenie Urzędu Miasta w Zielonej Górze.

²⁶ W 1996 roku błędnie ukazał się informator z numerem 7 (55), gdyż prawidłowo winien on nosić numer 8.

²⁷ W numerze 9 w 1998 roku błędnie podano 12 numer „Arkusza Literackiego” zamiast 13.

Od stycznia 1999 roku weszła w życie reforma administracyjna kraju, zakładająca podział województw według regionów, stąd na mapie znalazło się wspólne lubuskie województwo z tzw. duopolem, czyli dwiema stolicami regionu. Ówczesny dyrektor RCAK Gerard Nowak widział w fuzji dotychczasowych województw pewne zagrożenie dla życia niektórych instytucji wojewódzkich w regionie. Stąd instytucje i centra kultury, które aspirowały do rangi wojewódzkich, przeszły pod zarząd marszałka, jak np. RCAK, wydający biuletyn kulturalny. Zmieniając jego nazwę na „lubuski”, RCAK niejako rezerwował go na wyłączność, uzurpując sobie prawo do kontynuacji jego wydań. Tym bardziej że podobny informator, w formie co prawda rocznika, od trzech lat ukazywał się już w Gorzowie. Istniało też zagrożenie przy podziale terytorialnym województw i scalaniu instytucji kultury pod szyldem „instytucja wojewódzka”, iż funkcje te przejmie inna placówka niż RCAK, który *summa summarum* stał się jednak wojewódzką samorządową instytucją kultury, podległą marszałkowi lubuskiemu.

Rok 1999, jako dziewiąty sezon istnienia pisma, okazał się dlań jednak ostatnim. Mimo większego nakładu, jego cena wzrosła do 2 złotych. Styczniowy numer wyszedł jeszcze jako podwójny, jednak w kwietniu numer 4 wraz z wielkanocnymi życzeniami redakcji okazał się ostatnim i zamknął zmienną i mimo wszystko długą historię informatora. Dodajmy, biuletynu, który w latach 1991-1999 wyedytowano 87 razy (o jeden mniej niż legendarny „ZIK” TPZG z lat 1969-1976). Niewątpliwie był to jednak najciekawiej i najlepiej redagowany magazyn informacyjny na Ziemi Lubuskiej. Nie tylko informował na bieżąco o nadchodzących wydarzeniach, ale też często i dokładnie je relacjonował i opisywał; zamieszczał też sprawozdania z imprez odbytych, recenzje teatralne, filmowe i książkowe, przeprowadzał wywiady z twórcami – plastykami, aktorami, muzykami, pisarzami, filmowcami, tancerzami, piosenkarzami, kabareciarzami, działaczami, animatorami. Swoje relacje z wielu wydarzeń często wzbogacał o serwis zdjęciowy czy nawet fotoreportaż. Informator ten pojawił się na Środkowym Nadodrzu w sytuacji niemal zupełnego marazmu wydawniczego pism o charakterze kulturalnym, artystycznym czy literackim.

W latach 1994-1997 wychodził nieregularnie biuletyn „Komunikaty” zielonogórskiego Klubu Dziennikarzy „Pod Kaczką”, przekształcony potem w „Komunikaty Nadodrzańskie”, który sporadycznie ukazywały się jeszcze przez lata 1998-1999. W Gorzowie zaś ukazywał się w tym samym czasie miesięcznik informacyjno-kulturalny „Arsenał Gorzowski” oraz pojawiał w 1993 roku nieregularnik artystyczno-literacki „Lamus”. Dopiero w nowym tysiącleciu funkcję tę częściowo przejęły inne czasopisma, m.in. miesięcznik „Lubuskie Nadodrze”, ukazujący się w latach 2000-2003, biblioteczny kwartalnik „Pro Libris”, wychodzący od 2001 roku oraz częściowo lubuskie pismo samorządowe „Region”, również ukazujące się od 2001 roku, czy też bezpłatny dwumiesięcznik zielonogórski „Miaster” (2002-2005) i gorzowski kwartalnik „Pegaz Lubuski” (od 2003 roku), wydawany przez bibliotekę gorzowską.

Informator w ówczesnym okresie bezładu panującego na rynku czytelnictwa stanowił swoiste forum wymiany myśli, poglądów, refleksji. Obok przecież recenzji

książek beletrystycznych, zamieszczano także szkice, eseje, omówienia lub opinie o publikacjach naukowych, zwłaszcza miejscowej kadry akademickiej²⁸. Omówienia krytycznoliterackie zamieszczali przeważnie publicyści i redaktorzy „Gazety Nowej”, „Codziennego Expressu Zachodniego”, a potem tygodnika „Extra” oraz dziennikarze Radia Zachód i pracownicy naukowci WSP, np. Wojciech Śmigielski, Czesław Markiewicz, Waldemar Mystkowski, Krzysztof Gawroński, Beata Mirkiewicz, Małgorzata Mikołajczak, Małgorzata Kowalska-Masłowska, Michał Kaziów, Jan Kurowicki, Czesław Sobkowiak, Czesław P. Dutka, Joanna Lehman, Wiesław Hładkiewicz, Andrzej Toczewski, Tomasz Florkowski, Dorota Kulczycka i Wolfgang J. Brylla, a nawet zdarzały się recenzje autorów spoza regionu, np. Adama Ziemanina czy Andrzeja K. Waśkiewicza²⁹. Wśród wielu recenzji krytycznoliterackich wydanych książek znalazły się tu omówienia pozycji książkowych: Mirosława Kuleby, Mieczysława Jana Warszawskiego, Marii J. Fraszewskiej, Eugeniusza Kurzawy, Romualdy Dobrzyńskiej, Bruno Aleksandra, Czesława Sobkowiaka, Grzegorza Żeglenia, Aleksandry Urban, Henryka Szylkina, Michała Kaziowa, Henryka Ankiewicza-Andabaty, Czesława Markiewicza, Romualda M. Jabłońskiego, Anny Szewczuk, Jana Kurowickiego, Wojciecha Śmigielskiego, Adama Żuczковского, Jolanty Pytel, Alfreda Siateckiego, Marii Sidorskiej-Ryczkowskiej, Władysława Klępki, Macieja Zdziarskiego, dramatów Artura Belinga i Marka Zgaińskiego oraz wydań zbiorowych i antologii *W pajęczynie czasu* i *Szuflada III*, a także szkice na temat książek popularnonaukowych i naukowych Anny Świrek, Joanny Dudek, Marii Zielińskiej, Barbary Hajduk, Włodzimierza Kwaśniewicza, Andrzeja Toczewskiego, Witolda Towpika, Tadeusza Dzwonkowskiego, Mieczysława Wojeckiego i Wandy Kochowskiej lub publikacji wydanych pod redakcją naukową prof. Joachima Benyskiewicza czy prof. Edwarda Hajduka³⁰.

Na łamach czasopisma zamieszczano także wiersze Grzegorza Żeglenia, Romualdy Dobrzyńskiej, Bruno Aleksandra, Czesława Sobkowiaka, Krzysztofa

²⁸ Por. C.P. Dutka, *Redagować historię literatury miłośnie*, „Zielonogórski Informator Kulturalny” (dalej: „ZIK”) 1998, nr 12 (83), s. 51-54; M. Mikołajczak, *O tradycji literaturoznawstwa*, „Lubuski Informator Kulturalny” (dalej: „LIK”) 1999, nr 3 (86), s. 21; J. Kurowicki, *Fotografia jako sztuka*, „LIK” 1999, nr 1-2 (84-85), s. 13-14; M. Kowalska-Masłowska, *O Profesorze i „Tancerza”* słów kilka, „IKWZ” 1996, nr 4 (51), s. 13-14.

²⁹ Por. B. Mirkiewicz, *W świecie martwej natury*, „ZIK” 1998, nr 3 (74), s. 10-11; M. Kaziów, *Transmisje z przeszłości, czyli aluzje do teraźniejszości*, „ZIK” 1998, nr 12 (83), s. 48-50; C. Sobkowiak, *Inicjacje poetyckie*, „LIK” 1999, nr 4 (87), s. 18-20; C.P. Dutka, *Posłowie do poetyckiej mszy rekwialej*, „ZIK” 1998, nr 7-8 (78-79), s. 10-13; J. Kurowicki, *Światłość przyziemności*, „ZIK” 1998, nr 4 (75), s. 10-13; M. Kowalska-Masłowska, *Wino – narodowy obowiązek*, „ZIK” 1998, nr 10 (81), s. 9; C. Markiewicz, *Świeża dojrzałość*, „IKWZ” 1997, nr 10 (69), s. 9-10; W. Mystkowski, *Dziennikarz w khaki*, „ZIK” 1998, nr 1-2 (72-73), s. 58-59; A.K. Waśkiewicz, *21 lat później*, „ZIK” 1998, nr 3 (74), s. 12-15.

³⁰ Por. B. Mirkiewicz, *Tylko kobieta*, „ZIK” 1998, nr 11 (82), s. 15-16; C.P. Dutka, *Wybory poetyckie*, „IKWZ” 1997, nr 1 (6), s. 33-35; C. Sobkowiak, *Kształtowanie sumienia*, „ZIK” 1998, nr 9 (80), s. 21-24; C. Markiewicz, *Wymiary języka*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 59-60; idem, *Wróżenie z pism objawionych*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 56-57; idem, *Nowa twarz – stary kręgosłup*, „IKWZ” 1995, nr 2 (37), s. 4; idem, *Po zgonie Nowej Fali*, „IKWZ” 1995, nr 4 (39), s. 24-25; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 1-2 (48-49), s. 48-49; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 7 (54), s. 40-43; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 8 (55), s. 38-40; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 10 (57), s. 54-56; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 52-53; *Nowości wydawnicze*, „IKWZ” 1996, nr 1-2 (48-49), s. 27-28; M. Wojecki, *Żydowskie cmentarze w województwie zielonogórskim*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 11 (34), s. 16.

Fedorowicza, a w okienku „Prezentacje” drukowano debiuty poetyckie Marcina Ptaszyńskiego z Nowej Soli, A. Szewczuk z Zielonej Góry, Ewy Pietrusiak z Leszna Górnego, Grażyny Rozwadowskiej-Bar z Żar, poetów z zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz opowiadanie Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej³¹. W 1998 roku przedstawiono również sylwetki i utwory poetów polskich z Wilna i Wileńszczyzny³². Ukazywały się ponadto działy „Lubuskie nowości wydawnicze” i „Z historii prasy na Środkowym Nadodrzu” redagowane przez dr. M. Wojeckiego.

Z kolei artykuły o tematyce historycznej często zamieszczali m.in. Mieczysław Wojecki, Anna Ciosk, Jarosław Lewczuk i Mieczysław Ostrowski³³; etnograficznej – Bogumiła Tarasiewicz³⁴; folklorystycznej – Leszek Koncur; turystycznej – Daria Witkiewicz, Mieczysław Bonisławski i Jerzy Łatwiński; muzycznej – Elżbieta Kusz, Iwona Kowalkowska, Wolfgang J. Brylla, Rafał Ciesielski; radiowej – Cezary Galeb, Michał Kaziów i Romuald Szura³⁵; plastycznej i wystawienniczej – Krystyna Bakalarz, Leszek Kania, Tomasz Florkowski, Dorota Komar-Zmyślony, Wojciech Kozłowski, Teresa Czarnecka, Ewa Nodzyńska, Dorota Muszyńska-Koza, Wiesław Myszkiwicz³⁶; tanecznej – Anna Maciejak; filmowej – Benedykt Banaszak, Konrad Stanglewicz; teatralnej – Edward Gramont, Małgorzata Kowalska-Masłowska, Krzysztof Gawroński; literackiej – Andrzej K. Waśkiewicz, Jolanta Pytel, Janina E. Lorenc³⁷ i sportowej – Marek Staniszewski i Bolesław Raba³⁸. Dużo miejsca poświęcano też rozrywce kulturalnej seniorów. O działaniach animacyjnych Zielonogórskiego UTW, a także sekcji Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i członków Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów pisali m.in. Zbigniew Rajche, Włodzimierz Banach, Kazimierz Nowik, Emilia Ćwilińska, Cecylia Niedzielska, Romualda Dobrzyńska, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Jolanta Pytel, Maria Wawrzyn, Urszula Dubiel, Eugeniusz M. Konieczny i Barbara Dziećielewska³⁹. Drukowano

³¹ Por. J. Kurowicki, *O poetach*, „IKWZ” 1995, nr 9 (44), s. 28-29; C. Markiewicz, *Czuć albo myśleć, czyli filozofowanie w poezji Anny Szewczuk*, „IKWZ” nr 1996, nr 1-2 (48-49), s. 59-60; idem, *Nowa twarz – stary kręgosłup*, „IKWZ” 1995, nr 2 (37), s. 4; K. Gawroński, *Oblężone pokolenie... według Aleksandra*, „IKWZ” 1996, nr 4 (51), s. 49-50.

³² Por. H. Szyłkin, *Sylwetki polskich poetów Wilna i Wileńszczyzny*, „ZIK” 1998, nr 5 (76), s. 43-50.

³³ Zob. A. Ciosk, *Lata 20-te, lata 30-te w zielonogórskim Muzeum*, „IKWZ” 1997, nr 9 (68), s. 7-9.

³⁴ Zob. B. Tarasiewicz, *Łemkowie i Łemkowszczyzna, część 1*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 11 (34), s. 17.

³⁵ Zob. M. Kaziów, *Głos z reportażu*, „ZIK” 1998, nr 6 (77), s. 13-14; idem, *Radiowe opisanie świata*, „ZIK” 1998, nr 12 (83), s. 20-21; idem, *Tematy tabu na antenie*, „ZIK” 1998, nr 9 (80), s. 45; idem, *Herbert pozostanie w eterze*, „ZIK” 1998, nr 9 (80), s. 25; idem, *Głosy z eteru*, „ZIK” 1998, nr 7-8 (78-79), s. 2-7.

³⁶ Zob. T. Florkowski, *Halina Maszkiewicz i jej obrazy*, „ZIK” 1998, nr 4 (75), s. 28-29; L. Kania, *Obiekty Zenona Polusa*, „ZIK” 1998, nr 7-8 (78-79), s. 27-28; W. Kozłowski, *Nie ma nic trwałego w przestrzeni*, „ZIK” 1998, nr 4 (75), s. 68-69; E. Nodzyńska, *Para i jego ekslibrisy*, „IKWZ” 1997, nr 9 (68), s. 14-15; D. Muszyńska-Koza, *Galeria Marian Kruczka*, „IKWZ” 1997, nr 3 (62), s. 44-45.

³⁷ Zob. E. Gramont, *Dwadzieścia jeden*, „ZIK” 1999, nr 10 (81), s. 29; M. Kowalska-Masłowska, *Próby ognia i wody*, „LIK” 1999, nr 3 (86), s. 8-9.

³⁸ Zob. M.S. [M. Staniszewski], *Tradycja zobowiązuje*, „IKSTUWZ” 1993, nr 3 (15), s. 20.

³⁹ Zob. E. Ćwilińska, *Gdy się człowiek robi stary*, „IKWZ” 1996, nr 4(51), s. 40-41; R. Dobrzyńska, *Mój UTW*, „IKWZ” 1997, nr 5 (64), s. 36-37; M. Wawrzyn, *Zakochani w kwiatach*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 23-25; K. Jarosz-Rabiej, *Inauguracja II roku Uniwersytetu Poezji w Zielonej Górze*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 29; eadem, *10 lat RSTK, Ciągłe szukaliśmy miejsca na ziemi*, „IKWZ” 1998, nr 1-2 (72-73), s. 48-49; U. Dubiel, *Ona i On*, „LIK” 1999, nr 1-2 (84-85), s. 33-34; E.M. Konieczny, *Powarsztatowe impresje*, „LIK” 1999, nr 4 (87), s. 7-8; J. Pytel, *Co słychać u poetów*, „LIK” 1999, nr 1-2 (84-85), s. 12-14.

także jako stałe felietony o tematyce kulturalnej tekсты autorstwa Jana Kurowickiego, Andrzeja Musiała i Czesława Markiewicza⁴⁰. Była też rubryka „Postacie”, w której przedstawiano lub przypominano ważne osoby życia naukowego i literackiego, np. dr. Wiesława Sautera czy prof. Władysława Magnuszewskiego.

Zamieszczano ponadto biogramy miejscowych lub goszczących w mieście filharmoników, muzyków, aktorów oraz radiowców i działaczy kultury, często umieszczając ich fotosy lub karykatury wykonane piórem Jacka Frankowskiego, Jana Zielińskiego lub Arkadiusza Gacparskiego⁴¹.

Obok prezentacji literackich dużo miejsca przeznaczano na ukazanie dorobku plastycznego lubuskich autorów, prezentowano m.in. grafiki Leszka Frey-Witkowskiego, Agaty Buchalik-Drzyzgi, Grażyny Graszki, pastele Adama W. Bagińskiego, malarstwo Pauliny Komorowskiej-Birger, Magdaleny Gryski, Radosława Czarkowskiego, Bożeny Cajdler-Gruszkiewicz, Telemacha Pilitsidisa, Anny Gapińskiej-Myszkiewicz, fotografie Tadeusza Gawalkiewicza, Pawła Janczaruka i Grzegorza Kwolka, a także rysunki satyryczne Tomasza Wołoszyna, Mirosława Hajnosa i Zbigniewa Jujki⁴².

W każdym numerze publikowano wywiady z twórcami. Od 1995 roku zamieszczano próby poetyckie lub prozatorskie, felietony, szkice, eseje i recenzje krytycznoliterackie. Przeprowadzono liczne rozmowy z artystami zielonogórskimi, m.in. z plastykami: Agatą Buchalik-Drzyzgą, Jolantą Zdrzałik, Dorotą Komar-Zmyślony, Mirosławem Hajnosem; piosenkarką Dagmarą Koroną-Persowską; scenarzystką Dżamilą Ankwicz-Nowowiejską; aktorami: Iwoną Kotzur, Jerzym Głapą, Tomaszem Karasińskim, Andrzejem Nowakiem, Cezarym Kazimierskim, Arturem Belingiem, Elżbietą Donimirską; historykiem sztuki Stanisławem Kowalskim; regionalistą Jerzym P. Majchrzakiem; animatorami Lidią i Eugeniuszem Kurzawami; teatrologiem Marią Dokowicz; filmoznawcą Andrzejem Kawałą; muzykami Zygmuntem Hassą, Dorotą Siudą; kabareciarzem Władysławem Sikorą⁴³, a także z szefami placówek artystycznych i kulturalnych, m.in. Adamem Stawczykiem, Waldemarem Matuszewskim, Janem Tomaszewiczem, Piotrem-Bogusławem Ję-

⁴⁰ Zob. C. Markiewicz, *Dzielić i rządzić. Czubek języka*, „IKWZ” 1997, nr 5 (64), s. 13; J. Kurowicki, *Rupieciarnia jako znak czasu. Z Salonu Kultury Radia Zachód*, „IKWZ” 1997, nr 5 (64), s. 15-16.

⁴¹ Zob. *Karykatury Arkadiusza Gacparskiego*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 1-2 (24-25), s. 5; *Karykatury Jacka Frankowskiego*, „IKWZ” 1995, nr 10 (45), s. 49-56; *Karykatury Jana Zielińskiego*, „IKWZ” 1997, nr 3 (62), s. 37-38.

⁴² Zob. *Foto Pawła Janczaruka*, „IKWZ” 1995, nr 10 (45), s. 20-23; *Adam Wojciech Bagiński*, „RIKSTUWZ” 1994, nr 4 (27), s. 3.

⁴³ Zob. *Teatr to życie – rozmowa z I. Kotzur*, „IKWZ” 1995, nr 11 (46), s. 48-53; *O wystawie poplenerowej Łagów'95 – rozmowa z A. Buchalik-Drzyzgą i J. Zdrzałik*, „IKWZ” 1996, nr 1-2 (48-49), s. 46-47; *Mówienie wierszem sprawia mi przyjemność... – rozmowa z T. Karasińskim*, „IKWZ” 1996, nr 4 (51), s. 43-37; *Rozmowa z A. Kawałą – prezesem zielonogórskiego Klubu Kultury Filmowej*, „IKWZ” 1996, nr 7 (54), s. 13-14; *Myję ręce po każdym spektaklu – rozmowa z A. Nowakiem*, „IKWZ” 1996, nr 9 (56), s. 55-60; *Zielonogórskie tradycje winobraniowe – rozmowa z prof. J.P. Majchrzakiem, dyrektorem Archiwum Państwowego*, „IKWZ” 1996, nr 9 (56), s. 49-56; *Nigdy nie chciałem być Hamletem – rozmowa z C. Kazimierskim*, „IKWZ” 1996, nr 10 (57), s. 22-27; *Prawdziwa sztuka musi być szczerą – rozmowa z D. Komar-Zmyślony*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 8-9; *W tym roku odnalazłam siebie – rozmowa z J. Zdrzałik*, „IKWZ” 1997, nr 1 (60), s. 15-16.

drzejczakiem, Gerardem Nowakiem, Barbarą Kołodziejską, Wandą Rutkowską, Wojciechem Kozłowskim, Marią Grzyb, Janem Muszyńskim, Jadwigą Bocho-Kokot, Andrzejem Toczewskim, Tadeuszem Krupą, Zbigniewem Tchórzewskim, Edwardem Gramontem, Romanem Krzywotulskim⁴⁴. Ponadto ukazało się wiele wywiadów z ludźmi pióra, krytykami, literaturoznawcami, poetami i prozaikami, m.in. Januszem Styczniem, Jarosławem Markiewiczem, Januszem Drzewuckim, Marcinem Świetlickim oraz miejscowymi: Czesławem P. Dutką, Polą Kuleczką, Bronisławem Suzanowiczem, Michałem Kaziowem, Aleksandrą Urban, Katarzyną Jarosz-Rabiej, Jolantą Pytel, Grzegorzem Żegleniem i Krzysztofem Fedorowiczem⁴⁵.

Jak już wspomniano, od numeru 4 informatora w 1997 roku dołączano „Arkusze Literacki”⁴⁶. Pierwszy numer „Arkusza Literackiego” liczył 9 stron, a znalazły się w nim wiersze C. Sobkowiaka i W. Kłępki, wywiad z W. Kłepką przeprowadzony przez Katarzynę Jarosz-Rabiej oraz wspomnienie o Agnieszce Osieckiej⁴⁷. Do końca 1997 roku do każdego wydania „IKWZ” dołączano „Arkusze Literackie”, a ich objętość wzrastała. W sumie wydano ich wówczas siedem. W następnym roku wyszło dziewięć numerów „Arkusza Literackiego”, a numery 15 i 16 „Arkusza” prezentowano już w „Lubuskim Informatorze Kulturalnym”, w numerach 11 (82) i 12 (83) w listopadzie i grudniu 1998 roku. Ostatnie trzy numery „Arkusza” pojawiały się w „LIK” w 1999 roku. W sumie wyszło ich 19 edycji, a każda liczyła przeciętnie około 20 stron.

Znalazły się w nich wiersze Wojciecha Śmigielskiego, Jacka Katarzyńskiego, Janiny E. Lorenc, Jana Kurowickiego, Jarosława Dulęby, Czesława Markiewicza, Doroty Muszyńskiej-Kozy, Cezarego Wiśniewskiego, Moniki Moško, Ewy Andrzejewskiej, Mieczysława J. Warszawskiego, Władysława Kłępki, Rober-

⁴⁴ Zob. *Animacja – ożywianie kultury – rozmowa z G. Nowakiem*, „IKWZ” 1996, nr 6 (53), s. 28-29; *Najciekawsze dopiero przed nami – rozmowa z J. Muszyńskim*, „IKWZ” 1996, nr 6 (53), s. 20-22; *Przeszłość jest dla mnie cenna – rozmowa z A. Toczewskim*, „IKWZ” 1996, nr 6 (53), s. 23-26; *Zielona Góra wzięta „na rogi” – rozmowa z P.-B. Jędrzejczakiem*, „IKWZ” 1996, nr 8 (55), s. 11-12; *Recytator – istota wrażliwa – rozmowa z R. Krzywotulskim*, „IKWZ” 1997, nr 3 (62), s. 11-13; *Nie jestem człowiekiem sukcesu – rozmowa z E. Gramontem*, „IKWZ” 1997, nr 3 (62), s. 2-7; *Muzeum przyjazne – rozmowa z A. Toczewskim*, „ZIK” 1998, nr 9 (80), s. 22-26; *Teatr spełnione marzenie – rozmowa z A. Buckiem*, „ZIK” 1998, nr 10 (81), s. 11-15; *Muzyka jest filozofią życia – rozmowa z C. Grabowskim*, „ZIK” 1998, nr 10 (81), s. 7-10; *Codziennosc i misja – rozmowa z W. Kozłowskim*, „LIK” 1999, nr 1-2 (84-85), s. 27.

⁴⁵ Zob. *Czas zły do wydawania, dobry do czytania – rozmowa z J. Styczniem*, „IKWZ” 1996, nr 1-2 (48-49), s. 62-63; *Współczesny romantyk – rozmowa z prof. C.P. Dutką*, „IKWZ” 1996, nr 4 (51), s. 10-12; *Cztery razy w cztery oczy, czyli rozmowa z fieszem – rozmowa z K. Fedorowiczem*, „IKWZ” 1997, nr 1 (60), s. 63-64; *Tworzę drzewo życia – rozmowa z K. Jarosz-Rabiej*, „IKWZ” 1997, nr 9 (68), s. 23-24; *Poeci-mistrzowie – rozmowa z J. Pytel*, „ZIK” 1998, nr 7-8 (78-79), s. 8-9; *Z bólu i miłości – rozmowa z M. Kaziowem*, „ZIK” 1998, nr 10 (81), s. 6-8; *Z Aleksandrą Urban rozmawia L. Kwieciński*, „IKWZ” 1995, nr 2 (37), s. 1.

⁴⁶ Pierwsze „Arkusze Literackie” wprowadził A. Buck już w 1975 roku, kiedy był redaktorem naczelnym pisma studenckiego „Faktor” w Wyższej Szkole Pedagogicznej (1975-1982). W 1993 roku A. Buck, będąc red. naczelnym „Gazety Nowej”, wprowadził „Kolumnę literacką”, w której prezentowano wiersze, fragmenty prozy i recenzje książek autorów lubuskich.

⁴⁷ Zob. „Arkusze Literacki”, nr 1, „IKWZ” 1997, nr 4 (63).

ta Rudiaka, Romualda M. Jabłońskiego, Janusza Koniusza, Anny Tokarskiej, Agnieszki Kopaczyńskiej, Daniela Pogorzelskiego, Dariusza Bogacza, Andrzeja Żywienia, Marcina Szramy, Urszuli Kliszewskiej, laureatów nowosolskiego Turnieju Poetyckiego o „Pierścień Kingi” w 1999 roku, poetycka proza Doroty Kozanowskiej, opowiadania Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej i Mieczysława J. Warszawskiego, fragmenty powieści historycznej Waldemara Mystkowskiego, fragmenty powieści i opowiadań Michała Kaziowa, passusy wspomnień Janusza Koniusza i Czesława Sobkowiaka, wywiady z Andrzejem Zawadą, Januszem Koniuszem, Andrzejem K. Waśkiewiczem, Czesławem Sobkowiakiem, eseje Krzysztofa Fedorowicza, Czesława Sobkowiaka, Michała Kaziowa, Jana Kurowickiego, Czesława P. Dutki, szkice radiowe Michała Kaziowa, felietony Jana Kurowickiego zatytułowane *Idealna biblioteka* i *Z salonu kultury* Radia Zachód, Michała Kaziowa *Głos z reportażu*, Andrzeja K. Waśkiewicza *Wtedy i teraz* oraz list-replika Tomasza Florkowskiego⁴⁸.

Ponadto w „Arkuszach Literackich” ukazały się recenzje książek Ewy Soroko, Jana Kurowickiego, Janiny E. Lorenc, Marii Sidorskiej-Ryczkowskiej, Waldemara Mystkowskiego, Janusza Koniusza, Jarosława Duleby, Wojciecha Śmigiełskiego, Stanisławy Ciesielskiej, Cezarego Wiśniewskiego, Roberta Rudiaka, Krzysztofa Fedorowicza, Anny Tokarskiej, Agnieszki Kopaczyńskiej, Mieczysława J. Warszawskiego, Jerzego Przybeckiego, Andrzeja K. Waśkiewicza, Michała Kaziowa, Andrzeja Syrokomli-Bułhaka, Aleksandry Urban, Agnieszki Mućko, Karola Smużniaka, ks. Zygmunta Kowalczuka, Czesława Markiewicza, Jolanty Baworowskiej, Czesława P. Dutki, Kazimierza Furmana, Janusza Werstlera, Marii Przybylak i Krystyny Caban oraz kilku wydań zbiorowych – almanachu młodej poezji zielonogórskiej *Rozpoznani spośród* pod red. C. Markiewicza i almanachu licealistów zielonogórskich *Przez czas jak przez sito...* pod red. A. Bucka lub też szkiców krytycznych poświęconych znanym poetom, np. C. Sobkowiakowi, W.Z. Śmigiełskiemu czy A.K. Waśkiewiczowi⁴⁹.

O pretendowaniu informatora do roli pisma artystycznego świadczyć może chociażby ustanowienie przez redakcję „ZIK” corocznej nagrody – Zielonogórskiego Czarta Kulturalnego, przemianowanego w 1998 roku na Lubuskiego Czarta Kulturalnego. Drewniane rzeźby diabłów były autorstwa Jerzego Kupczyka, rzeź-

⁴⁸ Zob. *Zaprzepaszczone tradycje – rozmowa z prof. A. Zawadą*, „IKWZ” 1997, nr 5 (64), s. 6-9; J. Kurowicki, *Brud. Z Salonu Kultury Radia Zachód*, „IKWZ” 1996, nr 11 (58), s. 10-11; M. Kaziów, *Jeszcze cię nie ukarał?*, „IKWZ” 1995, nr 7 (42), s. 42-43; idem, *Z łoża*, „ZIK” 1998, nr 10 (81), s. 2-3; W. Mystkowski, *Księżna D.*, „IKWZ” 1997, nr 11 (70), s. 26-31; A.K. Waśkiewicz, *Wrzask, Wtedy i teraz*, „ZIK” 1998, nr 6 (77), s. 12; idem, *Czarna dziura pamięci. Wtedy i teraz*, „ZIK” 1998, nr 9 (80), s. 27-28; idem, *Stary Zagórz, szkoła. Wtedy i teraz*, „LIK” 1999, nr 1-2 (84-85); J. Koniusz, *Wiązania pamięci*, „ZIK” 1998, nr 12 (83).

⁴⁹ Zob. A. Buck, *Andrzej K. Waśkiewicz. Poeta. Szkic do portretu*, „IKWZ” 1995, nr 12 (47), s. 29-33; M. Kowalska-Masłowska, *W zakładzie powszechnej wyobraźni – szkic o C. Sobkowiaku*, „IKWZ” 1997, nr 1 (60), s. 37-38; C.P. Dutka, *Wybory poetyckie – liryka W.Z. Śmigiełskiego*, „IKWZ” 1997, nr 1 (60), s. 33-35; C. Markiewicz, *Głęboka prostota*, „IKWZ” 1995, nr 1 (36), s. 26; idem, *Czekając na Rudiaka*, „ZIK” 1998, nr 3 (74), s. 16-18.

biarza z Żagania. Nagrody przyznawano w różnych kategoriach – indywidualnych i grupowych dla instytucji kultury za wysokiej rangi wydarzenie artystyczne. W zamyśle organizatorów było przyznawać Czarty za artystyczną imprezę roku, książkę, spektakl, imprezę muzyczną, wystawę lub zespołowe wykonanie⁵⁰. Nagrodę wręczano aktorom, plastykom, muzykom, literatom, krytykom, dziennikarzom, fotografikom, muzealnikom i działaczom kultury związanym ze Środkowym Nadodrziem. Wręczenie nagród miało miejsce przeważnie w lutym lub marcu, a listy i zdjęcia laureatów publikowano w marcowym bądź kwietniowym numerze „ZIK”. Gala odbywała się w pałacyku RCAK, a imprezie towarzyszyły występy estradowe muzyków, piosenkarzy i aktorów.

W dziedzinie literatury Zielonogórskie Czarty otrzymali: Mieczysław J. Warszawski za *Cztery ściany bezdomności* (1995), Maciej Zdziarski za *Nie dbam czy ktoś zgadnie dlaczego tak robię* (1996), Wojciech Z. Śmigielski za *List do samego siebie* (1997), a Lubuskiego Czarta dostał Krzysztof Fedorowicz za *Martwą naturę* (1999). Z kolei w kategorii krytyki literackiej Czartami uhonorowano: prof. dr. hab. Czesława P. Dutkę w 1997 roku i prof. dr. hab. Jana Kurowickiego w 1999 roku. Obok literatów nagrody te przyznano Jadwidze Bocho-Kokot, Marii Idzikowskiej i Grażynie Pastuszczak, Eugeniuszowi Kurzawie, Eugenii Pawłowskiej, Sławomirowi Gowinowi, Magdalenie Łazar, Mariuszowi Massierowi, Stanisławowi Piniucie, Iwone Kotzur, Edwardowi Gramontowi, Andrzejowi Nowakowi, Waldemarowi Matuszewskiemu, Pawłowi I. Gilewskiemu, Jerzemu Markiewiczowi, Wojciechowi Jachimowiczowi, Zbigniewowi Tchórzewskiemu i burmistrzowi Żar Franciszkowi Wołowiczowi. Czarty przyznawano także placówkom, a otrzymali je dyrektorzy: Waldemar Matuszewski z Lubuskiego Teatru im. L. Kruczkowskiego, prof. Czesław Grabowski z Filharmonii Zielonogórskiej im. T. Bairda, Agata Buchalik-Drzyzga z BWA, Maria Wasik i Anna Jesse z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida, dr Andrzej Toczewski z Muzeum Ziemi Lubuskiej i Roman Krzywotulski z Żarskiego Domu Kultury oraz Galeria 24 w Sulechowie, Zielonogórski UTW i Teatr Szkoły Podstawowej w Strzyżewie koło Zbąszynia⁵¹. Wówczas nagroda „ZIK”, a potem „LIK” cieszyła się środowiskowym uznaniem obok istniejących już Lubuskich Wawrzynów czy nagród kulturalnych wojewody bądź prezydenta miasta⁵².

Niemal równoległe do wydań zielonogórskiego biuletynu ukazywał się informator w Gorzowie. Tam też wskrzeszono niejako ducha poprzedniego informatora

⁵⁰ Zob. Zielonogórskie Czarty Kulturalne '95, „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” 1996, nr 4 (51), s. 3. Interdyscyplinarny charakter nagród nawiązywał do Nagrody Kulturalnej „Nadodrza” i brązowej plakietki „Winiarki” wręczanej przez redakcję zielonogórskiego dwutygodnika od 1962 roku. Zob. W. Nodzyński, *Czwierć wieku z „Nadodrziem”*, Zielona Góra 1982, s. 45-46, 53 i 153-162.

⁵¹ Zob. „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” 1996, nr 4 (51); „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” 1997, nr 3 (62); „Zielonogórski Informator Kulturalny” 1998, nr 3 (74); „Lubuski Informator Kulturalny” 1999, nr 3 (86).

⁵² W 2000 roku RCAK ustanowił medal Lubuski Animator Kultury, który miał niejako zastąpić Czarta. Medal wręczany był przez marszałka województwa lubuskiego w trakcie Dnia Województwa Lubuskiego, a otrzymywały go ok. 20-30 laureatów z całego regionu.

i nawiązując do zielonogórskiej koncepcji, postanowiono wydawać „Gorzowski Informator Kulturalny” (dalej: „GIK”). Nie miał on jednak ani takiego rozmachu ani długiego żywota jak poprzednicy. Ukazywał się w latach 1996-1998 i to wyłącznie w formie rocznika. Pierwszy numer „GIK” wyszedł jako dodatek do miesięcznika informacyjno-kulturalnego „Arsenału Gorzowskiego”⁵³, a rok później jako wydanie specjalne do tegoż pisma. Wcześniej do „Arsenału Gorzowskiego” dołączano „Gorzowski Informator Turystyczny” (1995-1997), a dopiero po roku od jego wydania zdecydowano się na poszerzenie formuły wydań o obszar kultury. Pismo liczyło od 54 do 68 stron, miało kolorową okładkę formatu A-4, a w 1998 roku formatu B-5. W 1997 roku dołączono jeszcze kolorową wkładkę z okazji 740-lecia miasta.

„GIK” był wydawany przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”, a drukowany przez spółkę poligraficzną Open. Środki na jego wydawanie przeznaczały: Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, a od 1997 roku także Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta w Gorzowie. Redaktorami informatora byli w zasadzie redaktorzy „Arsenału”: dr Krystyna Kamińska⁵⁴, Ireneusz K. Szmidt⁵⁵, a od 1997 roku Ewa Rutkowska i Daria Żok. Zdjęcia w nim zamieszczali: Mirosława Granops, Emilia Wójcik, Zbigniew Wójcik, Mirosław Wieczorkiewicz, Sławomir Sajkowski, Jerzy Wójcik, Zbigniew Sejwa, Leszek Bończuk, Bartek Makowczyński i Tomasz Okaj.

⁵³ „Arsenał Gorzowski” ukazywał się w latach 1994-1998, wyszło wówczas 50 numerów pisma. Był on dotowany z funduszy Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta w Gorzowie, które były wydawcą miesięcznika. Z chwilą likwidacji województwa gorzowskiego pismo przekształcono w rocznik kultury i sztuki, który ukazywał się w latach 1999-2005. W składzie redakcji miesięcznika byli: Ireneusz K. Szmidt (red. naczelny), Krystyna Kamińska, Aleksandra Pezda, Zbigniew Sejwa, Jacek Walczak, Daria Żok, Leszek Bończuk, Zbigniew Czarnuch, Dorota Frątczak, Kazimierz Furman, Beata Gramza, Jerzy Grodek, Bogdan J. Kunicki, Jacek Lauda, Anna Makowska-Cieleń, Jarosław Naus, Bogusław Nowak, Ewa Rutkowska, Joanna Ziemińska-Kurek, Magdalena Ćwiertnia, Jerzy Wierchowicz i Ireneusz Faliński. Miesięcznik wychodził w nakładzie 15 tys. egzemplarzy w formacie A-5 i objętości 56 lub 60 stron. Rocznik zaś ukazywał się w formacie C-5 i liczył od 120 do 220 stron. Redagowali go we dwoje K. Kamińska i I.K. Szmidt.

⁵⁴ Krystyna Kamińska (ur. 1943) – doktor nauk humanistycznych, dziennikarka, wydawca, autorka kilku leksykonów i monografii z zakresu kultury, sztuki, teatru i literatury oraz albumów i przewodników turystycznych po Gorzowie i regionie. Współpracowała z redakcjami „Głos Wielkopolski”, „Gazeta Nowa”, „Nadodrze”, „Kurier Gorzowski”, „Ziemia Gorzowska”, „Za Oknem” i „Lamus”, lokalnymi pismami, radiem i telewizją. Prowadziła własne agencje wydawnicze „Kamak” i „Arsenał” oraz wydawała pismo „Arsenał Gorzowski”. Jest autorką lub współautorką i redaktorką opracowań monograficznych, leksykonów i antologii, m.in. *Papusza, czyli wielka tajemnica* (1992), *Leksykon literatury gorzowskiej* (2003), *Uniwersytet ludzi dojrzałych* (2003), *Urzeczeni morzem* (2004), *Mali Gorzowiaczy* (2006), *Byliśmy w teatrze* (2006), *Artyści Gorzowa 1945-2007* (2007), *Leksykon landsberskich i gorzowskich twórców kultury* (2007), *Wysłuchani w kamieniu Gorzowa* (2008) i *Almanach poetów i pisarzy ZLP* (2014). Była prezesem Gorzowskiego Towarzystwa Kultury w latach 1990-1994 i Stowarzyszenia Promocji Kultury w latach 2004-2010. W 2007 roku otrzymała Motyla – nagrodę Prezydenta Miasta Gorzowa Wilkp.

⁵⁵ Ireneusz Krzysztof Szmidt (ur. 1935) – poeta, krytyk, dramaturg, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. Od 1991 roku mieszka w Gorzowie. Wydał kilkanaście zbiorów wierszy, m.in. *Kreska na twarzy* (1961), *Człowiek, ziemia i morze* (1964), *Listy z zimy* (1966), *Tata ma fiata* (1989), *Spoza milczenia* (1999), *Ludzkie pojęcie* (2005), *Grzeszne rzemiosło* (2009), *Poematy* (2014) oraz zbiór dramatów *Czerwone korale* (2013). W 2006 roku otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki. Od 1965 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich. Od 2004 roku jest prezesem gorzowskiego oddziału ZLP oraz od 2003 roku – redaktorem naczelnym kwartalnika literackiego „Pegaz Lubuski”.

W przedmowie do czytelników w pierwszym numerze „GIK” redakcja napisała:

Na przełomie 1995 i 1996 r. oddajemy Wam „Gorzowski Informator Kulturalny” – dodatek specjalny do „Arsenału Gorzowskiego”, który składa się z dwóch części. W pierwszej zapisaaliśmy wszystkie ważniejsze imprezy 1996 r. zgłoszone do Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie. W drugiej – zawarliśmy kronikę ważniejszych imprez 1996 r. Chcielibyśmy, aby planowane jako roczne to wydawnictwo dawało obraz życia kulturalnego Gorzowa i województwa gorzowskiego⁵⁶.

„GIK” był podsumowaniem całorocznych imprez kulturalnych w mieście i województwie, jak też swoistą kroniką tych wydarzeń. Stąd informator podzielony był na określone działy: „Kalendarium wydarzeń artystycznych w Gorzowie i województwie”, „Teatr”⁵⁷, „Literatura”, „Książki literackie” i „Książki o regionie”, „Muzyka”, „Plastyka”, „Fotografia”, „Film”, „Ruch amatorski”, „Media”, „Rozrywka”, „Laureaci Nagród Kulturalnych Wojewody Gorzowskiego”, a całość zamykała część dotycząca jubileuszy, awansów i odznaczeń przyznanych gorzowskim twórcom i działaczom⁵⁸.

W trzech numerach „GIK” dużo miejsca poświęcono omówieniu pozycji książkowych. Znalazły się w nich informacje o publikacjach poetyckich Zdzisława Morawskiego, Niny Pałowskiej, Romana Habdasa, Wojciecha I. Strugały z Mieszkowic, Jerzego Grodka, Tadeusza Szyfera, Jana Grossa, Artura Szuby, Władysława Łazuki, Kazimierza Jankowskiego, Marii Przybylak, Marii Januszewicz z Przytocznej, Kazimierza Furmana, Janiny Broczkowskiej-Świtas, Joanny Ziemińskiej-Kurek, Aldony Robak, Agnieszki Kopaczyńskiej-Moskaluk, Krystyny Caban, Łucji Fornalczyk-Fice, ks. Zygmunta Kowalczuka i o książkach prozatorskich Bronisława Słomki, Romany Kaszczyk, Leszka Bończuka, Stefana Wachnowskiego i Ewy Przybylskiej⁵⁹. Były ponadto krótkie wzmianki o pozycjach dotyczących historii regionu autorstwa m.in. Wiesława Hładkiewicza, Piotra Kruka, Jarosława Ugrynowicza, Kazimierza Hoffmanna, Zbigniewa Milera, Grzegorza J. Brzustowicza, Dariusza Rymara, Zbigniewa Czarnucha, Romana Rascha i Zenona Paterczyka⁶⁰.

Po likwidacji województwa gorzowskiego zrezygnowano z wydawania zarówno „Arsenału Gorzowskiego”, jak i jego dodatków, przekształcając miesięcznik literacko-artystyczny w rocznik, który wychodził jeszcze do 2005 roku.

⁵⁶ „Gorzowski Informator Kulturalny” (dalej: „GIK”) 1996, nr 1, s. 3.

⁵⁷ W drugiej połowie lat 90. W województwie gorzowskim obok zawodowego Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie istniał też amatorski Teatr Kreatury przy Grodzkim Domu Kultury oraz teatr KOD w Dębnie Lubuskim.

⁵⁸ Zob. *Wydarzenia 1996*, „GIK” 1997, s. 3-10; *Plastyka*, „GIK” 1998, s. 6-11; *Teatr*, „GIK” 1998, s. 12-17.

⁵⁹ Zob. *Książki*, „GIK” 1996, s. 22-25; *Wydano książki*, „GIK” 1997, s. 17-20; *Literatura piękna*, „GIK” 1998, s. 18-19.

⁶⁰ Zob. *Książki o regionie*, „GIK” 1996, s. 26-28.

Śladem gorzowskich kolegów krótko próbowali podążać autorzy z Choszczna, wówczas jeszcze miasta leżącego w granicach województwa gorzowskiego. W 1997 roku ukazał się tam „Choszczeński Informator Kulturalny” zredagowany przez Tomasza Wacława Jabłeckiego⁶¹. Była to bardziej monografia dotycząca upowszechniania kultury w mieście, a obejmująca lata 1975-1987. Wydawcą jej był Urząd Miasta i Gminy. Natomiast charakter kalendarzy imprez kulturalno-oświatowych miały już wydane w 1996 i 1997 roku „Choszczeńskie Roczniki Kulturalne” z podtytułami: „Przekaz pierwszy” w 1996 roku i rok później „Przekaz drugi”. Ich redaktorami byli Agnieszka i Artur Szubowie⁶², Tomasz W. Jabłecki i Adela Mucha, a wydawcą – Niezależna Inicjatywa „Poza Kontrolą” stworzona przez Artura Szubę. Pierwszy rocznik liczył 42 strony, a drugi już 88. Dużo miejsca w nich poświęcono również poezji nagradzanej w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Szuflada” i biografiom działaczy kultury i edukacji regionu choszczeńskiego. Same roczniki miały stanowić w zamyśle ich twórców rejestrację dokonań mieszkańców Ziemi Choszczeńskiej. Niestety, po wydaniu drugiego numeru zaprzestano jego edycji. Wiązało się to z ustaniem działalności grupy „Poza Kontrolą” i zaprzestaniem organizacji konkursów poetyckich.

W nowym wieku pierwszy informator kulturalny pojawił się tym razem poza stolicami województwa lubuskiego, a mianowicie w Żaganiu. Tam bowiem w listopadzie 2007 roku wyszedł „Żagański Informator Kulturalny” z podtytułem „W Żaganiu i okolicach”⁶³, co zazwyczaj sprowadzało się do wydarzeń kulturalno-sportowych w gminie i w Żarach. Drugi numer ukazał się w grudniu. Informator wydawał Pałac Kultury i Sportu, którego nowym dyrektorem został Jerzy Czapracki, a drukowany był przez żagański zakład poligraficzny Deko-Graf. Od numeru 3 w 2008 roku nosił on już nazwę „Żagański Informator” z podtytułem: „kultura, sport, turystyka, wydarzenia” (dalej: „ŻI”). Pismo zwłaszcza w początkowej fazie dalekie było od ideału edytorskiego. Były to zwykłe odbitki kserograficzne formatu A-4 w ilości 10 stron połączone zszywkami. Broszura podzielona była na trzy zasadnicze działy – kultura, sport i turystyka. Informacje w niej zawarte dotyczyły wydarzeń, jakie miały miejsce głównie w instytucjach żagańskich – Miejskiej Bibliotece Publicznej, hali sportowo-widowiskowej (potem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji), Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych, Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. H. Wieniawskiego i wspomnianym ośrodku, czyli Pałacu Książęcym, pełniącym funkcję miejsko-gminnego domu

⁶¹ Tomasz W. Jabłecki (ur. 1951) – magister sztuki, pedagog, nauczyciel muzyki, regionalista. Autor kilku prac z zakresu metodyki zajęć muzycznych oraz o tematyce regionalnej i muzycznej, m.in. *Życie kulturalne Choszczna w latach 1975-1989* (1998), *Ignacy Jan Paderewski w pytaniach i odpowiedziach* (2003) i *Paderewski i jego epoka* (2010).

⁶² Artur Szuba (ur. 1967) – kompozytor, muzyk, poeta, autor tekstów piosenek. Założył stowarzyszenie „Poza Kontrolą” w Choszcznie (1992-1998), współzałożyciel Małej Akademii Literatury w Gorzowie (1997-1998). Wydał tomiki wierszy: *Światło i cień* (1992), *Rytuał* (1994), *Krzyk* (2001), *Negatywy ciszy...* (wspólnie z Katarzyną Andrzejewską, 2002), *Eternity* (2003). Założył własne wydawnictwo ASz i wydaje „Kurier Choszczeński”.

⁶³ Drugi podtytuł pisma, jaki zamieszczono na okładce, to: „kultura, sport, turystyka, wydarzenia”.

kultury. W 2008 roku do tychże instytucji doszły jeszcze Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Centrum Informacji Turystycznej. I to właśnie od tego czasu zmienił się diametralnie wygląd pisma. Od trzeciego numeru w marcu 2008 roku „ŻI” ukazywał się już w formacie zeszytowym z brązowym drukiem wewnątrz i objętości 12 stron. Pismo posiadało też własny numer prasowy ISSN. Zmienił się również jego kształt, gdyż obok komunikatów o imprezach drukowano w nim całe kalendarium z podziałem na poszczególne wydarzenia, podając datę i miejsce ich odbycia. Były tu trzy kalendaria – kulturalne, sportowe i biblioteczne. Informowano na przykład o koncertach i spektaklach teatralnych w Sali Kryształowej pałacu, wystawach, odczytach, zajęciach sekcji artystycznych, spotkaniach grup śpiewających, zebraniach seniorów, turniejach sportowych i meczach czy też godzinach pracy placówek⁶⁴. Niestety, mimo znacznego polepszenia edytorskiego broszury, prawdopodobnie z przyczyn finansowych, zaprzestano jej druku, a ostatni, piąty numer sygnowany był na maj 2008 roku. W sumie zatem ukazało się tylko siedem numerów żagańskiego magazynu.

Ostatnim tego typu wydawnictwem i co istotne, wychodzącym do tej pory, jest miejski „Informator Kulturalny” wydawany przez Zielonogórski Ośrodek Kultury. Periodyk jest bezpłatny, jednak koszty jego druku ponosi Urząd Miasta w Zielonej Górze. Pierwszy numer ukazał się z początkiem kwietnia 2008 roku i zawierał wykaz imprez na trzy miesiące. Wówczas miał on jeszcze charakter kwartalnika. Liczył 12 stron oraz kolorową sztywną okładkę w podłużnym formacie. Drugi numer datowany na okres lipiec-sierpień-wrzesień był już znacznie obszerniejszy, gdyż zawierał kalendarz imprez zaplanowanych w ramach Lata Muz Wszelkich (prowadzonych przez ZOK), Europejskich Ogrodów Sztuki (organizowanych przez Kombinat Kultury) i imprez w Galerii u Jadźki. Liczył 60 stron i był drukowany także w języku niemieckim i angielskim. Od tej pory regułą było, że program Lata Muz Wszelkich ukazywał się w postaci obszernego magazynu, służącego także turystom zagranicznym.

Jeszcze w 2008 roku ukazał się trzeci numer informatora, podobnie jak w pierwszym kwartale 2009 roku. Jednak od kwietnia stał się on już miesięcznikiem, chociaż niekiedy wydawano podwójne numery na wakacje. Comiesięczne wydania zamykały się w przedziale 20-24 strony i z czasem, tj. od 2010 roku dołączano do nich kolorową rozkładówkę z fotosami artystów lub plakatami informującymi o imprezach w poszczególnych miejscach, np. pubach, klubach studenckich, lokalach gastronomicznych, centrach handlowych itp.

W 2010 roku wyszło już pełnych 12 numerów, a od maja 2010 roku stały motyw panoramy miasta zastąpiono zmienną formą prezentacji, np. fotografią, akwarelą, rysunkiem itd. Wówczas każdy numer liczył maksymalnie do 26 stron, a ukazujący się na okres wakacji w trzech językach program Lata Muz Wszelkich – ponad

⁶⁴ Zob. *Kalendarium*, „Żagański Informator” (dalej: „ŻI”) 2008, nr 3 (5), s. 5-7; *Kalendarium kulturalne*, „ŻI” 2008, nr 4 (6), s. 5-6; *Kalendarium sportowe*, „ŻI” 2008, nr 4 (6), s. 7-9; *Kalendarium biblioteczne*, „ŻI” 2008, nr 4 (6), s. 10-11; *Kalendarium kulturalne*, „ŻI” 2008, nr 5 (7), s. 6-8.

120 stron. Ten szablonowy model wydawanego przez ZOK informatora utrzymuje się do dziś i ma on wyłącznie charakter informacyjno-reklamowy. Dotychczas ukazało się ponad 100 wydań biuletynu.

W ten sposób zielonogórski informator kulturalny powrócił do swojego źródła. Ponownie, jak było to w 1969 roku, jest wydawany w Zielonej Górze i swoją formułą dotyka tylko powiadomień o zaplanowanych wydarzeniach w sferze kultury w obrębie nadchodzącego miesiąca. A zatem wydawany przez ZOK katalog spełnia swoją rolę niemal tak samo jak ten wydawany przez TPZG 46 lat temu. Ma wyłącznie formę kalendarza imprez i dotyczy, jeśli nie wszystkich, to najważniejszych wydarzeń artystycznych i kulturalnych w mieście.

Podsumowując historię istnienia na Ziemi Lubuskiej ośmiu biuletynów kulturalnych, które pojawiały się od 1969 roku w czterech miastach naszego województwa, trzeba zauważyć również, że w dobie zmieniających się technologii komunikacyjnych ukazywały się, obok tradycyjnych wydań, głównie internetowe czy nawet telewizyjne informatory. Tak stało się w przypadku Gorzowskiego Internetowego Informatora Kulturalnego⁶⁵, prowadzonego przez Grodzki Dom Kultury od 2005 roku, czy realizowanego w formie telewizyjnej i zamieszczanego na popularnym filmowym portalu YouTube Słubickiego Informatora Coolturalnego, który emituje Słubicka TV od 2014 roku.

Jednak ze wszystkich informatorów kulturalnych, jakie pojawiły się na Środokowym Nadodrzu, tylko nieliczne aspirowały do miana miejskiego bądź wojewódzkiego pisma artystycznego. One bowiem obok zwykłego kalendarza imprez zamieszczały także szersze omówienia, relacje czy sprawozdania z wydarzeń, wzbogacając je serwisem zdjęciowym. Na to mogły pozwolić sobie tylko te redakcje, które miały odpowiednie warunki kadrowe, techniczne, wydawnicze i finansowe. Takie ambicje i możliwości organizacyjne posiadała redakcja informatora wydawanego przez zielonogórską gazetę, potem rozgłośnię radiową, a na końcu przez RCAF, z którą współpracowali najpierw dziennikarze „Gazety Nowej”, a następnie redaktorzy Radia Zachód. To wówczas ukazujące się informatory zastępowały brakujące na regionalnym rynku czytelniczym czasopisma społeczno-kulturalne czy artystyczno-literackie. W węższym stopniu idee takie próbowały realizować także redakcje gorzowskich informatorów, jednak na znacznie mniejszą skalę i o mniejszym zasięgu terytorialnym. Wyraźnie odstawały one też od poziomu merytorycznego i merkantylnego zielonogórskich wydawnictw redagowanych przez L. Fokszana, a potem pod kierunkiem dr. A. Bucka. Żaden informator nie

⁶⁵ Podobne informatory internetowe zamieszczają na swoich stronach urzędy gmin, np. informator lokalny, kulturalny i sportowy gminy Dębno (ukazuje się od 2011 roku), czy duże ośrodki miejskie w zachodnim pasie kraju – w Poznaniu Wielkopolski Informator Kulturalny (realizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury od 2006 roku); we Wrocławiu – Dolnośląskie Centrum Informacji Kulturalnej (prowadzone przez Ośrodek Kultury i Sztuki od 2012 roku) i wrocławski Punkt Informacji Kulturalnej (od 2008 roku); w Szczecinie – Szczeciński Przegląd Aktualności Kulturalnych, tzw. SzPAK (prowadzony przez Centrum Informacji Kulturalnej i Turystycznej Zamku Książąt Pomorskich) i Informator Kulturalny Regionu Zachodniopomorskiego.

posiadał też tak znacznej objętości (ponad 120 stron), nie ukazywał się w tak dużym nakładzie (2-3 tysiące egzemplarzy), nie docierał do tak szerokiego terytorialnie kręgu odbiorców (13 gmin województwa zielonogórskiego, a potem obszar całego województwa lubuskiego) ani też żaden – jak dotąd – nie miał dłuższego żywota⁶⁶ od zielonogórskiego, wychodzącego w ostatniej dekadzie XX wieku.

⁶⁶ Informatory redagowane przez L. Fokszana i A. Bucka wydawano przez blisko 9 lat (1991-1999). „Zielonogórski Informator Kulturalny” TPZG ukazywał się 8 lat (1969-1976), identycznie jak istniejący „Zielonogórski Informator Kulturalny” ZOK (od 2008 roku), „Informator Kulturalny Województwa Gorzowskiego” WDK wychodził 4 lata (1978-1981), a „Gorzowski Informator Kulturalny” WAG 3 lata (1996-1998), z kolei „Choszczeński Informator Kulturalny” ChDK (1997) i „Żagański Informator Kulturalny” PKiS (2008) ukazywały się niespełna rok.

“Information guides” as municipal and regional information and art newsletters in the Lubusz Land (1969-2015)

Summary

The first cultural information guide in the Lubusz Region appeared in 1969. It was “Zielonogórski Informator Kulturalny” (“Zielona Góra Cultural Guide”) published by the Friends of Zielona Góra Society, which appeared in the city and neighboring districts for eight years (1969-1976). Afterwards, “The Cultural Guide of the Gorzów Region” was published, issued by the Regional Culture Center in the years 1978-1981, covering Gorzów and the region. City and regional information guides, edited by L. Fokszan and dr. A. Buck, were published for almost nine years in the period 1991-1999, under the auspices of “Gazeta Nowa”, and, afterwards, Radio Zachód and the Regional Cultural Animation Center in Zielona Góra. The fourth newsletter in the Lubusz Region was “Gorzowski Informator Kulturalny” (“Gorzowski Cultural Information Guide”), published by Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne Arsenał, which appeared in the years 1996-1998. Apart from Zielona Góra and Gorzów, the guides were also printed in Choszczno and Żagań. “Choszczeński Informator Kulturalny” was published by the Cultural Centre in Choszczno in 1997, and “Żagański Informator Kulturalny” was published by the Palace of Culture and Sport in 2008. Both appeared for less than a year. Nowadays, only the “Zielona Góra Cultural Guide” comes out, published by the Zielona Góra Cultural Centre since 2008. In total, more than one hundred issues have been published during eight years of its existence.

Varia:

**Zagadnienia wydawnicze,
biblioteczne i czytelnicze**

Literatura młodzieżowa w Polsce w świetle statystyki wydawniczej (1944-2012)

Celem artykułu jest przegląd liczbowy książek z literatury pięknej młodzieżowej¹ w Polsce w latach 1944-2012. Źródłem danych był rocznik statystyczny „Ruch Wydawniczy w Liczbach” opracowywany w Bibliotece Narodowej od 1955 roku². W analizie uwzględniono liczby wydawanych tytułów literatury pięknej, przekładów, wznowień i pierwszych wydań, wskazano najbardziej popularnych autorów oraz najczęściej wydawane tytuły literatury młodzieżowej polskiej i zagranicznej³. Analiza tych danych ukazuje pewne tendencje, charakterystyczne dla tej literatury w Polsce.

Rynek książki w PRL różnił się zasadniczo od rynku po zmianach społeczno-ustrojowych przełomu lat 80. i 90 XX wieku. Dotyczyło to zarówno działalności wydawców, jak i polityki wydawniczej, o której w PRL decydowało państwo, które także w pełni finansowało i kontrolowało działalność wydawniczą. Działające po wojnie, do końca lat 40. XX wieku prywatne przedwojenne firmy wydawnicze stopniowo likwidowano (wcześniej ograniczając im dostęp do materiałów drukarskich, pozbawiając nabytych praw wydawniczych, cenzurując wydanie niektórych dzieł), zastępując je od lat 50. XX wieku wydawnictwami państwowymi, specjalizującymi się w poszczególnych dziedzinach (medycyna, rolnictwo, technika, ekonomia, wojskowość, muzyka, literatura, nauka). Wydawcami (tzw.

¹ Granice wiekowe dziecka i młodzieży są umowne. Dla dziecka przyjmuje się wiek do 14. roku życia, dla młodzieży – 15-16 lat, ale za górną granicę uznaje się też koniec szkoły średniej – taką granicę przyjmuje Adam Bromberg w pracy pt. *Książki i wydawcy: ruch wydawniczy w Polsce Ludowej w latach 1944-1964*, Warszawa 1966, s. 179. W praktyce bibliotecznej literaturę dla dzieci dzieli się na trzy poziomy wg stopnia trudności: poziom I – dla dzieci najmłodszych, przedszkolnych i początkowych klas, poziom II – dla dzieci młodszych w wieku 9-10 lat, III poziom – dla dzieci starszych w wieku 11-14 lat; literatura dla młodzieży (15-16 lat) należy do poziomu IV, zob. *Wykaz dzieł katalogu rzeczowego w bibliotekach publicznych dla dzieci i młodzieży*, oprac. G. Lewandowicz, Warszawa 1998, s. 17.

² Dopiero od 1955 roku zaczęto regularnie wydawać w Bibliotece Narodowej rocznik statystyczny „Ruch Wydawniczy w Liczbach”, ale początkowo zawierał on tylko niektóre dane, np. do 1960 roku uwzględniano tylko literaturę piękną dla dorosłych; do 1967 roku nie podawano wznowień literatury pięknej. Dane liczbowe i ich analizę z lat 1944-1964 znaleźć można w opracowaniu A. Bromberga *Książki i wydawcy...*

³ Podobną analizę wykonałam dla literatury dziecięcej. Tekst został przedstawiony na ogólnopolskiej konferencji *Kresy, pogranicza a literatura dla dzieci i młodzieży*, Białystok, 19-20 listopada 2015. Uwzględniłam w nim ten sam przedział czasowy, aby możliwe było porównanie literatury młodzieżowej dziecięcej i dla dorosłych.

nieprofesjonalnymi, dla których była to działalność uboczna) były także różne instytucje: szkoły wyższe, instytuty badawcze, organizacje, towarzystwa, związki społeczne, wyznaniowe itp. W literaturze dziecięcej i młodzieżowej specjalizowała się upaństwowiona przedwojenna Nasza Księgarnia, ale wydawały tę literaturę także Wydawnictwo Literackie w Krakowie, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Wydawnictwo „Iskry”.

Istotną cezurą dla rynku wydawniczego w Polsce jest przełom lat 80. i 90. XX wieku, gdy państwowy scentralizowany i planowy rynek wydawniczy ustąpił prywatnemu wolnemu rynkowi. Pojawiło się wówczas wielu nowych wydawców⁴. Z tych względów w artykule zwrócono szczególną uwagę na zmiany zachodzące od 1990 roku, odwołując się porównawczo do wybranych lat z okresu poprzedniego.

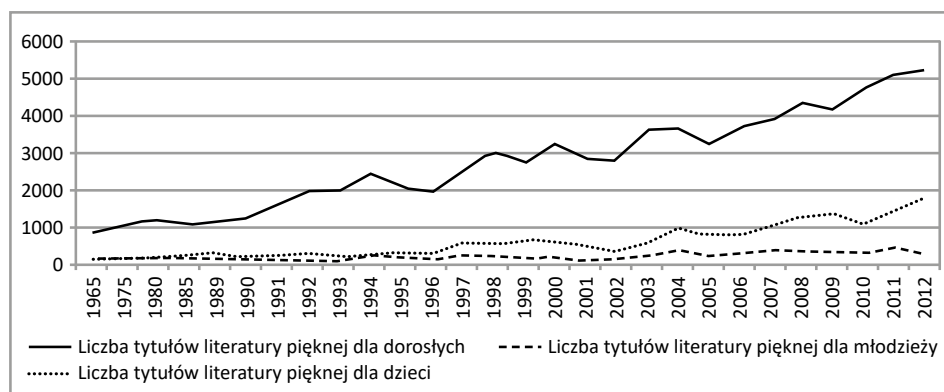
Tabela 1. Literatura piękna dla dorosłych, dla młodzieży oraz dla dzieci

Rok	Liczba tytułów literatury pięknej dla dorosłych	Liczba tytułów literatury pięknej dla młodzieży	Liczba tytułów literatury pięknej dla dzieci	Udział literatury dla młodzieży w literaturze pięknej ogółem (%)
1965	821	105	148	9,77
1975	1079	188	173	13,05
1980	1166	135	144	9,34
1985	1086	160	247	10,71
1989	1196	165	272	10,10
1990	1237	165	171	10,49
1991	1555	200	241	10,02
1992	1966	134	300	5,58
1993	2002	181	258	7,41
1994	2441	237	255	8,08
1995	2065	163	328	7,89
1996	1925	147	325	6,13
1997	2538	252	575	7,49
1998	3043	197	559	5,18
1999	2755	140	665	3,93

⁴ W 1990 roku w Krajowym Biurze ISBN w Bibliotece Narodowej zarejestrowało się 270 nowych wydawców, w 1992 roku – 540, w 2000 roku – 1837, a w 2010 roku – 2020. Niektóre wydawnictwa wkrótce po zarejestrowaniu rezygnowały z działalności po wydaniu kilku książek, inne rozwinęły działalność. Zob. J. Sadowska, *Książki i czasopisma w Polsce w świetle liczb (1990-2010)*, Białystok 2013, s. 15-20.

2000	3208	205	605	5,10
2001	2868	107	548	3,04
2002	2802	153	348	4,63
2003	3590	220	619	4,96
2004	3654	341	978	6,86
2005	3252	219	837	5,08
2006	3679	272	831	5,68
2007	3909	366	1059	6,86
2008	4316	357	1262	6,01
2009	4185	316	1383	5,37
2010	4708	324	1158	5,23
2011	5089	464	1426	6,65
2012	5223	288	1793	3,94

Źródło: opracowanie własne na podstawie „Ruchu Wydawniczego w Liczbach”



Wykres 1. Literatura piękna dla dorosłych oraz literatura dla dzieci i młodzieży

Z danych zawartych w tabeli 1 widać wyraźnie, że od początku lat 90. XX wieku maleje liczba tytułów literatury młodzieżowej w stosunku do literatury dziecięcej. Oferta wydawnicza skierowana do młodzieży jest bardzo ograniczona – w latach 60., 70. i 80. XX wieku nie przekraczała 200 tytułów rocznie, w latach 1990-2012 średnia roczna wynosi zaledwie 237 książek (236,9). Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje. Czy dlatego, że młodzież w wieku 15-18 lat sięga już po tytuły z literatury dla dorosłych? Czy dlatego, że trudno jest określić zainteresowania tej grupy wiekowej i trafić w gusta czytelników młodzieżowych? Czy po prostu oferta autorska jest niewielka, czego potwierdzeniem byłoby stałe wydawanie młodzieżowej klasyki literackiej (Mark Twain, Lucy Maud Mont-

gomery, Jules Verne, Kornel Makuszyński, Alfred Szklarski, Edmund Niziurski, Irena Jurgielewiczowa).

Badania Zofii Zasackiej z Instytutu Książki i Czytelnictwa w Bibliotece Narodowej prowadzone na nastoletnich czytelnikach wskazują na dosyć duży rozrzut autorów i tytułów, ale najbardziej lubiane i polecane przez gimnazjalistów to książki: przygodowe, bajki – czyta je 38,7% badanych; młodzieżowe – 37,8%; fantastyka, horror – 31,1%; popularnonaukowe, poradniki, literatura faktu – 26,6%; romanse, literatura popularna – 13%; sensacyjne, kryminalne – 10,1%; lektury szkolne – 9,1%⁵.

Należy uznać, że najbardziej reprezentatywne dla czytelnika młodzieżowego są trzy pierwsze grupy, choć warte odnotowania jest zainteresowanie książkami popularnonaukowymi i literaturą faktu. Wśród autorów książek przygodowych znajdują się książki Julesa Verne'a, Karola Maya, Rudyarda Kiplinga, Alfreda Szklarskiego, Edmunda Niziurskiego, Hanny Ożogowskiej, Zbigniewa Nienackiego. Zwróćmy też uwagę, że w pierwszej grupie respondenci wskazują bajki (Andersena, Grimmów). Ale według badań Zasackiej 15-letni czytelnicy chętnie sięgają również po książki należące do literatury dziecięcej: o Muminkach, Kubusiu Puchatku, o Mary Poppins, o Mikołajku, książki Astrid Lindgren, Marka Twaina, Jana Brzechwy⁶.

Druga grupa to książki obyczajowe poruszające problemy społeczne, patologie, narkomanię, dotyczące problemów charakterystycznych dla wieku dojrzewania i życia młodzieży. Jest to twórczość Ireny Jurgielewiczowej, Małgorzaty Musierowicz, Krystyny Siesickiej, Haliny Snopkiewicz, Christiane F. (*My, dzieci z Dworca ZOO*), Barbary Rosiek (*Pamiętnik narkomanki*). Do polecanych zagranicznych autorów należą m.in. Paulo Coelho, Lucy Maud Montgomery, Stephen King, Meg Cabot (*Pamiętnik księżniczki*).

Trzecia grupa to literatura fantasy, science fiction, horror. Przenosząc te zainteresowania na konkretnych autorów, do najczęściej polecanych przez gimnazjalistów w 2007 roku autorów należeli: J.R.R. Tolkien (*Hobbit* i inne części cyklu), Joanne Rowling (cykl o Harrym Potterze), Andrzej Sapkowski (cykl o Wiedźminie). W jakimś stopniu może to być wynikiem mody oraz adaptacji filmowych.

Literatura młodzieżowa polska i przekłady

Na podstawie analizy liczbowej przekładów literatury obcej oraz krajów pochodzenia autorów można ocenić relacje wydawnicze między literaturą polską i obcą, które z kolei są efektem splotu czynników ekonomicznych, politycznych, społecznych. Przed 1990 rokiem liczba przekładów oraz wydawane książki obce w Polsce były niewątpliwie efektem prowadzonej państwowej polityki wydawniczej. Na wolnym rynku przekłady są raczej reakcją wydawców na potencjalne zaintereso-

⁵ Z. Zasacka, *Nastoletni czytelnicy*, Warszawa 2008, s. 145-150.

⁶ Ibidem, s. 103.

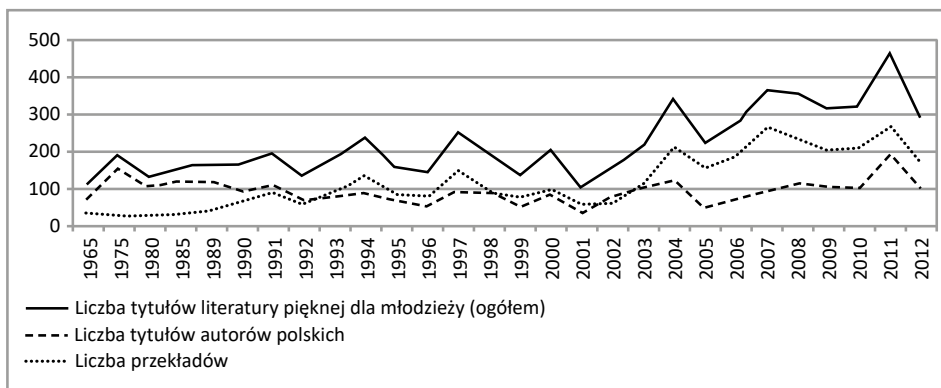
sowania czytelnicze i nadziei na zyski finansowe. Nie bez znaczenia w ostatnich kilkunastu latach jest internet, gdzie zarówno czytelnicy, jak i wydawcy znajdują szybką informację o światowych bestsellerach, które w stosunkowo krótkim czasie są wydawane w Polsce (przykładem – książki o Harrym Potterze). Odsetek przekładów w stosunku do książek polskich dla młodzieży w czasach, kiedy rynek wydawniczy był sterowany przez państwo, nie przekraczał 35% (przy czym z tego ok. 1/3 stanowiły przekłady literatury rosyjskiej i republik ZSRR), po roku 1990 odsetek ten wyraźnie wzrasta, przekraczając 60%, a w niektórych latach nawet 70% (zob. tabela 2 i wykres 2).

Tabela 2. Literatura młodzieżowa polska i obca (przekłady)

Rok	Liczba tytułów literatury pięknej dla młodzieży (ogółem)	Liczba tytułów autorów polskich	Liczba przekładów	Odsetek przekładów (%)
1965	105	71	34	32,38
1975	188	152	36	19,15
1980	135	107	28	20,74
1985	160	120	40	25,0
1989	165	120	45	27,27
1990	165	95	70	42,42
1991	200	105	95	47,50
1992	134	71	63	47,01
1993	181	84	97	53,59
1994	237	97	140	59,07
1995	163	70	93	57,05
1996	147	61	86	58,50
1997	252	101	151	59,92
1998	197	94	103	52,28
1999	140	60	80	57,14
2000	205	92	113	55,12
2001	107	42	65	60,75
2002	153	84	69	45,10

2003	220	105	115	52,27
2004	341	129	212	52,17
2005	219	58	161	73,51
2006	272	83	189	69,48
2007	366	101	265	72,40
2008	357	120	237	66,39
2009	316	110	206	65,19
2010	324	107	217	66,97
2011	464	195	269	57,97
2012	288	109	179	62,15

Źródło: opracowanie własne na podstawie „Ruchu Wydawniczego w Liczbach”



Wykres 2. Literatura młodzieżowa polska i obca (przekłady)

Tabela 3. Liczba tytułów literatury obcej dla młodzieży według wybranych przykładowych krajów pochodzenia autora w latach 1965-2010

Kraj/liczba tytułów w latach	1965	1975	1980	1985	1990	1995	2000	2005	2010
Australia	0	0	0	0	0	0	0	1	4
Austria	0	0	0	0	1	0	1	1	0
Belgia	0	0	0	0	0	0	0	0	3
Czechosłowacja (Czechy + Słowacja)	1	1	2	1	1	0	0	0	0

Dania	0	0	0	0	0	0	0	4	0
Finlandia	0	0	1	1	0	0	1	0	1
Francja	2	5	2	5	9	6	10	10	27
Hiszpania	0	0	1	0	0	0	0	0	1
Kanada	0	1	2	6	5	20	16	10	2
Niemcy	2	2	3	2	6	10	21	8	28
Norwegia	0	0	0	0	0	1	1	2	1
Stany Zjednoczone	6	5	3	6	8	25	24	73	81
Szwecja	0	2	2	1	0	2	4	2	3
Wielka Brytania	8	8	3	8	6	26	31	47	57
Włochy	0	0	1	1	1	2	0	1	5
ZSRR/Rosja	10	7	7	6	5	0	1	0	0

Źródło: „Ruch Wydawniczy w Liczbach” za poszczególne lata

Na podstawie danych w tabeli 3 widać wyraźnie, jak zmienia się od lat 90. XX wieku zainteresowanie zagraniczną młodzieżową literaturą piękną. Zwraca uwagę zwłaszcza kilka krajów – Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Kanada, Niemcy, z których pochodzi stosunkowo duża liczba tytułów. W przypadku Kanady są to głównie książki Lucy Maud Montgomery (ponad 300 wydań) oraz Jamesa Curwooda (*Włoczęgi Północy*, *Szara wilczyca*, *Łowcy wilków*, *Łowcy złota*), mające w Polsce ponad 100 wydań. W literaturze amerykańskiej są to m.in. książki Marka Twaina (ponad 180 wydań), Jacka Londona (ponad 180 wydań), Jamesa F. Coopera. Z literatury angielskiej wydawane są często książki Rudyarda Kiplinga (ponad 80 wydań) i Daniela Defoe (ponad 100 wydań *Robinsona Crusoe*). W literaturze francuskiej największą rolę odgrywa Jules Verne, którego książki (zwłaszcza *W osiemdziesiąt dni dookoła świata*, *Tajemnicza wyspa*, *Dzieci kapitana Granta*) mają w Polsce ponad 250 wydań. Z literatury niemieckiej dla młodzieży trzeba wspomnieć o przygodowych książkach Karola Maya (*Winnetou*, *Skarb w Srebrnym Jeziorze*) – ponad 160 wydań. Coraz mniej wydaje się książek z kręgu literatury rosyjskiej. W latach 50. i 60. XX wieku popularni byli: Walenty Katajew (*Samotny biały żagiel*), Arkady Gajdar (*Timur i jego drużyna*), Aleksandr Fadiejew (*Młoda Gwardia*). Po 1990 roku twórczość tych autorów nie jest w Polsce wydawana. Warto tu dodać, że najbardziej intensywny okres wydawania dzieł literatury pięknej (dla dorosłych, dzieci i młodzieży) pisarzy radzieckich to lata 1951-1956. Wydano wówczas 1103 tytuły 637 autorów, w tym było 56 edycji dzieł Maksyma Gorkiego, 19 – Aleksego Tołstoja, 18 – Konstantego Paustowskiego, 16 – Ilii Erenburga, 14 – Michaiła Szołochowa, 14 – Borysa Polewoja, 11 – Włodzimierza Majakowskiego.

Dla porównania, w tym samym czasie ukazało się 366 tytułów francuskich, 221 brytyjskich, 211 niemieckich, 120 czechosłowackich, 104 z USA⁷.

Wznowienia i pierwsze wydania

W 1967 roku w „Ruchu Wydawniczym w Liczbach” zaczęto uwzględniać liczbę wznowień i pierwszych wydań tytułów literatury młodzieżowej (i dziecięcej). Na podstawie tych danych można stwierdzić, że w latach 60., 70. i 80. XX wieku odsetek pierwszych wydań utrzymywał się na poziomie w zasadzie nieprzekraczającym 50% (wyjątkiem jest rok 1980). W latach 90. XX wieku widoczne są znaczne wahania (30-59%), natomiast od roku 2001 wskaźnik ten zdecydowanie wzrasta, sięgając ponad 80% w 2012 roku. Oznacza to większą różnorodność tytułów i potwierdza poszerzanie rynku autorskiego i tytułowego literatury młodzieżowej (podobna tendencja widoczna jest w literaturze dziecięcej).

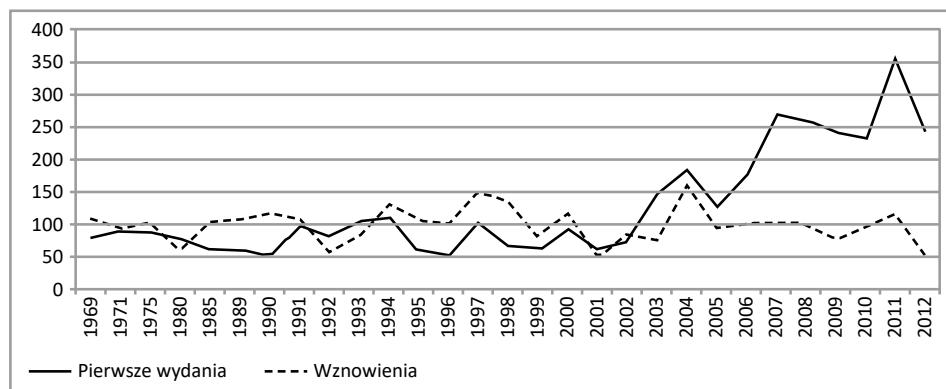
Tabela 4. Pierwsze wydania i wznowienia literatury młodzieżowej

Rok	Liczba tytułów literatury dla młodzieży	Pierwsze wydania	Wznowienia	Odsetek pierwszych wydań (%)
1967	155	73	82	47,09
1969	181	76	105	41,98
1971	181	89	92	49,17
1975	188	86	102	45,74
1980	135	75	60	55,55
1985	160	58	102	36,25
1989	165	60	105	36,36
1990	165	49	116	29,70
1991	200	95	105	47,50
1992	134	79	55	58,95
1993	181	102	79	56,35
1994	237	107	130	45,15
1995	163	57	106	34,97
1996	147	51	96	34,69
1997	252	102	150	40,47
1998	197	65	132	32,99
1999	140	59	81	42,14

⁷ A. Bromberg, op. cit., s. 152-154.

2000	205	91	114	44,39
2001	107	59	48	55,14
2002	153	70	83	45,75
2003	220	146	74	66,36
2004	341	184	157	53,96
2005	219	127	92	57,99
2006	272	173	99	63,60
2007	366	265	101	72,40
2008	357	258	99	72,27
2009	316	240	76	75,95
2010	324	232	92	71,60
2011	464	351	113	75,64
2012	288	239	49	82,98

Źródło: opracowanie własne na podstawie „Ruchu Wydawniczego w Liczbach”



Wykres 3. Relacja między pierwszymi wydaniem i wznowieniami literatury młodzieżowej

Autorzy literatury młodzieżowej i ich książki

Jak już wspomniano, istotną cezurą wydawniczą jest przełom lat 80. i 90. XX wieku. Niemniej jednak są autorzy i tytuły, które cieszą się stałym zainteresowaniem czytelników.

Lista rangowa autorów polskich literatury młodzieżowej według liczby wydań w latach 1944-2012

- Kornel Makuszyński – 236 (wydań)
- Alina i Czesław Centkiewiczowie – 200
- Edmund Niziurski – 193
- Adam Bahdaj – 187

Arkady Fiedler – 151
 Hanna Ożogowska – 136
 Alfred Szklarski – 144
 Krystyna Siesicka – 128
 Małgorzata Musierowicz – 114
 Henryk Jerzy Chmielewski – 113
 Irena Jurgielewiczowa – 100
 Wanda Wasilewska – 94

Niewątpliwie wśród autorów polskich dominują: Kornel Makuszyński, Alfred Szklarski, Edmund Niziurski, Małgorzata Musierowicz, Krystyna Siesicka, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Henryk Jerzy Chmielewski. Są to autorzy znanych książek przygodowych, ale warto też zwrócić uwagę na wysokie notowania autorek książek dla dziewcząt (Siesicka, Musierowicz, Jurgielewiczowa) oraz H.J. Chmielewskiego, autora ciągle wznawianego komiksu *Tytus, Romek i A'Tomek*. Nie są współcześnie wydawane książki Wandy Wasilewskiej czy Janiny Broniewskiej, popularnych autorek w latach 40., 50. i 60. XX wieku.

Lista rangowa pisarzy zagranicznych literatury młodzieżowej według liczby wydań w latach 1944-2012

Lucy Maud Montgomery – 330 (wydań)
 Jules Verne – 255
 Mark Twain – 188
 Jack London – 187
 Karl May – 161
 James Oliver Curwood – 111
 Daniel Defoe – 108
 Robert Luis Stevenson – 101
 Rudyard Kipling – 84
 James Fenimore Cooper – 82

Autorzy zagraniczni o najwyższej liczbie wydań swoich dzieł w Polsce należą do klasyki światowej. Reprezentują literaturę kanadyjską (Montgomery, Curwood), francuską (Verne), amerykańską (Twain, London, Stevenson, Cooper), angielską (Defoe, Kipling), niemiecką (May). Ich utwory były nie tylko tłumaczone na wiele języków, ale także filmowane (m.in. *Ania z Zielonego Wzgórza*, *Winnetou*, *Księga dżungli*, *Biały kiel*), co wpływa na popularność dzieła, a tym samym wzrost zainteresowania czytelniczego.

Lista rangowa tytułów książek dla młodzieży polskich pisarzy według liczby wydań w latach 1944-2012

Henryk Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy* – 130 (wydań)

- Henryk Jerzy Chmielewski, *Tytus, Romek i A'Tomek* – 108
Stefan Żeromski, *Szyfowe prace* – 72
Kornel Makuszyński, *Szatan z siódmej klasy* – 41
Maria Dąbrowska, *Marcin Kozera* – 37
Kornel Makuszyński, *Awantura o Basię* – 36
Antonina Domańska, *Historia żółtej cizemki* – 34
Irena Jurgielewiczowa, *Ten obcy* – 29
Seweryna Szmaglewska, *Czarne Stopy* – 29
Edmund Niziurski, *Sposób na Alcybiadesa* – 28
Igor Newerly, *Chłopiec z salskich stepów* – 26
Czesław Centkiewicz, *Anaruk, chłopiec z Grenlandii* – 25
Wiktor Gomulicki, *Wspomnienia niebieskiego mundurka* – 23
Aleksander Kamiński, *Kamienie na szaniec* – 23
Kornel Makuszyński, *Szaleństwa panny Ewy* – 23
Jerzy Broszkiewicz, *Wielka, większa i największa* – 22
Kornel Makuszyński, *Panna z mokrą głową* – 22

Wymienione wyżej tytuły powieści polskich autorów w większości znajdują się (lub znajdowały się w przeszłości) na liście lektur, co ma wpływ na wznawianie danego tytułu.

Lista rangowa tytułów książek dla młodzieży pisarzy zagranicznych według liczby wydań w latach 1944-2012

- Daniel Defoe, *Robinson Crusoe* – 98 (wydań)
Mark Twain, *Przygody Tomka Sawyera* – 61
Lucy Maud Montgomery, *Ania z Zielonego Wzgórza* – 52
Mark Twain, *Królewicz i żebrak* – 48
Jules Verne, *W 80 dni dookoła świata* – 46
Lewis Carroll, *Alicja w krainie czarów* – 36
Rudyard Kipling, *Księga dżungli* – 35
Edmund de Amicis, *Serce* – 33
Lucy Maud Montgomery, *Ania z Avonlea* – 33
Arkady Gajdar, *Timur i jego drużyna* – 32
Lucy Maud Montgomery, *Ania na uniwersytecie* – 30
Lucy Maud Montgomery, *Wymarzony dom Ani* – 27
James Fenimore Cooper, *Ostatni Mohikanin* – 25
Lucy Maud Montgomery, *Ania z Szumiących Topoli* – 25
Mark Twain, *Przygody Hucka* – 25
Jules Verne, *Dzieci kapitana Granta* – 24
Jules Verne, *Tajemnicza wyspa* – 24
Jules Verne, *Piętnastoletni kapitan* – 23
Eleanor Hodgeman Porter, *Pollyanna* – 22

Lucy Maud Montgomery, *Dolina Tęczy* – 21
 Lucy Maud Montgomery, *Rilla ze Złotego Brzegu* – 21
 Jules Verne, *Dwadzieścia mil podmorskiej żeglugi* – 21

Lista rangowa wskazuje na zdecydowaną dominację autorów amerykańskich i angielskich. Uznaną pozycję mają książki L.M. Montgomery oraz J. Verne'a. Jako wyjątek należy potraktować A. Gajdara, którego książki (*Timur i jego drużyna* oraz dla dzieci *Czuk i Hek*) często wznawiano w latach 50. i 60. XX wieku. Natomiast popularność włoskiego autora E. de Amicisa wiąże się z jedną jego książką, należącą do listy lektur, mianowicie *Serce*.

Tytuły książek dla młodzieży autorów polskich i obcych o najwyższej liczbie wydań w latach 1996-2012

Henryk Jerzy Chmielewski, *Tytus, Romek i A'Tomek* – 51 (wydań)
 Henryk Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy* – 50
 Daniel Defoe, *Robinson Crusoe* – 43
 Mark Twain, *Przygody Tomka Sawyera* – 32
 Stefan Żeromski, *Szyfowe prace* – 32
 Lucy Maud Montgomery, *Ania z Zielonego Wzgórza* – 30
 Juliusz Verne, *W 80 dni dookoła świata* – 22
 Robert Luis Stevenson, *Wyspa skarbów* – 17
 Lucy Maud Montgomery, *Ania z Avonlea* – 16
 Mark Twain, *Królewicz i żebrak* – 16
 Kornel Makuszyński, *Szatan z siódmej klasy* – 16
 Eleanor Hodgeman Porter, *Pollyanna* – 16
 Lucy Maud Montgomery, *Ania z Szumiących Topoli* – 14
 Mark Twain, *Przygody Hucka* – 14
 Maria Dąbrowska, *Marcin Kozera* – 13
 Rudyard Kipling, *Księga dżungli* – 13
 Lucy Maud Montgomery, *Wymarzony dom Ani* – 13
 Czesław Centkiewicz, *Anaruk, chłopiec z Grenlandii* – 12
 Irena Jurgielewiczowa, *Ten obcy* – 12
 Kornel Makuszyński, *Awantura o Basię* – 12
 Lucy Maud Montgomery, *Ania ze Złotego Brzegu* – 12
 Seweryna Szmaglewska, *Czarne stopy* – 12
 Kornel Makuszyński, *Szaleństwa panny Ewy* – 11
 Juliusz Verne, *Piętnastoletni kapitan* – 11

Analizując liczbę wydań dzieł poszczególnych autorów czy też konkretnych tytułów, trzeba pamiętać o lekturach szkolnych (Sienkiewicz, Żeromski, Dąbrowska) – one mają wysoką liczbę wydań, co nie zawsze jest równoznaczne z rzeczywistym zainteresowaniem czytelników. Analiza statystyczna z lat 1996-2012 wskazuje, że

znaczna część autorów i ich dzieł pokrywa się z listą dzieł wydawanych wcześniej, w okresie rynku regulowanego (państwowego), co z jednej strony wskazuje na stabilność zainteresowań czytelniczych, z drugiej zaś na wartość literacką tych dzieł. Niewątpliwie należą one do literackiej klasyki światowej i polskiej. W literaturze polskiej na uwagę zasługuje zainteresowanie komiksem *Tomek, Romek i A'Tomek* H.J. Chmielewskiego, natomiast w literaturze zagranicznej nieprzemijające zainteresowanie cyklem o Ani Lucy M. Montgomery.

Zakończenie

Wydaje się, że zainteresowania młodzieży literaturą piękną są dosyć trudne do określenia. Wynika to z istoty samej grupy wiekowej, która mieści się między starszymi dziećmi (13-14 lat) a osobami dorosłymi (po 18. roku życia). Zapewne jest tak, że młodzież w dolnym przedziale wiekowym czyta książki zakwalifikowane do literatury dziecięcej, natomiast młodzież w górnym przedziale wiekowym jest już zainteresowana literaturą dla dorosłych. Ogólnie, należy stwierdzić, że rynek literatury młodzieżowej w Polsce jest niewielki. Jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku kształtował się na poziomie ok. 10% ogółu literatury pięknej. W ostatnim 20-leciu jest to zdecydowanie poniżej 8%. Warto też zwrócić uwagę na fakt znacznej (trzy-/czterokrotnej) przewagi liczby tytułów literatury dziecięcej nad literaturą dla młodzieży, zwłaszcza od połowy lat 90. XX wieku.

Wydawcami książek dla młodzieży w okresie Polski Ludowej były głównie: Nasza Księgarnia, Iskry, Czytelnik, Wydawnictwo Harcerskie, Krajowa Agencja Wydawnicza, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Po 1990 roku literaturę dla młodzieży (oprócz Naszej Księgarni) wydają nowe wydawnictwa, m.in.: Egmont, Olesiejuk, Zielona Sowa, Siedmioróg.

Young-adult fiction in Poland in the light of publishing statistics (1944-2012)

Summary

The article presents a statistical analysis of youth literature publications in Poland between 1944-2012. It is based on the data contained in the statistical yearbook "Ruch Wydawniczy w Liczbach". It presents the number of books, translations, first editions and reprints, with a special focus on the 1990-2012 period when the economic and legal changes occurred in the Polish publishing market. It contains rankings of the most frequently published Polish and foreign authors and most frequently published Polish and foreign books throughout the post-war period. In general, it should be noted that the youth book market in Poland does not exceed a few percent of the published literature, and the average annual number of publications is about 210 books. The most popular authors belong to world classics (Verne, Twain, Montgomery, Curwood, May, Kipling) as well as Polish classics (Niziurski, Makuszyński, Szklarski, Chmielewski, Jurgielewiczowa, Siesicka). The first editions are more popular than re-prints, and the share of translations of foreign literature is increasing, reaching 70% in some years.

Analiza inicjatyw organizacji rządowych i pozarządowych w Polsce wspomagających edukację formalną w zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych

Wstęp

Rozwój technologii spowodował, że kompetencje medialne pozwalające na świadome, aktywne oraz krytyczne korzystanie z mediów stały się jednymi z najistotniejszych umiejętności. Równie ważny jest powód wykorzystywania mediów. Zdolność rozpoznawania własnych potrzeb informacyjnych, a następnie ich zaspokajania stanowi podstawę kompetencji informacyjnych. Zarówno kompetencje medialne, jak i informacyjne stały się przedmiotem licznych debat i dokumentów również o zasięgu międzynarodowym. W 2010 roku *Rekomendacje IFLA w sprawie kompetencji medialnych i informacyjnych*¹ miały na celu zwrócenie uwagi na rolę, jaką w XXI wieku odgrywa informacja. Zgodnie z dokumentem – jest ona pozyskiwana, przetwarzana oraz wykorzystywana do rozwoju, podejmowania decyzji, rozwiązywania problemów w każdym aspekcie życia: osobistym, społecznym, edukacyjnym i zawodowym. Zauważono, że informacja przybiera zróżnicowaną postać (przekaz ustny, forma drukowana bądź cyfrowa), a środki jej przekazu wymagają posiadania dodatkowych zdolności. Zwrócono tym samym uwagę na nierozzerwalny związek edukacji medialnej i informacyjnej. Jej efekty autorzy dokumentu zdefiniowali jako kompetencje, które obejmują wiedzę, nastawienie i wszystkie umiejętności niezbędne do określenia własnych potrzeb informacyjnych, zlokalizowania i oceny źródeł, krytycznego zweryfikowania informacji i ich etycznego wykorzystania. Uznali, że stanowią one siłę napędową rozwoju społeczeństwa na poziomie lokalnym, regionalnym, krajowymi i międzynarodowym. Z tego względu zwrócili się m.in. do rządów wszystkich państw z apelem o włączenie kompetencji medialnych i informacyjnych do dokumentów regulujących proces nauczania.

W 2012 roku podczas konferencji zorganizowanej przez UNESCO w ramach programu Informacja Dla Wszystkich (Information for All Program) przedstawi-

¹ *Rekomendacje IFLA w sprawie kompetencji medialnych i informacyjnych*, przeł. Komisja ds. Edukacji Informacyjnej SB, dostęp: http://www.sbp.pl/repository/SBP/sekcje_komisje/komisja_ds_edukacji_informacyjnej/Rekomendacje_IFLA.pdf [odczyt: 7 stycznia 2016].

ciele z 40 krajów opracowali dokument pt. *Deklaracja Moskiewska*². Zwrócono w nim uwagę na takie procesy jak: konwergencja mediów, rozwój interaktywności i komunikacji sieciowej oraz globalizacja, a także na wynikające z nich nowe wyzwania dla edukacji. Uznano, że zmieniająca się rzeczywistość wymaga ponownego zdefiniowania roli i zadań edukacji. Adresatami dokumentu są organizacje rządowe i pozarządowe, które zostały wezwane do uznania kluczowej roli edukacji medialnej i informacyjnej i włączenie jej do polityki edukacyjnej, kulturalnej, informacyjnej i medialnej we wszystkich ich wymiarach. Zaznaczono, że konieczny jest klarowny podział odpowiedzialności i wielopoziomowa współpraca pomiędzy wszystkimi zainteresowanymi stronami. W przypadku państw, w których edukacja formalna nie obejmuje kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych, dokument wyraźnie wskazuje na konieczność reformy systemów edukacyjnych, która umożliwi wprowadzenie edukacji medialnej i informacyjnej do szkół. Położono również nacisk na uzupełnienie programów nauczania na wszystkich poziomach, łącznie z kształceniem ustawicznym i kształceniem nauczycieli, o odpowiednie treści.

Reforma oświaty przeprowadzona w Polsce w 2008 roku wiązała się m.in. z modyfikacją podstaw programowych kształcenia ogólnego. W zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych podstawowa zmiana dotyczyła powierzenia tego zadania wszystkim nauczycielom. Wskazano na to w dokumentach systematyzujących treści kształcenia przedmiotów realizowanych na danym etapie nauczania³.

Nauczyciele powinni stwarzać uczniom warunki do nabywania umiejętności wyszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł, z zastosowaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych, na zajęciach z różnych przedmiotów. Realizację powyższych celów powinna wspomagać dobrze wyposażona biblioteka szkolna, dysponująca aktualnymi zbiorami, zarówno w postaci księgozbioru, jak i w postaci zasobów multimedialnych. Nauczyciele wszystkich przedmiotów powinni odwoływać się do zasobów biblioteki szkolnej i współpracować z nauczycielami bibliotekarzami w celu wszechstronnego przygotowania uczniów do samokształcenia i świadomego wyszukiwania, selekcjonowania i wykorzystywania informacji⁴.

Na podstawie przytoczonego fragmentu można wnioskować, że polski system oświaty formalnie spełnia warunki określone w międzynarodowych wytycznych. Jednak, jak wynika z badań przeprowadzonych w ostatnich latach, nauczyciele

² *The Moscow Declaration on Media and Information Literacy*, dostęp: http://www.ifapcom.ru/files/News/Images/2012/mil/Moscow_Declaration_on_MIL_eng.pdf [odczyt: 7 stycznia 2016].

³ Zob. Załącznik nr 2 i 4 do Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół, Dz.U. 2009 Nr 4 poz. 17.

⁴ *Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla szkół podstawowych*, dostęp: http://bip.men.gov.pl/men_bip/akty_prawne/rozporzadzenie_20081223_zal_2.pdf [odczyt: 7 stycznia 2016].

nie czują się dostatecznie przygotowani do wywiązywania się z powierzonych im obowiązków. Na przykładzie województwa małopolskiego zaobserwowano, że większość nauczycieli szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych obawia się wykorzystywania mediów cyfrowych w procesie nauczania⁵. Zidentyfikowane powody związane są ze świadomością braku odpowiednich kompetencji, niedostatecznej wiedzy na temat możliwości wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnych w trakcie zajęć, a także niechęcią wobec modyfikowania wykorzystywanych do tej pory metod nauczania. Z kolei cykl badań *Dzieci Sieci* ukazał, że młodzież, pomimo postrzegania sfery cyfrowej jako swojego naturalnego środowiska, nie dysponuje kompetencjami, które pozwalałyby im na krytyczne oraz twórcze korzystanie z dostępnych narzędzi⁶. Naturalnym środowiskiem wypełniania owej luki powinna być szkoła. Jednak wykorzystywanie technologii informacyjno-komunikacyjnych głównie na zajęciach informatyki nie wpływa pozytywnie na zacieranie się różnic w podejściu do mediów zarówno przez nauczycieli pozostałych przedmiotów, jak i przez uczniów.

Material i metody

Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2013 roku przez Instytut Badań Edukacyjnych, ponad 90% polskich nauczycieli podejmuje działania związane z doskonaleniem zawodowym, jednak najczęściej wybierane przez nich kursy dotyczą wiedzy przedmiotowej, umiejętności metodycznych oraz budowy programów nauczania. Powodzeniem cieszą się również te poświęcone ocenianiu i indywidualizacji nauczania. Badani nauczyciele wskazali, że kierowana do nich oferta powinna być bogatsza m.in. o zagadnienia dotyczące nowych technologii w miejscu pracy⁷. Mając na uwadze ich postulaty oraz zalecenia zawarte w międzynarodowych dokumentach, starano się ustalić, czy i w jaki sposób organizacje rządowe i pozarządowe angażują się w popularyzowanie idei edukacji medialnej i informacyjnej.

Analizy działalności organizacji dokonałam w 2015 roku na podstawie informacji zamieszczonych na prowadzonych przez nie stronach internetowych. Punktem wyjścia do przeprowadzenia selekcji organizacji stały się zestawienia prezentowane na stronie serwisu Drogowskaz Medialny, tworzonego przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji⁸. Informacje o inicjatywach popularyzujących edukację medialną i informacyjną uzyskane na łamach serwisu zostały rozszerzone w oparciu o wiadomości zamieszczone na stronach projektów. W pracy zrezygno-

⁵ K. Grynienko i in., *Raport z badań nad wykorzystaniem narzędzi cyfrowych w polskich szkołach*, dostęp: http://www.academia.edu/6152669/RAPORT_Z_BADA%C5%83_NAD_WYKORZYSTANIEM_NARZ%C4%98DZI_CYFROWYCH_W_POLSKICH_SZKO%C5%81ACH [odczyt: 7 stycznia 2016].

⁶ P. Siuda i in. *Dzieci Sieci 2.0. Kompetencje komunikacyjne młodych*, dostęp: <http://dzieci-sieci.pl> [odczyt: 7 stycznia 2016].

⁷ *Raport o stanie edukacji 2013. Liczą się nauczyciele*, dostęp: <http://eduentuzjasci.pl/images/stories/publikacje/ibe-raport-o-stanie-edukacji-2013.pdf> [odczyt: 7 stycznia 2016].

⁸ *Zaangażowani w EM*, dostęp: <http://www.krrit.gov.pl/drogowskaz-medialny/prowadzacy-em/> [odczyt: 7 stycznia 2016].

wałam ze szczegółowego przedstawiania uwzględnionych organizacji. Skupiłam się natomiast na realizowanych programach, których celem jest wspomaganie bądź uzupełnianie edukacji formalnej w zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych. Szczególną uwagę zwróciłam na propozycje oferty szkoleniowej dla nauczycieli, gotowe materiały mogące być przez nich wykorzystywane w pracy zawodowej (scenariusze zajęć, konspekty, karty pracy, gry, filmy) oraz działania służące rozwijaniu umiejętności uczniów. W badaniu pominęłam inicjatywy, które nie dają możliwości nawiązania interakcji pomiędzy adresatami a organizatorami projektu, oraz takie, których treści z zakresu edukacji medialnej i informacyjnej stanowiły jedynie uzupełnienie zagadnień będących podstawą programu. Ponadto ich zasięg terytorialny musiał odpowiadać granicom Polski.

Wyniki

W oparciu o przyjęte kryteria spośród oferty dydaktycznej proponowanej nauczycielom i uczniom przez polskie organizacje wybrałam 10 inicjatyw, które zostały przedstawione w tabeli (tabela 1). Oprócz nazwy danego programu podałam w niej nazwę instytucji sprawczej, a także do kogo program jest adresowany, jaką podejmuje problematykę oraz w jakiej formie przewidziano jego realizację. W ostatniej kolumnie zamieściłam dodatkowe informacje na temat konkretnego programu. Inicjatywy ujęte w tabeli poddałam analizie, a jej wyniki omówiłam poniżej.

W realizację połowy z uwzględnionych projektów zaangażowane jest Centrum Edukacji Obywatelskiej. Zaobserwowano nawiązywanie współpracy przez poszczególne instytucje. W dwóch przypadkach Centrum Edukacji Obywatelskiej podjęło współpracę z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej oraz Ośrodkiem Rozwoju Edukacji. Pozostałe akcje powstają z inicjatywy lub na skutek kooperacji takich organizacji pozarządowych jak: Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, Fundacja Dzieci Niczyje, Fundacja Legalna Kultura, Fundacja Panoptykon oraz Fundacja – Polski Portal Edukacyjny Interk@sa. Niejednokrotnie przedstawionym projektom patronuje Ministerstwo Edukacji Narodowej lub Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wśród analizowanych programów nie można wyróżnić jednego tematu, który dominowałby nad innymi. Wszystkie w różnym zakresie i stopniu koncentrują się na zagadnieniach z zakresu edukacji medialnej i informacyjnej. Dwa, dedykowane wyłącznie gronu pedagogicznemu, poświęcone są wykorzystywaniu technologii informacyjno-komunikacyjnych w procesie kształcenia (*Aktywna edukacja* i *Kompetencja medialna kluczem do sukcesu młodego pokolenia w społeczeństwie wiedzy*). Ich celem jest zapoznanie nauczycieli z narzędziami, które mogą ten proces usprawnić oraz urozmaicić, a także przekazanie im informacji, dzięki którym będą w stanie przygotować młodych ludzi do krytycznego odbioru i wykorzystywania mediów. Programu *Włącz się. Młodzi i media* najpełniej uwzględnia problematykę edukacji medialnej i informacyjnej. Jego dodatkowym atutem jest równoległe rozwijanie wiedzy i umiejętności nauczycieli oraz uczniów. Wśród pozostałych

programów jednym z częściej podejmowanych tematów jest bezpieczeństwo dzieci w internecie i wiążąca się z nim cyberprzemoc oraz ochrona prywatności (*Cyfrowa Wyprawka, Włącz krytyczne myślenie i Dziecko w Sieci*). Z racji poruszanej problematyki adresatami tych programów są nauczyciele, uczniowie, a także ich rodzice. Kształcenie w obszarze prawa autorskiego i ochrony własności intelektualnej stanowi przedmiot zainteresowania jednego z programów (*Legalna Kultura*), podobnie jak upowszechnianie filmu jako materiału edukacyjnego (*Filmoteka Szkolna. Akcja!*). Programom tym towarzyszą bazy materiałów, m.in. audiowizualnych, które nauczyciele mogą legalnie wykorzystywać w trakcie zajęć dydaktycznych.

Większość analizowanych inicjatyw skierowana jest do wszystkich członków procesu dydaktycznego. W ramach programów zaplanowane są zajęcia, których tematyka jest odpowiednio dostosowana do potrzeb nauczycieli oraz uczniów. Ich cele mogą zostać zrealizowane dzięki równoległemu kształceniu obu grup. Wówczas nauczyciel musi wykazać się nie tylko nowo nabytymi kompetencjami medialnymi i informacyjnymi, ale również umiejętnością organizowania pracy metodą projektu. Dlatego autorzy kursów uwzględniają tę tematykę jako jeden z ich modułów.

Dominującą formą szkoleń jest e-learning. Wśród kursów przeważają te realizowane synchronicznie. W trakcie kursu nauczyciele oprócz dostępu do materiałów szkoleniowych zyskują możliwość podzielenia się doświadczeniami i dobrymi praktykami z innymi uczestnikami. W tym samym czasie ich postępy są na bieżąco monitorowane i oceniane przez prowadzących. Większość kursów podzielona jest na moduły. W celu zaliczenia każdego z nich pozyskaną wiedzę nauczyciele zobowiązani są wykorzystać przy realizacji konkretnych zadań. Analogiczne wymagania stawiane są młodszymi uczestnikami. Projekty, będące owocem pracy uczniów koordynowanej przez doszkadzających się nauczycieli, prezentowane są na przeznaczonych do tego celu platformach.

Chociaż w ofercie przeważają kursy internetowe, dwa programy zakładają kształcenie wyłącznie w formie warsztatów i wykładów eksperckich. Adresatami tych drugich są rady pedagogiczne, natomiast warsztaty organizowane są zarówno dla nauczycieli, jak i dla uczniów. Zapewne z racji wybranej metody stanowią one ofertę wyłącznie dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Proponowane tematy zajęć dostępne są na stronach internetowych tych programów. Ich zawartość rozszerzona jest o różnego rodzaju pomoce dydaktyczne (scenariusze zajęć, filmy, gry). W tym wypadku nie różnią się one od witryn pozostałych analizowanych programów. Udostępniono na nich konspekty i scenariusze zajęć, które pomagają nauczycielom zrealizować zajęcia o danej tematyce. Znamienne jest, że w ramach poszczególnych programów specjaliści opracowują materiały o tym charakterze lub polecają wyłącznie te autoryzowane przez koordynatorów projektu. Nie są natomiast rekomendowane scenariusze zamieszczane na portalach dla nauczycieli.

Wybrane organizacje wskazują na konkretne zasoby audiowizualne bądź cyfrowe, które mogą urozmaicić uczniom naukę. Są one tworzone na potrzeby danego programu lub selekcjonowane ze stron WWW. Do pracy z młodszymi dziećmi polecane są kreskówki lub gry. Z myślą o młodzieży, oprócz gier, proponowane są filmy dokumentalne czy fabularne. Dodatkowo ze stron internetowych niektórych programów można pobrać materiały informacyjno-promocyjne, których celem jest zainteresowanie uczniów inicjatywą, w której szkoła zamierza wziąć udział.

Materiałom dydaktycznym i marketingowym towarzyszą publikacje, prezentacje, zapisy webinarów, filmy instruktażowe. Zgodnie z tematyką kursów ich główne zadanie polega na zapoznaniu nauczycieli z nowymi narzędziami, aplikacjami i informowaniu, w jakim celu mogą być przez nich wykorzystywane. Dodatkowo administratorzy stron wskazują na takie miejsca w sieci, skąd mogą czerpać i wykorzystywać legalne zasoby. Niejednokrotnie strony programów posiadają zakładki dla uczniów. Ich zawartość stanowią m.in. prace rówieśników, informacje niezbędne przy realizacji danego projektu, linki do otwartych zasobów lub stron o podobnej tematyce.

W gronie wybranych przedsięwzięć, mających na celu głównie rozwijanie kompetencji medialnych i informacyjnych uczniów, znalazły się dwa o charakterze konkursowym. Ich inicjatorami są Fundacja Nowoczesna Polska oraz Fundacja Nowe Media. Oba konkursy odbywają się cyklicznie od kilku lat. Skierowane są do uczniów szkół podagimnazjalnych, którzy aspirują do bycia aktywnymi internautami. Uczestnictwo w nich wiąże się ze zdobyciem wiedzy o historii mediów, ich rozwoju oraz poznaniem zasady ich działania. Celem konkursów jest kształtowanie świadomych użytkowników mediów, korzystających z nich w sposób krytyczny, a także potrafiących kreować je i współtworzyć zgodnie z obranymi zamierzeniami.

Tematy przewodnie kolejnych edycji różnią się od siebie. Podejmowana problematyka związana jest z bezpieczeństwem w sieci, ochroną prywatności, obecnością mediów społecznościowych we współczesnym życiu, historią i ewolucją mediów, prawnymi i etycznymi zasadami korzystania z przekazów medialnych. Każdy z konkursów podzielny jest na trzy lub cztery etapy. Organizatorzy przygotowują testy online, które wypełniane są zdalnie na poziomie szkolnym lub okręgowym. Od uczniów wymaga się również podejmowania pracy zespołowej i/lub indywidualnego przedstawienia danego zagadnienia w formie pisemnej. Końcowe etapy konkursów odbywają się w Warszawie i biorą w nich udział wszyscy finaliści.

Zmienne przyjęte w badaniu zdecydowały o wyborze jedynie 10 programów, które poddałam analizie. Jednak, kierując się jakością materiałów adresowanych do nauczycieli, wybrałam trzy, które przedstawiłam poniżej. W tej kategorii na uwagę zasługuje projekt *Cyfrowa Przyszłość* realizowany przez Fundację Nowoczesna Polska. W ramach projektu powstał *Katalog kompetencji medialnych, informacyjnych i cyfrowych*, który dał podstawę do opracowania programu edukacji medialnej i informacyjnej dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Uruchomiono również serwis edukacjamedialna.edu.pl, który zawiera ok. 200 scenariuszy, ćwiczeń i materiałów

umożliwiających prowadzenie zajęć w szkołach, domach kultury i bibliotekach dla wszystkich etapów edukacyjnych. Na uwagę zasługuje także działalność Narodowego Instytutu Audiowizualnego, który realizuje projekt NINATEKA. Jego celem jest zgromadzenie i udostępnienie nauczycielom kolekcji animacji, bajek, spektakli, filmów dokumentalnych, wywiadów, audycji. Są one pogrupowane według poziomów i przedmiotów nauczania. Przykładem programu wybiórczo podchodzącego do zagadnień z zakresu edukacji medialnej i informacyjnej jest *Szkoła z Klasą 2.0*. Dla nauczycieli niewątpliwą zaletą uczestnictwa w tym projekcie jest dostęp do licznych materiałów i publikacji metodycznych. Natomiast szerszej publiczności udostępniona jest biblioteka materiałów edukacyjnych *Baza 2.0*, będąca efektem realizacji programu.

Wnioski

Analizie poddano 10 programów o charakterze wspomagającym lub uzupełniającym edukację formalną w zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych. W większości ich organizatorami są organizacje pozarządowe. Jednak na uwagę zasługuje fakt, że patronują im władze państwowe oraz wspierają je finansowo.

Szeroka oferta programów adresowanych do nauczycieli jest niewątpliwie odpowiedzią na deklarowane przez nich niedostateczne umiejętności wykorzystywania technologii informacyjno-komunikacyjnych w pracy zawodowej. Stawianie nauczycielom takich wymagań przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wymusza na nich rozwijanie kompetencji medialnych i informacyjnych. Młodzież, będąca podmiotem procesu kształcenia, w trakcie jego trwania powinna zdobyć wiedzę, umiejętności oraz kompetencje z obszaru edukacji medialnej i informacyjnej. Ich posiadanie umożliwi im odpowiedzialne funkcjonowanie w społeczeństwie wiedzy.

Przeprowadzona analiza pozwala wnioskować, że obecnie zarówno nauczyciele, jak i uczniowie potrzebują analogicznej oferty. Te same programy kierowane są do obu grup. Ich zakres jest zbliżony, niekiedy zbieżny, a forma przedstawienia danych zagadnień dostosowana jest do wieku odbiorców. Holistyczne podejście do doskonalenia uczestników procesu nauczania wydaje się być ze wszelkich miar słuszne. Szkolenie wyłącznie nauczycieli zapewne dawałoby im pewną przewagę nad uczniami, nie byłoby to jednak zgodne z ideą uczenia się od siebie nawzajem. W obliczu nieustannych zmian w dziedzinie technologii nauczyciele nie powinni czuć dyskomfortu z powodu swojej niewiedzy. Edukacja medialna i informacyjna jest jednym z obszarów, w którym wskazane jest, aby kompetencje poszczególnych członków systemu kształcenia nawzajem się uzupełniały.

Gromadząc informacje o inicjatywach poddanych następnie analizie, korzystałam z serwisu Drogowskaz Medialny prowadzonego przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Zgodnie z ustawą z dnia 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji jedno z jej zadań polega na upowszechnianiu umiejętności świadomego korzystania z mediów (edukacji medialnej) oraz współpracy z innymi organami

państwowymi, organizacjami pozarządowymi i innymi instytucjami w zakresie edukacji medialnej. Pomimo tych dyrektyw serwis nie mógł stanowić jedyne źródła danych. Te uzyskane za jego pośrednictwem musiały zostać uzupełnione na podstawie informacji zamieszczonych na stronach konkretnych organizacji. Autorka odniosła wrażenie, że na stronach Drogowskazu Medialnego informacje publikowane są w sposób wybiórczy i w różnych jego miejscach, co utrudnia poszukiwania. Strony poszczególnych organizacji zawierają pełne dane o realizowanych przez nie zadaniach. Nie odnaleziono natomiast w sieci bazy, która gromadziłaby je i umożliwiałaby osobom zainteresowanym programami z zakresu edukacji medialnej i informacyjnej uzyskanie ich kompletnego zestawienia. Z racji istotności tematyki dla rozwoju naszego społeczeństwa wskazane byłoby rozwinięcie narzędzi propagujących odpowiednie inicjatywy.

Ofertę organizacji rządowych i pozarządowych, mającą na celu rozwijanie kompetencji medialnych i informacyjnych uczniów i nauczycieli, można ocenić jako wszechstronną. Szkolenia prowadzone głównie online ograniczają koszty, jakie muszą ponieść ich uczestnicy. Ponadto ich liczba nie jest ograniczona chociażby rozmiarami sal, w jakich odbywałyby się fizycznie. Cykliczność programów może świadczyć o zainteresowaniu nimi. Zapewne ich popularność jest wprost proporcjonalna do opinii środowiska na ich temat. Rekomendacje uzyskują tylko te, które przez nauczycieli są odbierane jako wartościowe oraz przydatne w pracy zawodowej i życiu codziennym.

Szkoleniom często towarzyszą pomoce dydaktyczne, których wykorzystywanie nie zawsze musi się wiązać z realizacją konkretnego programu. Ta oferta kierowana jest do nauczycieli, którzy lekcje przedmiotowe urozmaicają materiałami dostępnymi za pomocą różnych mediów. Osobną grupę stanowią scenariusze i konspekty zajęć nastawionych *stricte* na kształcenie kompetencji medialnych i informacyjnych uczniów. Warta zbadania wydaje się być wiedza nauczycieli na temat istnienia tego typu zasobów. Na szczególną uwagę w tym względzie zasługuje środowisko nauczycieli bibliotekarzy szkolnych, którzy również powinni uczestniczyć w procesie dydaktycznym.

Tabela 1. Programy wspomagające i uzupełniające edukację formalną w zakresie kształcenia kompetencji medialnych i informacyjnych. Opracowanie własne, 2015 rok

Nazwa programu	Instytucja sprawcza	Adresaci	Tematyka	Forma	Informacje dodatkowe
Aktywna edukacja	Ośrodek Rozwoju Edukacji Partner: Centrum Edukacji Obywatelskiej Wsparcie finansowe: Program Kapitał Ludzki	dyrektorzy i nauczyciele szkół podstawowych i gimnazjalnych	wykorzystywanie technologii informacyjno-komunikacyjnych w procesie dydaktycznym	kurs online, webinary, konferencje programowe	Na stronie projektu udostępniono samouczki, publikacje, filmy instruktażowe oraz zestawienie dobrych praktyk.
Cyfrowa Wyprawka	Fundacja Panoptykon	nauczyciele i uczniowie wszystkich etapów kształcenia	<ul style="list-style-type: none"> • bezpieczeństwo w sieci • prawo autorskie • etyka w internecie 	wykłady i warsztaty w szkołach	W ramach projektu opracowano i udostępniono grę <i>Trzęsienie danych</i> .
Dziecko w Sieci	Fundacja Dzieci Niczyje	rodzice, uczniowie i nauczyciele wszystkich etapów kształcenia	<ul style="list-style-type: none"> • netykieta • bezpieczeństwo dzieci w internecie • ochrona prywatności • cyberprzemoc • uzależnienie od internetu • efektywne wyszukiwanie, ocenianie i selekcjonowanie informacji 	kursy online	Na stronie Fundacji udostępniono scenariusze oraz towarzyszące im filmy, a dla młodszych dzieci kreskówki (np. <i>Owce w sieci</i>) oraz gry (np. <i>Necio</i>)

<p><i>Filmoteka szkolna. Akcja!</i></p>	<p>Centrum Edukacji Obywatelskiej oraz Polski Instytut Sztuki Filmowej</p>	<p>nauczyciele i uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych</p>	<p>szkolenia dla nauczycieli:</p> <ul style="list-style-type: none"> • wiedza o filmie • język filmu • metodologia pracy z filmem edukacyjne (metoda projektu) <p>szkolenia dla uczniów:</p> <ul style="list-style-type: none"> • wiedza o filmie • język filmu • warsztat młodego reżysera 	<ul style="list-style-type: none"> • kursy online dla nauczycieli (z podziałem na kurs podstawowy oraz dla zaawansowanych) i uczniów • szkolenia stacjonarne dla nauczycieli (bogata oferta) <p>tematyczna dostępna na stronie projektu)</p>	<p>Na stronie projektu wybrane materiały są ogólnodostępne. Dodatkowo uczestnicy kursu mają dostęp do scenariuszy, materiałów instruktażowych, pomocy dydaktycznych, opisów dobrych praktyk, materiałów promocyjnych.</p> <p>Materiały tworzone przez uczniów w ramach kursu publikowane są na stronie www.edutuba.pl.</p> <p>Program realizowany cyklicznie od 2011.</p>
<p><i>Kompetencja medialna na kluczem do sukcesu młodego pokolenia w społeczeństwie wiedzy</i></p>	<p>Fundacja – Polski Portal Edukacyjny Interk@sa</p> <p>Wsparcie finansowe: Ministerstwo Edukacji Narodowej</p>	<p>nauczyciele szkół podstawowych, i ponadgimnazjalnych</p>	<p>trzy moduły tematyczne:</p> <ul style="list-style-type: none"> • mass media i ich funkcjonowanie • kompetencje medialne, w tym weryfikacja komunikatów • bezpieczne i twórcze korzystanie z nowych mediów 	<p>kurs online</p>	<p>W ramach programu w 2011 roku przygotowano i zrealizowano kurs e-learning. Dla zainteresowanych treści kursu dostępne są po zalogowaniu na platformie e-learningowej Interk@sa oraz w postaci materiałów udostępnionych na stronie Fundacji w formacie pdf.</p>
<p><i>Legalna Kultura</i></p>	<p>Fundacja Legalna Kultura</p> <p>Honorowy Patronat Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>	<p>nauczyciele i uczniowie gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej</p>	<ul style="list-style-type: none"> • prawo autorskie • ochrona własności intelektualnej • legalne źródła kultury • pobieranie i udostępnianie treści w internecie 	<p>wykłady i warsztaty w szkołach</p>	<p>Udostępnione scenariusze lekcji, warsztatów i materiały dla nauczycieli podzielono na bloki tematyczne: edukacja medialna, edukacja filmowa, prawo autorskie.</p> <p>Punkt wyjścia proponowanych zajęć wielokrotnie stanowił film.</p>

<p><i>Olimpiada Medialna</i></p>	<p>Fundacja Nowe Media</p> <p>Partnerzy naukowci: Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej i Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego</p> <p>Patronat: Ministerstwo Edukacji narodowej</p> <p>Wsparcie finansowe: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>	<p>uczniowie szkół ponadgimnazjalnych</p>	<p>Tematy przewodnie poszczególnych edycji:</p> <ol style="list-style-type: none"> 1. Proces cyfryzacji telewizji naziemnej 2. Media publiczne 3. Nowe biblioteki wiedzy – repozytoria cyfrowe i sieciowe 4. Interfejsy kultury po rewolucji Google. Jak komunikujemy się ze sobą przez media dzisiaj? 5. Obywatel 2.0. Uczestnictwo w życiu politycznym i społecznym poprzez nowe media. 	<p>konkurs (cztery etapy)</p>	<p>Poszczególne etapy wymagają wypełnienia testu online, zespołowego przygotowania projektu na podany temat oraz przygotowania pracy pisemnej. Finał konkursu odbywa się w Warszawie.</p>
<p><i>Włącz się. Młodzi i media</i></p>	<p>Centrum Edukacji Obywatelskiej we współpracy z Fundacją Evens</p> <p>Wsparcie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>	<p>nauczyciele i uczniowie szkół podstawowych (kl. IV-VI), gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych</p>	<p>szkolenia dla nauczycieli:</p> <ul style="list-style-type: none"> • wykorzystanie mediów cyfrowych i tradycyjnych do realizacji lekcji i projektów medialnych w sposób aktywny, ciekawy, angażujący uczniów <p>szkolenia dla uczniów:</p> <ul style="list-style-type: none"> • język mediów, wyszukiwanie i analizowanie przekazów w internecie, prasie, radiu, telewizji • nauka świadomego i krytycznego odbioru treści • selekcjonowanie informacji • odpowiedzialne korzystanie z portali społecznościowych; • tworzenie przekazów medialnych 	<p>kursy online dla nauczycieli i uczniów</p>	<p>Materiały tworzone przez uczniów w ramach kursu publikowane są na stronie www.edutuba.pl.</p> <p>Program realizowany cyklicznie od 2012.</p>

<p><i>Włóż krytyczne myślenie</i></p>	<p>Centrum Edukacji Obywatelskiej we współpracy z Fundacją Evens Wsparcie finansowe: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>	<p>nauczyciele i uczniowie szkół podstawowych (kl. IV-VI), gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych</p>	<ul style="list-style-type: none"> • cyberprzemoc i mowa nienawiści w Internecie • bezpieczeństwo i ochrona prywatności w sieci • manipulacja w reklamie i przekazach medialnych 	<ul style="list-style-type: none"> • kurs online dla nauczycieli • w szkołach warsztaty dla uczniów 	<p>Projekt realizowany w ramach programu <i>Włóż się. Młodzi i media</i>. Do każdego bloku tematycznego przygotowano propozycje konspektów, scenariuszy zajęć oraz wykaz polecanych publikacji. Nauczycielom udostępniono również publikację <i>Włóż krytyczne myślenie</i>.</p>
<p><i>WTEM – Wielki Turniej Edukacji Medialnej</i></p>	<p>Fundacja Nowoczesna Polska Patronat honorowy: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji Wsparcie finansowe: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>	<p>uczniowie szkół ponadgimnazjalnych</p>	<p>Pierwsze dwie edycje nie posiadały tematów przewodnich. Temat trzeciej to bezpieczeństwo i prywatność w sieci.</p>	<p>konkurs (trzy etapy)</p>	<p>W poszczególnych etapach uczestnicy pracują zespołowo lub indywidualnie przygotowując prace pisemne, wypełniając test online. Finał konkursu odbywa się w Warszawie. Nagrody główne w poszczególnych edycjach różnią się od siebie.</p>

Analysis of initiatives of governmental and nongovernmental organizations in Poland supporting formal education regarding vocational competencies in media and information

Summary

According to international documents, media and information education should be an integral part of the teaching process. Polish teachers declare that they have insufficient skills to make use of information and communication technologies in the teaching process. Studies of students [source of knowledge] prove that their media and information competences are largely limited. The study was conducted to see if and how governmental and non-governmental organizations support and complement formal education in the field of media and information literacy. 10 programs were selected from available governmental and non-governmental offers. The initiators of most of them are non-governmental organizations. Their primary goal can be realized through the parallel development of knowledge and skills of teachers and students. Synchronous e-learning courses are the dominant form of training during workshops, lectures and competitions. Programs are accompanied by a variety of materials and teaching aids. Most of them are made available on free licenses for use by teachers in their professional work.

Model organizacji uczącej się jako propozycja dla bibliotek akademickich

Zdolność ciągłego uczenia się oraz zdobywania nowej wiedzy jest atrybutem organizacji uczącej się, stanowi o jej sukcesie. Ten model organizacji umożliwi wszystkim swoim członkom osobisty rozwój i doskonalenie się, a dzięki uzyskanej sprawności i stosowanym innowacjom – osiągnięcie wartościowych wyników oraz lepszej pozycji konkurencyjnej. Typowe dla niego są: nieustanny rozwój, ciągła adaptacja do zmian, przekształcanie się, jak również samoocena¹. Wiedza i kapitał intelektualny są najważniejszymi wyznacznikami organizacji opartych na wiedzy, do których należą biblioteki akademickie. Podstawą ich rozwoju są zasoby niematerialne², przede wszystkim wiedza, kompetencje i umiejętności pracowników oraz ich kreatywność. Aspirowanie do miana organizacji uczącej się to zadanie dla bibliotek szkół wyższych.

Organizacja ucząca się jako nowy model organizacji społeczeństwa opartego na wiedzy

Rolą biblioteki akademickiej, uwarunkowaną przez określony kontekst cywilizacyjny, jest działalność w ramach społeczeństwa informacyjnego lub bardziej zaawansowanej formacji – społeczeństwa wiedzy. W społeczeństwie informacyjnym niematerialna informacja ma większą wartość niż dobra materialne, jest podstawowym dobrem, czynnikiem społecznego rozwoju³. W gospodarce opartej na wiedzy podstawą rozwoju jest umiejętność i ciągłość uczenia się⁴.

Organizacja ucząca się jest odpowiedzią na wyzwania społeczeństwa oraz gospodarki opartej na wiedzy, globalnej konkurencji. Przejście z ery przemysłowej, bazującej na zasobach tradycyjnych: ziemi, kapitale i pracy, do ery informacyjnej

¹ Zob. B. Kromer, *Wiedza jako podstawowy czynnik funkcjonowania organizacji inteligentnej*, „Zeszyty Naukowe Instytutu Ekonomii i Zarządzania Politechniki Koszalińskiej” 2008/12, nr 2, s. 94, dostęp: <http://zeszyty.wne.tu.koszalin.pl/images/wydawnictwo/zeszyty/02/12.pdf> [odczyt: 1 stycznia 2016].

² Zasoby niematerialne, czyli kapitał intelektualny organizacji to kapitał ludzki, który obejmuje wiedzę jawną pracowników i wiedzę ukrytą (umiejętności pracowników, kulturę organizacji), oraz kapitał strukturalny, który obejmuje kapitał organizacyjny związany z klientami; kapitał procesów – pracy i techniki; kapitał innowacyjny – prawa własności intelektualnej – zob. B. Kromer, op. cit., s. 95.

³ K. Krajewski, *Osobowa podmiotowość i wspólnota a społeczeństwo informacyjne*, „Ethos” 2005, nr 1-2, s. 50.

⁴ Zob. P. Drucker, *Myśli przewodnie Druckera*, Warszawa 2002, s. 447.

określiło wiedzę jako dominujący zasób organizacji, decydujący o jej sukcesie i przewadze konkurencyjnej⁵.

Dzięki świadomej strategii uczenia się organizacja ta ma zdolność do rozwoju i przetrwania w burzliwym środowisku, a źródłem jej trwałej przewagi jest uczenie się. Wiedza traktowana jest jako kluczowa kompetencja oraz strategiczny zasób, które różnicują ją na konkurującym rynku. Dzięki temu może ona sprostać zmiennym oczekiwaniom i potrzebom otoczenia, na nowo zdefiniować swoją rolę, procesy oraz strukturę.

Zasady i prawa obowiązujące w ekonomii i gospodarce odnoszą się także do organizacji non-profit, do których należą biblioteki akademickie. Służą one zaspokajaniu niematerialnych potrzeb społecznych, głównie wyższego rzędu. To organizacje usługowe, których specyfikę wyznaczają zadania wspierające naukę, edukację, własny rozwój, dostęp do wiedzy i informacji⁶. Ich celem nie jest zysk, chociaż pozyskują one różne przychody, lecz wartości wyższego rzędu, służące dobru człowieka. Pożytek, jako zysk społeczny, występuje w postaci lepszej wiedzy, większych umiejętności, wyższej sprawności intelektualnej⁷.

Głównym zadaniem uniwersytetów, wynikającym z europejskiej polityki szkolnictwa wyższego, jest przygotowanie do udziału w społeczeństwie wiedzy oraz jego rozwoju, zarówno poprzez tworzenie, jak i rozpowszechnianie wiedzy⁸. Wspiera je w tym biblioteka akademicka – centrum wiedzy i zasobów (*learning and resource centre*), generująca i przekazująca wiedzę swojemu środowisku. Powinna ona uczyć się i doskonalić w sposób ciągły, aby oferować usługi najwyższej jakości w szybki oraz profesjonalny sposób.

Organizacja ucząca się jako typ organizacji opartej na wiedzy

Zgodnie z podstawowym założeniem, „organizacja ucząca się umożliwia i ułatwia uczenie się wszystkim swoim członkom oraz świadomie przekształca zarówno siebie jak i kontekst, w którym istnieje”⁹. Tworzenie zmian w organizacji i jej otoczeniu jest zadaniem całego zespołu. Modele myślenia organizacji uczącej się oparte są na przesłaniach wspólnych dla wszystkich członków organizacji, różnych jednak od modeli organizacji tradycyjnej. Można je zebrać w następujące przesłanie, które odnosi się również do biblioteki:

⁵ Alvin Toffler rozpatruje całą historię ludzkości w kontekście trzech następujących po sobie fal: agrarnej, przemysłowej i technologicznej. Zasoby pierwszej i drugiej fali, tj. ziemia, kapitał i praca, miały charakter fizyczny, pozwalały się zmierzyć i wycenić, natomiast zasoby trzeciej fali – wiedzy nie można ani precyzyjnie zmierzyć, ani nawet dotknąć – zob. A. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1997.

⁶ Zob. J. Wojciechowski, *Organizacja i zarządzanie w bibliotekach*, Warszawa 1998, s. 28.

⁷ Ibidem, s. 175-176.

⁸ Zob. J.K. Szymańska. *Proces boloński i europeizacja systemu szkolnictwa wyższego na przykładzie Uniwersytetu Warszawskiego*, s. 10-15, dostęp: http://www.procesbolonski.uw.edu.pl/dane/Proces_Bolonski_i_Europeizacja_szkolnictwa_wyzszego_J.K.Szymanska_UW.pdf [odczyt: 1 października 2015].

⁹ B. Kaczmarek, *Organizacja ucząca się jako nowa wartość firmy*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego. Finanse, rynki finansowe, ubezpieczenia” 2012, nr 56, s. 466, dostęp: http://www.wneiz.pl/nauka_wneiz/frfu/56-2012/FRFU-56-457.pdf [odczyt: 20 stycznia 2016] – za: M. Pedler, K. Aspinwall, *Przedsiębiorstwo uczące się*, Warszawa 1999, s. 7.

- idziemy razem drogą, którą wybrał każdy z nas jako swoją;
- wiemy dokładnie, dokąd idziemy i po co;
- rozumiemy sens tego, co robimy, ponieważ motywuje nas wspólny cel;
- to czy dojdziemy, zależy od wielu sprzyjających warunków zewnętrznych;
- wierzymy, że dojdziemy tam, dokąd zmierzamy;
- cały czas się uczymy i rozwijamy, cieszy nas osiągnięcie mistrzostwa;
- wiemy, że jedyną rzeczą na tym świecie jest zmiana;
- wykonujemy swoją pracę z myślą o całości, praca każdego z nas jest ważna i wpływa na końcowy sukces;
- wiemy, że osiągnięcie celu zależy od wspólnego wysiłku i zaangażowania wszystkich;
- jesteśmy zdeterminowani w dążeniu do osiągnięcia celu;
- jesteśmy świadomi faktu, że to my kreujemy drogę, którą idziemy, a osiągnięcie celu zależy od nas¹⁰.

Organizacja ucząca się dąży do zintegrowania samodoskonalenia się z ciągłym uczeniem się i rozwojem pracowników oraz organizacji. Opiera swoje działanie na sumie wiedzy jednostek, grup i organizacji powiązanej w szereg wzajemnych relacji oraz procesów, jakie pomiędzy nimi następują. W trakcie tych procesów powstaje kapitał intelektualny organizacji, który przenika do wszystkich ogniw struktury organizacyjnej, tworząc podstawy do kreatywności pracowników, a w konsekwencji – do innowacyjnych działań firmy.

Organizację tworzą ludzie, którzy przy pomocy odpowiednio dobranych zasobów oraz metod działania pełnią w niej określone funkcje, realizują powierzone czynności i zadania¹¹. Nie tylko tworzą oni organizację, ale sami są jej tworzywem, społecznym podsystemem¹². Według ekonomisty Rickiego W. Griffina „organizacja to grupa ludzi współpracująca ze sobą w sposób uporządkowany i skoordynowany dla osiągnięcia założonych celów”¹³. Jest ona racjonalnie działającym systemem zdolnym do zmiany lub korygowania wyznaczonych celów. Tym, co ją wyróżnia wśród innych systemów, są ludzie, ich rozmyślność i zdolność do różnorodnych zachowań¹⁴.

Paul Drucker, wybitny teoretyk zarządzania, określa organizację jako grupę ludzi złożoną ze specjalistów pracujących nad wspólnym zadaniem, utworzoną celowo i określoną przez swoje zadania¹⁵. W gospodarce opartej na wiedzy podstawą rozwoju jest – według niego – umiejętność i ciągłość uczenia się. Dla podkreślenia roli wiedzy i kapitału intelektualnego, Drucker wprowadził do zarządzania okre-

¹⁰ K. Kudelska, *Organizacja ucząca się w świetle współczesnych koncepcji zarządzania*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy. Nauki Społeczne” 2013, nr 3 (7), s. 27.

¹¹ Zob. A. Czermiński, M. Grzybowski, K. Ficoń, *Podstawy organizacji i zarządzania*, Gdynia 1999, s. 43.

¹² Zob. K. Bolesta-Kukułka, *Świat organizacji*, [w:] *Zarządzanie: teoria i praktyka*, red. A.K. Koźmiński, W. Piotrowski, Warszawa 1997, s. 45.

¹³ R.W. Griffin, *Podstawy zarządzania organizacjami*, Warszawa 2004, s. 5.

¹⁴ Zob. M. Bielski, *Organizacja: istota, struktury, procesy*, Łódź 2001, s. 78-79.

¹⁵ Zob. P.F. Drucker, *Spółczesność postkapitalistyczna*, Warszawa 1999, s. 45.

ślenie pracownik wiedzy (*knowledge worker*), dotyczące nowego rodzaju pracownika, który w pracy wykorzystuje wiedzę związaną z wykształceniem, umie zastosować wiedzę nabytą oraz ma świadomość, że proces uczenia jest procesem ciągłym, trwającym całe życie¹⁶. Sukces osiąga się poprzez innowacyjne i przedsiębiorcze działania organizacji sterowanej przez zarządzającego – na tym zasadza się istota przedsiębiorczości. Człowiek przedsiębiorczy zawsze poszukuje zmiany, reaguje na nią i wykorzystuje ją jako okazję¹⁷.

W bibliotece akademickiej ludzie stanowią jeden z najcenniejszych kapitałów organizacji. Jego wartość ma decydujący wpływ zarówno na funkcjonowanie, jak i skuteczność biblioteki, przesądza o powodzeniu wszystkich jej przedsięwzięć. Od kapitału intelektualnego biblioteki zależy jej rozwój, kultura organizacyjna, urzeczywistnienie misji i wizji określających jej rolę i miejsce w społeczeństwie, a także sukces i powodzenie.

Kapitał intelektualny biblioteki to wiedza, doświadczenie, relacje z czytelnikami, technologie oraz umiejętności pozwalające na przewagę instytucji w środowisku¹⁸. Efektywne zarządzanie niematerialnymi zasobami organizacji prowadzi do rozwoju potencjału tkwiącego w pracownikach i zespołach¹⁹. Wzbogaca wiedzę, rozwija zdolności, kształtuje wartości, postawy, motywację, kreatywność oraz innowacje. Prowadzi do wzrostu efektywności biblioteki, a także wartości zasobów ludzkich²⁰.

Wiedza i kapitał intelektualny są najważniejszymi wyznacznikami organizacji opartej na wiedzy; wartością są informacje, kompetencje i umiejętności pracowników. Metody i techniki odniesione do wykorzystania lub przetwarzania wiedzy nabytej w procesach organizacyjnego uczenia się pochodzą z teorii oraz praktycznych osiągnięć nurtu zarządzania strategicznego, a także zarządzania wiedzą oraz zarządzania zmianą.

Organizacja ucząca się jest ideą – organizacją idealną, do której się raczej dąży, niż się ją osiąga. Jej koncepcja może być realizowana również przez biblioteki, jeżeli spełnią postawione przed nimi wymagania. Będą zdolne do samopoznania, zrozumienia swoich problemów, uczenia się zarówno na własnych błędach, jak

¹⁶ Idem, *Myśli przewodnie Druckera...*, s. 449.

¹⁷ Idem, *Innowacja i przedsiębiorczość. Praktyka i zasady*, Warszawa 1992, s. 36-37.

¹⁸ Kapitał intelektualny dzieli się na: kapitał ludzki związany z pracownikami – jest ich wiedzą, doświadczeniem i zdolnościami, jest zbiorową zdolnością do zdobywania najlepszych rozwiązań z wiedzy pracowników, nie należy jednak do biblioteki; kapitał strukturalny – składa się on z konkretnych efektów działalności pracowników (rozwiązań organizacyjnych, dokumentów, baz itp.), jest własnością biblioteki. Dzieli się on dalej na kapitał relacyjny i organizacyjny: relacyjny (kliencki) stanowi powiązania z różnymi podmiotami otoczenia, głównie z użytkownikami; organizacyjny (wewnętrzny) obejmuje procesy, metody i technologie umożliwiające funkcjonowanie biblioteki. Dzieli się on dalej na kapitał innowacyjny, czyli zdolność do nowych rozwiązań, oraz kapitał procesowy związany z procedurami różnych sfer działalności biblioteki. Zob. J. Kamińska, *Kapitał intelektualny biblioteki*, [w:] *Zarządzanie kadrami w bibliotece: praca zbiorowa*, red. J. Kamińska, B. Żołędowska-Król, Warszawa 2008, s. 16-19.

¹⁹ Zob. S. Adamiec, *Potencjał społeczny a kapitał biblioteki*, [w:] *Zarządzanie kadrami...*, s. 29.

²⁰ M. Kisiłowska, *Przeciwdziałanie skutkom negatywnego doboru do zawodu. Wybrane sposoby rozwoju kadr jako narzędzia zarządzania wiedzą*, [w:] *Zarządzanie kadrami...*, s. 36.

i sukcesach, wykorzystania wiedzy i doskonalenia się, a także zaplanowania sukcesu organizacji w dłuższej perspektywie czasowej.

Nurty badań oparte na wiedzy i organizacyjnym uczeniu się

W rozwoju organizacji można wyłonić nurty badań oparte na przekonaniach, że wiedza i procesy uczenia się są kluczowe dla rozwoju instytucji. Zainteresowanie tematyką przypada na lata 50. XX wieku, wiąże się z zagadnieniami organizacyjnego uczenia się, organizacji uczących się oraz zarządzania wiedzą. Koncepcje te powstały w różnym czasie, jako osobne podejścia badawcze, konkurowały ze sobą, ale też wzajemnie się przenikały i inspirowały²¹.

Organizacyjne uczenie się (*organizational learning, OL*) zajmuje się zagadnieniami uczenia się ludzi oraz zdobywania wiedzy w środowisku pracy, a także relacji zachodzących między uczeniem się a produktywnością organizacji, odpowiada na pytanie „jak uczy się organizacja”²². Nurt dotyczący organizacji uczących się (*learning organizations, LO*) opisuje nowy typ organizacji, sposoby jej budowania, oraz możliwości i zalety, odpowiada na pytanie „jaka powinna być organizacja, która potrafi się uczyć”²³. Zarządzanie wiedzą (*knowledge management, KM*) jest podstawą funkcjonowania organizacji, umożliwia pracownikom zdobywanie nowej wiedzy, umiejętności i kwalifikacji, skupia się na zasobach niematerialnych²⁴.

Definicje organizacji uczącej się

Nie ma jednej powszechnie przyjętej definicji organizacji uczącej się. Różnice w definiowaniu związane są z różnorodnością ujęć tego zagadnienia oraz podkreśleniem wyróżniających się aspektów i zalet tej organizacji. Zainteresowanie tematyką przypada na pierwszą połowę lat 90. XX wieku, a za autora koncepcji uznaje się Petera Sengea.

W różnicach definicyjnych określonych przez badaczy można wyróżnić kilka głównych aspektów: permanentne uczenie się; prognozowanie przyszłości;

²¹ Zob. K. Olejniczak, A. Płoszaj, J. Rok, *Organizacyjne uczenie się a zarządzanie wiedzą – przegląd koncepcji*, [w:] *Organizacje uczące się. Model dla administracji publicznej*, red. K. Olejniczak, Warszawa 2012, s. 62-63.

²² *Organizational learning* – nurt ten pojawił się w połowie XX wieku i był odniesieniem dla dwóch kolejnych: organizacji uczących się i zarządzania wiedzą. Upowszechnił się w latach 70. i 80. XX wieku wraz z książką Chrisa Argyrisa i Donalda Schoena, *Organizational Learning: A Theory of Action Perspective*, 1978 – op. cit., s. 67, 69-79.

²³ Zainteresowanie tematyką *learning organizations* przypada na pierwszą połowę lat 90. XX wieku, znacząca okazała się książka Petera Sengea z 1990 roku *The Fifth Discipline: The Art and Practice of the Learning Organization* (wyd. polskie *Piąta dyscyplina: teoria i praktyka organizacji uczących się*, Warszawa 1998) – op. cit., s. 67, 79-87.

²⁴ *Knowledge management* – pierwsze artykuły o charakterze empirycznym pojawiły się w latach 80. XX wieku. Dominacja nurtu rozpoczęła się w latach 90. XX wieku, natomiast bardziej widoczna stała się w pierwszej dekadzie pierwszego tysiąclecia. Znacząca okazała się praca pionierów tej dyscypliny Ikujiro Nonaka i Hirotaka Takeuchi *The Knowledge Creating Company: How Japanese Companies Create the Dynamics of Innovation* (wyd. polskie *Kreowanie wiedzy w organizacji: jak spółki japońskie dynamizują procesy innowacyjne*, Warszawa 2000). Inni badacze początków *KM* szukają raczej w książce Petera F. Druckera z 1993 roku *The Post-capitalist Society* (wyd. polskie *Spółeczeństwo postkapitalistyczne*, Warszawa 1999) – op. cit., s. 67, 87-97.

pozyskiwanie, tworzenie oraz rozpowszechnianie wiedzy; kreowanie i wdrażanie innowacji; adaptację do zmian otoczenia, nieustanny rozwój; weryfikowanie i zmianę modeli myślowych²⁵.

Nancy M. Dixon opisuje organizację uczącą się jako instytucję, która świadomie wykorzystuje procesy uczenia się na poziomie indywidualnym, grupowym i systemowym do stałego przekształcania dla zwiększania satysfakcji użytkowników, pracowników i społeczności²⁶. Ashok Jashapara definiuje organizację uczącą się jako przedsiębiorstwo, w którym główną rolę odgrywają indywidualne, zespołowe oraz organizacyjne uczenie się²⁷.

Calhoun W. Wick i Lu Stanton Lean zdefiniowali organizację uczącą się „jako organizację, która stale się udoskonala poprzez tworzenie i zwiększanie możliwości niezbędnych do osiągnięcia w przyszłości sukcesów”²⁸. Według Ewy Stańczyk-Hugiet, organizacja ucząca się potrafi działać w niestabilnym otoczeniu, dostosować się do zmian, a także wykorzystać możliwości zapewniające jej rozwój i ciągłość²⁹.

Koncepcja organizacji uczącej się według Petera Senge

Według amerykańskiego stratega przyszłości Petera Senge organizacja ucząca się to taka, „która ciągle rozszerza swoje możliwości tworzenia własnej przyszłości”³⁰, ponieważ odkryła, jak wykorzystać ludzkie zaangażowanie i możliwości uczenia się na wszystkich szczeblach organizacji. Nie osiąga ona stanu końcowego, ponieważ proces uczenia się to ciągłość. Można ją określić jako sposób na życie, ideał, do którego się zbliżamy. Nauka technik adaptacji, konieczna w procesie zmian, musi wiązać się z uczeniem nowych rozwiązań czy indywidualnych twórczych możliwości. Tym, co różni organizacje uczące się od tradycyjnych, opartych na autorytecie i odgórnym sterowaniu, jest mistrzostwo osiągnięte w podstawowych dyscyplinach naukowych. Piąta dyscyplina, czyli „umiejętność myślenia systemowego jest kluczem do zrozumienia i doskonalenia organizacji”, kłamrą spinającą cztery dyscypliny podstawowe, takie jak:

1. Mistrzostwo osobiste – ciągle samodoskonalenie członków organizacji w zakresie pozyskiwanej wiedzy i sposobów jej wykorzystania, oparte na dążeniu do rozumienia organizacji i jej wizji oraz sprawnego działania w celu jej realizacji.
2. Modele myślowe – ujawnianie i wyjaśnianie myślowych modeli działania ludzi i organizacji wpływających na rozumienie i ocenę otaczającej rzeczywistości.

²⁵ Zob. B. Kożuch, *Nauka o organizacji*, Warszawa 2009, s. 254-256.

²⁶ M. Pedler, K. Aspinwall, op. cit., s. 22, za: N. Dixon, *The Organizational Learning Cycle: How we can learn collectively*, New York 1994.

²⁷ Zob. A. Jashapara, *Zarządzanie wiedzą: zintegrowane podejście*, Warszawa 2006, s. 83-86.

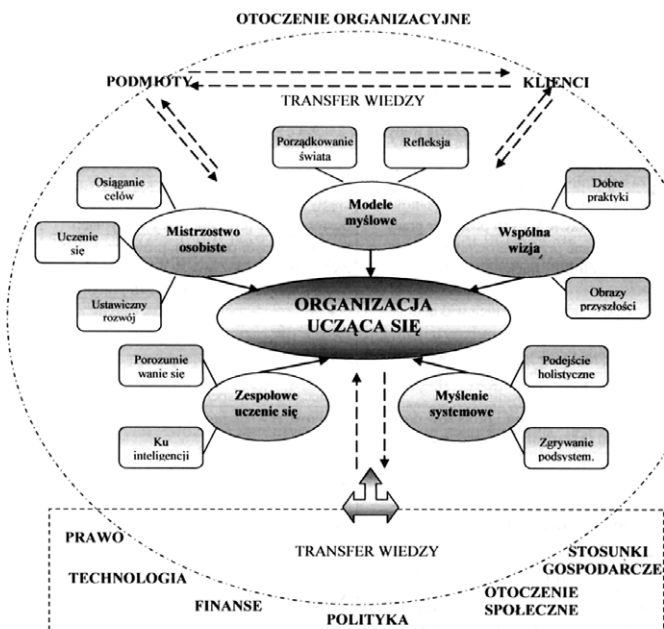
²⁸ C.W. Wick, L.S. Lean, *Creating learning organization: from ideas to action*, „Human Resource Management” 1995, s. 299-300; za: M. Armstrong, *Zarządzanie zasobami ludzkimi*, Kraków 2000, s. 438.

²⁹ E. Stańczyk-Hugiet, *Organizacja ucząca się*, [w:] *Zarządzanie przedsiębiorstwem w turbulentnym otoczeniu*, red. R. Krupski, Warszawa 2005, s. 223.

³⁰ P. Senge, *Piąta dyscyplina: teoria i praktyka organizacji uczących się*, Warszawa 2006, s. 29.

3. Budowanie wspólnej wizji przyszłości – umiejętność wzajemnego zrozumienia się członków organizacji i skutecznego komunikowania oczekiwań i możliwości, kierunków, wymagań czy zmian.
4. Zespołowe uczenie się – umiejętność organizacyjnego uczenia się i doskonalenia w zespole, oparta na współpracy i wymianie.
5. Myślenie systemowe jako piąta dyscyplina – postrzeganie organizacji i jej otoczenia w spójny i całościowy sposób³¹.

Organizacja ucząca się, jaką jest też biblioteka, buduje swoją przewagę konkurencyjną dzięki procesowi permanentnego uczenia się i wykorzystaniu zasobów intelektualnych na poziomie jednostki, zespołu oraz całej organizacji. Motywuje do uczenia się wszystkich pracowników, ale też sama przekształca się, zakładając, że jest to konieczność. Jest kreatywna, otwarta na eksperymenty i nowe doświadczenia, zachęca do odpowiedzialnego podejmowania ryzyka, akceptuje błędy. Wiąże uczenie się z procesami decyzyjnymi wpływającymi na kierunki działania organizacji³². Obrazuje to poniższy rysunek.



Rysunek 1. Model organizacji uczącej się opartej na pięciu dyscyplinach uczenia się Petera Senge

Źródło: A. Walecka, *Ku organizacji uczącej się (na przykładzie przedsiębiorstwa Tomadex)*, [w:] *Przedsiębiorstwo jako organizacja ucząca się*, red. nauk. B. Olszewska, M. Czarniecki, E. Piwoni-Krzeszowska, Wrocław 2013, s. 454; za K. Raczkowski, *Zarządzanie wiedzą w organizacji inteligentnej*, [w:] *Zarządzanie wiedzą i innowacjami w współczesnych organizacjach*, red. S. Lachiewicz, A. Zakrzewska-Bielawska, Łódź 2010, s. 105.

³¹ P. Senge, op. cit., s. 21-27.

³² Zob. A. Walecka, *Ku organizacji uczącej się (na przykładzie przedsiębiorstwa Tomadex)*, [w:] *Przedsiębiorstwo jako organizacja ucząca się*, red. nauk. B. Olszewska, M. Czarniecki, E. Piwoni-Krzeszowska, Wrocław 2013, s. 454.

Szybkie tempo życia oraz zmiany dokonujące się we wszystkich aspektach społecznych wpływają także na działalność bibliotek, które, aby przetrwać i rozwijać się w konkurencyjnym środowisku, muszą dokonywać wewnętrznej transformacji, szybko reagować na zmienne potrzeby otoczenia. Aktywna postawa biblioteki, która jest nie tylko odbiorcą zmian, ale ich propagatorem, nadaje bibliotece charakter organizacji uczącej się³³.

Proces uczenia się jako wartość organizacji

Biblioteka, jako organizacja ucząca się, postrzega siebie jako system zbiorowego uczenia się, nieustannie buduje swoją przyszłość oraz wspiera uczenie się wszystkich pracowników. U jej podstaw leżą pewne założenia:

- organizacja uczy się i jest to podstawową jej wartością;
- przyszłość organizacji zależy od pracowników, dlatego też w procesie uczenia się powinni uczestniczyć wszyscy, ze wskazaniem uczenia zespołowego;
- organizacje powinny motywować do uczestnictwa w procesie uczenia się, tworzenia innowacji i wkładu w przyszłość organizacji;
- proces uczenia się powinien być ciągły i świadomy³⁴.

Uczenie się jest procesem zachodzącym na trzech poziomach odniesień: indywidualnym, grupowym oraz organizacji jako całości. Przebiega za pomocą odmiennych metod oraz charakteryzuje się innymi cechami, procesami oraz rolą w uczeniu się, ma też inne czynniki stymulujące i blokujące efektywność uczenia. Indywidualne uczenie się pracowników jest warunkiem wstępnym, poprzedzającym uczenie się na wyższych poziomach. Procesami łączącymi te poziomy jest: poznanie (intuicja), interpretowanie, integrowanie, instytucjonalizowanie (definiowanie, utrwalanie oraz rozpowszechnianie wyników uczenia się jednostek i/ lub zespołów w kontekście strategicznym). Uczenie się dotyczy: zmian w obrębie zasobów wiedzy, wzorców działania oraz rozwoju kompetencji potrzebnych do rozwiązywania nowych problemów³⁵. Indywidualne uczenie się należy rozumieć jako zwiększanie zdolności do podejmowania skutecznych działań indywidualnych, zespołowe uczenie się jako zdolność grupy do podejmowania dialogu i dyskusji. Uczenie się na poziomie organizacyjnym oznacza przekształcanie doświadczeń indywidualnych i zespołowych w wiedzę dostępną całej organizacji, ważną i istotną dla jej zasadniczego celu³⁶.

Uczenie się oparte jest na trzech podstawowych procesach organizacyjnego uczenia się:

1. tradycyjnym (edukacyjnym) – polegającym na zdobywaniu kompetencji poprzez uczestnictwo w wykładach, warsztatach, dyskusjach, ale w trybie

³³ Zarządzanie zmianami w bibliotece jako cały złożony proces omawia w swojej książce Maja Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami w bibliotece*, Warszawa 2006.

³⁴ Zob. K. Kudelska, op. cit., s. 22-23.

³⁵ Zob. A. Rudawska, *Wielopoziomowe ujęcie organizacyjnego uczenia się a zmiany organizacyjne*, [w:] *Przedsiębiorstwo jako organizacja ucząca się...*, s. 92-95.

³⁶ Zob. A. Jashapara, op. cit., s. 83-91.

ciągłym, a nie okazjonalnym jak w organizacjach tradycyjnych – odnosi się do jednostek;

2. empirycznym – polegającym na zdobywaniu nowej wiedzy i doświadczeń drogą praktycznego działania – odnosi się do jednostek oraz zespołów;
3. cybernetycznym – polegającym na odkrywaniu nowych sposobów widzenia i rozumienia norm rządzących organizacją poprzez rozwiązywanie problemów – odnosi się do zespołu³⁷.

Wskazane wyżej formy uczenia się mogą przebiegać w bibliotece wielotorowo, poprzez:

- studiowanie, udział w szkoleniach, kursach zawodowych i pozazawodowych, co wpływa na mistrzostwo osobiste, zdobywanie wiedzy specjalistycznej i wspomagającej, tytułów i stopni zawodowych, poznawanie języków obcych, nowych osiągnięć wiedzy, technik, badań i kierunków;
- uczenie się z innymi, rozwiązywanie problemów poprzez negocjacje, dyskusje, udział w zespołach zadaniowych, grupach dyskusyjnych, delegowanie uprawnień, dzielenie się wiedzą z innymi i korzystanie z wiedzy innych;
- uczenie się od innych organizacji i bibliotek, dostawców usług informacyjnych poprzez monitoring otoczenia, benchmarking, uczestnictwo w konferencjach, grupach dyskusyjnych, portalach internetowych, poznawanie specjalistycznej literatury, wymianę doświadczeń;
- uczenie się od otoczenia poprzez korzystanie z usług profesjonalnych firm szkoleniowych i szkół, śledzenie środków masowego przekazu;
- uczenie się poprzez doświadczenie i eksperymenty na podstawie analizy sukcesów i porażek³⁸.

Do zadań kierownictwa należy tworzenie warunków sprzyjających uczeniu się oraz zachęcanie pracowników do uczenia się na różnych poziomach i w różnej postaci:

- wykorzystywania różnych form szkolenia (staży, samokształcenia, praktyk, kontaktów z użytkownikami czy dostawcami), ale nie doraźnie, jak w organizacjach tradycyjnych, lecz w procesie stałym;
- pobudzania intelektualnej ciekawości pracowników poprzez rozpoznawanie zmian otoczenia, nowe kontakty, projektowanie przyszłości itp.;
- tworzenia warunków do pełnego wykorzystania kompetencji pracowników, zachęcania zespołu do sugerowania rozwiązań, podejmowania decyzji;
- wykorzystania siły modeli mentalnych, które są więzami, ale też „wiedzą”, podważania stereotypowego myślenia, zachęcania do wprowadzania nowych modeli wynikających z potrzeb otoczenia;
- uświadamiania efektów i czynników systemowego myślenia sprzyjającego tworzeniu i przekazywaniu wiedzy;

³⁷ Zob. B. Mikuła, B. Ziębicki, *Metodologiczne aspekty organizacyjnego uczenia się*, „Problemy Jakości” 2001, nr 3, s. 30.

³⁸ Zob. B. Jaskowska, *Koncepcja biblioteki „uczącej się” odpowiedzią na dylemat: stare czy nowe*, [w:] *Tradycja i nowoczesność bibliotek akademickich*, Rzeszów 2005, s. 36-37.

- tworzenia warunków zbiorowego uczenia się, ale też dzielenia się wiedzą, kreatywnością, twórczą interpretacją, ścisłą współpracą przy realizacji zadań;
- pobudzania do twórczego działania, eksperymentów, podejmowania racjonalnego ryzyka, uczenia się na błędach;
- opracowania metod pozyskiwania, gromadzenia, tworzenia i przekazywania wiedzy użytecznej;
- zarządzania kompetencjami, delegowania uprawnień, planowania i organizowania procesów rozwoju, kreacji, motywowania, mobilności czy stymulowania zespołu³⁹.

Wiedza jako podstawa rozwoju organizacji uczącej się

W nowoczesnym świecie kluczowym czynnikiem rozwoju jest wiedza – kapitał decydujący o konkurencyjności ludzi, organizacji, państw i społeczeństw. Alvin Toffler, autor *Trzeciej fali* uważa, że jest ona „ostatecznym substytutem dla dotychczasowych zasobów organizacji”⁴⁰.

Wiedza to umiejętność zdobywania i posiadania informacji oraz wykorzystania ich w praktyce. Powstaje po wcześniejszym przetworzeniu, połączeniu i zinterpretowaniu pozyskanych informacji⁴¹. Wszelkie fakty, obrazy i informacje to dane; dane przedstawione w określonym kontekście to informacje; informacje ze zrozumieniem, jak z nich korzystać, to wiedza. Zrozumienie jest efektem posiadanych przez ludzi zasobów wiedzy bądź też/oraz intuicji. Wiedza łącznie z intuicją tworzą mądrość. Wiedza jest przynależna ludziom i to właśnie oni, a nie organizacje są jej nośnikami⁴².

Wiedzę można podzielić ze względu na cel i sposób użycia, według kategorii: wiedzieć „co” (*know-what*), czyli wiedzę o faktach i zjawiskach; wiedzieć „dlaczego” (*know-why*), czyli wiedzę wyjaśniającą zjawiska i procesy – ich przyczyny; wiedzieć „jak” (*know-how*), czyli wiedzę dotyczącą umiejętności i zdolności – działań praktycznych; wiedzieć „kto” (*know-who*), czyli wiedzę o ludziach, którzy posiadają wiedzę „co”, „dlaczego”, „jak”. Organizacja powinna rozwijać wszystkie typy wiedzy, ale pierwszeństwo przypisuje się kategorii „kto”, ponieważ kreatywne i twórcze wykorzystanie wiedzy zależy właśnie od ludzi⁴³.

Wiedza jest domeną bibliotek, występuje jako uzupełnienie i poszerzenie całości wiedzy organizacyjnej, zdobywanej podczas uczenia się, obejmuje:

³⁹ Zob. B. Kaczmarek, op. cit., s. 473-474.

⁴⁰ A. Toffler, op. cit., s. 96. Przemiany dokonane w XX wieku, przedstawione przez Alvina Tofflera w kategoriach zasadniczej zmiany jakościowej – „trzeciej fali”, wskazują na nowy wymiar, związany z postępowaniem technologicznym, globalizacją społeczeństw oraz głębokimi przemianami społeczno-ekonomicznymi. Podstawą i zasobem tych przeobrażeń jest wiedza.

⁴¹ Zob. B. Kromer, op. cit., s. 93-94.

⁴² Jest to podział wiedzy według A. Brookinga i D.J. Skyrme, omówiony w pracy Anny Mazurkiewicz, *Znaczenie zarządzania wiedzą dla organizacji*, [w:] *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*, „Uniwersytet Rzeszowski” 2005, nr 7, s. 411-412, dostęp: http://www.ur.edu.pl/pliki/Zeszyt7/37_Mazurkiewicz.pdf [odczyt: 15 stycznia 2016].

⁴³ Zob. M. Kłak, *Zarządzanie wiedzą we współczesnym przedsiębiorstwie*, Kielce 2010, s. 38-39; A. Mazurkiewicz, op. cit., s. 412; B. Lundvall, B. Johnson, *The Learning Economy*, „Journal of Industry Studies” 1994, Vol. 8, No. 2.

1. wiedzę o faktach i zjawiskach powiązanych z działaniem biblioteki, np. otoczeniem wewnętrznym i zewnętrznym, interesariuszami, użytkownikami – ich potrzebami i oczekiwaniami (kategoria: wiedzieć „co”);
2. wiedzę wyjaśniającą przyczyny, a nie skutki zachodzących zjawisk, dla unikania błędów lub niepotrzebnych wysiłków, np. znajomość powiązań procesów bibliotecznych, kompatybilności systemów informatycznych (kategoria: wiedzieć „dlaczego”);
3. wiedzę praktyczną związaną z umiejętnościami i zdolnościami, np. wykorzystania technologii, oprogramowania, języków obcych, organizowania dostępu do wiedzy, sprawnej komunikacji, zasad współpracy itp. (kategoria: wiedzieć „jak”);
4. wiedzę o ludziach i innych służbach informacyjnych, posiadających poszukiwaną informację lub wiedzę (kategoria: wiedzieć „kto”)⁴⁴.

Zarządzanie wiedzą w bibliotece akademickiej polega na umiejętnym organizowaniu procesów, zgodnie z wymienionymi kategoriami, dla optymalnego ich wykorzystania przez wszystkich pracowników, a także tworzenia i wdrożenia nowych zasobów wiedzy do realizacji celów oraz misji biblioteki.

Wiedzę można podzielić na dostępną (jawną) i ukrytą (cichą)⁴⁵. Proces tworzenia i przekazywania wiedzy oparty jest na wzajemnym przenikaniu: wiedzy jawnej (*explicit knowledge*) – dokumentów, badań, opracowań czy baz danych oraz wiedzy ukrytej (*tacit knowledge*), obejmującej umiejętności i doświadczenie pracowników. Prowadzi to do powstania wiedzy nowej dla organizacji. Cały ten proces Ikujiro Nonaka oraz Hirotaka Takeuchi nazywają spiralą wiedzy. Nowa wiedza powstaje najczęściej przy rozwiązywaniu problemów. Przyczynia się do zwiększania kompetencji ludzi i organizacji, tworzy nowe szanse i rozwiązania. Sama umiejętność gromadzenia i wykorzystania wiedzy stanowi podstawową kompetencję przedsiębiorstwa, jest w stanie zapewnić mu trwałą przewagę rynkową. Od posiadania wiedzy ważniejsza jest jednak umiejętność odpowiedniego wykorzystania jej w nowych sytuacjach⁴⁶.

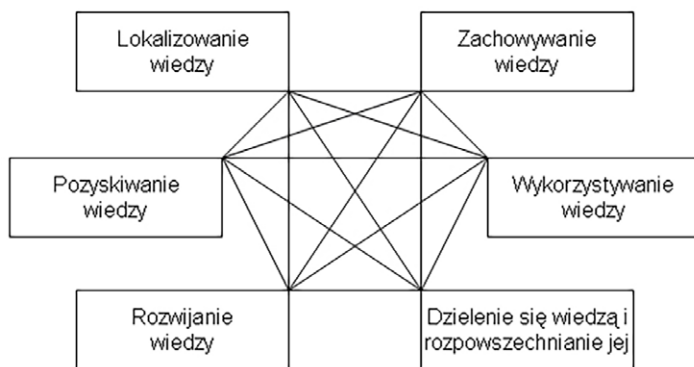
⁴⁴ Zob. B. Jaskowska, op. cit., s. 37.

⁴⁵ Wiedzę jawną można przedstawić za pomocą słów, znaków, liczb i symboli – jest usystematyzowana i łatwa do przekazania. Zawiera dane i informacje, odpowiada na pytanie „co” i „dlaczego”. Wiedza ukryta to wiedza, z której istnienia zdajemy sobie sprawę, wykorzystujemy w codziennym życiu, ale nie potrafimy wyjaśnić jej istoty, przekazanie jej jest bardzo trudne. Odpowiada na pytanie „dlaczego” – J. Brudlak, *Zarządzanie wiedzą w procesie innowacyjnym*, „Materiały i Prace Instytutu Funkcjonowania Gospodarki Narodowej SGH” 2003, t. 35, s. 39.

⁴⁶ Zob. B. Kromer, op. cit., s. 96-97. W spirali wiedzy można wyróżnić cztery sposoby tworzenia i przekazywania wiedzy: Proces specjalizacji tworzy wiedzę podzieloną – poprzez ożywione interakcje grupy wiedza cicha jednej lub kilku osób może stać się wiedzą innych (od wiedzy cichej do wiedzy cichej). Proces wyjaśniania tworzy wiedzę konceptualną – formalizacja wiedzy związana z jej strukturalizowaniem, powoduje przekształcanie wiedzy cichej w skodyfikowaną (od wiedzy cichej do wiedzy jawnej). Proces asocjacji tworzy wiedzę usystematyzowaną. Dokonywana jest agregacja pojęć w systemy wiedzy (od wiedzy jawnej do wiedzy jawnej). Proces internalizacji tworzy wiedzę operacyjną – powtarzanie działań utrwala zachowania, które stają się częścią kultury organizacyjnej (od wiedzy jawnej do wiedzy cichej) – za: B. Kromer, op. cit., s. 97.

Zarządzanie wiedzą, czyli kontrolowany proces uczenia się nakierunkowany na realizację celów przedsiębiorstwa, jest podstawą zarządzania organizacją uczącą się. Jego istotą jest produktywne wykorzystanie wiedzy.

W kluczowych procesach zarządzania wiedzą można wymienić: lokalizowanie wiedzy, odkrywanie jej źródeł; pozyskiwanie wiedzy ze źródeł zewnętrznych; rozwijanie wiedzy w nowe umiejętności; dzielenie się wiedzą oraz jej rozpowszechnianie, a także wykorzystanie wiedzy w sposób gwarantujący zwiększenie wartości organizacji⁴⁷.



Rysunek 2. Kluczowe procesy zarządzania wiedzą

Źródło: G. Probst, S. Raub, K. Romhardt, *Zarządzanie wiedzą w organizacji*, Kraków 2002, s. 42.

Uczenie się powinno polegać na:

- tworzeniu wiedzy na podstawie własnych doświadczeń i eksperymentów,
- pozyskiwaniu wiedzy z otoczenia zewnętrznego,
- transformacji wiedzy wytworzonej wewnątrz organizacji i tej pozyskanej z otoczenia⁴⁸.

Wiedza jako zasób organizacyjny ma właściwości, które wyróżniają ją od pozostałych zasobów materialnych czy finansowych – jest dominująca, dynamiczna, niewyczerpalna, symultaniczna, może być wykorzystana przez wiele osób, w różnym czasie, a jej wartość rośnie w trakcie użytkowania, jest niematerialna, nieuchwytna, ilość wiedzy nie decyduje o skali jej użyteczności⁴⁹.

Cechy organizacji uczącej się

Koncepcja organizacji uczącej się wywodzi się z ciągłej potrzeby dostosowywania sposobów zarządzania do zmian zachodzących w otoczeniu oraz potrzeby osiągnięcia konkurencyjnej przewagi⁵⁰. Organizacja ucząca się jest żywym organizmem,

⁴⁷ G. Probst, S. Raub, K. Romhardt, *Zarządzanie wiedzą w organizacji*, Kraków 2002, s. 41-44.

⁴⁸ B. Kaczmarek, op. cit., s. 473.

⁴⁹ Zob. A. Mazurkiewicz, op. cit., s. 412-413.

⁵⁰ Zob. K. Kudelska, op. cit., s. 23-24.

podmiotem, który żyje, uczy się i ewoluuje. Tworzy przyjazną pracownikom przestrzeń, miejsce ich osobowego i intelektualnego rozwoju. Organizacje mogą być uczące się, wtedy gdy rozwijają produkty, usługi oraz doskonałą procesy; rozpowszechniają nowe idee, praktyki oraz procedury; powiększają wiedzę, umiejętnie ją adaptują i upowszechniają; wykorzystują sytuacje, nową działalność do uczenia się; reagują na otoczenie i zjawiska zewnętrzne⁵¹.

Literatura przedmiotu wyróżnia ponad 30 cech organizacji uczącej się. Można o niej mówić, gdy spełnia określone warunki:

- postrzega własną organizację jako system zbiorowego uczenia się;
- stawia na wiedzę jako podstawowy zasób;
- stwarza warunki do stałego uczenia się pracowników oraz wykorzystania nowej wiedzy i umiejętności;
- inwestuje w rozwój pracowników, wykorzystuje ich wiedzę, zaangażowanie, kreatywność;
- wdraża innowacje;
- ma wspólną wizję i misję określającą przyszłość biblioteki, plany, ambicje i aspiracje zawodowe pracowników oraz przesłanie organizacji;
- zachęca do twórczego kreowania przyszłości, otwarcia na eksperymenty i nowe doświadczenia, podejmowanie ryzyka;
- stale przekształca się w zależności od zmiennego otoczenia, dostosowuje cele do potrzeb środowiska;
- ma zdolność do ciągłej zmiany, modyfikowania swoich modeli myślowych;
- jest elastyczna, adaptacyjna, zdolna do samoorganizacji, samoregulacji i samorozwoju;
- tworzy wspólnotę pracowników i kierownictwa;
- tworzy własną kulturę ze zbiorem dominujących wartości i norm postępowania charakterystycznych dla organizacji, stanowi budulec do tworzenia pożądanых zachowań, wewnętrznej tożsamości firmy i jej wizerunku na zewnątrz;
- pozwala uczyć się na własnych błędach i sukcesach, dokonuje stałej samooceny;
- ma sprawny system komunikowania i informowania, związany z procesami odbierania i przekazywania wiedzy, postaw i zachowań;
- ma mocne przywództwo intelektualne i silnego lidera, który kieruje zespołem pracowników o dużych kompetencjach i odpowiedzialności, uzyskanych poprzez szerokie delegowanie uprawnień, jego rolą jest stworzenie zespołu i wiara w możliwości jego członków, ich dobre cechy i wartości tak ważne dla organizacji;
- lider to przywódca, który posiada autorytet, czyli osobowość i kompetencje;
- ma nowoczesną, spłaszczoną strukturę organizacyjną opartą na zespołach, otwartą zarówno wewnątrz organizacji, jak i w relacji z otoczeniem, pozwala na samodzielność i swobodę działania pracowników poprzez określenie ich ról a nie obowiązków;

⁵¹ Za: B. Kaczmarek, op. cit., s. 466; M. Pedler, K. Aspinwall, op. cit., s. 29.

- ma styl zarządzania – oparty na współzarządzaniu i wspólnym rozwijaniu wizji;
- ma strukturę ułatwiającą uczenie się oraz współpracę pracowników w procesach doskonalenia się i rozwiązywania problemów;
- deleguje uprawnienia, daje swobodę działania pracownikom biorącym udział w decyzjach;
- motywuje poprzez satysfakcje z osiągniętych celów, zdobywania wiedzy i umiejętności, które przynoszą korzyści użytkownikom, ale też sprzyjają indywidualnej samorealizacji;
- oparta jest na myśleniu systemowym traktującym organizację kompleksowo, jako całość⁵².

Organizacjami przyszłości będą te, które odkryły, jak wykorzystać ludzkie zaangażowanie i możliwość uczenia się na wszystkich szczeblach zarządzania. Organizacje, które są w stanie uczyć się, są też w stanie przejść niemal wszystkie zmiany z sukcesem. Biblioteka akademicka, jako integralna część środowiska naukowego opartego na permanentnym uczeniu się jej członków, stwarza swojej organizacji warunki do rozwoju i doskonalenia się pracowników. Dzięki uzyskanej sprawności, stosowanym innowacjom i kreatywności, realizuje swoje cele oraz osiąga wartościowe wyniki zgodnie z przyjętym wspólnie przesłaniem.

Przyczyny utrudniające uczenie się organizacji

Organizacja ucząca się, jako model organizacji opartej na wiedzy, musi spełniać szereg warunków określonych przez badaczy zagadnienia, musi mieć jednak świadomość trudności i błędów, na jakie jest narażona w ciągłym procesie uczenia się.

Peter Senge wskazał siedem przyczyn utrudniających uczenie się organizacji:

1. Utożsamianie się z własnymi stanowiskami z mniejszą odpowiedzialnością za całościowe wyniki organizacji, mimo konieczności współpracy i współdziałania pracowników na wielu stanowiskach.
2. Obwinianie za niepowodzenia innych, a nie siebie, tych wewnątrz oraz na zewnątrz organizacji – to kolejna przyczyna uniemożliwiająca uczenie się organizacji.
3. Iluzja aktywności – prawdziwa aktywność wynika ze zrozumienia przyczyn powstania własnych błędów, aktywność pozorowana powoduje niezrozumienie celu i nie przynosi korzyści.
4. Koncentrowanie się na problemach i sprawach bieżących, a nie na analizowaniu przyczyn zachodzących zmian – powoduje to trudności w funkcjonowaniu organizacji i problemy z wprowadzeniem zmian.
5. Nieumiejętność zaobserwowania powolnych, następujących zmian oraz reakcji na wynikające z nich zagrożenie.

⁵² Zob. Kaczmarek, op. cit., s. 467-468; B. Jaskowska, op. cit., s. 34-37, 40; K. Kudelska, op. cit., s. 23-25; R. Tomaszewski, M. Polarczyk, *Biblioteka ucząca się*, [w:] *Biblioteki XXI wieku. Czy przetrwamy?*, Łódź 2006, s. 132-135.

6. Złudzenie, że uczenie się jest wynikiem doświadczenia; uczenie się metodą prób i błędów nie zawsze jest możliwe, ponieważ często nie doświadczamy konsekwencji podejmowanych, ważnych decyzji, które wychodzą po latach.
7. Sztucznie utrzymywany wizerunek zgranego zespołu kierowniczego, w którym wyciszane są różnice zdań i zawierane doraźne kompromisy; ujawniane rozbieżności prowadzą do wytykania błędów i oskarżeń, co również utrudnia uczenie się⁵³.

Wskazując przyczyny utrudniające uczenie się, Peter Senge zaproponował jednocześnie antidotum – zastosowanie omówionych już wcześniej pięciu dyscyplin podstawowych.

Przyczyny obaw przed wdrażaniem procesów uczenia się mogą być też inne: brak pozytywnych doświadczeń, niezrozumienie potrzeby uczenia się, lęk przed trudnościami, brak wiary w swoje możliwości, skłonność do trwania przy ustalonych schematach, strach, że korzyści ze zdobywania wiedzy nie zrównoważą strat poniesionych w trakcie wdrożenia procesów, niechęć przyznania się do niewiedzy czy utraty autorytetu⁵⁴.

Koncepcja organizacji uczącej się jest złożona i kompleksowa, wdrożenie jej wymaga uświadomienia korzyści, ale też występujących błędów i trudności, które należy przewidzieć i pokonać. Wprowadzanie zmian oraz uczenie się jest podstawą rozwoju i sukcesu każdej organizacji, biblioteki akademickie są tutaj doskonałym przykładem. Należy jednak pamiętać, że błędy wpisane są w proces zmian i innowacji, a okazją do uczenia się są też pomyłki, straty oraz różnice zdań. Organizacja ucząca jest przecież ideą, do której wszyscy zmierzamy.

Biblioteka akademicka, jako organizacja ucząca się, przygotowana jest do tworzenia, zdobywania i przekazywania wiedzy oraz modyfikowania swoich zachowań, a także świadomego uczestniczenia pracowników w procesie zmian, jak również ich zgody na stały proces uczenia się. Postrzeganie biblioteki wraz z jej akademickim otoczeniem w sposób systemowy (spójny i całościowy) pozwala na jej zrozumienie i doskonalenie, tym samym na zaplanowanie uczenia się jako procesu ciągłego, wpisanego w rozwój organizacji określony w jej wizji. Do miana organizacji uczącej się dąży wiele bibliotek akademickich, świadomych roli i znaczenia wiedzy dla rozwoju i sukcesu swojej organizacji w konkurencyjnym środowisku edukacyjnym. Sam proces nie jest łatwy, wymaga pracy zespołu, stanowiącego świadomą swojej przyszłości wspólnotę oraz lidera o silnej osobowości, który pokieruje zespołem pracowników o dużych kompetencjach i swobodzie działania, gotowych na zmiany.

W integralnym rozwoju społeczności akademickiej biblioteka jest współodpowiedzialna za realizację procesów edukacyjnych uczelni. Jej misja, spójna z uczelnianą, odnosi się do jakości kształcenia akademickiego, a także przygotowania do funkcjo-

⁵³ P. Senge, op. cit., s. 34-42.

⁵⁴ Zob. J. Penc, *Kreowanie zachowań w organizacji: konflikty i stresy pracownicze, zmiany i rozwój organizacji*, Warszawa 2001, s. 212.

nowania w społeczeństwie informacyjnym oraz w społeczeństwie wiedzy. Wspólne są także działania strategiczne zmierzające do osiągnięcia dobrego poziomu usług, zwłaszcza w warunkach konkurencyjności systemu edukacji. Wolny dostęp do wiedzy, wykorzystanie nowoczesnych technologii oraz uczenie się przez całe życie to nieodzowne elementy nowoczesnego, rozwijającego się społeczeństwa oraz działających na jego rzecz bibliotek. Edukacja – warunek harmonijnego rozwoju społeczności – opiera się na czterech filarach zawierających przesłanie: uczymy się, aby wiedzieć; uczymy się, aby działać; uczymy się, aby żyć wspólnie; uczymy się, aby być. Koncepcja tak rozumianej edukacji pojmowana jest jako „klucz do bram XXI wieku”⁵⁵.

W bibliotekach akademickich, aspirujących do miana organizacji uczącej się, zmiany związane są z przeobrażeniami szkolnictwa wyższego, nowymi standardami i modelami kształcenia, przejściem od nauczania do uczenia się, wolnym dostępem do wiedzy, ideą nauczania na odległość, e-edukacją, rozwojem oraz wykorzystaniem nowych technologii i przestrzeni cyfrowej, a także pośrednictwem w komunikacji społecznej.

Wyzwania dla biblioteki są jednocześnie wyzwaniami dla jej pracowników, którzy muszą sprostać wielu rolam: bibliotekarza – eksperta w zawodzie, informacji naukowej, określonej dziedziny wiedzy, pośrednika i mediatora w przekazie informacji oraz komunikacji społecznej, operatora baz danych oraz brokera informacji, znawcy technologii informacyjnych, systemów informacyjnych, zarządzającego wiedzą, negocjatora w układach interpersonalnych i społecznych, znawcy otwartego na potrzeby użytkownika. Bibliotekarz musi mieć wiedzę, odpowiednie przygotowanie, kwalifikacje i umiejętności, które zdobywa przez cały czas swojej zawodowej kariery. Konieczność permanentnego uczenia się, rozwijania swojej wiedzy i ciągłego konfrontowania własnych przekonań to jednocześnie wartość aktywnego stosunku do wykonywanego zawodu w zmieniającym się dynamicznie otoczeniu. Tę rolę bibliotekarze podjęli świadomie, utożsamiając się z własną biblioteką oraz biorąc odpowiedzialność za wspólnie podjętą misję.

Strategie zarządzania organizacjami opartymi na zasobach niematerialnych

Organizację uczącą się można określić w dwóch znaczeniach:

1. Instytucjonalnym – jako system z określoną strukturą komunikacyjną integrującą zespół⁵⁶. System to według Petera Senge „pewna skomplikowana całość złożona z wielu powiązanych ze sobą podsystemów i elementów wchodzących w relacje ze środowiskiem, w którym się znajduje”⁵⁷.
2. Funkcjonalnym – jako koncepcję strategii zarządzania służącą inicjowaniu zmian, rozwiązywaniu problemów i podejmowaniu decyzji. Opiera się ona

⁵⁵ Zob. *Edukacja. Jest w niej ukryty skarb: raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku*, pod przewodn. Jacques'a Delorsa, Warszawa 1998.

⁵⁶ Zob. K. Kudelska, op. cit., s. 23.

⁵⁷ P. Senge, op. cit., s. 9.

na wiedzy, która jest wzbogacana, rozwijana i udostępniana organizacji jako wiedza nowa, a proces uczenia się jest ciągły⁵⁸. Wiedza jest częścią kapitału intelektualnego organizacji i należy do zasobów niematerialnych.

W aspekcie strategicznym – zarządzanie zasobami niematerialnymi plasuje się w obszarze czterech teorii zarządczych:

1. Zarządzania zmianą – podstawowej teorii szybkiego dopasowania się do zmian w otoczeniu, postrzeganej jako proces szybkiego i elastycznego reagowania na zmienność uwarunkowań środowiska⁵⁹. „Zarządzanie zmianą w bibliotece to celowe i świadome działanie zmierzające do wprowadzenia zmian w takim czasie, w takiej ilości i takiego rodzaju, aby maksymalnie podnosić skuteczność i efektywność biblioteki”⁶⁰. Aby przetrwać i rozwijać się w konkurencyjnym środowisku, musi dojść do wewnętrznej transformacji, szybkiej reakcji na oczekiwania. Aktywna postawa biblioteki, która jest nie tylko odbiorcą zmian, ale ich propagatorem nadaje jej charakter organizacji uczącej się⁶¹.
2. Zarządzania strategicznego – planowego zarządzania zasobami niematerialnymi w perspektywie długoterminowej, poprzez określenie ich miejsca i roli w misji, wizji oraz strategii przedsiębiorstwa⁶².
3. Zarządzania wartością – ukierunkowania działań pracowników na tworzenie wartości organizacji dla jej akcjonariuszy⁶³.
4. Zarządzania wiedzą – jest podstawą funkcjonowania organizacji, umożliwia pracownikom zdobywanie nowej wiedzy, umiejętności i kwalifikacji, skupienie na zasobach niematerialnych⁶⁴. Zarządzanie wiedzą to ogół procesów umożliwiających tworzenie, upowszechnianie i wykorzystanie wiedzy do realizacji celów organizacji⁶⁵. Obejmuje metody, instrumenty oraz narzędzia mające wpływ na przebieg procesów z udziałem wiedzy – jej generowania, gromadzenia i dystrybucji oraz jej identyfikacji we wszystkich obszarach i na wszystkich szczeblach organizacji⁶⁶. Zarządzanie wiedzą w bibliotece to skoordynowany proces gromadzenia, przetwarzania i udostępniania wiedzy oraz kierowania procesami z nią związanymi dla skutecznej realizacji celów biblioteki⁶⁷. To

⁵⁸ Zob. K. Kudelska, op. cit., s. 23.

⁵⁹ M. Murawska, *Zarządzanie strategiczne niematerialnymi zasobami przedsiębiorstwa*, Warszawa 2008, s. 86, dostęp: http://www.fundacja.edu.pl/pliki/monika_murawska_zarządzanie_strategiczne.pdf [odczyt: 1 lutego 2015].

⁶⁰ M. Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami w bibliotece...*, s. 35.

⁶¹ O zarządzaniu zmianami pisze Maja Wojciechowska w cytowanej wyżej pracy. Zob. też R.W. Griffin, op. cit., s. 406-433.

⁶² M. Murawska, op. cit., s. 87.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ M. Strojny, *Teoria i praktyka zarządzania wiedzą*, „*Ekonomika i Organizacja Przedsiębiorstwa*” 2000, nr 10, s. 7; za: P. Murray, A. Myers, *The Facts about Knowledge, Information Strategy*, Special Report, November 1997.

⁶⁶ Zob. A. Mazurkiewicz, op. cit., s. 415.

⁶⁷ Zob. M. Wojciechowska, *Zarządzanie wiedzą i informacją w placówkach bibliotecznych i ośrodkach informacji*, „*Zagadnienia Informatyki Naukowej*” 2006 nr 1, s. 43; M. Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami...*, s.162-171.

twórczy proces uczenia się związany z pozyskaniem i wykorzystaniem wiedzy opartej na najnowszych technologiach informacyjnych i kulturze organizacji, a jego celem jest wzrost kapitału intelektualnego użytkowników biblioteki i jej pracowników oraz sprawność organizacji. Stanowi spójny system, w którym kultura organizacyjna nierozzerwalnie łączy się z technologiami informatycznymi⁶⁸.

Korzystanie z różnych koncepcji tworzy zestaw metod i modeli dopasowanych do wymagań otoczenia zewnętrznego i wewnętrznego organizacji. Przyjęcie założeń z czterech koncepcji zarządczych określa potrzebę podejścia holistycznego – spojrzenia na złożoność zjawisk w sposób kompleksowy – „wszystkie części procesu zarządzania zasobami organizacyjnymi są elementami większej całości i jako takie powinny być rozpatrywane w szerokiej perspektywie”. Holistyczny punkt widzenia przyjmowany jest w wielu koncepcjach zarządczych, w tym w zarządzaniu wiedzą, zarządzaniu strategicznym i w zarządzaniu wartością, ma charakter kompleksowego spojrzenia na całą organizację⁶⁹.

W społeczeństwie opartym na wiedzy powinnością uniwersytetów jest rozwijanie i promowanie najwyższej jakości kształcenia oraz badań naukowych, a także budowanie społeczności i kultury akademickiej w ścisłej współpracy z szeroko pojętym otoczeniem społeczno-gospodarczym szkoły wyższej⁷⁰. Swoją rolę mają w tym także biblioteki akademickie, które służąc procesom uczenia się i doskonalenia, same stają się organizacjami uczącymi się, a bibliotekarze przejmują rolę profesjonalnych pracowników wiedzy. Jest to możliwe dzięki permanentnemu uczeniu się i doskonaleniu oraz umiejętnemu zarządzaniu wiedzą. „W czasach burzliwych przedsiębiorstwem trzeba zarządzać tak, by mogło wytrzymać nagłe ciosy i zarazem wykorzystywać nagłe, nieoczekiwane szanse. Co oznacza, że w czasach burzliwych trzeba radzić sobie z problemami o zasadniczym znaczeniu, i to radzić sobie dobrze”⁷¹.

⁶⁸ Zob. A. Jashapara, op. cit., s. 28.

⁶⁹ Zob. M. Murawska, op. cit., s. 87.

⁷⁰ Zob. G. Piotrowicz. *Współczesna biblioteka akademicka w ujęciu systemowym, integrującym jej przestrzeń fizyczną i elektroniczną*, „Biuletyn EBIB” 2015, nr 1 (155), s. 1, dostęp: <http://open.ebib.pl/ojs/index.php/ebib/article/viewFile/321/494> [odczyt: 5 maja 2015]; zob. też *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku – drugi wariant: raport cząstkowy przygotowany przez konsorcjum Ernst & Young Business Advisory*, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową 2010, s. 43, dostęp: https://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2013_05/59579f9e6efaec82014d6d5be081ca23.pdf [odczyt: 5 maja 2015].

⁷¹ P.F. Drucker, *Zarządzanie w czasach burzliwych*, Kraków 1995, s. 15.

A model of a learning organization as a proposal for academic libraries

Summary

The changing environment in which the organisation functions requires adjustments in the management models. The solution is supplied by the concept of learning organisation which is able to operate in the unstable environment and adjust to changes, as well as to use the possibilities of development and sustainability. The pursuit of continuous learning, better use of knowledge as well as new solutions and innovations in both the organization itself and its surroundings of the organisation and its environment, change the conditions of its functioning and introduce a new way of thinking according to which the effectiveness and efficiency, development and success of the organisation should be considered in terms of responsibilities and results. For the learning organisation the most important are the acquisition of intellectual capital and the management of knowledge supporting the acquisition, the analysis and application of knowledge aiming at better decision making and implementation of current and perspective goals and objectives. The immaterial resources – knowledge, intellectual capital, learning- are discussed in the current paper with an emphasis on their importance for the academic library aspiring to be a knowledge – based model of learning organisation.

Dobra zmiana jest możliwa, czyli podejście doceniające w bibliotece

Trudno nie zgodzić się z uwagą Mai Wojciechowskiej, że „zmiany kulturowe, technologiczne i organizacyjne zachodzące na świecie implikują przeobrażenia, jakim ulegają biblioteki. Transformacji podlega ich charakter, zadania i cele funkcjonowania”¹. Podobnie jak inne organizacje o charakterze usługowym, również biblioteki², jeśli chcą zachować, a tym bardziej zwiększyć swoją efektywność, stają przed koniecznością „przekształceń oraz innowacji”³ gdyż, jak zauważa Jacek Wojciechowski, „trwanie w bierności to autodestrukcja”⁴. Dodatkowo sytuację komplikuje fakt, że to często pracownicy są tymi, którzy boją się innowacji. Przywoływana już M. Wojciechowska w swojej monografii poświęconej zarządzaniu zmianami w bibliotece, zauważa: „Dla wielu pracowników bibliotek zmiany otoczenia następują jednak zbyt szybko i dynamicznie, a więc stają się trudne do zaakceptowania. Nazbyt często kojarzą się ze zmianami na gorsze [...]. Do tej pory w wielu placówkach zmiany są wręcz wymuszane przez okoliczności”⁵. Okazuje się, że niechęć do zmian nie dotyka jedynie szeregowego pracownika biblioteki, odnosi się również do kadry kierowniczej. Wojciechowski ujmuje to w sposób zdecydowany, pisząc:

Niechęć do innowacji, nieufność wobec nowych sposobów i zasad organizowania procesów pracy, a tym samym do zmian wewnętrznych relacji, występuje zawsze, niezależnie od charakteru profesji i rodzaju organizacji. Z piśmiennictwa mogłoby wynikać, że ta nieufność jest głównie udziałem pracowników, ale przed innowacjami bronią się również kierownictwa, czyli organizatorzy procesów pracy⁶.

¹ M. Wojciechowska, *Ocena skuteczności działalności biblioteki*, „Przegląd Biblioteczny” 2006, z. 3, s. 319.

² Biblioteki, będące w swej istocie instytucjami kultury (do których głównych zadań należy gromadzenie, katalogowanie, przechowywanie i udostępnianie zbiorów), w literaturze przedmiotu ostatnich lat stosunkowo często podlegają namysłowi, mającemu swój rodowód w naukach o zarządzaniu. Z tej perspektywy traktuje się je jak organizację, np. w klasycznym rozumieniu R.W. Griffina definiowaną jako „Grupę ludzi, którzy współpracują ze sobą w sposób uporządkowany i skoordynowany, aby osiągnąć pewien zestaw celów” (R.W. Griffin, *Podstawy zarządzania organizacjami*, przeł. M. Rusiński, Warszawa 2004, s. 5).

³ J. Wojciechowski, *Biblioteki w nowym otoczeniu*, Warszawa 2014, s. 53.

⁴ Ibidem, s. 13.

⁵ M. Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami w bibliotece*, Warszawa 2006, s. 7.

⁶ J. Wojciechowski, *Organizacja i zarządzanie w bibliotekach*, Warszawa 1998, s. 37.

Ważne jest to, że już samo słowo „zmiana” wywołuje w środowisku pracy negatywne emocje. Wiele osób traktuje zmianę jako zagrożenie, bojąc się, że wpłynie ona ujemnie na ich otoczenie i na nich samych⁷.

Przywołane tutaj opinie nie wyczerpują tematu, to jedynie skrótowe i bardzo pobieżne dotknięcie problematyki wyzwań i zmian (ich genezy i problemów), z jakimi muszą się mierzyć biblioteki oraz ich personel. Spostrzeżenia te wystarczają jednak, aby zwrócić uwagę na interesujący nas problem. Oto bowiem powstaje pytanie, jak organizacje (a zwłaszcza ich pracownicy), do których niewątpliwie można zaliczyć biblioteki (i bibliotekarzy), mogą sprostać nowym wyzwaniom stawianym im przez szybko przekształcającą się rzeczywistość? Jak mogą zmienić swoje nastawienie do zmian(y)? Co zrobić, aby przełamać strach przed innowacją i jakie narzędzia (metody) zastosować, by usprawnić działanie biblioteki (sprawić, aby działała lepiej). W literaturze przedmiotu mówi się o co najmniej kilku (kilkunastu) możliwych rozwiązaniach i receptach⁸, w niniejszym tekście staramy się zaprezentować jeden z takich wariantów, czy mówiąc inaczej – zaproponować jedną z dostępnych metod na rozwiązanie postawionego problemu. Chcemy mianowicie zaproponować podejście doceniające (ang. *Appreciative Inquiry*) jako teorię i narzędzie wprowadzania zmian w środowisku bibliotecznym.

Podejście doceniające, zarówno jako filozofia, jak i metoda, mimo że pojawiło się już w latach 80. XX wieku, jest wciąż bardzo słabo rozpoznane i opisane w Polsce⁹, zaś na gruncie rodzimego bibliotekoznawstwa pozostaje praktycznie nieznanne. Tym bardziej zasługuje na podstawowe choćby omówienie.

Podejście doceniające jest odmiennym sposobem patrzenia na środowisko organizacyjne, czy – ogólnie – na organizację. W tradycyjnym ujęciu organizacja traktowana jest jak „problem, który należy rozwiązać”. Rozwijając powyższe stwierdzenie – chodzi o to, że chcąc wprowadzić zmiany: usprawnić, dostosować czy zwiększyć efektywność struktur organizacyjnych, w myśl tradycyjnego podejścia koncentrujemy się na szukaniu obszarów, w których „coś nie działa” tak, jak powinno. Skupiamy się na wyznajdowaniu błędów, aby je potem naprawiać, licząc, że to rozwiąże problem. Zgodnie z takim paradygmatem, który jest też określany jako „podejście oparte na deficycie” (braku jakiegoś elementu, powodującego, że

⁷ J. Bull, *Managing the Emotional Side of Change*, „Library Mosaics” 2002, t. 13, nr 2, s. 11, dostęp: <http://eds.b.ebscohost.com/eds/pdfviewer/pdfviewer?vid=3&sid=c2ace7f8-1f31-4ed4-bc42-41f6aec9cf5b%40sessionmgr102&hid=120> [odczyt: 8 marca 2016].

⁸ Zob. M. Wojciechowska, *Zarządzanie zmianami...*, passim; eadem, *Metody pokonywania oporu wobec zmian i innowacji przeprowadzanych w bibliotekach*, „EBIB” 2006, nr 4, dostęp: <http://www.ebib.pl/2006/74/wojciechowska.php> [odczyt: 18 lutego 2016].

⁹ Mamy tu na myśli teksty P. Zbierowskiego, który przywołuje tę metodę przede wszystkim w kontekście budowania organizacji wysokiej efektywności (np. *Wykorzystanie metodologii pomiaru efektywności względnej do oceny wpływu potencjału innowacyjnego na efektywność regionów i przedsiębiorstw*, „Współczesne Zarządzanie” 2010, nr 4, s. 88; *Pozytywne źródła sukcesu i wysokiej efektywności organizacji*, „Prace i Materiały Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego” 2009, [z.] 2, [cz.] 1, s. 105-112).

system nie działa zgodnie z naszymi założeniami), to po pierwsze wykrywanie, a następnie eliminacja błędów, jest motorem rozwoju organizacji¹⁰.

Idea podejścia doceniającego wyrasta w opozycji do dotychczasowego, tradycyjnego spojrzenia na rozwój/wzrost organizacji, „działającego” według zasady: rozwiązać problem lub zniwelować deficyt, gdzie twierdzi się, że organizacja jest ze swej natury bardzo trudnym i problematycznym środowiskiem, zaś negatywne emocje (strach, złość) są najlepszym źródłem/motorem rozwoju. Dotychczasowe podejście do zmiany organizacyjnej zakłada, że jest ona procesem linearnym, zależnym od poszczególnych osób, które powinny się zmienić. Taka optyka powoduje, że rozwój postrzegać można jako coś niestabilnego. Wynika to z dwóch przesłanek. Po pierwsze, w tradycyjnym podejściu do zmiany niejednokrotnie odpowiedzialnością za proces transformacyjny (który często jest ogromny) obciąża się małą grupę osób, co powodować może, że wysiłek reorganizacyjny jest niezrównoważony. Po drugie, w podejściu tradycyjnym, pracowników do zmiany motywuje często jedynie strach przed negatywnymi konsekwencjami związanymi z niewykonaniem jakiegoś zadania. Możemy więc z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że gdy tylko znikną przykre następstwa, zniknie również motywowana nimi chęć zmiany. Mówiąc inaczej – utrzymywanie presji/przymusu w podejściu tradycyjnym uznaje się za warunek konieczny do podtrzymywania rozwoju. Widać więc, że tak motywowana zmiana może być zwyczajnie nietrwała. Podejście doceniające oferuje organizacjom sposób na osiągnięcie trwałej zmiany, poprzez pracę z czynnikiem ludzkim (wrodzonymi cechami ludzkimi), a nie przeciwko niemu¹¹.

W przejrzysty sposób różnicę w obu przywołanych podejściach (tradycyjnym i doceniającym) przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Różnice w podejściu tradycyjnym oraz doceniającym w traktowaniu organizacji

	Rozwiązywanie problemów	Podejście doceniające
Założenia podstawowe	Organizacja jako problem, który należy rozwiązać	Organizacja jest tajemnicą, którą należy pojąć
Kluczowa działalność	Zidentyfikowanie problemu oparte na „czuciu potrzeby” Analiza przypadków Analiza możliwych rozwiązań Planowanie zmian	Docenienie „najlepszego z tego, co jest” Wyobrażenie sobie, jak „może być” Dialog o tym, „jak powinno być” Wprowadzenie „jak będzie”

Źródło: M. Sullivan, op. cit., s. 220.

¹⁰ M. Sullivan, *The Promise of Appreciative Inquiry in Library Organizations*, „Library Trends” 2004, t. 53, nr 1, („Organizational Development and Leadership”), s. 218-219, dostęp: <http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=lxh&AN=15289232&lang=pl&site=ehost-live> [odczyt: 18 lutego 2016].

¹¹ S. Lewis, *Positive Psychology at Work: How Positive Leadership and Appreciative Inquiry Create Inspiring Organizations*, Malden (Mass) 2011, s. 159-161.

Jak pisze Maureen Sullivan:

Podejście doceniające oferuje istotną alternatywę: odnajdywanie najlepszej możliwej sytuacji. W takim poszukiwaniu koncentrujemy się na możliwościach, a nie problemach; istotne jest zaangażowanie ludzi, umożliwienie im wniesienia najlepszych pomysłów; przeniesienia uwagi na uczenie się i twórcze myślenie, współpracę i budowanie stosunków opartych na zaufaniu oraz skupieniu na istniejących zasobach, a także tym, jak zrobić z nich najlepszy użytek¹².

Autorzy *Appreciative inquiry handbook: For leaders of change*, pozycji poświęconej podejściu doceniającemu, opisując ten teoretyczno-metodologiczny model, zwracają uwagę na rolę pytań, które należy postawić organizacjom. Opisują oni podejście doceniające jako proces rozwoju organizacyjnego (*organization development*) i sposób na zmianę zarządzania, wyrastający z myśli społecznego konstruktywizmu (konstrukcjonizmu), który znajduje zastosowanie w zarządzaniu i zmianie organizacyjnej. Programowo zakłada on pozytywny stosunek do ludzi, organizacji i związków między nimi. Podejście doceniające odrzuca stanowisko zorientowane na deficyt w zarządzaniu i, co najważniejsze, w sposób twórczy zmienia sposób zapytywania o doskonalenie i efektywność organizacji. Pytanie, wynikające z założeń filozofii doceniającej, dotyczy kultury zmiany, analizy usług, planowania strategicznego, organizacyjnego uczenia się, grup skupionych na użytkowniku, planowaniu przywództwa, budowaniu zespołu, zarządzaniu jakością, systemów pomiaru, [...] pisania historii firmy i in.¹³

Gervase Bushe zauważa, że podejście doceniające jest jednocześnie metodą badania oraz zmieniania systemów społecznych (grup, organizacji, wspólnot). Opiera się ono na wspólnym (kolektywnym) podejściu do tego, co jest w nich najlepsze. Pozwala to następnie wyobrazić sobie, jak powinno być, znowu – poprzez kolektywne projektowanie pożądanej wizji przyszłości – wyznacza się to, co istotne. Taka taktyka powoduje, że organizacje nie muszą, chcąc zaplanować i przeprowadzić zmiany, posługiwać się bodźcami w postaci przymusu lub perswazji¹⁴. Podejście doceniające jest odpowiedzią na „rozwiązywanie problemu”, będącego do tej pory w centrum uwagi klasycznych nauk o zarządzaniu. Bushe zauważa, powołując się na twórcę podejścia doceniającego Davida Cooperridera, że model „rozwiązywania problemu” posiada istotne ograniczenia w odniesieniu do poszerzania ludzkich horyzontów i możliwości (w takiej perspektywie nie wychodzimy bowiem nigdy poza problem). Kontynuując myśl D. Cooperridera, G. Bushe argumentuje, że największą siłą powodującą zmianę, jest nowa idea. Potrzebujemy więc takich form podejścia

¹² M. Sullivan, op. cit., s. 219.

¹³ D.L. Cooperrider, D.D. Whitney, J.M. Stavros, *Appreciative inquiry handbook: For leaders of change*, Brunswick 2008, s. 2.

¹⁴ G.R. Bushe, *Appreciative Inquiry Model*, [w:] *Encyclopedia of management theory*, red. E.H. Kessler, Los Angeles 2013, s. 41.

do zmiany, które są generatywne: pomogą odkryć, jak powinno być, zamiast nakażać naprawiać „to, co jest”. Odpowiadając na postmodernistyczny argument, że wszelkie socjologiczne badania są z natury uprzedzone przez stanowisko badacza, sugeruje on, że nie jest to powód, by zrezygnować z dążenia do wiedzy. Przeciwnie, uwalnia to nas i pozwala pomyśleć, że tworzenie i wyobrażanie sobie organizacji niosą ze sobą logiczny wniosek: to, co zamierzamy badać, i sposób, w jaki to robimy, w tym samym stopniu tworzy, jak i odkrywa świat. A to zaś daje szerokie pole dla kreatywności i pozytywnych możliwości. Model podejścia doceniającego opiera się na założeniu, że organizacje są społecznie konstruowanym fenomenem, który jest nienamacalny, a kreowanie ich ogranicza jedynie ludzka wyobraźnia i społeczny kompromis. Bushe w procesie doceniającym upatruje lepszych rezultatów niż te, jakie można uzyskać, pozostając w ramach podejścia tradycyjnego; rezultatów, które są efektywniejsze, trwalsze i dają systemom społecznym energię do rozwoju. Zakłada również, że takie potraktowanie zagadnienia wyzwala zaangażowanie tych, którzy chcą implementować zmianę¹⁵.

Twórca podejścia doceniającego, D. Cooperrider, twierdzi, że można je opisać na wiele sposobów, przywołuje jednocześnie definicję zorientowaną na praktyczną stronę zagadnienia:

Podejście doceniające jest kooperatywnym i współ-ewolucyjnym poszukiwaniem tego, co najlepsze w ludziach, ich organizacji i otaczającej ich rzeczywistości. Obejmuje ono odkrywanie tego, co „daje życie” systemowi ludzkiemu wtedy, gdy jest on najbardziej efektywny, zdolny do kreatywności w ekonomicznych, ekologicznych i społecznych warunkach. Podejście doceniające obejmuje sztukę i praktykę zadawania pytań, wzmacniających zdolność systemu do zrozumienia, przewidywania i podwyższania pozytywnego potencjału. Podejście to opiera się na umiejętności zadawania „bezwartkowych, pozytywnych pytań”, które często potrafią wywrzeć wpływ na setki, a nawet tysiące osób. Pozytywny wpływ podejścia doceniającego polega na tym, że wyobraźnia i innowacja potrafią zadziałać odmiennie niż negatywy czy krytycyzm, powszechnie wykorzystywane w organizacjach. Model oparty na odkrywaniu, marzeniu, projektowaniu i urzeczywistnianiu nasycza energią „pozytywnego rdzenia” (organizacji) zmiany, które nigdy wcześniej nie wydałyby się możliwe¹⁶.

Połączenie – piszą Diana D. Whitney, Amanda Trosten-Bloom – efektu docenienia, rozumianego m.in. jako rozpoznanie i potwierdzanie najlepszych cech ludzi i momentów działania organizacji, sukcesów i ich mocnych stron oraz podejścia traktowanego jako sztuka poszukiwania, pytania i badania, jest katalizatorem wyzwalającym organizacyjną zmianę¹⁷.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ D.L. Cooperrider, D.D. Whitney, J.M. Stavros, op. cit., s. 3.

¹⁷ D.D. Whitney, A. Trosten-Bloom, *The Power of Appreciative...*, s. 2-4.

Jeśli chodzi o genezę i rozwój teorii i metodologii podejścia doceniającego, należy powiedzieć, że wiązało się ono z programem doktoranckim, poświęconym zachowaniom organizacyjnym, prowadzonym na Case Western Reserve University w Cleveland oraz w tamtejszej klinice. To tam, w 1979 roku, młody doktorant D. Cooperrider przystąpił do projektu poświęconego badaniu zachowań organizacyjnych psychologów zatrudnionych w klinice w Cleveland. Początkowo, zbierając dane i przeprowadzając wywiady z personelem, koncentrował się w swych pytaniach na szukaniu obszarów, które nie funkcjonowały dobrze, powodując tym samym obniżenie efektywności kliniki. Jednak za namową Suresha Srivastva, któremu spodobały się badania młodego studenta, D. Cooperrider zrezygnował z poszukiwania błędów w organizacji i skoncentrował się na tym, co daje jej siłę. Bazując na wynikach przeprowadzonych przez siebie badań, D. Cooperrider rozpoczął projektowanie teorii „organizacji egalitarnej”, w której podkreślał, że w badaniach posłużył się „analizą doceniającą”. Swoją uwagę przeniósł także z problemów funkcjonowania i projektowania organizacji na samą naturę pytania (sposobu pytania). Punktem zwrotnym okazał się moment mający miejsce w trakcie jednego ze spotkań D. Cooperridera z profesorem S. Srivastva. Dyskutując ze swym podopiecznym na temat emocjonalnego bagażu doświadczeń płynących z badań, S. Srivastva postawił pytanie: „czy to, co dzieje [się] teraz, jest konsekwencją pytań, jakie zadajemy?”. Zwrócenie uwagi na siłę pytań oraz deficytową naturę (pytań szukających braków) większości z nich, zauważenie, że pozytywne pytania często rozpoczynają zmianę oraz że samo podejście można wykorzystać jako motor zmiany – można uznać za początek podejścia doceniającego¹⁸.

Po pierwszym tekście napisanym wspólnie ze S. Srivastwą, *Appreciative Inquiry in Organizational Life*, będącym zasadniczą wykładnią założeń podejścia doceniającego¹⁹, D. Cooperrider długo nie chciał napisać książki poświęconej praktycznemu wykorzystaniu swojej teorii. Uznawał, że zrozumienie stojącej za podejściem filozofii doceniającej jest ważniejsze niż konstruowanie sztywnych reguł postępowania i wdrażania nowych technik zarządzania organizacją²⁰. Jednak jego pomysł został szybko podchwycony przez praktyków zmiany organizacyjnej, widzących w tym modelu doskonale narzędzie do wdrażania zmian. W 1996 roku ukazała się pierwsza książka poświęcona nowemu podejściu, *Thin Book of Appreciative Inquiry* autorstwa Sue Annis Hammond. Stała się ona, prawdopodobnie, najbardziej poczytną pozycją poświęconą temu zagadnieniu, odwracając jednocześnie uwagę od teoretycznej strony zagadnienia, ciężąc ku praktycznym

¹⁸ G. Bushe, *Feature Choice. Foundations of Appreciative Inquiry: History, Criticism and Potential*, „AI Practitioner” 2012, t. 14, nr 1, s. 8-9.

¹⁹ Zob. D.L. Cooperrider, S. Srivastva, *Appreciative Inquiry in Organizational Life*, „Research in Organizational Change and Development” 1987, t. 1, s. 129-169.

²⁰ G. Bushe, *Appreciative inquiry: Theory and critique*, [w:] *The Routledge Companion To Organizational Change*, red. D.M. Boje, B. Burnes, J. Hassard, Oxford 2011, s. 87-103, dostęp: <http://209.34.253.86/upload/Appreciative%20Inquiry%20Theory%20and%20Critique.pdf> [odczyt: 18 lutego 2016].

zastosowaniom nowego podejścia. W jej ślady poszli również inni badacze, praktycy i teoretycy podejścia doceniającego, publikując własne monografie, m.in. Jane Magruder Watkins, Bernard J. Mohr i Ralph Kelly ze swoją pracą *Appreciative Inquiry: Change at the Speed of Imagination*²¹. Kolejnym ważnym momentem w rozwoju podejścia doceniającego było spotkanie we wczesnych latach 90. XX wieku D. Cooperridera z D. Whitney, konsultantką ds. zarządzania z doktoratem z komunikacji. Wraz z małą grupą uczniów i praktyków zorganizowali oni spotkanie poświęcone sposobom praktycznych zastosowań teorii D. Cooperridera. Rezultatem spotkania było przede wszystkim powołanie Taos Institute, jednostki zajmującej się badaniem i ewolucją podejść opartych na społecznym konstruktoryzmie (a więc także podejściu doceniającym) i ich wpływie na zmiany organizacyjne i personalne²².

Na podejście doceniające wpływ miały również inne badania wykorzystujące elementy pozytywnego myślenia czy doceniania, możemy tu wymienić:

- efekt placebo – polegający na tym, że pacjenci wykazują fizyczną, psychiczną i emocjonalną poprawę, jeśli wierzą, że przyjęli efektywnie działający lek, nawet jeśli naprawdę była to tylko pigułka z cukrem;
- efekt Pigmaliona – badanie pokazujące, jak siła obrazu innej osoby i oczekiwanie wobec niej mogą wpływać na rezultaty jej działań lub, mówiąc inaczej, jak działa efekt samospełniającej się przepowiedni. Dobrze obrazuje to eksperyment przeprowadzony na pewnej grupie studentów. Zostali oni podzieleni na dwa zespoły. Prowadzący poinformowali jeden z zespołów, że jego członkowie są inteligentni i osiągają lepsze wyniki. Drugiej grupie oznajmili zaś, że zespół nie jest zbyt błyskotliwy. W efekcie okazało się, że po upływie semestru zespół „lepiej oceniany” naprawdę uzyskał lepsze rezultaty. To pozwala przypuszczać, że jeśli oczekuje się od nas sukcesu, łatwiej jest nam go osiągnąć;
- teoria performatywna w sporcie – wskazująca na potencjał tkwiący w zmianie/przeniesieniu uwagi na pozytyw. Odwracanie uwagi od tego, że robimy coś źle i koncentrowaniu się na tym, co robimy dobrze, daje lepsze wyniki. W koncepcji tej zakłada się, że często to psychika ogranicza możliwości sportowca, a nie jego forma fizyczna²³.

Powyższe koncepcje, mające wpływ na powstanie i rozwój filozofii i metodologii doceniającej, każą nam przywrócić się jeszcze uważniej kwestii zmiany organizacyjnej oraz temu, co w odniesieniu do organizacyjnych procesów transformacyjnych (w tym również bibliotecznych) oferuje D. Cooperridera podejście doceniające.

Wszelkie procesy zachodzące w otoczeniu tak bibliotek, jak i innych instytucji, które mają wpływ na ich funkcjonowanie, stanowią imperatyw nakazujący wprowadzanie koniecznych zmian, inicjowanie nowych projektów, poszukiwanie

²¹ G. Bushe, *Feature Choice. Foundations of Appreciative Inquiry...*, s. 12.

²² Ibidem, s. 11.

²³ M. Sullivan, op. cit., s. 221.

oryginalnych, nowatorskich rozwiązań. Zrozumienie znaczenia adaptacji i elastyczności, potrzeby transformacji i pomysłowości, owego „kroczenia z duchem czasów” dla przyszłej działalności, czy niekiedy „być lub nie być” organizacji, ważne jest nie tylko wśród właścicieli firm, dyrektorów i kadry kierowniczej – pracownicy każdego szczebla powinni mieć świadomość nieodwracalności zmian, a także być włączani w działania związane z rozwojem firmy i brać aktywny udział w procesach planowania i wdrażania nowych rozwiązań. Tymczasem samo „słowo »zmiana« wywołuje w miejscu pracy reakcje emocjonalne [...]. Wiele osób reaguje początkowo negatywnie, ponieważ uznaje zmianę za zagrożenie”²⁴. Brak komunikacji i otwartego dialogu na linii kierownicy – pracownicy, nieznanostwo celu i kierunku rozwoju instytucji zarządzanej przez niedopowiedzenia, przemilczenia, niejawność często sprawiają, że pracownicy

denerwują się na samą myśl o potencjalnej zmianie, zanim jeszcze dowiedzą się, na czym ma ona polegać. Boją się utracić to, co było ich «normą». Łatwiej bowiem skupić się na stracie niż na zysku, ponieważ to, co tracimy, jest nam znane, a to, co możemy zyskać, nie zostało jeszcze urzeczywistnione²⁵.

W tym kontekście sformułowana przez D. Cooperridera filozofia zmiany (rozwijana w ramach namysłu i badań nad rozwojem organizacji) staje się alternatywnym do tradycyjnego, nie nakazowym, a zachęcającym i ośmielającym wszystkich pracowników podejściem do transformacji firmy. Przy pomocy „refleksji, introspekcji i współpracy, mających na celu wykorzystanie zbiorowych mocnych stron”²⁶ organizacji i „robiąc użytek z pozytywnych emocji w celu zwiększenia spójności i energii”²⁷ w zespole, podejście doceniające pozwala włączyć i przeprowadzić wszystkich pracowników przez proces zmian, daje im możliwość odważnego traktowania przeobrażeń, a nawet – oferując pewien element wspólnej zabawy – zyskania pozytywnej perspektywy w odniesieniu do własnego miejsca pracy, poczucia dowartościowania w odniesieniu do piastowanego stanowiska i wagi pełnionych przez siebie obowiązków.

Nim przejdziemy do omówienia specyficznej metodologii, będącej istotą podejścia doceniającego, przyjrzyjmy się najpierw teoretycznej bazie D. Cooperridera filozofii zmiany, która „inspiruje i daje moc praktyce”²⁸. Cooperrider wraz z D. Whitney wymieniają pięć podstawowych zasad podejścia doceniającego:

²⁴ J. Bull, op. cit., s. 11.

²⁵ Ibidem.

²⁶ M. Fifolt, L. Lander, *Cultivating Change Using Appreciative Inquiry*, „New Directions for Student Services” 2013, nr 143, s. 19, dostęp: <http://eds.b.ebscohost.com/eds/pdfviewer/pdfviewer?sid=c2ace7f8-1f31-4ed4-bc42-41f6aec9cf5b%40sessionmgr102&vid=7&hid=120> [odczyt: 8 marca 2016].

²⁷ Ibidem, s. 20.

²⁸ D.L. Cooperrider, D. Whitney, *Appreciative Inquiry: A Positive Revolution in Change*, San Francisco 2005, *A Positive Revolution in Change: Appreciative Inquiry* (draft), s. 14, dostęp: <https://appreciativeinquiry.case.edu/.../whatisai.pdf> [odczyt: 8 marca 2016].

zasadę konstruktywizmu, jednoczesności, opowieści, uprzedzania faktów i myślenia pozytywnego²⁹.

Kontynuatorzy myśli D. Cooperridera, zarówno teoretycy, jak i praktycy, dodają jednak kolejne założenia. J. Watkins, B. Mohr i R. Kelly mówią o zasadzie całkowitości³⁰, zaś D. Whitney i A. Trosten-Bloom³¹ o zasadach wolnego wyboru i ukonstytuowania. Możemy więc mówić o ośmiu regułach, wspólnie tworzących zbiór przekonań i wartości dyktujących praktykę podejścia doceniającego. Ich najpełniejsze zestawienie podaje M. Sullivan (tab. 2).

Tabela 2. Podstawowe zasady podejścia doceniającego

<p>zasada konstruktywizmu <i>słowa tworzą światy</i></p> <p>Organizacje są żywymi, dynamicznymi systemami – „konstrukcjami ludzkimi”, które rozwijają się w toku komunikacji i interakcji społecznych. To właśnie w procesie komunikacji i poprzez interakcje tworzone są znaczenia, a organizacja ewoluuje.</p>
<p>zasada jednoczesności <i>pytanie powoduje zmianę</i></p> <p>Pytania, które zadajemy, przygotowują grunt dla tego, co odkrywamy, czego się dowiadujemy i czego się uczymy. Zmiana zaczyna się wtedy, gdy zadajemy pytania.</p>
<p>zasada uprzedzania faktów <i>wizje inspirują działanie</i></p> <p>W każdej organizacji wizja przyszłości pełni rolę przewodnika aktualnych działań. Organizacje ewoluują w kierunku najbardziej nieodparte/fascynującej wizji przyszłości.</p>
<p>zasada pozytywnego myślenia <i>pozytywne pytania prowadzą do pozytywnych zmian</i></p> <p>Pozytywne pytania tworzą impet i energię do [wprowadzenia] zmiany. Im pozytywniejsze będą pytania, jakimi się posłużymy, w celu budowania zespołu czy rozwoju organizacji, tym bardziej długotrwały i efektywniejszy będzie wysiłek, jaki łączy się z wprowadzeniem zmiany.</p>

²⁹ D.L. Cooperrider, D. Whitney, *A positive revolution in change*, [w:] *Appreciative Inquiry: An Emerging Direction for Organization Development*, red. D.L. Cooperrider, P. Sorenson, D. Whitney, T. Yeager, Champaign, IL 2001, s. 9-29.

³⁰ Zdaniem tych autorów zasada całkowitości jest zasadą nadrzędną. J. Watkins, B. Mohr, R. Kelly, *Appreciative Inquiry: Change at the Speed of Imagination*, San Francisco 2011, s. 75, dostęp: http://www.academia.edu/18671620/Appreciative_Inquiry_Change_at_the_Speed_of_Imagination_2nd_Edition [odczyt: 8 marca 2016].

³¹ D.D. Whitney, A. Trosten-Bloom, *The Power of Appreciative Inquiry: A Practical Guide to Positive Change*, San Francisco 2003, s. 51-79.

zasada opowieści*możemy wybrać, czego chcemy się nauczyć*

Organizacja jest jak „otwarta księga”: nieskończonym źródłem wiedzy, inspiracji i interpretacji. To my decydujemy, czego chcemy się o niej nauczyć. Nasz wybór może paść na to, że chcemy się dowiedzieć, z jakimi problemami borykają się klienci, korzystając z naszych usług, bądź na to, co cenią oni sobie w tym doświadczeniu [obcowania z nami]. Możemy badać przyczyny, dla których morale pracowników jest niskie, lub próbować zrozumieć, jakie czynniki odpowiadają za utrzymanie wysokiego poziomu/jakości działania. To my podejmujemy decyzję.

zasada ukonstytuowania*działanie „jak gdyby” jest działaniem samospełniającym się*

Zasadę tę ucieleśniają słowa Gandhiego: „bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć”. Gdy zaczynamy działać tak, jak gdyby coś, czego pragniemy w czasie przyszłym, było możliwe w teraźniejszości, wówczas tworzymy wizję przyszłości w naszej aktualnej rzeczywistości.

zasada całościowości*całość uwypukla to, co najlepsze*

Zaangażowanie całego systemu, każdego w organizacji, uwypukla to, co w niej najlepsze, jej systemy, relacje w niej panujące i indywidualnych pracowników. Jako system ludzki, organizację tworzą jej pracownicy.

zasada wolnego wyboru*wolny wybór wyzwala moc*

Zasada ta opiera się na przesłance, według której ludzie są zmotywowani i angażują się w rezultaty działań, gdy mają wolność decydowania, w jaki sposób będą mogli się przyczynić do zmiany działań organizacyjnych. Reguła ta zakłada, że to raczej zaangażowanie niż uległość wobec czyichś żądań prowadzi do wysokiej wydajności pracy.

Źródło: M. Sullivan, op. cit., s. 222.

Powyższe zasady, odzwierciedlające filozofię podejścia doceniającego, powinny być obecne w metodologii i praktyce badawczej. Jak zauważa G. Bushe, „podejście doceniające powstało nie jako technika związana ze zmianą organizacyjną, ale jako metoda badawcza, mająca ugruntować teorię i uczynić ją bardziej produktywną. Pytanie brzmiało: w jaki sposób prowadzić badania, by pojawiły się nowe pomysły?”³².

Praktycy podejścia doceniającego opierali się początkowo na zawartych we wczesnych pismach D. Cooperridera³³ czterech zasadach wykrywania „społecz-

³² G. Bushe, *Feature Choice. Foundations of Appreciative Inquiry...*, s. 10, dostęp: <http://eds.a.ebscohost.com/eds/pdfviewer/pdfviewer?sid=21e667c2-1ce6-4614-bd35-3318f708fbbc%40sessionmgr4001&vid=1&hid=4208> [odczyt: 8 marca 2016].

³³ D. Cooperridera dysertacja doktorska *Appreciative Inquiry Into Organizational Life* (obroniona w 1985 roku), została przyjęta z wielkim zainteresowaniem i była często cytowana. D. Cooperrider wraz ze swym promotorem Sureshem Srivastwą w 1987 roku wykorzystali zebrany wcześniej materiał do napisania artykułu pod podobnym tytułem: *Appreciative Inquiry in Organizational Life*.

nego potencjału organizacji”: badanie powinno się zaczynać od docenienia, być zbiorowe, możliwe do zastosowania, prowokować (do zmian)³⁴. Innymi słowy, metoda opierała się początkowo na:

1. ugruntowanej obserwacji w celu zidentyfikowania tego, co obecnie najlepsze,
2. wizji i logice w celu zidentyfikowania idealnego możliwego stanu,
3. zbiorowym dialogu i wspólnym wyborze w celu uzyskania zgodności na temat tego, co powinno być,
4. zbiorowym eksperymencie w celu odkrycia tego, co może być³⁵.

Pod koniec lat 90. XX wieku wyklarował się jednak pewien model badania, do którego niektórzy ograniczają filozoficzną nadbudowę podejścia doceniającego. Model 4D obejmuje cztery fazy badania, składają się nań następujące etapy cyklu badawczego: *Discovery* (Odkrycie), *Dream* (Marzenie), *Design* (Projekt) i *Destiny* (Przeznaczenie). Ponieważ jednak każde badanie musi mieć jasno określony temat, czy będzie nim wzrost satysfakcji klientów/użytkowników, bardziej efektywne działanie organizacji, czy zwiększenie zaangażowania pracowników, niektórzy praktycy podejścia doceniającego zwrócili uwagę, że model 4D pomija ważny krok całego przedsięwzięcia, jakim jest określenie przedmiotu samego badania. Pod koniec lat 90. XX wieku amerykański Clergy Leadership Institute sugerował, że za pierwszy etap cyklu powinno zostać uznane *Define* (Określenie), stąd niektóre modele podejścia doceniającego mówią czasem o cyklu 5D³⁶. Sam D. Cooperrider proponuje zaś zacząć cykl od wyznaczenia przedmiotu badania, czyli wyboru „pozytywnego tematu” (również poprzez przekształcenie problemu bądź braku, np. spadek zainteresowania produktami firmy, na temat pozytywny: wzrost zadowolenia klientów). „Pozytywne tematy” mają dla organizacji znaczenie strategiczne. Tematami tymi mogą być różne aspekty tego, co stanowi „pozytywny rdzeń organizacji”, który – pielęgnowany – rozrośnie się i przyczyni do przyszłego sukcesu firmy. Mogą być nimi także problemy, które jednak „potraktowane” pozytywnymi pytaniami badawczymi usprawnią i podniosą wydajność firmy. „Tematem pozytywnym” może być także odkrycie tych czynników organizacji, które staną się konkurencyjne na rynku i przełożą się na wzrost i rozwój firmy³⁷. Wybór „pozytywnego tematu” stanowi pierwszy krok procesu doceniającego, powinien być on dobrze przemyślany, gdyż – jak twierdzą autorzy *Encyklopedii pozytywnych pytań* –

nasiona zmiany tkwią implícite w pierwszym zadanym przez nas pytaniu. Ostrożny, przemyślany i świadomy wybór tematu jest ważny, ponieważ wyznacza on zakres badania i staje się podbudową wszystkiego, co nastąpi później [...]. Jeśli badamy

³⁴ Por. D.L. Cooperrider, S. Srivastva, *Appreciative Inquiry in Organizational...*, s. 162 (129-169).

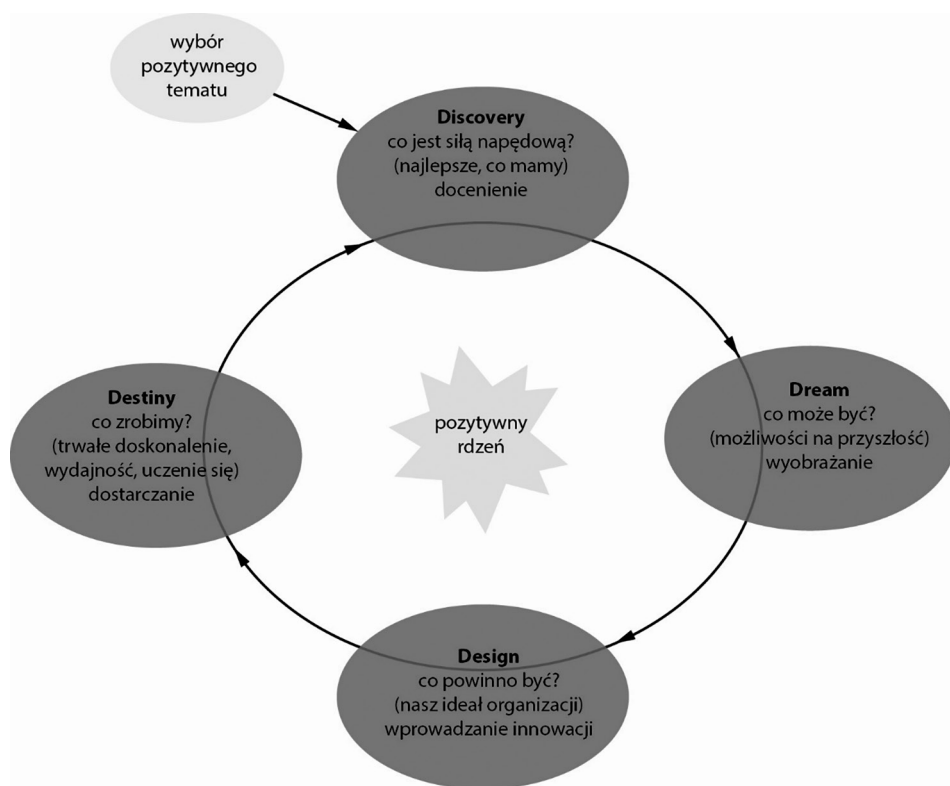
³⁵ G. Bushe, *Feature Choice. Foundations of Appreciative Inquiry...*, s. 12.

³⁶ Por. ibidem, s. 13.

³⁷ Por. D.D. Whitney, A. Trosten-Bloom, *The Power of Appreciative...*, s. 7.

problemy, tworzymy problemy. Jeśli badamy możliwości, tworzymy możliwości. Z tego powodu wybór tematu można nazwać proroczym³⁸.

Etapy 4D ogniskują się wokół „pozytywnego rdzenia” (rys. 1), a więc tego, co stanowi największy potencjał organizacji. Podejście doceniające każe zwrócić uwagę na ten korzystny potencjał i pozwala wyzwolić energię tkwiącą w pozytywnym rdzeniu organizacji, która jest konieczna dla zmian i transformacji, a także sukcesu firmy. Ów pozytywny rdzeń to „zasadnicza natura samej organizacji w jej najlepszym wydaniu – zbiorowa mądrość ludzi na temat namacalnych i niematerialnych mocnych stron, możliwości, zasobów i kapitału organizacji”³⁹.



Rysunek 1. Model 4D

Źródło: oprac. własne na podstawie: D. Whitney, A. Trosten-Bloom, *The Power of Appreciative...*, s. 6.

³⁸ D.L. Cooperrider, D. Whitney, A. Trosten-Bloom, B.S. Kaplin, *Encyclopedia of Positive Questions: Using Appreciative Inquiry to Bring Out the Best in Your Organization*, t. 1, Euclid, OH 2002, s. 63, dostęp: https://www.researchgate.net/publication/277718434_Encyclopedia_of_Positive_Questions_Using_Appreciative_Inquiry_to_Bring_out_the_Best_in_Your_Organization [odczyt: 8 marca 2016].

³⁹ Ibidem, s. 6.

Przyjrzyjmy się zatem poszczególnym etapom 4D. Jak pisze D. Cooperrider, „faza Discovery ma za zadanie odkrycie, zrozumienie i docenienie »tego, co najlepsze«, poprzez zwrócenie uwagi na najlepsze doświadczenia i sukcesy”⁴⁰ pracowników. Poszukuje się tutaj najbardziej ożywczych i energetyzujących czynników działających w organizacji, czynników, które sprawiają, że organizacja działa w najlepszy możliwy sposób – one stanowiąc będą podstawę przyszłego działania. Uczestnicy – czy są nimi właściciele, dyrektorzy, czy pracownicy niższego szczebla – proszeni są o podzielenie się z innymi swoimi najlepszymi historiami, wynikającymi z ich własnego doświadczenia, związanymi z tematem badania (często odbywa się to na zasadzie wywiadów bądź odpowiedzi spisywanych na niewielkich kartkach, niekiedy badania prowadzi się za pośrednictwem internetowych narzędzi do zbierania materiału, innym razem twarzą w twarz z respondentami; w niektórych przypadkach badaniem objęci są wszyscy interesariusze i pracownicy organizacji, w innych tylko jej kadra kierownicza, w jeszcze innych – wytypowana grupa badawcza). Zaangażowanie uczestników wynika z faktu, że są jednocześnie pytającymi i opowiadającymi, przyczynia się to do poczucia wspólnoty, wzrostu motywacji w zespole pracowniczym i „budowania relacji we wstępnej fazie procesu zmiany”⁴¹. Pozytywny temat zmienia się tu w pytanie⁴², a wynikające z najlepszych doświadczeń pracowników historie stają się zaczątkiem wspólnej opowieści organizacji, z którą poszczególne osoby mogą się identyfikować i która stanowiąc będzie podstawę do planowania przyszłych sukcesów i wprowadzania zmian.

W fazie *Dream* poprzez proces wspólnego wyobrażenia przyszłych możliwości wzmocniony zostaje „pozytywny rdzeń” organizacji. Na podstawie ujawnionych w poprzednim etapie badania historii, uczestników zachęca się do zwerbalizowania

⁴⁰ D.L. Cooperrider, D.D. Whitney, J.M. Stavros, op. cit., s. 104.

⁴¹ G.R. Bushe, *Appreciative Inquiry Model...*, s. 42.

⁴² Warto pamiętać, że nie tylko przemyślany wybór tematu badawczego, ale i dobór odpowiednich, pozytywnych pytań w tej części procesu 4D ma szczególne znaczenie. Jak tłumaczy to psycholożka B.L. Fredrickson w swej rozmowie z D. Whitney, „podejście doceniające i inne pozytywne teorie związane ze zmianą organizacyjną, posługując się metodą zadawania pozytywnych pytań i wyobrażania sobie pozytywnej przyszłości, posiadają potencjał do wyzwolenia wśród członków organizacji, w tym także liderów, pozytywnych emocji. Niektórym uwalnianie pozytywnych emocji może się wydawać błahe lub nieistotne. Jednak badania prowadzone w laboratoriach – m.in. także i moim – wskazują coś odwrotnego: [pozytywne emocje] mogą być strategicznymi zasobami organizacyjnymi, do tego odnawialnymi. Już tłumaczę, dlaczego: nawet łagodne pozytywne stany emocjonalne mogą fundamentalnie zmienić działanie mózgu człowieka, chwilowo odpowiadając za jego większą otwartość i elastyczność. Pozwala to ludziom przyjąć szerszą perspektywę w odniesieniu do własnych aktualnych warunków i własnej możliwie najlepszej przyszłości. Okazuje się, że postawy towarzyszące pozytywnym emocjom zwiększają wydajność indywidualną i zespołową. Krzepiące i optymistyczne emocje podnoszą morale pracowników nie tylko dlatego, że są po prostu dobre, ale przede wszystkim dlatego, że umożliwiają ludziom odkrywanie i budowanie takich pochodnych »zasobów«, jak odporność, spójność społeczna, większa witalność i zdrowie fizyczne”, B.L. Fredrickson, D. Whitney, *Appreciative Inquiry Meets Positive Psychology. A Dialogue Between Diana Whitney and Barbara Fredrickson about Organizational Change, Transformation and Innovation*, „AI Practitioner” 2015, t. 17, nr 3, s. 19-20, dostęp: <http://eds.a.ebscohost.com/eds/pdfviewer/pdfviewer?vid=2&sid=ce23a31a-0312-4a81-b59d-01db6aa3b491%40sessionmgr4001&hid=4208> [odczyt: 8 marca 2016].

marzeń na temat tego, jak wyobrażają sobie swoje miejsce pracy w jego szczytowej, najlepszej formie, prowokuje się ich do tego, by opowiedzieli nie o tym, jak ich organizacja aktualnie funkcjonuje, ale jak może/mogłaby funkcjonować. „Na etapie Marzenia [...] rozwija się prawdziwy potencjał organizacji. Jest ona wyzwaniem dla jej status quo. Zamierzona jest w celu wytworzenia synergii i podniecenia”⁴³. W tej fazie badania usiłuje się „zidentyfikować wspólne aspiracje członków zespołu i nadać im wymiar symboliczny”⁴⁴, jej efektem może być misja i wizja organizacji, czy forma graficzna planowanych zmian.

O ile faza *Dream* wyrażała strategiczne ukierunkowanie, wizję lepszej organizacji i nowych celów, o tyle w fazie „Design kładzie się nacisk na stworzenie idealnej organizacji – takiej, która mogłaby te marzenia zrealizować [...]”. To czas projektowania społecznej architektury organizacyjnej”⁴⁵. Na etapie *Projektu* uczestnicy proszeni są o przedstawianie konkretnych pomysłów dotyczących przyszłego rozwoju organizacji. Społeczna architektura organizacji rozwija się poprzez „propozycje prowokujące”⁴⁶ (zmianę) czy też sugestie na temat projektu i możliwości firmy. Faza *Desing*, jak twierdzi D. Cooperrider, ma kluczowe znaczenie dla utrwalenia pozytywnej zmiany, gdyż „dobre projekty doceniające korespondują ze wszystkimi trzema elementami koniecznymi dla efektywnej zmiany organizacyjnej – ciągłością, nowością i przejściem od jednego stanu do drugiego”⁴⁷.

Etap *Destiny* ma na celu urzeczywistnienie Marzenia oraz implementację Projektu. Początkowo zwana *Delivery* (Dostarczenie), ta faza cyklu uznana została raczej za swoiście pojmowane *Przeznaczenie* organizacyjne; G. Bushe zwraca uwagę na konieczność improwizacji na tym etapie badania: „uczestnicy podejmują się samodzielnie wybranych zobowiązań do działania spójnego z którymś elementem projektu, zaś kierownictwo zapewnia, że nie będzie wprowadzało żadnych odgórných planów”⁴⁸, każdy może wybrać takie działanie, które jego zdaniem najlepiej wyrazi ustalony wspólnie w fazie *Design* projekt. „Rola kadry kierowniczej jest monitorowanie i wspieranie tych innowacji [...] oraz stwarzanie okazji, wydarzeń i procesów, które dodadzą energii wyłaniającej się z nich i samoorganizującej się zmianie”⁴⁹.

Podsumujmy zatem, cykl 4D, będący oryginalną metodą podejścia doceniającego, pojmowany jest jako czteroetapowy proces, który nakazuje

odkrycie momentów doskonałości, podstawowych wartości i najlepszych działań (Odkrycie), wyobrażenie sobie pozytywnych możliwości (Marzenie), stworzenie

⁴³ D.L. Cooperrider, D.D. Whitney, J.M. Stavros, op. cit., s. 130.

⁴⁴ G.R. Bushe, *Appreciative Inquiry Model...*, s. 42.

⁴⁵ D.L. Cooperrider, D.D. Whitney, J.M. Stavros, op. cit., s. 162.

⁴⁶ Por. ibidem.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ G.R. Bushe, *Appreciative Inquiry Model...*, s. 43.

⁴⁹ Ibidem.

struktur, procesów i relacji wspierających etap Marzenia (Projekt) oraz rozwijanie efektywnego, inspirującego planu implementacji (Przeznaczenie)⁵⁰.

Metodologia podejścia doceniającego w różnych odmianach (*Positive Organizational Scholarship*, podejście *whole system change*, zrównoważony rozwój czy perspektywy zorientowane na mocnych stronach)⁵¹ adaptowana była w wielu organizacjach różnej wielkości i różnego typu z ogromnym sukcesem, zaś

specyficznym zastosowaniem tego sposobu myślenia jest analiza SOAR. Użyta zamiast analizy SWOT, SOAR może być głęboko pozytywnym podejściem do myślenia i planowania strategicznego, które pozwala organizacji konstruować jej przyszłość w oparciu o współpracę, podzielane zrozumienie i zaangażowanie w działanie⁵².

W ten sposób SOAR staje się podbudową podejścia doceniającego dla procesów planowania strategicznego – począwszy od pomysłu zmiany aż po jej implementację. Podobnie jak bardziej znana analiza SWOT, SOAR jest również jedną z analitycznych metod heurystycznych, pozwalającą na dokonanie analizy strategicznej organizacji. Jednak w odróżnieniu od SWOT (akronim od pojęć: *Strengths, Weakness, Opportunities, Threats*), która skupia się na słabych i mocnych stronach organizacji, jej szansach i zagrożeniach, SOAR (*Strengths, Opportunities, Aspirations, Results*) czerpie inspirację z filozofii doceniającej (tab. 3): analiza opiera się w tym przypadku na mocnych stronach i szansach organizacji, jej aspiracjach i rezultatach. Analiza SOAR, bazując na zasadach D. Cooperridera filozofii doceniającej, ma na celu stworzenie zmiany i przeprowadzenie transformacji. Jak słusznie zauważają Jacqueline M. Stavros i Gina Hinrichs:

podejście doceniające angażuje cały system w proces kształtowania przyszłości organizacji poprzez szukanie „tego, co działa” i „tego, jak sprawić, by działało lepiej”, zamiast odnajdywania i eliminowania problemów i luk, co ma miejsce w tradycyjnym modelu diagnostycznym. Kluczowe pytanie podejścia doceniającego brzmi: „Co tutaj działa?”. SOAR natomiast odpowiada za strategiczne myślenie i dialog, które stanowią podbudowę dla procesu doceniającego – umożliwia więc

⁵⁰ Ch. Keene, P. Scott, *Appreciative Inquiry: Business Planning Using SOAR*, dostęp: <http://designresearchtechniques.com/casestudies/appreciative-inquiry-business-planning-using-soar/> [odczyt: 8 marca 2016].

⁵¹ Por. J. Sprangel, J. Stavros, M. Cole, *Creating sustainable relationships using the strengths, opportunities, aspirations and results framework, trust, and environmentalism: a research-based case study*, „International Journal of Training and Development” 2011, t. 15, nr 1, s. 43, dostęp: <http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/j.1468-2419.2010.00367.x/pdf> [odczyt: 8 marca 2016].

⁵² Ch. Keene, P. Scott, *Appreciative Inquiry: Business...*, dostęp: <http://designresearchtechniques.com/casestudies/appreciative-inquiry-business-planning-using-soar/> [odczyt: 8 marca 2016].

przeprowadzenie systemu [organizacji] przez strategiczne procesy formułowania, planowania i implementacji [zmiany]⁵³.

Tabela 3. Porównanie analizy SWOT i SOAR

Analiza SWOT	Podejście SOAR
zorientowana na analizę	zorientowane na działanie
skoncentrowana na słabościach i zagrożeniach	skoncentrowane na silnych stronach i możliwościach
nacisk na rywalizację – <i>po prostu być lepszym</i>	nacisk na możliwości – <i>być najlepszym!</i>
stopniowa/przyrostowa poprawa	innowacyjność i przełomowość
odgórna, angażująca jedynie wyższe kierownictwo	angażujące wszystkie poziomy/ pracowników każdego szczebla
odbierająca energię – <i>jest tyle zagrożeń i słabości</i>	dająca energię – <i>jesteśmy dobrzy, a będziemy świetni!</i>
uwaga skupiona na lukach	uwaga skupiona na rezultatach

Źródło: J.M. Stavros, G. Hinrichs, op. cit., s. 12.

Metoda podejścia doceniającego może być realizowana jedynie wśród kadry zarządzającej, choć najbardziej zalecana jest całościowa, systemowa perspektywa. Proces 4D często realizowany jest w formie kilkudniowego spotkania, zwanego Szczytem: jest to „czterodniowe wydarzenie, podczas którego wszyscy członkowie systemu przechodzą przez cztery fazy cyklu i wypełniają je”⁵⁴. Zorganizowanie Szczytu i zaproszenie nań wszystkich zainteresowanych nie jest jednak prostą sprawą, gdyż „zebranie wszystkich w jednym pokoju staje się sporym wyzwaniem, gdy mówimy o organizacjach skupiających tysiące pracowników, całych społecznościach czy inicjatywach o zasięgu globalnym”⁵⁵. Oczywiście, w dobie nowoczesnych technologii coraz częściej Szczyt 4D przyjmuje postać wideokonferencji czy też spotkań online. Lista uczestników dużych organizacji byłaby bardzo zróżnicowana, idealną sytuacją byłoby zgromadzenie wszystkich związanych z nią osób: od właścicieli, przez pracowników, sprzedawców, na klientach i członkach danej społeczności kończąc. D. Whitney i D. Cooperrider zalecają rozważenie obecności „pięciu I”:

⁵³ J.M. Stavros, G. Hinrichs, *The Thin Book of SOAR: Building Strengths-Based Strategy*, SW Century Dr 2009, s. 7.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ D. Whitney, D.L. Cooperrider, *The Appreciative Inquiry Summit: An Emerging Methodology for Whole System Positive Change*, dostęp: <http://www.all-in-one-spirit.de/lit/appinq/appinq05.htm> [odczyt: 8 marca 2016].

każdego, kto jest zainteresowany (interested), kto ma wpływ (influence), kto posiada informacje (information) lub dostęp do nich, kto może ulegać wpływowi (impacted) i kto zainwestował (investment) [w organizację]. Poszukujemy pełnego głosu, wielopokoleniowości, partycypacji we wspólnym tworzeniu przyszłości organizacji⁵⁶.

Podejście doceniające może być (i jest) adaptowane i stosowane w wielu różnych środowiskach i typach organizacji. W roku 2004 Kofi Annan, wówczas sekretarz generalny ONZ, zaprojektował Światowy Szczyt Narodów Zjednoczonych właśnie w oparciu o podejście doceniające. Było to największe tego typu spotkanie zorganizowane w ramach ONZ. Również wiele znanych firm, jak np. Hewlett Packard, BP, Nokia, General Motors czy Philips, wykorzystywało podejście doceniające bądź jego elementy w swoich praktykach zarządczych czy planowaniu środowiska organizacyjnego⁵⁷, czego optymistyczne „pamiętki” w postaci licznych studiów przypadków znaleźć możemy w literaturze przedmiotu. Wiele przykładów zastosowania podejścia doceniającego możemy odnaleźć przede wszystkim na stronie *Appreciative Inquiry Commons* (<http://appreciativeinquiry.case.edu/>), prawdziwej skarbnicy wiedzy na temat podejścia doceniającego. Oprócz historii samego podejścia doceniającego i jego początków znajdziemy tam m.in. bogatą bibliografię tematu, pełne teksty źródłowe teoretyków i praktyków oraz wiele przydatnych informacji w postaci narzędzi i linków. Dla zainteresowanych tematem również ciekawym miejscem „w sieci” okazać się może strona *AI Practitioner* (<http://www.aipractitioner.com/>), międzynarodowego czasopisma poświęconego problematyce podejścia doceniającego. Nieco szerszą zaś perspektywę oferuje także strona wspomnianego już wyżej *Instytutu Taos* (<http://www.taosinstitute.net/>).

Stosowane w celu wprowadzenia zmian (zmiany kultury organizacyjnej, rozwoju kadry kierowniczej, budowania zespołów, wzrostu wydajności), podejście doceniające i związana z nim metodologia odnoszą wielki sukces i spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem w wielu organizacjach na całym świecie. Również praktycy i badacze (nawet ci początkowo nieufni), którzy decydują się użyć metody 4D w danym środowisku organizacyjnym, są zdziwieni nad wyraz pozytywnymi rezultatami swych dokonań. Okazuje się bowiem, że wskutek ich działań (ich „pozytywnych pytań”) w proces doceniający zaczynają się włączać kolejne i kolejne

⁵⁶ Ibidem. Co ciekawe, D. Cooperrider wykorzystuje osiągnięcia swego podejścia doceniającego również na polu psychologii pozytywnej: odnosi bowiem pojęcie Szczytu 4D także do zmian, które chce się osiągnąć we własnym, indywidualnym życiu. Odnosząc się do własnego doświadczenia, D. Cooperrider pisze o zastosowaniu cyklu 4D do... przedsięwzięcia zrzucania wagi i przestrzegania diety. Taki mikro-Szczyt – w obliczu możliwości zmiany czy innego wyzwania – przywodzi na myśl praktykę coachingową: może się opierać na następujących etapach w planowaniu celu: 1. Sformułuj go, 2. Dodaj mu makrosity, 3. Pomyśl/zaprojektuj go, 4. Zrób jego prototyp, 5. Unowocześnij go, 6. Zainwestuj w niego, 7. Doceń go. D. Cooperrider, *Making Change Easy: The Tiniest AI Summit in the World*, „AI Practitioner” 2012, t. 14, nr 2, s. 83, dostęp: <http://eds.a.ebscohost.com/eds/pdfviewer/pdfviewer?sid=4d6ef170-808c-4384-9185-30bb1f29e2f5%40sessionmgr4003&vid=3&hid=4208> [odczyt: 8 marca 2016].

⁵⁷ D. Cooperrider, *Foreword*, [w:] D.D. Whitney, A. Trosten-Bloom, *The Power of Appreciative...*, s. IX.

osoby, a cykl 4D zapoczątkowuje coś na kształt wznoszącej się spirali pozytywnych opowieści, marzeń, projektów i planów. Relacjonując swe doświadczenie z zastosowaniem podejścia doceniającego wśród dyrektorów sześćdziesięciu organizacji pozarządowych w Afryce, Sarah Michael wspomina, że dyrektorzy-respondenci prowadzonych przez nią wywiadów „byli chętni, by opowiedzieć swoje historie, dzielili się dynamiczną i pełną szczegółów informacją, odpowiadali otwarcie, śmiało, szczerze i bez strachu przed odwetem”⁵⁸. Pełna pozytywnego zdziwienia, pisze: „jestem przekonana, że podejście doceniające odegrało kluczową rolę w sukcesie moich badań”⁵⁹, ponieważ jest ono „potężnym narzędziem badawczym”, które daje badanym „stymulację, zachętę i poczucie pędu”⁶⁰, które sprawiają, że ich własna praca zyskuje na znaczeniu.

Te optymistyczne i zachęcające opinie na temat różnych adaptacji podejścia doceniającego każą się zastanowić, czy i w jaki sposób miałyby ono zastosowanie na polu bibliotekoznawstwa. Co, jak, kiedy i czy z sukcesem można badać w bibliotece przy użyciu metody 4D? Jakiego rodzaju zmiany i transformacje miałyby takie badanie wesprzeć? I czy w ogóle biblioteka, jako pewien specyficzny typ organizacji, jest odpowiednim środowiskiem do implementacji filozofii zmiany?

Znana i wykorzystywana już w polskich organizacjach metodologia doceniająca nie miała dotychczas zastosowania na gruncie rodzimego bibliotekarstwa. Warto jednak zapoznać się z doświadczeniami bibliotek zagranicznych, które – pragnąc dokonać zmian w swej działalności, zwiększyć swą efektywność, poprawić funkcjonalność, lepiej służyć interesom swych użytkowników, ale i pracowników – zdecydowały się na zainicjowanie cyklu 4D w swych placówkach. Poniżej prezentujemy kilka takich przykładów.

Podejście doceniające wykorzystane zostało, jako jedno z narzędzi wspomagających, przez kierownictwo biblioteczne California Polytechnic State University in San Luis Obispo (Cal Poly – SLO) w projekcie promującym przeprogramowanie organizacyjnych celów placówki, jej procesów i relacji. Szukano, jak piszą sami autorzy badań, odpowiedzi na pytanie: „jak tradycyjna biblioteka akademicka może przejść ewolucję w kierunku uczącej się organizacji prosto z XXI wieku?”. Chodziło o znalezienie takiego sposobu, w którym kierownictwo będzie mogło przekonstruować stanowiska pracy, samo miejsce i procesy tak, by wspierały kompetencje informacyjne, rozwijały i generowały wiedzę, zbiorowe/wzajemne uczenie się personelu, pracowników uczelni i studentów, aby odkryć i uświadomić, że „liczy się obieg wiedzy, a nie obieg książek”⁶¹. Poruszając się w kontekście

⁵⁸ S. Michael, *The promise of Appreciative Inquiry as an interview tool for field research*, „Development in Practice” 2005, t. 15, nr 2, s. 224, dostęp: https://appreciativeinquiry.case.edu/uploads/the_promise_of_ai_as_an_interview_tool_for_field_research.pdf [odczyt: 8 marca 2016].

⁵⁹ Ibidem, s. 229.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ M.M. Somerville, B. Schader, M.E. Huston, *Rethinking What We Do and How We Do It: Systems Thinking Strategies for Library Leadership*, „Australian Academic & Research Libraries” 2005, t. 36, nr 4, s. 214-216, dostęp: <http://dx.doi.org/10.1080/00048623.2005.10755311> [odczyt: 18 lutego 2016].

podejścia doceniającego, badacze odkryli nowe modele dla wirtualnych i rzeczywistych relacji, które pozwoliły zmienić tradycyjną „archiwalną” funkcję biblioteki⁶².

Podejście doceniające może posłużyć również jako narzędzie do sprawdzania jakości usług bibliotecznych. Przykładem takiego zastosowania mogą być badania jakości przeprowadzone tą metodą przez Elritę Grimsley w bibliotece specjalistycznej w Afryce Południowej. Autorka wychodzi z założenia, że w małej bibliotece specjalistycznej z niewielkim personelem oraz małą liczbą użytkowników najbardziej rozpowszechnione metody badania jakości w bibliotece, jak choćby Servqual, nie zdadzą egzaminu. Zwraca też uwagę na emocjonalną stronę jakości – jakość powstaje jako subiektywna reakcja na jakieś ograniczone w czasie wydarzenie. Servqual nie mierzy samej jakości, a jedynie bada różnicę/lukę pomiędzy oczekiwaniami użytkowników a aktualnie dostępnymi usługami bibliotecznymi. Skupia się na procesie dostarczania usług, a nie na wynikach/ocenach dostępnych usług⁶³. Odpowiedzią na badawcze potrzeby autorki stało się właśnie podejście doceniające. Posługując się tą metodą, zbadła trzy interesujące ją obszary związane z jakością: empatię, profesjonalizm, wrażliwość na potrzeby czytelników. Wykorzystała z czteroetapowego cyklu 4D (*Discovery, Dream, Design, Destiny/Delivery*) jedynie pierwszy z czterech etapów – *Discovery*, adaptując do własnych potrzeb protokół wywiadu stworzony przez Copperiderra. Grimsley podkreśla również, że metodologia podejścia opiera się na pozytywnych doświadczeniach granicznych. Uzyskane w toku badania narracje o najlepszych doświadczeniach użytkowników posłużą do pokazania tego, co daje siłę organizacji⁶⁴.

Podejście doceniające w kontekście bibliotecznym może być wykorzystane (zwłaszcza czteroetapowy model zmiany) przy redefiniowaniu stanowiska pracy i związanych z nim ról. Takie zastosowanie odnajdujemy w tekście Marthy Alewine. Chodziło tu o nowe spojrzenie na pracę stanowych konsultantów do spraw usług medialnych dla bibliotek szkolnych. Alewine wykorzystała wszystkie cztery etapy podejścia doceniającego (cykl 4D) przede wszystkim po to, aby odkryć to, co w ich pracy funkcjonowało dobrze i efektywnie. Pytania zadawane w trakcie zbierania materiału stały się też bodźcem dla badanych, by korzystając z dotychczasowych dobrych stron/efektów wykonywanej przez siebie pracy, stworzyć nowe pomysły i aktywnie przyłączyć się do zmian (m.in. stworzono stanowce, profesjonalne standardy dla zawodu konsultanta). Kolejne fazy procesu 4D pozwoliły urzeczywistnić dużą część pomysłów⁶⁵.

Kierownictwo Auraria Library na University of Colorado Denver zastosowało zasady, procesy i praktyki podejścia doceniającego, aby przemodelować struk-

⁶² Ibidem, s. 223.

⁶³ E. Grimsley, *Appreciative Inquiry as an Alternative Method to Assess Service Quality in a Special Library*, [w:] *Proceedings of the 11th European Conference on Research Methods in Bolton*, red. R. McClean, Bolton 2012, s. 152-153.

⁶⁴ Ibidem, s. 157.

⁶⁵ M. Alewine, *School Library Media Specialists: Essentially Administrators*, „Knowledge Quest” 2003, t. 32, nr 2, s. 25-29, dostęp: <http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=eric&AN=EJ679617&lang=pl&site=ehost-live> [odczyt: 18 lutego 2016].

ture organizacyjną, stosunki pracownicze, a nawet aspiracje swojej organizacji w czteroletnim cyklu (2008–2012). Generalnie chodziło o wprowadzenie zmian, które dostosują bibliotekę do potrzeb i wymagań ery cyfrowej. Wiązało się to z takimi procesami, jak dogłębne przemyślenie na nowo samej idei i roli biblioteki i przetransformowanie jej z dotychczasowej skoncentrowanej na usługach analogowych (gromadzeniu, selekcji, udostępnianiu tradycyjnych drukowanych zbiorów) na bibliotekę zorientowaną na zasoby elektroniczne. W Auraria Library zastosowano cały cykl 4D, m.in. przeprowadzając indywidualne wywiady doceniające z pracownikami, by następnie na ich podstawie wdrożyć fazę drugą (*Dream*) i już w zespołach zaprojektować kompetencje personelu odpowiadające erze cyfrowej. Zmieniono również kulturę pracy z hierarchicznego sposobu kierowania na „wspólne przywództwo”. Biblioteka ewoluowała również w kierunku organizacji uczącej się⁶⁶.

Tricia Kelly, skupiając swą uwagę na placówkach i centrach informacji naukowej i bibliotecznej, prowadziła badania z użyciem metody 4D w Charles Strut University w Australii. Przedmiotem jej badań stało się utworzone w 2006 roku centrum CSIRO IM&T (Commonwealth Scientific and Industrial Research Organisation Information Management and Technology). Połączenie dotychczas osobnych departamentów: biblioteki, archiwum i działu informatyczno-technicznego stało się przyczynkiem do przeprowadzenia w 2007 roku najpierw badań pilotażowych (faza *Discovery*), następnie zaś – w 2009 roku – przeprowadzenia badania obejmującego wszystkie etapy cyklu 4D. T. Kelly chciała poznać odpowiedź na pytanie, co „daje życie i energię” tej nowo powstałej organizacji biblioteczno-informacyjnej. Sukces fazy pilotażowej (w dużej mierze prowadzonej za pośrednictwem internetu), która pomogła ustalić jej „pozytywny temat”, ośmielił ją do ponownego i na większą skalę przeprowadzonego badania. Wybrani do grupy badawczej respondenci udzielali odpowiedzi w wywiadach twarzą w twarz, przy wykorzystaniu internetowego narzędzia *MeetingPlace*. Zebrane i opracowane wyniki uzyskane w tym etapie badania pozwoliły rozpocząć następną fazę, a ostatecznie zastosować powstały projekt zmiany w praktyce. Autorka postarała się także o *feedback* i ocenę respondentów. Kelly, podsumowując swe doświadczenie badawcze, twierdzi, że pozytywne zarządzanie zmianą (obejmujące nie tylko procesy restrukturyzacji, reorganizacji, redukcji kosztów, ale i dostosowanie się do nowych wymogów użytkowników, do ciągle rozwijającego się internetu i technologii informatycz-

⁶⁶ M.M. Somerville, M. Famer, *Appreciative Inquiry: A Transformative Approach for Initiating Shared Leadership and Organizational Learning*, „Revista de cercetare si intervenie sociala” 2012, t. 38, s. 7-24, dostęp: http://www.rcis.ro/images/documente/rcis38_01.pdf [odczyt: 18 lutego 2016]. Na temat biblioteki Auraria i wykorzystania podejścia doceniającego zob. też M.M. Somerville, *Digital Age Discoverability: A Collaborative Organizational Approach*, „Serials Review” 2013, t. 39, nr 4, s. 234-239, dostęp: <http://search.ebscohost.com/login.aspx?direct=true&db=a9h&AN=94672465&lang=pl&site=ehost-live> [odczyt: 18 lutego 2016]; D. Pan, Z. Howard, *Reorganizing a Technical Services Division Using Collaborative Evidence Based Information Practice at Auraria Library*, „Evidence Based Library and Information Practice” 2009, t. 4, nr 4, s. 88-94, dostęp: <http://ejournals.library.ualberta.ca/index.php/EBLIP/article/view/6516> [odczyt: 18 lutego 2016].

nych, a także i przede wszystkim przetrwanie w środowisku ciągłej zmiany) jest dla organizacji i centrów informacji naukowej i bibliotecznej koniecznością. Jej zdaniem, zastosowanie podejścia doceniającego do tego typu organizacji bibliotecznych ma taką samą rację bytu, jak adoptowanie go do kampanii produktów konsumpcyjnych, na przeszkodzie stać tu może jedynie fakt, iż

mając za sobą długą historię kultywowania podejścia skupionego na problemach, większość bibliotek, które chciałyby w sposób efektywny zaimplementować podejście doceniające, musiałyby dokonać najpierw znacznej transformacji w organizacyjnych wartościach i przekonaniach na temat wprowadzania i zarządzania zmianami⁶⁷.

W zmieniającym się otoczeniu biblioteki niejednokrotnie próbują nadażyć za wytycznymi, jakie zyskują z zewnątrz, podejście doceniające zaś może mieć tutaj niezwykle owocne zastosowanie, gdyż, jak pisze T. Kelly, każe

zmienić typ myślenia: „biblioteka jest zawsze niedoceniana” na dociekanie, w jaki sposób najlepiej pokazać interesariuszom wartość i znaczenie usług bibliotecznych i wykorzystać ten sposób jako możliwość udoskonalenia usług. Podejście doceniające nie ma nic wspólnego z ignorowaniem czy przemilczaniem problemów, skupia się ono na znalezieniu nowego sposobu postrzegania trudności i określania, czego w przyszłości będziemy potrzebować⁶⁸.

Heidi Jacobs i Selinda Berg skupiają swą uwagę na kwestii podejścia do nauczania *Information Literacy* (kompetencje informacyjne) w bibliotekach akademickich. Rozważając wytyczne, zawarte w dokumentach takich jak *the Alexandria Proclamation*, *the Association of College and Research Libraries' Information Literacy Competency Standards for Higher Education* i *the American Library Association's (ALA) Core Values of Librarianship*, a także przyglądając się stworzonym na ich podstawie dokumentom wewnętrznym różnych bibliotek w kwestii nauczania umiejętności informacyjnych, autorki dochodzą do wniosku, że tego typu standardy „oparte są na problematycznym założeniu, że studenci są tutaj na przegranej pozycji: brakuje im umiejętności koniecznych do zrealizowania zadań i dlatego bibliotekarze uczą ich tych umiejętności”. Jednak, jak zauważają autorki, takie podejście do nauczania IL w kontekście akademickim staje się [...] nauczaniem akademickiej »taktyki survivalowej«⁶⁹. Tak postrzegane kursy IL, prowadzone w bibliotekach uniwersyteckich, stają się w ten sposób „problemem,

⁶⁷ T. Kelly, *A Positive Approach to Change: the Role of Appreciative Inquiry in Library and Information Organisations*, „Australian Academic & Research Libraries” 2010, t. 41, nr 3, s. 173, dostęp: <http://www.tandfonline.com/doi/abs/10.1080/00048623.2010.10721461> [odczyt: 8 marca 2016].

⁶⁸ Ibidem, s. 172.

⁶⁹ H. LM Jacobs, S. Berg, *Reconnecting Information Literacy Policy with the Core Values of Librarianship*, „Library Trends” 2011, t. 60, nr 2, s. 387, dostęp: <https://www.ideals.illinois.edu/bitstream/handle/2142/31878/60.2.jacobs.pdf?sequence=2> [odczyt: 8 marca 2016].

który musimy rozwiązać⁷⁰, problemem, który ma często tylko jedno rozwiązanie: spowodowanie, by studenci nabyli pewien określony zbiór umiejętności. Jednak „kiedy uznajemy kompetencje informacyjne studentów za niewystarczające, uważamy je za coś, co jest złe czy nie działa dobrze, kładziemy nacisk na pewien brak (brak umiejętności informacyjnych), a nie na możliwości (umiejętności i inne mocne atuty, jakie mają studenci)”⁷¹. Zastosowanie podejścia doceniającego przy tworzeniu przepisów bibliotecznych dotyczących tych kompetencji, zdaniem autorów, pozwoli bibliotekarzom zwrócić uwagę na mocne strony, możliwości i to, co działa dobrze. H. Jacobs i S. Berg sugerują, że zamiast skupiać się wyłącznie na nauczaniu umiejętności wyszukiwania i oceny informacji, bibliotekarze powinni raczej zastosować wobec studentów metodę (której źródeł możemy dopatrzeć się w D. Cooperridera etapie *Discovery*) zadawania bardziej refleksyjnych i „pozytywnych pytań” (Kto posiada, a kto sprzedaje wiedzę? Kto ma dostęp do informacji? Co uznaje się za informację? Czyich tekstów się nie publikuje?) – pozwoli to studentom postrzegać wiedzę i informację w szerszym kulturalnym, społecznym, politycznym i ekonomicznym kontekście⁷². Kwestia nauczania IL – stawiana jako problem, a nie twórcza możliwość – każe zastanowić się nad edukacyjną i pedagogiczną działalnością bibliotekarzy;

jako bibliotekarze, byliśmy szkoleni, by dostarczyć odpowiedź, zaoferować rozwiązanie i rozwiązywać problemy: takie przeszkolenie sprawdza się w podejściu do edukacji i nauczania kompetencji informacyjnych nastawionym na rozwiązywanie problemu. Pedagogika stawiania problemów [to jest zadawania pytań, traktowania sytuacji jako możliwości, która korzysta z założeń podejścia doceniającego] zakłóca z kolei nasze wyobrażenie o naszej roli „autorytetów informacji”⁷³.

Biblioteczne kursy IL nie powinny przypominać transakcji bankowych, w których bibliotekarze są depozytariuszami wiedzy na temat tego, jak określić, ocenić, znaleźć informację, powinniśmy raczej wejść w dialog ze studentami, wspólnie z nimi starać się stworzyć najlepszą praktykę IL, która przybliży nas do ideałów wyrażonych w *Alexandria Proclamation*: demokracja, równość, wspólne podejmowanie decyzji, doskonalenie się i działanie mające na celu poprawę sytuacji⁷⁴. Autorki przypominają, że przyjmując postawę podejścia doceniającego, bibliotekarze zauważają, że ich „zadaniem nie ma być rozwiązanie problemu, ale raczej dążenie do najbardziej optymalnej sytuacji”⁷⁵, takiej, w której czytelnik nie tylko uzyska odpowiedź na swoje potrzeby informacyjne, ale także zostanie uwrażliwiony na to, czym jest informacja, gdzie jej szukać i jak ją etycznie wykorzystać.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ Ibidem, s. 388.

⁷² Por. ibidem, s. 389.

⁷³ Ibidem, s. 390.

⁷⁴ Por. ibidem.

⁷⁵ Ibidem, s. 392.

Dodatkowo, w takim ujęciu biblioteka przestaje być jedynie ośrodkiem umiejętności informacyjnych, staje się raczej ich składnikiem.

W kontekście rozwoju organizacji, jaką jest biblioteka, M. Sullivan sugeruje zastosować podejście doceniające, które „ujawni swą moc do wyzwolenia twórczej energii tkwiącej w organizacji bibliotecznej”⁷⁶. Autorka, pracując jako konsultant do spraw wdrażania zmian w bibliotekach, mając ponad dziesięcioletnie doświadczenie na tym polu, proponuje traktować bibliotekę jako organizację uczącą się, co z kolei ma stanowić podbudowę dla przeprowadzenia procesu zmiany. Na podstawie swoich doświadczeń M. Sullivan formułuje zbiór przewodnich zasad zastosowania podejścia doceniającego w bibliotece:

- biblioteka jest żywym systemem, a pracownicy każdego szczebla są tym, co system ów ożywia, dynamizuje i „nadaje mu pędu”;
- teraźniejsze działanie pozostaje pod wpływem przewidywanej przyszłości; kierownicy mają możliwość wprowadzenia zmiany poprzez zaangażowanie podwładnych w cykl 4D i położeniu nacisku na pozytywne możliwości związane z przyszłością;
- zarówno postrzeganie biblioteki jako organizacji uczącej się, jak i zastosowanie podejścia doceniającego do wprowadzenia w niej zmian są procesami niezwykle płodnymi; nieustanne zdobywanie wiedzy i doskonalenie się może nie tylko wynikać, ale i przekładać się na zawodową fascynację i zaangażowanie, uwalnia ono także potencjał pracowników i umożliwia bibliotece stać się najlepszą z możliwych;
- skuteczne, odpowiednie pytania są ważne w procesie badawczym;
- kierownicy wywierają wpływ, kiedy zwracają pozytywną uwagę na procesy badania/pytania i uczenia się;
- stały, utrzymujący się sukces bierze się z zaangażowania pracowników i z docenienia ich starań;
- ludzie – zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym – posiadają umiejętności i talenty, co może stanowić istotny wkład dla działania całej biblioteki;
- każda zmiana przeprowadzana na dużą skalę wymaga zaangażowania w stałe uczenie się i rozwój całej instytucji, składających się na nią grup, zespołów i pojedynczych indywidualów⁷⁷.

Przykłady i propozycje zastosowania podejścia doceniającego w różnych obszarach działalności bibliotecznej, jakie można odnaleźć w zagranicznej literaturze przedmiotu, pozwalają sądzić, że metoda 4D, jak i D. Cooperridera założenia filozofii doceniającej zdają sprawdzian jako teoria i praktyka na polu planowania, dokonywania i zarządzania zmianami i – jako takie – mają rację bytu w środowisku bibliotecznym. Przemiany, których musimy dokonywać w polskich bibliotekach

⁷⁶ M. Sullivan, op. cit., s. 218.

⁷⁷ Por. ibidem, s. 226.

– czy wiążą się one ze stopniem satysfakcji użytkowników, z funkcjonalnością i wydajnością naszych placówek, z jakością naszych usług, digitalizacją zbiorów, edukacją użytkowników w zakresie wiedzy o informacji i kompetencji informacyjnych (oraz prowadzonymi przez nas kursami przysposobienia bibliotecznego), z szeroko rozumianym unowocześnianiem naszych ksiąźnic, czy wreszcie z zaangażowaniem samych bibliotekarzy w proces doskonalenia, ciągłego uczenia się i zmiany – możemy, oczywiście, traktować jako narastający i stresujący problem, jednak wydaje się nam, że o wiele skuteczniejsze będzie pozytywne podejście, które każe nam spojrzeć na ów „problem” raczej jak na wyzwanie: zagadkę, tajemnicę, i próbę odkrycia zawartego w niej potencjału i możliwości na przyszłość. Podejście doceniające, umożliwiając dostrzeżenie i docenienie mocnych stron naszych bibliotek, ich atutów i tkwiącej w nich energii, wydaje się nam właściwym, jak również ekscytującym i zawierającym element zabawy sposobem na zainicjowanie i wprowadzanie zmian. Dobra zmiana zaczyna się od pierwszego pytania („Co daje życie naszej bibliotece?”, „Co ją energetyzuje?”, „Co działa dobrze?”, „W czym jesteśmy najlepsi?”) i zapoczątkowuje łańcuch pozytywnych zdarzeń. Odkrycie tego potencjału, tej wewnętrznej bibliotecznej energii i tkwiących w niej możliwości jest według nas nie tylko naszym, bibliotekarzy, obowiązkiem, ale i ciekawą przygodą. Miejmy zatem odwagę zadawać pytania i snuć opowieści, ośmielmy się marzyć, wysuwajmy „propozycje prowokujące (do działania)”, z chęcią szkicujmy projekty zmian, niestrudzenie wcielajmy je w życie i aktywnie kreujmy nasze biblioteczne „przeznaczenie”: dobra zmiana jest możliwa.

Good change is possible – an appreciation approach in libraries

Summary

Making changes to an organization to improve it and adapt it to the new demands of the outside world is a task faced also by libraries. Innovations and transformations are quite a challenge, because employees often come to them with distrust, and react to them with stress and reluctance. Searching for missing elements and problems and diagnosing areas where something does not work as it should is characteristic of a traditional approach to development and organizational change. An alternative to this view of transformation in the workplace could be an appreciation approach where the process of change should be initiated and based on the positive recognition and selection of what is best in the company's past performance. The authors give an overview of the concept of the appreciation approach developed by D. Cooperrider, discuss its genesis, the main principles and, most importantly, its methodology, known as the 4D model (Discovery, Dream, Design, Destiny), which is used, amongst other things, for the SOAR analysis. Using the examples of foreign libraries, the authors point out the possibility of using the appreciation approach for facilitating the transformation of libraries into learning organizations, as a tool to measure the level of library services, as well as a technique to help to redefine jobs and roles, and transform organizational structures.

Recenzje i sprawozdania

Paweł Kalisz

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. Norwida w Zielonej Górze

Deskryptory Biblioteki Narodowej: rozważania po 35. Spotkaniu Zespołu ds. Bibliografii Regionalnej Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich „Nowe narzędzia indeksowania w bibliografii regionalnej”, Wrocław 6-7 czerwca 2016 roku

W czerwcu 2015 roku w Krakowie odbyło się 34. Spotkanie Zespołu ds. Bibliografii Regionalnej Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, na którym Kacper Trzaska z Biblioteki Narodowej przedstawił referat pt. *Opracowanie rzeczowe wobec potrzeb bibliografii regionalnej, czyli o Deskryptorach Biblioteki Narodowej*. Idea nowego sposobu katalogowania i opracowania zbiorów bibliotecznych za pomocą deskryptorów oraz zmian wiążących się z ich wprowadzeniem wywołały burzliwą dyskusję, która toczyła się długo po wystąpieniu prelegenta i zdominowała spotkanie bibliografów¹. Dwa miesiące wcześniej (20-21 kwietnia 2015 roku) w BN miała miejsce konferencja *Deskryptory Biblioteki Narodowej – propozycja zmian w opracowaniu zbiorów bibliotecznych w dobie sieci semantycznej*, na której pierwszy raz publicznie przedstawiono pomysł zmiany opracowania zbiorów bibliotecznych. W panelu konferencji omówiono m.in. Deskryptory BN, katalogowanie na encjach, przyszłość scalonych kartotek formalnych i przedmiotowych, opracowanie – książek, artykułów, druków ulotnych, nagrań dźwiękowych i audiowizualnych, zbiorów muzycznych, kartograficznych, ikonograficznych – z wykorzystaniem Deskryptorów BN². W czerwcu 2015 roku pojawił się również artykuł kierownika Pracowni Deskryptorów BN Jakuba Kalinowskiego, wyjaśniający przyczyny i założenia nadchodzących zmian oraz wynikające z nich korzyści dla czytelników³.

Wówczas po raz pierwszy pracownicy Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze zapoznali się z ideą Deskryptorów BN. Od tamtej pory minął rok, w czasie którego śledziliśmy zmiany na portalu informacyjnym Pracowni

¹ A. Urbaniak, P. Kalisz, *Bibliografia wobec wyzwań nowych technologii (Kraków, 18-19 czerwca 2015 roku)*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze”, red. A. Buck, P. Bartkowiak, Zielona Góra 2015, z. 7, s. 293-298.

² Zapis wideo wystąpień prelegentów, dostęp: <http://www.bn.org.pl/deskryptory/wystapienia---zapis-wideo> [odczyt: 14 czerwca 2016].

³ J. Kalinowski, *Deskryptory Biblioteki Narodowej: narzędzie opracowania zbiorów bibliotecznych w dobie sieci semantycznej*, „Bibliotekarz” 2015, nr 6, s. 4-9.

Deskryptorów Między_Słowami, który niestety przestał być aktualizowany, jak również zapoznawaliśmy się z wszelkimi dostępnymi nam materiałami⁴.

W czasie 35. Spotkania Zespołu ds. Bibliografii Regionalnej ZG SBP *Nowe narzędzia indeksowania w bibliografii regionalnej*, odbywającego się we Wrocławiu w 2016 roku, ponownie mieliśmy możliwość wysłuchania wystąpienia K. Trzaski. Tym razem zagadnieniu zostały poświęcone trzy godziny, które zostały podzielone na dwa wystąpienia pod wspólną nazwą *Deskryptory BN w opracowaniu bibliografii regionalnej*. Na pierwszym z nich zapoznaliśmy się z postęпами poczynionymi we wdrażaniu deskryptorów w Bibliotece Narodowej oraz problemami z tym związanymi. Drugie z kolei zostało w całości poświęcone pytaniom bibliotekarzy, przesłanym na parę tygodni przed konferencją, jak również tym padającym na bieżąco z sali. W czasie wystąpienia atmosfera była zdecydowanie mniej napięta niż rok wcześniej, a zadawane pytania były merytoryczne i dotyczyły często konkretnych przypadków bibliograficznych, co niewątpliwie świadczy o żywym zainteresowaniu bibliografów owym zagadnieniem.

Ze wszystkich zadanych pytań, a było ich bardzo dużo, dwa wzbudziły nasze największe zainteresowanie. Pierwsze z nich dotyczyło pola 648 odpowiadającego za zakres chronologiczny treści dzieła. Konkretnie chodziło o przypadek, kiedy opracowywany materiał obejmował swoim zasięgiem przedział czasowy kilkunastu wieków. W takim przypadku zapis deskryptorowy jest bardzo długi, ponieważ należy wymienić wszystkie stulecia po kolei, nawet jeśli danego okresu nie ma opisanego w danej publikacji. K. Trzaska zauważył, że podczas codziennej pracy nie sposób, aby dokładnie sprawdzać, czy w danej pozycji występuje opis dla danego stulecia, czy nie, dlatego przy wyszukiwaniu mogą pojawić się błędne informacje. Podchodząc do tego problemu obiektywnie, należałoby zadać pytanie, czy wykorzystując Język Haseł Przedmiotowych BN, unikniemy tego typu nieścisłości. Naszym zdaniem jest to niemożliwe na obecnym etapie szczegółowości opisu bibliograficznego. Poniżej przedstawiamy przykład takiej sytuacji w opisie z użyciem Deskryptorów BN oraz JHP BN.

Deskryptory BN	Język Haseł Przedmiotowych BN
380 Publikacje naukowe	650 Archeologia średniowieczna
388 1901-2000	651 Europa -- archeologia -- 5-15 w.
388 1945-1989	
648 401-500	
648 501-600	
648 601-700	
648 701-800	
648 801-900	
648 901-1000	
648 1001-1100	

⁴ Między_Słowami – Serwis informacyjny Pracowni Deskryptorów Biblioteki Narodowej, dostęp: http://miedzy_slowami.bn.org.pl/ [odczyt: 15 czerwca 2016].

648 1101-1200
 648 1201-1300
 648 1301-1400
 648 1401-1500
 650 Archeologia
 651 Europa
 655 Monografia
 658 Archeologia i nauki pomocnicze

Opracowanie własne

Jak można zauważyć, w przypadku deskryptorów użytkownik ma możliwość przeszukania bazy, wykorzystując pojedyncze stulecie, ponieważ każde z nich jest indywidualnym punktem dostępu. W przypadku JHP BN szukany wiek będzie rozproszony w różnych hasłach, co wynika z formy zapisu określnika chronologicznego w postaci szerokiego zakresu czasowego (np. 12-15 w.), co utrudnia przeszukiwanie. Posiadając te informacje, możemy śmiało stwierdzić, że opisany wyżej problem jest jedynie małą niedogodnością w porównaniu z korzyściami, jakie daje tzw. wyszukiwanie fasetowe. Dodatkowo warto nadmienić, że tego typu opisy w bibliografii regionalnej zdarzają się rzadko, najczęściej mamy konkretnie sprecyzowany zakres chronologiczny, gdzie zapis deskryptorowy nie będzie tak długi. Jest to zdecydowanie większy problem dla katalogowania ogólnego zbiorów, gdzie publikacje w szerszym ujęciu są bardziej powszechne.

Kolejna wątpliwość dotyczyła braku dopowiedzenia „Polska” w deskryptorze przedmiotowym (pole 650). Jest to o tyle istotne, że ta informacja znika i nie pojawia się w pozostałych encjach opisu. Oznacza to, że hipotetyczne wyszukiwanie przez hasło „Polska” nie wykaże publikacji dotyczących konkretnych miast, gmin i powiatów w Polsce, a jedynie te publikacje, które dotyczyły swoim przedmiotem całego kraju i województw. Z punktu widzenia bibliografii regionalnych nie ma to znaczenia, ponieważ już z założenia operujemy na bardzo ograniczonym terytorium, ale dla opracowania zbiorów i późniejszego korzystania z katalogu jest to już ważne. Referent potwierdził, że ta informacja jest faktycznie nieobecna i niewiele można z tym zrobić, a przynajmniej w najbliższym czasie. Praktyka oczywiście wykaże, jak wielka będzie to niedogodność przy wyszukiwaniu informacji, na obecną chwilę możemy tylko zaufać Bibliotece Narodowej.

Ilość zadanych pytań oraz czas poświęcony na wystąpienie K. Trzaski pokazują, że takie spotkania są bardzo potrzebne i wszyscy bibliotekarze czekają z niecierpliwością na dalsze informacje dotyczące procesu wdrażania opracowania deskryptorowego zbiorów bibliotecznych.

Odmienne spojrzenie na Deskryptory BN przedstawia Anna Stolarczyk w artykule zamieszczonym w „Biuletynie EBIB”. Do proponowanych zmian odnosi się ona z rezerwą, przytaczając wiele argumentów na poparcie swojego stanowiska⁵. Zaznacza,

⁵ A. Stolarczyk, *Deskryptory Biblioteki Narodowej – niepokoje bibliotekarza praktyka...*, „Biuletyn EBIB” 2015, nr 5, dostęp: <http://open.ebib.pl/ojs/index.php/ebib/article/viewFile/361/528> [odczyt: 15 czerwca 2016].

że motywacją do wprowadzanych zmian był zakup nowej wyszukiwarki (Encore) przez Bibliotekę Narodową, a dane biblioteczne są dopasowywane do jej możliwości i ograniczeń⁶. Zakładając zasadność tego zarzutu, można zadać pytanie, czy nowa wyszukiwarka jest warta całego zamieszania. Pierwszy kontakt z nowym interfejsem jest bardzo pozytywny⁷. W jego górnej części mamy trzy zakładki: „Katalog główny”, „Polona”, „Bazy i subskrypcje”, co daje nam łatwy dostęp do poszczególnych baz danych. W formie prostego wyszukiwania mamy dostępne tylko jedno okno, na wzór portali internetowych. Wpisanie szukanej frazy skutkuje wyświetleniem wyników oraz listy faset z lewej strony, które dają użytkownikowi możliwość zawężenia otrzymanych rezultatów. Może on np. ograniczyć listę publikacji do określonego typu, języka, autora, tematu, miejsca, czasu, czy formy/rodzaju/gatunku. Z tego poziomu może on również zmienić bazę na „Polona” bądź „Bazy i subskrypcje”, bez konieczności ponownego wyszukiwania, co jest bardzo wygodne. Do tego mamy również możliwość wyszukiwania zaawansowanego, gdzie ograniczamy otrzymywane wyniki operatorem „i”, „lub” oraz „nie”, jak również możemy wybrać, czy szukamy słowa z opisu, tytułu, tematu czy autora, określić typ (np. artykuł, film, fotografia), kolekcję (np. bibliografia narodowa, czasopisma, czytelnie, Polona), język czy rok. Wszystko jest na tyle intuicyjne, że nie powinno stanowić problemu dla obecnego użytkownika internetu. Zwłaszcza że przy prostym wyszukiwaniu mamy dostępne tylko jedno pole, co już sugeruje większą swobodę w wyborze zapytania, niż ma to miejsce przy obecnych platformach. Przykładowo, w katalogu OPAC każde pole jest bardzo konkretnie określone. Czytelnik musi wpisać dokładne zapytanie, bez większego marginesu błędu, inaczej otrzyma puste pole wyników. Szanse na zaistnienie takiej sytuacji w przypadku wyszukiwarki fasetowej powinny być niższe.

Czy zatem warto wprowadzać całą deskryptorową rewolucję dla nowego systemu przeszukiwania zbiorów i opisów bibliograficznych? Trudno powiedzieć. Z jednej strony wyszukiwarka jest dużo łatwiejsza w obsłudze i trzeba to przyznać. Z drugiej strony mamy zarzut A. Stolarczyk, że efektowna prezentacja wyszukiwania wygrała z efektywnością, a co za tym idzie, pojawiają się wątpliwości co do otrzymywanych wyników⁸. Niestety jeśli przewidywania A. Stolarczyk się potwierdzą, może się okazać, że zmiana niekoniecznie będzie na lepsze.

Wyszukiwaniu fasetowemu został poświęcony artykuł Jody Condit Fagan, która zestawiła wyniki różnych badań efektywności tego typu pozyskiwania informacji przez użytkowników⁹. Wyniki badań dają raczej pozytywne rezultaty, wskazując

⁶ Ibidem, s. 2.

⁷ Katalog Biblioteki Narodowej, dostęp: <http://katalogi.bn.org.pl/iii/encore/?lang=pol> [odczyt: 15 czerwca 2016].

⁸ A. Stolarczyk, *Deskryptory Biblioteki Narodowej – niepokoje bibliotekarza praktyka...*, „Biuletyn EBIB” 2015, nr 5, s. 7, dostęp: <http://open.ebib.pl/ojs/index.php/ebib/article/viewFile/361/528> [odczyt: 15 czerwca 2016].

⁹ J.C. Fagan, *Usability Studies of Faceted Browsing: A Literature Review*, „Information Technology and Libraries” 2010, nr 2, dostęp: <http://ejournals.bc.edu/ojs/index.php/ital/article/viewFile/3144/2758> [odczyt: 28 czerwca 2016].

m.in. na szybszą nawigację przy użyciu faset, mniejsze ryzyko otrzymania braku odpowiedzi oraz większą liczbę trafień. Są również mniej pozytywne konkluzje, jak nie najlepszy pierwszy kontakt spowodowany brakiem znajomości interfejsu. Trzeba tutaj jednak nadmienić, że są to wyniki sprzed 2008 roku. Obecnie wyszukiwarki fasetowe są bardzo popularne i brak zaznajomienia z nimi użytkowników nie będzie argumentem przeciw. Znaczenie ma jednak fakt, że omawiane badania przez J.C. Fagan nie były prowadzone na katalogach bibliotecznych, a najczęściej na eksperymentalnym interfejsie ze znacznie mniejszą liczbą opisów¹⁰. Dlatego ona sama podsumowując, stwierdza, że wyszukiwanie fasetowe wspomaga proces wyszukiwania informacji, jednakże nie oznacza to automatycznego sukcesu dla katalogów bibliotecznych, których struktura jest znacznie bardziej skomplikowana niż tych wykorzystywanych do badań¹¹.

Badania wyszukiwarki fasetowej w środowisku bibliotecznym zostały przeprowadzone m.in. na Uniwersytecie Północnej Karoliny w latach 2008/2009, gdzie grupa 40 osób posługiwała się starą przeglądarką oraz nową opartą o fasety¹². Badania wykazały, że korzystanie z nowej wyszukiwarki było szybsze przy jednoczesnym zachowaniu trafności otrzymywanych wyników na podobnym poziomie jak w starym interfejsie¹³. Wykazano również, że zawężanie wyników wyszukiwania przy wykorzystaniu faset jest pożądane jedynie wtedy, kiedy pierwotne zapytanie było właściwe. Jeśli tak nie jest, wówczas użytkownik może zawęzić wyniki, nie otrzymując pożądanego rezultatu¹⁴. Bardzo trudno jest stworzyć system, który zawsze będzie wiedział, co czytelnik miał na myśli i czego szuka, nawet jeśli wprowadzi niewłaściwe zapytanie. Niestety, użytkownik musi wykazać się wymaganym minimum wiedzy albo poprosić o pomoc, najlepiej bibliotekarza. Badani woleli korzystać z wyszukiwarki fasetowej i zaznaczali, że ich zdaniem otrzymywane wyniki były bardziej trafne. Zwrócono również uwagę, że przy nowym interfejsie nie trzeba precyzyjnie formułować pytania, ponieważ fasety podpowiadają, co można znaleźć przy wykorzystanym zapytaniu¹⁵. Użytkownicy pytani o różnice między dwiema wyszukiwarkami wskazywali na wzmocnienie przekonania o właściwym zapytaniu przy interfejsie fasetowym oraz możliwość zmiany otrzymanego rezultatu bez potrzeby rozpoczynania nowego wyszukiwania. Jednocześnie stwierdzali, że przy interfejsie klasycznym nie zawsze byli pewni, czy otrzymane wyniki są efektem właściwego zapytania, nie wiedzieli, dlaczego dany rekord znalazł się na liście, a otwieranie poszczególnych opisów nie rozwiewało

¹⁰ Ibidem, s. 62-63.

¹¹ Ibidem, s. 65.

¹² S. Ramdeen, B.M. Hemminger, *A Tale of Two Interfaces: How Facets Affect the Library Catalog Search Experience*, „Journal of the American Society for Information Science and Technology” 2012, nr 4, s. 707-708, dostęp: <http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1002/asi.21689/pdf> [odczyt: 30 czerwca 2016].

¹³ Ibidem, s. 709.

¹⁴ Ibidem, s. 711.

¹⁵ Ibidem, s. 712.

ich wątpliwości¹⁶. Ciekawą rzeczą było to, że badani nie zawsze wykorzystywali fasety przy wyszukiwaniu, ale patrzyli na nie, szukając potwierdzenia, czy ich wyszukiwanie zmierza w dobrym kierunku¹⁷. Przed eksperymentem czytelnicy przeszli krótkie szkolenie w wyszukiwaniu, co, jak podkreślali sami badani, miało wpływ na ich wyniki. Dzisiejsi użytkownicy są prawdopodobnie bardziej zaznajomieni z interfejsem fasetowym niż w roku 2008. Niemniej powinniśmy również brać pod uwagę, że część czytelników będzie wymagała pomocy ze strony bibliotekarza, korzystając z nowego systemu wyszukiwania. Pozostaje jednak pytanie – jak będzie wyglądało wyszukiwanie zbiorów bibliotecznych opracowanych za pomocą Deskryptorów BN?

Wprowadzenie deskryptorów będzie się wiązało z zakupem nowej wyszukiwarki opartej o fasety, jak również wprowadzeniem dodatkowych pól w opisie katalogowym oraz bibliograficznym. Oznacza to również likwidację opracowania rzeczowego bazującego na gramatyce pozycyjnej JHP BN oraz scalenie kartoteki formalnej i przedmiotowej. Nowe pola oraz stare ulegające modyfikacjom będą przedstawiać się następująco:

- Pole 380 – forma dzieła – jest ujęciem szerszym odpowiadającym za formę dzieła, np. poezja, proza, dramat, literatura faktu, publikacje naukowe, popularnonaukowe, muzyka itd.
- Pole 655 – rodzaj / gatunek – forma dzieła w ujęciu gatunkowym, np. sonet, monografia, rock, homilie, monografia, ale również odmiany gatunków literackich, tj. kryminał, thriller, horror itd.
- Pole 388 – czas powstania dzieła – zapis pola jest uogólniony do całego wieku, co wynika bezpośrednio z zapotrzebowania użytkowników.
- Pole 648 – zakres chronologiczny – to pole dotyczy wyłącznie zasięgu chronologicznego zawartości dzieła. Jak powyżej, jest ono zapisywane w postaci całych stuleci z wyjątkiem wieku XX podzielonego na przedziały: 1901-1914, 1914-1918, 1918-1939, 1939-1945, 1945-1989 oraz 1989-2000.
- Pole 385 – odbiorca / przeznaczenie – zawiera się w nim przeznaczenie dzieła, poziom nauczania, dla którego jest ono przeznaczone, oraz docelową grupę wiekową odbiorców.
- Pole 386 – cecha językowo-etniczna – przynależność autora dzieła do kręgu kulturowego, kryteria językowe, narodowościowe, etniczne i inne kulturowe, bardzo przydatne przy opracowywaniu sztuki.
- Pole 651 – zakres geograficzny – cecha ta lokalizuje w przestrzeni przedmiot lub wszystkie pozostałe encje opisu przedmiotowego. Nazwa obiektu będzie zapisana w szyku naturalnym w najbardziej rozpowszechnionej formie w języku polskim lub obcym. Obowiązkowo przewiduje się stosowanie dopowiedzenia lokalizującego i identyfikującego jak typ lub rodzaj obiektu

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 713.

geograficznego, rezygnację ze skrótów z drobnymi wyjątkami, odstąpienie od poziomego zapisu nazw obiektów w miejscowościach, jak również nasycenie bazy relacjami między deskryptorami geograficznymi.

- Pole 650 – przedmiot – deskryptory denotują pojęcia bytów przedstawionych w dziele, z zastosowaniem wykładni wyszczególniającej, przy założeniu, że jako deskryptor przyjmuje się najbardziej rozpowszechnioną nazwę w języku polskim.
- Pole 658 – klasa treściowa / dziedzina (treść) – deskryptory denotują klasę treści, tzn. ujęcia, w jakim zostały przedstawione przedmioty w opracowanym dziele, ujęcia redukuje się do ogólnych klas treściowych w postaci dziedzin, formę deskryptora przyjmuje się z ustalonego wykazu deskryptorów ujęciowych¹⁸.

Stawiając sprawę jasno, decyzja została już podjęta. Biblioteka Narodowa wprowadzi opisane zmiany od 1 stycznia 2017 roku i jako WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze możemy oczywiście nie pójść jej śladem i pozostać przy dotychczasowym systemie katalogowania, ale byłoby to działanie na szkodę czytelników i czytelnictwa. Dokładnie nie wiemy, w jaki sposób Biblioteka Narodowa przeprowadziła swoje badania na temat potrzeby zmian, nie wiemy, czy były one miarodajne, nie wiemy również, czy została sprawdzona dokładność wyszukiwania przez nową platformę. Wiemy natomiast, że deskryptory oraz przeznaczona dla nich przeglądarka oparta na fasetach są rozwiązaniem przystępniejszym i bardziej intuicyjnym dla czytelników niż obecny JHP BN. Dają im większą liczbę punktów dostępu do potrzebnych danych, łatwiejszy sposób przeglądania oraz wyszukiwania informacji.

Dla Bibliografii Ziemi Lubuskiej jest to szansa na zrównanie się, pod względem sposobu sporządzania opisów bibliograficznych, z Biblioteką Narodową oraz innymi bibliografiami regionalnymi pracującymi obecnie w oparciu o JHP BN. BZL w obecnym kształcie nie wykorzystuje haseł przedmiotowych, a jedynie słowa kluczowe oraz własną klasyfikację regionalną. Z naszego zawodowego doświadczenia możemy powiedzieć, że czytelnicy mają duże problemy z przeszukiwaniem naszej bazy. Klasyfikacja jest w zasadzie narzędziem pracowników biblioteki, którego czytelnicy używają po wcześniejszym kontakcie z bibliotekarzem i po otrzymaniu szczegółowych instrukcji. Jest to sytuacja niedopuszczalna, a deskryptory dają nam szansę na ułatwienie czytelnikom dostępu do owoców naszej pracy. W obecnych czasach, kiedy czytelnik najchętniej nie opuszczałby domu i wykonał całą pracę zdalnie, można powiedzieć, że wychodzimy naprzeciw zapotrzebowaniu użytkowników biblioteki.

Pomimo korzyści płynących z wprowadzenia systemu deskryptorowego, musimy oczywiście zdawać sobie sprawę z jego wad, a takie również istnieją. Naj-

¹⁸ J. Kalinowski, *Deskryptory Biblioteki Narodowej*, dostęp: <http://www.bn.org.pl/deskryptory/wystapienia---zapis-wideo> [odczyt: 30 czerwca 2016].

ważniejszą z nich, z punktu widzenia tworzących bibliografie regionalne, jest wydłużenie czasu tworzenia opisu. Ma to oczywiście związek z dodatkowymi polami, których wprowadzenie będzie czasochłonne, ale również z tworzeniem regionalnych haseł wzorcowych. Zgodnie z podziałem funkcji w WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze hasłami wzorcowymi zajmuje się Dział Gromadzenia i Opracowania Zbiorów, co w sposób naturalny wpłynie na jego ogólną efektywność. W początkowej fazie wprowadzania deskryptorów, a być może jeszcze długo po tym etapie, Dział Opracowania będzie miał wiele pracy z nowymi hasłami wzorcowymi. Z kolei Dział Informacji Regionalnej i Bibliograficznej będzie musiał poprawić 128 tys. opisów (stan z 31 grudnia 2015 roku) dotychczas wprowadzonych do bazy BZL. Realnie rzecz ujmując, ich poprawa przy obecnym stanie personalnym działu będzie niemożliwa przez wiele przyszłych lat, a sam proces będzie przedsięwzięciem niezwykle długotrwałym.

Mając to wszystko na uwadze, zasadne wydaje się stwierdzenie, że Bibliografia Ziemi Lubuskiej zyska na proponowanych zmianach. Z kolei w przypadku Katalogu Głównego WiMBP im. C. Norwida zalecana byłaby większa powściągliwość w wydawaniu osądów na tak wczesnym etapie. Bez wątpienia czeka nas wiele pracy i nauki, pozostaje nam mieć nadzieję, że będzie warto.

Noty o autorach

Ewa Adaszyńska – starszy kustosz dyplomowany, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego, wcześniej Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, organizatorka Biblioteki Uniwersyteckiej, Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej, współorganizatorka Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej dla Niewidomych, kierownik merytoryczny projektu budowy biblioteki uniwersyteckiej, autorka jej idei. Zajmuje się zagadnieniami architektury i budownictwa bibliotecznego, przestrzeni cyfrowej oraz organizacji i zarządzania biblioteką.

Kamil Banaszewski – absolwent historii i filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz podyplomowych studiów w zakresie informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Pracownik Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się m.in. na edytorstwie, ilościowych i jakościowych metodach badawczych, antropologii organizacji. Zajmuje się również (przede wszystkim w praktyce) zagadnieniami DTP.

Katarzyna Bartosiak – absolwentka filozofii na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz podyplomowych studiów w zakresie informacji naukowej, elektronicznej i bibliotekarstwa w WSUS w Poznaniu. Studentka studiów podyplomowych na kierunku doradztwo zawodowe i personalne w WSB w Gorzowie Wielkopolskim. Pracowniczką Biblioteki Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jej zainteresowania badawcze oscylują wokół historii filozofii współczesnej, gender studies, doradztwa filozoficznego i coachingu, jak również rozwoju organizacji, ZZL oraz metodologii badań ilościowych i jakościowych w bibliotekarstwie.

Stanisław Bereś – historyk literatury, krytyk, eseista, poeta, tłumacz, profesor zwyczajny w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego (wcześniej w Instytucie Filologii Polskiej). Wykładał również w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (do 1987) oraz na Uniwersytecie Charles'a de Gaulle'a w Lille we Francji (1987-1993). W latach 1996-2011 roku redaktor Telewizyjnych Wiadomości Literackich (TVP 2, TVP Polonia) oraz magazynu kulturalnego Latarnik (TVP Polonia, 1997-1998); do roku 2003 członek komitetu redakcyjnego „Odry”. Juror Nagrody Literackiej „Nike” (1996-2004) i Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus” (2006-2016). W latach 1993-2007 realizator międzynarodowego projektu nauczania multimedialnego (Francja). Członek Pen Clubu, Lettres Européennes oraz rad programowych: Kongresu Kultury Polskiej 2009 i Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Redaktor naczelny serii „Biblioteka Narodowa” (od 2013). Opublikował 30 książek (w tym 5 przekładów) i 579 artykułów, szkiców oraz recenzji.

Paweł Kalisz – absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego na kierunku historia. Ukończył podyplomowe studia w zakresie ekspertyzy dokumentów na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2012 roku obronił na Uniwersytecie Zielonogórskim pracę doktorską pt. *Ewolucja pisma neogotyckiego na terytorium Nowej Marchii od XVI do XX wieku*. Pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze.

Izabela Korniluk – dr nauk humanistycznych; od 1998 roku pracownik Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Zajmuje się problematyką związaną z historią miasta, m.in. Towarzystwem Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze, zielonogórskim piądzem zastępczym, Lubuskim Towarzystwem Kultury, Lubuskim Towarzystwem Naukowym.

Renata Piotrowska – adiunkt w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Jej zainteresowania naukowe skupiają się wokół kształcenia medialno-informacyjnego dzieci i młodzieży oraz roli bibliotekarzy i bibliotek w tym procesie. Ważniejsze publikacje: *Edukacja informacyjna w polskiej szkole* (Warszawa 2011), *Kształcenie biblioteczne i informacyjne w polskiej szkole – przegląd koncepcji* („Acta Universitatis Wratislaviensis. Bibliotekoznawstwo”, [Nr] 26 [2006], s. 169-178).

Eligiusz Podolan – dr nauk humanistycznych w zakresie historii (Uniwersytet Zielonogórski, 2003); bibliotekarz, regionalista i mediewista specjalizujący się w istocie feudalizmu rosyjskiego oraz jego wizji i interpretacji w rosyjskiej historiografii.

Alina Polak – absolwentka studiów historycznych na Uniwersytecie Zielonogórskim. W 2011 roku obroniła rozprawę pt. *Cechy wewnętrzne dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich do 1381 roku*, napisaną pod kierunkiem prof. Kazimierza Bobowskiego i uzyskała tytuł doktora nauk humanistycznych. Dziedziną jej badań są nauki pomocnicze historii, a w szczególności dyplomatyka. Specjalizuje się w odczytywaniu starych dokumentów, rękopisów i pamiętników. Do jej zainteresowań naukowych należą historia i archeologia Słowiańszczyzny oraz średniowiecza, a także kultura materialna XX-lecia międzywojennego w Polsce i Europie. Jej hobby to nauki kryminalistyczne, detektywistyka, a w wolnym czasie – nauka języka japońskiego.

Robert Rudiak – poeta, prozaik, publicysta, krytyk i historyk literatury, doktor nauk humanistycznych, autor kilku książek literackich i monografii, współautor antologii i szkiców literackich oraz kilkudziesięciu artykułów i recenzji. Wiceprezes Zarządu Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze i prezes Lubuskie-

go Stowarzyszenia Miłośników Działań Kulturalnych „Debiut”. Był redaktorem naczelnym pisma samorządowego „Region”, redaktorem miesięcznika „Lubuskie Nadodrze” i pisma młodej inteligencji „Enigma” oraz zastępcą redaktora naczelnego jednodniówki „Faktor”, a obecnie współpracuje z „Pro Libris”. Otrzymał Nagrodę Kulturalną Prezydenta Miasta Zielona Góra (2007), Lubuską Nagrodę Literacką ZLP (2011) i Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” (2015). Laureat międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów literackich. Pracuje w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze.

Jadwiga Sadowska – dr hab., absolwentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego i studiów doktoranckich w zakresie lingwistycznych podstaw systemów informacyjnych na Wydziale Neofilologii UW. Pracowniczka Biblioteki Narodowej (1974-2007), kierownik Instytutu Bibliograficznego (1993-2007), zastępca dyrektora Biblioteki Narodowej (1994-1998), w latach 2005-2012 profesor w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, od 2008 roku profesor Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka ok. 280 publikacji z zakresu języków informacyjno-wyszukiwawczych, opracowania rzeczowego dokumentów, bibliografii, prasy, współczesnego rynku wydawniczego.

Mirosława Szott – doktorantka w Zakładzie Teorii Literatury i Krytyki Literackiej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół zagadnień dotyczących przestrzeni, geopoetyki oraz zwrotu topograficznego w badaniach humanistycznych. Zajmuje się poezją lubuską. Publikuje w czasopismach: „In Gremium”, „Świat Tekstów”, „Topos”, „Jednak Książki”, „Pro Libris”, „Fraza”, „Odra”, „Autograf”. Jest autorką tomików poetyckich *pomiaru Zamku, Anna*.

Adam Andrzej Urbanowicz – absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego. 20 kwietnia 2006 roku Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego podjęła uchwałę o nadaniu mu stopnia doktora nauk humanistycznych. Były pracownik Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Autor licznych artykułów poświęconych historii Polski okresu międzywojennego i powojennego oraz Pomorza Zachodniego. Napisał dwie monografie: *PSL Piast a Narodowa Demokracja 1913-1931, Uspołecznienie własności i wizja nowego ładu gospodarczego w polskiej myśli socjalistycznej (1918-1939)*.

Krzysztof Wasilewski – dr nauk humanistycznych, historyk i medioznawca; pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.; autor jednej monografii (*Inna wizja transformacji*, Toruń 2013), redaktor trzech tomów studiów oraz autor kilkudziesięciu artykułów naukowych w periodykach krajowych i zagranicznych; członek redakcji tygodnika „Przegląd”. Jego zainteresowania naukowe obejmują media lokalne, polską prasę lewicową

po 1989 roku oraz medialny dyskurs imigracyjny. Stypendysta Ośrodka Pamięć i Przyszłość we Wrocławiu (2012, 2014), Visegrad International Fund (2012), Roosevelt Study Center Middelburg/ Holland (2015) oraz John F. Kennedy Institute for North American Studies/ Freie Universität w Berlinie (2016).

Ireneusz Wojewódzki – adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, zajmuje się historią najnowszą XIX i XX wieku, jest autorem monografii poświęconej gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu.



ISBN 978-83-64393-27-3
ISSN 2299-3363